HISTORYA

POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

TOM II.

HISTORYA

POWSTANIA LISTOPADOWEGO

SPISANA PRZEZ

STANISŁAWA BARZYKOWSKIEGO

POSŁA OSTROŁĘCKIEGO, CZŁONKA RZĄDU NARODOWEGO,
KAWALERA KRZYŻA VIRTUTI MILITARI.

DO DRUKU PRZYGOTOWAŁ I KILKU UWAGAMI OBJAŚNIŁ

AER.

TOM II.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.
1883.

Z drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński w Poznaniu.

ROZDZIAŁ XII.

Dyktatura przez Sejm zatwierdzona. — Przysięga Dyktatora i jego odezwa do narodu. — Ustanowienie Rady nadzorczéj i Deputacyi sejmowéj. — Pojedyńcze ministerya; ludzie nań powołani i ich działalność. — Manifest przez komisyę redakcyjną ogłoszony. — Główne czynności ówczesnego rządu. — Zbrojenie się, przeszkody, jakie w niem zachodziły i mylne o tem podania historyków. — Porównanie sił rosyjskich do naszych. — Plany kampanii podane przez Dembińskiego, Valentin, Krukowieckiego, Chrzanowskiego i Prądzyńskiego, — ich zalety i wady. — Stosunek nasz do zagranicy. — Położenie Francyi i niedołężna polityka Ludwika Filipa. — Rozmowa naszego posla z ambasadorem Francuskim, jadącym do Petersburga. — Prusy i Austrya.

Do téj chwili Chłopicki sprawował najwyższą władzę na podstawie uzurpacyi, przywłaszczenia; teraz powierzona mu ona została legalnie. Można powiedzieć, że w dziejach naszych pierwszy to przykład, aby naród tak zazdrośny o swoję wolność, który królom władzy odmawiał, i skąpy był wielce w jéj udzielaniu, teraz sam dobrowolnie absolutną władzę ustanowił i z serca jéj przyklasnął. Wprawdzie Dyktatura legalna tylko 30 dni trwała, ale w rewolucyach i powstaniach dni są często latami, gdyż każda chwila powinna być ważnemi czynami zaznaczona, bo każda zmarnowana jest niepowetowaną. Opowiadając czynności téj krótkiéj Dyktatury, musimy zawsze mieć uwagę zwróconą na dwie przeciwko sobie stojące władze, na dyktaturę i deputacyę czuwającą nad Dyktatorem, bo one przez ten przeciąg czasu są wszystkiem w Polsce. Bardzoby mylnie rzeczy pojmował, ktoby za Mochnackim sądził, że delegacya dozorująca była jakąś sprzecznością, negacyą lub ograniczeniem władzy Dyktatora. Bynajmniéj, nic podobnego miejsca nie miało. Dyktator sprawował swoję władzę w całéj rozciągłości i bez żadnego ograniczenia. Deputacya sejmowa zamknęła się w granicach czuwającéj, dozorującéj władzy i nawet, można powiedzieć, iż głównie do jednego przedmiotu, do jednéj tylko

ograniczała się czynności, to jest do czuwania nad negocyacyami z Petersburgiem prowadzonemi. Co do tego tylko przedmiotu swoję straż rozciągnęła i na téj drodze między nią a Dyktatorem nieporozumienia zaszły.

Chłopicki, jak tylko otrzymał od sejmu zatwierdzenie Dyktatury, wydał zaraz odezwę do narodu w któréj między innemi się wyraża: „Przyjąłem zwierzchni kierunek sił narodowych w jedynym celu zabezpieczenia losu i swobód ojczyzny naszéj. Odtąd i dopóki władza przy mnie pozostanie, wszystkie chwile moje należą do kraju polskiego, dla którego żyć, walczyć i ginąć mi należy. Znak mój ujrzycie rodacy ciągle na drodze czci, obowiązku i honoru narodowego, za nim postąpi każdy prawy Polak, każdy dawnych ojców syn nieodrodny, dla którego ojczyzna jest wszystkiem, który w jéj zbawieniu nadzieję własnego istnienia pokłada. Kazał mi naród stanąć na swojem czele i być głównym sił jego dowódzcą. Jestem nim. Że obowiązku mego dopełnię, że wszystkich ku jednemu celowi i w jednostajnem dążeniu poprowadzę i utrzymam, to uroczyście przyrzekam i na to Bogu i ojczyznie przysięgam!“

Słowa uroczyste, a przysięga dobrowolna i przez prawego męża, żołnierza pełnego honoru wyrzeczona, któż więc do niéj nie miał całéj wiary przywiązać?! Odezwa ta z wielkiem zadowoleniem była czytana, bo uwierzono wypowiedzianym w niéj słowom i mniemano, iż odtąd Chłopicki w nagrodę okazanego mu zaufania za sprawę powstania żyć i ginąć będzie.

Pierwszą czynnością Dyktarora było ustanowienie władz, za pośrednictwem których miał swój urząd sprawować. Widzieliśmy, iż rząd tymczasowy, obok pierwszéj dyktatury istniał i teraz dopiero rozwiązany został i w miejsce jego Rada narodowa postanowieniem z d. 21 grudnia ustanowioną została. Następujące atrybucye zakreślone jéj nadania: 1) Zaopatrywać skarb publiczny w odpowiednie fundusze na wszelkie wypadki potrzebne. 2) Wykonywać rozporządzenia Dyktatora co do powiększenia siły zbrojnéj wydane i we wszystkie potrzebne przedmioty ją zaopatrywać. 3) Czuwać nad całym biegiem administracyi publicznéj i porządkiem kraju. 4) Dozorować nad wymiarem sprawiedliwości. 5) Rozszerzać ducha narodowego i prostować mylną opinię publiczną, gdyby ta objawiać się miała. 6) Podawać projekta do postanowień, jakie za potrzebne uzna i do wszystkiego, co przez ministrów przedstawione będzie swoje zdanie dołączać. Atrybucye więc Rady były obszerne i istotnie ona była jedynym i najwyższym doradzcą Dyktatora. Do składu téj Rady

powołani zostali: Ks. Adam Czartoryski, marszałek Ostrowski, wojewoda ks. Michał Radziwiłł, kasztelan Leon Dembowski i Barzykowski. Wybór w naszym przekonaniu dość trafny i dobrze uczyniony.

Zaraz z ustanowieniem Rady, Dyktator przepisał jéj wewnętrzną organizacyę. Podzielona została na wydziały i każdy z członków miał zwierzchnio jednym wydziałem kierować. Książe Czartoryski miał sobie powierzony wydział zagraniczny, tem wyłączniéj, iż ten wydział odpowiedniego ministra nie posiadał; marszałkowi Ostrowskiemu oddano wydział sprawiedliwości i oświecenia, ks. Radziwiłłowi wojny, Dembowskiemu skarbu a Barzykowskiemu wydział spraw wewnętrznych, z dodaniem obowiązku nowego uzbrajania narodowego, jako też dostarczania wszelkich potrzeb, w jakie zaopatrywać należało wojsko. Wydział Barzykowskiego był więc najobszerniejszym i w obecnem położeniu prawie główny przedmiot stanowił. Podział ten był dowolny i więcéj do osób powołanych jak do istoty rzeczy zastósowany. Barzykowski po otrzymaniu nominacyi i wezwaniu przedstawił Dyktatorowi osobiście, iż nie był wojskowym, iż nawet naukom ani rzeczom wojskowym się nie oddawał, tem samem więc nie czuje się być zdolnym do spełnienia obowiązków, jakie jemu co do uzbrojenia narodowego poruczono i upraszał aby komu innemu je oddano. Dyktator wszakże odpowiedział: „Nie mam ich komu innemu powierzyć; Pana uważam za najzdatniejszego ku temu i jest mojem życzeniem, abyś obowiązek ten przyjął. Nie masz pan czego się lękać, dodał, wszak uzbrojenie krajowe będzie pod moim szczególnym kierunkiem, a więc praca będzie wspólna, a na pomocników i niższych urzędników weźmiesz sobie kogo zechcesz.“

To ustanowienie Rady nadzorczéj powszechną zyskało naganę a i my to zdanie podzielamy. Dyktatura w tym celu ustanowioną została, aby władza była silna, sprężysta, szybka i egzekucyjna; tym czasem przez ustanowienie Rady, u samego szczytu rządu, między Dyktatorem a ministrami stawała w pośrodku władza, która przez samo swoje istnienie opóźnianie i utrudzanie czynić musiała. Dyktatura tym sposobem w swojéj zasadzie ucierpiała i naturę swoją traciła. Dyktator wszakże musiał mieć swoje powody do takiego postąpienia. O tych z ust samego Chłopickiego mieliśmy sposobność słyszeć i niektóre szczegóły tu podajemy.

Przez ustanowienie Rady i powołanie mężów znanych z uczuć patryotycznych i posiadających w wysokim stopniu zaufanie narodowe, chciał Chłopicki dać nową gwarancyę co do sprawowania swojéj władzy i tem samem być wolnym od wszelkich podejrzeń i niewiary.

Powtóre, nie dość sam świadomy biegu spraw i interesów publicznych chciał mieć obok siebie mężów, którzyby z większą znajomością postępowanie jego wspierać mogli. Ministrów uważał jako zawisłych od jego woli, jego rozkazy wykonywać mających, członków Rady zaś jako niepodległych, jako do doradzców w zdaniu niezależnych. Po trzecie, pragnął aby gdy na przypadek wojny oddalić się ze stolicy będzie zmuszony, żeby był w miejscu jego rząd gotowy, oswojony z biegiem interesów i zdolny do ich kierunku.

Powody te, jeżeli ze stanowiska politycznego mogą na jaką krytykę zasłużyć, we względzie moralnym wszakże na szlachetnych uczuciach się opierały.

Również zaszła zmiana i w ministrach. Następujące nominacye bez zniesienia się z Radą narodową wydane zostały: Ministrem wyznań i oświecenia nominowany był Lelewel, sprawiedliwości B. Niemojowski, spraw wewn. Tomasz Łubieński, wojny Izydor Krasiński, skarbu Jelski, ministrem sekr. stanu Ludwik Plater, sekretarzem przybocznym Dyktatora H. Krysiński, sekretarzem Rady Tymowski. W nominacyach tych, jak widzimy, Dyktator nie trzymał się ani żadnych odcieni stronnictw, jakie znajdować się mogły, ani żadnych pryncypiów politycznych, ale owszem, powoływał takich mężów, którzy najwięcéj opinię publiczną za sobą mieć mogli i których za najzdatniejszych uważał. W skutek tego zasiedli obok siebie: Czartoryski, Lelewel, Niemojowski, Łubieński; w zasadach politycznych pewno najsprzeczniejsze ze sobą żywioły. Co do Tymowskiego, sekretarza Rady, zaraz tutaj dodać musimy, iż w parę dni podał się do dymisyi kładąc za powód słabość matki, powód, jak wieść niosła, nie prawdziwy. W istocie zaś była to obrażona ambicya, że Ludwik Plater a nie on ministrem sekretarzem mianowany został. Wierność także dla cara grała tutaj rolę. Szambelaństwo J. C. K. Mci głowę mu przewróciło i serce zwichnęło. Kiedy podał się do dymisyi, Barzykowski był zdania, iż ta mu udzielona być nie powinna, bo od dawna będąc sekretarzem, z biegiem interesów był oswojony, prócz tego, iż w obecnéj potrzebie ojczyzny nikt swoich usług odmówić nie może, choćby dla niedawania zgubnego przykładu. Tymowski atoli umiał pozyskać innych członków Rady i wtenczas Barzykowski zażądał, aby Tymowski do protokułu, pod słowem honoru, deklaracyę uczynił, iż sprawie narodowéj wiernym pozostanie, że już nigdzie w żadne obowiązki i służby wchodzić nie będzie i żadnych urzędów od cara nie przyjmie. Pod takim warunkiem dymisyę mu udzielono, a tymczasem skoro tylko Moskale weszli

do Warszawy, zapomniał Tymowski o słabości matki, o danem słowie honoru, pospieszył do stolicy i Moskwie służbę swoję ofiarował. On to położył świętokradzki podpis na protokóle posiedzeń rządu, mocą którego dany rozkaz wywożenia dzieci polskich w głąb caratu, jako prawo został ogłoszony.

Zobaczmy teraz jakie były czynności tych władz naszych a zacznijmy od delegacyi sejmowéj.

Władza delegacyi była wielka, lecz właściwie czynność jéj i sfera działania pozostały małe, zakreślone bowiem było tylko czuwanie, dozorowanie, w którem nawet milczenie uważało się za potwierdzenie, i sankcya wszystkich czynności rządu. Zaraz z ukonstytuowaniem jéj zaszła zmiana, poseł bowiem Barzykowski wyszedł z jéj grona. Powołany przez Dyktatora na członka Rady narodowéj, nie sądził aby te dwa obowiązki tak sprzeczne z sobą pogodzić było można i dla tego na pierwszéj sesyi sobotniéj złożył swój urząd. Na miejsce jego Ignacy Dembowski powołany został.

Delegacya co dzień wieczór zgromadzała się w salach konferencyjnych Senatu. Rada narodowa co sobota zdawała jéj obszerny raport z czynności Rządu a szczególniéj z uzbrojenia narodowego. Raporta te były dokładne i wierne i często minister wojny był obecnym dla dania żądanych objaśnień. Pomimo téj sumienności trudno zaprzeczyć, iż raporta te nie dawały zawsze wiernego obrazu i stanu rzeczy. Choć cyfry i liczby najwierniéj były podane, lecz między cyfrą a istotą jeszcze wielka różnica zachodzi, jak zarówno między nakazem a wykonaniem. Zapewne było tyle żołnierzy ile ich podawano, ale między żołnierzem a żołnierzem, między starym a nowo powołanym wielka była różnica, równie jak między jego uzbrojeniem a ubraniem. Rzeczy téj nawet Rząd wiernie podać nie mógł, z obawy, aby nie doszła do publicznéj wiadomości i przez dziennikarzy, używających całéj wolności druku, roztrąbioną na wszystkie strony nie została. Nieprzyjaciel przecież nie mógł znać istotnego naszego stanu.

Komisya sejmowa wyznaczona do napisania manifestu, czynnie wzięła się do dzieła. W przeciągu trzech dni miał każdy z jéj członków złożyć odpowiedni projekt. Trzy przyniesione zostały: Gustawa Małachowskiego, Morozowicza i Lelewela z Biernackim. Z tych projektów zostało poleconem ułożenie jednego Świdzińskiemu, znanemu z dobrego stylu i z trafnego zapatrywania się na rzeczy publiczne. Świdziński uskutecznił polecenie i po ściśle odbytéj dyskusyi projekt ten ostatecznie przyjętym i stósownie do uchwały posłany został pod zatwierdzenie delegacyi czuwającéj. Delegacya uczyniła

w nim niektóre zmiany; dla dobitniejszego wykazania, iż manifest ten tylko saméj Rosyi się dotyczy a nie Prus ani Austryi, których zdrowa polityka obrażać nie pozwalała. Podobnież wytknięto tylko pogwałcenie konstytucyi przez cesarza Mikołaja dokonane, co do nadużyć zaś popełnionych przez Aleksandra te przemilczano przez wdzięczność za uczucia, jakie on dla narodu polskiego okazywał. Ostatni ten szczegół poparty był głównie przez ks. Czartoryskiego. Na grobie jeszcze Aleksandra chciał on latorośl, którą wypielęgnował, bluszczem wdzięczności otoczyć. Po tych zmianach manifest przez deputacyę sejmową podpisany został, wyznaczono delegacyą, która miała go przedstawić Dyktatorowi i żądać jego podpisu, aby potem oddać go do druku. Chłopicki nie uznał go za odpowiedni i nie tylko podpisu odmówił, ale nie chciał żeby go drukowano. Delegacya mając sobie przez uchwałę sejmu polecone ogłoszenie manifestu, nie sądziła, aby w tym względzie mogła zastósować się do Dyktatora, lecz nie chcąc z nim wchodzić w spór wyraźny, półśrodka się chwyciła. Kazała manifest w *Kuryerze Polskim* z d. 5 Stycznia ogłosić, nie dając żadnych podpisów. Był to więc manifest i razem nie było go, bo brak podpisów odbierał mu autentyczność i wiarogodność. Myśl zupełnie chybiona i zarazem dowodząca jaką wagę miały wszelkie Chłopickiego żądania.

Manifest ten zyskał pochwały, zyskał także i nagany, szczególniéj zaś Mochnackiego. Historyk ten w redakcyi udziału nie miał, był więc z niego niekontent, podług nas wszakże bez żadnéj słuszności.

Aby sprawiedliwie ocenić jego wartość, trzeba poznać stanowisko, z jakiego autorowie jego wychodzili. Manifest nie był pisany dla narodu polskiego, gdyż on go nie potrzebował. Gwałty na sobie dokonane dawno już policzył, dawno w sercu swoim zapisał a walka prowadzona przez pół wieku na wszystkich polach bitew stwierdzała jego przekonania. Manifest był dla Europy, dla świata, dla całego rodu ludzkiego, dla gabinetów, rządów i ludów, również przemawiający do szlachetnych uczuć, sympatyi, jako też do zimnego interesu i egoizmu, również podający odwieczne prawa polskie, jak świeżo zawarte traktaty, powołujący się na poczucie sprawiedliwości, jak i na widoki polityczne, korzyści, równowagę Europy i zapewnienia pokoju wskazujące. Te wszystkie punkta musiał obejmować, tego wszystkie dotknąć, bo do wszystkich przemawiał. Zaczyna się on od tego, co było najbliższem, co wszystkich najwięcéj obchodziło i najwięcéj interesowało. Dla nas święte są nasze prawa odwieczne, a niesprawiedliwością i zbrodnią jest ich pogwałcenie; dla

sąsiednich jednak rządów są to już fakta spełnione i traktatami stwierdzone, ale dopominanie się i wołanie o nie pozostaje bez skutku, przeciwnie traktaty i umowy wiedeńskie jako swieżo zawarte, powinny być obowiązujące i za prawo narodów przyjęte. W nich i my miejsce zaznaczone mamy i nasza narodowość i nasze prawa, o tyle o ile są zapewnione. Ponieważ zaś je przez carów Moskwy pogwałcono, zdeptano, o restytucyą więc ich się domagamy. Na tem stanowisku autorowie manifestu się oparli, wszystkie pogwałcenia zebrali i spisali, a po przedstawieniu uczynionem ukazują rządom Europy, iż ponieważ dla cara Moskwy już nic świętego nie było, przeto dla narodu polskiego pozostawała tylko rozpacz. Ona to oręż do ręki mu podała i powstanie musiało mieć miejsce. Tem samem rządy Europy, jako interesowane w zachowaniu traktatów, obowiązane są pomódz Polsce i podać jéj rękę.

Tak przemówiwszy do rządów, manifest czyni zwrot do narodów i ludów i tutaj zupełnie inne stanowisko zajmuje, innym językiem się odzywa. Jeżeli rządy na traktatach i umowach w sprawach publicznych opierać się muszą, to w piersiach ludów odwieczna sprawiedliwość jest zapisana. Dla nich nie ma przedawnień, nie ma uprawnionych gwałtów. Sprawiedliwość jest wieczna i jedna jak ich życie jedne, i w tym duchu manifest do nich przemawia, do odwiecznych praw odwołuje się, zniszczonego bytu obraz podaje, ujarzmienie przedstawia i ich współdziałania i pomocy żąda. Ten ustęp jest szczytny i wymowny.

Manifest zrobił należne wrażenie w całéj Europie i równie u rządów jak i u ludów uzyskał powszechne pochwały. Zostanie on pięknym pomnikiem w zbiorze dokumentów i aktów rewolucyi listopadowéj.

Od czynności Sejmu, czyli jego delegowanych, przejdźmy do rządu.

Pomimo entuzyazmu i poświęcenia, jakie w kraju panowały, istniała pewna niespokojność i obawa o przyszłość, a ztąd i brak zaufania. Pierwsza Dyktatura w części zaradziła temu. Znikła obawa wewnętrznych niezgód, lecz co do przyszłości niepewność ciągle umysły trapiła. Sejm dopiero, który zgromadziwszy się, uznał powstanie za narodowe, ustanowił Dyktaturę i wojnę zapowiedział, przez te kroki podniósł i ukrzepił ducha i wiarę publiczną. Naród zaczynał teraz wierzyć w możność odzyskania niepodległości. To usposobienie wielce ułatwiło działanie rządu. Jeżeli już za pierwszéj Dyktatury hojnie niesiono ofiary na ołtarz ojczyzny, teraz prawie je podwojono. Wszystko stawało do broni, stary i młody dosiadał ko-

nia, brał za oręż, szedł do szeregów, aby walczyć za ojczyznę. Obok tego zabytki dawnego bogactwa i zbiorów składano do skarbnicy publicznéj. Naród, można powiedzieć, uprzedzał żądania rządu w potrzebach publicznych. Nadto Polacy, naród wojenny, z natury prawie żołnierski, chętnie biegł na pole bitew, aby tam ojczyzny szukać i tam ją wywalczyć. Ta zdolność wojenna, ten duch żołnierski, połączony z gotowością do ofiar i poświęcenia, dozwalały wystawić znaczne siły zbrojne do boju, którego kość już rzucona była. Wszystkie władze obywatelskie, wojewódzkie i powiatowe w tym duchu przemawiały i do rządu adresa przesyłały. W tym duchu i Rada narodowa działać chciała i stósowne projekta Dyktatorowi przedstawiała, lecz w wykonaniu natrafiła na wielkie trudności, na trudności prawie nie do przełamania. Jedne z nich leżały w saméj istocie rzeczy, były materyalne, drugie zależały od osób.

Sejm dla tego Chłopickiemu Dyktaturę powierzał, iż cenił go jako wojskowego, jako biegłego jenerała. Ponieważ jemu w tem przekonaniu najwyższą władzę oddawał, tem samem pierwszą i główną powinnością Chłopickiego było odpowiedzieć pragnieniom, zająć się najczynniéj wywołaniem i organizacyą siły zbrojnéj, na wojnę potrzebnéj. Wszystkie inne czynności w obec téj potrzeby stawały się mniéj ważne; wszystko inne nawet mógł bezpiecznie Radzie narodowéj powierzyć, sam się tylko wojskiem zająwszy. Tego naród po nim oczekiwał, to własny jego interes i chwała nakazywały. Tymczasem na nieszczęście i własne i narodowe nie przejął się odpowiednio tem powołaniem, nie odpowiedział oczekiwaniu. Wszyscy nasi ówcześni wodzowie, zacząwszy od Chłopickiego a kończąc na Rybińskim, dla których z saméj natury i powołania oręż powinien być głównem rzemiosłem, wojna żywiołem, zwycięztwo celem, jakiemś niepojętem zaślepieniem i obłędem pchani zupełnie inaczéj postępowali i inną drogę sobie obrali. Nie wojnę, nie zwycięztwo, lecz traktowanie i układy za powołanie swoje uważali i im z gorliwością się oddali. Już powyżéj podaliśmy pojęcia polityczne Chłopickiego. Dyktatura sejmowa, zaufanie nieograniczone, okazane dla niego, w niczem go nie zmieniły. Ztąd wynikało, że i w organizacyi wojskowéj żadna zmiana nie następowała. Wszelkie w tym względzie przedstawienia, nawet prośby przez Radę narodową czynione były nadaremne. Prócz tego jenerał, na ministra wojny powołany, był zupełnie ku temu niezdatny i, można powiedzieć, nie miał wyobrażenia o swoich obowiązkach. Podwładny jego radzca stanu Rautenstrauch istotnie całem ministeryum kierował i zarządzał. Ten ostatni

człowiek to był zdatny, z rzeczą oswojony, dawny żołnierz polski, nawet adjutant wodza najwięcéj rycerskiego, lecz teraz zupełnie, duszą i ciałem Moskwie oddany, przeto powstaniu najnieżyczliwszy. Gdzie zaś minister niezdatny, a pierwszy radzca i kierownik nieżyczliwy i niechętny, jakże tam rzecz wojskowa, organizacya i służba iść dobrze mogły? Była więc wszędzie opieszałość i nieczynność, a poruczenie organizacyi nowych sił aż dwom regimentarzom jeszcze bardziéj to powiększało.

Do usposobień Dyktatora dodać jeszcze należy, że formacya wojsk między pięć władz się rozdzielała: między Dyktatora, ministra wojny, ministra spraw wewnętrznych i nakoniec należała jeszcze do dwóch regimentarzy. Łatwo pojąć, jakie były trudności, żeby machina ta odpowiednio działać mogła.

Do zawad, pochodzących od osób, przybywały jeszcze przeszkody materyalne, jak zupełny brak broni i brak wszystkiego co do uzbrojenia i ubrania żołnierza jest potrzebnem. Zobaczmy teraz, jak Rada narodowa do rzeczy się wzięła. Już przez samo ustanowienie téj władzy i oddanie jéj nadzoru nad uzbrojeniem narodowem pewna koncentracya zaprowadzona została; był punkt, gdzie wszystko zbiegać się musiało. Dla nadania większego pospiechu, większéj jedności i pewności wykonania, członek Rady, do którego kierunek tych spraw należał, zaraz na drugi dzień po objęciu wydziału wydał polecenie tak do obydwóch ministrów, którym nadzór nad uzbrojeniem był polecony, jako też do obydwóch regimentarzy, aby co pięć dni składali Radzie raport o postępie uzbrojenia. Wprawdzie skutkiem tego polecenia Rada zarzucona była mnóstwem raportów, doniesień, próśb i skarg, i członek dozorujący obciążony został pracą, ale rzecz wiele zyskała, nadany bowiem został popęd i pośpiech w uzbrojeniu, zaprowadzony porządek i pod kontrolą ciągłą wiele nadużyć zniknęło. Nie poprzestano na tym kroku. Nieodpowiedniość a nawet szkodliwość regimentarzy coraz bardziéj czuć się dawała. Zaprowadzona różnica między wojskiem, co jedną sprawę czynić miało i za ojczyznę zarówno walczyć i ginąć, była zgubna i nawet złych skutków lękać się z tego było można. Prócz tego regimentarze przez samo swe istnienie przyczyniali się do opóźnienia, a obszerna ich władza zupełną dowolność w postępowaniu ich dawała. Rada uznała przeto za potrzebne, aby regimentarze zniesieni zostali i stósowne przedstawienie do Dyktatora uczyniono. Dyktator nie zaraz przychylić się zechciał, i kilkakrotnie o toż samo prosić musiano, aż

wreszcie zezwolił, regimentarzów zniesiono, a jenerałom do województw wysłanym dalszy kierunek poruczony został.

Ważniejszą czynnością Rady było wywołanie nowych sił zbrojnych i powiększenie liczby wojska. Co do jazdy, widzieliśmy, iż Dyktator zezwolił na formowanie nowych pułków, lecz co do piechoty nic nie zrobiono. Wprawdzie przez rząd tymczasowy nakazane zostały w całym kraju gwardye ruchome, i w pierwszéj chwili był to środek dobry, odpowiedni, bo nagłość go nakazywała, lecz teraz kiedy wojna już jawną się stawała, podobna organizacya gwardyi nie mogła wiele użytku przynieść. Odmiana organizacyi była konieczną, lecz i ta zmiana ze strony Chłopickiego nowe trudności przedstawiała. Barzykowski w parę dni po zlustrowaniu swego wydziału zażądał posłuchania u Dyktatora w celu wyrozumienia jego zdania i woli i przedstawienia zarazem pod zatwierdzenie stósownych projektów. Trudno nam zamieszczać wszystkie szczegóły téj ciekawéj rozmowy i przytoczymy z niéj tylko to, co do głównego przedmiotu, do uzbrojenia i magazynów wojskowych ściągać się może. Chłopicki był w dobrym humorze, co w czasie trwania Dyktatury bardzo rzadko mu się zdarzało. Parę dni dopiero upłynęło, jak odebrał ten wysoki dowód zaufania narodowego, a wysłany do Petersburga pułkownik Wyleżyński o tem wyniesieniu miał donieść. Te okoliczności oraz nadzieja, że wszystko przez układy ukończone będzie, zdaje się, były główną przyczyną dobrego humoru, ale zarazem kwestyą uzbrojenia mniéj ważną czyniły. Trzeba było wielkiéj przezorności i rozwagi, aby rzeczy nie popsuć i do jakiegoś szczególnego rezultatu ją doprowadzić. Barzykowski zaczął swoje przedstawienie od oświadczenia, iż będąc powołany do rządu i mając sobie powierzony wydział nowego uzbrojenia i zaopatrzenia wojska, osądził za rzecz potrzebną, przed przedstawieniem stósownych projektów, wyrozumieć wolę Dyktatora, aby stósownie do niéj i domagań się narodu projekta te pojęte i zatwierdzone być mogły. Chłopicki tak na to odpowiedział: „Co do uzbrojenia narodowego mało mam panu do powiedzenia, wszystko już jest nakazanem i nie zapomniano o niczem co zrobić można było. Sformowanie 3cich i 4tych batalionów, jako też 5tych i 6tych szwadronów jest nakazane, więcéj nad to nic nie potrzeba, trzeba tylko, aby ta formacya szybko postępowała. Co do żywności i magazynów daleko więcéj mam do żądania. Potrzeba przygotować znaczne zapasy żywności i dla kraju i dla wojska i żądam, abyś mnie pan w jak najkrótszym czasie stósowne projekta przedstawił“ „Lecz czyliż formacya nowych pułków piechoty nie

jest potrzebną?" zapytał się Barzykowski, „straż bezpieczeństwa, tak jak dzisiaj jest uorganizowaną, wiele usług oddać nie może a zamieniona w regularne pułki piechoty daleko użyteczniejszą się stanie. Już Dyktatorze nakazałeś formowanie nowych pułków jazdy i formacya ta mimo uchybień regimentarzy postępuje, to samo teraz co do piechoty uczynić wypada, a naród chętnie temu żądaniu odpowie, bo jest gotów do wszelkich ofiar i poświęceń." „Pan o wojnie myślisz, odrzekł Dyktator, kiedy ja przeciwnie pokoju żądam. Wojny mieć nie powinniśmy, bo zwycięztwa ostatecznego mieć nie możemy, żądam więc porozumienia z cesarzem i układów, i mam nadzieję, że je otrzymam. Jeżeli zaś moje propozycye przez cesarza odrzucone będą, wtenczas konieczność i rozpacz wojnę nakażą i wtenczas nie liczba zgromadzonych ludzi, lecz dobry żołnierz los wojny rozstrzygnie. W pięćdziesiąt tysięcy dobrego żołnierza, jeżeli fortuna posłuży, będę mógł wiele zrobić, będę mógł szybkie marsze wykonać, śmiałe ruchy spełniać, nieprzyjaciela rozdzielić, na rozdzielonego niespodzianie uderzyć i tak zwycięztwo otrzymać. Z dobrym tylko żołnierzem to zrobię, a jeżeli wszystko miałoby się nie udać i nie dopisać, natenczas na czele takiego wojska będę mógł z honorem dać się zabić, i honor mój i narodu uratowany zostanie. Przeciwnie, ta ruchawka, te nowe pułki, gdybyśmy ich i sto tysięcy mieli, do niczego nas nie doprowadzą i owszem zdezorganizują, stare pułki przez użycie do nich oficerów i podoficerów, zjedzą chleb, wypróżnią magazyny, ogołocą skarb publiczny. Uważaj pan, skarb i magazyny ogołocą, a w pierwszéj bitwie, jak kilka granatów padnie, wszystko pierzchnie, ucieknie i jeszcze dawne wojsko za sobą pociągnąć może, bo popłoch wśród bitwy jest zaraźliwy. Wtenczas z hańbą wszystkoby się skończyło. Z tych powodów nie chcę téj ruchawki. Pozwoliłem na formacyą nowych pułków jazdy, bo Czartoryski i rząd tymczasowy tego się domagali, lecz umyślnie ustanowiłem regimentarzy i pod ich rozkazy ją oddałem, aby z wojskiem dawnem jéj nie łączyć. Te pułki nie są na budżecie ministra wojny i nie będą. Względem nich nie ma żadnych zobowiązań i na przypadek przyjścia do skutku układów, bez żadnych następstw rozwiązane zostaną." Na tem poprzestał. „Nie wiem, czy układy mogą mieć miejsce, mówił Barzykowski, i nawet wielce powątpiewam, ale gdyby nawet możność ich przypuścić, to zawsze im więcéj będzie wojska, im groźniéj staniem, tem prędzéj szalę na naszą stronę nachylim i układy podobniejszymi zrobim. Jeżeli zaś do wojny przyjdzie, tem więcéj liczne wojsko stanie się potrzebne. Polak prędko żołnierzem się robi,

waleczności mu nie brak, a uciekać nie umie. Rok 1807, 1809 i 1812 poświadczają, co nowy żołnierz polski wart. Dla czegożby teraz miał być innym. Duch w narodzie jest jak najlepszy, zapał wielki, zaufanie w Dyktatorze zupełne, a takie usposobienie cuda stworzy. Zresztą, gdyby nawet Dyktatorowi te nowe pułki do wojny potrzebne nie były, to mogą one tworzyć rezerwy, ubytki w pułkach zapełniać, kraj zasłaniać, spokojność utrzymywać. Grosza skarbowego i bułki chleba z magazynów potrzebować nie będą, bo naród będzie ich żywić. Naród żąda uzbrojenia, deputacya sejmowa tą samą myślą jest ożywiona i jeżeliby Dyktator nie miał odpowiedzieć tym życzeniom, mogłoby przyjść do nieporozumienia między nim a deputacyą, a to byłoby zgubne dla sprawy narodowéj."

Po niejakim namyśle Chłopicki na to odpowiedział: „Jeśli panowie chcecie, kilka pułków może być utworzonych, lecz na tych samych zasadach co i jazda, to jest, żeby te nowe wojska skarbu nic nie kosztowały i chleba mojego wojskowego nie jadły. Przedewszystkiem wszakże proszę pana myśleć o gębach i o magazynach." Barzykowski rozmowę tę zakomunikował Radzie. Ks. Czartoryski i marszałek Ostrowski wzięli na siebie sprawę tę jeszcze raz przedstawić Dyktatorowi, tymczasem projekt stósowny miał być przygotowany. Wstęp do postanowienia w tym względzie Rady, jako też i osnowa noszą na sobie znamię rozmowy mianéj z Dyktatorem. Brzmienie ich takie:

„Chcąc organizacyą gwardyi ruchoméj zastósować do potrzeby kraju, tudzież powiększenie siły zbrojnéj i przeniesienie onéj w szeregi liniowego wojska wszelkiemi środkami przyspieszyć, których to celów osiągnienie równie duch narodowy, jak szlachetny zapał szczególnych mieszkańców niezawodną rękojmią daje, na przedstawienie Rady narodowéj stanowimy i t. d."

W skutek tego postanowienia 16 nowych pułków piechoty nakazanych być miało. Każde województwo obowiązane było wystawić po dwa pułki, złożone z trzech batalionów. Z każdych 25 dymów właściciel majątku miał jednego żołnierza dostarczyć. Włościanie od wszelkich składek na ten cel uwolnieni zostali. Rady obywatelskie miały obmyśleć sposoby utrzymania i opłaty wojska, dopóki na linią bojową powołane nie będzie.

Ks. Czartoryski i marszałek po przyjęciu na Radzie tego projektu, udali się z nim do Dyktatora dla pozyskania zatwierdzenia. Ponieważ rzecz to wcale nie łatwa była, za pretekst więc wzięli potrzebę ułożenia nowego budżetu przychodów i wydatków na rok 1831 a tem

samem potrzebę oznaczenia ilości wojska narodowego. Chwila do pozyskania zatwierdzenia nie była zupełnie niekorzystna. Właśnie dniem wprzódy Dyktator otrzymał manifesty cara Mikołaja tak do narodu rosyjskiego, jak i polskiego wydane, również odezwę do wojska moskiewskiego. Z nich aż nadto widocznem było, iż Mikołaj nie o porozumieniu i układach, lecz o zemście i wojnie myślał i takowe zapowiadał, bo wyraził się, że bronią w ręku powstanie Polski ukarać postanowił. Prócz tego Dyktator nie odbierał żadnych wiadomości od wysłanego ks. Lubeckiego. Wszystko to czyniło go niespokojnym i zaczynał tracić nadzieję układów. Książę Czartoryski i Ostrowski korzystali z tego usposobienia i w żywych kolorach przedstawiali potrzebę powiększenia ilości wojska narodowego. Po długich certacyach zezwolił Dyktator, aby na budżecie ministra wojny ilość wojska 100,000 zamieszczoną została i zarazem przyrzekł, iż po przejrzeniu, projekt co do formacyi 16tu pułków nowéj piechoty zatwierdzony przez niego zostanie. Jeszcze dzisiaj w żywéj pamięci nam pozostaje, z jaką wesołością na twarzy, z jaką radością przybyli na Radę ks. Czartoryski, marszałek Ostrowski i minister wojny, donosząc, iż liczba wojska do stu tysięcy została powiększoną. Dowód to wysokich uczuć patryotycznych, jakie ich ożywiały, a jednak i takich mężów nasi historycy o układy posądzać śmieli.

Organizacya 16tu nowych pułków zyskała wiele nagany od naszych historyków i niektórych wojskowych. Dowodzą oni, iż daleko korzystniéj byłoby, zamiast nakazywać formacyą nowych regimentów, piąte i szóste bataliony do dawnych pułków dodać, a wienczas i ich uzbrojenie i ubranie, jako też wyćwiczenie w służbie byłoby daleko łatwiejsze i prędsze. Nowozaciężny wśród starego żołnierz prędzéjby się wyćwiczył, pułkownicy zaś dawnych regimentów, mając znaczne zapasy pułkowe, we własnym interesie byliby się starali nowoprzybyłych w jak najkrótszym czasie ubrać i postawę wojskową im nadać. Przeciwnie, tworząc nowe pułki, na wiele zawodów i niedostatków wystawiać się było potrzeba. Nie przeczymy, iż w tem twierdzeniu wiele jest prawdy, ale również możemy zapewnić wszystkich, że ta prawda, ta korzyść nie była bynajmniéj obcą dla tych, co projekt Dyktatorowi przedstawiali. Położenie wszakże było takie, że nie o to szło, co było najlepszem, ale o to, co przez Dyktatora przyjętem zostanie. Zatwierdzenie Dyktatora było warunkiem, do którego wszystko musiało się stósować, on zaś na wcielenie tak licznych nowych popisowych do dawnych pułków nigdyby nie dozwolił, w tem przekonaniu, iż to mu zepsuje starego żołnierza. Do-

wodzi tego przytoczona rozmowa, a więcéj jeszcze takich wskazówek się znajdzie. Ponieważ projekt taki byłby odrzucił i nie chciał go zatwierdzić, lepiéj przeto było nawet mniéj dobrą organizacyą uzyskać, aniżeli wszystkiego się wyrzec.

Dnia 27 Grudnia Dyktator zatwierdził przedstawiony projekt. Tak miesiąc od wybuchu powstania zmarnowano, a tu każda godzina o życiu narodu decydowała!

Po zatwierdzeniu projektu organizacyi nowych pułków Rada przedstawiła Dyktatorowi potrzebę wyznaczenia do nich z dawnych pułków oficerów i podoficerów, lecz Chłopicki o tem ani chciał słuchać, i wszelkie przełożenia były daremne. Barzykowski udał się osobiście do niego i ustnie powtarzał tę konieczność i potrzebę. Wszystko to atoli było bezowocne. Dyktator rzucił na stół rzeczone przedstawienie i zawołał: „Nie zatwierdzę, nie dam ani jednego oficera i podoficera do waszéj ruchawki. Musiałbym najmniéj dwustu oficerów i ośmiuset podoficerów ku temu przeznaczyć, a więc tysiąc dobrego żołnierza, ja zaś wolę ten tysiąc, jak wasze 16 pułków. Z nimi mogę z honorem bić się i dać się zabić, z waszymi tylko z hańbą uciekać będę. Powtarzam więc, nie dam. Te nowe pułki są wasze. Chcieliście ich, więc macie, radźcie teraz sobie o nich jak się wam podoba.“ Wszelkie przełożenia i uwagi były daremne. Tak więc do jednéj biedy, do jednego błędu przybył drugi. Nie dość, że organizacya nie była taka, jaką być powinna, jeszcze przez zupełny brak zdatnych oficerów i podoficerów, którzyby zaraz na początku dobrą organizacyą zaprowadzić mogli, złe powiększonem zostało. Rada narodowa, aby temu zaradzić, wydała pod dniem 4 Stycznia postanowienie, mocą którego wszyscy oficerowie dymisyonowani, tak z czasów Księstwa Warszawskiego jak i Królestwa, mają stanąć do dyspozycyi ministra wojny i do nowych pułków mają być przeznaczeni. Niezaprzeczenie znalazło się wielu oficerów, co chlubnie na wielu polach bitew ojczyźnie służyli, lecz stawili się i mniéj zdatni, wiekiem i trudami złamani. Prócz tego liczba była niedostateczna i trzeba było nowych oficerów bez żadnéj znajomości służby wojskowéj nominować. Szczególniéj brak podoficerów dotkliwie się uczuwał, a jak wiadomo, oni są podstawą dobréj organizacyi pułków. Od początku więc organizacya tych pułków była nieodpowiednią i niedokładną i to złe już przez całą wojnę naprawić się nie dało.

Prócz 16tu pułków wspomnianych nakazane zostało tworzenie rezerw dla pułków dawnych. Miały one składać się z jednéj kompanii dla każdego pułku. Tworzenie piątych i szóstych szwadronów

jazdy Dwernickiemu powierzono. Ludzie wkrótce stanęli, lecz koni w naszym kraju, jakich ta jazda potrzebowała, mało się znajdowało i kupno ich szło po mału. Rada chcąc temu zaradzić nakazała, aby z każdych 100 dymów był dostawiony jeden koń rosły, młody, zdatny do jazdy i artyleryi, i zadość życzeniu jéj się stało. Nadto Dyktator nakazał uformować z żandarmów krajowych pułk karabinierów i pięć nowych bateryi artyleryi utworzył.

Prócz tych trudności, że tak powiemy moralnych, powiększenie sił narodowych utrudnione jeszcze było ze względów materyalnych. Wojsko, właściwie powiedziawszy, składa się z dwóch pierwiastków składowych: z człowieka wojennie wyćwiczonego czyli żołnierza i z materyalnego zaopatrzenia go w rzeczy do wojny potrzebne, jak ubranie, uzbrojenie, amunicya i żywność. W narodach z dawna istniejących rządy wciąż myślą o tem zaopatrzeniu, mają swoje zbrojownie, arsenały, fabryki, magazyny wciąż powiększają, lecz u nas nie było żadnego gospodarstwa militarnego, owszem rząd rosyjski z przezorności i obawy, wszystko starannie usuwał i niszczył. Skoro więc powstanie wybuchło nie mieliśmy ani zapasów, ani fabryk broni, ani magazynów. Ludzie do szeregów śpieszyli, stawali pełni ochoty do wojaczki, ale aby ich uzbroić i w domu i w kraju wszystkiego brakowało i ten brak tworzył wielki kłopot dla rządu i wielkie utrudzenie w postępie uzbrojenia narodowego.

Pisarze naszego powstania wiele o tem nagadali i napisali, lecz mało prawdy powiedzieli. By to sprostować i w rzeczywistem świetle postawić, bo to wiele na los wojny wpływało, chcemy się nad tem trochę obszerniéj zastanowić.

Zaopatrzenie wojska w broń z trzech źródeł mogło pochodzić: 1. Z broni odziedziczonéj w arsenałach po nieprzyjacielu. 2. Z broni za granicą mogącéj się nabyć. 3. Z broni robionéj we własnych fabrykach. Co do 1go, po wypędzeniu nieprzyjaciela z Warszawy powszechna wieść krążyła, że w arsenałach znaczna ilość broni zapasowéj się znajdowała, że ona przez lud rozebraną została, a potem przez żydów była wykupiona. Wieści te, równie jak podawane o wszelkich skarbach i zapasach nieznanych, były mylne i przesadzone. Rząd w tym względzie nakazał jak najściślejsze śledztwo i sprawdzenie a ztąd okazało się, że wszystka broń tak w arsenale, jak w lazaretach znajdująca się ledwo 30,000 sztuk wynosiła, a w téj liczbie przeszło 10,000 było popsutéj i naprawy potrzebowało. Broń tę prawie wszystkę odebrano lub odkupiono i część z niéj rozdano gwar-

dyi narodowéj, resztę zaś trzecim i czwartym batalionom, jako też nowo tworzącym się pułkom.

Co do sprowadzenia broni z zagranicy w pierwszych dniach powstania rząd tymczasowy o tem nie myślał, nie miał bowiem ku temu czasu, naglejszemi i ważniejszemi sprawami zajęty. Pod Dyktaturą nie uszedł ten ważny przedmiot baczności rządu, lecz natrafiono trudności prawie nie do pokonania. Położenie jeograficzne Królestwa pod tym względem było najnieszczęśliwsze. Odparte od morza i zamknięte w granicach trzech rządów, które rozbój na Polsce popełniły, otoczone było przez nieprzyjaciół, którzy wszyscy trzéj wspólny interes mieli, aby środki obrony utrudniać, bo wiedzieli dokładnie, iż udanie się powstania w jednéj części Polski sprowadzi następnie spełnienie jego i w drugich i konieczną utratę niesprawiedliwego zaboru. Jak tylko więc powstanie u nas nastąpiło, naprzód rząd pruski a potem austryacki jak najściśléj, hermetycznie granicę zamknęły. Wszystkiego, nie tylko rzeczy do wojny potrzebnych, jak broni, saletry, skór, sukna wpuszczać zabroniły, ale nawet o uczuciu ludzkości zapominając, lekarstw, szarpi, instrumentów chirurgicznych odmówiły. Powietrza prawie wzbronić chciały i sprowadzenie też broni z zagranicy było niepodobnem. Są wprawdzie towary, które pomimo ustaw celnych przemycać można, lecz do sprowadzenia broni i to zastósować się nie da, raz dla jéj wagi i ciężkości, powtóre, że dla żołnierza w wojnie nie lada jakiéj broni, nie fuzyi potrzeba, lecz karabinów kalibrowych a w krajach co Królestwo otaczają nie ma prywatnych fabryk, gdzieby podobna broń wyrabianą była. Same tylko rządy dla siebie ją fabrykują, a te sprzedać jéj nie chciały i nie mogły bo lękały się Rosyi i ambasadorowie moskiewscy na to czujne oko mieli. Rada narodowa wszystko co tylko podobnem było przedsiębrała, aby broń nabyć i sprowadzić można. Wysłało agentów i emisaryuszów do Krakowa, Poznania, Saksonii, Hamburga, Londynu. Prócz wartości umówionéj znaczne premia w nagrodę naznaczano, skutek jednak nie odpowiedział i, choć kontrakty zawarto, broń nas nie doszła. Ciężkość towaru odkrycie łatwem czyniło i rząd pruski i austryacki kilkadziesiąt tysięcy broni zabrał nam i skonfiskował. Nie niedbałość więc rządu ale przeszkody niezwyciężone na zawadzie stanęły.

Co do wyrobu na miejscu Mochnacki powiada: „Są przypadki, w których zbrodnią jest rządowi przyznać się do tego wyrazu *nie mogę*, rewolucye nie pojmują tego. Polacy potrzebowali karabinów a więc Dyktatura powinna była je kazać sporządzić pod karą śmierci.“

Szumno brzmiące to wyrazy przy stoliku w Paryżu napisane, lecz każdy, co choć trochę z techniczną stroną fabrykacyi broni jest obeznany, zrozumie, że to prosta poezya. Aby fabryka jakakolwiek być mogła, trzeba trzech rzeczy: budowy odpowiedniéj, machin i narzędzi potrzebnych, majstrów i rzemieślników rzecz umiejących. U nas tego wszystkiego nie było. Wprawdzie było w Królestwie kilkudziesięciu puszkarzy, ale takich co tylko trudnili się obsadzeniem z zagranicy sprowadzonych luf do fuzyi myśliwskich, na tem kończyła się cała ich sztuka puszkarska, a w całem Królestwie był tylko jeden, powtarzamy z całą statystyczną pewnością, *jeden* rzerzemieślnik co umiał lufy wiercić. Gdzie nic nie było, wszystkiego brakowało, czyliż w 30 dni, bo tyle trwała Dyktatura, wszystko zrobić, wszystko z niczego stworzyć można było? Rząd narodowy zaradzić temu usiłował, fabryki broni, pocisków i amunicyi podźwignął a nawet olbrzymie postępy uczynił, — początek zaś tych usiłowań ma miejsce za Dyktatury. Ponieważ były budowle na fabryki przeznaczone, posłano więc za granicę po majstrów i rzemieślników, a w fabrykach żelaznych rządowych lufy kuć kazano, do naprawy zaś dawnéj broni, jaka znajdowała się zepsuta w arsenale, najpierwéj się wzięto i robota szła z pospiechem.

Naród z pomocą śpieszył, a dla pamięci przywodzimy najważniejsze oznaki polskiéj ofiarności. Miasto Warszawa ofiarowało się wystawić swoim kosztem dwa pułki, jeden piechoty, drugi jazdy pod nazwą: „Dzieci Warszawy.“ Familia Zamojskich pułk jazdy imienia Zamojskich, województwa: Kaliskie, Mazowieckie, Krakowskie, Płockie i Augustowskie po jednym pułku jazdy więcéj jak przez rząd nakazanem było. Z Księstwa Poznańskiego przybyli żarliwi ochotnicy i formowali szwadrony pod nazwą *Poznańskich*, prócz tego poszczególni obywatele zdeklarowali się wystawić oddzielne szwadrony lub bataliony, jak: Wielhorski, Szymański, Wiśniewski, Juliusz Małachowski, Kuszel, Grothus i wielu innych, których imiona z pamięci nam uchodzą. W ogólności kraj trochę więcéj jak 4 miliony ludności mający, prócz regularnego dawnego wojska wystawił 46 tysięcy piechoty, 12 tysięcy jazdy i 1600 strzelców celnych. Jeżeli przyjmiemy, że każde tysiąc jazdy z trzechmiesięczną żywnością i płacą, jak postanowionem było, mogło koło miliona złotych kosztować, a każde tysiąc piechoty koło 500,000 złtp., więc Królestwo w samem pierwszem uzbrojeniu, koło 40 milonów na ołtarz ojczyzny złożyło. Mało podobno jest przykładów równych ofiar i poświęceń.

Ponieważ jesteśmy w materyi wojska i jego potrzeb, więc zarazem chcemy pomówić o żywności i magazynach dla niego przeznaczonych, boć to także ważny przedmiot i do téj saméj materyi należy. Nadto wiele pod tym względem także rozpowszechniło się bajek, a szczególniéj Mochnacki wiele ich stworzył. Wprowadza on na scenę Rajmunda Rembielińskiego, dawnego prezesa mazowieckiego i wkłada jemu w usta jakieś wielce zbawienne projekta, tak co do zgromadzenia żywności jako też administracyi i założenia magazynów. Twierdzi daléj, że ponieważ genialny ten mąż nie był posłuchany, podał się był do dymisyi. Ani słowa prawdy nie masz w tem wszystkiem. Byliśmy bardzo bliskimi świadkami tych wszystkich narad, opowiedzieć więc możemy, jak istotnie rzecz się miała, i właśnie z tego podania wykryje się, iż Rembieliński nie tylko nie podawał żadnych projektów, ale owszem najnieżyczliwszym dla sprawy publicznéj się okazywał.

Jak mówiliśmy, Dyktator szczególniéj zalecił członkowi rady Barzykowskiemu, aby zajął się przygotowaniem żywności i magazynów dla wojska. Zaraz na drugi dzień został ten przedmiot na posiedzenie rządu wniesiony. Byli do téj narady przyzwani ministrowie spraw wewn., wojny i skarbu. Rzecz ta miała w sobie dwa oddzielne przedmioty do rozebrania. Pierwszy, za pomocą jakich środków ma być żywność zgromadzona, drugi, w jakich punktach ma być ona złożona i w jaki sposób administrowana. Na téj sesyi tylko pierwszy przedmiot rozbierano i debatowano. Co do tego dwa zdania głównie objawione zostały. Jedno przez Barzykowskiego, iż wszelka potrzebna żywność i furaże mają być przez kraje jako nadzwyczajny ciężar bezpłatnie dostarczone, — drugie Jelskiego, zastępcy ministra skarbu, iż wszelka żywność i furaże powinny być za gotowe pieniądze nabyte. Pierwszy następujące powody na poparcie swego zdania przytoczył: iż do wojny przedewszystkiem potrzeba potrzykroć pieniędzy, jak Fryderyk powiedział, przeto co skarb posiada powinniśmy ochraniać i nie wydawać, jak tylko na przedmioty których bezpłatnie mieć nie możemy Jeżeli raz je wydamy, już skarb napełniony nie zostanie, nie z braku chęci ale z niemożności. Pieniądze przez skarb wydane na uzbrojenie przejdą w ręce kupców i żydów, wyjdą z kursu, i zostaną schowane. Obywatel ich mieć nie będzie a więc nie da, przeciwnie mieszkaniec zboże i bydło posiada i chętnie daje ile wojna potrzebować będzie, nawet będzie wolał, żeby poszło to na potrzebę kraju, niżeli gdyby miało być przez nieprzyjaciela zabrane. Jesteśmy rolniczym narodem

a więc rząd produktów rolniczych żądać od nas ma prawo. Nakoniec dodał Barzykowski, iż jeżeli zboże i furaże kupowane będą, natenczas rząd będzie miał nadzwyczajny kłopot, trudność a nawet niemożność sprowadzenia ich na punkta potrzebne i zaznaczone. Żaden liwerant tego się nie podejmie i podjąć nie może bo sposobów brakuje, przeciwnie każdy obywatel będzie musiał to, co jemu nakazanem będzie, odstawić tam gdzie mu polecą.

Jelski znowu za swoim wnioskiem następujące racye przytaczał. Nie przeczył on, iż do wojny trzeba pieniędzy i chleba, lecz twierdził, że wojna wpływa odwrotnie na skarb i żywność. Pomyślna wojna, jak doświadczenie poucza, daje pieniądze a nawet i chleb. Szczególniéj ta prawda do naszego obecnego położenia da się zastósować. Jeżeli będziemy zwycięzcami, to choćby wojna długo trwała, pieniędzy nam nie zabraknie, a jeśli kraj ich nie da, to zagranica dostarczy, rządy obce mogą przyjść z pomocą subsydyami, kasy zagranicznych banków będą dla nas otwarte, będzie nadzieja istnienia naszego, naszéj niepodległości, będzie więc kredyt i zaufanie. Jeżeli by zaś wojna nieszczęśliwy obrót dla nas wziąść miała, natenczas krótko trwać będzie, pieniędzy nam na nią aż nadto wystarczy, i lepiéj że one za zboże wśród obywateli zostaną, niżeliby do Petersburga zabrane być miały. Taki zaś niezawodnie będzie los Banku naszego, jeżeli pobici zostaniemy. Daléj dowodził: żądamy od kraju wielkich ofiar w uzbrojeniu, trzebaż mu ułatwić sposoby ich spełnienia, mieszkaniec Królestwa nie ma innego środka, innego kapitału jak zboże, trzeba od niego je kupić, aby miał za co ubrać żołnierza i płacić go przez trzy miesiące. Tak postępując, będziemy mieli żądane wojsko i nieukontentowania w kraju nie wywołamy, bo niedostatku nie będzie. Zakończył zaś, że żywność jeżeli tylko przez nakaz i zabór ma być zapewniona, mogą z czasem źródła jéj wyschnąć, bo są środki ukrycia jéj i sprzedania; przeciwnie, za pieniądze dostaniemy nawet ostatnią ćwiartkę zboża.

Takie i tym podobne powody z obu stron przytaczane były i długo w noc narada i spór się przeciągnęły. Nakoniec Rada narodowa, jak to powszechnie przy uporczywych dyskusyach bywa, środkową drogą poszła. Za zasadę Jelskiego myśl przyjęła, i wszelkie furaże i żywności dla wojska za pieniądze miały być nabywane, lecz zaraz w drugim artykule uchwały stawała się zasadzie niewierna, nakazywała bowiem, iż połowa żywności za potrzebną uznanéj ma być za gotowe pieniądze nabyta w okolicach gdzie produkta są po najniższéj cenie, druga zaś połowa ma być jako kontyngens

2*

na kraj rozpisana i rozłożona, kwity zaś mają być wydawane przy odstawie, i te w późniejszych czasach w kasach za podatki przyjmowane będą. Ilość tym sposobem rozpisanego kontyngensu wynosić miała 128,000 korcy żyta, 12,200 grochu, 24,000 jęczmienia, 400,000 owsa, 378,000 centnarów siana.

Dyktator zatwierdził to postanowienie a 5 milionów złotych przeznaczył na zakupienie żywności jako też innych rzeczy dla wojska potrzebnych. Pierwszem zakupnem najwięcéj Bank i bracia Łubieńscy się trudnili, o wywiązaniu się zaś ich z tego późniéj powiemy.

Gdy postanowionem zostało, z jakich źródeł zapasy i magazyny żywności mają być utworzone, zaraz rada na drugi dzień zajęła się organizacyą służby magazynów i żywności wojskowéj. Były wtenczas w Warszawie trzy osoby, które w czasie naszych poprzednich wojen trudniły się taką służbą, i pewną zdatność w tym kierunku okazały. Rada chciała się otoczyć ich światłem i doświadczeniem, zawezwała więc ich na posiedzenie. Byli nimi Rajmund Rembieliński, prezes wojew. Mazowieckiego, radzca stanu Morawski i radzca stanu Darowski. Sam przedmiot podawał kilka oddzielnych kwestyi do rozbierania i narady. Gdzie mają być magazyny założone, jaka ma być administracya zaprowadzona i jaka dystrybucya żywności czyniona. Czy ma być administracya cywilna czy wojskowa, jakie prawa mają urzędników obowiązywać i jakie sądy o nich wyrokować? Niezaprzeczenie wiele pod tym względem światłych uwag i objaśnień uczyniono radzie tak przez Rembielińskiego jak przez Morawskiego, ostateczna jednak decyzya co do kilku punktów powzięta być nie mogła, bo wprzód wola Dyktatora musiała być wiadoma. Gdzie magazyny miały być założone, wiele zawisłem było od planu kampanii, jaki miał być przyjęty, Chłopicki mógł więc tylko decydować. Gdy wszystkie punkta co do urządzenia magazynów i dystrybucyi żywności przedyskutowane zostały, pozostała tylko jedna rzecz, ale rzecz najważniejsza, komu ma być powierzony najwyższy kierunek i wydziału tego zarząd? Ks. Czartoryski w imieniu Rady oświadczył się za Rembielińskim, chciał go mianować naczelnym dyrektorem żywności, jako niegdyś tak zdolnego intendenta armii Księstwa Warszawskiego. Lecz nie skończył jeszcze propozycyi, kiedy Rembieliński zawołał: „Nie przyjmę, nie przyjmę!“ I nalegania i namowy były daremne, a choć ks. Radziwiłł, który był w przyjaznych stosunkach z Rembielińskim, zaklinał go na miłość ojczyzny, Rembieliński wciąż odmawiał a wreszcie dodał: „Przyjąłem

ten urząd podczas kampanii w r. 1809 i jaka nagroda mnie spotkała!? Oczernienia, najbrudniejsze zarzuty i potwarze. Dość tego!" Natenczas Radziwiłł z szlachetnem uczuciem rzekł: „Lękasz się potwarzy, więc proponuję tobie, że ja przyjmuje prezesostwo, ja będę wszystkie kontrakty zawierał, wszystkie wypłaty czynił, a ty cały kierunek i obowiązek spełniać będziesz, a gdy sumienie będzie czyste, mniejsza o kalumnią." Lecz i to nie pomogło i Rembieliński odmówił. Niesłusznie więc Mochnacki jako odepchniętego go przedstawił.

Skoro Rembieliński przyjąć obowiązku nie chciał, Rada zanominowała na prezesa radzcę stanu Morawskiego, lecz i ten nie długo ten urząd sprawował, po kilku dniach bowiem podał się do dymisyi i do Prus się wyniósł, aby potem pod Mikołajem, słaby i schorowany kilkanaście lat urząd ministra skarbu sprawował. Morawski zresztą otwarcie był nieprzychylny powstaniu. Ponieważ Rada nie mogła znaleść osoby, któréj by tak ważny w czasie wojny urząd powierzyć mogła, więc utworzoną została władza kolegialna, któréj prezesem został ks. Radziwiłł, wice prezesem kasztelan Michał Potocki i w ten sposób aż do batalii grochowskiéj administracya żywności dla wojska była sprawowaną. Późniéj jak zobaczym inna organizacya zaprowadzoną została.

Mówiąc o magazynach wojskowych, musimy jeszcze dotknąć jednego przedmiotu, o którym wiele nagadano i ostre sądy wydano, a w którym istotna prawda nie jest wiadomą. Chodzi mianowicie o znaczne zapasy żywności, jakie nam w Łomży przez nieprzyjaciela zabrane zostały. Ponieważ na początku wojny Chłopicki przyjął plan odporny, przeto Łomża, jako punkt nadto wysunięty nie miała być trzymana i broniona, a tem samem i rząd nie mógł mieć zamiaru zakładać tam jakiekolwiek stałe magazyny. Podług decyzyi Chłopickiego wszystkie magazyny zapasowe miały być założone na lewym brzegu Wisły, i tylko magazyny pośrednie i ruchome powinny znajdować się na prawym brzegu, a Pułtusk i Mińsk jako najdaléj wysunięte punkta zostały zaznaczone. Łomża więc w rachunek nie wchodziła, dla czegoż tam tak znaczne zapasy zabrane zostały? Rzecz tak się miała.

Kiedy Dyktator przeznaczył 5 milionów na założenie magazynów żywności i innych przedmiotów wojennych, Łubieńscy mając dom handlowy zajęli się zakupami. W roku 1830 województwa po lewym brzegu Wisły leżące, szczególniéj co do jarzyn miały bardzo mały urodzaj, przeciwnie zaś na prawym brzegu województwo Podlaskie i Augustowskie, a mianowicie powiaty litewskie zebrały bogaty

plon owsa i jęczmienia i tam wysłani zostali komisanci do uczynienia zakupów. Zakupione tu zboże miało być odstawione do Łomży, zkąd inne powiaty miały je odwieźć do Modlina. Powiaty litewskie bogate są w konie, w sprzęty, przeto łatwo odstawę uskuteczniły, lecz powiaty Łomżyński, Ostrołęcki i Pułtuski, przez które dalszy transport odbywać się musiał, z braku uprzęży prędko wywózki uskutecznić nie mogły. W tem rozpoczęła się wojna, nieprzyjaciel wkroczył, Łomżę zajął i nagromadzone zboże w jego ręce się dostało. Oto jedyny powód straty poniesionéj.

Oto krótki rys wszystkiego, co podczas Dyktatury prawnéj we względzie spraw wojskowych dokonanem zostało. Zapewne nie jest to wiele, może nawet za mało, lecz największą przyczyną zwłoki było mylne przekonanie polityczne Dyktatora i nieprzełamany jego upór co do układów zamierzonych. Należy teraz, chociaż pokrótce, dotknąć innych wydziałów i ministeryów, aby uzupełnić obraz całéj działalności dyktatorskiéj.

Pierwszym ministrem spraw wewnętrznych był jenerał Tomasz Łubieński. Już o nim wspomnieliśmy i mówiliśmy, że był to człowiek światły, zdatny i czynny, lecz jeżeli Dyktator nie miał wiary w powstanie, tem mniéj jéj posiadał minister spraw wewnętrznych, pomimo więc zdolności czynność jego ważną być nie mogła. W końcu musiano mu urząd odebrać, a przyczynę tego niżéj opowiemy. W miejsce jego mianowano Wincentego Niemojowskiego. Trzy główne zadania w tych czasach nagłych i wyjątkowych na ministeryum spraw wewnętrznych polegały: administracya kraju, nowe uzbrojenie i policya. Zacznijmy od wydziału ostatniego.

Policya za Łubieńskiego, mimo nie wielkiéj gorliwości jego dla powstania, szła jednak dość porządnie, bo Łubieński znał jéj potrzebę, miał spryt ku temu i był czynnym. Za Niemojowskiego spadła prawie do nicości. Był to skutek naturalny i konieczny usposobienia ministra. Niemojowski, jak widzieliśmy, był uczniem Benjamina Constant, zwolennikiem aż nadto uprzedzonym o rządach konstytucyjnych, tem samem więc nie sprzyjał wszelkiéj władzy śledczéj, wszelkiéj tajnéj policyi. Jaki zaś był minister, taka musiała być i policya. Zwracamy na to uwagę, bo wiele następnych nieporządków, o których mówić nam wypadnie, wynikło z braku dobrze zorganizowanéj policyi.

Administracya kraju nie polega jedynie na trafnych urządzeniach, ale i na urzędnikach, co ją sprawują. Już wyżéj powiedzieliśmy, że władza administracyjna w Królestwie była dość dobrze urządzona,

urzędnicy prawie wszyscy byli Polacy, jednakże w ogólności wybory na takich padały, których rząd ówczesny za przychylnych sobie uważał. Niektórych nawet przychylność dla Rosyi nadto widoczną była, tem samem więc nie mogli posiadać zupełnego zaufania rządu powstańczego. Rząd tymczasowy dla zaradzenia temu, powołał rady obywatelskie do wspólnego zarządu po województwach i powiatach, tym sposobem chciał dodać wiary i popularności, lecz właśnie przez to, jak już wyżéj powiedzieliśmy, wykonanie rozkazów i poleceń musiało stać się opóźnione, bez energii i pospiechu. Gdzie czynność jest poruczona wielu, a odpowiedzialność na wszystkich spoczywa, tam powszechnie odpowiedzialności nie masz, a czynność się opóźnia. Trzeba było temu zaradzić, trzeba było władzy wykonawczéj przywrócić sprężystość, a zarazem zaufanie jéj nadać. Dwa środki ku temu wiodły: zmienić urzędników niepewnych, a na ich miejsce nowych naznaczyć i wysłać do województw nadzwyczajnych komisarzy z władzą obszerną, którzyby popęd interesom nadawać mogli i zmiany potrzebne czynić byli zdolni. Trącił ten środek wprawdzie rewolucyą francuzką, konwencyą, miał nawet niektóre niedogodności, lecz z drugiéj strony doznane opóźnienia w niektórych województwach, w wykonaniu rozkazów rządowych za konieczny go wskazywały. Myśl wysłania podobnych komisarzy pochodziła od członka Barzykowskiego. On przedstawił Dyktatorowi ich potrzebę, szczególniéj co do województwa Lubelskiego i Augustowskiego, które były na kończynach kraju i naprzód przez nieprzyjaciela zajęte być mogły. Szczególniéj wojew. Augustowskie przez swoje położenie jeograficzne wystawione było na największe niebezpieczeństwo, na konieczne odcięcie przez nieprzyjaciela z początkiem wojny, a z drugiéj strony zachowane, skutkiem zamożności swojéj i położenia mogło wielkie usługi oddać. Województwo to dotykało Litwy i Żmudzi, ziem polskich, gdzie duch narodowy, miłość dla ojczyzny tak żywo się odzywa, tu więc założyć się mogła podstawa powstania owych prowincyi i wszelkich działań partyzanckich. Na komisarza nadzwyczajnego zaproponował Barzykowski Godlewskiego, dawnego posła maryampolskiego, obywatela używającego w tamtych okolicach wysokiego znaczenia i wielkie wpływy wywierającego. Dyktator zatwierdził projekt co do wysłania komisarzy nadzwyczajnych, lecz na nominacyą Godlewskiego się nie zgodził. Przełożenia Rady w tym celu były bez skutku. Mówiono, iż minister sekretarz stanu miał być przeciwny téj nominacyi i potrafił odprowadzić od niéj Dyktatora. Nie wiemy, czy wieść ta jest prawdziwa, ale to wiemy z pewnością, że przez to odmó-

wienie wielki uszczerbek powstaniu zrobiony został. Godlewski mógł, i zdaje się nam, byłby wielkie usługi sprawie publicznéj wyświadczył, byłby powstanie w ziemiach zaniemeńskich przyspieszył i uorganizował i wojnę partyzancką na wielką skalę urządził. Znana dobrze jego ruchliwość, czynność i poświęcenie dawały odpowiednią gwarancyą.

Na miejsce Godlewskiego przedstawiano innych kandydatów. Zamianowany został Henryk Nakwaski, lecz zaledwie nominacya jego w gazetach ogłoszoną została, przybiega na Radę jego ojciec, kasztelan Nakwaski, zadyszany i oświadcza, iż jego syna nie ma w Warszawie, że jest w Płocku, że on przybywa w jego miejscu prósić, aby ta nominacya cofnięta została, tłómacząc, iż zadanie to trudne i on go podjąć się nie może. „Właśnie, odrzekł na to Barzykowski, jeśli to zadanie trudne i pełne niebezpieczeństw, p. Henryk, jako człowiek młody i rozpoczynający zawód obywatelski, powinien go się podjąć, bo urząd ten może być dla niego polem zasług i chwały i stokroć lepsze przyniesie owoce, jak burmistrzowanie na bruku Warszawy. Wszak pan Godlewski i ojciec familii i człowiek w wieku, sam powierzenia sobie tych niebezpiecznych wysług się domagał, tem bardziéj więc pan Henryk niebezpieczeństwem wymawiać się nie może i nie powinien.“ Lecz nadaremna była perswazya, ojciec prosił, błagał, prawie płakał, aby Henryka uwolnić, bo niebezpieczeństwo wyraźne, bo tam najpierwéj Moskale wejdą i uratować się nie będzie można. Uwolniono więc go, pozostał na bruku Warszawy i jeszcze się z nim spotkamy. Dla braku więc kandydata projekt ten zbawienny upadł.

O innych ważnych czynnościach ministeryum spraw wewnętrznych, ściągających się do zapewnienia losu wojskowych rannych, ich wdów i sierot, do wynagrodzenia włościan za zniszczenia poniesione w wojnie, utrzymania fabryk i industryi krajowéj, zamilczamy. One nie mają wprost związku bezpośredniego z powstaniem, które nas tu tylko zajmuje. Musimy jednak dotknąć jednego wypadku, który zrobił wielkie wrażenie w stolicy, a nawet pewne zaburzenie wywołał i niekorzystnie wpłynął na usposobienie publiczne i zmianę ministra spraw wewnętrznych spowodował. Wypadkiem tym była ucieczka Mateusza Lubowidzkiego.

Lubowidzki, jak już wspominaliśmy, był za W. Księcia Wiceprezydentem miasta Warszawy, a tem samem i naczelnikiem policyi. W nocy 29 Listopada znajdował się w Belwederze, kiedy napad był wykonany. Otrzymał kilka ran i odniesiony został do szpitala Uja-

zdowskiego, gdzie był opatrzony, leczony i przez czas choroby pozostawał. Urzędownie nic o nim nie postanowiono. Dyrektor szpitala Celiński dodał mu straż wojskową i Szembek ją jako gubernator miasta zatwierdził. Straż tę jednak nie tyle mu dano dla pilnowania aresztowanego, ile dla bezpieczeństwa jego osoby i ustrzeżenia przed zemstą. Familia Lubowidzkiego otrzymała pozwolenie odwiedzania go, a wyznaczony przez Dyktatora komitet rozpoznawczy do wyśledzenia czynności policyi tajnéj i oddania pod sąd wszyskich coby winnymi byli, powoli prowadził swoję robotę. Czy bojaźń tego komitetu, czy też obawa zemsty publicznéj sprawiły, że Lubowidzki powziął myśl ucieczki. Głównymi pomocnikami w tym zamiarze byli: brat jego Józef Lubowidzki, Wice-prezes Banku i Henryk Łubieński, Dyrektor Banku. Dla przyprowadzenia do skutku zamiaru następujący projekt ułożono. Józef Lubowidzki podał prośbę do gubernatora miasta, Wojczyńskiego, o przewiezienie rannego brata do swojego mieszkania dla udzielenia mu lepszego starania i wygód. Gubernator, acz wprawdzie nie znalazł w aktach swoich żadnego rozkazu, mocą którego byłoby nakazane zatrzymanie i strzeżenie Lubowidzkiego, jednakże nie chciał sam na siebie wziąć odpowiedzialności i odniósł się do ministra spraw wewnętrznych. Otrzymał odpowiedź: „iż minister nie znajduje żadnych powodów, aby odmówić żądanego pozwolenia.“ Gubernator więc pozwolenie wydał. Dnia 1 Stycznia Józef Lubowidzki udał się do dyrektora szpitala, okazał rzeczone pozwolenie i oświadczył, że dla uniknienia jakichkolwiekbądź wydarzeń, chorego przewiezie wieczorem o godzinie 6. Przybył następnie Henryk Łubieński dorożką, zabrał Lubowidzkiego i zawiózł go do pałacu Łubieńskich, gdzie dla niego pokój ciemny był przygotowany. O godzinie 8 zajechał powóz zaprzężony pocztowymi końmi, w którym siedział Bontani, dziedzic dóbr Kąpie, krewny Łubieńskich i Ferdynand Zdanowski. Do tego powozu wsiadł Mateusz Lubowidzki i wszyscy ruszyli na całą noc ku granicy szląskiéj. Na granicy czekał już ekonom Bontaniego i ten przeprowadził Lubowidzkiego do najbliższego miasta.

Na drugi dzień rano ucieczka stała się wiadomą i na ludności miasta nadzwyczajne zrobiła wrażenie. Mnóstwo ludu zgromadziło się przed klasztór PP. Wizytek, gdzie żona Lubowidzkiego po wypadku męża przytułku szukała, jako też przed pałac Łubieńskich. Chciano przetrząsać te gmachy, czy czasem Lubowidzki nie jest jeszcze ukryty i niezawodnie przyszłoby do smutnych scen, lecz władza Dyktatora, obecność wojska, a szczególniéj gwardya honorowa

zdołały wkrótce przywrócić spokojność i porządek. Ludności Warszawy nie szło istotnie o Lubowidzkiego, bo przy tylu wielkich wypadkach już prawie o nim zapomniano, ale szło o zuchwałość czynu, szło o to, iż wśród rewolucyi, za władzy dyktatorskiéj tak śmiało głowę podnieść umiano i odważono dopuścić się podobnego czynu. Józefa Lubowidzkiego, acz za zupełnie niewinnego nie uważano, bo był wysokim urzędnikiem, jednakże, że brat dla brata to spełnił, łatwo przebaczono, lecz przeciwko Łubieńskiemu było wielkie rozjątrzenie i jemu przebaczyć nie chciano.

Łubieńskich rodzinie zaufano i familia ich od początku powstania wszystkie urzędy posiadała. Tomasz był ministrem spraw wewnętrznych i Wice-prezydentem policyi, Piotr komendantem gwardyi narodowéj, Henryk dyrektorem banku, Jan intendentem armii, nawet ksiądz dyrektorem lazaretów. Pomimo tego teraz w tak zuchwały sposób najgrawali się oni z prawa, spokojność publiczną na szwank narażali, ojczyznę poświęcali przyjaźni. Pomimo Dyktatury ustanowionéj widziano, że sprawa publiczna może być na niebezpieczeństwo puszczona i ta myśl silnie wszystkie umysły zajęła. Dla uspokojenia trzeba było dać przykład surowości i Rada narodowa zaproponowała Dyktatorowi, aby wszystkim Łubieńskim dał dymisyą, a Henryka kazał pod sąd oddać. Na Dyktatorze wypadek ten uczynił także wielkie wrażenie. Miał on zaufanie w Łubieńskich, a szczególniéj w Tomaszu nieograniczone pokładał, oni go tymczasem w tak haniebny sposób zawiedli i odtąd Chłopicki, jak późniéj sam się przyznawał, wielce zwątpił i nie wiedział na czyich radach polegać. Mimo tak wielkiego uchybienia Chłopicki miał tyle względności dla Tomasza Łubieńskiego, iż nie kazał dać jemu wprost dymisyi, lecz tylko zawezwał Radę, aby dała mu do poznania, iż sam do niéj podać się powinien. Dnia 6 Stycznia Łubieński od obowiązków ministr spraw wewnętrznych uwolniony został, a w jego miejsce Wincenty Niemojowski mianowany. Piotr Łubieński jako dowódzca gwardyi narodowéj otrzymał także dymisyą, a Rada narodowa na jego miejsce przedstawiła Dyktatorowi obywatela miasta Warszawy Schütza, dawnego wojskowego, zaszczyconego znakami honorowymi krzyża polskiego i legii honorowéj, znaczenie i zaufanie współobywateli posiadającego. Podobnym wyborem Rada chciała jeszcze więcéj połączyć interes miasta z interesem publicznym, lecz przedstawienie Rady nie było usłuchane. Dyktator zanominował Antoniego Ostrowskiego, senatora, kasztelana, brata marszałka. Nominacya ta była skutkiem życzeń marszałka i zabiegów całéj familii

Ostrowskich, nominacya najnieszczęśliwsza i już, co gorsza, była nieodpowiednia. Ostrowski był człowiekiem prawym, dobrym obywatelem i Polakiem, lecz nie był nigdy żołnierzem, prochu nie wąchał i wąchać nie lubił, a co więcéj nie miał w sobie iskry ducha komendanta i dowódzcy. Człowiek słaby, miękki, próżny, ubiegający się za brukową popularnością, gnący się za każdym powiewem wiatru, obejmował dowództwo gwardyi narodowéj wśród powstania, wśród rewolucyi, wśród wojny, która pod bramami Warszawy toczyć się miała. Rzecz łatwa do przewidzenia, że ani on obowiązkom swoim nie odpowiedział, ani gwardya narodowa dobrze swojéj służby i powinności nie spełniła. Dnie 26 Lutego, 15 Sierpnia, 7 i 8 Września nalepiéj tego dowodzą. Na domiar jeszcze nieszczęścia Ostrowskiemu przewróciło się w głowie i zechciał być drugim Lafayettem, a zamiast dobréj kopii karykaturę stworzył.

Sprawiedliwość krajowa w czasie wojen mało zwykle ma do czynienia, bo gdzie oręż panuje, gdzie szczęk broni się rozlega, tam często sprawiedliwość milczeć musi. Przeto i o naszem ministeryum sprawiedliwości prawie moglibyśmy zamilczeć, gdyby nie parę wypadków, które na wspomnienie zasługują, bo jeden z nich szczególniéj uzupełnia niejako wyobrażenie o Chłopickim, o jego pojęciach politycznych w czasie naszego powstania. Drugi wywarł nieszczęśliwy wpływ na naszę sprawę, bo był niejako upiorem rewolucyjnym, który przez cały czas się ukazywał, postrach w umysły rzucał i ludzi niepokoił.

Wiadomo każdemu, iż wymiar sprawiedliwości w całym kraju odbywa się w imieniu najwyższéj władzy, która rządzi i jéj tytuł na czele wszystkich aktów sądowych jest zamieszczany. U nas wyroki wydawały się w imieniu Mikołaja, jako króla polskiego i, acz powstanie nastąpiło, tytuł pozostał. Kiedy Sejm zgromadził się i nową władzę ustanowił, Rada narodowa uznała, iż forma ta dłużéj pozostać nie może i przedstawiła projekt Dyktatorowi, iż wszystkie akta sądowe w imieniu Dyktatora powinny być wydawane. Chłopicki odmówił potwierdzenia, a odmówienie to nosiło cechę pewnéj skromności. Rada więc zaproponowała, aby następny położono tytuł: „*W imię rządu Królestwa Polskiego.*“ Chłopicki i do tego projektu przychylić się nie chciał, ale owszem polecił, aby dawna forma i nadal zachowaną została. Rzecz stała się ważną i przybierała znaczenie. Kiedy powstanie zrobiono, Sejm je za narodowe uznał i władzę prawną naznaczył, jakżeż mogło pozostać na aktach sądowych imię Mikołaja? Byłoby to zaprzeczenie wszystkiego, co dotychczas się stało. Rada więc narodowa oświadczyła Dyktatorowi, iż jéj

przekonanie do podobnego polecenia zastósować się nie dozwala i podała się do dymisyi. Chłopicki przez to został zmuszonym do zrobienia koncesyi, lecz zrobił ją najmniejszą, jaka być mogła. Pozwolił wprawdzie, aby tytuł Mikołaja był opuszczony, lecz zarazem zastrzegł, że żaden inny w to miejsce położony być nie może. Jedynie nazwa urzędu, który wyrok wydawał, jako jedyny tytuł. Zabawny półśrodek i dziwne pojęcie powstania.

Drugim przedmiotem, o którym mówić chcemy, jest policya tajna. Już powyżéj powiedzieliśmy, czem ona była w Królestwie za rządów księcia Konstantego. Liczna, dobrze płatna, napełniała stolicę, zalewała kraj cały, wszędzie była, wszędzie się wciskała, do wszystkich klas mieszkańców, do wszystkich familii, do wszystkich domów zaglądała. Obecna na publicznych miejscach i w jak najpoufalszych zgromadzeniach, targała się nieraz na związki familijne, na związki przyjaźni, stosunki domowe, tak, że mąż żony, kochanek ulubienicy, pan sługi nie mógł być pewnym. Wiele ona złego zrobiła, wiele prześladowania i ofiar często najniewinniejszych spowodowała i stała się przedmiotem publicznéj nienawiści i pogardy. Rewolucye są najczęściéj strasznymi sędziami, a zarazem strasznymi wykonawcami sprawiedliwości narodowéj. Ofiary zemsty ludowéj padają i krew obficie się leje, ale też od razu cała przeszłość się maże i zgoda jéj miejsce zastępuje. U nas inaczéj się stało, były wprawdzie ofiary, ale niewinne, które tylko zbiegiem okoliczności padły. Tak padł Nowicki, Stanisław Potocki, Trembicki, a winni prawie wszyscy, wyjąwszy Lubowidzkiego, bezkarnie uszli. Poszło to ztąd, że myśmy zrobili powstanie o niepodległość, chodziło nam o zrzucenie jarzma, wystąpiliśmy przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi, przeto najpierwéj szukaliśmy nieprzyjaciela i z nim walkę toczyli. Przez ten czas domowi winowajcy mieli sposobność umknąć i uratowali się dwaj najwinniejsi, między nimi: Nowosilcow i Rożniecki, naczelnicy policyi. Inni pochowali się po kryjówkach i lochach, a żadnemu nic złego się nie stało. Lecz chociaż w pierwszéj chwili kara na nich nie spadła, głos narodowy o sprawiedliwość, o zemstę wołał. Lud nie był zaspokojony, zostało w jego piersiach uczucie, które odwetu żądało. Kiedy stanął rząd i wziął kierunek, obowiązkiem jego było utrzymać spokojność, porządek, panowanie prawa i nie dozwolić, aby gwałty i zemsta miały miejsce. Skutkiem tego nawet i najwinniejszych musiał osłaniać i tylko prawo o ich losie rozstrzygać mogło. Z tego powodu na początku zaraz zrodziło się rozdwojenie i pewna drażliwość między głosem ludu a obowiązkami

rządu. Lud, nie spełniwszy swojéj sprawiedliwości, domagał się teraz od rządu, aby on ją spełnił, domagał się kary szubienicy na szpiegów, na te narzędzia obcego despotyzmu, a rząd jako taki nie mógł tym domaganiom, téj wrzawie publicznéj ulegać. Postanowił więc przekonać się, czyli oskarzani winni są rzeczywiście zbrodni, jaką im zarzucano.

Między domaganiami się ludu a oporem władzy przeszły pierwsze dni powstania, lecz za ustanowieniem Dyktatury prawnéj, trzeba było dla uspokojenia umysłów do téj sprawy przystąpić. Rada narodowa musiała raz ten orzech zgryźć i wątpliwości rozstrzygnąć. Dotychczas nic nie zrobiono, nikt nie był aresztowany i żadne postanowienie w tym względzie nie było wydane. Jedynie polecono zabrać papiery W. Księcia, Rożnieckiego i innych naczelnych agentów policyi. Między papierami znajdowały się ważne, bo dotyczyły nie tylko wewnętrznych spraw krajowych, ale były tam także korespondencye W. Księcia z obydwoma cesarzami, jako też korespondencye zagraniczne z agentami po obcych krajach prowadzone. Zabranie ich rozmaicie się odbyło. Zaczęto od papierów W. Księcia. Były one w Belwederze i w pałacu Brühlowskim. Z początku zostawiono je na miejscu. Z Belwederu przewieziono je następnie do Banku i tu chwilowo złożono, późniéj oddano do kancelaryi gubernatora miasta, Sierawskiego. Dopiero dnia 3 Grudnia Wice-prezydent miasta nakazał je opieczętować, a opieczętowanie ograniczyło się do samych drzwi, klucze zaś i pieczęcie złożono w komisyi skarbowéj. Przez postanowienie rządu tymczasowego z dnia 5 Grudnia wydane, wyznaczony został komitet do przejrzenia tych papierów. Przy odpieczętowaniu komitet znalazł je w najwyższym nieporządku, porozrzucane, poprute i porozdzierane. Szczególniéj jedna okoliczność naprowadziła komitet na podejrzenie, iż tam już obca ręka gospodarować musiała. Na stole, na wierzchu tych papierów, które na dniu 3 Grudnia opieczętowane były, znajdowało się przełożenie komisyi skarbowéj do rządu tymczasowego względem podatku konsumcyjnego dnia 5 Grudnia uczynione, a więc dwa dni późniejsze, jak opieczętowanie miało miejsce. Ktoby to jednak zrobił domyślić się było trudno.

Rada narodowa, przystępując do rozejrzenia papierów, chciała wszystko robić dokładnie i jawnie, a zarazem wejść w pewną transakcyę z opinią publiczną. Dla tego na posiedzenie swoje zawezwała nietylko ministrów, ale jeszcze zaprosiła prawników, którzy wtenczas większą popularnością się cieszyli. Sprawę rozbierano

wielostronnie i ciekawa dyskusya miała miejsce. Podajemy jéj rezultaty.

Najpierwéj postawiono kwestyą, czy samo sprawowanie urzędu policyi, nawet policyi tajnéj stanowi przekroczenie? Jednomyślna prawie była odpowiedź, że jeśli policya jest zawisła od władzy prawnéj, natenczas przestępstwem być nie może, bo organ ten do służby publicznéj jest potrzebny, nadto podług naszego prawa karnego przestępstwem nie jest, bo artykuły 5 i 6 kodeksu mówią, „iż to tylko jest przestępstwem, co jest w niniejszem kodeksie za przestępstwo uznane a tam podobna klauzula się nie znajduje. Nie za spełnianie więc policyjnego urzędu, ale za nadużycia na nim urzędnicy do odpowiedzialności pociągnięci być mają i powinni. Zkąd znowu wynikało drugie pytanie, czy policya tajna była władzą prawną? Tu zdania były podzielone. Jedni utrzymywali że w ogólności rząd w Królestwie nie był prawny a powstanie zrobione jest tego najlepszym dowodem; drudzy powoływali się na konstytucyę. Przeważyła wszakże opinię, że policya działa na szkodę kraju i że ci, co podjęli się podobnych urzędów, pod sąd oddani być powinni. Jeżeliby zaś w prawach teraz obowiązujących nie miało być naznaczonéj kary za podobne czyny, ze względu na wyjątkowe nasze położenie, Dyktator z dedukcyi artykułu 190 i 538 prawa karnego, czyny dawnéj policyi tajnéj powinien poznać i ogłosić za przestępstwa, sąd wojenny wyznaczyć i pod karę wszystkich agentów policyi tajnéj oddać. Zdanie to doznało opozycyi głównie z dwóch przyczyn. Naprzód ze względu na myśl, „że rząd który piętnaście lat Polską rządził był nieprawnym.“ Niezaprzeczano temu iż nie był on narodowym i nie czysto polskim, lecz uważano za rzecz niebezpieczną go ogłaszać za nieprawny bo wtenczas logiczne następstwo mogłoby domagać się, aby wszelkie czynności tego rządu, i cały piętnastoletni wymiar sprawiedliwości, były za nieprawne uznane, a tym krokiem cała spokojność i bezpieczeństwo krajowe i familijne mogły by być na szwank wystawione. Powtóre zwracano uwagę, iż cała wina przypisywana agentom policyjnym oparta jest na uczuciach patryotycznych i obowiązkach moralnych, kiedy zaś przestępstwa jedynie na przekroczeniu prawa spoczywać powinny; a ponieważ prawa nasze co do podobnych przestępstw milczą, więc dowolnie ich teraz karać nie można. Nie zaprzeczano iż Dyktatura oznacza stan nadzwyczajny rewolucyjny, i że jéj sfera działania nie ma ścisłych granic prawem zakreślonych, ale zarazem dodawano, iż powód, dla którego została ustanowiona, nie była przeszłość, lecz przyszłość, nie

dla tego co stało się i zrobionem było, ale dla tego co zrobionem być ma. Ratunek ojczyzny, wojna, wywalczenie niepodległości, oto jéj główny cel, i ku otrzymaniu tego Dyktator ma nieograniczoną władzę, może wszystko nakazać, nawet doraźne czyny samowolnie spełniać; nie upoważnia go to jednak cofać się i dowolnie życiem mieszkańców frymarczyć. Dowodzono nawet, że gdyby ta przeszłość miała być tak lekko ceniona i prawa osobiste tak mało szanowane, natenczas mogłaby i powinna by nawet deputacya sejmowa swoje *veto* położyć i natenczas zaszedłby spór najniepotrzebniejszy między dwiema najwyższemi władzami. Z tych powodów zdanie poprzednie większością odrzucone zostało. Lecz właśnie skutkiem tego kwestya jaśniéj jeszcze stanęła i z dyskusyi się okazało, że chociaż podług prawa agenci pod sąd karny oddani być nie mogą, to jednakże czyny ich nie są moralne i opinia publiczna ma prawo żądać na nich kary. Przyjęto więc, żeby imiona ich ogłoszone i na wieczną wzgardę podane były, osoby zaś pod dozór policyi oddane.

Komisya sprawiedliwości dostała polecenie ułożyć stósowny projekt i ten 29 Grudnia przez Dyktatora zatwierdzony został. Ustanowiono komitet z pięciu osób: z jednego senatora, dwóch posłów i dwóch obywateli biegłych w prawie złożony, który miał się zaraz zająć rozpoznaniem sprawy tych wszystkich, co już za sprawowanie urzędów policyjnych aresztowani byli. Niewinnych powinien był komitet natychmiast uwolnić, winnych zaś do sądów kryminalnych po karę odesłać. Imiona wszystkich innych, co do policyi tajnéj należeli, a żadnych nadużyć nie popełnili, trzykrotnie ogłosić w gazetach i pod dozór policyjny oddać. Takie było postępowanie rządu w téj drażliwéj kwestyi, która mu wiele kłopotu przyniosła. Jak widzimy daleki był rząd tutaj od wszelkiéj arystokratycznéj wspaniałomyślności, o jaką go Mochnacki obwinia, lecz pogonił także za chwilową popularnością i bojaźnią wrzawy przez namiętności wywoływanéj.

Skarb publiczny w każdem położeniu krajów odgrywa wielką rolę, od niego bowiem najczęściéj zawisła pomyślność materyalna kraju. W czasie rewolucyi wszakże, powstań lub wojen, przybiera on jeszcze ważniejszą postać, bo w dzisiejszym systemacie wojennym bez pieniędzy niema wojny. Przeto i wśród naszego powstania skarb oraz jego kierunek ważne miejsce zajmują. Obszerniéj o nim mówić będziemy, opowiadając o nowem zgromadzeniu, tutaj więc tylko po krótce rzeczy dotkniemy.

Stan skarbu naszego kiedy powstanie nastąpiło był pomyślny, zamożny i zapaśny. Książę Lubecki, wskutek systematu fiskalnego

przez niego przyjętego, skarb napełnił, zaciągnął pożyczkę zagraniczną 30 milionów złp. wynoszącą, obciążył dobra narodowe przez przystąpienie do towarzystwa kredytowego i wzięcie 50 milionów listów zastawnych, zabierał nadto wszystkie pieniądze instytutów publicznych, nakoniec ściągał wszystkie słuszne i niesłuszne należności i zaległości skarbowe i tym sposobem skarb zrobił zamożnym. Fundusze te, gdy powstanie nastąpiło, w największéj części w kasach publicznych się znajdowały, bo Lubecki i sam jeszcze co do ich użycia nie miał myśli jasnéj i planu przyjętego, a prócz tego od lipcowéj rewolucyi francuskiéj jako zaufany minister odbierał od cara ciągłe polecenia, aby zapasy skarbowe w gotówce trzymane były na wojnę, która przeciwko Francyi, przeciwko rewolucyi lipcowéj układana i kartowana była. Zapasy więc skarbu polskiego które miały służyć ku zagładzie wolności francuskiéj, zostały się nam, dążącym do bramy wolności. Skoro książę Lubecki w deputacyi udał się do Petersburga, hrabia Jelski, prezes Banku, jego zastępcą przez Dyktatora został nominowany. Uczeń to szkoły Lubeckiego i jego kreatura, urzędnik czynny i energiczny ale nie osobliwy patryota. Rada narodowa, wydział skarbowy powierzyła nadzorowi Leona Dembowskiego, senatora kasztelana, męża światłego, przezornego i wielce doświadczonego w sprawach publicznych. Wydział więc ten z początku dostał bardzo dobry kierunek i zarząd.

Zasoby i fundusze skarbowe w największéj części znajdowały się w papierach publicznych tak polskich jak i rosyjskich. Gotówka nie była wielka i kilka milionów nie przenosiła, pierwszą więc czynnością tak ministra skarbu, jako też i prezesa banku musiało być nim wojna się zacznie, starać się rzeczone papiery zrealizować. Sprzedaż ich nie mogła mieć miejsca na giełdzie warszawskiéj, bo nadto tam mały był obrót kapitałów i trzeba było zagranicę w tym celu się udać, w Berlinie lub Hamburgu uskutecznić tę operacyę. Lecz i tu rozmaite trudności napotykano. Nieprzychylność rządu pruskiego wszędzie i we wszystkiem nas dotykała i przeszkody stawiała. Wydano mianowicie rozkaz aby wzbroniono wprowadzać do Królestwa polskiego gotowe brzęczące pieniądze, jako też sztaby złota i srebra. Nie przestano i na tem i rząd pruski przejmował nie tylko listy polityczne i handlowe, zatrzymywał wszystkie weksle, które na bankierów warszawskich były ciągnione, nie tylko gwałcił prawa międzynarodowe, ale deptał wszelką moralność i sprawiedliwość.

Ponieważ Lubecki trzymał się zasady: wziąść zkąd wziąść byle mieć, przeto panowała fiskalność i nie zważano na interesa kraju. Dla tego podatki nałożone przeciążały mieszkańców, a szczególniéj podatek *kabakiem* nazwany powszechne oburzenie wywoływał. W pierwszych dniach powstania wszędzie przeciw temu ciężarowi oznaki nieukontentowania dały się słyszeć, składy wódki poodbijano. Rada musiała tę manifestacyą wziąść na uwagę, niektóre zmiany poczynić, bacząc wszakże i na potrzebę skarbu. Przedmiot ten wywołał pełne goryczy dyskusye, w których Jelski, Dembowski i Barzykowski czynny udział wzięli. Złożono nowe projekta podatkowania i te przez Dyktatora dnia 4 Stycznia zatwierdzone zostały. Podatki zawsze są zabraniem części cudzéj własności, przeto nigdy popularne być niemogą, jednakże w nowych projektach podanych, rząd najusilniéj starał się aby i natura poboru była najwłaściwsza, i ze sprawiedliwych źródeł były ściągane i w rozkładzie jak najsprawiedliwsze. Rozkład władzom obywatelskim był poruczony. Od władz gminnych i municypalnych się on zaczyna, a apelacya od niego do władz wojewódzkich i obywatelskich następować mogła. Sam więc naród miał nad swojemi ciężarami czuwać. Na włościanach podatki znacznemu zmniejszeniu uległy, majętniejsi tylko obywatele posiadacze obciążeni zostali. Również od nadzwyczajnych podatków, ciężarów, jakie wojna wywoływała, włościan uwolniono także, chcąc im okazać iż powstanie stanie się dla nich nową epoką praw i korzyści materyalnych.

Na tym krótkim zarysie zamykamy opowiadania nasze o czynnościach Rządu narodowego. Trudno nam było podawać tysiączne szczegóły, które przez Rząd przejść musiały, bo kiedy wszystko nowe życie przybierało, wszystko na nowo się organizowało, od Rządu wychodziła inicyatywa, i o niego wszystko opierać się musiało. Rada szczególniéj w tem wielką położyła zasługę, że wiele nowych władz, jakie w skutek powstania wyszły i wzajemnie się krzyżowały, skoncentrowała i połączyła.

Wydział zagraniczny do niéj nie należał, prace te odbywały się tylko między Dyktatorem a księciem Czartoryskim, o nich poniżéj mówić będziemy. Obecność ks. Czartoryskiego w Warszawie, kiedy powstanie nastąpiło była nadzwyczajnie szczęśliwym trafem dla sprawy publicznéj. Mąż tak znany w kraju i w całéj Europie, stawał się dla wszystkich gwarancyą. Do pracy w biórze swojem powołał on Gustawa Małachowskiego, posła Szydłowieckiego i mianował go radzcą stanu do wydziału dyplomatycznego. Młody ten człowiek, pełen szlachetnéj ambicyi, obdarzony umysłem bystrym i sercem peł-

nem patryotyzmu, oraz zaopatrzony wysoką nauką, mógł tu oddać znaczne usługi.

Od Rady narodowéj przejdźmy do Dyktatora. Sfera jego działalności daleko obszerniejsza, Rada bowiem była władzą od niego zawisłą, i do niéj należała tylko wewnętrzna administracya kraju, wszystko zaś, co przyszłości Polski dotyczyć się mogło, w ręku Dyktatora spoczywało. Czynności jego w dwóch rozwijały się kierunkach; wojennym i zagranicznym.

Kiedy Chłopicki ogłaszał się Dyktatorem, ściśle mówiąc, wola narodu była jeszcze niewiadoma, choć bowiem zrobiono powstanie, choć chętne narodu do niego przystąpienie i uczucia przez każdego Polaka okazane, mogły wskazywać narodu myśli, zamiary i cele, były to wszakże tylko wskazówki bierne, a wola narodu ani przez żaden akt, ani przez wybór objawioną nie została. Przeto i jenerał Chłopicki mógł mieć co do powstania swoją własną politykę i podług niéj postępować i działać. Lecz kiedy go sejm Dyktatorem naznaczył, rzecz się zmieniła. Sejm wolę narodu objawił, powiedział mu czego chce, uznał powstanie za narodowe i niepodległość Polski jako cel naznaczył. Odtąd sfera działania jego była mu wskazaną i własnéj polityki mieć już nie powinien. Wolno mu było przyjąć lub nie przyjąć władzy Dyktatorskéj, lecz skoro ją przyjął, w tym tylko duchu jak mu sejm naznaczył, powinien był postępować. Tymczasem Chłopicki zupełnie inaczéj się urządził. Nieprzyjął woli narodowéj przez sejm objawionéj za podstawę swojego dalszego postępowania, lecz przeciwnie, nie tylko zatrzymał dawną swoję politykę negocyacyi i układów, ale owszem zdaje się, że tak on jak jego doradzcy, skutkiem tych koncesyi przez sejm uczynionych, jeszcze do niéj zaufania więcéj nabrali, jeszcze więcéj wiary do niéj przywiązali. Sejm wybierał Chłopickiego na naczelnika, bo uważał go za biegłego żołnierza, bo w jego talenta wierzył; on zaś i jego doradzcy chcieli w tym wyborze widzieć, zatwierdzenie ich polityki i ich postępowania. Trudno o opaczniejsze tłumaczenie myśli narodowéj, o większy zawód wzajemny.

Co do doradzców Dyktatora, myliłby się ten bardzo, ktoby członków Rady narodowéj i ministrów brał za tych, którzy na niego wpływali. Zapewne, dla wielu z nich miał Chłopicki wysoki szacunek, oddawał im jako członkom rządu wszystkie interesa krajowe pod rozpoznanie i rozstrzygnięcie, ale pomimo tego im się nie zwierzał. Łubieński, Klein, Szweryn, Szembek, Dembowski, Krysiński, tych radom i zdaniu najwięcéj ucha nadstawiał, i ich sposób myślenia

i zapatrywania się na wypadki podzielał ich tylko słuchał i ztąd właśnie pochodziła różnica między nim a całą Radą, która słabość i wątpliwość w postępowaniu zrodzić musiała.

Ponieważ Chłopicki układowéj swéj polityki nie zmienił, wynikły więc z tego źródła wszystkie nieszczęścia. Wpłynęło to na wewnętrzny zarząd jako też i na wewnętrzne postępowanie i skutkiem tego niedość silny popęd nadano uzbrojeniu narodowemu, i niepodano hasła do powstania pozostałym prowincyom polskim. Choć więc dzwon insurekcyi Warszawy odbił się o najodleglejsze granice i wiadomość o nim przedarła się przez czujne straże i liczne warty nieprzyjacielskie, wszelako nie naśladowano Warszawy, bo oczekiwano na rozkazy ze stolicy. Że zaś po rozkazy się zgłaszano i chciano działać, na to jest wiele dowodów.

Pierwsi przybyli wysłannicy z ziem Wielkopolskich, z Księstwa poznańskiego. Skoro tylko odebrano tam wiadomość o warszawskim ruchu, Wielkopolanie, choć pod innym rządem, natychmiast oświadczyli gotowość powstania, nie zważając na potęgę pruskiéj monarchii. Dyktator niechętnie przyjął ten objaw i propozycyi ich nawet słuchać niechciał. Ganić go za to trudno, bo choć należało te wysokie uczucia patryotyczne cenić, jednak nie rozprawiwszy się jeszcze z jednym nieprzyjacielem, trudno było wyzywać drugiego, tem bardziéj, że potrzeby wojenne łatwo z téj prowincyi było ciągnąć można, a gdyby Moskwa była pobita wtenczas Prusy dobrowolnie te kraje oddać by musiały.

Mieszkańcom prowincyi polskich do caratu wcielonych, o ile sądzić można, zdawało się, że skoro w Warszawie chorągiew powstania jest podniesioną i sprawa oswobodzenia się udała, pierwszą czynnością rządu i wodza powinno było rzucić natychmiast wojska swoje w ich ziemie i ogień powstania szeroko rozszerzyć. Niezawodnie tak sam instynkt wskazywał i niepotrzeba było być strategikiem, żeby tak sprawę narodową pojmować. Tymczasem wojska polskie nie przybywały. Zamierzono więc do Warszawy wysłać nie pełnomocników lub posłów, ale bardziéj emisaryuszów, nie dla negocyacyi, jak bardziéj na zwiady co tam się dzieje i jak tam postępować myślą. Ci wysłańcy uzyskali posłuchanie u Dyktatora, przedstawili mu z żywem uczuciem obraz tych ziem, ducha jaki je ożywia i zapewniali o gotowości do powstania i dzielenia wszelkiego losu z braćmi Królestwa, dodając, iż tylko hasła, broni i amunicyi czekają, resztę zaś sami spełnią i wykonają. Dodawali oni, wprawdzie niewiemy na jakich wspierając się dowodach, że korpus litewski Rosena

słą narodową a tem co zrobionem będzie. Taka już jest natura ludzka, że czyny i rzeczy, choćby najlepiéj pomyślane i obrachowane, skoro się nie udadzą, za błędne i za złe się poczytują i w tem, czego zaniedbano, ratunek się widzi. Ten sąd i u nas zapaść musiał i niewkroczenie na Litwę powszechnie poczytywane było za przyczynę naszych niepowodzeń, naszego upadku. Zarzut to ważny i oskarżenie wielkie, zasługuje przeto na ścisłe rozebranie, aby szczegółowo winę wyśledzić.

Nie podobna przypuszczać, żeby wśród tak ważnych wypadków, jak było powstanie, nie myśleli szczególniéj wojskowi, co czynić należy. Rzeczywiście łamano sobie głowy i rozmaite plany i myśli Dyktatorowi przedstawiano. Mieliśmy sposobność wiele z tych planów mieć w naszym ręku, bywaliśmy często przytomni, kiedy Chłopicki i inni wojskowi je oceniali, dokładnie więc to podać możemy. Głównych projektów, o ile wiemy, pięć było przedstawionych przez jenerałów: Dembińskiego, Małachowskiego, Prądzyńskiego, Chrzanowskiego, jako też pułkownika Valentin. O planie jenerała Dwernickiego, o którym Mochnacki i Spazier tak obszernie się rozpisują, wyznajemy, iż chociaż byliśmy w możności wiele wiedzieć w Warszawie, nic nie słyszeliśmy, i przypuszczamy, że on prawdopodobnie dopiero za granicą na naszem tułactwie się wylągł. Zresztą gdyby nawet i podany został, należy do tych, które na los wojny stanowczo wpłynąć nie mogły, a tem samem i na bliższy rozbiór nie zasługuje.

Z pięciu planów wymienionych jedne tylko pewne ustępy wojny obejmowały, inne cały plan kampanii, cały system wojenny w sobie zawierały. Zaczynamy od pierwszych. Wśród nich najważniejszy jest jenerała Dembińskiego, natenczas dowódzcy województwa Krakowskiego. Projekt ten dwie główne myśli obejmował: organizacyą nowego uzbrojenia krajowego, plan prowadzenia wojny na jednym punkcie, gdzie sam wojskowy ten chciał mieć sobie oddane dowództwo. Dembiński, przewidując trudności, jakie zajść mogą i muszą w nadaniu nowemu uzbrojeniu organizacyi militarnéj podług systematu w Europie zaprowadzonego, szczególniéj oceniał brak broni i niedostatek oficerów i podoficerów zdolnych do komenderowania. Dla tego proponował, aby nakazane nowe uzbrojenie krajowe podzielone było na legie wojewódzkie, i każde województwo obowiązane było wystawić jednę legię w liczbie 6 tysięcy, to jest 5 tysięcy piechoty i tysiąc jazdy i prócz tego batalion strzelców celnych. Mniemał, iż podział wojska na legie wojewódzkie wywoła rywalizacyą

i sprawi jak najprędsze i najlepsze ich wystawienie. Legie miały być ubrane w sukmany koloru i kroju takiego, jaki w województwie danem noszą włościanie, z dodaniem tylko kołnierza mundurowego i czapki wojskowéj, aby przez to cechę wojskową im nadać, a zarazem barwę narodową utrzymać. Uzbrojenie miało się składać z kosy i siekierki lub toporka przy boku noszonego, któryby, na przypadek złamania się drzewca u kosy, jeszcze ku obronie służył. Do téj formacyi żądał, aby Dyktator dodał po jednym oficerze i jednym podoficerze z dawnego wojska na każde sto ludzi i aby się ci formacyą nowozaciężnych i wymustrowaniem ich zajęli. Proponował daléj, aby wojska te zaraz po zebraniu się opuściły swoje województwa i udały się w punkta militarne im zaznaczone. Punktami temi miały być: Zamość, Lublin, Kazimierz, Sieradz, Radzymin i Warszawa. Przez wyprowadzenie ich z województw i skoncentrowanie w obozach, chciał ich Dembiński od razu zrobić żołnierzami, bo tylko w obozie nowozaciężny nabiera charakteru żołnierza. Co do operacyi wojennych projektodawca za zasadę przyjmował, iż wojsko dawne regularne powinno pozostawać razem i jedynie do głównych operacyj przeciwko nieprzyjacielowi miało być użyte; wszelkie zaś cząstkowe działania, wszelka podjazdowa zaczepność nowemu uzbrojeniu miały być poruczone. W tym celu proponował, aby na kończynach naszego prawego i lewego skrzydła, pod Zamościem, Serockiem i Łomżą utworzono dwa korpusy z wojsk nowo uformowanych, które zaraz z rozpoczęciem wojny miały starać się przekroczyć Bug i Niemen, wejść do ziem Litewskich i Ruskich i tam szerokie powstanie wywołać. Szczególniejszy nacisk kładł na ziemie Ruskie, bo i Zamość dawał dobry punkt oparcia i w tamtych stronach spodziewał się silniejszego powstania. Przedstawiał więc Dyktatorowi, aby pułki krakowskie, z dodaniem jednego batalionu pod nazwą Legii Krakowskiéj, przeznaczył pod Zamość, oddał nad nimi dowództwo jenerałowi Szembekowi, którego za zdolnego uważał, a sam dla siebie o dowództwo jazdy w téj wyprawie upraszał. Legii téj miało być przeznaczeniem wkroczyć do ziem Ruskich i tam powstanie wywołać. Mniemał, iż strój włościanina krakowskiego wiele przemówi do włościan ziem tamtych, i że oni chętnie ogólną sprawę czynić będą. W przypadku niemożności wkroczenia, Zamość dawał wszelkie bezpieczeństwo, a znaczne siły pod jego wałami zgromadzone, tamowały nieprzyjaciela w śmiałych ruchach i dalekich zapędach, bo tyły miał zagrożone, tem samem też wielkie usługi naszym głównym wojskom oddać mogły.

Projekt ten jenerał Dembiński oddał Wąsowiczowi jako pełniącemu obowiązki szefa sztabu dla złożenia go Dyktatorowi. Jaki los go spotkał łatwo przewidzieć. Ponieważ Dyktator nie o wojnie, lecz o układach myślał, więc wrzucono go *ad acta*. Pomysł ten nie był bez zalet, a wystawienie nowego uzbrojenia w województwach, a przeznaczenie go do obozu, stanowiło myśl dobrą i trafną. Rzeczywiście tam od razu powstaniec stałby się żołnierzem i samem połączeniem i stanowiskiem zajętem na los wojny mógł wpływać, szczególniéj zaś znaczne siły, zgromadzone pod Modlinem i Zamościem, mogły wielkie oddać usługi, bo nieprzyjaciel musiałby znaczną część swego wojska ku ich strzeżeniu pozostawić, a tem samem i zapęd jego ku Wiśle byłby słabszy, na polach Grochowskich nie miałby tak licznych wojsk i walka więcéj szans dla nas by miała. Późniéj, kiedy tego zaniedbano, trzeba było wysyłać jenerała Dwernickiego, aby rzeczy choć w części naprawić. Ten plan Dembińskiego miał wiele podobieństwa z tym, jaki proponował Prądzyński, lecz tenże sam los spotkał i jego pomysły.

Co jenerał Dembiński pod Zamościem zamierzał, to samo pułkownik Valentin w projekcie Dyktatorowi przedstawionym dla województwa Augustowskiego proponował. Od Modlina i Serocka poczynając, dwa powiaty województwa Płockiego, Pułtuski i Ostrołęcki, a potem wszystkie powiaty województwa Augustowskiego są znacznymi lasami pokryte, które prawie jednem ciągną się pasmem. Pułkownik Valentin zwracał uwagę Dyktatora, aby z tego położenia korzystać i tam wielką wojnę partyzancką usadowić. Dwa główne punkta ku temu zaznaczał: pierwszy dla dwóch rzeczonych powiatów województwa Płockiego, dla których Modlin miał być ostatniem miejscem oparcia i schronienia; drugi cztery górne powiaty województwa Augustowskiego. Łatwo było przewidzieć, iż z rozpoczęciem wojny te zamożne powiaty odcięte będą i tem samem pozostaną bez żadnego użytku dla sprawy narodowéj. Dla uniknienia téj straty i ich zużytkowania proponował projektodawca, aby w obszernych lasach nadniemeńskich zaraz wojna partyzancka uorganizowaną została. Położenie ich nad samymi brzegami bystrego Niemna, zamożność kraju, dobry duch mieszkańców, jako też styczność z Litwą i Żmudzią dawały i wielką ważność temu projektowi i zdawały się zapewniać los pomyślny podobnéj wojnie partyzanckiéj. Projekt pułkownika Valentin miał styczność z myślą członka Rady Barzykowskiego co do wysłania nadzwyczajnego komisarza Godlewskiego w tamte ziemie. Dyktator zupełnie téj propozycyi słuchać nie chciał, bo jako wycho-

wany w obozach Napoleona nie był zwolennikiem wojen partyzanckich, i u niego masy wyćwiczonego wojska powinny były wszystko rozstrzygać, powtóre, podobne naprzód uorganizowanie partyzantów nad granicami Litwy i Żmudzi mogło stać się hasłem do powstania tych prowincyi, a więc wszelkie układy niepodobnemi uczynić. Chłopicki, odrzucając ten projekt, wielki uszczerbek zadał sprawie wojennéj i narodowéj, dobrze bowiem uorganizowana w tych powiatach wojna, mogła wielkie usługi oddać. Za wodzostwa Radziwiłła projekt ten był podniesiony na nowo, a nawet w życie wprowadzony; dla czego zaś nie miał pomyślnego skutku, na swojem miejscu powiemy.

Inne plany Dyktatorowi przedstawione, nie tyle sposobu prowadzenia wojny, lub planu kampanii dotyczyły, ile bardziéj zawierały myśli co do uzbrojenia narodowego. Należy o niektórych z nich wspomnieć, szczególniéj o tych co się dotyczą kosynierów, boć podobno ostatnia to broń, która nam pozostaje, nie trzeba więc o niéj zapominać i ją jako oręż ku odzyskaniu niepodległości udoskonalać. Pierwsze myśli co do tego podał jenerał Małachowski, towarzysz Kościuszki, ten sam, co pierwszy użytek z kos uczynił i na broń straszną je zamienił. Przy końcu Stycznia tak on do Dyktatora pisał:

„Pamiętna rewolucya roku 1794 nie miała podobnych dzisiejszym zasobów wojny. Rozpoczęta dnia 24 Marca, dnia 5 Kwietnia zupełnem zwycieztwem nad trzema kolumnami nieprzyjaciela uwieńczona została. Nie siła zaś regularnego wojska, nie liczba dział, ale garstka naprędce zebranych kosynierów krakowskich, szczęśliwie przez naczelnika użytych, przy wycięciu pierwszéj kolumny zdobyła dział 12. Pamiętają to pola Racławickie. Wszystkie wtenczas kolumny składały się w dwóch trzecich częściach z kosynierów. Ludzie ci przez dodanych z linii oficerów, ciągle w obozach trzymani, w rozwijaniu i zwijaniu kolumny, jako też odmienianiu kierunku frontowego, który na nieprzyjaciela najczęściéj biegiem uskuteczniali, byli wyćwiczeni. Utrzymywali nadto straże w obozach i łańcuchy. Przy potulności polskiego ludu, przy panującym zapale, możnaby linią bojową o jednę trzecią część takimi ludźmi powiększyć i im dać broń, skoroby się ta znalazła. Projekt ten w dzisiejszéj organizacyi wojska staje się bardzo łatwym, jeżli zwrócimy uwagę, że dwa pierwsze szeregi dają tylko ognia, a trzeci zachowuje się do wystąpienia na flankiery. Wielu widzi w tem niepodobieństwo zrobić jakąkolwiek odmianę, ale ci zapominają o tem, że takiego rodzaju utarczka jest obustronną przed frontem igraszką, kiedy przeciwnie podczas

ataku, trzeci szereg uzbrojony w kosy, przestąpiwszy na pierwszy, straszniejszéj i daléj sięgającéj broni używa. Nie jestem za tem, ażeby czoło boju pozbawiać flankierów, są oni bowiem koniecznie potrzebni, żądam tylko, aby dać w trzecie szeregi kosynierów.“

Na tem piśmie takie słowa dopisane były: „Oświadczam się zupełnie za zdaniem jenerała Małachowskiego i dla tych samych powodów powiększy się zaraz o jednę trzecią część piechota regularna. Bataliony samych kosynierów nigdy nie wytrzymają ognia, gdy bataliony regularne z kosynierami przy abordowaniu nieprzyjaciela okażą się bardzo skuteczne, czego nam właśnie potrzeba. Sam widok kos może już trwogą nieprzyjaciela przejmować.

(podpisano) Prądzyński.“

Krukowiecki drugi projekt co do kosynierów Dyktatorowi przedstawił. Ten tak się wyraża:

„Ponieważ siła naszego regularnego wojska nie jest odpowiednia sile, którą pokonywać mamy, należałoby przeto użyć ludzi zbrojnych w kosy z batalionów ruchomych, przydzieliwszy ich do wojska czynnego i, uważając ich jako czynną rezerwę batalionową. Do każdego batalionu przydałbym taką ilość kosynierów, aby wystarczała na uformowanie czterech plutonów i prócz tego trzeciego szeregu całego batalionu. Kosynierów na uformowanie czterech plutonów żądam nie tylko dla tego, ażeby powiększyć liczbę zbrojną w polu, ale ażeby zarazem odbierali oni potrzebną instrukcyą od wyrobionych już żołnierzy tak w obrotach jak i w służbie polowéj, do czego im broń ostatnich posłużyć może.“

„Kosynierów ustawiłbym w następujący sposób: batalion regularny, złożony z 8 plutonów, w trzech szeregach, z których trzeci z samych tyralierów. Kosynierzy mają zastąpić trzeci szereg o 60 kroków za środkiem batalionu i, przystąpiwszy na miejsce trzeciego szeregu ich, rozwija się. Drugi szereg stoi za nim o 40 kroków tak, że za środkiem batalionu znajduje się rezerwa kosynierów, z czterech plutonów złożona. Na komendę sygnałową pierwszéj części marszu tyraliery zbierają się w kolumny za właściwymi plutonami, a następnie dwie kolumny na skrzydłach o dziesięć kroków za batalionem, tak żeby tyraliery pierwszego i drugi pluton były od prawego za prawem, a 3 i 4 także od prawego za lewem skrzydłem batalionu. Na tę samę komendę oficer dowodzący szeregiem kosynierów każe mu naprzód maszerować, wstąpiwszy w miejsce trzeciego szeregu batalionu, komenderując: „w prawo, w lewo formuj się.“ Na tę komendę ko-

synierzy należący do 1 i 2 plutonu formują się w prawo a 7 i 8 w lewo. Z formacyą taką ludzi w kilka dni obeznać można i t. d.

Z Jabłonny, dnia 24 Stycznia 1831.

(podpisano) Krukowiecki."

Zamieszczamy te projekta nie dla tego, żeby one jaki znakomity wpływ na wojnę wywrzeć miały, ale dla tego szczególniéj, żeby imiona ich twórców przekazać i dowieść, że o sprawie publicznéj myślano. Męztwa w ogóle nam nie brakuje, owszem szeroko po świecie z niego słyniemy, na poświęceniu dla dobra publicznego także nie zbywa, bo na zawołanie, na hasło dane biegniemy, stajemy w szeregi, walczymy i ginąć umiemy, ale myśleć o sprawie publicznéj, nad ratunkiem jéj się zastanawiać i odpowiedzialność brać za wypadki wywołane, tego nie tylko nie umiemy robić, ale owszem skrzętnie unikać zwykliśmy. Że i przeciw téj wadzie walczono, niech te projekta za dowód posłużą.

Przejdźmy teraz do projektów tych, które cały plan kampanii i cały system wojenny w sobie zawierały.

Wojnę powszechnie dzielą na dwa rodzaje: na wojnę zaczepną i wojnę odporną, jednakże, ściśle rzeczy uważając, nie ma wyłącznie czystéj ani wojny zaczepnéj, ani wojny odpornéj. Owszem zaczepna może i musi czasem zmieniać się na odporną i odwrotnie, czyli inaczéj mówiąc, wojna zaczepna ma w sobie odporność, odporna zaś kończyć się musi zaczepnością. Annibal, kiedy opuszczał Kartaginę i na ziemię włoską wojnę przeciw Rzymowi przenosił, był zaczepnym, a w Kapuy miesiące długie czekając, był odpornym. Ów zaś kunktator rzymski po długich latach kunktatorstwa przeszedł w zaczepność i Rzym uratował. Fryderyk I. w wojnie siedmioletniéj wśród wojny odpornéj zawsze zaczepnością zwyciężał, Napoleon wreszcie w kampanii włoskiéj, wśród zagonów nad Wisłą i Niemnem, wśród tych olbrzymich i niezliczonych napadów odpornym często się stawać musiał. Właśnie te zmiany, jakie jedne za drugiemi następować muszą, stanowią naukę i sztukę wojowania, i na tem cała rozmaitość planów opierać się winna.

Przed rozpoczęciem naszéj wojny trzy główne projekta co do przyszłéj kampanii podano. Wśród wojska naszego wielu było zdolnych oficerów, a dwóch szczególniéj z nich, choć na niższych stopniach, zwracało na siebie uwagę. Byli nimi podpułkownik Prądzyński i Chrzanowski. Poniżéj, kiedy wysokie miejsca oni zajmą, obszerniéj o nich mówić będziemy, tu tylko skreślimy ich charakter,

usposobienia, wykształcenie, ich zalety i wady; o tyle o ile to nam do opowiadania naszego jest konieczne.

Obydwóch natura pod względem umysłowym szczodrze uposażyła, obydwaj starannie odbyli nauki wojskowe i na wyższą skalę je pojmowali i uprawiali. Mimo podobieństwa jednak pozornego zachodziła między nimi wielka różnica, tak co do charakteru jak co do usposobienia i pojmowania rzeczy politycznych i wojennych a odmienność ta silnie wpłynęła na dalsze losy naszego powstania.

Obadwaj zaraz na początku powstania podali swoje plany wraz z trzeciem będącym własnością Chłopickiego, wszystko w rachunek wprowadzały.

Rewolucya każda jest to życie nienaturalne narodów, życie gorączkowe i stan nadzwyczajny. Konieczność akcyi i działania istotę jéj stanowi i rewolucya bez akcyi zamienić się musi w anarchią lub żywot swój zakończyć. Toż samo powiedzieć trzeba o powstaniach, ta jedyna tylko tutaj różnica zachodzi, że działalność rewolucyi opiera się na wewnętrznych stosunkach na przemianach towarzyskich, socyalnych, na rozwalinach i rumowiskach dawnéj budowli a wzniesieniu nowéj; powstanie zaś, jest wymierzone przeciw wrogowi, co naród ujarzmiał i niepodległość jego zniszczył. Taka myśl rzeczywiście ożywiała powstanie warszawskie, począwszy od 29 Listopada. Szałem się ono zaczęło, więc i szałem daléj rządzić się było trzeba, a głosy: na Ruś, na Litwę, wskazywały, że powstanie bezczynnem pozostać nie może. Kto się nie broni ten atakować powinien. Temu instynktowi, tym uczuciom narodowym Chrzanowski nadał formę zewnętrzną i pod plan wojenny je podciągnął. Mochnacki, jeden z głównych zwolenników wkroczenia na Litwę tak się o tem wyraża „narodowy zapał, natchnienie, sztukę wojskową, podciągnąwszy pod swój wzgląd natychmiast zamienić umiały w rachunek rozumowania. — Plan Chrzanowskiego jest to wojna zaczepna przez wkroczenie na Litwę. Ponieważ spełniony on nie był, temu więc powodowi wszystkie nasze nieszczęścia przypisano."

Zastanówmy się nad tem. Chrzanowski, podając plan wojny zaczepnéj, zaczął swoje przedstawienie od krytyki kampanii odpornéj, bo tylko skutkiem udowodnienia jéj niewłaściwości mógł mieć nadzieję, iż słuszności twierdzenia swego dowiedzie.

Podług Chrzanowskiego słowa Napoleona w dziele Pelleta podane „iż kto jest panem trójkąta między Warszawą, Modlinem i Serockiem, ten jest i panem Polski" miały być głównym powodem przyjęcia przez naszą główną kwaterę planu kampanii odpornéj.

Pocóż awanturować się na Litwie, mówiono, po co wkraczać do ziem ruskich, kiedy Napoleon pod Warszawą pole stawić każe i kiedy w tym trójkącie najlepsze powodzenie wróży? Najpierwéj więc zbić prawdę tych słów Napoleona należało. Nie było to rzeczą trudną. Warszawa, jeden z wierzchołków trójkąta nie była ufortyfikowana, a szaniec przedmostowy na Pradze dopiero sypać zaczynano. Drugi punkt, Serock, w temże samem znajdował się położeniu i tam dawne nawet szańce zupełnie opuszczone i zaniedbane zostały. Modlin wprawdzie miał szańce i za fortecę uchodził, ale istotnie nią nie był i umyślnie z planu został wypuszczony, gdyż niemógł służyć ani za punkt zasłony, ani za punkt większych operacyi wojennych. Trójkąt więc tym sposobem nie istniał, gdyby nawet egzystował, mówi Chrzanowski, i gdyby dostateczna żywność mogła być nagromadzona tak dla Warszawy jak i Modlina, to jednakże to co było prawdziwem dla Napoleona, dla nas niem być przestało. Napoleon przyjmował tę część kraju jako punkt zasłony, schronienie dla armii swojéj, któraby niepowodzeniami zmniejszona była do 80,000 i bezpieczeństwa przed przemagającym nieprzyjacielem szukać musiała. Rzeczą jest niewątpliwą, wszystko słowa Chrzanowskiego, że gdyby Napoleon z wojny odpornéj do zaczepnéj chciał przejść i zagony ku Moskwie uczynić, to musiałby liczyć na nowe posiłki z Francyi i dopiero nimi wzmocniony, z trójkąta zaczepne by działania rozpoczął. Inaczéj mimo korzyści pozycyi, stara armia tu zamknięta, ciągłemi wycieczkami osłabiona, musiałaby się zmniejszyć i w końcu nieprzyjacielowi się poddać. Z tego wyprowadzał Chrzanowski następujący wniosek. Ponieważ my Polacy, znikąd pomocy spodziewać się nie możemy, przeto, gdybyśmy zamknęli się w tym trójkącie, nietylko że bez wystrzału oddalibyśmy połowę naszego kraju nieprzyjacielowi i pozbawili się wszelkich resursów wojennych, ale co gorzéj, w téj pozycyi musielibyśmy być pobici. Podług niego kampania nie trwałaby dłużéj nad jeden miesiąc i poddanie Warszawy zakończyćby ją musiało.

Kto bronić się nie może, mówił on, ten atakować powinien zamiast zgrywać się powoli do ostatka aż do zdawkowéj monety lepiéj postawić od razu cały kapitał na kartę i losu sprobować. Wtenczas wielka wygrana jest bardzo prawdopodobną. Ztąd wnosił, iż dla nas jedyny ratunek, jeźli wojna zaczepna stósownie do wiadomości, jakie na początku Grudnia sam pozbierał o ilości wojsk nieprzyjacielskich, o ruchach przez nie wykonywanych i o pozycyach jakie zajmowały jest konieczna, wtedy tak rozumował. Korpus litewski, szósty, który przed naszem powstaniem między Dubnem a Grodnem był ro-

złożony, zbiera się teraz między Brześciem a Białostokiem, korpus 1szy jest w marszu między Wilnem a Grodnem, korpus grenadyerski, w znacznych odstępach, ciągnie od Dynaburga na Wilno, korpus Witta gromadzi się koło Mérecza; armia nieprzyjacielska rozciągniętą więc jest od Petersburga do Brześcia, odstępy między korpusami bardzo wielkie a żaden z korpusów nie jest silniejszy nad 30 tysięcy żołnierza a litewski i téj liczby niedosięga. Należy przeto przełamać linią nieprzyjacielską i w tym celu wojsko polskie między Łomżą, Śniadowem i Zambrowem skoncentrować. W takich warunkach „jeżeli ugoda jest możliwa, dodawał, przyjdzie nam ona łatwiéj gdy wojska od stolicy oddalone będą i, gdy napadem w prowincye litewskie zagrażać będziemy. Jeźli na układy liczyć niepodobna, przez zajęcie tego stanowiska będziemy mieli środkowy punkt dalszych naszych operacyi gotowy i wtenczas przy końcu Grudnia korpus mocny na 50,000 piechoty i na 6000 jazdy obcesowo napad na korpus 6ty uczynić powinien. O pomyślnym skutku nie wątpił, bo obcesowość uderzenia, przewyższające siły i nakoniec skład tego korpusu skutek zapewniać się zdawały. Po zniesieniu korpusu 6go wojska nasze powinny natychmiast maszerować przeciw korpusowi 1mu gdzie również zwycięstwo było łatwe. Rozciągnięcie jego i przemagające nasze siły wątpliwość pod tym względem usuwały. Potem miara otrzymanych korzyści miała kierować dalszemi operacyami. Jeżeli by zyski były wielkie, jeżeli korpus 1y byłby zupełnie zniesiony, natenczas powinniśmy się byli rzucić na korpus grenadyerów: jeżeli by zaś korzyści miały być małe lub nieznaczące, to jeszcze mieliśmy dość czasu, aby ubiedz nieprzyjaciela u Bielicy, a z tamtąd otrzymywalibyśmy wolny odwrót przez Słonim do Brześcia, punkt który powinien być przez nasze rezerwy zajęty, na prędce umocniony i w żywność zaopatrzony. Wojska polskie zebrane pod Brześciem, wsparte nowem uzbrojeniem, byłyby w stanie albo mierzyć się z armią moskiewską, albo dość silne aby odporność zachować (serait peut-être en état de se mesurer avec l'armée russe, et au moins elle serait asse forte pour se mainz sur la défensitenire). Armia nieprzyjacielska przybywająca pod Brześć, byłaby marszami zmęczona, niewygodami znużona, bez żywności, bo kraj bylibyśmy z niéj ogołocili i jedynie na dostawach z dalekich stron oparta. My, mając dostawy zapewnione z Warszawy, niecierpielibyśmy żadnego niedostatku. Kończąc zaś swoje przedstawianie dodaje te słowa: „W ogólności plan ten, prócz zdezorganizowania jednego korpusu wojsk nieprzyjacielskich, może nas postawić w stanie zasłonienia na niejaki czas kraju

i nowych organizacyi wojskowych, a jeżeli przeciw wszelkim podobieństwom bylibyśmy w Litwie pobici, to wprawdzie wszystko będzie skończone, lecz tenże sam nas los i pod Warszawą prędzéj lub późniéj czekać musi.“

Plan Chrzanowskiego wiele pochwał, ale także i wiele nagan ściągnął na siebie. Najpierwszą zaletą jego było, że się zgadzał z wolą narodu, a Mochnacki w swojéj historyi mówi o nim jako o jedynym środku zbawienia Polski i powstania. Sztuka jednak wojenna i znawcy jéj inaczéj go osądzili. Autor *Pomysłów do dziejów polskich*, wojskowy, tak o nim się wyraża:[1]) „Trzeci plan już nie tylko błądził, ale szalał. We wszystkich jego pomysłach nie tylko nie było śladu jakiejkolwiek znajomości wojska i wojowania, ale rozsądku i dobréj wiary w podawaniu i polecaniu ich ślepéj, przeto lekko winnéj wiadomości. Nie tylko jest on niewłaściwy i niezdolny, ale nawet dowodzi więcéj złości, jak gruntownego rozebrania i poważnego sądu.“

Z tem surowem zdaniem autora *Pomysłów* trudno się zgodzić, i niech nam wolno będzie powiedzieć, iż jeżeli plan grzeszy wieloma dowolnemi przypuszczeniami, to jednak odmówić mu nie można pewnéj gienialności, znajomości sztuki wojskowéj, a szczególniéj śmiałości w pomysłach. Szczere uczucia zaś potrzeby ratunku ojczyzny usprawiedliwiają ich śmiałość.

Mochnacki twierdzi, że Chłopicki, który powinien był natychmiast mianować Chrzanowskiego jenerałem dywizyi, natomiast za podanie planu posłał go na podkomendanta do Modlina, a sztab Dyktatora obwołał go jednomyślnie klubistą. Dodaje przytem, że nikt dzisiaj nie dałby temu wiary, a jednak zaręczyć może, że tak było w istocie, iż jeden szczególniéj wyraz, który Chrzanowski przez prędkość położył w swoim projekcie, najwięcéj przyłożył się do naznaczenia mu téj pokuty. Chrzanowski mianowicie napisał, że na przypadek, jeśliby korpus Litewski już połączył się z 1szym korpusem, należałoby go zostawić, a za to na pierwszy uderzyć *avec fureur*. Oto ten wyraz *fureur* miał obrazić niesłychanie Dyktatora.

Czyż można takie śmieszne i niebyłe opowiadać rzeczy? Ale co więcéj, rękopis Chrzanowskiego był w naszem ręku, czytaliśmy uważnie i zapewnić możemy, że wyraz ten tam się nie znajduje, a gdyby się znajdował, czyżby mógł kogokolwiek gniewać? Prawda, że Chrza-

[1]) Mowa tu o wyszłéj bezimiennie w Paryżu 1840 roku książce pod tytułem „Pomysły do dziejów polskich,“ któréj autorem był jenerał Franciszek Paszkowski. (Przyp. Wyd.)

nowskiego posłano nad podkomendanta do Modlina, tak jak Prądzyńskiego do Zamościa, ale nie był to dowód niełaski. Owszem, miano obydwóch tych oficerów za najzdatniejszych z naszego sztabu i Dyktator chciał, aby pod ich okiem fortyfikacye były budowane. Oto cała przyczyna tego wysłania.

Chrzanowski swój plan nie tylko Dyktatorowi, ale innym starszym wojskowym przedstawiał. Był z nim u Paca, u Klickiego i u innych, lecz w nikim zgody nań nie pozyskał. Potępiano go jako rzecz teoretyczną, do zastósowania niepodobną, niemniéj wszakże na radzie wojskowéj go rozbierano.

Wspominaliśmy już, że był czas, w którym Chłopicki mapy rozkładał, o wojnie myślał i rady w tym celu u siebie zwoływał. Przypadek zdarzył, że na jednéj z takich narad byliśmy obecni. O ile sobie przypominamy znajdowali się na niéj jenerałowie: Klicki, Szweryn, Małecki, Bontemps, Szembek, Mroziński inni. Oficerów młodszych nie było. Jenerał Chłopicki nadto wiele do subordynacyi i hierarchii wojskowéj przywięzywał wagi i dla tego nawet w naradach chciał ją mieć zachowaną. Różne myśli i plany tam przetrząsano, a Dyktator tak kwestyą postawił: „Jeżeli cesarz i król warunków przez nas podanych nie przyjmie, więc wojna musi nastąpić. Będziemy musieli wziąść się do broni dla naszego honoru i dla praw naszych. Na ten przypadek musimy obmyślić plan operacyi wojennych i dla tego zgromadziliśmy panów, abyście mi względem tego swoje myśli otwarli i zakomunikowali. Naprzód pytam: czy działania nasze mają być zaczepne, czy odporne? Jeżeli zaczepne, tedy czy mamy być zaczepni dopiero na granicach naszego Królestwa, czy też mamy wkraczać na Litwę i do ziem Ruskich? Jeźli zaś mamy być odporni, czy odporni między Narwią, Bugiem i Liwcem, czy też między Narwią, Bugiem i Wisłą?“ Wszyscy obecni jenerałowie z początku przeciwni byli wojnie, kampanii zaczepnéj i wkroczeniu na Litwę, a różne powody ku temu przytaczali, mniéj polityczne, ale owszem więcéj militarne i strategiczne. Wtenczas to była mowa i o planie Chrzanowskiego. Zarzucano mu, że się na samych przypuszczeniach opiera i przez to nie może być wykonany, a nadto jest niebezpieczny, bo może narazić na liczne klęski, na upadek bez ocalenia honoru. Odrzucenie więc jego nie ciąży na samem sumieniu Chłopickiego i wyraz *fureur* nie był wcale jego niepowodzenia przyczyną.

Uwagi swoje motywowała rada wojskowa, naprzód opierając się na sile wojsk nieprzyjacielskich i naszych. Mylne jest przekonanie tych, którzy myślą, że kiedy nasze powstanie wybuchło, wojska mo-

skiewskie na leżach pokojowych się znajdowały i dopiero zgromadzać i ściągać się potrzebowały. Przeciwnie. Wojsko rosyjskie prawie nigdy na leżach pokojowych nie wypoczywa, bo carat podbójczy ze swojéj natury zawsze ma wojsko w ruchu. Nadto, na domiar nieszczęścia, powstanie nasze nastąpiło zaraz po rewolucyi lipcowéj, kiedy Mikołaj wojnę przeciw Francyi zamierzał, koalicyę układał a Dybicz w Berlinie już plan przyszłéj kampanii przygotowywał. W papierach W. Ks. Konstantego i Księcia Lubeckiego dowody ku temu znalezione aż nadto to poświadczają. Wojsko rosyjskie było więc w gotowości, gromadzić go nie było potrzeba, tylko przeznaczenie jego zostało zmienione i to, co przeciwko Francyi ciągnąć miało, teraz obróciło się ku Polsce. Z ośmiu korpusów czynnych, z jakich wtenczas armia moskiewska się składała, pięć otrzymało rozkaz maszerowania przeciw Polsce, dwa zaś miały pozostać w ziemiach polskich, do caratu wcielonych, dla utrzymania w nich spokojności i dla tworzenia odwodu. Między 15 a 20 Grudnia, czas który i Chrzanowski zdaje się przyjmować, korpusy nieprzyjacielskie, na wojnę polską przeznaczone, następujące stanowiska zajmowały:

Korpus 6ty znajdował się nie między Brześciem a Białymstokiem, ale między Białymstokiem a Grodnem i tylko przednie jego straże zajmowały Brańsk i Brześć, a w ich odwodzie, w Świsłoczy stały gwardye W. Ks. Konstantego. Korpus 1szy rozłożony był między Wilnem i Grodnem, korpus 3ci jazdy w pełnym pochodzie między Chełmem a Brześciem, korpus 5ty jazdy między Łuckiem a Włodzimierzem, korpus 2gi piechoty zajął Mohilew i Witebsk, korpus grenadyerów ciągnął w przyśpieszonych marszach między Dynaburgiem a Wilnem, a nakoniec gwardye opuszczały Petersburg.

Siła tych wojsk podług rosyjskich urzędowych raportów była następująca:

Korpus 6ty z oddziałem gwardyi W. Ks. Konstantego, obejmował: piechoty 30,000, jazdy 5755, dział 100, kanonierów 1900. W ogóle głów	37,655
Korpus 1szy: piechoty 31,518, jazdy 3168, dział 96, kanonierów 1674. W ogóle	36,360
Korpus grenadyerów: piechoty 32,612, dział 72, kanonierów 1700. W ogóle	34,312
Korpus 3ci jazdy: koni 6651, dział 32, kanonierów 628. W ogóle	7,279
Do przeniesienia . . .	115,606

Z przeniesienia . . .	115,606
Korpus 5ty jazdy: 7378 koni, dział 48, kanonierów 819.	
W ogóle	8,197
Gwardye: piechoty 17,433, jazdy 6672, dział 72.	
W ogóle	24,105
Razem . . .	147,908

Dowódzcom tych oddziałów następne wydano rozkazy.

Po odebranéj wiadomości o powstaniu w Warszawie, nie wiedząc jeszcze, ani o rozciągłości tego powstania, ani o jego siłach, owszem tusząc, że wojska polskie wierne W. Ks. Konstantemu pozostały, jenerałowi Rosen, dowódzcy korpusu 6go, polecono dnia 7 Grudnia, aby natychmiast zgromadził swój korpus między Brześciem i Białymstokiem i był gotów maszerować do Warszawy na pomoc W. Księciu, jeżeli innych rozkazów wprost od niego nie otrzyma. Gdy zaś nadeszły późniejsze wiadomości, wystawiające rzeczywisty stan rzeczy, natenczas jenerał Rosen 10 Grudnia odebrał rozkaz, aby nie prędzéj w granice Królestwa wkraczał, aż *po połączeniu się z korpusem 1szym.* Jedynie był upoważniony do przestąpienia tego rozkazu na wyraźne wezwanie W. Księcia i w razie potrzeby spieszenia na ratunek jego własnéj osoby. Kiedy zaś w Petersburgu odebrano raport, że Konstanty został wypuszczony i pośpiesza ku granicom Litwy, natenczas Rosenowi 12 Grudnia na nowo rozkazano nietylko nie wkraczać w granice Królestwa, ale owszem, gdyby wojska polskie na Litwę wejść miały, nie przyjmować z niemi żadnéj potyczki, lecz owszem, szybko cofnąć się ku Grodnu, dla połączenia się z 1szym korpusem, co rozkaz to tak wyraża: „abyś się nie wystawiał na parcyalne klęski i aby zbuntowane wojska jak najdaléj w głąb kraju wciągnąć można było.“

Jenerał Pahlen, dowódzca korpusu 1go, otrzymał także kilka rozkazów, a wszystkie były w tym sensie, aby przyśpieszał swój pochód ku połączeniu się i wsparciu jenerała Rosena.

Jenerał Witt, komenderujący 3cim korpusem jazdy, pierwszych dni Grudnia otrzymał polecenie udać się w przyśpieszonych marszach w okolicę Chełma.

Jenerał Kreutz z 5tym korpusem jazdy miał krok w krok za nim postępować.

Co do naszéj armii, to ta składała się z 28 batalionów piechoty, z 34 szwadronów jazdy, z 1 batalionu saperów i 106 dział. Wogóle powinna liczyć 30,000 głów, ale kiedy powstanie wybuchło, było wszystkiego 27,543. Podajemy to według urzędowych raportów. Ró-

żnica ta pochodziła ztąd, że armia nasza nigdy nie była w komplecie, jak konstytucya zaznaczała, i zwykle tylko 29 tysięcy dochodziła, bezpośrednią zaś przyczyną tego zmniejszenia się były fantazye cesarzewicza. Konstanty lubił różne zmiany w wojsku, a to wszystko dużo kosztowało, ponieważ zaś budżetu nie można było przestąpić, więc zmniejszono liczbę wojska o tysiąc ludzi, czyli o milion złotych. Nadto pobór do naszego wojska powszechnie odbywał się na początku zimy, najczęściéj w miesiącu Styczniu; uwolnienie zaś i dawanie dymisyi miało miejsce w jesieni po skończonych rewiach i obozach, a więc w Październiku. Dla tego w Listopadzie armia nasza była najmniéj silna. Wysłużeni już byli oddaleni, a nowozaciężni jeszcze nie przybyli. Dodajmy do tego roczną śmiertelność, dezercyą, kary wymierzone, a zrozumiemy zkąd pochodziła ta różnica. Daléj powstanie wpłynęło pod pewnym względem niekorzystnie na armią. Owa subordynacya za Księcia zaprowadzona musiała zwolnieć, z czego i stan zdrowia żołnierza się pogarszał, on bowiem teraz sobie więcéj pozwalał i nadużycia chorobą odpłacał. Prócz tego wykonano w czasie pory zimowéj nadzwyczaj gwałtowne marsze do Warszawy. Wszystkie te okoliczności sprawiły, że mieliśmy w lazaretach wojskowych w środku Grudnia około trzech tysięcy żołnierza i skutkiem tego armia nasza zmniejszyła się do 25 tysięcy. Nie ma w tem ani słowa przesady i to, co podajemy, opieramy na dowodach, któreśmy wtenczas mieli pod ręką.

W takiem położeniu należało przedewszystkiem powołać dawnych dymisyonowanych. Był to żołnierz dobry, wyćwiczony i w znacznéj części do wojny zdatny. Lecz i w tym względzie u autorów o tem piszących, a szczególniéj u Mochnackiego mnóstwo złudzeń. Podług niego, ponieważ piętnaście lat trwało Królestwo, a w każdym roku uwalniało trzy tysiące żołnierzy, powinno ich przeto być 45 tysięcy, czyli armia nasza zaraz w początku powstania powinna liczyć 75 tysięcy. W pierwszych latach istnienia Królestwa nikogo z wojska nie uwalniano, bo służba wojskowa była na dziesięć lat zaznaczona. Wszyscy byli nowozaciężni, a więc trzeba było, żeby dziesięć lat przesłużyli. Podług urzędowych raportów, z całą pewnością wiemy, iż liczba dymisyonowanych nawet 12 tysięcy całych nie dosięgała. Armia więc nasza przy końcu Grudnia, wtenczas, kiedy Chrzanowski chciał ją mieć zgromadzoną między Łomżą a Zambrowem, podług najszczęśliwszych przypuszczeń i największéj gorliwości, zaledwie 37 tysięcy wynieść mogła i przedstawiała cyfrę zupełnie inną, jak ta, którą Chrzanowski podawał. Że zaś cyfra ta jenerałom

do rady wezwanym aż nadto dobrze była wiadoma, przeto nie zgadzali się oni, aby z tak małą garstką można było stanąć do walki przeciwko stu dwudziestu tysiącom nieprzyjaciela i rozłożyć się na przestrzeni od morza Czarnego aż do Bałtyku.

Następnie, niespodziany napad jaki Chrzanowski zalecał w końcu Grudnia na korpus 6ty, a potem na 1szy, nie był możliwy, bo korpusy te były już połączone.

Nie te więc względy, jakie podaje Mochnacki, ale prosta niewykonalność projektu, była jego odrzucenia powodem.

Przypuszczając nawet, że nasza armia przy końcu Grudnia, po zwyciężeniu wszystkich przeszkód, jakie w formacyi trzecich i czwartych batalionów, a szczególniéj 5 i 6 szwadronów dla braku koni zachodziły, mogła zgromadzić się nad granicą Litwy, to jednak ani o jednego człowieka od korpusu Rosena silniejszą by nie była i liczyłaby tak samo jak on 37 tysięcy. Przyjmijmy daléj, że męstwo nasze i zapał dałyby nam górę, to i wtedy pytanie czy obcesowy napad mógł być wykonany? Kiedy powstanie wybuchło i kiedy był powszechny okrzyk „na Litwę, na Litwę“ Rosen musiał się mieć na baczności, a więc napad niespodziany byłże podobny? Nadto, powiedzieliśmy już, że na początku Grudnia Rosen otrzymał rozkaz zgromadzenia swojego korpusu między Białymstokiem a Grodnem i istotnie tam główna siła jego się znajdowała, miał rozkaz z wojskiem polskiem w żadne bitwy nie wchodzić, więc napad nieprzyszedłby do skutku. Gdyby nie miał rozkazów, to zdrowy rozsądek by mu toż samo nakazywał, w miarę zbliżenia się wojsk naszych, cofałby się w głąb kraju dla połączenia się z innym korpusem i dla odciągnienia wojsk polskich od ich podstawy wojennéj. Jeśli zaś niemogliśmy wykonać obcesowego napadu na korpus 6ty, tembardziéj był on niemożliwy na korpus 1szy, ten bowiem zasłonięty był przez 6ty i nie ciągnął w kolumnach oddalonych jak Chrzanowski przypuszczał, ale był skoncentrowany między Wilnem a Grodnem.

Lecz nie dość na tem. Nie tylko działanie zaczepne przez Chrzanowskiego proponowane nie dawało korzyści, ale wystawiało na niebezpieczeństwa. Jeślibyśmy wkraczając do Litwy, Rosena nie byli w stanie rozgromić, wtenczas dwie tylko ostateczności zostawały: stoczyć bitwę ze spotkanem wojskiem, bez względu jak liczne ono było, albo cofnąć się. Stoczyć bitwę trzebaby było z połączonymi korpusami 6tym i 1szym, z jenerałami Rosenem i Pahlenem a miejsce jéj musiałoby być między Grodnem a Wilnem. Nieprzyjaciel obierał pozycyę, boć myśmy do niego przybywali, a więc obierał

najdogodniejszą jaką dla siebie upatrywał. Siły jego wynosić mogły około 74 tysiące i 196 dział, wojsko miał śmiałe, bo jeszcze żadnych klęsk i niepowodzeń niedoznało. My mając najwięcéj 37 tysięcy, wśród zimy, po odbytych marszach, po obozowaniu pod gołem niebem, musielibyśmy koniecznie mieć ubytek w naszych szeregach, a szczególniéj w jeździe, która choć na pozór miała konie piękne, rosłe i dobrane, lecz do służby wojennéj niezdatne, niewytrzymałe, słabe, a nawet stare, co późniéj skutek okazał. Prócz tego, część wojska musiałaby być użyta do zakrycia i zabezpieczenia pewnych punktów komunikacyjnych i operacyjnych, które dla awansującéj armii koniecznymi się stawały. Z samego planu wynikało że musiały nimi być Białystok, Grodno, a szczególniéj Brześć, który sam Chrzanowski za podstawę naszych operacyi zaznacza. Nie chcemy co do tego być szczodrzy i gdybyśmy tylko 3000 na to przeznaczyli, to siła naszéj armii spadłaby do 34 tysięcy. Jaki byłby skutek bitwy gdzie z jednéj strony mogło być wojska 74 tysiące i 196 dział w pozycyi obranéj; z drugiéj 34 i 100 dział? Gdybyśmy wszakże przypuścili, że bądź szczególne może męztwo, bądź zbieg szczęśliwych okoliczności dałby nam zwycięztwo, to wojna jeszcze się nie kończyła. Rosen i Pahlen byliby się na korpus grenadyerski cofnęli i znów daléj wojnę prowadzić mogli; my zaś, po zwycięztwach odniesionych, nie bylibyśmy może w stanie z nich korzystać i zagonów, skutkiem zmniejszonych sił naszych, dalekich zapuszczać. Przeprawa zaś byłaby stanowczym naszym końcem. Prawda, że sam autor planu batalii główńéj ani na chwilę nie doradza, owszem jak najwyraźniéj mówi: „Jeżeli by nasze korzyści były mierne, w takim razie trzeba uczynić odwrót przez Słonim do Brześcia.“ Wiadomo jak dobry odwrót jest trudny, ale nawet gdybyśmy przypuścili, żeby się nam udał, to w każdym razie po téj awanturze wracaliśmy na dawne pozycye pod Warszawą. Chrzanowski wprawdzie Brześć zaznacza za punkt odwrotu i schronienia, lecz chciał go mieć oszańcowanym i w żywność zaopatrzonym, a to wcale nie istniało. Chrzanowski krytykując plan odporny, główny przycisk kładzie na niemożność ufortyfikowania Warszawy, Pragi i Modlina, a swój plan zaczepny także na podobnym niedostatku opiera. Odwrót pod Warszawę byłby klęską, bo i duch by upadał i wojsko byłoby strudzone i wtenczas, kiedyby wypoczynku potrzebowało, nieprzyjaciel by je ścigał i mógł razem z niem przed wrotami Warszawy stanąć, lub wziąwszy drogę na Drohyczyn i Granne, lub na Brok i Wyszkowo, mógł nas nawet uprzedzić.

Zresztą, chcąc właściwie wartość planu zaczepnego ocenić, nie należy zapomnieć ani na chwilę o jeograficzno-militarnem położeniu kraju, boć to jest teatr na którym wielki dramat wojny się odgrywa, wszystkie więc dobre i złe strony jego pod uwagę muszą być wzięte.

Podstawą naszéj wojny, przynajmniéj z początku, byłaby Warszawa. Polska wcielona do caratu rozciąga się od Czarnego morza do Baltyku. W swoim środku jest przecięta przez rzekę Prypeć i błota pińskie i tym sposobem na dwie części: północną i południową się dzieli. Części te do naszego powstania prawie żadnéj a przynajmniéj bardzo trudną komunikacyę z sobą miały. Jeżeli więc mieliśmy rozpoczynać wojnę zaczepną i ze wszystkiem naszem wojskiem na część północną wkraczać; wtenczas odsłanialiśmy całkowicie stronę południową a linie komunikacyjne nasze zakryte nie były. Wtedy Moskwa miała w prowincyach południowych, w ziemiach ruskich liczne wojska, a szczególnie wiele jazdy gdyż tam był 3ci i 5ty korpus. Kiedy byśmy więc do Litwy wkraczali i do Wilna się posuwali, wojska te mogły przez Uścilug i Włodawę wkroczyć bezkarnie do części południowéj, nowe bowiem siły nasze żadną miarą już w Grudniu nie mogły stawić oporu. Nieprzyjaciel więc mógł zalać kraj między Bugiem a Wisłą, opanować wszystkie komunikacye i odciąć nasze wojska od swojéj podstawy, od Warszawy.

Te wszystkie wady projektu na radach u Dyktatora były rozebrane, i one odrzucenie planu spowodowały. Zapewne myśl sama wkroczenia na Litwę miała w sobie iskrę elektryczną była pełna nadziei, przemawiała do bujnéj imaginacyi i żywego uczucia; lecz w obliczu sztuki wojennéj inaczéj ją musiano uważać. Sam Chrzanowski też o planie swoim najlepszy sąd wydał w tych słowach: „Powstanie nasze było szałem, więc tylko i szałem go ratować należało i dla tego na Litwę rzucić się było potrzeba.“

Prawda, że i inne plany nas nie zbawiły, ale dały nam przynajmniéj zwycięztwa pod Grochowem, Dębem i Iganiami i los naszéj ojczyzny był w naszym ręku, nie mieliśmy tylko męża, któryby plon zebrać potrafił.

Twierdzą jeszcze niektórzy, że korpus 6ty za wejściem naszem na Litwę z nami by się połączył, niema wszakże żadnych dowodów, na których nadzieja taka mogłaby się opierać. Wszak nigdy on do naszych tajnych związków nie należał, owszem w układach z związkowymi rosyjskimi na rozbrojenie był wskazanym i teraz, kiedy nasze powstanie nastąpiło, żadnéj sympatyi nam nie okazał. Przeciwnie stanął późniéj z nami do walki i przelewał naszą krew

jak inne wojska moskiewskie. Więcéj powiemy. Kilku oficerów, co z tego korpusu do nas przeszło opowiadało nam, jakich trudności doznawali aby swój zamiar do skutku doprowadzić.

Dyktator, tak jak i jego sztab i doradzcy wierzyli w możliwość układów, a jeśli myśl wojny przypuszczali, to wojna ta miała być tylko odporna, które to przekonanie, co bez żadnéj przesady możemy powiedzieć, cała starszyzna wojskowa podzielała. Dziwna więc sprzeczność między instynktem i uczuciem mas narodu a znajomością wojskowych w boju doświadczonych i zdaje się, jakby instynkt i nauka inną drogą biegnąć miały.

Nad planami jednak téj wojny nikt sobie głowy niełamał, i choć prawdopodobnie Dyktator o tem myślał, lecz i u niego były to tylko chwilowe przebłyski. Wspominaliśmy wszakże, że wśród naszych uczonych oficerów był jeszcze jeden pełen wyższych zdolności, głowa myśląca, umysł twórczy i praktyczny, dusza polska. Był nim Prądzyński. Zdawałoby się że z samych patryotycznych pobudek, plan wkroczenia na Litwę przez Chrzanowskiego powinienby zasługiwać na pobłażanie Prądzyńskiego, tymczasem on mu właśnie najwięcéj był przeciwny, nazwał go błędnym i widział w nim uchybienia tak co do zasad sztuki wojennéj, jak i co do przypuszczeń zupełnie dowolnie przyjętych. Prądzyński podawał inny plan, który w wielkiéj części był wyrozumowaniem tego, w co Chłopicki i nasza starszyzna wojskowa wierzyła. Jak Chrzanowski przeto ze swym projektem może być uważany za przedstawiciela instynktu narodowego, tak Prądzyński wyraża opinią kół wojskowych.

Plan jego nazwaćby można odporno-zaczepnym, naprzód bowiem radzi nieprzyjaciela pobić na naszéj militarnéj podstawie, a dopiero potem chce go ścigać i na Litwę i na Ruś wkraczać. Cała masa wojska miała się trzymać odpornie, a zaczepnie miały działać prowincyonalne powstania. Prądzyński zaraz na początku powstania podał swój projekt Chłopickiemu, późniéj kiedy do Zamościa był posłanym uzupełnił go i przez swego przyjaciela dla pewniejszego doręczenia Dyktatorowi przesłał. Niektóre z tych projektów i teraz posiadamy, więc dosłownie je zamieścimy, jednego tylko niemamy, lecz był w naszem ręku, czytaliśmy go, a więc z pamięci go podamy.

Prądzyński tak pisze: „Sprawa naszego narodu jest zanadto święta, czują to ludy a nawet rządy i jedynie takie oddalenie granic Rosyi ku wschodowi sprawia, że nie możemy znaleść pomocy i sprzymierzeńców. Będziemy mieli do dźwigania ogrom wojny, któréj niebezpieczeństwa niepowinniśmy sobie taić. Rosya może wyprowa-

dzić przeciw nam siły o wiele przemagające ilością i dobrem urządzeniem. Wystąpić przeciw nim na otwartem polu do walnéj rozprawy, byłoby to narażać istnienie naszego wojska a z niem i byt narodu na zgubę prawie niechybną za jednym ciosem. Potrzeba więc nam prowadzić wojnę w sposób, którýby przedłużając jéj trwanie, dał czas przychylnym rządom przyjść w pomoc a braciom zabranym powstać; powtóre aby jak najdłużéj zabezpieczyć Warszawę, źródło naszych zasobów. Gdy sobie przypomnimy jak w pierwszym roku ostatniéj kampanii tureckiéj armia moskiewska marniała przed nędznymi okopami Szumli i jak bez usługi komendanta Warny byłaby pewnie wróciła w zupełnem rozproszeniu za Dunaj, tak i nam trzeba przyjąć podobny sposób postępowania. Mieć w jednéj masie jak największą siłę i nadewszystko całe wojsko regularne i ta masa wciąż w obec nieprzyjaciela pilnować ma jego poruszeń, ażeby go za każdy popełniony błąd natychmiast karcić. Będąc zaś nazbyt ciśnionymi przez siły przemagające ustępować powinniśmy ku Warszawie i za pomocą Wisły i mostów na niéj, warowni Modlina, Warszawy, Góry, a nawet Serocka prowadzić po obu brzegach Wisły, Narwi i Buga wojnę odporną, z nie ustannymi napadami zaczepnymi połączoną, gdy tymczasem korpusy nowo uformowane w Augustowskiem przejść powinny Niemen, a drugie w Zamojskiem Bóg, dla podniesienia powstania w tamtych guberniach i prowadzenia wspólnie z całem Królestwem jak najczynniéj małéj wojny. Natenczas przy wytrwałości, poświęceniu można spodziewać się pomyślnego skutku. Celem przygotowania teatru proponuję:

1) Odnowić prócz szańców przedmostowych obóz umocniony przez Francuzów w roku 1807;

2) Umocnić jak najlepiéj Warszawę. Przyłączam w tym przedmiocie niektóre oddzielne myśli;

3) Modlin przyprowadzić do dobrego stanu obrony, mieć tam most na Wiśle i zakryć go szańcem;

4) Odnowić umocnienia Serocka, jeżeli artylerya jest go w stanie uzbroić;

5) Wszystkie te miejsca, a szczególnie Warszawę zaopatrzyć w żywność na kilka miesięcy, nie tylko dla wojska, ale i dla ludności.

Z proponowanych robót wiele może być już teraz ukończonych, do niektórych robić można przygotowania, a wykonywały by się one jak czas stałby się łagodniejszym, kończono by je zaś nawet następnie w obec nieprzyjaciela wśród odmętu boju.

(podp.) Prądzyński."

Myśli umocnienia Warszawy.

„Skoro wojna rozpocznie się, Warszawa stanie się przedmiotem działań stron obu, nieprzyjaciel będzie starał się ją opanować dla stłumienia wszystkiego, my zaś chociaż powinniśmy mieć dość energii na zniesienie utraty stolicy, nie rozpaczając jeszcze o naszéj sprawie, przecież starać się powinniśmy o jéj zachowanie jak najdłużéj z powodu wieloliczných korzyści, jakich ona dostarcza do prowadzenia wojny. Potrzeba więc ją mieć zabezpieczoną od wstępnéj napaści, a to ile można najmniéj licznym oddziałem, ażeby główna siła była wolną działać w masie na którymkolwiek brzegu rzeki, nie obawiając się, ażeby za najmniejszem oddaleniem się jéj nieprzyjaciel do Warszawy wkroczył. Wszakże już Napoleon wskazał potrzebę umocnienia stolicy, wszakże tylu znacznych wojowników zgadza się na to. Korpus inżynierski podobno uskutecznił system umocnienia Warszawy, nie wiem, jaki on jest, zapewnie stósowny; ja proponuję, aby oprócz tego wykonać po nad głównym obwodem wału system blokhausów, tak aby one broniły przystępu do głównego wału. Tablica załączona przedstawia ich konstrukcyą najprędszą, a każdy blokhaus jest okopany. Takich blokhausów trzeba będzie około 46, a 5000 wojska, kilka bateryi ruchomych i potrzebna rezerwa będą dostateczne do zabezpieczenia Warszawy.“

Odnośnie znowu do podanego planu wojny Prądzyński chce ją mieć odporno-zaczepną i za podstawą wszystkich operacyi wybiera trójkąt Modlina, Serocka i Pragi z dodaniem jeszcze Góry, jako punktu do przejścia Wisły potrzebnego. Wierzchołkiem, punktem najważniejszym téj podstawy miała być Warszawa. Do Warszawy wiele przywięzywał Prądzyński znaczenia tak pod względem strategicznym, jak moralnym i materyalnym, i dla tego chciał ją mieć jak najstaranniéj zabezpieczoną. Lecz przez odporność nie rozumiał bynajmniéj nieczynności i spokojnego oczekiwania przybycia nieprzyjaciela ku naszéj podstawie, owszem do planu odpornego łączył zaczepność, lecz zaczepność nie przez wkroczenie na Litwę, wyszukiwanie nieprzyjaciela i wydawanie mu bitwy, ale przez pilne czuwanie nad jego ruchami i korzystanie z jego błędów, tudzież przez wywoływanie powstań w prowincyach polskich do caratu wcielonych. Nieprzyjaciel, powiadał on, musi do nas trzema, a najmniéj dwoma wielkimi traktami wkraczać i posuwać się, to jest gościńcem bitym Augustowskim, Brzeskim i traktem Włodawskim. Drogi te z położenia topograficznego kraju odległe są od siebie, a więc wojska mo-

skiewskie muszą być rozłączone, a to rozłączenie może i powinno nam dać sposobność do otrzymania nad niemi korzyści. Jednym z tych szlaków będzie ciągnął z głównemi siłami (avec le gros de l'armée), zaś na dwóch innych będą postępować mniéj lub więcéj mocne oddziały, bardziéj przeznaczone do strzeżenia i zasłaniania głównych ruchów, jak do stanowczego na swój karb działania. Z tego korzystać trzeba. Opierając część naszego wojska o Modlin i Serock, pozostawić ją tu dla obserwowania kolumn nieprzyjaciela jednym traktem ciągnących, [z drugą zaś przemagającą zajść w upatrzonéj pozycyi drogę, niespodzianie napaść i kazać pochód drogo nieprzyjacielowi zapłacić. Jeżeliby zaś nieprzyjaciel zaraz od wkroczenia silnie miał nacierać, natenczas radził, aby cofnąć się na naszą podstawę i o nią oparłszy się, odporną wojnę prowadzić, bacząc i czuwając zawsze nad jego wszelkiemi poruszeniami i zarazem nad Warszawą, aby z każdego błędu korzystać i przemożnie go karcić. Dodawał daléj: „Nieprzyjaciel mocą swojego przeznaczenia, przemagających sił, zuchwałéj dumy nie będzie mógł bezczynnym zostawać, będzie zaczepnym, będzie chciał nam wydać bitwę, aby potem przejść Wisłę i Warszawę opanować. Sztuka wojny najwięcéj na tem zawisła, aby nie robić tego, co nieprzyjaciel sobie życzy. Ponieważ więc będzie on szukał walnéj bitwy, nasza przeto powinność jest najstaranniéj jéj unikać. Wtedy nie mogąc bitwy stoczyć, zmuszony zostanie bez niéj próbować przejścia Wisły dla opanowania Warszawy. Będzie to dla nas najobszerniejsze pole działania i możność otrzymania korzyści. Nieprzyjaciel chcąc przejść Wisłę, będzie czynił najśmielszy krok, tak co do samego przejścia przeprawy, jako też co do operacyi wojennéj. My, mając przejścia Wisły po obudwóch stronach zapewnione, mając możność działania, jeżeli tylko potrafimy być na naszéj wysokości, możemy i powinniśmy znaczne korzyści otrzymać i nieprzyjaciel drogo swoję zuchwałość zapłacić musi. Jeżeliby zaś nawet Dybicz zdołał Wisłę przekroczyć, to skutkiem potyczek stoczonych, strat poniesionych, ubytku pochodzącego z niewygód, nakoniec w skutek potrzeby zasłaniania swojéj linii komunikacyjnéj, wojska jego będą zmniejszone i o Warszawę nie będzie w stanie się pokusić. Jeżeli się zaś pokusi, to z wielką klęską odparty być musi."

Prądzyński przyjmował, iż tak z powodu potrzebnego czasu do koncentracyi wojsk, jako też z powodu rozpoczętych negocyacyi, nieprzyjaciel nie może prędzéj, jak przy końcu Stycznia wkroczyć w granice Królestwa. W przeciągu tym liczba naszego wojska do 80 tysięcy powiększona być może, a tę siłę uważał aż za nadto dostateczną

przy mocnéj pozycyi, przy trzech rzekach i czterech punktach wymienionych, do stawienia czoła nieprzyjacielowi, a szczególnie do odpornego działania i nakoniec otrzymania pod Warszawą zupełnego zwycięztwa. Nieprzyjaciel, powiada daléj, pod Warszawą pobity, otwiera nam drogę przez całą Polskę aż do Dźwiny. Ku odparciu planu Chrzanowskiego wskazywał, iż Napoleon w trójkącie potrzebował oczekiwać przybycia nowych wojsk z Francyi, aby znów zaczepnie mógł działać i dalszy zapęd czynić, lecz my nie potrzebowaliśmy tego oczekiwania, bo nas właśnie pomoc czekała w ziemiach zaniemeńskich i zabużańskich. Prądzyński nie ograniczał się na samem działaniu głównéj naszéj armii, lecz jeszcze chciał ją mieć powiększoną przez powstanie i w tym celu proponował, aby dwa oddziały nowego uzbrojenia, wsparte jednym batalionem dawnéj piechoty i parą szwadronami jazdy, na kończynach naszéj armii znajdowały się i kiedy armia moskiewska ku Warszawie posuwać się będzie, natychmiast wkroczyły na Ruś i Litwę, w celu zrobienia tam powstania i rozniesienia wielkiéj wojny partyzanckiéj, niszcząc wszelkie komunikacye nieprzyjaciela. Szczególniéj liczył on jak i Dembiński na prowincye południowe, bo i Zamość ułatwiał wykonanie takiéj myśli, i nieprzyjaciel był w tych ziemiach mniéj mocny i mieszkańcy dobrze usposobieni, pomyślny więc skutek dawał się przypuszczać na pewno. Dla tego upraszał Dyktatora, aby mu powierzył komendę tego korpusu, dodając: „iż odpowiada za pomyślny skutek.“

Oprócz sił wojskowych należy jeszcze baczyć na topograficzne położenie kraju. Polska nie jest bogata w miejsca obronne z natury, szczególniéj nie ma punktów wydatnych do wielkiéj wojny narodowéj, gdzieby lud, wsparty położeniem, naturą, mógł wojnę narodową prowadzić, nie ma wysokich gór, wąwozów, ciasnych przejść, nie ma podobnych pozycyi, jak Szwajcarya, Hiszpania, Kaukaz, gdzie garstka żołnierza, ludu uzbrojonego może liczne zastępy wstrzymywać i postęp ich niepodobny uczynić. Zupełnie jednak z nich nie jesteśmy ogołoceni Królestwo kongresowe, które koniecznie musiało zostać teatrem wojny, posiada cztery większe rzeki: Wisłę, Bug, Narew i Wieprz i kilka mniejszych, ale pod względem militarnym znaczenie mających. Przy ujściu niektórych z nich są znaczniejsze wzniosłości, dające dobre pozycye do obrony i mogące być podstawami wojny odpornéj. Właśnie z tych stanowisk Prądzyński korzystał i na nich plan wojny odpornéj, jaki podawał, oparł. Trzy rzeki i trzy wydatne punkta między niemi położone: Warszawa, Modlin i Serock, miały być podstawą téj wojny proponowanéj i miały zrównoważyć z nie-

przyjacielem nierówność sił naszych. Kiedy Napoleon wyrzekł, że kto jest panem tego trójkąta, jest panem Polski, wtedy cała część górna Wisły aż do Warszawy była w posiadaniu Austryi, która w wojnie którą Napoleon z Prusami w r. 1806 prowadził neutralną zostawała; przeto wojownik francuzki górnego przejścia Wisły nie miał czego lękać się i na owym trójkącie mógł poprzestawać, lecz teraz inaczéj rzecz się miała. Górna część Wisły do Królestwa należała i nieprzyjaciel kusząc się o Warszawę, mógł w Górze przejścia Wisły próbować i dla tego Prądzyński w swoim planie dodał czwarty punkt, Górę, ku podstawie obronnéj, aby i z téj strony się zabezpieczyć.

Plan Prądzyńskiego jest uczony, przezorny, wyrachowany i zdaje się nic nie ma w nim przepomnianego, na przypadek puszczonego. Trafnie on odgadywał plany nieprzyjaciela i słusznie wnioskował, że wydawszy bitwę, o Warszawę kusić się on będzie, że dla tego celu starannie będzie unikał wszelkich pojedyńczych spotkań, lecz masami działać zamierzy, bo wygrana wielka i wzięcie Warszawy może zakończyć wojnę i powstanie. Skutek okazał, iż w przewidywaniach nie mylił się, i dla tego właśnie w planie swoim doradzał, aby unikać walnéj bitwy, lecz tylko parcyalnych potyczek i spotkań szukać, wszędzie i ciągle nieprzyjaciela niepokoić, napadać, szarpać, aby tym sposobem zmęczyć go, znużyć, na straty i klęski wystawić i tak jego siły zmniejszyć, z naszemi zrównać, aby dalszą wojnę możliwą uczynić. Zapewne, iż muszą tu być i przypuszczenia, które ocenić trudno, bo plan w wykonanie wprowadzony nie był, ale one jednak w niczem niepodobieństwem nie rażą. Prądzyński nie przypuszczał, aby wojna przed wiosną rozpoczęta być mogła, to przypuszczenie opierał na interesie militarnym i strategicznym samego nieprzyjaciela. Z tego przypuszczenia czynił wniosek, że będziemy mieli czas odpowiedni do umocnienia czterech miejsc, które za podstawę planu zaznaczył i że rzeki w wezbranych wodach wiosennych wszelkie przejścia trudnemi uczynią, a więc wódz moskiewski w swoich operacyach na wszystkie trudności natrafiać musi. Tymczasem detronizacya Mikołaja, przez Sejm wyrzeczona, wszystkie rachuby zniszczyła i wojna z początkiem Lutego rozpoczętą została, a tem samem prawie najważniejsze podstawy w planie Prądzyńskiego znikły, wskazane miejsca umocnione być nie mogły, rzeki nie płynęły, przeciwnie, lodem ścięte, stały i do przejścia były łatwe, dla tego główne zasady planu osłabione zostały, a więc i plan na swojéj wartości stracić musiał, a gdyby był wykonany, czyli byłby nas zbawił i uratował dziś niepodobna sądu wydawać. Faktem atoli jest, że

stósownie do opinii ludzi fachowych, plan ten przedstawiał bardzo pozytywne dane.

Chłopicki żadnego z wymienionych planów nieprzyjął, jednakże ile wiedzieć możemy, Prądzyńskiego projekt uważał za najlepszy, najpraktyczniejszy i bardzo ku przyjęciu jego był skłonny.

Są osoby które uporczywie chcą utrzymywać, iż Chłopicki nigdy szczerze o wojnie nie myślał i ci opierają swoje twierdzenie na wiadomych wyrazach tyle razy przez niego powtórzonych, „jeżeli układy do skutku nie przyjdą, natenczas dla ocalenia honoru wojskowego aby Neapolitańczykami nie zostać, trzeba raz porządnie *wykropić się* i na placu kilka tysięcy trupa pozostawić. Ale ku temu każdy plac do bitwy dobry, a pod Pragą najlepszy, bo Warszawa będzie świadkiem.“ Że Chłopicki te słowa mówił i powtarzał aż do zbytku, zaprzeczyć nie można, ale żeby chcieć do tego jakąkolwiek wartość przywiązywać, tak twierdzić jest to zupełnie nie znać Dyktatora i szczerze prawdy nie szukać. Z jego ust przywykłych do obozowego wyrażania się i do fantazyi wynikających z kapryśnego humoru, wiele podobnych słów wychodziło, nie raz on tak się na przykład wyrażał: „moja ojczyzna jest to namiot“ lub: „wasza ojczyzna mnie nawet butów nie dała“ albo też: „ja dla was i skałki niemam“, ale słowa te ani jego duszy, ani jego myśli nie malowały i były jedynie skutkiem chwilowego uniesienia i fantazyi wojskowéj. Jak trafnie Mochnacki mówi: „trzeba źle znać Chłopickiego żeby w tem wyrażeniu widzieć coś więcéj jak „bon mot“ żołnierza osmolonego prochem, wypranego deszczem na nocnych posterunkach wobec nieprzyjaciela, jakich tysiące innych wymyka się, nie z serca lecz z ust tylko, atletycznych temperamentów obozowych.“ Do takich wyrazów i wyżéj rzucone należały. Wprawdzie Chłopicki przedewszystkiem chciał układów i te za konieczne przyjmował i dla nich gotów był wielkie poświęcenia uczynić, ale żeby znów chcieć utrzymywać że dla tych układów zupełnie o wojnie nie myślał, to jest twierdzenie niezgodne z prawdą. Były chwile kiedy rady wojenne zgromadzał, mapy rozkładał o planach gadał, a zwykle to miało miejce, kiedy nie odbierał z Petersburga doniesień, kiedy car groźne odezwy wydawał lub pchał wojska na granicę Królestwa. W każdym razie jednak zaczepności w planach wojennych, jakie układał, nie przyjmował i owszem, wszystko okolicznościom, chwilowym wypadkom pozostawiał. Niepewność zamiaru, wahanie się zawsze te skutki mieć muszą, i dla tego nic naprzód przyjętego być niemogło, wszystko ostaniéj godzinie pozostawiał, przeto i plany swoje jedynie na biegłości manewrów i szyb-

kości ruchów wojska musiał opierać. Biegłość wodza i bitność żołnierza, oto miały być podstawy planów wojny i zwycięztwa zamierzonego, i tak istotnie było i Chłopicki mawiał: „Nieprzyjaciel wkraczać będzie do nas trzema drogami: traktem bitym Augustowskim i Brzeskim, jako też gościńscem Uściługskim, musi więc być rozłączony. Prócz tego znam dobrze armią rosyjską, w ogólności jest ona w ruchach ciężka, powolna, marudna, a mnogość dział jeszcze bardziéj te ruchy utrudnia. Szybkich poruszeń wykonywać ona nie zdolna, do nagłych obrotów i napadów nie jest przyuczona, tem samem więc nieprzyjaciel czynny łatwo ją w nieporządek wprowadzi i znaczne korzyści odniesie. Dla tego gdy do nas wkraczać będzie, zajmę punkt środkowy i z tego punktu na rozdzieloną jeszcze armią szybkie wykonam ruchy, na oddzielne korpusy nagłe napady uczynię i spodziewam się, iż znaczne korzyści odnieść zdołam. Zapewne dodawał, iż punktem operacyi będzie pozycya między Bugiem a Liwcem, Wyżkowem a Siedlcami: tam stanę i tam nieprzyjaciela rozłączyć będę się starał i po szczególe pobić go zdołam. Tak tylko działając, ocaleni być możemy i zwycięztwo dla nas jest podobne. Jeżeli to się nie uda natenczas cofnę się na Pragę i tam wielką bitwę przyjmę, niech Warszawa będzie świadkiem życia naszego lub grobu; ona zaczęła wszystko niech więc swój los widzi.

Takie były Chłopickiego projekta. Napoleon, jego mistrz, był dla niego wzorem i te myśli też Dyktatora naśladują kampanią Napoleona we Francyi, kiedy przeciw przemożnemu nieprzyjacielowi posuwającemu się ku Paryżowi bronić się musiał. Ta jednak tu zachodzi różnica, że Napoleon koniecznością był zmuszony, Chłopicki zaś dobrowolnie sobie takie warunki wybierał.

Oprócz wojennych czynności Dyktatora należy wspomnieć jeszcze o jego działaniu dyplomatycznem. Chłopicki kierunek tego wydziału księciu Czartoryskiemu powierzył, a wybór to był najtrafniejszy i, prawdę powiedziawszy, jedyny. Czynności te w chwili, o któréj mowa, trzeba na dwie części, na dwa rodzaje podzielić: na negocyacye z carem Mikołajem, i negocyacye z innemi państwami, u których uznania i pomocy szukaliśmy. — Co do pierwszych wiemy już, że po zgromadzeniu się Sejmu i powierzeniu władzy Dyktatorowi Chłopickiemu, z wiadomością o tem pułkownika Wyleżyńskiego do Petersburga posłano. Inaczéj rzecz się ma co do innych rządów europejskich.

Kongres wiedeński pięć państw w Europie pierwszego rzędu utworzył, one losem Europy rozporządzały, traktaty pisały i ich gwarancye na siebie przyjęły. Wszystkie inne kraje spadły do drugiego rzędu,

a z bardzo małym wyjątkiem w zagranicznych stosunkach zostały bez wpływu i znaczenia. Z tych pięciu mocarstw trzy, skutkiem wspólnéj zbrodni na Polsce dokonanéj, były nam nieżyczliwe, w istocie więc pozostawało tylko dwa mocarstwa: Anglia i Francya, u których pewnéj sympatyi, pewnego zainteresowania się szukać mogliśmy. Od początku naszego powstania do tych mocarstw nasze oczekiwania i nadzieje zwrócone były i tam nasi agenci mianowicie do Francyi Wolicki, a do Anglii, margrabia Wielopolski wysłani zostali. Instrukcye dla nich były krótkie, bo ich przyjęcie i uznanie były niepewne, okolicznościom więc i ich własnemu rozsądkowi trzeba było prawie wszystko zostawić. Szczególniéj mieli sobie poleconem uczynić zawiadomienia o naszem powstaniu, o powodach jakie naród do niego zmusiły, wymiarkować usposobienia tych rządów, szczególniéj zaś zainteresować obadwa gabinety dla naszéj sprawy i szukać ich dyplomatycznego wdania się i pośrednictwa. Poniżéj wspomnieliśmy, jakie wrażenie i wpływ nasze powstanie tam uczyniło, tutaj więc powiemy tylko, że wypadło ono w najniekorzystniejszych warunkach. Na pozór przypuszczać by można, że rewolucya lipcowa we Francyi przyjmie i naszę jako swą córkę i stanie się naszym pomocnikiem i sprzymierzeńcem, że duch rewolucyjny szeroko po Europie powieje i wszędzie wspólna sprawa czyniona będzie. Inaczéj jednak się stało. Zatrwożono się i ulękniono ogólnie, bo rządom przedewszystkiem o pokój chodziło, ta obawa więc wzięła górę i na nas ze strachem patrzano a agenci nasi zaledwie posłuchania prywatne otrzymać mogli. Każda sprawa musi mieć podstawę na któréj się opiera, a w sprawach międzynarodowych taką podstawą były traktaty. Agenci nasi w podaniach, jakie do obcych rządów czynili i w posłuchaniach, jakie pozyskali, z tych traktatów wychodzili, a nawet wychodzić musieli, bo taka tylko droga do celu doprowadzić mogła, bo tak instrukcye brzmiały, bo nakoniec tak manifest sejmowy wskazywał. Nie były obce ani rządowi francuskiemu ani angielskiemu nasze prawa i nasze życzenia, ale nie było życzliwego ucha ku ich posłuchaniu. Nadto obadwa rządy zajęte własnem ówczesnem położeniem, swoimi wewnętrznymi interesami, dalekimi były od wszelkiego wdawania się w cudze i zagraniczne sprawy, które nietylko ich ambaras powiększyć mogły, ale nawet i wojnę wywołać były zdolne. Dla tego na przedstawienia z naszéj strony miały tylko słowa i rady, a te nie otuchę i nadzieję, ale potrzebę układów i poddania się zalecały. Gdy zaś wiadomość przyszła o deputacyi do Petersburga wysłanéj, uchwycił się téj myśli i oświadczył, iż ich wdanie się już niepotrzebne, bo

rzecz sama między stronami załatwona będzie. Przebiegła zaś dyplomacya moskiewska, jéj agenci za granicą będący, w tymże kierunku przeciw nam działali a im więcéj jak naszym posłuchania i wiary dawano. Darmo nasi wysłannicy wskazywali, iż deputacya posłana zamierzonego celu nie otrzyma z powodu sprzeczności celów i dążeń obydwóch narodów i rządów, iż więcéj służy ona dla okazania przed całym światem gdzie wina spoczywa jak dla ugody, i że przyjść koniecznie do wojny musi.

Wszystko to było bez skutku. Na Francyą więcéj jak na Anglią liczyliśmy, tam bowiem były dawne związki, tam nasze sympatye, tam sojusze i przyjaźnie na placach bitew wspólną krwią przypieczętowane, tam nawet wspólna sprawa i interes łączyć się nas zdawał. Lecz na tronie lipcowym zasiadł Ludwik Filip, książę orleański, król wysokiéj mądrości, ale nie wyniosłego serca, któremu więcéj na sercu ustalenie tronu, jak sprawa godności ludów leżało. Wprawdzie zdawać się mogło, iż jako król rewolucyjny rozedrze traktaty wiedeńskie, co Francyą upokarzały i w potrzebie z orężem w ręku inne jéj miejsce w Europie zaznaczyć zechce, lecz oczekiwania te okazały się mylne. Król Filip inną politykę dla siebie wytknął. Z dniem jak zasiadł na tronie usiłował zaraz wewnątrz zamknąć rewolucyą, która go na tron posadziła, zewnątrz zaś dać wszystkie gwarancye pokoju. Wewnątrz stan materyalny miał mu służyć za środek, pieniądz miał honor zapłacić i wynagrodzić; zewnątrz poświęcano godność a nawet interesa, aby spokoju używać. Skutkiem takiéj polityki polska sprawa nie mogla tu znaleźć żywéj sympatyi i przyjęcia. Tak Filip, tak i rząd jego myślał, inaczéj jednak z narodem, z ludem francuzkim było. W piersiach jego żywe jeszcze były wpomnienia wspólnéj sprawy wojennéj, po całéj Europie razem czynionéj, wierności przez nas w czasach ich niedoli dochowanéj, prócz tego lud instynktem odgadywał, iż rewolucya lipcowa w rządach europejskich nie przyjaciół, lecz nieprzyjaciół mieć będzie, że Polska tylko być może i będzie jéj szczerą aliantką i dla tego wśród narodu była dla nas żywa sympatya. Agenci nasi nie mogli z tego nie korzystać i starali się wpływać na narodowe uczucia, na opinią publiczną, aby mocą niéj zmusić rząd do podania nam ręki i użycia czynnego udziału w sprawie naszéj. Szczególnie w pierwszych dniach rewolucyi lipcowéj, kiedy Izba deputowanych ważną rolę odgrywała, do niéj nasi agenci silnie pukali, wśród niéj starali się wywołać manifestacyą i oświadczenia dla naszéj sprawy i ich usiłowania nie były bezowocne. Król nie mógł być niebaczny na te sympatye,

publiczne boć one go na tronie posadziły i na nim utrzymać go mogły, przeto szanować je musiał, tem samem i objawiającą się przyjaźń dla naszéj sprawy przynajmniéj pozornie musiał tolerować.

Gabinet petersburgski nie uznał rewolucyi lipcowéj, nie uznał Ludwika Filipa za króla Francuzów, i owszem, jak mówiliśmy, do wojny przeciw Francyi przygotowania czynił, dla tego powstanie nasze musiało znaleść sympatyę we Francyi i Rosya z téj strony mogła mieć słuszną obawę. Należało więc chytrością to usposobienie Francuzów dla Polski zmienić. Był wtenczas w Paryżu ambasadorem cara Pozzo di Borgo, Korsykanin, zły człowiek, boć ojczyznę swą zdradził i u obcych służył, lecz chytry i przebiegły, przytem nieprzyjaciel wielki Polaków. On, który cesarzowi Aleksandrowi na kongresie wiedeńskim najsilniéj odradzał odbudowanie Polski, jak tylko odebrał doniesienie jaką postać powstanie w Polsce przybiera i ujrzał dla nas tę żywą i silną sympatyą w narodzie francuzkim, chociaż nie miał upoważnienia i rozkazu, pośpieszył uznać Ludwika Filipa za króla Francuzów i król przez to dla Rosyi kupiony został. Odtąd zaczyna się osobliwsza polityka gabinetu francuzkiego względem sprawy polskiéj. Nie chcemy twierdzić, żeby Ludwik Filip nie miał żadnych uczuć dla Polski, ale interes i rachuba u niego nad uczuciem górowały. Uznany za króla przez gabinet rosyjski, chciał bądź co bądź utrzymać stosunki przyjaźni z cesarzem Mikołajem. Lecz że przeciw sympatyom swego narodu i przeciw opiniii iść musiał, ztąd brak prawdy w postępowaniu jego, nieszczerość i obłuda, niegodna polityka a najmniéj lipcowéj rewolucyi i dynastyi przystojna. Nie wyszła ona na dobre królowi. Nie pozyskał bowiem cara Mikołaja, a że był nieszczerym w sprawie polskiéj, opuścił powstanie i przez to stracił na wziętości i popularności u własnego narodu. Uznanie przez ambasadora moskiewskiego w imieniu cara Ludwika Filipa za króla Francuzów wymagało stósownie do form i etykiety wysłania nadzwyczajnego ambasadora do Petersburga z doniesieniem o wstąpieniu na tron, czyli raczéj z podziękowaniem za uznanie. Do téj sposobności chciano przyczepić i sprawę Polski, lecz był to pozór nie istota rzeczy. Jakie polecenia ambasador otrzymał, zaraz zobaczymy, w Paryżu tymczasem starano się te rzeczy przemilczeć i rozmaite plotki puszczano. Mawiano mianowicie, iż ambasador udaje się do Petersburga jedynie w interesie polskim a ponieważ powtarzano to po tysiąc razy i drukiem ogłaszano przeto lud francuski trochę się uspokoił. Zapomniano jednak że podobnymi

środkami nie długo się żyje i że późniéj naprawa trudna bo wiara raz zachwiana powtórnie wraca nie prędko.

Na posła wybrano księcia de Montemart, cesarzowi Mikołajowi osobiście znanego i dobrze w Petrsburgu widzianego. Była to osobistość pełna honoru i nawet zdawać się mogło niezupełnie bez uczuć dla naszéj sprawy. Rząd nasz został zawiadomiony o tem wysłaniu, a było to przy schyłku Dyktatury, kiedy Rada narodowa chwilowy kierunek spraw brała. Uznano za właściwe i potrzebne wysłać kogo na jego spotkanie w przejeździe, żeby się wywiedzieć z czem jedzie. Przeznaczono do tego młodego Polaka z wydziału dyplomatycznego. Szczęśliwie przebył on granicę i na trakcie z Berlina do Królewca w Vogelsdorf dnia 24 Stycznia spotkał ambasadora. Dał się mu poznać kto jest, uprzejmie przyjęty i do powozu zaproszony, doręczył list od ks. Czartoryskiego i rozmowa przez parę stacyi pocztowych trwała. Załączamy wyjątki z urzędowéj relacyi uczynionéj z tego spotkania. Nasz wysłannik zaczął, bo tego żądał książę de Montemart, od opowiedzenia powodów powstania i wiernego stanu i położenia dzisiejszego. Następnie dodał, że wiadomość rozgłoszona przez dzienniki francuzkie, iż poseł jedzie do Petersburga w naszéj sprawie przejęła nas radością, bo jesteśmy pewni, że przy podobnem wsparciu o przyszłość naszą, spokojni być możemy. Zakończył oświadczeniem, iż rząd narodowy do rad udzielanych przez Francyą chętnie stósować się będzie. Książę de Montemart odpowiedział na to: „Jak widzę, panowie wiele na nas rachujecie. Bardzo mylne macie o nas wyobrażenie, nasze położenie jest krytyczne, rząd nowy nie jest jeszcze ustalony; gdybyśmy wojnę zagraniczną zacząć chcieli, zaraz wojnę domową będziem mieć na karku. Mamy jakobinów, mamy karlistów gotowych do walki z rządem teraźniejszym, a i Hiszpania uzbraja się i nie jest bez wpływu na nasze połndniowe i katolickie prowincye. Musimy więc wprzódy sami się urządzić. Prócz tego nie jesteśmy dzisiaj w stanie wojny rozpoczynać, nie mamy nad 200,000 wojska, broni nam brakuje, finanse zrujnowane, kredyt skutkiem rewolucyi zachwiany, czego giełda jest wyraźnym dowodem. Niezawodnie, że cała Francya od Tuluzy do Lille od Bajonny do Strasburga, ma dla was jak najlepsze uczucia i życzenia, król, izby, ministrowie, wszystko wam sprzyja, boć trzebaby być złym Francuzem, aby inaczéj myśleć i czuć, ale właśnie dla tego muszę wam prawdę powiedzieć i powtórzyć, że wojny za was prowadzić nie możemy. Zwodziłbym was i oszukiwał gdybym inaczéj mówił. Pomocy skutecznéj dać wam nie jesteśmy w stanie, trzeba

więc koniecznie myśl waszego wyswobodzenia zawiesić, bo godzina wasza jeszcze nie uderzyła i trzeba jéj czekać cierpliwie."

„Ach, zawołał na to nasz młody wysłannik, — wszak my waszą sprawę wspieramy, naszem powstaniem zatrzymaliśmy bowiem wojska moskiewskie przeciw wam przeznaczone i mamy na to urzędowe dowody."

„Znam ja dobrze, rzekł książe de Montemart, tę partyą antyfrancuzką i antypolską co cesarza otacza bo przecież trzy lata z nią spór wiodłem. Być może, że cesarz z początku miał przeciw nam jakie skłonności wojenne, lecz one teraz go zupełnie odbiegły owszem dowody przyjaźni, wszystkie eksplikacye możliwe odbieramy, uznanie nastąpiło i nie mamy najmniejszych powodów skarżenia się a tem bardziéj zrywania z Rosyą."

„Toć nasze powstanie do tego Rosyą zmusiło, zawołał nasz wysłannik, i w nagrodę panowie chcecie nas opuszczać?"

„Nie, my niechcemy was opuszczać, mówił daléj książę de Montemart, i owszem wszystko co jest w naszéj mocy dla was uczynimy. Bez nas Prusy byłyby dla was więcéj nieprzyjazne, my pewni ich teraz jesteśmy i jeżeli u was przyjdzie do wojny, tylko z Rosyą będziecie mieli do czynienia, bo nikomu innemu wtrącić się nie dozwolimy. Lecz i z samą Moskwą w boju koniecznie upaść musicie i dla tego szczerze wam radzimy, zawieście, odłóżcie kwestyą waszéj niepodległości. Słowa króla naszego przy odjeździe były takie „ratujmy Polskę, rozpoczyna ona grę, którą przegrać musi, grać jéj więc nie dozwalajmy." Nie lękajcie się panowie aby przez to odłożenie wasza sprawa upaść miała, owszem ona zawsze w waszych sercach żyć będzie, a i z pamięci ludów nigdy nie wyjdzie. Późniéj mogą przyjść wypadki daleko korzystniejsze, lecz dzisiaj muszę wam oświadczyć, iż dla was jest chwila najgorsza. Każdy rząd obecnie ma u siebie zatrudnienie, Anglia ma Irlandyę, nam także nie brakuje kłopotów, pocóż więc powstanie robiliście i czemu wasza armia przeciwko nam nie wymaszerowała? Wtedy wszystko inną przybrałoby postać."

„Wojny nie unikniemy, rzekł nasz poseł, kość już rzucona i niema siły aby ją cofnąć można a jesteśmy pewni, że wojnę kilka miesięcy wytrzymać zdolamy. Czyliż w przeciągu tego czasu rząd francuski nie mógłby tak okoliczności ukartować aby one na naszę korzyść przeważyć się mogły? Wszak negocyacye są możliwe, wszak Szwecya i Turcya graniczą z Rosyą i tyle słusznych do niéj pretensyi mają."

„Próbowaliśmy już tego, odpowiedział ambasador, ale Bernadotte sprzedał się Rosyi, Turcya zaś, okazało się, że po sześciu miesiącach zaledwie 30,000 wojska wystawić może i to wojska lichego. Ale gdybyśmy nawet przypuścili najkorzystniejsze dane, gdybyśmy podejrzywali, że moje niegocyacye nie udadzą się, że zmuszony będę zażądać paszportów i Petersburg opuścić, że wojna nastąpi to i wtenczas my wam zaledwie przy końcu roku na pomoc przybyć możemy. Sześć miesięcy czasu potrzebujemy na zgromadzenie 500,000 wojska, być może, iż Austrya z bojaźni o Włochy neutralną zostanie, trzeba nam będzie pobić Prusy, Bawaryą, Wirtemberg i innych książąt niemieckich, najmniéj trzy wielkie bitwy wygrać aby do was przybyć; czyliż wy tak długo wytrzymać i dotrwać zdołacie? Czas wam panowie trzeba zyskać, czas, i dla tego trzeba pojednać się, a jeżeli pojednanie niepodobne to przynajmniéj traktować, negocyować, ściągać jak najdłużéj."

„Dobrze — będziem traktować, rzekł nasz wysłannik, ale niechże wtenczas Francya i inne mocarstwa jako uczestnicy traktatu wiedeńskiego przyjdą nam ze swoją medyacyą w pomoc. Możemyż się tego spodziewać?"

„Medyacya jest niepodobna, mówił książę de Montemart. Zatrzymałem się umyślnie 36 godzin w Berlinie dla poznania téj sprawy, mówiłem samemu królowi o medyacyi. Odpowiedział mi, iż nie może się tego podjąć bo zna dobrze swojego zięcia i wie, że jéj nie przyjmie. My zaś nie możemy w tym względzie nic poczynać, bo co do sprawy belgijskiéj oświadczyliśmy się przeciw wszelkiéj obcéj interwencyi, utrzymywaliśmy ją, zmieniać więc téj zasady co do Polski sama przyzwoitość nam nie pozwala. Ale gdybyśmy nawet to uczynić zdołali, cóż to pomoże, jeśli zbrojnie popierać was niebędziemy mogli? Ja głównie jestem po to posłany, aby służyć waszéj sprawie. Miałem wprawdzie co innego do robienia w mojéj ojczyznie, ale przyjąłem tę misyę bo uważam za piękne powołanie waszéj sprawie dopomagać. Gdyby o życie chodziło, chętniebym dla was go poświęcił. Powiem nakoniec panu na jaki sposób mogę wam być użyteczny. Przyjazne wdanie się (intercession) mojego króla będę rządowi rosyjskiemu ofiarował, i myślę, że król pruski to samo uczyni; a prócz tego użyję całego mego osobistego wpływu do jego przeprowadzenia. Cesarz obdarza mnie swoją dobrocią a może i ma względem mnie jakie zobowiązania, oto wszystko co ofiarować mogę. Odłóżcie panowie powtarzam swoje nadzieje, swój entuzyazm na lepsze czasy, traktujcie, poślijcie jeszcze deputacyą do Petersburga, ja

wiem że cesarz żąda porozumienia się z wami, ustępujcie mu we wszystkich formach, a ratujcie samę rzecz, niech wasze traktowanie będzie nazwane poddaniem się (soumission), nie przywięzujcie wartości do słów, aby istota przez to zyskała. Ochraniajcie miłość własną cesarza, a on ochroni wasze interesa. Pamiętajcie, że on jest królem polskim, ale zarazem cesarzem rosyjskim. Jadę do Petersburga istotnie w waszéj sprawie, — nocy całe myślę nad tem, aby wam być użytecznym, przedstawię więc w imieniu króla mego intercesyę, będę starał się obudzić całą cesarza miłość własną, będę mu mówił o uczuciach wspaniałomyślności i przebaczeniu. Jeżeli mi to się nie uda, to przystąpię do przedstawienia jego własnego interesu i całéj Europy, który w téj wojnie jest złożony, a gdy ujrzę, iż cesarz na te wszystkie przedstawienia będzie nieugięty i wspomni mi o zniszczeniu Królestwa, lub gdy to zniszczenie z jego odpowiedzi przewidywać będę, wtenczas oświadczę się z interwencyą Francyi i wtenczas będziecie mogli rachować na wsparcie innych mocarstw."

„Nie podnieśliśmy broni, rzekł nasz poseł, aby submisyę spełnić powstaliśmy z powodu gwałtów doznanych i dla naszéj niepodległości i prędzéj umrzeć, aniżeli shańbić się dozwolim i honor nasz na uszczerbek narazim. Zamilczeć nie mogę, żeśmy pokładali wielką nadzieję na Francyi, na Anglii po zmianie ministeryum Thorysów, a nawet na Austryi, bo dla tych wszystkich mocarstw nasza niepodległość jest wielce użyteczna i potrzebna. Teraz smutne oświadczenie, usłyszane z ust pana ambasadora będę musiał mojemu rządowi zakomunikować. Wojny trudno, niepodobna zatrzymać; ja lękam się aby dziś kiedy mam honor rozprawiać z księciem, przez Sejm detronizacya wyrzeczona nie była, — wojna musi nastąpić i Francya maż nas opuścić? Czemuż nas dawniéj o tem nie ostrzegła? Mamyż już żadnéj nie mieć nadziei, i czyliż opinia publiczna we Francyi, sympatya narodu nie zmusi króla do zmiany ministrów i polityki dotąd prowadzonéj?"

„Na Anglię, odrzekł książę de Montemart, nic nie rachujcie. Egoiści, oni rachunki Europy wtenczas tylko przyjmują, kiedy te jéj na korzyść wychodzą. Tam wszystko do cyfr się redukuje. Austryi nie wierzcie, powinniście bowiem znać niecność polityki tego gabinetu. Smutna rzecz, ale powinność nakazuje mi powiedzieć, nie rachujcie na wsparcie żadnego mocarstwa i nie rachujcie zarówno na opinię publiczną i sympatyę narodów. Rząd francuski nie doradzał wam powstania, lecz wy daliście się unieść wysłańcom naszych towarzystw, sekretnych, zawierzyliście przyrzeczeniom Lafayetta. Wierz mi pan,

że dzisiaj u nas partya Lafayetta jest bardzo słaba, w izbie deputowanych ma ona tylko 20 stronników, ale gdyby nawet przypuścić, że Lafayette znowu stanie na czele rządu, pan Mangain zostanie ministrem zagranicznym, jenerał Lamarque ministrem wojny, to i wtenczas jestem przekonany, że wojny nie będzie. Inaczéj mówi się, kiedy się jest w opozycyi, a inaczéj, kiedy się przy biórku ministra zasiada. Tam interesa kraju decydują się i chętnie się zajmuje pole, z którego przeciwnika zepchnąć się udało, a prócz tego dzisiaj we Francyi najwięcéj decyduje klasa industryalna, handlowa, finansowa, a ta wojny nie chce. Ostatnia rada, jaką dać mogę, jest to nowe powtórzenie: traktujcie, prowadźcie negocyacye, układajcie się, jeżeli można, a przynajmniéj zyskujcie czas. Wracaj pan do Warszawy i oświadcz swojemu rządowi niech przyszle deputacyą do cesarza, kiedy ja będę w Petersburgu, a może będę mógł być pomocnym."

Z rozmowy téj jasno więc wynikało, że na Francyę i na jéj pomoc liczyć nie było można, a że tam opierały się główne nasze nadzieje, przeto rozczarowanie było ciężkie. Sami więc sobie zostawieni byliśmy, a choć broń podniesiona przez nas szła na korzyść Europy, mimo to Europa o nas zapominała. Trudno jednak nie oddać téj sprawiedliwości księciu de Montemart, że był on otwarty, szczery i łudzić się nie pozwalał, a w stosunku do innych i to już pewna zasługa.

Dla uzupełnienia przedmiotu należy jeszcze powiedzieć słów parę o Austryi i Prusach. Podział Polski, wspólny czyn, wspólna zbrodnia trzech rządów, musiał je związać wspólnym interesem, gdy więc nasze powstanie nastąpiło, równie Austrya jak i Prusy były nam nieżyczliwe i od razu okazały się naszymi wrogami. Wprawdzie nie walczyły, ale wszystkich innych sposobów użyły, aby nam szkodzić. Opinia publiczna wprawdzie tylko Prusy do nieprzyjaciół zaliczyła, a dla Austryi była łagodniejszą, wyrozumialszą i nawet pewne nadzieje w niéj pokładała. Było to skutkiem częścią tradycyi o owych łzach, jakie Marya Teresa, podpisując podział, miała ronić, częścią, powiedzmy, zrozumianego właściwie interesu Austryi. Rosya co do posiadłości słowiańskich Austryi wieczną jéj rywalką i nieprzyjaciółką jest i być musi, a nie rozbieramy tego drobiazgowo, jako fakt tylko zaznaczamy.

Lecz i we względzie zapatrywania się na Austryą i Prusy zachodziła także różnica między pojęciami Dyktatora a uczuciem narodowem. Kiedy naród więcéj oglądał się na gabinet wiedeński, Dyktator więcéj liczył na berliński, a ten jego błąd powstał w skutek zachowania się konsulów obydwóch tych gabinetów w Warszawie.

Charakter tych konsulów był więcéj polityczny aniżeli handlowy i bez względu na to, od początku powstania, rząd nasz uznał za właściwe wejść z nimi w stosunki. Konsulem pruskim był niejaki Schmidt, austryackim baron Exner. W całem usposobieniu moralnem tych dwóch osób wielka różnica zachodziła.

O Schmidt'cie jużeśmy wspominali. Był to żyd przebiegły, zręczny, dowcipny, pełen próżności i ambicyi, bez żadnego charakteru, bez żadnéj konsekwencyi, pieniędzy zawsze łaknący i wszelkie środki do ich pozyskania uważający za godziwe. Służył więc i swojemu królowi i obudwom carom Aleksandrowi i Mikołajowi, służył Konstantemu i za wszystko był hojnie płatny, wynagradzany, i co jednego dnia dostał, drugiego stracił. Od początku naszego powstania zaraz do niego wtrącić się starał, i pierwszy do Berlina dał o niem wiadomość, wyjechawszy do Błonia, zkąd sztafetę popchnął. Po tem wciąż zostawał przy W. Ks. Konstantym i jemu rad udzielał. Widzieliśmy, jak czynnie ułatwiał negocyacye między nim a Władysławem Zamojskim, a kiedy cesarzewicz opuścił Królestwo, on wrócił do Warszawy i gdy Chłopicki ogłosił się Dyktatorem, widziano go zaraz na jego salonach, gdzie przybierał rolę wielce czynną zaufanéj osoby, starał się pozyskać łaski Dyktatora i jego zaufanie posiąść. Zręczności odmówić mu nie można, boć zdołał trafić do Chłopickiego i na chwilę go obałamucić. Podsuwane przez niego myśli były następujące. Ponieważ powstanie było zrobione z powodu pogwałceń konstytucyi, pogwałceń, które on widział i sam się ich dotykał, powód więc w gruncie był słuszny, ale zawsze powstanie buntem w obec cesarza być musi. Do wojny mimo to przyjść nie powinno, bo wojna dla Mikołaja będzie szkodliwa a stając się wojną domową, na zewnątrz plany Rosyi względem Francyi sparaliżuje. Porozumienie więc i zgoda nastąpić powinny. Porozumienie to wszakże wprost między stronami trudne, prawie niepodobne, trzeba więc obcego pośrednika, coby między stronami zgodę zaprowadził, czyli trzeba zagranicznego jakiegoś mocarstwa, któreby przez położenie swoje warunkom takim zadość czynić mogło. Podług jego widzenia rzeczy Prusy były takiem mocarstwem. Król, teść cesarza, połączony z Rosyą i familijnymi i politycznymi stosunkami, dawał Mikołajowi nie tylko wszelką gwarancyą, ale zasłaniał go jeszcze od wszelkiéj ujmy w godności, bo całą rzecz brał na siebie. Dla narodu polskiego leżała w tem korzyść, że do wyjednanéj gwarancyi rosyjskiéj przybywała jeszcze podług Schmidta i gwarancya pruska. Schmidt mniemał, że stawiając tak sprawę, odda wielką usługę swojemu królowi, bo wysoko

postawi go w opinii publicznéj Europy i wpływ na sprawę polską zapewni, a zarazem carowi, bo go od powstania i niebezpiecznéj wojny uwolni. Gdyby nawet negocyacye udać się nie miały, dodawał, to zawsze czas dla Moskwy zyskany będzie i rozdwojenie między narodem polskim a jego władzą się sprowadzi i w skutek rozbicia się układów musi ustąpić Dyktator, mąż, w którym Polska całą nadzieję ocalenia pokładała. Dodawać, zdaje się, nie potrzeba, że dla siebie Schmidt przewidywał świetną przyszłość dyplomatyczną i hojną nagrodę.

Projekt ten nie był bez pewnego dowcipu, ale zbyt powierzchowny, jak wszystko, co od Schmidta pochodziło. Czyż można było się spodziewać, aby car tak dumny i w siły swe ufny zaraz na początku bez użycia własnéj potęgi w sprawie domowéj, w buncie swoich poddanych miał obcego pośredn'ctwa szukać i pod cudzą opiekę się uciekać? Nadto wojna z powstaniem i rozbicie jego dawały mu ogromne polityczne zyski, bo raz Polska zdobyta zwalniała go od zobowiązań i traktatów. Chłopicki atoli ponieważ w możność wojny nie wierzył i układów pragnął, niepomny na nieszczerość i nieżyczliwość domu brandeburgskiego, na krzywdy, jakie od niego ponieśliśmy, chętnie téj myśli dał posłuchanie. Czego życzymy, na to się chętnie zgadzamy, a znamy już z téj stony Dyktatora, że co raz do jego głowy weszło, już tam w niczem nie zmienione zostało. Przyjął więc propozycye uczynione i upoważnił Schmidta, aby dworowi swemu stosowne oświadczenia uczynił. Schmidt z obietnicy wywiązał się sumiennie, a przyznać trzeba, że gabinetowi berlińskiemu ta myśl podobała się i że dał on jéj pewne posłuchanie. Dostrzegł jednak niebawem jéj niepodobieństwa i cofnął się szybko. Chłopicki nie przestał na danem upoważnieniu konsulowi pruskiemu, ale chciał jeszcze projekt na miejscu w Berlinie przez własnych ajentów poprzeć. Ponieważ urzędników naszych posłać tam nie można było, bo żadnego do Prus wpuścić nie chciano i w Berlinie był ich pobyt zupełnie wzbroniony, trzeba więc było użyć do tego obywateli z Poznańskiego. Książę Czartoryski zawezwał hrabiego Raczyńskiego, który w stolicy pruskiéj zostawał, aby swoje usługi w tym względzie sprawie ojczyzny ofiarował. Raczyński znany był jako nieprzyjaciel wszystkich rewolucyi, przeto ta misya nie przypadła mu do gustu, jednak uczucia polskie w nim przemogły i zadość uczynił wezwaniu. Załączamy parę wyjątków z jego listów do księcia Czartoryskiego pisanych, bo te dadzą najlepszy obraz postępu tych negocyacyi:

„Mości Książę! Odbieram właśnie list, który WKs. Mość raczyła do mnie napisać. Przykro mi bardzo widzieć, że WKs. Mość

wierzysz w możliwość ustalenia tu podstawy do wzmocnienia kraju. Ktokolwiek WKs. Mości nadzieję tę poddał, zwodzi WKs. Mość i dowodzi przez to, że nie zna ducha, jaki tu panuje.“ [1])

Drugi list:

„Na politykę dworów zagranicznych w sprawie polskiéj zupełnie mylnie zapatrują się w Warszawie, uważam więc za swój obowiązek dać poznać WKs. Mości rzeczywistą prawdę.

Najwybitniejsi członkowie ciała dyplomatycznego w Berlinie, a szczególniéj ministrowie Francyi i Anglii wyrażają się bardzo nieprzyjaźnie o sprawie polskiéj. Powiadają każdemu, kto tylko chce ich słuchać, że Polacy nie powinni się niczego spodziewać od Europy i że trzeba, aby jak można najprędzéj pokój z Rosyą zawarli.... Mówią nadto, że chwytać za broń, byłoby to politycznem samobójstwem, że wreszcie pierwszy strzał armatni nada sprawie polskiéj barwę, jakiéj żaden rząd nie będzie mógł podeprzeć, ani usprawiedliwić.

O skuteczności zaś wdania się króla pruskiego do cesarza rosyjskiego jest jedno zdanie wśród członków ciała dyplomatycznego w Berlinie. Osobisty charakter króla, jego umiarkowanie, jego miłość pokoju i sprawiedliwości i jego stosunki osobiste z cesarzem mogą korzystnie wpłynąć na sprawę Polski, jeżeli tylko Dyktator zechce iść jedyną drogą, jaką mu można doradzać, drogą roztropności i posłuszeństwa.“ [2])

---

[1]) „Mon prince! Je viens de recevoir la lettre que vous m'avez fait l'honneur de m'écrire. Je suis peiné de voir que vous croyez à la possibilité d'établir ici la base de l'angradissement. Quiconque vous flattera de cette espérance, vous trompera, et prouvera par là qu'il ne connait pas l'esprit qui règne ici.“

[2]) „On envisage à Varsovie sous un jour absolument faux, la politique des cours étrangères à l'égard de la Pologne; je crois mon devoir de vous faire connaître la vérité.

Les membres les plus remarquables du corps diplomatique à Berlin et notamment les ministres de France et l'Angleterre, tiennent publiquement un langage très défavorable à la cause de la Pologne. Ils disent à qui veut les entendre, que les Polonais n'ont rien à espérer de l'Europe, et il faut qu'il fassent au plutôt possible leur paix avec la Russie.... Ils disent encore que prendre les armes serait un suicide politique, enfin que le premier coup de canon tiré donnerait à la cause polonaise une couleur qu'aucun gouvernement ne pourrait appuyer ni excuser.

Il n'est qu'une voix parmi les membres du corps diplomatique à Berlin sur l'efficacité d'une intercession du roi de Prusse auprès de l'Empe-

Prócz tego jenerał Kniaziewicz, który zostawał w Dreźnie, a który był bardzo dobrze w świecie dyplomatycznym widziany i znajdował się w stosunkach przyjaźni z ambasadorem pruskim, dostał polecenie, aby zniósł się z rzeczonym ambasadorem, panem Jordan, na jego ręce podał notę do króla pruskiego, a w razie potrzeby udał się do Berlina. Jenerał Kniaziewicz wykonał wezwanie Dyktatora, a ambasador przesłał pisma gabinetowi. Po kilku dniach przyszła odpowiedź od ministra spraw zagranicznych z Berlina w tych słowach: „Ponieważ naród polski już obrał inną drogę i drogę najwłaściwszą własnego porozumienia się ze swoim monarchą i w tym celu wysłał deputacyą do Petersburga, przeto Najjaśniejszy Pan nie powątpiewa o pomyślnym deputacyi skutku i na teraz nie widzi potrzeby swojego wdania się.“

Konsulem austryackim był w Warszawie, jakeśmy wspomnieli, niejaki pan Exner, zupełnie innego jak konsul pruski charakteru; człowiek poważny, światły, rozważny, gorliwie pełniący obowiązki sobie powierzone, ale w ścisłych granicach swego urzędu zostający. Postępowaniem swojem zyskiwał on powszechny szacunek. Powstaniu na szczęście może nie był nieżyczliwy i trafnie przewidywał, jakieby z niego korzyści dla Austryi i dla familii panującéj wypłynąć mogły, lecz z drugiéj stony także dobrze oceniał położenie rzeczy, znał system swojego gabinetu, jego niesprzyjanie wszelkim ruchom ludowym, jego ostrożność, lękliwość, niełatwość wdawania się we wszelkie sprawy obce, a szczególniéj dotyczące się Rosyi. Słowa jego na propozycye mu czynione były następujące: „Polska jest to wielce powabna i posażna panna, tylko na wyprawowanie jéj posagu wiele nakładu trzeba i wygranie procesu niepewne, bo w niebezpiecznem ręku pozostaje.“ Stósownie do tych opinii od początku powstania był wielce ostrożnym, do niczego mięszać się nie chciał, uchylał się od wszystkiego, był więcéj obserwującym i donoszącym swojemu rządowi, jak działającym, lub chcącym działać. Skutkiem takiego usposobienia stosunki jego z Dyktatorem bardzo były dalekie i późniéj dopiero, odnośnie do naszego powstania, rząd austryacki wyraźniéj się postawił.

---

reur. Le caractère personnel du roi, sa modération, son amour de la paix et de la justice et ses rapports personnels avec l'empereur peuvent influer en bien sur les affaires de la Pologne, si le Dictateur veut suivre le seul parti que l'on puisse lui conseiller, celui de la sagesse et de soumission.“

ROZDZIAŁ XIII.

Wrażenie w Petersburgu na wieść o powstaniu w Polsce. — Manifest cesarski. — Przybycie Lubeckiego i Jezierskiego do Petersburga. — W Warszawie anarchiści głowę podnoszą. — Założenie dziennnika *Nowa Polska*, gwałtowne w nim na rząd napady, artykuły Krysińskiego, polemika, odpowiedź Niemcewicza. — W kawiarniach kuć się zaczynają projekta, jakie nie doszły w skutek zamknięcia klubu. — Porozumiewanie się z wojskiem. — Dobrzański o tem Dyktatorowi donosi. — Lelewel aresztowany. — Ponieważ minister sprawiedliwości nie chce nań sądu składać, a Dyktator sądu wojennego nie ustanawia, przeto zostaje uwolniony, władza przez to dyktatorska mocno zachwiana. — Przyjazd Wyleżyńskiego z Petersburga. — Debaty nad tem, czy daléj układy prowadzić, czy wojnę rozpocząć. — Spory z tego powodu i postanowienie zwołania Sejmu. — Powrót Jezierskiego i zdanie przezeń sprawy z poselstwa. — Deputacya sejmowa idzie do Dyktatora dowodzić mu konieczności wojny. — Kłótnia. — Chłopicki składa władzę. — Wrażenie wywołane wypadkiem tym w mieście. — Próby zamachów stanu ze strony Krukowieckiego i klubistów.

Zobaczmy teraz, co się działo w Petersburgu.

Wieść o powstaniu Warszawy szybko dobiegła do moskiewskiéj stolicy i, po całym caracie się rozszerzywszy, wielkie wrażenie równie na carze jak na ludzie Moskwy uczyniła. Mikołaj wstępował na tron, brocząc we krwi, depcąc po trupach, wśród buntu i rewolucyi, a podobne wrażenia długo nie zacierają się w pamięci. Rewolucya też dla niego była straszną zmorą, z całego serca jéj nienawidził i zagładę jéj pierwiastkom poprzysiągł. Kiedy więc odebrał pierwszą wiadomość o powstaniu Warszawy, jak nas naoczni świadkowie zapewniali, skamieniał, ze zgrozy zadrżał i stanął jak wryty, a gdy się ocknął, złość i trwoga nim miotały. Pełen niecierpliwości, liczył godziny i minuty, na doniesienia z Warszawy oczekując, bo łudził się jeszcze nadzieją, że wszystko przez brata Konstantego poskromionem zostanie. Szybko przybywali kuryerzy po kuryerach, z Sielca, z Wierzbna z raportami, lecz żaden pomyślnéj wiadomości

nie przynosił, owszem wszystko szło coraz gorzéj i lękać się trzeba było o honor oręża moskiewskiego, o życie cesarzewicza i o wszystkie następstwa. Nakoniec nadszedł raport, iż powstanie tryumfuje lecz kniaź wypuszczony cofa się ze swoim korpusem moskiewskim ku granicom caratu.

Mikołaj, można powiedzieć, pod szczęśliwą rodził się gwiazdą, wielkie bowiem burze podczas jego panowania zaszły, a ze wszystkich wyszedł zwycięzko i Bóg wie, kiedy gwiazda jego zaćmi się, spadnie i godzina sprawiedliwości uderzy.[1]) I tutaj ani kniaź, ani wojsko jego nie powinny były być z Polski wypuszczone, bo tak zdrowy rozsądek, tak interes nakazywały. Tymczasem wspaniałomyślność narodu polskiego i rycerskie jego uczucia inaczéj rozstrzygnęły. O interesie własnym zapomniano a nieprzyjaciel z bronią w ręku i wolny w swoje kraje spokojnie powracał.

Na doniesienie, iż kniaź z swym korpusem ocalał, Mikołaj w części z trwogi ochłonął, boć i bratu nic złego się nie stało i jakiś szacunek dla jego władzy pozostał, kiedy nawet deputacyą do niego wysłano. Mimo to dusza jego tem większą zapłonęła zemstą, bo rewolucya, bo bunt tryumfowały.

Już dnia 5 Grudnia cesarz otrzymał wiadomość o powstaniu w Warszawie i mimo wszystkich następstw, jakie z niego wynikać musiały, milczał, żadnych odezw nie czynił, żadnych ukazów nie dawał i tylko nad faktem rozmyślał. Dopiero kiedy się dowiedział, że cesarzewicz znajduje się na ziemi Litewskiéj, pod zasłoną korpusu jenerała Rosena, milczenie przerwał, głos groźny podniósł i surowo przemówił. Znamię charakteru tatarskiego, w szkole chytrości mongolskiéj wychowanego, w całéj swojéj naturze na jaw tu wystąpiło i car nastajaszczy swój lud o wypadkach zawiadomił i zawezwał do zemsty. Dla ludu Moskwy była to chwila ważna, mógł on bowiem nowe życie, nową erę dla siebie zacząć, a co tajnych związków niedawno dążenia stanowiło, mogło się teraz urzeczywistnić. Lecz lud nie dorósł jeszcze do wolności; Murawiew, Pestel i Ryllejew były to wyjątki, a ci apostołowie wolności wśród puszczy wołali, rzucone przez nich ziarno jeszcze plonu nie wydało i zamiast powitać nową jutrzenkę, co wschodzić poczynała, lud cały zawył głosem zawiści i zemsty, aby własne swoje jarzmo i Polski lepiéj jeszcze ustalić. Na przemó-

[1]) Choć autor długo i po wojnie krymskiéj i po śmierci Mikołaja żył jeszcze, mimo to jednak ustępu tego nie poprawił i my go więc nietkniętym pozostawiamy. (Przyp. Wyd.)

wienie carskie odpowiedział ogólnem *hurra*, a wykrzyk ten miał zagłuszyć święte słowa, „jeszcze Polska nieżginęła.“

Pierwszy umizg car uczynił do wyboru bojarskiego, do zbrojnéj arystokracyi zepsucia i dumy. Zgromadził szlachtę tę w zimowéj rejtszuli, stanął w pośrodku, doniósł o buncie Polaków i zażądał od zebranych nowéj przysięgi na wierność, sam oświadczając, że póty nie złoży broni, nie wypocznie, dopóki zbuntowani Polacy ukarani nie będą. Tłuszcza odpowiedziała hurra! i pakt ku zagładzie Polaków zawarto. Zgroza to prawdziwa! Kiedy my na naszych sztandarach wypisaliśmy „za naszę i waszę wolność“ oni naszą zagładę zaprzysięgali. Kiedyż wreszcie ludy poznają swoje interesa i swoje prawa i narzędziem ambitnych a przebiegłych być przestaną?

Kiedy my w Warszawie trudniliśmy się odgadywaniem celu powstania, kiedyśmy rządy zmieniali, spór i zwadę w łonie własnem wiedli; w caracie przeciwnie, jedno „hura“ wszystko stanowi wszystko zatwierdza i wyższość ich fizyczna nad nami tem samem się dokonywa. Nie przestał nadto Mikołaj na przysięgach zemsty i zagłady narodowi polskiemu, lecz czynnie wziął się do dzieła, wszystkim wojskom ku Polsce iść kazał ku polskim granicom pchnął je i gonił. Drogi i gościńce od żołnierza szare stanęły, ciągnęła piechota i jazda, toczyły się działa, amunicye, ambulansy i potężnie, zbrojnie było, i niebezpieczeństwo wielkie Polsce groziło, i Polska istotnie między kolebką a grobem się znalazła. Feldmarszałkowi Dybiczowi Zabałkańskiemu na dniu 13 Grudnia naczelne dowództwo nad wielką wyprawą przez cara powierzono. Był to już wtedy wódz sławny, wiele zwycięztw i tryumfów carowi przysporzył i nazywał się wybranym z wybranych. Wielką władzę nieograniczoną nietylko nad wojskiem, ale nad wszystkiemi ziemiami Polski mu powierzono, cały kraj polski w stanie wojennym ogłoszono, i nowych gubernatorów do tych ziem posłano. Do Wilna naznaczony został jenerał adjutant Chreptowicz, do ziem ruskich jenerał porucznik Potemkin i prawo miecza im nadano. Prócz tego wydał car manifest do narodu rosyjskiego. We wstępie jego, opowiedziawszy wypadki w Warszawie zaszłe podług swego sposobu, widzenia objaśnia, że cesarzewicz na prośbę rady administracyjnéj Warszawę opuścić raczył i że tym krokiem rozzuchwaleni buntownicy ośmielają się jemu, prawemu panu stawiać swoje warunki. „Wiedźcie Rosyanie, że je z gniewem odrzucę i spodziewam się, że wasze serca pałające przywiązaniem dla tronu zrozumieją zupełnie moje uczucia. Rosya potrafi przymusić do spokoj-

ności tych, którzy ośmielili się mięszać jéj pokój i wszyscy gotowi jesteśmy ukarać przeniewierstwo.“

Kiedy car tak wszystko na wojnę przeciwko Polsce urządzał, kiedy tylko już ostatnie hasło do niéj dane być miało, wtenczas na dniu 17 Grudnia wydał odezwę do narodu polskiego i w niéj objawia swoją wolę, gdzie tak się odzywa: „Czas jeszcze wynagrodzić przeszłe wypadki, czas jeszcze uniknąć niezmiernego zniszczenia i nieszczęścia, a ja odróżnię tych, którzy się błędu chwilowego wyrzekną od tych, którzyby w zbrodniach trwali; Polacy, usłuchajcie rady i poddajcie się rozkazom waszego monarchy.“

Warunki zaś poddania się były następujące:

1) Aby rosyjscy poddani uwięzieni, natychmiast na wolność wypuszczeni byli;

2) Aby rada administracyjna zaraz powróciła do swoich obowiązków;

3) Aby wszystkie władze tylko jéj słuchały;

4) Aby po odebraniu téj odezwy wszystkie korpusy wojska polskiego bezwłocznie do Płocka wyruszyły, gdzie miejsce połączenia armii naznaczono;

5) Aby wszystkie nakazane nowe uzbrojenia natychmiast rozpuszczone zostały.

Kończy się zaś ta odezwa zwrotem do wojska polskiego i brzmi w te słowa: „Hasłem waszem zawsze były honor i wierność. Żołnierze idźcie za tym przykładem, odpowiedzcie oczekiwaniom waszego monarchy, dochowajcie wierności przysiędze. Ale słowa waszego monarchy nie mogą stósować się do ludzi bez czci i wiary, którzy się spiknęli na szczęście i spokojność narodu. Jeżeli biorąc się do broni pochlebiacie sobie w nagrodę swéj zbrodni otrzymać od nas jakąkolwiek koncesyę to oświadczamy wam, próżne będą wasze nadzieje.“

Mniemamy, iż robienie jakichkolwiek uwag nad tym manifestem, a szczególnie nad warunkami w nim zawartymi byłoby rzeczą zbyteczną. Naród polski powstał, bo konstytucya jego nie była szanowana, bo pogwałcano jego bezpieczeństwo osobiste, wolność, prawo, niezliczone nadużycia spełniono. Mimo swych słusznych żalów, mimo swojego tryumfu naród szlachetny zamiast szukać zemsty na nieprzyjacielskiem wojsku, wszystkich wypuszcza, wolno odciągnąć dozwala i jeszcze na domiar deputacyę z usprawiedliwieniem posyła. I czyliż wśród takiego położenia, wśród takiego postępowania, język, groźba, zemsty i kary w ustach cara był właściwy i odpowiedni? Czyliż nie powinny go zastępować słowa monarchy i ojca, który przecież

twierdził, że równo słuszne skargi wysłucha jak winnych karać będzie umiał? Zamiast tego, wyrazy gniewu i groźby, domagania hańby i spodlenia rzucono.

Po takiem przemówieniu, po takim manifeście porozumienie już było niepodobne. Polak musiał między hańbą a wojną wybierać, i wybór nie mógł być wątpliwy. Wojnę wojnę, która nastąpiła, Mikołaj swoją zawziętością i złością przyśpieszył.

Wśród takiego stanu rzeczy deputacya nasza złożona z Lubeckiego i Jezierskiego podróż do Petersburga odbywała. Już sama misya była trudna a okoliczności, które zaszły, jeszcze ją trudniejszą czyniły. Lubecki w drodze już zaczął tracić swoje iluzye i powątpiewać o skutku. W drodze uznał za potrzebne zboczyć dla złożenia uszanowania W. Ks. Konstantemu. Zapewnie czynił to w nadziei, że stósownie do przyrzeczeń w Wierzbnie czynionych, zechce W. Książę do cara wstawić się o względne przyjęcie deputacyi i jéj wysłuchanie wyjednać Lecz Konstanty nie był już ten co w Wierzbnie. Jak każdy tyran wśród niebezpieczeństwa i strachu potulny i w obietnice hojny, gdy niebezpieczeństwo minęło, stał się zuchwały i mściwy. W Brześciu ochłonął z przestrachu i przyjął Lubeckiego hardo i surowo. Ostre wyrzuty mu czynił, jego obwiniał, że spowodował nieukontentowanie jakie w Królestwie się objawiło i wśród uniesienia dał poznać, że do cesarza téjże saméj natury raport uczynił. Lubeckiemu po tem posłuchaniu jeszcze bardziéj zasłona z oczu spadła i zwątpienie się zwiększało. W dalszéj podróży w Narwie z rozkazu samego cesarza zatrzymany został i taki od ministra sekretarza stanu list odebrał:

„Monarcha nie zna przyczyn, które spowodować mogły Księcia do przedsięb rania téj podróży. Jeżeli zaszłe niedawno w Warszawie wypadki są jego poselstwa przyczyną, jeśli od władzy niewynikającéj z woli monarchy przybywa, cesarz ani dać mu posłuchania, ani nawet przybycia do stolicy dozwolić nie może. Jeśli zaś cel jego podróży pogodzić się może z obowiązkami urzędu, jaki Książę winien zaufaniu monarchy, cesarz pozwoli mu stawić się i udzieli mu jako ministrowi skarbu Królestwa posłuchanie. Co zaś do hrabiego Jezierskiego, cesarz kazał nadmienić, iż on nie w innym charakterze tylko jako poseł na sejm Królestwa może otrzymać pozwolenie udania się do Petersburga.“

List ten chociaż nosił tytuł od ministra sekretarza stanu Królestwa, jak wiadomem jest, był wprost przysłany z przybocznéj kancelaryi cesarza a minister tylko na nim swój podpis położył. Natura,

treść i styl wszystko w nim prawdziwie moskiewskie, polityka mongolska, tatarska, chytrość i podłość obok dumy i zuchwalstwa. Z jednéj strony deputacya odepchnięta jako od buntowników, niegodna przed cesarzem się stawić, z drugiéj możność przybycia przez samego cara wskazana, wielkie wrota zamknięte, lecz furtka otwarta. Szczególniéj co do Jezierskiego krok jest osobliwszéj natury. Jemu jest dozwolone przybycie, jako posłowi na sejm Królestwa; lecz czyliż konstytucya pozwalała posłom sejmowym przybywać do Petersburga w charakterze deputacyi i propozycyę od narodu czynić? Najściśléj było to zakazane i z zamknięciem sejmu cała władza posła się kończyła.

Książę Lubecki natychmiast odpisał ministrowi Grabowskiemu w te słowa: „W téj chwili odebrałem list od ciebie jenerale, w którym zawiadamiasz o woli monarchy względem mnie i hr. Jezierskiego. Pospieszam więc wyjaśnić przyczyny, które nas spowodowały do przedsięwzięcia podróży. Z polecenia rady administracyjnéj mamy złożyć raport u stóp stronu o wszystkiem co zaszło w Warszawie, a jako minister Królestwa chcę donieść monarsze o wszystkich szczegółach, których byłem świadkiem i nigdy niebyłbym przyjął polecenia stanąć przed monarchą pod innym jakimkolwiek tytułem. Gdy list jenerała zawiadamia, iż Najjaśniejszy Pan raczy mnie w takim charakterze przyjąć i udzielić mi pasłuchania jakoteż hr. Jezierskiemu jako posłowi na Sejm towarzyszyć mi dozwoli, przeto proszę wyjednać nam najwyższe pozwolenie do odbywania dalszéj podróży do Petersburga.“

Ponieważ list ten był zupełnie napisany podług szematu przez M. S. S. wskazanego, pozwolenia więc nie odmówiono, dnia 25 Grudnia stanęła deputacya w Petersburgu. Lubecki już nie wrócił więcéj do Warszawy i nie zdał relacyi z misyi mu powierzonéj, Jezierski sam przybył i uczynił raport na Radzie narodowéj, podług którego to raportu rzecz opowiemy.

U rogatek w Petersburgu czekał na deputowanych feldjeger cesarski i poprowadził ich do mieszkania umyślnie dla nich przygotowanego. Tam doręczono im rozkaz, iż z nikim widywać się niemogą, tylko z osobami, które szczególne upoważnienie na to otrzymają. Z ministrem S. S. Jezierski ani razu widzieć się nie mógł, tylko obcował z jenerałem Benkendorfem, adjutantem cesarskim a zarazem komendantem żandarmeryi i za pośrednictwem jego posłuchanie u cesarza zyskiwał. Podług Jezierskiego w czasie jego pobytu. Lubecki miał tylko jedno u cara posłuchanie a Jezierski nie był przy niem obecnym, tem samem w udzieleniu wiadomości o niem

był bardzo skąpy. Na liczne zapytania przez członków Rady czynione, miał usta zamknięte i niewiadomością się wciąż tłumaczył. Czyliby istotnie Lubecki niemiał swojéj rozmowy koledze udzielić, trudno wierzyć i zdaje się, że co do tego już się w Petersburgu umówiono, a Jezierski w tem spełniał rozkaz cara. Powiedział tylko bo przecież coś powiedzieć było trzeba, że minister skarbu rozpoczął swoje posłuchanie od złożenia raportu Rady administracyjnéj oraz ekspedycyi przez Dyktatora jemu powierzonéj. Dyktatora pismo opieczętowane było nowym herbem, orłem polskim. Cesarz rzucił okiem na tę pieczęć i zawołał: „Co znaczy ten herb?“ Lubecki ze spokojnością odrzekł „jest to ten sam, który naród polski owego pamiętnego dlań dnia koronacyi W. C. Mości, jako króla polskiego, miał ukontentowanie widzieć na guzikach cesarskiego munduru.“ Zręczną tą odpowiedzią, Mikołaj strapiony na chwilę zamilkł. Po pewnym czasie dopiero daléj mówić zaczął i czynił ostre wyrzuty Radzie administracyjnéj, że swoich powinności wypełnić nie umiała, że ani sama nie przedsięwzięła środków energicznych do przytłumienia powstania, ani też nie udała się do W. Ks. Konstantego, nie połączyła się z nim aby go wesprzeć radą, przytomnością swoją otuchę w nim wzbudzić i nakłonić do przedsięwzięcia stanowczych kroków. Szczególnie ostro dał uczuć swoje nieukontentowanie z powodu przybrania nowych członków do składu Rady, nazwał to wezwanie przestąpieniem władzy, czynem antykonstytucyjnym, a nawet buntowniczym, gdyż powołano do składu osoby, które z buntownikami w stosunkach zostawały, a przez to bunt ten rząd rozwinął i zorganizował. Inaczéj, nie mając rządu, nie mając u szczytu swego wydatniejszych osób, bez zaufania i znaczenia musiałby się z nich ruch rozprzęgnąć i po słabym usiłowaniu na niczem spełznąć, i wtenczas Warszawa sama byłaby prosiła Wielkiego Księcia, aby dla przywrócenia spokojności wkroczyć do niéj zechciał i resztę burzycieli poskromił i ukarał. Wyrzuty przez Mikołaja Radzie administracyjnéj czynione, były słuszne i największa ich część na Lubeckiego spadała i trzeba było jedynie té, przytomności, dowcipu i dyalektyki, jakie minister skarbu posiadał) aby śmiało podnieść rękawicę i usiłować carowi całą rzecz w innem świetle wystawić i na inne osoby odpowiedzialność zrzucić. Ponieważ wiedział, że Radę administracyjną głównie Konstanty oskarżał na niego więc zaczął winę zwalać. Powstanie, według Lubeckiego, na początku było bardzo słabe i nie było powstaniem ale prostym rozruchem, burdą uliczną przez kilkudziesięciu wojskowych i kilkunastu młodzieży akademickiéj zrobioną, — rozbić je więc było łatwo.

Dokonać tego atoli mogło tylko wojsko a lud warszawski i Rada administracyjna tego żądały. Lecz Wielki Książę tego nie uczynił i uczynić niechciał, a na przedstawienia Rady, aby jéj pomocy udzielił, nietylko że wojska odmówił ale powiedział, że to jest rzecz między Polakami i wojsko do niéj mięszać się nie będzie. Rząd tym sposobem został bez siły, burzyciele zaś zyskawszy na czasie, mogli powiększyć swoję liczbę, mogli powstanie rozwinąć i nastąpiła chwila bardzo niebezpieczna dla miasta, porządek był zagrożony, mogły nastąpić gwałty, rabunki i ogień. Rada musiała myśleć o odwróceniu takiego niebezpieczeństwa. Ponieważ nie było siły fizycznéj do położenia końca rozruchom, trzeba więc było szukać moralnéj, ta zaś inna być nie mogła jak powołanie osób, które używały powszechnego szacunku poważania i imienia. Rada administracyjna opuszczona od cesarzewicza tak postąpiła bo tak postąpić musiała. Usprawiedliwienie to było dowcipne i nie bez pewnéj racyi, boć prawdziwa wina na Konstantym i na jego nieczynności spoczywała.

Cesarz, podług Jezierskiego, miał słuchać tych usprawiedliwień z pewną niecierpliwością, lecz bez złości. Nie dziwi nas to, boć przeniesienie winy na W. Księcia nie musiało go bardzo gniewać, nie kochał bowiem brata i co więcéj chciał go z téj wysokiéj pozycyi jaką zajmował, wyzuć. O Radzie administracyjnéj miał zaś przekonanie, iż gdyby Konstanty był głowy nie stracił, nie stchórzył, umiał rozkazywać, ona byłaby wszystko spełniła co by był nakazał. Lecz gdy Lubecki przeszedł do drugiéj części swego posłannictwa, które instrukcyą Dyktatora objęte było, cesarz z żywością mu przerwał i rzekł: „Jedynie panu pozwoliłem posłuchania jako mojemu ministrowi skarbu i chciałem od niego jako od mojego urzędnika mieć raport o czynnościach władzy do któréj należałeś, lecz w imieniu narodu polskiego nie masz prawa przemawiać. Co do tego dam posłuchanie hr. Jezierskiemu jako posłowi na sejm. On mi będzie mógł życzenia narodu sprzedstawić.“

Poseł Jezierski miał kilka posłuchań, bywał nawet na obiadach i herbatach cesarskich familijnych. Względem niego inną etykietę przyjęto, dla niego wiele uprzejmości, nawet serca, wylania okazywano. Nic w tem naturalnie nie było szczerego, ale owszem wszystko udane, chytry Moskal bowiem przybrał maskę szczerości, dumny i mściwy car pozór łagodności, byle uwieść i złudzić Polaka słabéj głowy, małego serca i przyznać trzeba, że celu swego dopiął. Wygodniejszy dlań był Jezierski jak Lubecki. Temu ostatniemu bowiem mogło czasem uczuć polskich zbywać, lecz mu głowy nigdy

nie zabrakło i utrzymaćby się musiał na wysokości powierzonéj mu misyi. Jezierskiemu zaś i patryotyzmu i głowy nie dostawało — a o jego sprawozdaniu powiemy, mówiąc o jego powrocie.

Kiedy Dyktator tak urządzał pod względem wojennym i dyplomatycznym sprawę narodową, jego pieczy i kierunkowi powierzoną, tymczasem wśród narodu a przynajmniéj wśród niektórych odcieni jego znów zaszły nowe zjawiska, o których wspomnieć potrzeba, bo miały one swoje skutki i następstwa, bo rewolucye i powstania jest to ekscentryczne życie narodów. Kiedy powstanie listopadowe w Warszawie spełnione było, bez rozkazu i wezwań cały naród chętnie do niego przystąpił, bo było to w jego uczuciu, życie więc i całe mienie na ołtarz ojczyzny złożył, oddał się cały rządowi i był gotów do wszystkich poświęceń. Mówiliśmy już, że w pierwszych dniach powstania w Warszawie różne pretensye wychylać się zaczęły, kluby się tworzyły, anarchia głowę wznosiła. Dyktatura poskromiła te dążności, ale tylko pozornie. Klubów publicznych wprawdzie już nie było, Lelewel w nich nie prezydował, Mochnacki nie perorował, ale sama rzecz pozostała, osoby, ich myśli i dążności nie zmieniły się wcale. Cicho było na powierzchni lecz wewnątrz żarzyło się. Zaczęły się pokątne schadzki i tajny związek utworzono. Nadto i w druku objawiła się opozycya silna, wprawdzie umiarkowana, przez mężów zacnych prowadzona, ale i ona wyradzać się zaczęła i stopniowo się zaogniała. Do tego stan rzeczy publicznych i postępowanie Dyktatora materyału dostarczało. Sejm ustanowił Dyktaturę, naród jéj poklasnął, bo miał przekonanie, iż ta władza posłuży do tem silniejszego, energiczniejszego działania przeciw wrogowi odwiecznemu, iż ona przygotuje uzbrojenie i nie długo mieczem zawładnie i wojnę rozpocznie. Tymczasem Chłopicki wcale inaczéj postępował, a negocyacye z Petersburgiem prowadzone najwięcéj naród niepokoiły, jako wręcz przeciwne naszym zamiarom i potrzebom. Powstanie potrzebowało życia, działania, ruchu w ziemiach litewskich i ruskich, a negocyacye w nieczynności wszystko trzymały.

To wszystko silnie wpłynęło na usposobienia, na ducha narodowego i różne następstwa ztąd wynikać musiały. To dało ludziom przewrotnym, ambitnym, o siebie dbającym, broń i sposobność do odzyskania tego co straconem było, do podniesienia waśni na nowo. Chcieć utrzymywać, iż już w tym czasie wśród nas były stronnictwa, co już swoje zasady objawiły i wywieszały różne sztandary, byłaby to przesada. Późniéj stronnictwa przyjdą; ale teraz były dopiero

ich zawiązki i zarody. W spiskach, które się wiązać zaczęły, obalenie Dyktatora i wzięcie przez młodzież władzy za cel położono, mimo całéj gorliwości, jednak i czynności gorących, postęp w tym kierunku był leniwy i mały, gdyż bez dziennika, któryby rozrzucane kalumnije rozrzucał i zaufanie w Dyktatorze osłabiał, przy ustnéj jedynie propagandzie szło to bardzo wolno. Mimo ustanowionéj Dyktatury, wolność druku od nocy 29 panowała zupełna, dziennik przeto założyć można było, lecz kwestya pieniędzy na kaucyę i na pierwsze wydatki stawała na zawadzie. Nasi rewolucyoniści, stronnicy ruchu, nie byli bogaci. Znalazł się nakoniec dobrodziej, znakomity patryota, który im na tak wielki cel pieniędzy dostarczył. Był nim niejaki Ksawery Dombrowski, który dla popularności nazwał się Dąbrowskim, człowiek najgorszy, kryminalista, sługa moskiewski, gdyż po wkroczeniu Moskali do Warszawy został mianowany jenerał lejtnantem i wysoki urząd mu dano. Ten dał pieniędzy a głównym redaktorem owego dziennika został Ludwik Żukowski, współpracownikami: zaś Lelewel, Goszczyński, Mochnacki, J. B. Zaleski, J. B. Ostrowski, A. Gurowski, Nabielak, Chrząszczewski, Gacki i inni. Dziennik nazwano „Nowa Polska“ a czem on stał się, zaraz z początku wszelkie oczekiwania to przeszło. Co tylko bowiem złość, zawiść, namiętność, rozkiełznanie, oszczerstwo i kłamstwo mogą, to wszystko obfity odpływ tu znalazło. Literatura nasza do tych czas nic podobnego nieznała i zdawało się nawet że język polski do takiego kierunku będzie za ubogi. Wszystko w nim dążyło do tego, aby zelżyć, poniewierać, błotem obrzucić wszystko, co w kraju wyższe było zasługami, cnotami, rozumem, imieniem i majątkiem odznaczało. Wszystkie środki ku temu uznano dobre i godziwe: celem było żeby namiętności wywołać i podburzyć, niezgodę zasiać, anarchią i piekło domowe wprowadzić. Nic nie poszanowano: ani religii, ani cnoty, ani prawa, ani reputacyi, ani honoru. Duch, barwa pisma miały być niby demokratyczno-republikańsko-rewolucyjne; w istocie jednak było to pismo anarchii i szarpania osobistości. Szumno liberalne słowa, głośne pryncypia demokratyczno-republikańskie, były tylko płaszczem, cel zaś ostateczny: podburzenie, rozkołysanie wszystkich namiętności, aby mocą ich wywołać nieukontentowania, wprowadzić zawichrzenia, i wśród nich władzę posiąść. Jakichkolwiek dobrych zamiarów trudno dziennikowi temu przyznać, bo gdzie Dąbrowski był naczelnikiem, anarchia i niezgoda domowa środkami, własne wyniesienie celem, tam ani o patryotyzmie, ani o cnotach obywatelskich mowy być nie może.

Chłopicki był wtenczas najwydatniejszą figurą i najwyższą władzę sprawował, przeto do niego głównie się wzięto. Ponieważ atakować go wprost nie śmiano, bo w każdym razie był to mąż wysokich uczuć honoru, a przytem gorączka i miecz Dyktatora posiadał, przeto drogę uboczną ku temu obrano. Dowodził mianowicie dziennik w długich a szumnych artykułach, że Dyktatura nietylko jest niepotrzebna, ale nawet szkodliwa, bo krępuje narodowy rozwój i jest przyczyną utraty sympatyi u innych ludów. Nie przeczył, iż nam trzeba biegłego jenerała, bo zdrowy rozsądek wskazywał, iż na orężu losy Polski spoczywają, ale twierdził, iż Polska ma drugiego męża wojskowego, który nietylko sprosta i zrówna Chłopickiemu, ale go przewyższy, i że naród spokojnie w jego ręce losy swoje powierzyć może. Mężem tym miał być Ksawery Dombrowski, a to jego promowanie i wynoszenie z taką bezczelnością czynione było, iż Rada narodowa zmuszona się ujrzała kazać z akt kryminalnych wyciąg, *curiculum vitae*, tego wielkiego męża *Nowéj Polski* uczynić, i ztąd okazało się, iż miał on kilka procesów najbrudniejszych i że jest łotrem wierutnym. Po ogłoszeniu tych dokumentów bohater *Nowéj Polski* upadł wprawdzie, ale *Nowa Polska* i zły przykład przez nią dany pozostały. Swawola prędko naśladowców i pomocników znajdzie, bo ją z natury lubimy. Trudno nam tu wszystkie artykuły dziennika wyliczać, nie podobna jednak nie wspomnieć o jednym z najruchliwszych *Nowéj Polski* pismaku. Był nim Dominik Krysiński, deputowany, wychrzta, za młodu guwerner i towarzysz za granicą hrabiego Działyńskiego, co dało mu sposobność zwiedzić obce kraje i słuchać znakomitych profesorów na uniwersytetach berlińskim i paryzkim. Wyniósł on z tego korzyści i, oddawszy się szczególnie ekonomii politycznéj, w Paryżu był pilnym uczniem sławnego Saya. Kiedy wrócił z Działyńskim do Polski, dostał od niego 100,000 złp. gratyfikacyi i w Warszawie za wielce mądrego ogłoszony, został mianowany profesorem uniwersytetu warszawskiego do nauk politycznych. Wykładał je z wielką emfazą, ale i z pożytkiem. Był to człowiek dowcipny, bystry, nawet uczony, lecz z natury roztrzepany, roztargniony, często nieprzytomny, nawet krewni jego posądzali go, iż mu jednéj klepki w głowie brakło. To pewna, że uczonym był, mało oryginalnym, bez wyrobionego własnego sądu i posiadał nad to wielką dozę zarozumiałości.

Kiedy powstanie zrobiono, o nim zupełnie zapomniano i do niczego go nie użyto. Krysińskiego to ubodło i gniewało, że machina rządowa bez niego szła, toczyła się, postępowała. Miał sam pretensyą do ministeryum i czując się w miłości własnéj obrażonym, ode-

zwał się: „nauczę rozumu tych, co bezemnie chcą rządzić,“ wziął się do pióra, trzy filipiki napisał i wydrukował. Pierwsza była wymierzona przeciw Sejmowi. Krysiński był deputowanym na drugim Sejmie Królestwa, lecz powtórnie go nie wybrano i przy początku powstania nie zasiadał w Sejmie. Dowodził więc, iż Sejm nieprawnie się zgromadził i nie może swemu powołaniu odpowiedzieć, bo pod rządem carów wybrany został. W tym zaś czasie, kiedy Sejm już był zgromadzonym, uznał powstanie za narodowe, ustanowił Dyktaturę i manifest ogłosił, podobne twierdzenie nie było logiczne, a szczególniéj nie było patryotyczne. Lecz Krysińskiemu trzeba było koniecznie rozwiązania Sejmu, aby sam mógł zostać deputowanym, drogę do ministeryum mógł sobie otworzyć, więc i logika i patryotyzm poszły do kieszeni i dobro publiczne prywacie poświęcone zostało. Drugi artykuł jego zwrócony był przeciw Dyktaturze. Zaczynał się od dowodzenia, iż Dyktaturę zupełnie niepotrzebnie ustanowiono, że władza, jaką poseł Morawski proponował, była w obecnéj okoliczności aż nadto dostateczna, bo Dyktator niepotrzebny do uzbrojenia narodowego, gdyż zapał w narodzie jest tak wielki, iż życzyć tylko należy, aby energia władzy jemu odpowiadała. Nie potrzeba również Dyktatora co do mianowania władz cywilnych i wojskowych, bo władza króla konstytucyjnego była do tego aż nadto dostateczna. Aby wykraczających przeciw karności wojskowéj ukarać, kodeks wojskowy francuzki, u nas obowiązujący, ułożony przez wielkiego mistrza despotyzmu Napoleona, przewiduje wszelkie przypadki, przestępstwa i ostre kary zaznacza. „Gdyby Dyktator potrzebował od narodu znacznego finansowego zasiłku, śmiem twierdzić, mówi on, iż wszelkie w téj mierze wniesione projekta z uniesieniem, z okrzykiem radości byłyby przyjęte, a uroczyste wotowanie przez naród dobrowolnych ciężarów ma w sobie coś szczytniejszego, jak polecenia oparte na reskrypcie ministra skarbu, a wypływające z rozkazu Dyktatora. W ogólności gabinet, doradzając nierozważne rozpuszczenie Sejmu, pozbawił się najdzielniejszego środka ku podniesieniu ducha narodowego. Jestże Dyktatura potrzebna do czego innego? Powtarzałem i powtarzam, iż w kraju nie ma żadnéj fakcyi, nie ma żadnych spisków, żadnych zamachów. Pytam się, jaki jest u nas dziennik, któregoby duch stawał wbrew zamiarom narodu? Bardzo byłbym szczęśliwy, żebym to samo mógł powiedzieć o kombinacyach kamarylli. W żadnéj epoce naszéj historyi nie postrzegam takiéj zgody, takiéj jedności i zapału w narodzie, takiego rozsądku i rozumu, jak dziś. Przy takim więc stanie serca i umysłow, pytam się,

do czego jest potrzebna nieograniczona Dyktatura? Jest to jedyne w świecie zjawisko skutku bez przyczyny. Europa tego na żaden sposób pojąć nie będzie mogła. Co za wróg honoru narodowego podał tę nieszczęśliwą i opłakaną myśl? Tymczasem to *factum* spełnione zostało, nieograniczona Dyktatura istnieje. Ta nieograniczona władza, prócz boleści i słusznéj obrazy narodowéj dumy, jest nadto tak niedołężna, że nikt jéj nawet nie postrzega i nie czuje, że istnieje i to jest najlepszym dowodem, że była niepotrzebną. Lecz kiedy ta władza potężna nie odpowiada życzeniom narodu, to natomiast bardzo jest potrzebna dla tych, którzy są jéj autorami i oni koniecznie chcieliby ją usprawiedliwić. Co do Europy, to ich mało obchodzi. Niech ona sobie tłómaczy to jak chce, mniejsza o to, ale jak się przed narodem usprawiedliwić? Żeby choć jaki mały spiseczek, mały jakiś zamaszek odkryć można! W duszy do nieba w tym względzie zanoszą gorące modły, ale naród, zajęty wielką sprawą Polski, na złość im jest spokojny, nie ma spisku, nie ma zamachu, cóż więc robić? Prawdziwe nieszczęście, w braku rzeczywistości udają się więc do fantasmagoryi. Wszak ludzie wierzą w strachy, w upiory, we wszelkiego rodzaju widma. Ta myśl pokrzepia ich siły, oddychają więc i puszczają w obieg wieści, że Bank będzie napadnięty i zrabowany, że żydzi będą wyrznięci, że knuje się kontr-rewolucya, że lud w wigilią Bożego Narodzenia dopuści się wielkich gwałtów. W skutek tych pogłosek rząd istotnie przestraszony podwaja ostrożność, ładunki ostre rozdaje, obywatele trwożą się i słowem, kombinacya udaje się. Lecz tryumf nie długi, nieprzebłagane fakta, o których że nastąpią zapomniała kamarylla, rozproszyły widma, na Bank nie napadnięto, żyda żadnego nie zarznięto, kontr-rewolucyi w narodzie nie masz."

Ten ustęp daje wyobrażenie, w jakim duchu opozycya się odzywała, jakiéj broni używała, w jaki sposób namiętności podburzyć usiłowała. Krysiński jeszcze był człowiekiem dowcipnym, światłym, wyższe stanowisko w porządku towarzyskim zajmował, przeto w swojéj polemice nie spadł do tych brudnych potwarzy i kalumnii, jakiemi *Nowa Polska* napełniona była. Ale w każdym razie jest on wiernym obrazem pewnych osób, wtenczas w Warszawie uwijających się, i wskazuje, w jaki sposób do dyskredytowania władzy się zabierano. Zbijać jego twierdzeń nie ma potrzeby, bo opowiedziane przez nas same fakta historyczne najlepszą są na te usiłowania odpowiedzią. Powiemy tylko, że wszystko, na co Krysiński w filipice swojéj się powołuje, nie istniało, tylko wzrastać zaczynało, jak swawola druku, a już także formowano spiski i knowano zamachy. Anarchia

głowę podniosła, ale istnienie jakiéjś kamarylli było czczym jego wymysłem.

Krysińskiemu na razie odpisali Łagiewnicki, komisarz skarbowy i Barankiewicz. Z odpowiedzi ostatniego mały wyjątek przytaczamy. „Zabraniam sobie wszelkich podejrzliwych przypuszczeń, jakieby z tego pisma wyciągnąć można, powiada on. Nie podobna jednak odsunąć téj przerażającéj myśli, że podobne rezonowania na słabe umysły wpływ wywrą i bardzo szkodliwie na ducha narodu oddziałać mogą. Przestrasza bardzo Krysińskiego władza Dyktatora, jako niebezpieczna dla swobód obywatelskich, ale gdzież są te swobody? wszakże o nie dopiero teraz przez strumienie krwi dobijać się mamy? Dzięki mądrości reprezentantów narodowych, że nie dali się oni uwieść subtelnościami rozumowań naciągniętych, że korzystali z nauki doświadczenia... ah formy, formułki i dyskusye dobre one są a może i konieczne w czasie pokoju, ale zgubne w obecnym stanie, gdy sprężyście działać trzeba. Formy otwierają obszerne pole do popisu z deklamacyą, ale nie wytrzymują grzmotu dział i szczęku broni. Formy niestety po tyle kroć posłużyły nieprzyjacielowi do osiągnienia z nas korzyści, wreszcie zguby naszéj dokonały. Dyktatura ustanowiona została nie dla przytłumienia fakcyi, lecz dla przeszkodzenia, iżby przy pomocy form one nie powstawały, nie dla zasłonięcia żydów od rzezi, lub Banku od złupienia, ale dla dzielnéj walki z groźnym nieprzyjacielem i ujęcia prędkich środków w stanowczych chwilach do jéj prowadzenia, do czego powolne formy i dyskusye nie są przydatne. Europa lepiéj widzi, jak pan Krysiński i sądzić będzie nie z jego uwag. Europa nie zapomniała, żeśmy upadli brakiem jednéj woli i zbytkiem dyskusyi, życzyć więc wypada, aby pan Krysiński użyteczniejsze na ołtarzu ojczyzny raczył złożyć ofiary.“

Wystąpienie gwałtowne Krysińskiego, który używał pewnéj reputacyi uczonego i pewnego wzięcia, było wielce zgubnym przykładem i to dodało otuchy już i tak zuchwałéj *Nowéj Polsce* i coraz bardziéj rozkiełznywała ona swoje pióro, nic nie poszanowała, wszystko podkopywała i błotem obrzucała. Rzeczy tak daleko zaszły, że opinia publiczna się przelękła i ujrzano niebezpieczeństwo grożące. Ludzie uczciwi i prawi, aby złe zmniejszyć, wzięli się także do pióra. Szereg artykułów ukazał się po innych dziennikach dla odsłonienia i wykrycia niebezpiecznych dążeń *Nowéj Polski*. Najznakomitsze osoby miały w tem udział. Byliśmy jeszcze w wiośnie naszego życia rewolucyjnego, więc uczucia i energii nam nie brakło.

Znakomite artykuły zamieszczone były w *Kuryerze polskim* z podpisem *Juvenis Veritas*. Wyszły one z pod pióra Wincentego Niemojowskiego. Podniósł także swój głos weteran w usługach publicznych i w piśmiennictwie narodowem, sędziwy J. U. Niemcewicz. Przytaczamy tu jeden z tych jego odezwań się wyjątek, gdyż on pod wieloma względami jest ważny. „Do J. B. Ostrowskiego! Wyrzucasz mi WPan, żem powiedział, iż nie ma prawych zgromadzeń, jak w Izbach sejmowych, że kluby są źródłem scen krwawych i wszystkich klęsk wypływających z nich dla ludu. Powtarzam, że takie jest i będzie nieodmienne zdanie moje. Któż cały porządek towarzyski wywrócił, któż zalał potokami Francyą całą? Klub jakóbinów.... Jestem przeciw klubom, bo je uznaję za najniebezpieczniejsze, za grożące prawdziwéj wolności i całości każdego.... Wymawiasz mi WPan, że ja grożę ultra-rewolucyą, nie mówiąż i nie piszą o niéj u nas i za granicą; nadto w artykułach *Nowéj Polski* nie czytamyż tych właśnie słów: „Kiedy rząd utrzymuje, iż rewolucya nasza jest skończona, natenczas naród będzie przymuszonym na nowo ją rozpocząć, aby dłużéj potrwała.“ Słowa te czyliż nie dostatecznie usprawiedliwiają moje obawy. Naród nie żąda rewolucyjnych zaburzeń. Część niespokojna Warszawy nie jest narodem; pytam się, w jakim celu ta druga rewolucya ma nastąpić? Nie słyszałem nigdzie, żeby rząd utrzymywał, że rewolucya nasza skończona, to tylko wiem, że stan nasz dzisiejszy wtenczas skończy się, kiedy nam Bóg da zwycięztwo, a z niem otrzymanie najdroższych żyszeń naszych. Zwycięztwo to nie od klubów, nie od gazet zawisłe będzie, zjedna je nam biegłość wodza naszego, waleczność rycerstwa, wsparta gorliwością obywatelstwa wszystkich ziem naszych mieszkańców. Nie szanujemy w pismach naszych publicznych ni czci, ni wiary bliźniego, targamy się nawet na płeć żeńską, któréj każdy szlachetnie myślący człowiek winien być obrońcą, za którą niegdyś waleczni rycerze nasi ostre kopie z oszczercami kruszyli. Już od niejakiegoś czasu daje się w naszych pismach spostrzegać pewna cierpkość, jakaś złośliwość, jakby rozgniewanych os, jakaś żądza kąsania i krzywdzenia wszystkich. Zawiść, dusz małych właściwość, wywierana jest przeciw majętnym obywatelom, nie zapozwawszy ich przed sąd, nie udowodniwszy zarzutów, już ich zdrajcami kraju ogłaszamy. Nie jeden z klasy magnatów, szlachcic na zagrodzie, nie przez uprzedzenie jakieś, ale przez tę zgrozę, któréj poczciwy człowiek czuje działanie, widząc czernioną niewinność i zasługi, ujmuje się za nią.... Każdy równy jest w obliczu prawa, nie bądźmyż ani arystokratami, ani demokratami, bądźmy tylko Pola-

kami, pobijmy nieprzyjaciół naszych, a potem weźmijmy się do poprawy tysiącznych błędów administracyi naszéj. Dzisiaj myśleć o utopiach jeszcze zawczasu. I w jakich czasach gryziemy się i zajadamy? Wtenczas, kiedy wszystkich umysły i serca jednoczyć i kojarzyć potrzeba; wtenczas, kiedy mężne wojsko nasze trawi na czatach w śniegu i mrozie noce bezsenne, młody pisarz w ciepłych pokojach szturmuje z działobitni swojéj, i do kogoż? czy do wrogów, od których uwolnić się chcemy? Nie, wypuszcza jadowite gromy na własnych ziomków. Czas dzisiejszy jest czasem, gdzie wszystkie miłości własne, jak gdyby wiatry z czterech kończyn świata, nadymają się, podnoszą groźne namiętności, nikt nie przestaje na pełnieniu obowiązków swoich, każdy się mniema stworzonym do posiadania dostojeństw najwyższych i rządzenia drugimi. Co mówię? każdy śmie się nazywać narodem. Ten pisze, że trzeba iść odbijać szkatuły, tamten, iż nie ma innych praw, jak prawa rewolucyjne konieczności i że lud jest jedynym sędzią, inni nakoniec wołają: niechaj ci wszyscy panowie ustąpią ze swych miejsc godniejszym. Nie wiedzą niestety, czego żądają, nie wiedzą, iż nie masz męki, któraby wyrównać mogła téj katuszy, jakiéj dziś urzędnik publiczny doznaje. Za największą dziś zasługę i chwałę poczytać trzeba, gdy mąż stały wśród tylu naraża się pocisków, a wśród srogich nawalnic skołatanéj nie odstępuje nawy.

Na wytknięte powyżéj w rozmaitych pismach dziennych nieuważnie rzucane pociski postronnie narzekają wszyscy, lecz gdy milczą publicznie, ja, zawsze wierny zasadom moim „*ne quid respublica detrimenti capiat*,“ schylony do ziemi wiekiem i chorobą, przeciw nadużyciom takim gasnący głos mój podnoszę. Nie zadziwi mnie, jeżeli wkrótce ogłoszony będę za arystokratę, zdrajcę, Moskala, nie zadziwi mnie to ani zatrwoży. A choćbym siwą moją głowę miał dać pod topór rewolucyjny, i wtenczas nie przestanę ziomków moich ostrzegać o grożących im niebezpieczeństwach.“

Znana jest prawość Niemcewicza, tego więc słowa są najlepszym dowodem, jaki duch, jakie usposobienie wówczas panowały.

Mimo tak poważnych głosów, podniesionych przeciw nadużyciom druku, złe jednak nie ustawało i owszem coraz więcéj się szerzyło, a swawola coraz śmieléj występowała. Ludzie, bo taka już ich natura, prędzéj dają wiarę potwarzy i łgarstwu, jak prawdzie. Prędzéj uwodzić ich można przez bujną imaginacyą, jak zmusić do słuchania zimnego rozsądku i mocnego przekonania, a szczególnie u nas podawane i rozsiewane przez druk wieści i fałsze łatwy przystęp zyski-

wały i niewiara, nieufność zaczynały się do umysłów zakradać, a tak forma rządu Dyktatora jak i sama jego władza podkopane, zachwiane zostały. Taki cel sobie owa fakcya zaznaczyła i cel ten, chociaż w części, uzyskiwać zaczynała. Że zaś sam druk nie mógł jéj u zamierzonego kresu postawić, pomyślano więc o innych środkach. Do czynu trzeba bliższego porozumienia się, zjednoczenia, trzeba pewnéj masy ludu, któraby wykonać ukartowane zamiary chciała. Ponieważ klub był zamknięty, na jego więc miejsce zaczęły się tworzyć tajne schadzki, sekretne związki, ale te, składając się z kilkunastu młodych ludzi bez wpływu i znaczenia, do celu doprowadzić nie mogły. Użyto więc innego sposobu. Na kawę, na szklankę ponczu, na gawędkę łatwo każdego pociągnąć, a przy szklance najłatwiéj się zdrożne pomysły w umyśle słuchacza zaszczepia. Użyto do tego dwóch kawiarni. Jedna zwała się *Dziurka Marysi*, druga *Honoratka*, od imion gospodyń, co je trzymały. Ostatnie nazwisko zostanie się w dziejach naszego powstania pamiętne, bo owa fakcya niespokojna imię to dla siebie przybierze. Te kawiarnie stały się punktem ogólnego zgromadzenia, tam powszechnie się schodzono. W początku była to tylko kawy filiżanka, ponczyku szklaneczka i cicha gawędka w ukryciu; lecz późniéj na zebraniach tych zaczęto czytać, deklamować wierszyki patryotyczne, śpiewać piosnki narodowe, a przy téj sposobności wszczynano głośne rozmowy polityczne i różne wieści w obieg puszczano. Zgromadzenie stawało się ciekawsze, a więc i liczniejsze. Warszawa wtenczas była napełniona obywatelami i młodzieżą, z różnych stron kraju do stolicy przybywano, a sama nadzwyczajność położenia wszystkich tutaj ciągnęła. Prócz tego potrzeba uzbrojenia, umundurowania, ciekawość, otrzymanie miejsca i urzędu, wszystko to do Warszawy pchało, a długi zimowy wieczór przyjemnie się przepędzał w *Dziurce Marysi*, a szczególnie u *Honoratki*, i zgromadzenia bywały nadzwyczajnie liczne, tak że sale objąć gości nie mogły. Ponieważ powiodło się, więc daléj iść postanowiono; fakcya nie poprzestała już na wierszykach i śpiewkach, na rozsiewaniu wieści i plotek, ale wzięła się do mów i rozpraw, i niedługo stół na środek wysunięty stawał się mównicą, pchali się do niego i darli się nań wśród ściągań, spychań i kułaków liczni ochotnicy. Z początku były mowy skromne i niewinne, hojne tylko w szumne oświadczenia i w dary, w słowach na ołtarz ojczyzny składane. Rozdarowywano dobra, których nie miano, na rzecz publiczną, lub dla uciśnionych i tym środkiem szukano dla siebie popularności. Następnie zaczęto krytykować rząd i czyny Dyktatora, ostre nagany leciały z trybuny

stołowéj, a choć wszystko miało cechę szynkownianą i wiecha była najwściwszym zebrań tych godłem, jednakże usiłowania bez skutku nie pozostały. Fakcya miała swoje tajne związki i druk, liczne zgromadzenia, mogła tem samem silnie na opinią publiczną wpływać, namiętności podburzać, podejrzenie zaszczepiać, niezgodę zasiewać a władza Dyktatora słabła i szła w poniewierkę.

Nakoniec coś w guście spisku odkryto. Ani go jednak dokładnie wyśledzono, ani pod sąd oddano, a osoby, które do niego należeć się zdawały, późniéj starały się usilnie wystąpienia przeciw sobie zatrzeć, w śmiech podać i dla tego wiele okoliczności tajemnicą pozostało. Że jednak spisek ten na sprawę krajową nie był bez wpływu, to więc co o niem wiemy podajemy tutaj.

Mochnacki, który sprawę chce w innem świetle wystawić i na inne osoby winę przerzucić, tak to opowiada: „Gdy zachodzi potrzeba nowego wstrząśnienia, prędkiéj i gwałtownéj zmiany rzeczy publicznéj, a niemasz ludzi, aby to przywiedli do skutku, w takim razie zjawiać się zwykły farsy ze strony rządu dla uprzedzenia cząstkowo, dla skompromitowania rzetelnych zamiarów, udanemi, podmówionemi na władzę knowaniami. Taką farsę zrządziła w ostatnich dniach Dyktatury fakcya hrabiowska.“ Z takiego podania wynika wniosek, iż ów spisek, o którym mówić mamy był farsą przez hrabiów zrobioną dla zasłonięcia skompromitowanego rządu. Na poparcie swojego twierdzenia Mochnacki jak zwykle żadnych dowodów nie przytacza, bo one nie istniały. Czyby fakcya hrabiów w czasie naszego powstania miało miejsce rzeczywiście, nic o tem nie wiemy, ale powątpiewać musimy, bo naprzód mało i bardzo mało liczono hrabiów w całéj Polsce, a najmniéj w téj części, która Królestwo stanowiła. Daléj duch czasu, usposobienie narodowe w czasie powstania, o takiéj fakcyi myśleć nawet nie pozwalały. Dla tego też to z pewnością twierdzimy, że rząd żadnéj fakcyi hrabiowskiéj, a nawet i nie hrabiowskiéj nie używał do zrobienia farsy dla załatwienia swoich czynów. Farsy w sprawach narodowych są czyny niegodne, szkodliwe, zbrodnicze i mogą być tylko dziełem ludzi złych i podłych, rząd zaś ówczesny składał się z mężów prawych, żarliwych patryotów, znających wielkość swojego powołania i głęboko czujących świętość sprawy narodowéj. Mochnacki, aby fakcyę, w któréj był sam najczynniejszy oczyścić, prawdę dla tego celu poświęcił. Rzecz zaś tak się miała. Powiedzieliśmy już, że z ustanowieniem Dyktatury kluby rozpędzono i zamknięto, ale myśl, zamiary ich nie ustały. Ci, co byli w nich przewodnikami, na miejsce klubu tajne schadzki zaprowadzili i Le-

lewel był w nich naczelnikiem, dziennik umiał usiłowania popierać, a wreszcie zgromadzenia u Maryi i Honoratki były ukoronowaniem sprawy. Kiedy wiara w jenerała Chłopickiego zachwiana została, którą nieufność i podejrzenia jéj miejsce zajęły, zamierzyła fakcya spróbować do jakiego stopnia dzieło dojrzało, i w tym celu naprzód zaczęto robić po ulicach nocne hałasy i burdy, szczególniéj napastowano osoby, które posądzano o przeciwny sposób myślenia, późniéj tumult na Solcu i Tamce. Tam dały się już słyszeć różne odgróżki i przechwałki. Na Lesznie, naprzeciw klasztoru OO. Karmelitów, gdzie za W. Księcia było więzienie polityczne, został na latarni zawieszony portret Rożnieckiego i wołano: „Precz z jenerałem Chłopickim, niech żyje Lelewel dyktator.“ To samo miało miejsce na Nowolipiu. Prócz tego policya doniosła, iż pieniądze między lud są rozdawane i wymieniono Mochnackich, ojca i syna, którzy przy sypaniu wałów to czynili. Rozdawana moneta były to talary pruskie, a wieść niosła jakoby od konsula pruskiego miały pochodzić i jakoby Lelewel wraz z jenerałem Krukowieckim stali na czele spisku i do wojska trafić usiłowali.

Wszystkie te zjawiska i wieści wielkie w mieście wrażenie zrobiły, a, przechodząc z ust do ust, powiększały się i rosły. Zaczęto lękać się jakiego nowego zaburzenia, jakiéjś rewolucyi a ponieważ rząd na te zjawiska i doniesienia nie mógł być obojętnym, przedsięwzięto więc nowe środki ostrożności i baczności: Straże i patrole powiększono, ładunki ostre rozdano i wszystkim gorliwa pilność nakazana została. Jenerała Chłopickiego wszystkie te doniesienia nadzwyczajnie gniewały i wielkie wrażenia na jego umyśle czyniły. Świadek anarchii w dawnéj Polsce i widz scen rewolucyi francuskiéj tem żywiéj przewidywał on następstwa jakie ten stan sprowadzić może i lękał się że wewnętrzna niezgoda pierwéj nas roztrąci, zanim z nieprzyjacielem zmierzyć się zdołamy. Dla tego podług zwyczaju swego głośno wywoływał, „jak winnego do rąk dostanę źle z nim będzie, spełnię wielki przykład, bo raz chcę z wszelkiemi spiskami, zamachami i towarzystwami zakończyć.“ Nakoniec podejrzenia na pewniejsze ślady trafiać zaczęły, spiskowi bowiem do wojska zabierać się zaczęli. Saperzy nasi w nocy 29 Listopada byli bardzo czynni i przychylni powstaniu, rachowano więc, że i teraz oni najłatwiejsi będą do pozyskania, od nich więc swoję propagandę zaczęto. Zaledwie pierwsze insynuacye żołnierzom i podoficerom uczynione zostały, wszyscy donieśli o tem swoim oficerom. Pułkownik Dobrzański zakomunikował to Dyktatorowi i dnia 11 Stycznia o godzinie 8 wieczór miał u niego posłuchanie.

Wysłuchawszy go Chłopicki zażądał, aby wszystko do protokułu podał i protokół ten w takich słowach był spisany.

„Porucznik Nieszokoć, dowódzca kompanii czwartéj rezerwowéj artyleryi, zameldował mi dzisiaj o godzinie 10 z rana, że go dochodzą pogłoski, iż sapery chcą zwierzchnika swego przymusić do dzieła kontrrewolucyjnego. Udałem się do koszar i wypytywałem razem zebranych oficerów, a nawet osobno porucznika Waligórskiego, który mi to samo potwierdził, że niechętni mogą łatwo odurzyć mniéj obeznanych z polityką i szczególniéj, że im mówią, iż chcą Dyktatorowi być pomocą robiąc ten związek, bo rząd nie dość popiera dobre chęci Dyktatora. Po tem sprawdzeniu zameldowałem wszystko jenerałowi Bontemps, wykazując, że zachodzi potrzeba wydać 100 sztuk broni do koszar saperskich dla 4téj i 5téj kompanii rezerwowéj i odpowiednią ilość ładunków. Odebrawszy na to upoważnienie, dałem rozkaz dowódzcom, aby odebrali broń i ładunki i aby najostrożniéj z niemi postępowali, tylko w takim przypadku ich używając, gdyby byli przez saperów albo napadnięci, albo też zmuszeni do wystąpienia. Późniéj kampania 2ga i 3cia rezerwowa odebrała także po 100 sztuk broni. Jednego oficera i 12 ludzi komenderowałem w środek arsenału składowego z rozkazu jenerała Bontemps, udzielonego mi ustnie przez adjutanta. Nadto słyszałem, że któryś z Mochnackich jakiemuś obywatelowi radził wywieść żonę z Warszawy dla bezpieczeństwa, a toż samo powtórzył Stanisław Rzewuski. Ostatni nadto dodawał mi, że miała mieć miejsce jakaś sesya, złożona z ministra Lelewela, Bronikowskiego, J. B. Ostrowskiego i Fr. Grzymały. Na niéj uradzono, że jeżeli Dyktator zakaże klubu, to okoliczność ta będzie hasłem do nieukontentowania publicznego. Następnie Bronikowski poszedł do księcia Czartoryskiego przedstawiając mu, aby Dyktatorowi radził zakazanie zgromadzenia się klubu.

Mówił mi także porucznik Nieszokoć, że lęka się, aby nie był zabity puginałem, którą to bronią sapery są opatrzeni. Dobro kraju według mego przekonania, wymagało po mnie, żebym nie wahał się cytować osoby. (Podp.) podpułk. Dobrzański.“

Takie zeznanie oficera wyższéj broni i stopnia, znanego w wojsku jako człowiek honoru, w obec Dyktatora do akt podyktowane, wskazuje wyraźnie, że nie była to hrabiów robota. Zapewne, że zaskarzenie Dobrzańskiego nie miało wszystkich dowodów, aby już wina z pewnością ustanowiona być mogła; ale były już pewne wskazówki, dowód prawny, który do rozpoczęcia kroków sprawiedliwość upoważniał. Być może, iż byłoby lepiéj, aby Dyktator po odebraniu po-

dobnego doniesienia, zamiast aresztować podejrzanych, nakazał policyi pilniejsze śledztwo, aby więcéj dowodów zgromadzić, skutek bowiem byłby pewniejszy i kara winnegoby dotknęła. Lecz Chłopicki, dla którego każde słowo przez wojskowego powiedziane na wiarę zasługiwało, przytem charakteru żywego, zamiast dalszéj obserwacyi, uznał za stósowne koniec temu położyć, nie zasięgając nawet zdania Rady narodowéj. Natychmiast polecił jenerałowi Szembekowi, aby Lelewela i innych oskarżonych aresztował i pod strażą zatrzymał.

Właśnie kiedy to działo się u Dyktatora, Rada narodowa na wieczorne, jak zwykle, posiedzenie się zebrała. Lelewel, chociaż nie zawezwany, przybył i usiadł przy członku Barzykowskim. Był blady, zmięszany i twarz miał wyciągniętą. Barzykowski zapytał go: „Czy pan minister ma Radzie jakie przedstawienie uczynić?“ „Nie, odrzekł Lelewel, chciałbym tylko Dyktatora widzieć. Podobno już dwie nocy spać nie może, jakiéjś kontr-rewolucyi się lęka, chcę go więc uspokoić. Dziwak, czegoż się lęka, czyliż mają oni siłę, aby coś poważnego zrobić? A gdyby nawet co przedsiębrali, czyż nie ma Dyktator wojska, co na jego skinienie wszystkich na bagnety weźmie?“ Z téj rozmowy widać, że Lelewel o wszystkiem wiedział, ale przekonany o niedostateczności siły, chciał burzę uprzedzić. Lecz już było zapóźno. Właśnie w czasie rozmowy wszedł jenerał Szembek, usiadł przy Lelewelu i kilka słów do ucha mu szepnął. Lelewel zbladł jak chusta, wyszedł do drugiego salonu i tam został aresztowany. Chciał iść do Dyktatora, lecz mu Szembek odmówił, a tymczasem sesya Rady skończona została.

Aresztowano: Lelewela, J. B. Ostrowskiego, Ksawerego Bronikowskiego i w pałacu namiestnika pod strażą ich osadzono. Posłany także został rozkaz zatrzymania pod wartą podpułkownika Dobrzańskiego, jako delatora. Po dokonanych aresztowaniach, Dyktator przywołał do siebie ministra sprawiedliwości Bonawenturę Niemojowskiego, dał mu do odczytania akt zeznania Dobrzańskiego, a potem oświadczył, iż jego jest życzeniem, aby pierwsza instrukcya i śledztwo odbyte zostały przez komisyą z trzech osób złożoną: z niego, z ministra sprawiedliwości i dwóch posłów *ad hoc* nominowanych. Niemojowski wręcz odmówił kontrasygnowania podobnego postanowienia, oświadczając, iż ustanowienie podobnéj komisyi jest zupełnie przeciwne konstytucyi i ustanowionemu porządkowi władzy sądowniczéj, nad nietykalnością których, jako też bezpieczeństwem osób on szczególniéj z urzędu swojego czuwać jest obowiązanym. W miejsce tego zaproponował, aby cała rzecz pod rozpoznanie i osą-

dzenie sądu kryminalnego województwa warszawskiego i kaliskiego odesłana została. Niezawodnie myśl Dyktatora była dość oryginalna i niewłaściwa, ale miał przecież do rozporządzania sąd wojskowy, który w parze z Dyktaturą chodzić powinien, i zdaje się, że go od podobnego kroku tylko zbytek delikatności wstrzymywał, cała rzecz bowiem jego głównie dotyczyła. Kontr-rewolucya głównie przeciw niemu wymierzona była, chciał więc nadać sądowi największą gwarancyę bezstronności i sprawiedliwości. Lecz jeżeli myśl Dyktatora nie była zupełnie trafna, to zarówno nie możemy pochwalić także postępowania Bonawentury Niemojowskiego. Zapewne, że do ministra sprawiedliwości należy czuwać nad nietykalnością instytucyi sądowniczych i bezpieczeństwem praw osobistych, atoli jest to obowiązkiem w zwyczajnym stanie rzeczy, który ustaje w położeniu nadzwyczajnem, rewolucyjnem, wyjątkowem, jakiem było nasze. Skorośmy sami Dyktaturę ustanowili, z nią więc i wszystkie jéj skutki przyjąć należało, bo inaczéj władza ta stawała się czczem słowem. Dyktatura i konstytucya w parze z sobą chodzić nie mogą, co parlamentarnie nawet zapewnić należało. Niemojowski był ministrem nie konstytucyjnym, lecz przez Dyktatora mianowanym, jako taki więc nie mógł mu się sprzeciwiać i, choć może postępowanie jego miało szlachetne pobudki, ale nie było do obecnego stanu zastósowane. Były osoby koło Dyktatora, które mu doradzały, aby dał dymisyą Niemojowskiemu, przywołał ministra wojny i rozkazał sąd wojskowy wyznaczyć. Rada trafna, lecz jenerał Chłopicki przyjąć jéj nie chciał i oświadczył: „iż bracia Niemojowscy używają znaczenia w kraju, za stróży gwarancyi konstytucyjnych są uważani, postępując więc wbrew ich opinii, nie tylko z nich samych może malkontentów zrobić, ale nawet opinią publiczną przeciw sobie obrócić.“

Na drugi dzień wieść o odkrytym spisku, o zamachu na życie Dyktatora, o aresztowaniu Lelewela z tysiącznymi dodatkami, szybko po całem mieście się rozniosła. Choć były głosy, co odzywały się w obronie Lelewela, broniące go jako uczonego i dobrego patryotę choć trochę ideologa, lecz daleko większa część, prawie powszechna opinia domagała się ostrego ukarania winnych, aby raz koniec anarchii i swawoli położyć, tak dalece, że gdyby nawet Lelewela była śmierć spotkała, opinia publiczna nie byłaby wyroku takiego potępiła.

Dyktator na drugi dzień odesłał interes po opinię do Rady narodowéj, jednakże z tym dodatkiem, iż życzy, aby Rada zastósowała się do zdania ministra sprawiedliwości i sprawę odesłała do sądu kryminalnego cywilnego, przyjmując tylko na siebie baczne czuwanie

nad jéj biegiem. Dziwne doprawdy zlecenie. Żądać opinii Rady i zarazem zaznaczać na jakiéj drodze interes ma być prowadzony i rozstrzygnięty. Sprawa była rzeczywiście ważna, ale i arcy delikatna. Z jednéj strony, dobro kraju wymagało, aby położyć koniec anarchii, z drugiéj strony obwiniony był człowiekiem wielce popularnym, wysokim urzędnikiem i słynnym uczonym. Krew więc przelana i wyrok sam wymagały nadzwyczajnéj baczności. Rada narodowa potrzebowała przeto z wielką przezornością postępować. Z początku nie myślała nawet stosować się do zdania Dyktatora i owszem, podniosły się głosy domagające się energicznego postepowania. Lecz przedewszystkiem trzeba było przekonać się, o ile czyn zarzucony jest prawdziwym i o ile sądownie dowiedzionym być może. W tym celu kazano wszystkie dowody złożyć, przywoływano przed siebie wszystkie osoby, które o tem coś wiedzieć i zasłyszeć mogły, i skutkiem tego nabyto przekonania, że rzecz sama istniała, był początek konspiracyi, ale że przez pospiech w aresztowaniu, dochodzenie sparaliżowanem zostało. Były podejrzenia, wskazówki, ale jeszcze nie w tym stopniu, aby dowody dostateczne dostarczone być mogły. Rada narodowa, nabywszy takiego przekonania, w raporcie zdanym Dyktatorowi oświadczyła, iż ponieważ aresztowanie już nastąpiło, instrukcya rozpoczęta, przeto sprawy cofnąć nie można i sądzona być musi. Lecz ponieważ dowody dla sądu cywilno-kryminalnego może nie będą dostateczne i oskarżeni uniewinnieni być mogą, przeto Rada proponuje, aby teraz ze strony rządu do téj sprawy mało wagi przywiązywano, i aby aresztowani na wolność wypuszczeni zostali, nieoddanie ich bowiem zaraz pod sąd wojenny zachwiało szybkość postępowania, i teraz ostrożność nakazywała przejść z surowości do lekceważenia. Sprawa odesłana więc została do sądu kryminalno-cywilnego. Za kilka dni Dyktatura upadła, wyniesiono Lelewela na członka rządu, rzeczy zupełnie się zmieniły, sprawa prawie *per non sunt* puszczona być musiała i wszystko dalszą tajemnicą pokryte zostało.

Aresztowanie Lelewela i cały ten interes bardzo wiele złego rzeczy publicznéj przyniosło, tutaj bowiem dusza anarchii swój początek bierze i lubo czyn wykryty został, wszystko uszło bezkarnie. Anarchiści więc zatryumfowali, Lelewel podniósł się i urosł, i może temu swoje wyniesienie na członka rządu zawdzięczał. Z drugiéj strony Dyktatura, władza absolutna, ukarać winy nie umiała i nie mogła, znikł więc cały jéj urok i zdyskredytowaną została. Nadto sprawa ta najfatalniejszy wpływ na samego Dyktatora wywarła. Je-

nerał Chłopicki nie chciał wojny, ale nie bał się też Moskali i choć nie był pewnym zwycięztwa, ale liczył, że z honorem zginąć potrafi. Tymczasem anarchia, któréj najwięcéj w Polsce się lękał, okazała się potężną, a on w obec niéj bezsilny. Od téj chwili Chłopicki zwątpił w swoją władzę i jeszcze bardziéj widział potrzebę kończyć powstanie układami.

Wśród tych domowych niesnasek i waśni, wrócił podpułkownik Wyleżyński z Petersburga wysłany do Lubeckiego z uwiadomieniem co przez sejm zrobionem zostało. Jaki mógł zdać ustny raport jenerałowi Chłopickiemu, nie jest nam wiadomem, różnych zaś gawęd co w mieście w obiegu były w naszych opowiadaniach powtarzać nie chcemy. Wiemy więc tylko iż przywiózł list prywatny od ks. Lubeckiego do jenerała Chłopickiego. List ten ogłoszonym nie był i pozostał jako własność prywatna w ręku jenerała Chłopickiego. Tam, jak nam mówiono, minister skarbu jako wysłany negocyator miał żywo przedstawić Dyktatorowi potrzebę zastósowania się do woli cesarza objawionéj względem Polski. Że przez posłuszeństwo tylko i uległość można będzie pewne koncesye uzyskać, że Chłopicki powinien wziąść na siebie przeprowadzenie tego trudnego lecz zbawiennego dla Polski dzieła i ku temu nie powinien odwoływać się do czyichkolwiek rad lub opinii, lecz sam na siebie całą przyjąć odpowiedzialność, a mocą swojego znaczenia i władzy do skutku to doprowadzić. Z początku być może, dadzą się słyszeć głosy nieukontentowania, ale czas inaczéj przekona i skutek dowiedzie że inaczéj postępować nie było można. Wielkie siły przeciw Polsce są przeznaczone, pod któremi uledz ona musi, a po zwycięstwie, żadnéj nadziei ratunku nie będzie.

Wyleżyński przybył do Warszawy 7 Stycznia i tegoż dnia Dyktator na siódmą w wieczorem zaprosił członków Rady narodowéj na sesyę. Choć narady téj sesyi w wielkiem sekrecie trzymano, jednakże autorowie historyi naszego powstania wiele o niéj napisali. Zkąd wiadomości wzięli, odgadnąć trudno, Spazier bowiem w swoim dziele jak najwyraźniéj mówi: „Barzykowski nie chciał mnie o téj sesyi żadnych wiadomości powziąść,“ a jednakże tak wiele o niéj powiedział. Podał więc albo domysły, albo rzeczy na ulicy pochwytane. Tenże jest przypadek i z Mochnackim. Dla tego należy o tem trochę obszerniéj pomówić, aby podania mylne sprostować.

Wszyscy pięciu członków rady byli obecni na téj sesyi. Przybył Dyktator w towarzystwie kasztelana Platera, jako ministra sekretarza stanu i Aleksandra Krysińskiego, sekretarza przybocznego,

W salach audyencyonalnych zostawił swoich adjutantów, ażeby nikt do drzwi zbliżyć się nie mógł. Dyktator nie uczęszczał na sesye Rady i, ile sobie przypomnieć możemy, po drugi raz dopiero teraz na niéj się znajdował. W przytomności Rady, przywieziona ekspedycya adresowana do Sobolewskiego prezydującego w Radzie administracyjnéj rozpieczętowana została. Znajdowały się w niéj trzy urzędowe ekspedycye i jeden list prywatny. Urzędowe były następujące: 1sza od ministra S. S. do jenerała Chłopickiego, w któréj w imieniu cesarza i króla pochwala i zatwierdza wszystko co przez jenerała Chłopickiego zrobionem zostało, oświadcza mu królewskie zadowolenie za objęcie władzy i za staranne utrzymanie porządku; następnie wzywa aby dalsze uzbrojenie narodowe wstrzymane zostało, a on, Chłopicki, wraz z wojskiem polskiem w województwo Płockie się udał i tam dalszych rozkazów królewskich oczekiwał. Pismo to było wielce grzecznie i uprzejmie ułożone. 2ga, od tegoż ministra do Walentego Sobolewskiego. Prezesa R. A., w któréj w imieniu cesarza i króla oświadczone całéj Radzie administracyjnéj królewskie niezadowolenie co do całego jéj postępowania od dnia rozpoczętego powstania, ostrą jéj uczyni ona nagana, że władzę swoję złożyć śmiała, a jeżeli, dodaje, okolicznościami była zmuszona, wtenczas członkowie jéj jako wierni poddani, powinni byli *żywi* lub *umarli* do Petersburga przybyć. Teraz zaś rozkazuje monarcha, aby natychmiast swoję władzę objęli i dalszych rozkazów oczekiwali. 3cia, od ministra ks. Lubeckiego do jenerała Chłopickiego, w któréj na sposób urzędowy oświadcza, że ponieważ przez ministra S. S. w imieniu króla do niego rozkazy wydane zostały, przeto on nie może innych rad przesłać jak tylko ściśle do tych rozkazów zastósować się, gdyż w takiem tylko postępowaniu ratunek dla Polski możliwy. Nakoniec czwarty list w formie prywatnéj od Lubeckiego do ks. Czartoryskiego, którego główna osnowa była, o ile na pamięć przywieść możemy, iż książę Czartoryski przez swoje znaczenie i popularność, jakich teraz w narodzie używa, powinien przyłożyć wszystkich usiłowań, ażeby uspokoić umysły i skłonić naród i wojsko polskie do zastósowania się do woli cesarza i króla w rozkazach w objawionéj, bo tylko tak postępując sprawa narodowa może być uratowana. Dodając wszakże Lubecki, że przez ściśle zastósowanie się do rozkazów wydanych, można spodziewać się zasłużyć u cesarza i króla na przychylenie się do pewnych zezwoleń i koncesyi, i że książę przez uskutecznienie tego trudnego powołania odda największą usługę ojczyznie, gdyż ją od zupełnego upadku uratuje.

Po przeczytaniu tych pism, Dyktator w ogólnych wyrazach zapytał się o zdanie rady, oświadczając, iż szczególniéj chce wiedzieć czy podług niéj dalsze traktowanie z cesarzem jest możliwe, oraz pod jakimi warunkami i gwarancyą prowadzone być powinno. Pierwszy mówił książę Czartoryski i oświadczył, iż zapatrując się na trzy urzędowe ekspedycye tylko co odczytane, nie widzi w nich nic takiego co by nadzieję jakieś czynić mogło i zaufanie wzbudzało, że żądania narodu polskiego, które cesarzowi przez posłanników przedstawione być musiały, zostały przez niego wysłuchane i skutek pożądany otrzymać mogły. Owszem, cesarz z naszéj strony wymaga nowych dowodów, mianowicie, zastósowania się do jego woli, przywrócenia dawnego stanu i porządku rzeczy a natomiast nie udziela żadnych nowych gwarancyi i zabezpieczeń. W takich warunkach żądanie narodu polskiego, zbrojnem powstaniem poparte; nie może się pogodzić z wolą cesarza, który chce, aby mu nieograniczenie zaufać i bez rządu i wojska na jego decyzyą oczekiwać. Że zaś nam, członkom rady narodowéj, nie idzie i iść nie powinno o wykonanie woli cesarza, lecz o spełnienie życzeń narodu, przeto cała kwestya podług jego przekonania redukuje się do tego, jakie są najwłaściwsze środki, aby życzenie narodu polskiego spełnione zostało, i mniemał że w dzisiejszem położeniu po upłynionych pierwszych dniach powstania, zyskanie czasu jest najpotrzebniejsze, bo on nam posłuży do dalszego ukończenia uzbrojenia i wystawienia odpowiednich sił, wewnątrz zaś potrzebny jest dla zagranicznych gabinetów, żeby mogły poznać nasze interesa i stósowne kroki przedsięwziąść. Z tych więc powodów wnosił, że traktowanie nie powinno być zrywane i owszem może mieć miejsce, lecz tylko powinno już być jako między dwoma rządami prowadzone. Co zaś do woli przez cesarza oświadczonéj, mniemał, iż pod żadnym względem do niéj zastósować się nie powinniśmy. Władzę powinien Dyktator zatrzymać, bo tego interes ojczyzny i wola sejmu wymagają; wojsko w pozycyach militarnych pozostać powinno, a dalsze uzbrojenie najczynniéj popierać trzeba, żebyśmy byli gotowi i silni na wszystkie wypadki jakie nastąpić mogą.

Następnie miał głos kasztelan Dembowski i twierdził, iż wprawdzie z urzędowych ekspedycyj nie można powziąść przekonania, aby cesarz i król przychylał się do zezwoleń przedstawionych i koncesyi żądanych; lecz zapatrując się na list prywatny księcia Lubeckiego, postrzegać się daje, że jest pewna gotowość ze strony cesarza Mikołaja do koncesyi. Żąda on z naszéj strony pierwszych

kroków i dowodów posłuszeństwa i pokory i dla tego mniemał mówca, iż z naszéj strony traktowanie nie tylko nie powinno być zerwane, lecz owszem powinniśmy pierwsi kroki do zgody uczynić, tembardziéj, że zawsze pamiętać trzeba na nierówność sił naszych, a tem samem na niepewność walki.

Po kasztelanie Dembowskim po kolei trzech innych członków: Ostrowski, książę Radziwiłł i Barzykowski zabierali głosy. Ci byli zdania, iż wszelkie dalsze traktowanie do żadnych pomyślnych skutków nie doprowadzi i doprowadzić nie może, bo żądania stron są zupełnie sprzeczne i pogodzić się nie dają. Nasze żądania, choć wprawdzie są najsprawiedliwsze, lecz są wielkie. My chcemy dołączenia prowincyi polskich i ścisłego dochowania konstytucyi, czyli raczéj żądamy naszéj niepodległości. Cesarz rosyjski na to nie zezwoli i dobrowolnie zezwolić nie może i to może być tylko skutkiem wielu bitew i zwycięstw, a ekspedycye odczytane są tego dowodem. Być może, iż z listu księcia Lubeckiego dadzą wywnioskować się pewne nadzieje co do koncesyi, lecz tylko do koncesyi, ale nie do żądań przez nas objawionych. Prócz tego nie łudźmy się co do treści listu; był on pisany albo z wyższego nakazu, albo przynajmniéj pod jego wpływem, przeto wiary i wagi do niego przywiązywać nie należy. Jeżeli my, mówiono daléj, potrzebujemy czasu do uzbrojenia się, potrzebuje go i Rosya dla zgromadzenia wojsk rozrzuconych po tak obszernym kraju i w tym celu zapewnie chytry gabinet nakazał posłusznemu ministrowi uczynić nam nadzieje, ułudzić niemi, aby równie nasze uzbrojenie jak kroki zaczepne wstrzymać. Lecz jak zgromadzi odpowiednie siły, zniknie ten język łagodności i koncesyi, zaprze się car uczynionych nadziei, wyda rozkazy do wojska, aby to z bagnetem w ręku jego wolę i zemstę spełniło. Dowód takiego twierdzenia leży w całéj historyi Rosyi, oni tym tylko sposobem do tych obszarów przyszli. A nawet w odczytanych korespondencyach czego cesarz chce i żąda od nas? Oto aby dawny rząd objął władzę, aby wojsko poszło w województwo płockie i aby uzbrojenie ustało. A więc chce, abyśmy byli bez rządu, bez odpowiednich sił wojskowych, bez pozycyi, bez chleba i bez pieniędzy, słowem, aby bez niczego na powietrzu zostać, kiedy sam zgromadza liczne hufce i szybko pcha ku granicom naszym i wkroczenie zapowiada. Cóż więc z tego wnioskować można? Jestże tutaj najmniejszy dowód pojmowania naszych praw i godności lub porozumienia i zgody? Nic podobnego, owszem wyraźny zamiar kary i zemsty. Z tych powodów trzéj członkowie byli zdania, iż wszelkie dalsze traktowania powinny być zerwane, a nawet kroki

zaczepne wojenne rozpoczęte, gdyż my na szybkości działań zyskać możemy; nas czekają wszędzie rodacy, podadzą nam bratnią dłoń i podzielą z nami niebezpieczeństwa i poświęcenia.

Jenerał Chłopicki słuchał tych trzech ostatnich głosów z wyraźnem nieukontentowaniem i po nich sam się odezwał, że Polska z Rosyą wojny prowadzić nie może, bo wszystkie korzyści są na stronie Rosyi. Naród rosyjski złożony z kilkudziesięciu milionów, posiada liczne i wyćwiczone wojska i wielkie zapasy amunicyi, broni i wszystkiego co do wojny jest potrzebnem; my jesteśmy podzieleni między trzech nieprzyjaciół, wewnątrz nie ma jedności i siły, Królestwo zaś małe, nie wiele ma wojska, a nowo powołane nie wyćwiczone i uzbrojone być nie może, tem samem więc do wojny nie zdatne. Nie mamy broni, nie mamy liczby dział potrzebnych do stoczenia batalii z tak przemożnym nieprzyjacielem, a co więcéj nie ma nawet dostatecznego zapasu prochu, gdyż ten zaledwie na dwie batalie wystarczyć może, a więc wojna niepodobna; i nawet z westchnieniem dodał, gdyby nam fortuna sprzyjała i gdybyśmy pobici nie byli, to Moskale mocą liczby zostaną zwycięzcami. Z tych powodów wnosił, iż o wojnie myśleć nie można, a więc nie pozostaje nic jak tylko traktowanie z cesarzem i królem, a tem samem danie z naszéj strony dowodów gotowości, spełnienie jego rozkazów. My jednak winniśmy nadać temu traktowaniu pewną gwarancyę, nie należy wprost rzucać się w ręce moskiewskie, lecz trzeba szukać takiego pośrednika, któryby gwarancyę mógł wytworzyć i że podług niego należy się udać do rządu pruskiego z prośbą o medyacyę, ten bowiem, o ile mu się zdaje, swojego pośrednictwa nie odmówi.

Jenerałowi Chłopickiemu odpowiadali znowu trzéj członkowie, negocyacyom przeciwni. Marszałek Ostrowski najdłużéj mówił. Przedstawiał on, że powstanie w stolicy zrobione zostało, wojsko doń się przyłączyło, naród cały z pośpiechem przystąpił, a Sejm nadał mu prawną sankcyę, takiego więc powstania nie otrzymawszy żadnego celu, bez poświęcenia praw, godności i honoru narodu cofnąć nie można. Naród polski już wyrzekł czego żąda. Chce on połączenia prowincyi polskich, konstytucyi, i to jego manifest powiada. Cesarz rosyjski dobrowolnie tego nie spełni, boby korona Polski zachwiała się na jego głowie, a więc nie pozostaje nic innego jak wojna, ona jest konieczna i niecofnięta, a więc lepiéj zerwać łudzące traktowanie i z bronią w ręku się rozprawić, niż nasze prawa i niepodległość zapozywać. Prócz tego dodawał, gdybyśmy po zrobieniu tak śmiałego powstania, po tak ochoczem ujęciu za broń mieli dobrowolnie ją złożyć i poddać

się sami pod jarzmo Rosyi, wtenczas najzgubniejsze skutki musiałyby nastąpić, duch bowiem narodowy na długoby upadł, a może i zupełnie zagasł, zniknąłby wiara w nas samych, a opinia o nas w Europie, jako o narodzie mogącym mieć byt polityczny, na zawszeby zniszczona została. Więc lepiéj z bronią w ręku zginąć, bo na grobie mogą się zrodzić mściciele, ale nie wolno honoru i godności tracić, bo po ich upadku cnót w narodzie spodziewać się już nie można.

Co do medyacyi pruskiéj, z którą jenerał Chłopicki teraz niejako na urzędowy sposób wystąpił, członek Barzykowski oświadczył, iż nie zdaje się jemu, aby rząd pruski podobnéj roli chciał się podjąć, dodał wszakże, że gdyby nawet istniało jéj podobieństwo, to nic dobrego po niéj rokować nie można, bo już naród polski ma w kartach historyi swojéj smutne przeciw takiéj pomocy dowody. Za to, że jéj zawierzył, drogo bardzo, bo własnym bytem przypłacił, dzisiaj więc tem bardziéj ztamtąd nic dobrego wyglądać nie może, bo związek Prus z caratem jest skutkiem grabieży i wspólności interesu. Dwór pruski, jeżeli przyjmie pośrednictwo, to nie dla dobra Polski, lecz w interesie Mikołaja, swego alianta, swego krewnego, przeto ani wierzyć mu, ani pośrednictwa jego przyjmować nie możemy. Kończąc, oświadczyli jednomyślnie trzej członkowie, iż podług ich zapatrywania się nie pozostaje dla nas nic, jak tylko wojna, i że oni ufni w męztwo wojska, w ramię Dyktatora i świętość sprawy, nie lękają się Polskę do zaczepnego wystąpienia nakłonić, bo gdy Europa walczących nas ujrzy, z pomocą przyjść musi.

Na te słowa Chłopickiego twarz stanęła w płomieniach, oczy mu się zaiskrzyły, czoło zmarszył i z uniesieniem zawołał: „Ja jeszcze raz powtarzam, że wojna z Rosyą jest niepodobna. Od młodości mojéj jestem żołnierzem, a więc ani wojny nie lękam się, ani batalii nie unikam, ani przed śmiercią nie zadrżę, i teraz, gdybym myślał o sobie samym, gdybym szukał honoru i chwały dla siebie, rzekłbym może: wojna. Lecz postawiony na czele narodu, nie mam mojego interesu, tylko interes ojczyzny. Otóż w tym interesie, nie widząc żadnéj możności prowadzenia wojny z Rosyą, a tem mniéj otrzymania korzyści stanowczych, jestem przeciwny krokom nieprzyjacielskim i żądam traktowania. Panowie chyba chcecie wojny nie dla uratowania ojczyzny, ale dla chwały, w takim razie wypowiedzenie wojny jest zapewne konieczne. Czekajmy tedy tutaj nieprzyjaciela, bo żeby dać się tylko zabić, to każde pole do bitwy jest dobre. W takim razie i ja potrafię panów poprowadzić na śmierć i sam

z siebie dam pierwszy przykład. Lecz gdy pobici będziemy, a co prędzéj lub późniéj nastąpić musi, wtenczas co nas czeka? co o panach, co o mnie potomność powie? Nie trudno zgadnąć: „Chłopicki zdrajca,“ zawołają, bo taki los spotkał nawet Poniatowskiego i Kościuszkę.“

Tutaj mu z żywością przerwał Radziwiłł i rzekł: „A co powiedzą, gdy opuścisz sprawę narodową i bez bicia poddasz się Moskalom? Ja mniemam, że lepiéj będzie i dla narodu, który powstał, z honorem do grobu wstąpić i dla ciebie, Dyktatorze, na jego czele razem dać się zabić, niż wśród pokoju zostać.“ Chłopicki na to ruszał ramionami i milczał. Wtedy Krysiński chciał coś mówić, ale Chłopicki z żywością nań krzyknął: „Milcz pan, bo panu tutaj odzywać się nie wolno!“

Po kilku minutach milczenia, Dyktator rzekł: „Jeszcze raz panów zapytuję się i proszę o danie mi stanowczéj odpowiedzi na jasno sformułowane pytanie: *„Czy jesteście za zastósowaniem się do woli cesarza i króla, lub też za wojną?“*

Wtenczas książę Czartoryski odrzekł: „Jeżeli wszelkie środki honorowego, godnego i korzystnego traktowania są już wyczerpane i tylko poddanie się ma pozostać, natenczas nie ma ani kwestyi, ani wyboru. Jedna tylko droga pozostaje, droga powinności i honoru. Weźmijmy się do broni i z bronią w ręku szukajmy naszéj niepodległości, lub śmierci.“ Wszyscy członkowie Rady oświadczyli Dyktatorowi, iż podzielają zdanie księcia Czartoryskiego, a nawet dwóch dodało, iż na przypadek nieprzychylenia się przez niego do opinii wyż wyrzeczonéj, upraszają go o uwolnienie ich od dalszego pełnienia obowiązków.

Jenerał Chłopicki powstał, za nim wszyscy członkowie Rady toż samo uczynili i chwila była solenna. Uderzył mocno w stół i zawołał z uniesieniem, lecz z powagą: „Panowie chcecie zerwać traktowanie, a więc chcecie wojny, ja zaś widzę następstwa i skutki téj wojny. Panowie w wojnie widzicie życie dla Polski, ja w niéj zaś grób Polski. Jest przeto między nami ważne nieporozumienie, w którem chodzi o byt narodu. Ani mnie, ani panom nie przynależy ostatnia decyzya. Sam naród niech stanowi o swoim losie. Niech on wyrzeknie „wojna lub pokój,“ a nam pozostanie tylko zastósować się do objawionéj przez niego woli, i dla tego wzywam panów, aby Sejm natychmiast zwołany został.“ Członkowie Rady skinieniem głowy dali zezwolenie i jenerał Chłopicki po tych słowach zaraz się oddalił.

Uniwersał zwołujący Sejm zaraz ułożono i jeszcze tegoż dnia Dyktatorowi do podpisu przedstawiono. Oto jest jego brzmienie:

„Wszem w obec i każdemu komu o tem wiedzieć należy, z powodu nastałéj potrzeby wyrzeczenia przez reprezentantów narodu względem dalszych sposobów zabezpieczenia bytu narodowego i obmyślenia stósownych do tego celu działań na mocy art. 6go uchwały sejmowéj z dnia 20 Grudnia r. z. na przedstawienie Rady najwyższéj narodowéj zwołuje się obie Izby sejmowe do zebrania się na dniu 17 b. m. do Warszawy.

Po zjechaniu się senatorów, posłów i deputowanych, dzień otwarcia Sejmu przez Dyktatora oznaczony będzie.

(podpisano) Chłopicki."

Widzimy, iż w uniwersale wydanym, jasno cel zgromadzenia objawiony został, „zabezpieczenie bytu narodowego i obmyślenie stósownych do tego celu działań," a więc ani Dyktator, ani Rada nie zamierzali tajemnicy przed narodem robić, lecz owszem uprzedzono naprzód o potrzebie i naturze przyszłych narad Sejmu.

Tak zakończyła się ta wielce pamiętna sesya. Liczne ona miała następstwa i wszystkie wypadki następne w niéj biorą początek. Kto lepiéj rzeczy widział: jenerał Chłopicki, czy Rada? kto przyszłość lepiéj przeglądał?... nawet po dramacie skończonym wyroku sumiennie wydać nie można. Chłopicki złożył nowy dowód, iż wojna, a przynajmniéj zaczepna wojna, ani na chwilę w jego głowie nie postała, nie była jego zamiarem. U niego, jako męża osiwiałego w długich bojach i wojnach, było to przekonanie, iż gdzie środki do wojny do pewnéj równości nie zbliżają się, tam ostatnie zwycięztwo niepodobne, w czyny zaś heroizmu, entuzyazmu i zapału, któreby wypadki wojny wśród dzisiejszéj sztuki wojennéj zmieniać mogły, nie wierzył i mocą takiego przekonania losu ojczyzny na niepewne koleje puścić nie chciał i nie radził, dla tego więc upornie przeciwko wojnie się oświadczał. Lecz znów dla sprawiedliwości musimy dodać nasze przekonanie, iż gdyby wojna była stała się konieczna i z niego odpowiedzialność zdjęto, jenerał Chłopicki natenczas byłby stanął na czele wojska i do walki je poprowadził. Co do Rady narodowéj, ona także miała swoje przekonanie, że i duch narodu, jaki w powstaniu tak żywo się objawił, cofnąć się nie da, i że wszelkie przyrzeczenia i oświadczenia cara i gabinetu petersburgskiego żadnéj wiary nie mają, że chytry rząd na chwilę przybrał maskę łagodności i przebaczenia, aby, gdy zgromadzi swoje siły, tem okrutniéj zemstę mógł spełnić, i dla tego Rada wojnę i wojnę nawet

zaczepną doradzała, przyjmowała, lecz znając charakter jenerała Chłopickiego i potrzebę zużytkowania jego talentu dla sprawy wojennéj, tak dyskusyę prowadziła, aby go stanowczo nie zrażać. Chłopicki, według rachuby Rady, bez zadania gwałtu jego przekonaniom, miał być zmuszony koniecznością, miał stanąć na czele walecznych hufców i poprowadzić je do chwały i zwycięztwa. Podług naszego przekonania, postępowanie Rady na téj sesyi było trafne i odpowiadało swojéj wysokości i powołaniu.

Skutkiem takiéj różnicy zdań, Chłopicki z powierzonéj mu władzy mógł dać dymisyę członkom Rady, rozwiązać ją i inną zastąpić, tak mu nawet Lubecki doradzał, ale Dyktator tego nie uczynił i wolał zwołać Sejm, by sam naród o losie stanowił. Postępowanie to szlachetne, i tym krokiem dowiódł on czystości swojego sumienia i uległości dla woli narodu, dowiódł, iż żądał Dyktatury, bo ją potrzebną widział, lecz jéj nadużyć nie chciał; wola narodu była dla niego po nad wszystko wyższą.

Rada narodowa pochlebiała sobie znowu, że przez zwołanie Sejmu tajemny jéj cel dopięty zostanie, że reprezentanci narodu zgromadzą się i wojnę wypowiedzą, a Chłopicki schyli kornie czoło przed wolą Sejmu, obejmie dowództwo i zaczepne kroki rozpocznie. Tem bardziéj ta nadzieja zdawała się być ugruntowaną, iż sam Chłopicki dał się kilkakrotnie słyszeć, że na przypadek wojny, złoży władzę cywilną i tylko dowództwo nad wojskiem zatrzyma. Lecz wypadki inaczéj się złożyły. W deputacyi sejmowéj, mającéj czuwać nad Dyktatorem, zasiadał Jan Ledóchowski. Ten swoją gwałtownością inny wszystkiemu nadał kierunek.

Po oddaleniu się Dyktatora z posiedzenia milczenie nastąpiło, każdy bowiem w głębi swego sumienia utonął. Nakoniec jeden z członków zapytał, jak ma się postąpić z delegacyą sejmową, czy jéj o odebranéj ekspedycyi z Petersburga i naradach odbytych donieść należy? Zdawało się, że na pytanie takie odmownie nie można było odpowiedzieć, tem więcéj, że w Radzie narodowéj zasiadało trzech członków co do delegacyi sejmowéj należeli. Z drugiéj strony jednakże interes kraju, interes saméj rzeczy jaka miała być rozstrzygana, nakazywały zachowanie sekretu aż do zgromadzenia się Sejmu. Prócz tego Rada dobrze wiedziała, iż w gronie deputacyi było kilku członków gwałtownych, namiętnych uczuć, którzy swoją żywością i porywczością wszystko popsuć mogli, co Rada w postępowaniu z Dyktatorem za potrzebne przyjmowała. Zgodzono się więc, że udzielenie wiadomości delegacyi ma być uczynione, lecz tylko co do ogólnych re-

zultatów, szczegóły zaś dyskusyi mają być zamilczane. Prócz tego Ostrowski był uproszony, aby wpływem, jakiego wśród członków sejmowych używał, starał się ukołysać umysły i członków delegacyi do cierpliwości, aż do otwarcia Sejmu, namówić i nakłonić. Ostrowski wywiązał się z włożonego nań obowiązku z taktem i zręcznością i wymógł na członkach deputacyi, iż przyrzekli być cierliwymi do powrotu Jezierskiego z Petersburga, który codzień był spodziewany.

Na jenerale Chłopickim posiedzenie Rady także pewien wpływ wywarło. Przez ludzi najpoważniejszych konieczność wojny mu objawioną została i on sam zaczął wątpić o możności układów. Rzeczami wojskowemi więc się zajął, tak że aż jeden z członków Rady trafnie zauważył, „że Chłopicki uczuł honor wojskowy.“ Sam rozkładał mapy, zwoływał rady wojenne, plany operacyjne obmyślał, przyspieszał organizacyę 3go i 6go batalionu piechoty, jako też 5go i 6go szwadronu jazdy dawnych pułków. Dywizye jenerała Weissenhofa jazdy i Szembeka piechoty, otrzymały rozkaz zrobienia ruchu ku granicy. Przedstawienia Rady narodowéj co do rozwinięcia sił narodowych zyskiwały łatwe zatwierdzenie i wszystko postępowało. Na ten czas przypada zniesienie regimentarzy, władzy tak niepotrzebnéj, a nawet szkodliwéj, a w ich miejsce nominowanie po województwach jenerałów, którym organizacya wojskowa poruczona została. Do województwa Lubelskiego i Podlaskiego przeznaczony został jenerał Żółtowski, do Płockiego i Augustowskiego jenerał Pawłowski, do Mazowieckiego i Kaliskiego jenerał Przebendowski, do Krakowskiego i Sandomierskiego jenerał Dziekoński. Wybór nie zupełnie szczęśliwy, ale zawsze lepszy od regimentarzy. Przynajmniéj byli to ludzie rutyny i znajomości wojskowéj, brakło im może gorliwości i energii, ale służba i obowiązek wypełnione być musiały. W téj epoce upoważnił także Dyktator Radę narodową do wysłania nadzwyczajnych komisarzy do województw dla dania pospiechu w wykonaniu rozkazów i poleceń rządowych. Do województwa Augustowskiego wysłany był Godlewski, dawny poseł, a teraźniejszy prezes komitetu listów zastawnych. Upoważniono go nawet do wejścia w stosunki z obywatelami Litwy i Żmudzi, i zrobienia tam powstania. Myśl przez Barzykowskiego na początku Dyktatury przedstawiona, teraz w wykonanie wchodziła. Wszystko nabrało więcéj życia i energii, tylko niestety wiele czasu zmarnowano na próżno.

Wśród tego czasu wysłannik polski, Jezierski opuścił Petersburg i wracał do Warszawy. Jak był przez cara przyjmowany, jużeśmy mówili. Wpływy, jakie tam nań działały, zwiększyły się

jeszcze wrażeniami w drodze. Odbywał podróż wielkim gościńcem, którym wszystkie wojska caratu ku granicom Królestwa dążyły, a liczba ich zmysły jego odurzyła. Dusza więc jego zupełnie spodlała i tylko w poddaniu się carowi widział dla Polski ratunek. Przez całą też drogę po wszystkich pocztach, przeprzęgach i wypoczynkach, przed każdym co chciał słuchać, tylko o łaskach i zupełnem przebaczeniu cesarza rozgadywał, o zachowaniu konstytucyi i innych dobrodziejstwach, zapewniał i układy jako konieczne zapowiadał. Nakoniec na sposób gminny dodawał, iż gdyby inaczéj postąpiono, „Polska czapkami moskiewskiemi zarzucona będzie.“ Szczególniéj w województwie Augustowskiem gębę swoję rozpuścił i do tego stopnia się zapomniał, iż prezesowi tego województwa wszelkie dalsze uzbrojenie wstrzymać kazał. Lud jego zuchwałem rozgadywaniem oburzony został i w Suwałkach mało go wielka nieprzyjemność nie spotkała, tak że zalewie władze miejscowe uratować go zdołały. Prezes wojewódzki, jako też komisarze obwodowi, pełni uczuć i gorliwości, pchnęli sztafety do rządu z doniesieniem o gawędach Jezierskiego i paraliżowaniu przezeń ducha narodowego. Natychmiast wysłano oficera naprzeciw niego z rozkazem Dyktatora, aby milczenie jak najściślejsze zachował. Drugi oczekiwał go przy rogatkach Pragi z poleceniem, aby jak przybędzie natychmiast go do brata Stanisława zaprowadzić, gdzie mu powiedziano, że jeżeli wieści o misyi rozgadywać zechce, pod sąd oddany zostanie.

Jezierski przybył do Warszawy w nocy dnia 13 Stycznia, z niecierpliwością przez wszystkich, a szczególniéj przez Radę narodową oczekiwany. Nic nie ma więcéj szkodliwego w zarządzie sprawami kraju, jak niepewność, wahająca się polityka, nieudeterminowane postępowanie. Jedna myśl nawet mylnie pojęta, lecz silnie i zręcznie przeprowadzona, jest lepsza, jak niepewna siebie, bo ta tylko słabość w następstwie mieć musi. My właśnie w takim stanie znajdowaliśmy się. Pływaliśmy między wojną a pokojem, między zbrojeniem się a układami, i dla tego wszystko było niepewne, słabe i niedostateczne. Powrót Jezierskiego kładł wszystkiemu koniec, od tego czasu jedna myśl, jedna polityka musiała być przyjęta i wszystko w jéj duchu spełnione.

Jezierski zaraz na drugi dzień rano miał posłuchanie u Dyktatora. Złudzony i omamiony przez obłudnego cara, wszystko w różowych kolorach widział; zdawało się mu, iż wszystko otrzymał i tak sprawę Dyktatorowi zdawał. Opowiadał, iż miał kilka posłuchań u cesarza, że pierwsze miało miejsce dnia 26 Grudnia, o godzinie 10

wieczorem, w gabinecie cesarskim. Sam tylko Mikołaj i jenerał Benkendorf byli obecni. Cesarz przyjął go nadzwyczajnie uprzejmie i po wynurzeniu boleści nad wypadkami, jakie zaszły w Warszawie, tak się wyraził: „W celu ukończenia tych smutnych, a dla mnie tak bolesnych wypadków, wzywam pana, abyś z całą prawdziwością opowiedział wypadki nastąpione i powody, jakie je wywołać mogły.“ Jezierski miał wprawdzie delikatną, trudną, ale zarazem i wysoką misyę do spełnienia. Przed carem, i carem tak dumnym i butnym, sprawa niełatwa, ale znów tak święte powołanie, jakie mu się dostało, powinno było serca dodawać i duszę wysoką czynić. Zapewne potrzebował wiele mieć na względzie, lecz gdyby dorósł do swego powołania, gdyby był głęboko przejął się swoją misyą, lub przynajmniéj dobrze wczytał się w instrukcye, mógł bez obawy ubliżenia i obrazy cara wiele powiedzieć i zerwać zasłonę, co oczy cara kryła. Lecz Jezierski ani na chwilę nie wzniósł się do wysokości takiego powołania i dla tego zamiast mówić imieniem narodu, imieniem jego praw i cierpień, on przeciwnie, wszystko zniżyć i małem uczynić usiłował. Podług niego — tak carowi opowiadał — powstanie nie było dziełem narodu, lecz małéj liczby młodych ludzi, oficerów, podoficerów i uczniów uniwersytetu. Nie miało ono na celu ani praw, ani życzeń, ani cierpień narodu, nie miało planu i celu, nie było naczelnika ruchu, lecz był to po prostu przypadek i szał garstki młodzieży, która ani wielkości wypadków nie znała, ani skutków ich obliczać nie umiała. Dowodził, że pułk czwarty, saperzy i inni wojskowi dopiero wtenczas udział brać zaczęli, kiedy rozległ się okrzyk: „Rosyanie naszych mordują!“ Wtedy uczucie narodowe odezwało się, a ponieważ W. Ks. Konstanty nie przedsięwziął żadnych środków dla poskromienia i przywrócenia spokojności, przeto Rada administracyjna z konieczności do tego wziąść się musiała. Nie mając zaś siły fizycznéj, ani wojska na swoje rozkazy, wezwała do grona swojego mężów, których głosu naród był gotów słuchać, i wtenczas w imieniu prawéj władzy do porządku i spokojności zawezwała. W tym celu straż bezpieczeństwa z samych obywateli ustanowiona została, głos Rady przez wszystkich usłuchany i wszystko wchodzić zaczęło w porządek. Gdyby było wolą W. Księcia korzystać z téj chwili, sprawa cała ukończona być mogła, lecz Jego Cesarzewiczowskiéj Mości inaczéj podobało się postanowić, on zadecydował i oświadczył, że ani on, ani wojsko jego do sprawy polskiéj mięszać się nie będzie i że nam samym pozostawia jéj ukończenie. Rada administracyjna takiem oświadczeniem pozostawiona sama sobie mu-

siała obmyślać i przedsiębrać środki, któreby zgadzały się z duchem narodu, interesem Jego Cesarskiéj Mości i możliwością utrzymania porządku. Była pod tym względem tak szczęśliwa, iż mogła do tego stopnia rzeczy doprowadzić, że nakoniec wysłana została deputacya, aby u stóp tronu raport ze wszystkiego złożyć i w mądrości Jego Cesarskiéj Mości oczekiwać zaradzenia i spełnienia życzeń całego narodu.

Mamy wszelkie powody mniemać, że Jezierski był w największéj części uczniem, wytresowaną przez księcia Lubeckiego papugą, i czego go ten wyuczył, on to powtarzał. Lecz naród polski ani myślał, ani chciał uniewinniać się i usprawiedliwiać, owszem wszystko zrobione przyjmował za swoje, za fakt spełniony i tylko posyłał deputacyą próbując, czy w zgodny sposób, bez wojny, porozumieć się nie można. Toż instrukcya deputacyi opiewała. Następnie możnaż było przyjąć, iż car i jego rząd da jakąkolwiek wartość podobnemu przedstawieniu? Czyliż nie miał on już licznych raportów od cesarzewicza, które całą rzecz w innym kolorze przedstawiały? Czyliż nie wiedział zresztą, jakie krzywdy Polska Moskwie zarzuca i czego od niéj żąda? Dla tego podobne przedstawienie ani było godne ust Polaka, ani żadnego celu otrzymać nie mogło. Mikołaj atoli nie był z niego niekontent, bo tak jak Jezierski rzeczy przedstawił, cała sprawa schodziła do burdy ulicznéj, do szału młodzieży.

Korzystał też z tego i rzekł: „Przyjmuję powody podane i rozumiem, że obywatele Warszawy w pierwszéj chwili uzbroili się dla zabezpieczenia własności i utrzymania spokoju; lecz czemże mam wytłumaczyć to uzbrojenie co teraz w całym kraju jest nakazane, te nowe zaciągi, te przygotowania do wojny? Przeciw komu jest ono czynione, czyliż ze mną chcą wojnę prowadzić?“

Jezierski odpowiedział, iż obawa, aby za czyny kilku młodych ludzi, odpowiedzialność nie spadła na cały naród, połączyła wszystkie umysły i serca przez uczucie wspólnego niebezpieczeństwa. Lecz jeden wyraz zapomnienia przez usta monarchy wyrzeczony, obawę tę rozproszy i spełnienie przyrzeczeń przez poprzednika tak solennie czynionych, wszystko pomyślnym skutkiem uwieńczy. Tą odpowiedzią Jezierski mimo woli, kwestyę na inne pole przenosił i Mikołaj zaczął rozwijać swą politykę odnośnie do Polski i oświadczył, iż wykonał przysięgę na konstytucyę i jako człowiek honoru chciał jéj dochować; lecz że w tem przez naród nie był szczerze wspierany, również że go sami Polacy zrozumieć nie chcieli, jak i Rada administracyjna pojąć nie umiała, i zawołał: „Chciałem szczęścia i spo-

kojności Polski, a oni mnie tylko spory i nieporozumienia przedstawiali; nie odpowiedzieli moim oczekiwaniom. Jestem królem polskim i chcę nim pozostać, ale nie mogę na nic takiego pozwalać i nic takiego czynić, coby pozór koncesyi nosić mogło, szczególniéj zaś w czasie buntu, kiedy z bronią w ręku śmią się o to domagać. Gdybym to uczynił, zapomniałbym co winienem i sam sobie i miejscu na jakiem mnie Opatrzność postawiła. Niechaj mi zawierzą, niechaj uczynią submisyę, a wtenczas i ja z mojéj strony wszystkiego zapomnę, nie zechcę żeby niewinni za winnych cierpieli i moich przyrzeczeń dochowam. Pytam W. Pana, panie hrabio, czyliż mogę układać się z moimi poddanymi, których jestem prawnym panem i monarchą? Czyż mogę dozwolić ażeby mnie oni warunki podawali pod któremi chcą daléj być mnie posłuszni? Gdybym był tylko któlem polskim, już znajdowałbym się wśród was, lecz jako cesarz rosyjski mam jeszcze inne powinności, muszę mieć jeszcze i inne interesa na pieczy i baczności, muszę mieć wzgląd na honor i jedność wielkiego państwa. Nie chcę działać z pośpiechem, wskaż mi W. Pan środek, który byłby godny króla polskiego będącego zarazem cesarzem rosyjskim ku ukończeniu téj sprawy, a ja je przyjmę, bo niczego goręcéj nie pragnę, jak teraźniejsze smutne wypadki z Polakami załatwić i ukończyć. W tym celu chcę się otoczyć radą senatorów, posłów i szanownych a mnie wiernych obywateli i już powołałem do Petersburga tych, co w cesarstwie zostają. Ja sam nikogo karać nie chcę, niech sami Polacy na winnych karę wymierzą, boć na wszystko oczu zamknąć nie mogę, wszystkiego mi w zapomnienie puścić nie wolno. A gdy akt posłuszeństwa przez naród polski dokonany zostanie, wtenczas dopiero może być mowa o żądania narodu polskiego i wtenczas mi przedstawień słuchać będzie wolno.“ Nie pominął także cesarz kwestyi dawnych prowincyi polskich i odnośnie do nich mówił: „Żądają odemnie abym prowincye polskie do Królestwa przyłączył. Rzecz to niepodobna. Mogęż uczynić dobrze jednemu krajowi, pod mojem berłem pozostającemu z ujmą drugiego i jeszcze potężniejszego, tego do którego należę? Mów, panie hrabio, odkryj mi swoję myśl?“

Jezierski miał więc dobrą sposobność w świetle prawdziwem naszę sprawę przedstawić. Lecz nie jego serce i głowa ku temu były zdolne. Zamiast przełożyć, przedstawić nasze krzywdy i bóle, życzenia i potrzeby, on do jakiéjś potulności i skruchy przeszedł i rzekł, iż nie jest w stanie wchodzić w głębokie tajemnice stanu i zaklina tylko cesarza, aby wszystko w zapomnienie puścić raczył

i podług wspaniałomyślności swego serca wszystkiem rozrządził. Trudno niżéj spaść, trudno być mniéj wiernym tłumaczém życzeń narodu, który już powstanie zrobił, za broń ujął i wszelkie poświęcenia na ołtarzu ojczyzny złożył. Naród polski robiąc powstanie za winnego się nie uważał i przebaczania nie potrzebował, lecz praw swoich się domagał, za nie walczyć i ginąć był gotów. — Cesarz odpowiedział Jezierskiemu, iż manifest wydany do narodu polskiego wskazuje jego zamiary i zarazem warunki pod jakimi przebaczenie nastąpić może. Lecz zarazem dodał, że jeżeli Polska nie dopełni tych warunków i stanie do walki z wojskiem pana swego, natenczas pierwszy jego wystrzał armatni będzie stanowczo zniszczeniem Polski.

Na tem skończyło się pierwsze posłuchanie. Jezierski odchodząc, prosił o wolność spisania téj rozmowy. Car zezwolił, z zastrzeżeniem jednak aby mu przedstawiona była Dodał nadto uprzejmie, że ile razy poseł będzie życzył sobie mieć posłuchanie, lub jakie przedstawienie uczynić, natenczas ma się udać do jenerała Benkendorfa i stanie się zadość jego życzeniu. Jezierski korzystał z tego pozwolenia i napisał taki list do jenerała: „Powstanie, powiada w nim, nie jest dziełem ani obywateli kraju, ani urzędników, ani wojska, ale jedynie skutkiem upoważnień przez cesarza W. Ks. Konstantemu udzielonych, lecz zapewnienie ścisłego dochowania instytucyi, które przez jego poprzednika narodowi polskiemu nadane zostały, wszystko uspokoi.“ Po tym wstępie Jezierski wylicza w liście swoim wszystkie przekroczenia i pogwałcenia, jakich się rząd przeciw konstytucyi i instytucyom nadanym dopuścił. Kończy zaś oświadczeniem, iż nie jest ani dyplomatą, ani politykiem, jednakże przekonanie jego nakazuje mu oświadczyć, iż konstytucya nadana, jak miała być węzłem łączącym naród rosyjski z polskim, tak i teraz zapewnienie jéj zachowania może się stać godłem pojednania. List ten Benkendorf przedstawił cesarzowi. Cesarz na nim ołówkiem własnoręczne poczynił dopiski. Na jednem miejscu były te słowa:

„Nie zgwałciłem mojéj przysięgi, owszem naród polski pierwszy jéj nie dochował. Teraz więc jeźli mi się podoba, mogę uważać [illegible] za zwolnionego od niéj. Przecież dotychczas nie uczynile[illegible] jest wszystko co teraz powiedzieć mogę? Każdy inny [illegible] jéj strony, byłby słabością nie do darowania [illegible] nie zniewoli. Niech się na mnie spusz[illegible] monarchy czującego czem jest bo[illegible]

Na ostatniem posłuchan[illegible] raz powtórzył, iż przez [illegible]

festu ogłoszonego, może cała rzecz dobrze się zakończyć, ofiar nie wiele padnie, wielu karanych nie będzie, bo wie, że naród w masie nie miał udziału w czynie spełnionym. Zakończył zaś słowami: „Spodziewam się, panie hrabio, iż jesteś kontent z mojego oświadczenia, i że naród polski zastosuje się do moich życzeń i ty sam przywieziesz mi znowu jego submisye. W każdym zaś razie spodziewam się ciebie widzieć tutaj z powrotem.“

Jezierski solennie to przyrzekł.

Taką relacyę uczynił Jezierski Dyktatorowi ze swojéj misyi a dodać trzeba, że czynił ją nie tylko z pewnym zapałem, ale nawet z przekonaniem, iż wielkie rzeczy dla Polski otrzymać zdołał. W końcu oświadczył, iż cesarz tylko submisyi czeka i skoro ta spełniona zostanie, nie tylko że wszystko w zapomnienie puści, ale nawet można się nowych gwarancyi dla konstytucyi spodziewać. W przeciwnym razie, utrzymywał, że Polskę wielkie nieszczęście czeka, gdyż dla tego celu tak wielkie już siły przeciw niéj ciągną, że ich zliczyć nie mógł (dosłowne) i że nie tylko Polska, ale i Francya przed niemi uklęknąć musi. Konkluzya zaś wszystkiego była, iż naród polski powinien poświęcić swoje uczucia i życzenia i tylko myśleć jak zasłużyć na łaski cara przez zastósowanie się do jego woli, i że nie wątpi, iż Sejm tak uczyni, i dla tego on naprzód cesarzowi przyrzekł złożyć u stóp jego tronu submisyę narodu polskiego.

Nie wiemy czy w historyi jest przykład aby wysłannik narodu mniéj godnie i mniéj użytecznie swoję misyę spełnił. Prawdopodobnie Jezierski jedynym pozostanie. Nie tylko bowiem instrukcyi jemu danych nie wypełnił, ale nawet bolów i życzeń narodowych przedstawić nie umiał, czy nie śmiał. Prosił i błagał o przebaczenie, do czego żadnego upoważnienia nie miał, dla tegoż skutku, żadnego nie utrzymał. Ze strony cara były to tylko czcze słowa bez żadnych gwarancyi. Car od Polaków żądał ofiar, Sejm zaś nic nie dawał, a manifest wydany i zupełna submisya jako ostateczne rozwiązanie dramatu wskazano. Dla narodu co powstał, pod bronią stanął krok to niepodobny, boć zaciążyłaby na nim wiekuista plama, hańba, spodlenie. Grób z uratowanym honorem stokroć lepszym się stawał.

Od tego atoli jedynego sądu różnił się jenerał Chłopicki. Ponieważ układów, żądał i w nich cały ratunek widział, dla tego relacya przez Jezierskiego z zapałem uczyniona, wielkie nań wrażenie zrobiła i do smaku mu przypadła. Według swego prawego charakteru sądził, że słowo powiedziane dotrzymanem będzie, kazał więc Jezier-

skiemu spisać krótki raport i oświadczył mu, iż dnia następnego uda się z nim na radę narodową, gdzie sprawa zadecydowana będzie. Zdawało mu się, że jeżeli za przybyciem pułkownika Wyleżyńskiego nie zdołał rady przekonać i do swojego zdania jéj nachylić, to teraz po relacyi Jezierskiego z pewnością ten skutek otrzyma.

Na drugi dzień rzeczywiście z Jezierskim przybył na sesyę. Jezierski odczytał raport, czyniąc nad niektórymi jego ustępami ustne objaśnienia. Członkowie Rady od razu dostrzegli, iż poseł nie tylko nie umiał wypełnić swojéj misyi, ale do instrukcyi ściśle się nie zastósował i wobec Dyktatora nie zataili swojego zadziwienia i nieukontentowania, żywe mu wyrzuty czyniąc i za ubliżenie godności narodowéj ganiąc. Jezierski z najzimniejszą krwią nie tylko usprawiedliwiał swoje postępowanie, ale owszem, za najlepsze, najwłaściwsze je podawał. Posunął się tak dalece w zarozumieniu co do wywiązania się z misyi, że nie wahał się powiedzieć: „Tutaj w Warszawie, na radzie można być śmiałym, można różne domagania czynić; lecz w Petersburgu, przed cesarzem ta śmiałość niknie i w miarę jego potęgi domagania zmniejszać się muszą.“ W końcu dodał: „Prócz tego jest mojem przekonaniem, że jedynie tylko przez powolność i przez zastósowanie się do woli cesarza nasze powstanie może dobrze się zakończyć. Dla tego wszystko czyniłem, aby jego zadowolenie pozyskać, tego celu dopiąłem i mniemam, iż takiem postępowaniem największą usługę ojczyznie oddałem.“

Po zdaniu sprawy i dyskusyi odbytéj, Dyktator zapytał się o zdanie Rady co do dalszego postępowania. Oświadczyli wszyscy członkowie, iż ponieważ sejm, ten majestat narodowy, w tym przedmiocie został zwołany, przeto jego zgromadzenia czekać trzeba aby pod najwyższą decyzyą jego całą rzecz oddać. Dyktator przyjął zdanie Rady i oświadczył, iż do decyzyi Sejmu, zupełnie się zastosuje. Jesteśmy najmocniéj przekonani, że gdyby rzecz była swojemu biegowi zostawiona, gdyby Sejm był się zgromadził i swoję wolę wyraził, jenerał Chłopicki byłby schylił korną głowę przed jego wolą, bo nie chciał kraju na niepewne losy wystawiać i odpowiedzialności na swoje sumienie przyjmować. Lecz gdyby sejm wojnę wypowiedział, wolny od odpowiedzialności, byłby ją przyjął, stanął na czele wojska i za ojczyznę walczył, bo w gruncie był dobrym Polakiem, ojczyznę kochał i na polach Grochowa czynem to stwierdził. Lecz inaczéj los zawistny urządził. Deputacya sejmowa, do któréj należało czuwać nad postępowaniem Dyktatora składała się z mężów światłych i rozważnych, lecz nie brakło w niéj zarazem gwałtownych i namiętnych,

ze sprawami publicznemi nieobeznanych. Szczególniéj wśród nich odznaczał się poseł Ledóchowski, człowiek próżny, ambitny, lubiący się do wszystkiego wtrącać, a przy tem nadzwyczajnie gwałtowny, namiętny, nieznający wartości ani słów, ani czynów. Z powodu przybycia Jezierskiego deputacya zechciała być czynną i zażądała u Dyktatora posłuchania, dwa więc gwałtowne charaktery miały przeciw sobie stanąć.

Już po powrocie Wyleżyńskiego były takież same chęci, zaledwie marszałek Ostrowski zdołał uspokoić deputacyę i uprosił, aby do przybycia Jezierskiego swoje wdanie się opóźniła. Z przybyciem Jezierskiego dalsze odkładanie nie miało racyi. Zażądano najprzód udzielenia papierów. Dyktator polecił przesłać kopię listu ministra S. S. w imieniu cesarza do niego pisanego. Przy rozejrzeniu jego dwa zdania w deputacyi powstały. Jedni utrzymywali, iż dalsze rozpoznawanie i ostateczne rozstrzygnięcie powinno być zwołanemu już Sejmowi zostawione, drudzy zaś przeciwnie dowodzili, że deputacya zaraz powinna być czynna, zwłaszcza, że osnowa listu zakomunikowanego może wzbudzić nieufność w narodzie do Dyktatora. To drugie zdanie przemogło i Dyktator na dzień 16 posłuchanie delegacyi wyznaczył.

Przybywszy w oznaczonym terminie, pierwszy odezwał się książę Czartoryski z tą godnością i rozwagą, jakie męża tego cechowały. Wystawiwszy cel przybycia delegacyi, przystąpił do listu ministra S. S., który dał powód do pewnéj niespokojności. Na te słowa, jenerał Chłopicki przerwał głos księciu Czartoryskiemu i rzekł: „Dałem panom posłuchanie, bo chiałem wam objawić moje teraźniejsze zapatrywanie na naszę sprawę, i sposób jak daléj postąpić zamyślam. Odebrałem list od ministra sekretarz stanu. Tytuły mnie tam dane, podziękowania oświadczone, nie pozwalają mnie władzy jaką mnie naród powierzył, daléj sprawować, bo mogą one osłabić zaufanie narodu do mojéj osoby, a bez zaufania na czele narodu pozostać nie można, szczególniéj w takiem położeniu, w jakiem my teraz się znajdujemy. Prócz tego w pewnéj części narodu, a nawet wśród panów, widzę jakiś popęd, chęć do wojny, a ja wojny Polsce, przy tak szczupłych środkach jakie posiadamy, jako znający się na sztuce wojennéj, na żaden sposób życzyć nie mogę. Nam jedynie przez układy za pośrednictwem rządu pruskiego kończyć potrzeba. Oto jest dowód tego co mówię i wziął plik papierów ze stołu a były to etaty wojskowe i daléj mówił: Wszystkiego wojska mamy 37 tysięcy, Moskwa zaś w 150 tysięcy ku nam ciągnie, czem więc się

bić będziemy? Pobitym być muszę, bo to skutek naturalny i ko
czny nierówności sił naszych." — „A nowe pułki?" odezwał się je
z członków deputacyi. „Nowe pułki, tych nie chcę, odrzekł żywo Cł
picki, to jest ruchawka, nie wojsko, dobre gęby do zjadania chleba, k
rego i tak dość nie mamy, lecz nie do bicia się." — „Lecz chleba
zabraknie w Polsce, odezwał się Dembowski." — „Nie ma go d
powtarzam, odrzekł Chłopicki, a zresztą jaki chleb, jakie suchary
starczacie? Jeżeli pan chcesz rządzić, to bądź Dyktatorem, ja
być nie chcę." I zamilkł.

Niektórzy z członków delegacyi zaczęli przekładać, iż siły
skiewskie, jak wielkie one być mogą, były znane wprzódy, nim się z
biło powstanie, nim się ustanowiło Dyktaturę, a więc teraz nie mo
ich dawać za powód, ani do zniesienia dzieła rozpoczętego, ani
złożenia Dyktatury, tem bardziéj, że przez podobny krok sprawa
rodowa się pogorszy, a Chłopicki tego, jako dobry Polak, uczy
nie może i nie powinien. Te przedstawienia nie zdawały się tra
do przekonania Dyktatora. Owszem, jeszcze z większą żywością i
ciskiem wyliczał poszczególnie siły nieprzyjacielskie i jego zas
wojenne i porównywał je z naszemi. Potem dodał: „Można ch
lowy chlubny opór nieprzyjacielowi stawić, można chwilowe kor
ści odnieść, lecz w końcu, późniéj lub prędzéj, ulegnąć trzeba
dzie. Pobity być muszę jedynie brakiem sił do walki. Cóż m
wtenczas spotka? Powiedzą: zdrajca, boć téj nazwy nie uszedł ksi
Józef, nie uszedłby jéj Kościuszko, gdyby się pod Maciejowic
był do niewoli nie dostał." Wtenczas jeden z członków, podo
Dembowski, zawołał: „Lecz Dyktatorze pamiętaj na przyrzecze
na przysięgę, jakąś przed narodem, przed jego reprezentantami
konał. Wszak ona była dobrowolna, sam ją ogłosiłeś." — „Pr
sięga? krzyknął podniesionym głosem Chłopicki, właśnie, że
miętam o niéj, dla tego tak postępuję. Jeżeli sumienie zapaleń
lekceważy przysięgi wykonane monarsze, to ja inną wagę do
przywięzuję. Od Sejmu przyjąłem władzę dla zachowania kraju
anarchii i dotrzymałem mojego przyrzeczenia, teraz zaś, kiedy S
jest zwołany, ma prawo mi władzę odebrać i z urzędu złoży
Wszystko to mówił żywo i gwałtownie, oczy mu się iskrzyły, tw
płonęła, a cała postawa cechę wielkiego wzruszenia i uniesienia zd
dzała. Lecz już i Ledóchowski donośnie deklamował i rękoma
nie gestykulował. Książę Czartoryski, czy przewidując, że na
drodze postawiona kwestya może się łatwo w niewłaściwą i niepr
zwoitą zamienić, czy może chcąc jenerałowi Chłopickiemu wska

prawdziwe pole, jakie i dla chwały swojéj i dla dobra kraju zajmować był powinien, rzekł, że skoro jenerał Chłopicki nie chce dłużéj sprawować władzy Dyktatora, być może iż deputacya sejmowa przy tem upierać się nie będzie; lecz na żaden sposób nie traci i tracić nie może nadziei, iż on zatrzymać zechce dowództwo nad wojskiem i poprowadzi je tam, gdzie interes kraju i honor nakazywać będą. „Nie, nie, zawołał Chłopicki, wodzem nie będę, bo pobitym być nie chcę.“ W tem tubalnym głosem i z wyrazem największéj gwałtowności wrzasnął Ledóchowski: „Ale być musisz, bo my ci rozkażemy.“ — „Nie będę, jeszcze silniéj odwrzasnął Chłopicki. Szelmą będę, jeżeli przyjmę dowództwo od Sejmu.“ Ledóchowski dwakroć uderzył pięścią w stół, dwakroć zająknął się, dwakroć się zachłysnął, ale w końcu krzyknął: „Musisz się bić, jeżeli nie jako wódz, to jako żołnierz, bo Sejm ci każe, a jeżeli nie wypełnisz rozkazu, to Sejm cię za tchórza, za zdrajcę ogłosi.“ Chłopicki żywo dotknięty, wpada wtedy w rodzaj furyi, tupie nogami, bije pięścią we drzwi, że aż połowa ich z trzaskiem na ziemię upada, i krzyczy: „Będę się bił, będę, lecz i ty Ledóchowski będziesz także musiał się bić.“ Książę Czartoryski, widząc iż rozmowa wychodzi z granic przyzwoitości i w ubliżającą kłótnię zamieniać się zaczyna, ukłonem pożegnalnym dał znak jéj końca. Wychodząc Morawski rzekł: „Dyktator jest jak dziecko, co traci przytomność ze złości, że mu księżyca z wody dostać nie mogą.“ Książę zaś: „C'est le soldat le plus mal élevé que j'ai vu.“ Dyktator odprowadził delegacyę do drzwi, ukłonił się, a do Ledóchowskiego powiedział: „Nigdy tobie tego nie zapomnę.“

Tak skończyło się owo posłuchanie, w istocie niepotrzebne, a w skutku nieprzyzwoite, gorszące i szkodliwe. I Rada narodowa nad tymże samym przedmiotem z Dyktatorem dyskusyę odbyła, lecz wszystkie względy przyzwoitości zachowała i cel dopięty został. Rada narodowa była pewna, iż jenerał Chłopicki dla wojny zachowany zostanie, ale po Ledóchowskiego wykrzykach należało o tem zwątpić. Wyrażenie się Chłopickiego „szelmą będę“ ostatnią nadzieję w tym względzie odbierało. Ledóchowski więc, można powiedzieć, pozbawił Polskę wodza wtenczas, kiedy nasz los jedynie na orężu polegał. Zapewne, że i Chłopicki powinien był być wyższym nad chwilowe uniesienie, lecz ludzie są tem, czem ich natura stworzyła.

Deputacya sejmowa już tego dnia nie miała posiedzenia i dnia następnego dopiero się zgromadziła. Posłuchanie u Dyktatora, prócz powiedzianych nawzajem niegrzeczności, w istocie żadnego rezultatu nie miało, trzeba było więc do jakichbądź przyjść konkluzyj, depu-

tacya postanowiła przeto napisać do Dyktatora z zapytaniem, czy nadal władzę jemu powierzoną przez Sejm piastować zechce i pod jakimi warunkami sprawować ją zamyśla. Jenerał Chłopicki natychmiast odpowiedział w tych słowach:

„Odpowiadając na odezwę deputacyi Sejmu, mam za powinność powtórzyć wynurzone na dniu wczorajszym moje zdanie, którego istotną zasadą jest przekonanie, jakie mam, że siły nasze i wewnętrzna zamożność nie są wystarczające do doprowadzenia nas do celu zamierzonego w walce z tak potężnem mocarstwem, że przeto walka ta istnienie narodu na największe podaćby mogła niebezpieczeństwo. Na taką koléj losu wystawiać kraj nie biorę na siebie i o tyle tylko w okolicznościach dzisiejszych władzę już posiadaną mógłbym sumiennie zatrzymać, o ileby mnie samemu pozostawionem było obmyślenie środków kraj ratować mogących."

Taka odpowiedź wprowadziła deputacyę w największy kłopot. Wiedząc aż nadto dobrze, jaki jest duch, jaka myśl i życzenia kraju, pamiętając, że Sejm uznał powstanie za narodowe, nie mogła ona zdać się na Dyktatora, który w piśmie swojem wojnę jako niemożliwą przedstawiał i układy jako konieczne wskazywał i do spełnienia ich jeszcze większéj władzy żądał. Niektórzy członkowie więc uczynili wniosek, aby zaraz Dyktatora z urzędu złożyć i zdanie swoje silnie popierali. Lecz drudzy, co więcéj byli umiarkowani, zdania tego nie podzielali. Nie zaprzeczali wprawdzie, iż jest przypadek, w którym prawo ku temu upoważnia, lecz zarazem zwracali uwagę na skutki, jakie z tego nastąpić muszą. Szczególniéj kładli przycisk na rozdwojenie, jakie z tego powodu w kraju, a szczególniéj wśród wojska i młodzieży nastąpić może, bo Chłopicki jeszcze wtenczas wielkiego znaczenia wśród nich używał. Dla bliższego przekonania się o usposobieniu wojska i młodzieży, deputacya postanowiła zaprosić na swoje posiedzenie kilku wojskowych. Wezwano jenerałów Klickiego, Szembeka, Krukowieckiego i innych oficerów, którzy wpływ i znaczenie mieli, jako też profesora Szyrmę i Kunata, którzy wśród młodzieży najwyższe zaufanie posiadali. Wojskowych odpowiedzi były wahające, dwuznaczne, jeden tylko Krukowiecki złożenie doradzał i zapewniał, że wojsko Sejmu słuchać będzie. Nic dziwnego, bo Krukowiecki już wtenczas jako rywal Chłopickiego stawał. Szyrmy i Kunata odpowiedzi nie były także zupełnie zaspokajające, bo któż o młodzieży, u któréj chwilowe uniesienie tak wiele znaczy, z pewnością sądzić zdoła. Radę municypalną przyzywano także dla dania objaśnień co do ducha mieszkańców miasta, ale i ona nic pe-

wniejszego nic umiała powiedzieć. Postanowiono więc rzecz Sejmowi pod rozstrzygnięcie przedłożyć i na zebranie się jego zaczekać. Po powzięciu takiéj decyzyi, w ten sposób Dyktatorowi odpowiedziano:

„Deputacya ma zaszczyt oznajmić Dyktatorowi, iż nie jest upoważniona do udzielenia jemu żadnéj innéj władzy nad tę, która jemu uchwałą Sejmu powierzona została. Zaprowadzenie w niéj jakiéjkolwiek zmiany od Sejmu całkiem zawisło, o którego otwarcie w dniu 19 Stycznia deputacya Dyktatora uprasza.“

Odpowiedź była trafna, ale zapóźna i od tego trzeba było zaczynać, a rozmów z Dyktatorem nie prowadzić.

Wśród tego Dyktator położenie jeszcze trudniejszem uczynił, bo następujące pismo deputacyi przesłał:

„Dyktator do J. O. Ks. Czartoryskiego, prezydującego w senacie, i J. W. Ostrowskiego, Marszałka Izby poselskiéj.

Gdy nadszedł dzień zebrania się senatorów, posłów i deputowanych, uniwersałem z dnia 7 b. m. na Sejm zwołanych, w przekonaniu, iż obok władzy reprezentacyjnéj narodu, w obu Izbach spoczywającéj, żadna inna istnieć nie może i nie powinna, na mocy przeto artykułu 2go uchwały sejmowéj z dnia 20 Grudnia, składam Izbom sejmowym w ręce J. O. Księcia Czartoryskiego, prezydującego w senacie, i J. W. Ostrowskiego, Marszałka Izby poselskiéj, dostojeństwo Dyktatora, a to w celu, aby Sejm w całéj wolności mógł się naradzać nad środkami zabezpieczyć mogącymi byt Polski i jéj swobody, oraz zatrudnić się wyborem władzy rządowéj i naczelnego wodza. (podpisano) Chłopicki.“

Na pozór krok jenerała Chłopickiego ma w sobie coś prawego, obywatelskiego, nawet szlachetnego, bo istotnie Dyktatura i Sejm były sprzeczne z sobą, obok siebie ostać się nie mogły; lecz w istocie rzecz się ma inaczéj. Z początku, wiemy to na pewno, Chłopicki miał zamiar sam Sejm otworzyć i w gronie jego oświadczyć, iż władzę swoję składa, aby Sejm mógł wolno obradować. Co go do tak szybkiéj i niespodziewanéj zmiany spowodowało? rzecz ta zasługuje na wyjaśnienie. Mochnacki mówi: „Doktor Wolff jako lekarz kwestyą Dyktatury ostatecznie zdecydował. Wolff prosił członków deputacyi jako Polaków i przyjaciół Chłopickiego, aby mu żadnéj ważnéj nie poruczali czynności, gdyż wyznać musi, że jenerał Chłopicki dostaje rodzaju pomięszania zmysłów.“ Mochnacki tu wielką nieprawdę powiedział. Prawda, że doktor Wolff znajdował się u jenerała Chłopickiego, bo był jego lekarzem, prawda, że był na salach rządowych i mówił, że Chłopicki mocno jest wzruszony i że lęka

żadnych środków zaradczych przedsięwziąść. Pomimo tak delikatnego położenia, pozostać postanowił. Udał się do deputacyi sejmowéj, która jeszcze obradowała, aby donieść w jakim składzie rząd się znajduje i przedstawić raporta jakie od policyi odebrane zostały a które donosiły, że po mieście już wiadomość o złożeniu Dyktatora rozchodzić się zaczyna, że wielkie wrażenie wywiera i że różne usposobienia, jedne za Chłopickim, drugie przeciw niemu objawiać się poczynają.

Po odczytaniu tych raportów, zapytał się deputacyi jak Chłopicki ma być uważany, czy jako zupełnie wolny od wszelkiéj odpowiedzialności, czy też deputacya jaki nadzór z powodu sprawowanéj władzy nad nim rozciągnie? Żadnéj decyzyi w tym względzie nie powzięto i zaledwie na piśmiennem podaniu przez Barzykowskiego uczynionem, na maryginesie, następującą odpowiedź zapisano: „Ponieważ Radzie narodowéj dalszy zarząd kraju powierzony został, przeto do niéj należy czuwanie nad osobą jenerała Chłopickiego i przedsięwzięcie wszelkich środków jakie za stósowne uzna."

Po téj odpowiedzi Barzykowski natychmiast zniósł się z jenerałem Klickim, jako zastępcą wodza i jenerałem Wojczyńskim, gubernatorem miasta, co do środków jakie dla utrzymania spokojności przedsięwzięte być miały. Gwardya akademicka, która dotychczas straż u Dyktatora trzymała, ściągniętą została, a wojsko liniowe w jéj miejsce postawiono. Lękano się chwilowego uniesienia akademików; wielka bowiem była ich wiara, wielkie zaufanie w Dyktorze. Pułkownik Turno zawezwany został, aby i nadal obowiązki adjutanta przy jenerale Chłopickim pełnił i jemu szczególniéj poleconem było czuwać nad bezpieczeństwem Dyktatora osoby. Wszystko więc, co chwilowa potrzeba dla utrzymania spokojności wymagała, przedsięwziętem zostało i gubernator miasta, ten czcigodny weteran wielką gorliwość i czynność rozwinął i dobrze odpowiedział swojemu powołaniu i noc spokojnie przeszła.

Na drugi dzień, dnia 18, zaraz z rana błyskawicą obiegła całe miasto wieść złożenia władzy przez jenerała Chłopickiego i zaraz postać stolicy się zmieniła. Dotychczas była spokojność, zaufanie, nawet wesołość, teraz pasye i namiętności na twarzach się malowały, wszystko stało się pochmurne, zamyślone, smutne i gniewliwe. Pochodziło to ztąd, że instytucya najwłaściwsza w obecnym stanie rzeczy sponiewierana została, a osoba położonemu w niéj zaufaniu nie odpowiedziała, i dla tego zaprawdę scen smutnych można się było lękać.

Po Dyktatorze Sejm naturalnie wracał do władzy i choć o jego patryotyzmie nikt nie powątpiewał, ale o możności kierowania sterem wśród tak trudnych położeń liczne były obawy. Zbiorowe ciało może być dobre do rady, lecz nie do rządu, szczególniéj w położeniu wyjątkowem w jakiem myśmy się znajdowali. Prawi obywatele kłopotali się o przyszłość, lecz inaczéj się działo z ludźmi, którzy własne widoki mieli na celu. Ci upatrywali dla siebie nowe pole do spełnienia swych zamiarów. To dało powód do różnych objawów, o których pokrótce wspomnieć należy.

Do takich zaliczyć trzeba niektóre manifestacye wojskowe. Nie trącą one żadnym egoizmem, są czyste i nawet znamię patryotyzmu na sobie noszą. Wojsko dało hasło do powstania, dobrze więc czuło, że na niem główna opowiedzialność za nie spoczywa, dla tego żądało żeby u steru stał mąż biegły w sztuce wojskowéj. Chłopicki odpowiadał ich życzeniu i wojsko duszą i sercem jemu było oddane. Nagle go od władzy odsunięto, a że jeszcze rozsiewano pogłoskę, że koterya cywilna, zazdrosna władzy go złożyła, przeto od wielu pułków wysłano deputacye dla powzięcia objaśnień z własnych ust jenerała Chłopickiego jak rzeczy się mają i w razie gdyby wieści były prawdziwe, postanowiono bagnetem poprzeć jego sprawę. Była to chwila nadzwyczaj ważna. Chłopicki nie potrzebował jak tylko rzec słowo a jego wola spełniona by została i przypuszczać należy, że opinia by mu przyklasnęła, bo postępowania deputacyi dobrze nie rozumiano. Lecz jenerał Chłopicki inny był to mąż — honoru, prawdy, wolny od wszelkiéj prywaty. Oświadczył przeto wszystkim co do niego przybywali, iż nie złożono go z władzy, ale sam władzę złożył a dla tego złożył, bo jego przekonanie jest w sprzeczności z życzeniem większéj części narodu. Objaśnił, iż teraz cała władza wraca do sejmu i że wojsko powinno dla niego zachować wierność i posłuszeństwo, gdyż tylko na téj drodze może wypełnić swoję powinność i ojczyznie oddać usługi.

Postępowanie jenerała Chłopickiego było wzorowe, postępowanie wyższego męża i niem uratował kraj od wielu nieszczęść i domowych nieporządków. Wojsko acz z boleścią, poprzestało na téj odpowiedzi, i odtąd największą uległość i posłuszeństwo dla Sejmu zachowało. To też w niniejszych dziejach ma ono najpiękniejszą kartę, bo do niezrównanego męztwa i waleczności przyłączyło rozum i uległość. Znalazł się wśród niego jeden wyjątek, a był nim Krukowiecki.

Krukowiecki był wtenczas jenerałem dywizyi jednym ze starszych. Ambitny, chciwy znaczenia, niesforny a zręczny intrygant, z ustaniem Dyktatury postanowił ciągnąć wodę na swoje koło. Nie lubiany

od wojska, jego za narzędzie swoich zamiarów użyć nie mógł, a więc gdzie indziéj pomocy i wsparcia szukał, udał się do młodzieży. Widzieliśmy, iż młodzież warszawska, akademicy i studenci wyższych klas znaczny udział wzięli w pierwszych dniach powstania; póżniéj tworzyli straż przyboczną Dyktatora, przeto nabrali w stolicy pewnego znaczenia, mogli pewien wpływ wywierać. Po zawodzie doznanym co do męża, w którym całe zaufanie i wiarę złożyli, gdy do koszar odkomenderowani zostali, doznali uczucia zawodu. W takiem jéj usposobieniu postanowił zbliżyć się do nich Krukowiecki, ale, sam sobie nie ufając, do pomocy jenerała Szembeka, wtenczas bardzo popularnego, wciągnąć postanowił. Czy między nimi było jakieś wyraźne porozumienie, na pewno wiedzieć nie możemy i pewni jesteśmy, że ze strony ostatniego żadnych złych zamiarów nie było. Szembek wprawdzie był trochę słabego charakteru, ale dobry patryota, uczciwy człowiek; przeto na szkodę ojczyzny nie mógł działać, mógł być zwiedzionym, ale nigdy sam sprawcą złego. Pułkownik Łagowski, dowódzca téj gwardyi, przyrzekł, iż dnia 19, o godzinie oznaczonéj, wszystkich swych podkomendnych pod bronią na plac wyprowadzi. Rada narodowa zawiadomiona o tych niejasnych zamiarach Krukowieckiego, postanowiła wszelkim knowaniom przeszkodzić. Najkrótszy sposób był kazać Krukowieckiego aresztować, ale na krok tak stanowczy nie było potrzebnych powodów; a przytem złożenie Dyktatora umysły już i tak wzburzyło. Rada więc inną drogę obrała. Znając dobrze nieukontentowanie młodzieży, ale ufając także szlachetnemu i patryotycznemu jéj uczuciu przypuszczała, iż trzeba ją tylko w sprawie publicznéj objaśnić, żeby przed niewłaściwem postąpieniem ustrzedz. W tym celu zawezwała do siebie Szyrmę i kilku innych profesorów, którzy wpływy na młodzież wywierali.

Wezwani stósownie objaśnieni przyjęli to posłannictwo i w nocy z 18 na 19 go dokonali.

Dnia 19 rano Krukowiecki wraz z jenerałem Szembekiem na wskazane miejsce przybyli. Gwardya była już pod bronią i musztrę odbywała. Łagowski komenderował. Po powitaniu jéj, Krukowiecki zabrał głos, a nie szczędząc słów pochwalnych, dowodził, że powstanie listopadowe jest ich dziełem, że wielka przyszłość dla ojczyzny jest zgotowana, ale że jenerał Chłopicki wszystko sparaliżował, wszystko zawiódł, on zaś, Krukowiecki, wszystko przejrzał, wszystkich o tem ostrzegał, ale słuchanym nie był. Teraz zaś jeszcze większe niebezpieczeństwo grozi, bo wojna tylko pozostaje, a tymczasem ręce cywilne, Sejm kierunek sprawy sobie przywłaszcza

Wojny nie rozumiejąc, układami kończyć zechce, a więc chlubne dzieło zniszczonem zostanie i tylko ofiar będzie mnóstwo, wśród których naturalnie oni pierwsze miejsce zajmą. Twiedził daléj, że obecnie jest ostatnia chwila ratunku, a ten ratunek w ich rękach spoczywa, bo co zaczęli, to ocalić powinni. Środkiem ku temu jest rewolucyjne działanie. Niech wystąpią zaraz na ulice, niech okrzykną za naczelnika jakiego jenerała, który silną ręką sterem zawładnąć potrafi, a wtenczas i Polska i powstanie uratowane będą, a oni staną się zbawcami ojczyzny. Mimo tak pochlebnych słów i wezwań ponętnych, młodzież ostrzeżona słuchała wszystkiego z zimną krwią, tem bardziéj, że Szembek, daleko więcéj mający uważania, ani słowa nie wyrzekł. Odezwały się nawet wśród młodzieży głosy, iż ponieważ dzisiaj Sejm otwiera się i jemu prawo stanowienia służy, więc wypada zaczekać jego postanowień. Zdanie to zyskało ogólne zatwierdzenie i zamach Krukowieckiego spełznął na niczem.

Ale na Krukowieckim jednym rzecz się nie skończyła. Fakcya Lelewela, czyli Honoratka, jak ją Mochnacki nazywa, chciała także z obecnéj chwili korzystać i swoje dzieło przeprowadzić. Z dniem ustania Dyktatury nowe pole dla niéj się otworzyło i zaraz zaczęła być czynna. Wieczorem dnia 18 u Honoratki było nadzwyczajnie liczne zgromadzenie i mowy złośliwe, pełne podejrzenia i podburzające przeciw jenerałowi Chłopickiemu i jego stronnikom miano. Wielkie wzburzenie panowało, całą noc po ulicach hałasowano, burmistrzowano i nawet ochotników do buntu namawiano i werbowano. Do Lelewela, który był na posiedzeniu Rady narodowéj, wciąż różni posłannicy przychodzili, był między nimi Gurowski, był Mochnacki, byli inni i różne szepty ze sobą wiedli. Nakoniec umówionem zostało, iż klub patryotyczny dnia 19 wieczór pod przewodnictwem Lelewela w salach redutowych ma się zgromadzić, i że uchwały, jakie tam przyjęte zostaną, natychmiast do skutku przyprowadzić trzeba. Nie żałowano usiłowań i zabiegów, żeby zgromadzenie mogło być jak najliczniejsze, a wichrzyciele tak dalece byli pewni siebie, że wprzódy wysłali powiernika do jednego z naszych jenerałów, który pod względem operacyi wojennych ważny punkt miał sobie powierzony, z wezwaniem, aby przybył do stolicy i był gotów na wezwanie Lelewela.

Rada narodowa o tem wszystkiem zawiadomiona, wydała rozkaz do gubernatora miasta, aby żadne zgromadzenie miejsca nie miało. Gubernator natychmiast kazał przylepić odpowiednie zowiadomienie na drzwiach sal redutowych, lecz pomimo tego zebrano się, a zgromadzenie było liczne, szczególniéj ciekawych nie brakło. Zdarto

rozkaz gubernatora, wyłamano drzwi i cała zgraja do izb się wdarła. Gubernatorem był stary Wojczyński, wielki patryota, gorliwy w służbie żołnierz i krętemi ścieżkami chodzić nie umiejący. Czuł on całą ważność położenia i rozkazu i co do litery spełnić go postanowił. Jak tylko więc otrzymał uwiadomienie o tem co się stało, wziął dwie kompanie gwardyi narodowéj, udał się na miejsce, wśród bicia bębnów wkroczył na salę i kazał odczytać wezwanie do rozejścia się. Podniosły się okrzyki, gwizdania, tupanie nogami, chciano opór stawiać, nawet groźby słychać było, ale gubernator dał rozkaz nabić broń i sam doniosłym głosem zawołał: „Precz, natychmiast precz, bo ołowiem każę zmyć wasze łby.“ Przywódzcy i mówcy na tak czułe przemówienie zapomnieli języka w gębie i, nasadziwszy czapki na uszy, co prędzéj wymykać i wysuwać się zaczęli.

ROZDZIAŁ XIV.

Powody, dla których Dyktatura była najlepszą formą rządu dla powstania, oraz niemożność dalszego jéj istnienia po złożeniu władzy przez Chłopickiego. — Ustanowienie rządu i wybór naczelnego wodza jako najpilniejsze obowiązki Sejmu. — Prace w tym kierunku Rady. — Przegląd kandydatów na dowódzcę. — Co skłoniło do wyboru Radziwiłła. — Przyczyny, dla których mianowanie wodza poprzedziło ustalenie rządu. — Sejm staje się władzą najwyższą. — Dyskusya nad atrybucyami naczelnika wojennego. — Detronizacya Mikołaja. — Zgubne jéj skutki. — Manifestacya klubistów i odbywany przez nich pochód na cześć rewolucyonistów rosyjskich. — Wysłanie Mostowskiego do Berlina.

Faktem jest niezawodnym, że wszelkie rewolucye, wszelkie powstania potrzebują rządu silnego, jeżeli wojnę z zagranicą prowadzić mają, a szczególniéj, jeżeli znajdą się w położeniu naszem, że przeciw nim stanie wróg przemożny, którego siły o wiele przewyższały nasze. Nadto mimo wielkich naszych cnót domowych i publicznych, które w spadku po przodkach w krwi naszéj pozostały, pewne zarody anarchii odziedziczyliśmy. Tylko więc rząd silny, energiczny, absolutny mógł naszemu położeniu i potrzebie odpowiedzieć i wielkiego niezawodnie instynktu narodowego dowodem pozostanie wzniesienie Dyktatury. Przez dziwny fatalizm jednak zleśmy z powierzeniem téj władzy trafili. Chłopicki zawiódł zaufanie narodowe, zużył Dyktaturę i po nim już ona niepodobną się stała, tem zaś największą klęskę naszemu powstaniu zadał. Musieliśmy z konieczności przejść do innych form rządu, które już ze względu na położenie tyle odpowiedniemi być nie mogły.

Władza przez jenerała Chłopickiego złożona, znów wracała do Sejmu. Mylą się ci, co jak Mochnacki utrzymują, że zwołanie Sejmu było błędem. We wszystkich wielkich wstrząśnieniach i przemianach wszędzie i zawsze naród zgromadzać się musi, aby o nich ostatecznie rozstrzygał i stanowił. Mieliśmy Sejm, on z prawa istniał i wła-

śnie jako organ wypowiadania woli narodu był wybrany. Posiadał on nadto zupełne jego zaufanie. Wszystkie inne władze w Królestwie, słusznie czy niesłusznie, uważano więcéj za moskiewskie, za cara urzędy; Sejm tylko, Izba poselska i senatorska godnie walczyły z uroszczeniami Rosyi, to też naród uważał je za swojego przewodnika i zwołanie ich w chwilach podobnie krytycznych pochwalał. Jenerał Chłopicki, co śmiałą ręką ujął wodze i Dyktaturę sobie przywłaszczył, sądził tak samo i nie było Polaka, nie było urzędnika, nie było żołnierza, coby na to się nie zgadzał. Taka była wtedy wziętość i potęga Sejmu. A zresztą i któżby go mógł zastąpić? Drugiego Chłopickiego już nie było, a widzieliśmy, że usiłowania Krukowieckiego i klubistów nie zyskały poparcia narodu. Sejm jeden, biorąc najwyższy kierunek, uratował nas od wielu nieszczęść, a choć na nim wiele błędów ciąży, to polegają one nie w tem, że objął władzę po upadku Dyktatury, ale w tem, że po wypowiedzeniu wojny pozostał i jako Sejm rządzić zapragnął. Składał się wprawdzie z ludzi godnych, z dobrych patryotów i jako władza prawodawcza, jako reprezentant woli narodu mógl odpowiedzieć swojemu powołaniu; lecz ponieważ naczelnie rządzić zapragnął, ztąd wyniknąć musiały szkodliwe następstwa. W sejmach różność objawionych zdań, rozległość refleksyi, długość narad daje dojrzałość owocowi, zaletę praw stanowi; rządowi zaś, szczególniéj powstańczemu, czasu tracić nie wolno. On musi być śmiały, energiczny, czynny, a jedność woli i myśli jest konieczną jego zasadą.

Kiedy Dyktator zwoływał Sejm, nie miano mu przedstawiać żadnych projektów do uchwał, ale miano tylko zapytać, czy negocyacye z Petersburgiem mają się na otrzymanym rezultacie zakończyć? Obecnie, w skutek złożenia Dyktatury, wszystko zmienionem zostało. Teraz przedewszystkiem trzeba było wznieść nową budowę i nowy rząd ustanowić. Rada przeto musiała się zająć przygotowaniem właściwych projektów i trzy główne czynności osądziła za właściwe i potrzebne zaproponować.

1) Złożyć raport całéj czynności rządu od dnia powstania aż do złożenia Dyktatury, wraz z dodaniem obrazu rzeczy publicznych i stanu kraju, na wzór, jak one dawniéj Sejmowi składane były. Szczególniéj życzeniem Rady było dać dokładny rys wydziału wojny i skarbu, boć to były główne podstawy, na mocy których Sejm mógł o przyszłości i możności wojny decydować. Ułożenie wydziału wojny członkowi Rady Barzykowskiemu i ministrom wojny i spraw we-

wnętrznych poruczonem zostało; nad sprawozdaniem wydziału skarbowego pracował członek Leon Dembowski i minister skarbu.

2) Projekt do prawa o naczelnym wodzu. Książę Radziwiłł, jako wojskowy, miał to poleconem, obowiązany był jednak co do tego zdania jenerała Chłopickiego zasięgnąć, bo Rada nie traciła jeszcze nadziei, iż Chłopicki przyjąć dowództwo zechce.

3) Projekt do uchwały przyszłego rządu Polski. Ten projekt doznał długich i wielostronnych dyskusyi; różne myśli podawano, różne opinie objawiano, i tutaj jest początek, źródło wszystkich następnych myśli co do reform rządu, jakie tylekroć czyniono. Ponieważ przedmiot ten zasługuje na obszerniejsze przedstawienie, od niego więc zaczynamy.

Na sesyi wieczornéj dnia 19 Stycznia, wobec wszystkich członków Rady narodowéj i ministrów, książę Czartoryski, jako prezes, przedstawił potrzebę zajęcia się ułożeniem projektu nowego rządu, po złożeniu Dyktatury koniecznego. Mochnacki w swojéj Historyi powstania robi ostry zarzut, iż rząd Dyktatury dłużéj utrzymany nie został. Mówi on: „Jeden człowiek zawiódł, trzeba było drugiego poszukać i jemu równie jak pierwszemu zaufać i instytucyę utrzymać.“ Myśl ta nie uszła baczności rządu i była pod rozwagę brana; nawet w Radzie większość była po jéj stronie. Ale z drugiéj strony nie można było zataić, iż forma ta przez postępowanie Chłopickiego zwichnięta została, w opinii publicznéj straciła swój urok i przed czterema tygodniami z powszechnym poklaskiem przyjęta, dziś za wyraźne złe, a może nawet za zdradę uważaną byćby mogła, a właśnie najwięcéj do téj zmiany przyczynił się w opinii publicznéj klub, Mochnacki i jego towarzysze. Oni to w pismach i w słowach ciągle Dyktaturę dyskredytowali, a Dyktatora za zdrajcę ogłaszali; oni podkopali instytucyę, oni ją zniszczyli.

Na Radzie obaj bracia Niemojowscy oświadczyli się przeciw dalszemu utrzymaniu Dyktatury i dodali, iż użyją wszelkiego swojego wpływu w Sejmie, aby podobna forma rządu, jako nieodpowiednia duchowi czasu i postępowi życia politycznego, przyjęcia nie zyskała. Z tych powodów Rada od projektu przedłużenia Dyktatury odstąpić musiała.

Skoro myśl przedłużenia Dyktatury odsunięto, natenczas dwa nowe projekta co do formy przyszłego rządu podane zostały. Jeden przez kasztelana Leona Dembowskiego, drugi przez posła Barzykowskiego. Myśl Dembowskiego była następująca: ustanowienie Rady ministrów w liczbie sześciu z prezesem na czele, właściwie powtó-

rzenie dyrektorów z Księstwa Warszawskiego. W ręku ich cały rząd spoczywa i cała władza królewska, konstytucyą zaznaczona. Narady mają być kolegialne, a większość głosów stanowi. Prezes jeden głos ma, a w przypadku równości zdań przy nim prawo decyzyi pozostaje. Rada ministrów o wszystkiem stanowi, prezes zaś czuwa nad wykonaniem postanowień.

Myśl Barzykowskiego była inna. Podług niéj, władza królewska miała być w całéj rozciągłości, konstytucyą oznaczonéj, przez namiestnika królewskiego sprawowana. Ministrowie mają być odpowiedzialni, Rada ich będzie odbywać swoje posiedzenia, a namiestnik, ile razy uzna za potrzebne, prezydować na nich może. Wszelkie projekta do prawa, postanowień i decyzyi od Rady ministrów wychodzić powinny, ona więc właściwie krajem rządzić będzie.

Zdania członków Rady się podzieliły, co więcéj, nawet obydwaj bracia Niemojowscy się rozłączyli i Wincenty był za projektem Barzykowskiego i silnie go jako zgodny z konstytucyą popierał, Bonawentura zaś oświadczył się za Dembowskim. Długa i uporczywa dyskusya późno w noc trwała, a przy rozbieraniu projektów mniéj miano na uwadze ich wartość pod względem społecznym lub politycznym, jak bardziéj odnoszono je do obecnéj potrzeby i położenia, i podług tego ich odpowiedniość zaznaczano. Nie będziemy tutaj rozpraw powtarzać, boć ten przedmiot na Sejmie publicznie rozbierany będzie, i tylko ostatnich rezultatow, które najwięcéj wpłynęły na decyzyą Rady, dotknąć chcemy.

Hr. Jelski, zastępca ministra skarbu, silnie popierał myśl Barzykowskiego, myśl władzy królewskiéj, bo tak ona nawet nazwana została, i zawołał: „Nie pojmuję, jak wobec powstania, kiedy wojna ma być prowadzona, wśród tak trudnego położenia, w jakiem się znajdujemy, miałby być inny rząd, jak silny i energiczny. Rząd zaś silny, energiczny nie może być w ręku kilku osób, tylko w jednéj jest możliwy. Jedna zaś osoba jest to Dyktator lub namiestnik królewski. Ponieważ zaś Dyktatura niepodobną się stała, przeto jedynie władza królewska pozostaje, i dla tego projekt podany przez posła ostrołęckiego, przyjętym być winien, i jak najusilniéj przez nas na Sejmie popieranym.“ — „W jednéj osobie ma być rząd, zawołał na to z żywością Bonawentura Niemojowski, twierdzi pan minister skarbu; lecz ja mu powiem: porzućmy pole teoretyczne, a przenieśmy się na praktyczne, na nasze własne i podług niego oceniajmy wartość projektów podanych. Wszak mieliśmy rząd jednéj osoby, i jakiż otrzymaliśmy skutek? Czyż on nie zawiódł naszéj nadziei?

Nie mamyż przed oczyma smutnych wyników nieograniczonego naszego zaufania, w jednéj osobie położonego, a jednak ta osoba była wiarą, nadzieją, urokiem całego narodu. Po takiem nabytem doświadczeniu, mamyż do tego samego wracać i znów w jedne ręce całą władzę oddać? Myślę, że nam już nie wolno podobnego błędu popełniać. Ale, mówił daléj, porzućmy zasady prawa, porzućmy nawet doświadczenie, a przejdźmy do osób, bo one tutaj wszystko stanowią. Pytam się więc was, panowie, i pytam się z całą otwartością, czy mamy takiego męża, któremubyśmy całą władzę oddać i zupełnie zarząd zawierzyć mu mogli? Połóżcie rękę na sumieniu i dopiero odpowiedzcie, ja zaś wam z góry powiem, iż takiego nie znam."

Słowa Niemojowskiego zrobiły silne wrażenie, bo na nieszczęście smutne doświadczenie, jakie zostawił Chłopicki, było przed oczyma wszystkich.

Po Chłopickim szedł książę Czartoryski, na niego koléj przychodziła, i wszyscy wiedzieli, że nie kto inny, tylko on mógł być namiestnikiem królewskim. Słowa Niemojowskiego były więc wprost jakby do niego zwrócone. Bonawentura Niemojowski był wielce uprzedzony przeciw ks. Czartoryskiemu i nie życzył sobie, aby jemu jednemu władza powierzona została, mniemamy nawet, iż to był jeden z głównych powodów jego przeciwnego zdania co do projektu Barzykowskiego. Po tem przemówieniu Bonawentury, brat jego Wincenty rzekł: „Ja jestem za rządem oddzielnym od Rady ministrów, za rządem w imieniu króla sprawowanym, bo tak chce konstytucya, bo takie moje przekonanie, lecz jeszcze nie powiedziałem, jak ten rząd królewski ma być organizowany." Rozprawiał więc długo, a choć nie powiedział wiele, to jednak wszystko razem wielce osłabiło projekt. Nakoniec ku zaradzeniu obawom, jakie Niemojowski przytoczył, rzucono myśl, aby rząd z trzech osób się składał. Myśl fatalna, zgubna i zupełnie zmieniająca naturę pierwotnego projektu. Rząd z trzech osób już nie był rządem silnym, jednowładnym, Barzykowski i Jelski więc silnie przeciwko niemu się oświadczyli, ale kiedy przystąpiono do wotowania, projekt Dembowskiego większością utrzymany został i stosownie zredagowany do komisyi sejmowéj w imieniu rządu miał być odesłany.

Nie możemy tutaj przemilczeć jednéj ważnéj okoliczności. Dopiero powiedzieliśmy, iż po jenerale Chłopickim szedł niezawodnie ks. Czartoryski. Jeżeli byłby się utrzymał projekt Barzykowskiego, on to byłby niezawodnie namiestnikiem królewskim został, a wybór taki, raz spełniony, mógł mieć i dalsze widoki, bo myśl królewska

jest tradycyjna w familii Czartoryskich. Mimo tego książę Czartoryski jak najusilniéj popierał projekt Dembowskiego; zdaje się nam nawet, iż za jego przychyleniem projekt był na radę wniesiony. Dowód to jeden z licznych, iż ks. Czartoryski szedł za swojem przekonaniem, żadnym widokom prywaty przystępu nie dawał, a było to tem uczciwsze z jego strony, że zachęty i namów postronnych nie brakło.

Stósownie do decyzyi deputacyi, członkowie Sejmu dnia 19 się zgromadzili. Odwiecznym zwyczajem od modłów do Pana zastępów zaczęto, o godzinie 10éj z rana msza św. w kościele archidyecezalnym odprawiona została, a kazanie miał biskup Prażmowski; przyznać trzeba zupełnie nieodpowiednie do okoliczności. Po nabożeństwie, senatorowie i posłowie udali się do zamku, do właściwych sal swoich obrad. W izbie poselskiéj Władysław Ostrowski jako marszałek na chwilę tylko zalimitowanego Sejmu, podniósł laskę, trzykroć nią uderzył i donośnym głosem zawołał: „Sejm Polski jest otwarty.“ Sam następnie głos zabrał a był to obowiązek jego, boć wiele z tego co zrobionem było z jego inicyatywy wyszło. Miesiąc upływał jak Dyktaturę przeforsował, jednemu mężowi ją zawierzył, całą władzę i przeznaczenie Polski w jego ręce złożył, a teraz mąż ten zawiódł nadzieje i zaufanie w nim położone. Wytaczać przed oczy publiczne cały ten smutny wypadek byłoby nie tylko czynić bolesne przypomnienie, ale nadto rozdrażniać uczucia, wywoływać namiętności i okazywać przed całym światem nasze słabe strony. Marszałek przeto o tem wszystkiem jak najstaranniéj zamilczał, rzucił zasłonę, a Izba tę jego delikatność zrozumiała. Z tego wstępu wysnuł stan dzisiejszy i przedstawił, iż Sejm czyni teraz drugi krok, bierze w ręce swoje los Polski i staje się sternikiem nawy narodowéj, staje się najwyższą władzą, majestatem narodowym. Aby módz odpowiedzieć tak wielkiemu powołaniu a trudnemu położeniu, trzeba będzie starać się posiąść nieograniczone zaufanie, wiarę, opinię i urok narodowy; otrzymanie zaś tego nie mogło inaczéj nastąpić jak tylko przez czyn znakomity, krok wielki, narodowy, który mógł był zarazem entuzyazm wywołać, przekonanie nadać, wiarę ugruntować. Takim krokiem podług mówcy było ogłoszenie przez Sejm niepodległości Polski, i na tym tle osnuta była cała jego mowa i trzeba oddać mu sprawiedliwość, iż z wielką trafnością ze swojego powołania się wywiązał.

Z zapałem zakończył w ten sposób:

„Wyrzeknijmy te słowa (niepodległość) z ufnością w siłach i w interesie dobrze zrozumianym Europy, a najwięcéj z ufnością

w Bogu sprawiedliwym, który potępia zaborców utuczonych rozszarpanymi członkami szlachetnego i od wieków samoistnego narodu. To niech będzie najpierwszą naszą powinnością, a jak spełnienie jéj jest rzeczą świętą, tak wsparcia jéj udzieli cała ludność Polski."

Mowa marszałka słuchana była wśród religijnéj cichości, a po skończeniu okryto ją rzęsistemi oklaski i okrzykiem: „Na Litwę, na Litwę!"

Zaledwie marszałek skończył, gdy deputowany Witkowski prosi o głos. Każdy myślał, iż mówca będzie chciał przedmiot podniesiony daléj prowadzić, natura bowiem rzeczy i wzniesione uczucia to wskazywały. Tymczasem on wprowadza rzecz o aresztowaniu Lubowidzkiego, posła, obwinionego o ułatwienie ucieczki bratu swemu i żąda niezwłocznéj w tym względzie decyzyi Izby. Zapewne, że gorliwość o prawa posłów jest chwalebna, lecz w obecnéj chwili, kiedy tak wielka kwestya była podniesiona, kiedy Sejm do tak wielkiego dzieła przystępował, chwila niewłaściwie była wybrana. Marszałek, znający drogość czasu, oddawszy sprawiedliwość gorliwości deputowanego Witkowskiego, zażądał aby przedmiot bez dyskusyi zadecydowany został, lecz Izba była jeszcze świeża, nowa, nie wygadała się wiele, wielu mówców perorować zapragnęło i zapisał się długi ich szereg. Zaczęła się nudna dyskusya. Naprzód mówili posłowie z ławy kaliskiéj, Biernacki i Kaczkowski i uważali to za przedmiot bardzo ważny, gdyż gwałci konstytucyę i reprezentacyi narodowéj uwłacza. Morawski daléj poszedł, i twierdził, iż podług konstytucyi poseł Lubowidzki powinien być natychmiast uwolniony. Po nich zabierali głosy Ledóchowski, marszałek Ostrowski. Zwierkowski i ostatni domagał się od rządu co do tego przedmiotu wyjaśnień, gdyż jak słusznie zauważał, bez ich otrzymania Izba z pewnością stanowić nie może. Natenczas Barzykowski zabrał głos aby ze strony rządu dać żądane wyjaśnienia Opowiedział całą rzecz tyczącą się ucieczki dawnego wice-prezydenta Lubowidzkiego, jakoteż w skutek téj ucieczki aresztowanie posła Lubowidzkiego i Henryka Łubieńskiego, dyrektora banku. Starał się okazać, iż aresztowanie to nastąpiło wtenczas kiedy Sejm był zalitymitowany, a cała władza w ręku Dyktatora spoczywała, więc wtedy gdy wszystkie formy konstytucyjne były zawieszone. Pomimo tego, dodał, chociaż ten czyn był z wyraźnem pogwałceniem porządku i tak znaczne wzburzenie wywołał w mieście, jednakże przez Dyktatora żadne nadzwyczajne środki użyte nie były, nawet winnych pod sąd nie oddano, ale jedynie wyznaczono komitet do rozpoznania sprawy i dopiero według jego opinii decyzya

ostateczna nastąpi. Komitet dopiero dnia wczorajszego zdał raport, lecz Rada narodowa do któréj teraz zarząd należy, zajęta przygotowaniem projektów do uchwał dla Sejmu, nie miała ani chwili czasu tym przedmiotem się zająć i decyzyę do paru dni odłożyć była zmuszona, dla tego przed tymże czasem nic postanowionem być nie może.

Mimo tych wyjaśnień z urzędu udzielonych, dyskusya wciąż daléj trwała. Mówili jeszcze Ledóchowski, Sołtyk, Gliszczyński, Modliński i inni. Starzyński nawet zawołał: „Kiedy rewolucya *o wolność osobistą* podniesiona została, my dzisiej mamy dozwolić aby członek Sejmu zostawał w kajdanach?"

Czas drogi upływał i Bóg wie kiedy by się to skończyło, gdyby senat był sporów nie przerwał. Kasztelan Wodziński uczynił wniosek w senacie, że ponieważ w połączonych Izbach jenerał Chłopicki na Dyktatora obrany został, przeto i raport o złożeniu przezeń władzy także w połączonych słuchany być winien. Wniosek przyjęto i deputacya z kasztelana Wodzińskiego i Rembielińskiego złożona zaprosiła Izbę poselską do połączenia się z senatem.

W Izbach połączonych, książę Czartoryski jako prezydujący w senacie zagaił posiedzenie. W mowie swojéj przystąpił do rzeczy, która Sejm zajmować miała i tak się wyraził:

„Wiadome są wam zmiany przez jakie rząd narodowy przechodził od pamiętnéj nocy 29 Listopada. Były one niekorzystne dla pośpiechu naglących spraw krajowych, nierozerwanéj jedności potrzebujących, lecz wymuszone koniecznością. Wszystkie te formy i nazwy rządowe zwracały się zawsze do was, szanowni reprezentanci narodu jako do pierwszego swego źródła mogącego jedynie im nadać moc i legalność. O złożeniu władzy dyktatorskiéj przez jenerała Chłopickiego osobny wam raport będzie przedstawiony. Rada najwyższa, skoro rozkażecie, zda wam sprawę ze swoich czynności. Jéj członkowie kończąc swe urzędowanie gotowi będą objaśnić część niedługich co do czasu, lecz wypadkami i trudnościami przepełnionych działań. Lecz przy wstępie waszych obrad naglejsze i ważniejsze zajmą was przedmioty. Macie, szanowni mężowie, zaprowadzić rząd odpowiedni obecnym gwałtownym okolicznościom, rząd silny... Macie wybrać naczelnego wodza, któryby rycerzy polskich do zwycięzkiéj walki poprowadził, macie przekonać się o prawdziwym stanie obrony i wyrzec o stosunkach narodu z zagranicą."

Po wykazaniu czem naprzód sejm zająć się powinien, skreślił daléj koleje, jakie narody przebiegają i wyjaśnił że chociaż ich losami

niedościgła Opatrzność, zarządza i za jéj skinieniem bieg wypadków przewidzeniem ludzkim nieobjętych wznosi się, gubi, lub wskrzesza, jednakże są momenta, kiedy przeznaczenia ludów i narodów są od nich zawisłe i że do téj chwili i my w obecnem położeniu doszliśmy i dobiegliśmy. Zakończył zaś w ten sposób: „Zawiedźmy w każdym względzie oczekiwanie naszych nieprzyjaciół; bądźmy wyżsi nad wszelkie trudności, zawody i nawet klęski, aby ocalić byt, godność, honor narodowy. Czego nam wreszcie najbardziéj potrzeba? Oto zgody! W zgodzie i jedności znajduje się jedyna rękojmia przeznaczeń narodu. Zapomnijmy więc o wszystkich widokach osobistych i względach. Ocalenie narodu do żadnéj wyłącznie osoby nie jest przywiązanem. Niechaj się dzisiaj wszyscy w jednę wolę złączą, Izby, rząd, wojsko, naród cały niech jednem czuciem pałają, jedną myśl czynią, myśl ocalenia kraju, a ta jedna myśl, ta jedna wola jeżeli mądrością kierowana będzie, musi doprowadzić do owego wielkiego celu. Nie łatwe są nasze koleje, ale zbierzmy, szanowni mężowie, ile jest w nas roztropności, zastanowienia, mocy i stałości umysłu; zbierzmy jednem słowem wszystkie zdolności rozumu i duszy, a westchnąwszy do Boga ojców naszych i, prosząc o jego natchnienie, usiłujmy niczego nie szczędzić, niczego nie opuścić, wszystko uczynić, co najdroższą i nam teraz powierzoną ojczyznę wyzwolić i ocalić potrafi.“

Książę Czartoryski należy do pierwszych, do najznakomitszych mówców Polski. Mowy jego są nacechowane wysokim obmyśleniem, głębokiem uczuciem, wielką znajomością rzeczy i znakomitą czystością języka. Mowa wyrzeczona nosi to znamie. Wśród wysokiego uczucia patryotycznego jakie ją ożywia, nic nie ominął, wszystkiego dotknął, potrzeby krajowe wskazał, rady ku spełnieniu udzielił, przestrogi dołączył.

Mowa ta na sejmujących zrobiła głębokie wrażenie.

Po księciu Czartoryskim krótko przemówił marszałek Izby, a potem prezydujący senatu dał głos posłowi Morawskiemu dla odczytania sprawozdania deputacyi sejmowéj co do złożenia władzy przez jenerała Chłopickiego. Nie zamieszczamy go, boć fakta wszystkie już opowiedzieliśmy i raport był tylko ich powtórzeniem.

Obydwie Izby zaraz rozłączyły się. Izba poselska pomimo, że miała sobie wskazanem jak ważne ją prace czekają, jakby na przekorę jeszcze daléj rzecz o Lubowidzkim prowadziła. Minister sprawiedliwości dla prędszego jéj zakończenia, złożył raport jaki komisya dla sprawy téj wyznaczona Dyktatorowi zdała. Odczytano go, lecz

środek ten nie zaradził gadatliwości, szereg mówców się zapisywał, długo dyskusya trwała a czas upływał i samo zmęczenie dopiero koniec temu położyło. Kwestyą do wotowania sformułowano w ten sposób:

„Izba poselska uznaje, czy nie uznaje, aby deputowany Lubowidzki był daléj przytrzymany i kryminalnie sądzony?“

Większością kresek 80 przeciw 30 postanowiono, iż ma być przytrzymanym i sądzonym. Następnie Izba przystąpić miała do wyboru komisyi sejmowych; lecz na wstępie poseł Markowski uczynił zapytanie: „Czy posłowie, sprawujący urzędy, mogą być na komisarzy sejmowych obierani?“ Zapytanie to nową dyskusyę wywołało. Nie bylibyśmy dotykali téj kwestyi, bo jest ona mniéj znacząca, lecz że zawiera odpowiedź na jeden zarzut, który Mochnacki niesłusznie i ze złośliwością członkom Sejmu czyni, wspomnieć więc o niéj należy. Mochnacki powiada: „Urzędowali więc posłowie, senatorowie, reprezentanci, urzędowali wszyscy w całem znaczeniu tego słowa, bo każdy członek Izby był ministrem, czy pod-ministrem, czy był w deputacyi, czy żadnéj funkcyi nie sprawował, jako poseł, senator był (przynajmniéj we własnem zarozumieniu), cząstką wszechwładztwa ludu, cząstką władzy konstytucyjnéj królewskiéj, cząstką, atomem, pyłem, czemkolwiek bądź, ale zawsze czemś, i to się im wszystkiem niezmiernie podobało. Oni mówili, dla tego zrobiliśmy rewolucyę....“

Trudno złośliwiéj się wyrazić, ale zobaczmy o ile spostrzeżenie to jest prawdziwe.

Zrobione zapytanie przez posła Markowskiego, przez innych członków Izby, a szczególniéj przez posła Świdzińskiego poparte zostało i marszałek je, jako przedmiot potrzebujący wyjaśnienia, pod dyskusyę poddał. Poseł Jasiński był jeden z pierwszych, co głos zabierał i jego zdaniem, członkowie Sejmu nie powinni sprawiać urzędów a jeżeli zaś który z nich jaki urząd przyjmie, natenczas do komisyi sejmowéj wybieranym być nie powinien, bo jak słusznie twierdził, nie można być urzędnikiem i zarazem swoim nadzorcą i kontrolerem. Kiedy w ciągu mowy użył wyrażenia: „Posłowie, co ubiegają się, urzędy wtedy zaraz Wołowski i Barzykowski zażądali głosu, kwestya bowiem tak postawiona osobiście ich dotykała. Wołowski tak przemówił: „Kwestya obecnie podniesiona daléj sięga jak zdawać się na pozór może. Istotny puntk sporny jest ten: czy urzędnik może być posłem na Sejm? W innym czasie możebym ja sam był przeciwnego zdania; lecz w obecnem położeniu rzeczy zupełnie inazéj się mają. Chcieć teraz wyłączyć członków Sejmu od

sprawowania władzy, byłaby to i wielka niesprawiedliwość i krzywda dla sprawy publicznéj. Mylne jest zdanie posła Jasińskiego, że członkowie Sejmu ubiegali się o urzędy. Mogę go zapewnić, że owszem każdy z nas, przyjmując urząd, przyjmował go jako ciężar i czynił z siebie poświęcenie. Ja go także w komisyi sprawiedliwości przyjąłem, ale będę miał tę chwilę za szczęśliwą, kiedy ojczyzna moich usług więcéj potrzebować nie będzie."

Barzykowskiego słowa były takie:

„Są zapewne czasy kiedy urzędy są wielkim zaszczytem i o nie ubiegać się godzi; ale są także takie kiedy tylko są ciężarem i poświęceniem. Są czasy w których je można przyjąć lub nie przyjąć ale są i takie w których wymówić się od nich nie wolno, bo na to obowiązek syna względem ojczyzny nie dozwala. Żołnierz z pola bitwy schodzić nie może, i obywatelowi więc nie wolno urzędu nie przyjmować kiedy niebezpieczeństwo grozi. W takich czasach właśnie my teraz żyjemy; każdy więc powinien stanąć na stanowisku, jakie jemu jest wskazane i na niem umieć walczyć i ginąć. Poseł Jasiński mówi, iż ubiegaliśmy się o urzędy. Ja nie wiem czy byli tacy, lecz co do mnie mogę go najsolenniéj i publicznie zapewnić, iż nie tylko nie starałem się o żaden urząd, ale owszem przesłano mi go bez wiedzy mojéj i woli i dołączono rozkaz abym go natychmiast przyjął, bo wymówić się nie wolno. Przyjąłem go, stanąłem na stanowisku, bo osądziłem, iż musi być tam niebezpieczeństwo, a więc dla ojczyzny miło się poświęcić a w razie potrzeby nawet i ginąć. Teraz zaś upraszam członków Izby, aby na mnie kresek jako na komisarza dawać nie raczyli, bo sprawując urząd, chcę aby inni byli mojemi sędziami i chcę żeby oni wyrzekli, jakiem go sprawował."

W tym samym duchu mówił jeszcze Gustaw Małachowski, Lelewel i inni i wskutek tych oświadczeń poseł Jasiński swoje wyrazy nie tylko jako nie właściwe cofnął, ale jeszcze oświadczył, że z pewnością jest mu wiadomem, iż żaden z członków Sejmu o urzędy się nie starał, i dla tego je przyjmował, że przyjąć było trzeba — Izba zdanie to zatwierdziła. Gdzież tu powód do takiéj ciężkiéj winy, jaką na posłów rzuca Mochnacki?

Po skończonéj dyskusyi nad pytaniem przez posła Markowskiego uczynionem i decyzyi przyjętéj, iż reprezentant przez przyjęcie bądź urzędu cywilnego bądź wojskowego, nie jest z wyboru Sejmu wyłączony, Izby przystąpiły do wyboru komisyi sejmowych i większością kresek następujący reprezentanci powołani do nich zostali:

Do komisyi skarbowéj:
Morawski, Biernacki, Ślaski, Zwierkowski i Świrski.
Do prawodawczéj:
Kaczkowski, Wołowski, Dembowski, Rembowski i Franc. Sołtyk.
Do organicznéj:
Świdziński, Ledóchowski, Barzykowski, Lelewel, Łempicki.
Zastępcy: Wiśniewski, Gust. Małachowski, Morozewicz i inni:
W senacie następujące wybory uczyniono:
Do komisyi skarbowéj:
Gliszczyński, Wodziński, Kochanowski.
Do komisyi prawodawczéj:
Lewiński, Potocki i Bieńkowski.
Do komisyi organicznéj:
Małachowski, Stanisław Plater, Ludwik Plater i Miączyński.

Do komisyi należało przygotowanie wszelkich prac, o których Sejm miał stanowić, w obecnem zaś położeniu najgwałtowniejsze potrzeby były: ustanowienie nowego rządu, uchwała określająca obowiązki wodza, a szczególniéj wybór jego.

Mochnacki tę konieczność gani i tak się o téj potrzebie wyraża: „Mianowanie wodza przed ustanowieniem rządu. Ta jedna okoliczność pokazuje jak dalece obce były sejmującym prawdziwe wyobrażenia i pojęcia naczelnego steru i zasady wykonawcze rządowe. Nie wódz lecz rząd był rzeczą pierwszą i najbardziéj naglącą. W jakiéj konstytucyi, w jakim rządnego państwa przykładzie wyczytano, iż sejmy wodzów mianują, prawdziwie nie wiem... To była nowość wcale nie przypadająca do miary z okolicznościami insurekcyi, to była, jednem słowem, zguba narodu.“

Zdanie Mochnackiego po części słuszne i zasada to prawie elementarna, że naprzód rząd, a potem wódz powinien być ustanowiony; lecz skoro rzecz ta tak prosta tak naturalna na pozór się wydaje, warto więc było zastanowić się dla czego taki błąd popełniono? Czyliż w gronie tak licznem sejmowem, nie miało być ani jednego, co by te prawdy znał, czuł i pod rozwagę Sejmu je poddał? Okoliczność ta powinna więc była autora naprowadzić na przypuszczenie że nie nieznajomość logiki ale konieczność do takiego kroku znaglić musiały.

W spokojnym stanie danego kraju jest czas i plany układać, i chłodno je rozważać, i podług nich się urządzać. Lecz inaczéj ma

się w rewolucyach i powstaniach; tam nie ma biegu wypadków naturalnego. U nas po złożeniu Dyktatury, jakaż była najpierwsza potrzeba kraju? Nowy rząd, nowy wódz dla wojska. Od tych przedmiotów Sejm zacząć musiał; jednéj jednak trzeba było dać pierwszeństwo nad drugą. Któraż nią była ważniejsza, rząd czy wódz? Przypomnijmy sobie położenie rzeczy. Chociaż Dyktatura ustała, był jednak rząd, bo Rada narodowa sprawowała władzę i społeczeństwo nic na tem nie cierpiało. Lecz inaczéj było z wodzem. Ten nie istniał. Wprawdzie jenerał Weissenhof, jako jenerał najstarszy w randze, na zastępcę został wezwany, ale on z powodu nałogu, jaki nieszczęściem posiadał, ani na chwilę nim być nie mógł. Sama deputacya aż nadto dobrze to wiedziała i do pomocy mu jenerała Szembeka dodała, a ta okoliczność, że było współcześnie dwóch wodzów, sprawiała ten skutek, jakby nie było żadnego. Prócz tego komisye sejmowe odebrały raporta od jenerała Mrozińskiego, jako szefa sztabu i od pułkownika Zwana, któremu tajna policya wojskowa powierzona była, o ruchach i koncentracyi wojsk nieprzyjacielskich. Z tych wiadomości okazywało się, iż armia rosyjska jest w pełnym marszu ku granicom Królestwa, że między Białymstokiem a Grodnem już 60 tysięcy wojska się znajduje, że czoło najodleglejszych korpusów już granic Litwy dotyka, że wkrótce armia 120 tysiączna będzie zgromadzona i gotowa do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, a więc że lada dzień spodziewać się można wkroczenia nieprzyjaciela w granice Królestwa. Przeciwnie, armia nasza zajmuje tylko pozycyą obserwacyjną, żadne plany prowadzenia kampanii nie są przyjęte i żadne rozkazy na przypadek wkroczenia nieprzyjaciela nie wydane. Daléj od ajentów wysłanych na Litwę przyszły doniesienia, że marszałek Dybicz już przybył do armii i że wieść wśród wojska krąży, iż wkrótce kroki nieprzyjacielskie rozpocznie. Wobec takiego stanu rzeczy i takich raportów, byłaż choćby godzina czasu do stracenia i czyliż mogło być coś pilniejszego, jak wybranie wodza? Na wojsku, na wojnie nasz los polegał, więc wodza naprzód zamianować trzeba było. Któż miał to nominowanie spełnić? Rada narodowa nie mogła, boć i sama tylko chwilowo władzę spełniała i jéj nominacya nie miałaby dość trwałości, ani dość powagi; rządu zaś nie było i łatwo przewidzieć można, iż ustanowienie jego kilka lub kilkanaście dni czasu zabierze. Sejm więc tylko pozostawał. Nowy wódz zaś potrzebował być otoczony wielkim urokiem, wielkiem zaufaniem, aby mógł odpowiedzieć swojemu trudnemu powołaniu. Już nie było równego jenerałowi Chłopickiemu, już nie było żadnego, coby równie nieograniczoną

wiarę i zaufanie wojska posiadał. Wybór więc tylko Sejmu, majestatu narodu, mógł tę sankcyę mu nadać. Z tych powodów Sejm musiał zacząć od wyboru wodza. Było to może złe, był to może błąd, ale każdy znał i czuł, że bieg okoliczności i konieczność do tego zmuszały.

Komisye sejmowe dla otoczenia się całem światłem w tak trudnym przedmiocie koniecznem, za pośrednictwem Rady narodowéj zażądały od wszystkich starszych wojskowych, w stolicy się znajdujących, podania kandydata na wodza. Krok to dość trafny, a choć może trochę sejmikowy, ale nowy węzeł między wojskiem a Sejmem zadzierzgał, nową rękojmię armii ze strony narodu dawał. Rada narodowa stósowne wezwanie uczyniła. Zgromadziło się 55 wojskowych starszych u jenerała Klickiego jako najstarszego w randze i taki się rezultat kresek okazał: Radziwiłł miał ich 17, Szembek 12, Krukowiecki 10, Weissenhof 8, Pac 6, Wojczyński 1, Skrzynecki 1. Wota samych wojskowych okazują, jak wybór był trudny, jak już po Chłopickim nie było wojskowego, który byłby wydatniejszy i ogólne zaufanie posiadał. Najliczniejsze głosy były dane Radziwiłłowi, powiedzmy jednak, iż one nie pochodziły tyle z przekonania o jego zdatności, lecz z innych powodów, jak to zaraz wyłuszczymy. Wotowanie tak dopełnione właściwie komisyom sejmowym dzieła nie ułatwiło, bo taż sama niepewność i trudność pozostały. Leżało zaś to w braku wojskowych, bo starsi i wypróbowani albo się już w grobie położyli, albo latami byli złamani, młodsi nie mieli jeszcze sposobności dać dowodów swego talentu.

W czynnéj służbie było czterech jenerałów rangą i usługami oddanemi zajmujących wybitne miejsca. Pierwszy między nimi był Klicki. Jak Chłopicki był on także wychowańcem obozowym. Od młodości w szeregach wojskowych zostawał i wszystko ostrzu swéj szabli zawdzięczał. Młody chłopiec za wojny Kościuszki opuścił szkoły łomżyńskie i zaciągnął się pod chorągwie powstania. Z upadkiem ojczyzny przeszedł do legionów, odbył wszystkie wojny rzeczypospolitéj, konsulatu i cesarstwa, wszędzie świetnie się odznaczył, a jego pułk wśród armii francuzkiéj stał się słynnym z czynów rycerskich. Klicki, chociaż cudzoziemiec, za świetne usługi oddane, był przez Napoleona wyniesiony na barona państwa i jenerałem mianowany, używał też opinii zdolnego wyższego oficera i wojskowego wielkiego doświadczenia. Chłopicki, ciągły jego towarzysz obozowy, uważał go za najlepszego jenerała polskiego. Powstanie niezaprzeczenie otwierało dla niego obszerne pole, mógł wysoko stanąć, lecz

do czego mu zasługi dawały prawo, tego siły fizyczne odmawiały. Klicki nie wiekiem, ale cierpieniem długiem złamany, nie mógł się stawić w obozie, ale musiał zostawać w łóżku, a doktor, lekarstwa były codziennem jego zatrudnieniem. Szczególnie nie przydawał się do powstania, gdzie często los na ostrem cięciu pałasza, na energii i niezmordowanych harcach mógł polegać.

Drugim z kolei był jenerał Weissenhof. Odznaczająca to była postać, umysł wykształcony i nie bez zdolności, lecz nieszczęśliwy nałóg pijaństwa, jaki posiadał, sprawiał, iż buława w jego ręku ani na chwilę nie mogła być złożona.

Trzecim był jenerał Krukowiecki. Była to nasza zła wróżba, nasz zły duch i imię jego w tem opowiadaniu często pod pióro przychodzić musi. Choć siwym włosem pokryty, był on jeszcze w całéj sile życia, czynny, energiczny, niezmordowany. Nie bez zdolności, umysł otwarty, bystry, przebiegły, lecz zarazem niespokojny, zwadliwy, chełpliwy, ambitny, próżny i wielce zręczny intrygant. Od młodości wszedł do służby wojskowéj, zaciągnął się do wojska austryackiego, po tem z ustaleniem Księstwa Warszawskiego przeszedł do szeregów narodowych, był na wszystkich wojnach, dosłużył się najwyższych stopni, został jenerałem dywizyi i pierś jego wysokimi znakami honorowemi, jako to komandorskim, orderem cnót wojskowych i legii honorowéj, ozdobiona została. Lecz mimo tego nikt prawie z jego towarzyszy nie wiedział, na jakich polach bitew te wawrzyny zebrał, bo nie ma o nim żadnych wspomnień, żadnych piśmiennych dowodów. Powszechna opinia twierdziła, że je więcéj winien zręcznym zabiegom, niż walecznym czynom. Nadto, w wojsku, wśród towarzyszów broni nie używał dobréj opinii, nie posiadał żadnego zaufania. Jego chełpliwość, kłótliwość, ciągłe intrygi, postępek z księciem Sułkowskim, zajście z jenerałem Sokolnickiem sprawiły, iż nie miał ani miłości, ani szacunku.

Czwarty i ostatni z porządku i rangi szedł jenerał Szembek. Dobry człowiek, patryota gorliwy, mąż honoru i słowa niezłomnego, w owym czasie wielkiéj popularności używał. Młodo wszedł do wojska narodowego, lecz służba jego w czasie wojen się zakończyła na stopniu szefa batalionu. Wszystkie inne stopnie i rangi na Saskim placu pozyskył, przeto prócz waleczności szefa batalionu żadne inne zdolności wojskowe jego znane nie były. Prócz tego Szembek nie lubił oddawać się naukom wojskowym, zalegiwał pole. Z własnych ust jego, gdy mu donieśliśmy, iż jest jako kandydat na wodza podany, następującą odpowiedź odebraliśmy: „Niech nie czynią tego,

bo gdybym był nawet obrany wodzem, nie przyjmę. Znam siebie i bezstronnie umiem się sądzić. Nie mam talentów na wodza, a dla własnego wyniesienia ojczyzny na szwank puszczać nie wolno. W młodości prawda z zapałem oddawałem się wojskowości i w tem karyerę, przyszłość dla siebie widziałem; lecz za Królestwa, pod W. Ks. Konstantym zdawało mi się, iż już wojskowość dla Polaka potrzebna nie będzie, porzuciłem więc książki wojskowe, a do rolnictwa, do chowu owiec się wziąłem. Służyłem wojskowo, bo emerytury chciałem się doczekać, ale sztuka wojskowa przestała być mojem zatrudnieniem i celem. Pójdę na wojnę, będę się bił i dam się zabić, jeżeli będzie potrzeba, ale na wodza niech mnie nie podają, bo nie jestem zdatny, a więc nie przyjmę."

Dla tych powodów ze starszych nie można było wyboru uczynić. Co do młodszych i w rangach niższych nie można zaprzeczyć, aby wśród nich nie było naukowo usposobionych, a nawet zdolnych oficerów, lecz byli oni bez doświadczenia wojskowego i zdolności ich nie były znane, a na traf i przypadek nie wolno było losu kraju narażać. Wszak zresztą całą tę wojnę, o której opowiadać mamy, odbyliśmy, tyle bitew stoczyli, a jednak żaden z nich na wodza nie wyrósł, gieniuszu nie zdradził. Opatrzność więc nie była na nas pod tym względem łaskawa.

Po za granicą czynnych szeregów mieliśmy jeszcze dwóch wojskowych, którzy w ostatnich wielkich wojnach ojczyźnie służyli, udział w nich wzięli i wyższe stopnie posiedli. Byli nimi jenerałowie: hrabia Pac i książę Michał Radziwiłł, obadwaj potomkowie znakomitych rodzin, słynnych imion, panowie obszernych włości, rozległych konneksyi i stosunków familijnych, przytem gorliwi obywatele i dobrzy patryoci. Z ustaniem wojen napoleońskich i przejściem Polski i wojsk polskich pod zwierzchnictwo carów, obadwa opuścili szeregi wojskowe, bo uczucia ich polskie nie pozwoliły im pozostawać pod sztandarami z Moskwą połączonemi. Obadwaj zasiedli w senacie, tam chlubnie swoje powinności pełnili i należeli do mężów opinii publicznéj, na których ojczyzna zawsze liczyć mogła. Lecz choć chlubne mieli wspomnienia, choć zaszczytne miejsce zajmowali, jednakże pod względem wojskowym nie zajmowali takiego stanowiska, któreby im prawo do buławy dawać mogło. Waleczni, poświęceni, lecz nic więcéj, na tem ich zasługa się kończyła. Z opuszczeniem szeregów sztuka wojenna stała się dla nich zupełnie obca, a na dowód, że podania nasze nie są mylne, chcemy je ich własnemi oświadczeniami poprzeć.

Byliśmy przy tem, jak kilku przyjaciół jenerała Paca nalegało na niego, aby za kandydata na wodza podać się pozwolił. On zaś odpowiedział im na to: „Nie, i po trzykroć razy nie. Gdyby sercem o ojczyznę wojować można, ach, wtenczas pierwszybym po buławę sięgał, bo w uczuciach dla niéj, mniemam, iż nikt mnie nie przewyższy. Ale do wojny, a szczególniéj w naszem położeniu, nie serca tylko trzeba, ale głowy i głowy dobrze militarnéj. Téj, wyznaję szczerze, nie posiadam, a prócz tego jestem słaby, cierpię reumatyzm w głowie, który gdy mnie napadnie, kilka dni niezdolny jestem do żadnéj pracy umysłowéj. Dla tego nie pozwolę się na kandydata podać. W takich okolicznościaciach, w jakich my się znajdujemy, nie wolno niezdatnym po urzęda sięgać, byłoby to winą, grzechem, zbrodnią nie do darowania.“

Do księcia Radziwiłła myśmy sami mówili: „Mości książę, jak widzę z obrotu, jaki rzeczy biorą, ty będziesz musiał być wodzem.“ — „Ja wodzem? odrzekł z żywością; na miłość Boga niech tego nie czynią. Jeżeli potrzebują dla ojczyzny mojego majątku, krwi, życia, chętnie je oddam; nawet moje imie i sławę jeżeli tego potrzeba w ofierze poniosę. Wszak od początku powstania jesteś świadkiem mojego postępowania i powiedz, czylim cofnął się przed jakąkolwiek ofiarą, czylim odmówił jakiegokolwiek poświęcenia? Ale wodzem — tym być nie mogę. Tutaj nie o mnie chodzi, ale o ojczyznę, o jéj los, o jéj całe przeznaczenie i tego na traf rzucać nie można. Ja wprawdzie byłem żołnierzem i szlif jeneralskich się dosłużyłem, ale tak przeznaczenie chciało, iż nawet na żadnéj wielkiéj batalii się nie znajdowałem. Gdańsk szturmowałem i tegoż samego miasta broniłem pod obcą komendą, oto cała moja karyera wojskowa. Nie czuję w sobie wyższych talentów a doświadczenia nie nabrałem, bez tego zaś w naszem położeniu możnaż chcieć hetmaństwo sprawować?.. Przyjęcie go, w mojem przekonaniu nie byłoby zasługą, ale występkiem i dla tego nie żądajcie odemnie tak wielkiego poświęcenia.“

Mimo takiego smutnego stanu odnośnie do wojskowych, rąk opuścić nie było można, ale należało coś zrobić, i złemu zaradzić. Mężowie, którzy wtenczas u steru stali i najwięcéj losem ojczyzny się zajmowali, łamali sobie głowę, aby radę przynieść, jeszcze więc raz przebiegli szeregi wojskowe, jeszcze raz splondrowali całą Polskę, gdzie jakiby wojskowy w zaciszu mógł pozostawać; ale z tego przeglądu i lustracyi odbytéj znów do tego samgo rezultatu przychodzono, że tylko jeden Chłopicki pozostawał, on mógł tylko buławę Polski z pe-

wną nadzieją powodzenie piastować.[1]) Można się było na niego gniewać, można mu było złorzeczyć, ale potrzeba ratunku ojczyzny do niego popychała. W życiu prywatnem można czasem urazy pamiętać; w życiu publicznem, kiedy idzie o ratunek kraju, niewolno, niegodzi się. Nie będziemy tutaj opowiadać wszystkich usiłowań, kroków, jakie przez wiele osób do jenerała Chłopickiego były czynione, aby go nakłonić, namówić do przyjęcia wodzostwa, jednakże nie możemy przemilczeć o usiłowaniach przez księcia Radziwiłła i księcia Czartoryskiego czynionych.

Jenerał Chłopicki lubił Radziwiłła, dla księcia Czartoryskiego nie mógł nie mieć wysokiego szacunku i oni też najwięcéj na jego przychylenie się wpłynęli. Długo ich przedstawiania nie miały przyjęcia, nie tylko je bowiem odpychał ale nawet ostre wymówki i wyrzuty im czynił. Lecz oni byli niezrażeni a konieczność dodawała im wytrwałości i nakoniec po paru dniach pracy, potrafili złamać upór Chłopickiego. Oświadczył im jenerał, że po zajściu z Ledóchowskim, po wyrzeczeniu słów, „szelmą będę" wodzem już być nie może; jednakże skoro go ojczyzna ma potrzebować, nie chce odmówić swojéj rady i usług. Dodał jednak, że to pod jednym warunkiem, uczyni, jeżeli Radziwiłł wodzem mianowany będzie i przy armii zostanie, bo stosunki przyjaźni, jakie go z nim łączą, zapewniają mu porozumienie i zgodność, a prócz tego książę Radziwiłł niebędąc w czynnéj służbie tem samem zostaje po za linią rang i stopni, porządek więc i subordynacya cierpieć nie będą.

Tym sposobem oświadczenie jenerała Chłopickiego rozstrzygało wyborze wodza i odtąd nie było już w tym względzie kwestyi, tem więcéj, że właściwie nie książę Radziwiłł, lecz jenerał Chłopicki wodzem zostawał. — Mimo to komisya sejmowa długo się jeszcze wahała, bo jakkolwiek oświadczenie Chłopickiego Radziwiłłowi przewagę dawało, jednak faktem było, że dwóch naczelnych wodzów z takiéj kombinacyi wychodziło, a więc pytanie czy z tąd nie muszą i w operacyach wojennych i w subordynacyi w porządku wojskowym zgubne skutki nastąpić? Skutkiem tych obaw uczyniono wniosek, czyby nie było lepiéj mianować jednego wodza choć mniéj zdatnego, aniżeli dwóch,

---

[1]) Dziwna rzecz dla czego autor, oceniający tak skrupulatnie wszystkich wojskowych, milczeniem pominął jenerała Kniaziewicza, który wtenczas w Dreznie przebywał. Był on wprawdzie od Chłopickiego starszy, ale nie był wiekiem złamany — owszem zdrowiem, energią i pełnością sił w zupełności się cieszył. (Przyp. Wyd.)

kiedy już w samym rozdziale niebezpieczeństwo leży. Prócz tego zapytywano się siebie samych czy przyrzeczeniom Chłopickiego, przy znanym jego fantastycznym i kapryśnym humorze, wierzyć można; czy gdy go jaki kaprys porwie, znowu nie porzuci wszystkiego tak jak już z Dyktaturą zrobił, a przez to czy niewystawi całéj sprawy na niepowetowane klęski i straty, boć Radziwiłł sam kierować operacyami zdolnym nie będzie? Byliśmy świadkami jak poseł Świdziński rzekł do marszałka Ostrowskiego: „Radziwiłła podajemy za pierwszego kandydata na wodza.“ — „Nie, z żywością zawołał marszałek, — na Boga, nie czyńmy tego. Znam doskonale Radziwiłła, długo z nim kolegowałem w Gdańsku i pod jego rozkazami zostawałem, najlepszy to Polak ale nie jenerał, żadnéj wyższéj zdolności nie posiada i wodzem być nie może.“ — „Ale za Radziwiłłem, odrzekł Świdziński, jest Chłopicki, on wszystkiem kierować będzie.“ — „A możeszże być tego pewnym, mówił Ostrowski, ja bowiem powiątpiewam, i bodajbym się mylił, ale ostrzegam ciebie, iż będziesz złorzeczył temu dniu, téj minucie, w któréj dasz kreskę na Radziwiłła jako wodza.“

Wotowanie wszakże kwestyą zdecydowało. Radziwiłł miał kresek 18, Szembek 17, Weissenhof 15, Krukowiecki 11, Pac 5, Klicki 1, Skrzynecki 3. Trzech więc pierwszych komisye postanowiły Sejmowi przedstawić jako kandydatów na wodza.

Sejm dnia 20 Lutego zrana nie miał posiedzenia, bo zostawił komisyom czas do przygotowania czynności, któremi miał się zajmować. Wieczorem Izby się zgromadziły. Izba poselska zaczęła swoją czynność od zatwierdzenia manifestu, ułożonego przez deputacyą sejmową i już drukiem ogłoszonego, i zarazem poleciła rządowi, aby wszystkim gabinetom zagranicznym go udzielono. Potem poseł Roman Sołtyk zażądał głosu. W mowie długiéj wystawił naprzód, iż deputacya sejmowa wiernie skreśliła wszystkie krzywdy i zniewagi przez rodzinę Romanowów Polsce zadane, lecz że niepewność naszego położenia, a szczególnie niepewność polityki przez Dyktatora przyjętéj, niedozwoliła jéj z całą precyzyą i jasnością wystawić ostatniego celu powstania naszego, i dla tego go tylko ogólnym wyrazem „niepodległości i niewracania do dawnego porządku rzeczy“ osłoniła. „Zasłona, mówił dalej, która dotychczas okrywała kontr-rewolucyą przez Lubeckiego zaszczepioną a przez Dyktatora wiernie strzeżoną już dzisiaj rozdarta została, dzisiaj więc Sejm na tem samem stanowisku pozostać nie może, dziś Polska i Europa więcéj po nim oczekują, dzisiaj żądają, aby stanowczo wyrzekł w jakim celu i zamiarze powstanie zrobione zostało. Cel zaś ten inny nie jest i inny być nie może,

jak niepodległość Polski i rząd własny narodowy, i dla tego na uzupełnienie manifestu mam honor u laski marszałkowskiéj stósowny projekt do uchwały złożyć." — Projekt zawierał trzy artykuły. Pierwszy familię Romanowów na zawsze od tronu polskiego za odpadłą uznaje i ogłasza. Drugi uwalnia od przysięgi wierności wszystkich mieszkańców Królestwa, jakoteż i innych prowincyi polskich do caratu wcielonych. Trzeci uznaje wszechwładztwo ludu polskiego.

Marszałek odbierając projekt z rąk Sołtyka rzekł, iż znajduje go bardzo ważnym i zgodnym z uczuciami każdego prawego Polaka i tym samem zasługujący na przyjęcie i zatwierdzenie Sejmu; ponieważ atoli nowy statut organiczny, przepisujący formy obradowania Sejmu nie jest jeszcze uchylony, a tem samem dawny jest obowiązujący, przeto stósownie do przepisów w nim zawartych wniosek musi być naprzód do komisyi sejmowych odesłany, a potem dopiero pod dyskusyą Izby wzięty. Poseł Świdziński protestował, aby projekt przez posła Sołtyka złożony, mógł być za dodatek do manifestu uważany. Podług niego bowiem manifest zawierał w sobie wszystko, co Sejm chciał aby powiedzianem było. Sejm zamierzył tylko przed całym światem usprawiedliwić powstanie zrobione, ale nie wskazal aby o zmianie Dynastyi mowa być miała. Manifest spełnił swoje przeznaczenie, a więc w nim niema nic do dodania.

Skoro marszałek zapytał się Izby czyli projek Sołtyka ma być do komisyi odesłany? ze wszystkich stron słyszeć się dała odpowiedź: „Zgoda, lecz tylko nie marnujmy czasu, weźmijmy się do wyboru wodza, wodza!"

Posła Sołtyka krok był wielce śmiały, a projekt jego arcy ważny. Co go mogło do tego spowodować niechcemy wymieniać, powiemy tylko, iż projekt nie był jego własnością, ale układany z wiedzą koteryi Lelewela, z wiedzą klubistów, i nawet jeden z nich go redagował. Klubiści chcieli posunąć rzeczy do ostateczności i nową wielką manifestacyę wywołać. Pole nie było źle obrane, kwestyę ważną podnosili, ale celu nie dopięli, raz dla tego, iż kwestya z ich rąk pochodziła, a oni nie tylko wzięcia nie mieli, ale źle byli uważani, powtóre, że zdrowy rozsądek, instynkt publiczny wskazywał, iż kwestya zawcześnie podniesiona została i dla tego przez Izbę poselską jako i przez publiczność, z największą obojętnością wniosek przyjęto. Każdy w duszy myślał, iż nie słów, ale czynu potrzeba, iż wprzód trzeba Moskali pobić a potem dopiero dyskusya o monarsze nastąpić może. Okrzyki „wodza, wodza" dawały poznać jaki jest najpierwszy i najpilniejszy interes do załatwienia.

Przez posłów naglona przystąpiła Izba do tego przedmiotu i poseł Morawski w imieniu komisyi głos zabrał dla zdania raportu, a zacząwszy od opowiedzenia sposobu, podług jakiego komisye postępowały, doniósł, iż przez starszyznę wojskową kandydaci podani zostali i że z tych kandydatów wybór przez komisye był uczyniony. Nim jednak przystąpił do objawienia ostatecznego zdania komisyi, ponieważ rzecz dotyczyła się osób, przeto zapytał czy to objawienie ma stać się publicznem lub ma się odbyć przy drzwiach zamkniętych? Izba postanowiła: 1) iż narady mają być publiczne; 2) iż objawienia, zdania komisyi co do osób nie ma mieć miejsca; 3) iż wykaz wodza ma nastąpić w Izbach połączonych.

Posłowie Roman Sołtyk i Stanisław Jezierski zostali wyznaczeni do zawiadomienia senatu o decyzyi zapadłéj. Nastąpiło połączenie Izb. Morawski dokończył czytanie raportu komisyi i załączył listę kandydatów na wodza, którzy najwięcéj kresek otrzymali. Wzmiankowaliśmy już, że było ich trzech, książę Radziwiłł, Weisenhof i Szembek. Poseł Ledóchowski zażądał, aby i jenerał Krukowiecki na liście był zamieszczony i Izby przystąpiły do wotowania. Skrutynium dało następujący rezultat: Książę Radziwiłł miał kresek 107, Krukowiecki 8, Weisenhof 8, Szembek 1. Jedna kartka miala wszystkich trzech kandydatów przekreślonych a wyznajemy, iż ona była naszą. Nie mieliśmy przekonania, aby którykolwiek z podanych kandydatów był zdolnym być wodzem, sumienie więc nasze nie pozwoliło nam dawać kreski. Książe prezydujący doniósł o skutku wotowania i księcia Radziwiłła wodzem naczelnym wojsk polskich ogłosił. Hucznymi okrzykami powitany został nowy wódz i wzniosły się okrzyki „niech żyje ojczyzna, niech żyje Radziwiłł, na Litwę, na Litwę!“

Byliśmy obecni téj sesyi i pilnie patrzyliśmy na Radziwiłła, a dziwne wrażenie on na nas uczynił. Na jego twarzy żywo się malowało całe usposobienie jego duszy. Jak chusta blady stanął, jak listek drżał, każda nowa kreska doliczona jakby kamień na niego spadała, jakby sztylet w pierś jego godziła, a kiedy nakoniec wodzem ogłoszony został, zaledwie te słowa nic nieznaczące z piersi wydobyć zdołał: „Posłuszny woli narodu, w tych wyrazach moje uczucia wynurzam. — Jakim byłem takim i będę.“

Z powodu tego wyboru wodza wiele powiedziećby można; cóż bowiem niewłaściwszego jak dwóch wodzów ku jednéj wojnie posiadać i to jeden z tytułu i prawa, drugi ze zdolności i przeznaczenia; jeden wybrany i zamianowany drugi, istota i głowa! — Anarchia,

więc w zasadzie, prawda, lecz przyczyny, któreśmy przytoczyli wyżéj, niech usprawiedliwią komisyą.

Rada narodowa zaraz na drugi dzień pospieszyła przez odezwę zawiadomić wojsko o wyborze nowego naczelnego wodza. Obowiązek ten był trochę drażliwy. Rada była najbliższym doradzcą i świadkiem postępowania Chłopickiego, teraz więc musiała donieść, dla czego Chłopicki, ten ulubieniec wojska, władzę utracił i Radziwiłł w jego miejsce mianowany został. Ta okoliczność wywołała na radzie żywą dyskusyą. Zgodzono się nakoniec, iż bez schlebiania jakimkolwiek namiętnościom lub opiniom, bez ubliżania mężowi, który został uznanym za potrzebnego ku ratowaniu sprawy, z godnością i powagą prawdę należy objawić. Myśl to była szczęśliwa, a i dobrze została wykonana. Ponieważ Rada odebrała doniesienia od pulków na linii bojowéj będących, że zmiana Chłopickiego niedobre wrażenie tam zrobiła, nie przepomniała więc w swojéj odezwie dać wojsku pewne ostrzeżenie i przestrogę i przy końcu tak doń się odzywa: „Honor narodowy, to jedyna spuścizna, którąśmy po przodkach dostali. Ten bez skazy następcom przekazać powinniśmy. Zmiana wodza nie może osłabić prawdziwéj miłości ojczyzny, bo nie wódz, ale ojczyzna wszystkiem dla nas być powinna."

Książę Radziwiłł przez rozkaz dzienny także doniósł, iż w skutek woli Sejmu bierze naczelne wodzostwo, a Sejm dopiero na dniu 24 o temże zawiadomił. Z tych trzech odezw sejmowa jest i najsłabsza i najmniéj odpowiednia okolicznościom w jakich się znajdowaliśmy.

Rada narodowa po wyborze wodza chciała, aby Sejm na kilka dni posiedzenia swoje zawiesił, niemogła ona bowiem wyśpieszyć z ułożeniem raportów ze wszystkich wydziałów a zdawało się, iż Sejm od poznania stanu kraju, osób i wszystkich wypadków i okoliczności jakie zaszły, swoje czynności rozpocząć zechce, bo wtedy tylko z pewnością i znajomością stanowić będzie, wtenczas budowę będzie mógł wznosić, kiedy z materyałami dobrze się zapozna. Marszałek Izby poselskiéj, jako członek Rady, podzielał to zdanie, lecz nie trafiło ono do przekonania Sejmu. Chciano wprzódy radzić i rządzić. Prawda, że okoliczności były nadzwyczajne, a być może, że miłość ojczyzny ku temu wołała, chciano więc jéj uczciwie służyć, ale zapomniano,' iż aby dobrze służyć przedewszystkiem trzeba wiedzieć co robić wypada.

Ponieważ rząd i komisye sejmowe jeszcze żadnych projektów nie złożyły, przeto Sejm zaczął od swojego własnego gospodarstwa,

od organizowania siebie samego. Miał on swój statut organiczny, przez cesarza Aleksandra nadany, lecz ten statut pochodził z czasów, kiedy inne były warunki, kiedy władza rządząca w majestacie króla spoczywała, kiedy Sejm nawet w swojéj jedności z trzech władz się składał. Teraz daleko obszerniejsza sfera mu się otwierała, bo stawał się wszystkim. Jednéj z najwyższych władz brakowało, króla nie było, on więc musiał w części i jego miejsce zastąpić, i zarazem stać się Sejmem ustawodawczem i być niejako władzą absolutną. Komisye sejmowe wniosły więc dnia 22 Stycznia projekt do uchwały „o inicyatywie praw i porządku obrad sejmowych.“ Projekt składał się z czterech artykułów:

Artykuł 1szy stanowił, iż prawo początkowania służy obudwom Izbom i rządowi.

Artykuł 2gi, iż projekta w obydwóch Izbach przyjęte, stają się prawem i niepotrzebują zatwierdzenia rządu.

Artykuł zaś 3ci i 4ty obejmowały porządek obradowania.

Sejm po krótkiéj dyskusyi i niektórych światłych i ostrzegających głosach wniesiony projekt przyjął i w prawo zamienił. Przez to rozprzestrzeniał niezmiernie swoje granice i można powiedzieć, stał się absolutnym. W naszem przekonaniu, za wiele dla siebie zapragnął. Niezaprzeczenie położenie nadzwyczajne wymagało rozprzestrzenienia jego władzy, lecz drugiéj strony niepowinien był o dwóch głównych rzeczach zapominać, że znajdujemy się w śród rewolucyi, powstania i wojny, że przedewszystkiem więc trzeba silnego rządu, któryby wśród téj burzy sterem mógł władać. Przez to zaś, że brał za wiele, słabym się stawał. Powtóre dla siebie samego, aby chwilowymi wiatry nie był niesiony na bezdroża, powinien był położyć pewne granice, które by go od niebezpieczeństwa zasłaniały. Sejm, odbierając nawet rządowi chwilowe *veto* zmniejszył jego siłę i władzę a sam wystawił się na liczne niebezpieczeństwa i często go też chwilowe prądy porywać będą. Wołowski, wnosząc ten projekt w imieniu komisyi sam się tak wyraził: „w narodach konstytucyjnych *veto* rządowi koniecznie należy, aby władza prawozdawcza nie stanowiła praw, które by rząd w jego czynnościach krępować miały, lub paraliżować mogły.“ Mimo to Sejm téj przestrogi nie ocenił, zapragnął najwyższéj władzy i całą odpowiedzialność na siebie przyjął. Odtąd, jakikolwiek rząd ustanowiony zostanie, nie będzie on samodzielny, ale słaby, zawisły od Sejmu, musi się do woli jego stósować.

Na téjże saméj sesyi złożony został u laski marszałkowskiéj adres przez Polaków w Paryżu zostających spisany, oświadczający

przystąpienie do rewolucyi i zapewniający wszelkie posłuszeństwo i wierność dla Sejmu polskiego, jako też projekt do deklaracyi, przez Henryka Dembińskiego, regimentarza województwa Krakowskiego, podany, iż naród polski w żadne układy z carem rosyjskim nie wejdzie, dopóki ziemie Litwy i Rusi Polsce zwrócone nie zostaną.

Senat tego samego dnia przez przyjęcie wyżéj rzeczonego projektu zatwierdził manifest sejmowy. Przy téj okoliczności kasztelan Leon Dembowski zabrał głos i oświadczył, że w manifeście, wpośród wyliczonych pogwałceń, jakich carowie moskiewscy przeciw konstytucyi Królestwa dopuścili się, mieści się także nominacya senatorów w czasie koronacyi, nie posiadających prawem przepisanych kwalifikacyi, a że w liczbie zamieszczonych senatorów i on się znajduje, przeto od téj chwili nie czuje się upoważnionym dłużéj zasiadać w senacie i oddalić się zamierza. To samo oświadczenie powtórzyli senatorowie: jenerał Łubieński, Krasiński i L. Plater, ostatni nawet dodał, że dotąd jedynie dla tego nie opuścił swojego miejsca, ponieważ i czasy były pełne niebezpieczeństwa, i polityka powstania mniéj oznaczona była, przeto wśród niebezpieczeństwa nie sądził, aby wolno było ze stanowiska uchodzić. Lecz teraz, po podpisaniu manifestu, zdaje mu się, że dopełnił swoich powinności, a więc usunąć się musi.

Postępowanie to senatorów było właściwe i obywatelskie, ale senat zaraz pospieszył z postanowieniem, iż rzeczeni senatorowie w gronie jego pozostać mają. Dobry to zapewne przykład koleżeństwa, ale trudno odgadnąć, podług jakich przepisów mogła podobna decyzya zapaść.

Dnia 14 Stycznia komisye sejmowe wniosły do Izby poselskiéj projekt do uchwały „o atrybucyach wodza naczelnego.“ Projekt ten był ułożony w skutek rad danych przez jenerała Chłopickiego, jako też spostrzeżeń przez księcia Radziwiłła, Weissenhofa i innych jenerałów udzielonych. Składał on się z 10 artykułów.

Artykuł 1 oznaczał tytuł, stopień i oznaki, jakie wodzowi przyznane być miały.

Artykuł 2 opisywał jego władzę, poruczał mu cały kierunek siły zbrojnéj, prowadzenie wojny, jako też nominowanie dowódzców i oficerów aż do stopnia pułkownika.

Artykuł 3 dozwalał wodzowi zawierać układy o zawieszenie broni.

Artykuły 5, 6, 7, 8 i 9 wskazywały formy postępowania co do udzielenia ozdób wojskowych jako też co do sądów, kar i prawa wojskowego.

Artykuł 10 dozwalał wodzowi zasiadać w rządzie i w rzeczach wojennych mieć głos stanowczy.

Deputowany Wołowski w imieniu komisyi wniósł ten projekt i przedstawił powody, jakie komisye skłoniły do jego podania. Obiedwie Izby po krótkiéj dyskusyi projekt ten w prawo zamieniły.

Rzeczona uchwała nie dowodzi wielkiéj znajomości powołania wodza, głebokiego rozmysłu prawodawczego; nie logiczna jest co do formy, a błędna co do treści. Wódz i jego nominacya były rzeczą pilną, bo armia bez niego pozostać nie mogła. Lecz nie powiedziano tu ani słowa, kto ma prawo wodza zawiesić, odwołać, kto innego w jego miejsce naznaczyć? Ani słowa o tem, jaka i przez kogo kontrola ma być nad nim sprawowana? Czy ma on komu swoje plany wojenne komunikować, zdawać raporta z operacyi przedsiębranych, kto nad ich wykonaniem czuwać, kto o niespełnienie ich sądzić go powinien? O wszystkiem tam przemilczano, a więc pole największéj dowolności zostało zostawione. Taki wódz był to pan bez żadnego ograniczenia, pan absolutny. Zapewne, że w obecnem naszem położeniu władza wodza powinna być obszerna, ale mimo to nie mogła ona, nie powinna była bez nadzoru pozostać. Sejm o tem zupełnie zapomniał i późniéj zgubne skutki z tego wypłynęły.

Dla prawdy atoli dodać musimy, że błąd ten nie tyle pochodził z braku znajomości rzeczy, ile ze zbytku gorliwości obywatelskiéj, z uczucia patryotyzmu. Ponieważ nasz los polegał na wojnie, przeto chciano dać wodzowi jak najobszerniejszą władzę, jak największą sferę działania zapewnić, aby w operacyach swoich niczem krępowany, niczem paraliżowany nie był i mógł swojemu powołaniu odpowiedzieć. Zupełna wolność działania miała być gwarancyą pewniejszego zwycięztwa.

Na tem samem posiedzeniu złożono u laski marszałkowskiéj adres, w imieniu mieszkańców i braci ziem Litewskich i Ruskich podany. Właściwą chwilę wybrano, jakby bowiem drogę działania wodzowi wytknąć chciano i wskazać dokąd jego kroki skierować się powinny. Pamiętny to dzień, dzień odnowienia świętéj unii, co te ziemie od wieków z sobą łączyła.

Choć, jak już wyżéj powiedzieliśmy, zaraz pierwszych dni powstania obywatele tamtych prowincyi, obecni w Warszawie, zgromadzili się i uczynili takież kroki do Dyktatora, i choć odpowiedź niepomyślną otrzymali, nie zrazili się jednak i nie ustawali w swoich usiłowaniach. Utworzono komitet ziem Litewsko-Ruskich. Wiedział o istnieniu jego Dyktator, a członkowie Rady narodowéj byli do

jego grona zaproszeni, zaś minister spraw wewnętrznych został na prezydującego komitetu obrany. Najczynniejszym członkiem w tym komitecie był niezaprzeczenie Aleksander Wereszczyński, obywatel z Wołynia. Jego pomocnikami byli: Bartoszewicz, Domejko, Adolf Gedrojć i inni. Wereszczyński często znosił się z księciem Czartoryskiem i Lelewelem, bo wpływ tych dwóch mężów na tamte prowincye był nadzwyczajnie wielki. Pierwszy znaczył wszystko między obywatelami, drugi między młodzieżą. Z ustaniem Dyktatury komitet podwoił swoję czynność, zdawało mu się bowiem, iż chwila działania się zbliża. Dopełnił mianowicie dwóch czynności:

1) Podał adres do Sejmu w imieniu mieszkańców tamtych ziem z oświadczeniem, iż przystępuje do powstania narodowego i Sejm Królestwa uznaje za najwyższą władzę, i uprasza go, aby niepodległość tamtych prowincyi ogłosić zechciał;

2) Dołączył prośbę o nakazanie rządowi, aby legia Litewsko-Wołyńska utworzona została.

Dla pewniejszego przeprowadzenia w Sejmie tych dwóch spraw wielkiéj wagi wyznaczona została komisya, która miała się znieść z członkami obydwóch Izb. Pozyskawszy odpowiednie przyrzeczenia, dnia 24 Stycznia, przybyła na Sejm deputacya tych prowincyi. Marszałek wprowadzić ją dozwolił. Była to chwila solenna, chwila prawdziwych uczuć narodowych. Czasy Jagiełły i pięknéj Jadwigi stanęły w pamięci niejednego, lica łzą się zrosiły. Izba, przyjmując deputacyą, czyniła wprawdzie krok pełen uczuć narodowych, ale zarazem krok bardzo śmiały, bo było to stanowcze wypowiedzenie wojny carowi Mikołajowi. Deputacya złożyła adres u laski, a Lelewel miał mowę pełną wspomnień historycznych, uczuć narodowych, ale co do saméj rzeczy, jak Sejm ma postąpić i co ma uczynić, nic nie przedstawił.

Po téj czynności Izba udała się do senatu dla wysłuchania raportu, który Rada narodowa z czynności rządu od dnia 29 Listopada przedstawić miała.

Ułożenie rzeczonego raportu nie było bez wielkich trudności, bo z jednéj strony chciała Rada dać wierny wszystkiego obraz, a z drugiéj zachowanie ścisłéj wierności, szczególniéj co do uzbrojenia narodowego, mogło być szkodliwem dla rzeczy publicznéj. Nie można było odsłonić naszych dobrych i mocnych stron, a tem mniéj jeszcze słabych i niedostatecznych, bo mogło to iść na korzyść naszego nieprzyjaciela. Nadto dopiero uzbrojenia były nakazane, ale nie wszystkie końca domierzały, szczególniéj 16 nowych pułków piechoty zaledwie zbierać się i organizować zaczynało. To samo było i z zasobem

wojennym i Rada postanowiła w tym względzie wszystko to co nakazanem zostało, już jako istniejące podać. Urosły więc niezaprzeczenie wielkie cyfry wojsk i zasobów wojennych, które z istotą rzeczy nie zupełnie zgodne były. Mochnacki z tego powodu wielkie przygany i zarzuty Radzie narodowéj czyni, ależ nie pochodziło to z chęci wprowadzenia w błąd Sejmu, tylko trudno się było do słabości przed Moskwą przyznawać. Członkowie Sejmu prawie wszyscy codziennie byli świadkami czynności, dotykali się sprawy publicznéj, na swoje oczy patrzeli na jakim stopniu rzeczy stoją, przeto dla nich nic tajnego nie było, ale inaczéj należało postąpić przed światem. Trzeba było przez cyfry przekonać, iż silni jesteśmy, iż szczerze do walki stanąć myślimy i że naród przed żadną ofiarą się nie cofnie.

Druga trudność wielce kłopotliwa dla Rady w raporcie była to delegacya petersburgska. Przedsięwzięta przeciwko uczuciom narodowym, błędna w pomyśle swoim, powierzona osobie, która ani głową, ani sercem sprostać, odpowiedzieć jéj nie była zdolna, tem samem musiała nietylko bez skutku pozostać, ale nosiła w sobie pewne ubliżenie godności narodowéj. Rada nie miała w tem najmniejszego udziału, tem samem i teraz w raporcie swoim dotykać tego przedmiotu nie chciała. Poleciła Jezierskiemu tylko, aby ułożył oddzielny raport ze swéj misyi i ten przy sprawozdaniu Rady miał być odczytany.

Gdy połączyły się Izby, minister spraw wewnętrznych, Wincenty Niemojowski, zażądał głosu i, zwyczajem na dawnych Sejmach Królestwa przyjętym, wstępną mową czytanie raportu rozpoczął. Była to pierwsza mowa Niemojowskiego w niepodległym Sejmie powiedziana. Wyniosłe on miewał myśli i w pięknych okresach umiał je oddawać, i w niniejszem też przemówieniu hojnie ich używał. Zaczął w te słowa:

„Niesprawiedliwość w końcu sprowadza niepodległość. Narody są cierpliwe, bo są wieczne, długo znoszą uniżenia, aż wybije godzina oswobodzenia.“ Następnie przebiegł wszystkie pogwałcenia konstytucyi, przez carów dokonane, i dowieść się starał, iż złamanie przez nich przysięgi wykonanéj i nas wolnymi od jéj dochowania czyni, że węzeł, łączący dwa narody, rozerwany został, a daléj woła: „Powstaliśmy z bronią w ręku, rewolucya, rozpoczęta w stolicy, rozszerzyła się z szybkością pioruna po całym kraju, stała się narodową, Sejm uznał ją za takową. W Petersburgu nazwano ją buntem, lecz nie buntuje się naród cały, ma on zawsze prawo upomnieć się o swoje krzywdy poniesione.“ Przystępując do skreślenia rządów,

jakie od nocy 29 Listopada ustanawiane zostały, tak co do Chłopickiego wyraża się: „Wszedł rząd tymczasowy, a pośród niego podniósł się jeden człowiek i zażądał władzy nieograniczonéj; oddał mu ją naród z tem szlachetnem zaufaniem, które było zawsze rysem naczelnym charakteru Polaków. Jakże okropnie się zawiódł!

Nie będę rozdzierał świeżéj jeszcze rany wyliczeniem szkód, które przez to ponieśliśmy.... Chłopicki chciał naginać swoje projekta do okoliczności i rachować się z wypadkami, kiedy nasze położenie dwa tylko przypuszcza uczucia: odwagę i stałość. Lecz rzućmy na te smutne wypadki zasłonę i przystąpmy do szczegółowego sprawozdania...."

Po takim wstępie zabrali się ministrowie po kolei każdy do odczytania raportu z swojego wydziału. Nie zamieszczamy tych sprawozdań, bo następnie jeszcze do nich wrócim.

Po ukończeniu sprawozdania rządu poseł Jezierski wezwany został do odczytania relacyi z misyi, jaką mu do Petersburga powierzono.

Przed przystąpieniem do tego złożył akta do niéj się odnoszące, któremi były:

1) Raport Rady administracyjnéj do cesarza;

2) Raport Chłopickiego do cesarza;

3) Raport rządu tymczasowego do cesarza;

4) Instrukcya przez Dyktatora księciu Lubeckiemu i hrabiemu Jezierskiemu udzielona;

5) Pełnomocnictwo dla tychże;

6) List Dyktatora do W. Ks. Konstantego;

7) List Grabowskiego M. S. S., do Walentego Sobolewskiego, prezesa Rady administracyjnéj;

8) Manifest cesarza Mikołaja;

9) Dwa listy ministra sekretarza stanu, jeden do prezesa województwa Augustowskiego, drugi do prezesa województwa Płockiego.

Czytanie saméj relacyi Jezierskiego dla wielce spóźnionéj nocy do dnia następnego odłożono.

Dzień 25 Stycznia pod wielu względami jest dniem arcyważnym i pamiętnym w naszem powstaniu, dnia tego bowiem wiele szczytnych uczuć objawionych było i skutkiem nich śmiałe kroki spełnione zostały, a także namiętności wzburzone się rozigrały, tak że rzeczywiście bliscy byliśmy kontr-rewolucyi.

Już wieczorem dnia 23 Stycznia, Rada narodowa od władz pogranicznych z Brześcia i Tykocina odebrała dwie odezwy feldmarszałka Dybicza, jednę zwróconą do narodu polskiego, drugą do wojska polskiego. Do wszystkich prezesów komisyi, do wszystkich urzędów, jako też znakomitszych obywateli rozesłano je pod pieczęcią rządową pruską. W pierwszéj odezwie marszałek Dybicz donosi mieszkańcom kraju polskiego, iż cesarz zaszczycił go dowództwem naczelnem nad wojskami, przeciwko Polsce przeznaczonemi, i że na czele ich wkracza w granice Królestwa, a wkraczając uważa za obowiązek ogłosić zasady, podług których postępować zamierza, i do których mieszkańcy Królestwa zastósować się winni. W drugiéj odzywa się do wojska polskiego, wzywając je, aby do walki nie stawało i broń dobrowolnie złożyło.

Dalecy jesteśmy od robienia jakichkolwiek uwag nad temi odezwami. Dybicz tak przemawia do narodu i wojska polskiego, jak mu car kazał, a car znowu tak kazał, jak despota rozgniewany a pan wielkich sił zapatrywał się na powstanie narodu, swojéj wolności i niepodległości pragnącego. Gniew i fałsz są tu nierozłączne, powstanie buntem nazwane, honor hańbą, a zemsta prawem i sprawiedliwością. Bardziéj może ubolewaćby potrzeba, że żołnierz osiwiały w bojach, z powołania reprezentant honoru i rycerskich czynów, mógł użyć ręki do podpisania podobnych wezwań. Lecz pod despotyzmem człowiek traci własne uczucia i godność.

Zdaje się, że marszałek Dybicz wielkie skutki obiecywał sobie z tych odezw i myślał, że na jego głos i groźbę powstanie się rozpierzchnie, wojska broń złożą i wszystko na kolanach przebaczenia będzie błagać. Lękając się zaś, aby rząd polski nie wstrzymał ich rozesłania i publikacyi, użył rządu pruskiego za pośrednika dla ich przesyłki i doręczenia. Rada narodowa lepiéj znała ducha narodowego, przeto też ani na chwilę nie myślała zatajać tych odezw, owszem, zupełną publikacyą nadać im zamierzyła, bo była pewna najlepszego skutku i to zupełnie innego, aniżeli Dybicz przypuszczał. Zaraz więc na wieczornéj sesyi następujące postanowienia zapadły. Polecono wszystkim dziennikom, aby odezwy marszałka Dybicza do wiadomości publicznéj były podane, postanowiono zakomunikować je komisyom sejmowym z wezwaniem, aby projekt o rządzie przyspieszyć zechciały, bo nagłość wypadków, bliskość wojny przyspieszenia tego się domagają. Nakoniec zawezwano ministra spraw zagranicznych, aby niniejsze odezwy dnia następnego w połączonych Izbach po odczytaniu relacyi Jezierskiego złożył na stole, i zawezwał Sejm, aby

wszelkie traktowanie za skończone uznał i orężowi jedynie los Polski powierzył.

Tymczasem w Warszawie pokątnie knuły się układy i inne kabały i intrygi. Mówiliśmy, że Roman Sołtyk wniósł projekt uznania familii Romanowych za odpadłą od tronu polskiego. Projekt ten w Izbie i przez publiczność i przez posłów zimno był przyjęty, wrażenia nie uczynił, ale dzienniki, szczególnie opozycyjne, starały się go podnieść i znaczenie mu nadać. Zyskiwał więc projekt w opinii publicznéj, nietylko wśród młodzieży, ale wśród wszystkich, co żywiéj czuli.

Deputowany Wołowski, wielce baczny na opinią publiczną i który najczęściéj podług niéj się kierował, dostrzegł, że myśl złożenia Romanowych z tronu polskiego staje się bardzo popularna. Dla tego w mowie, którą miał dnia 24 Stycznia przy wnoszeniu projektu do uchwały o atrybucyach wodza, dla dowiedzenia nagłości projektu zaczął ją od odezw przez marszałka Dybicza wydanych i daléj w te słowa zawołał: „Odpowiedź na te odezwy, na wezwanie, aby naród polski poddał się, będzie godna wielkiego narodu, który przez usta reprezentantów swoich niezwłocznie wyrzeknie, iż ten groźny pan, co do posłuszeństwa nawołuje, odpadł już od panowania nad dziedziną Piastów i Jagiellonów.“ Wprawdzie Izba przyjęła tylko projekt do uchwały o atrybucyach wodza, ale myśl detronizacyi także postęp uczyniła.

Bawiła wtenczas w Warszawie pani Michałowa Potocka, z domu Ostrowska, żona senatora, zacna dama, dobra Polka, światła i cnotliwa niewiasta, lecz wielce egzaltowana i, jak zwykle z osobami takiego usposobienia bywa, dla każdéj nowości wielki pociąg mająca. Przy tem szczególniéj dbała o swoję rodzinę i zdawało się jéj, iż powstanie i Polska wyłącznie dla Ostrowskich istnieją, że oni wszystko w Polsce posiąść i wszystkiem w niéj zostać powinni. Wśród rodziny rej wiodła, a na dawanych u niéj wieczornych zebraniach obecność marszałka Ostrowskiego, który był jeszcze wtenczas członkiem Rady narodowéj, tudzież brata jego, dowódzcy gwardyi narodowéj, jako też i wielu innych znakomitych osób dodawały przyjęciom tym wagi i znaczenia. Jedynym przedmiotem rozmowy była polityka, boć to wszystkim na sercu leżało, i często nawet do żywych sprzeczek przychodziło. Dzienne kwestye traktowano naprzód. Dnia 24 Stycznia takiż sam wieczór miał miejsce, a był liczny, bo wiele wieści po mieście krążyło i ciekawość była rozbudzona. Znajdował się także marszałek Ostrowski, brat jego dowódzca gwardyi narodowéj, stary Niem-

cewicz, poseł Ledóchowski i wiele innych znakomitych osób. Marszałek komunikował wiadomości i nowiny, jakie rząd odebrał, mówił o odezwach Dybicza, o jutrzejszéj relacyi Jezierskiego, o zamiarze rządu zerwania wszystkich negocyacyi. Nad tak ważnemi kwestyami toczyła się dyskusya, a pani Potocka, czy z przekonania o użyteczności tego dla sprawy publicznéj, czy też, co prawdopodobniejsza, aby braci swoich wysoko w opinii publicznéj postawić, gdyż ucierpieli dość przez zbytnie popieranie Chłopickiego, zabrała głos i zaproponowała bratu marszałkowi, aby dnia jutrzejszego po skończonem odczytaniu relacyi Jezierskiego, przed wnioskiem rządowym, na wzór Francyi i Belgii, wniósł detronizacyą familii Romanowych. Marszałek, człowiek światły i przezorny, przyjął z początku tę propozycyą z pewną obojętnością, uważał ją bowiem za przedwczesną i niewłaściwą, lecz pani Potocka, jak powiedzieliśmy, egzaltowana i żywa, coraz mocniéj i żywiéj nalegała, prosiła, zaklinała. Marszałek zaczął się wahać, słabnąć i nakoniec przyrzekł, iż dnia jutrzejszego do jéj żądania się zastósuje. Widoczne było jednak, że przyrzekał mimo woli, pani Potocka tedy, nie bardzo jeszcze pewna swego dzieła, udała się do brata starszego, kasztelana, aby w razie, gdy marszałek nie dopisze i słowa nie dotrzyma, on rzecz detronizacyi podniósł i na Sejm wprowadził. Kasztelan Ostrowski za wszystkiemi wiatrami popularności czyhał i gonił, wielce mu więc ta myśl uśmiechnęła się, solennie przyrzekł żądanie spełnić i niedługo opuścił salon, aby sążnistą mowę na dzień jutrzejszy przygotować i napisać, bo zawsze długo i ślamazarnie gadać lubił.

Dnia 25 Stycznia sala senatorska, miejsce posiedzeń połączonych Izb, zaraz zrana przepełniona była ciekawą publicznością. Relacya Jezierskiego, oraz komunikacye, mające być przez rząd uczynione, wszystkich tu prowadziły i zgromadzały. Posiedzenie rozpoczęte zostało od czytania dalszych korespondencyi:

10) Odezwy cesarskiéj do Walentego Sobolewskiego, P. R. A.;
11) Listu Dyktatora do jenerała Rosena;
12) Odpowiedzi tegoż;
13) Listu marszałka S. S. do księcia Lubeckiego;
14) Odpowiedzi tegoż;
15) Odezwy ministra S. S. w imieniu cesarza do Chłopickiego;
16) Listu księcia Lubeckiego do Dyktatora.

Po skończonem czytaniu dokumentów Jezierski zabrał głos, zdając relacyę. Relacya z początku była słuchana z wielką uwagą i cichością, aż dopiero gdy Jezierski przyszedł do powtórzenia jak

opowiedział cesarzowi początek powstania warszawskiego; wtenczas powstał pewien szmer śród sejmujących i publiczności, i oznaki nieukontentowania słyszeć się dały. Gdy zaś w dalszym ciągu relacyi coraz wyraźniéj dostrzegać się dawało przemilczanie krzywd przez naród polski doznanych a instrukcyą objętych i wskazanych, oraz usprawiedliwianie każdego słowa przez cesarza wyrzeczonego, szmer i nieukontowanie powiększać się zaczęły, przerywano pokilkakroć czytanie relacyi, głosy zabierano, wyrzucano Jezierskiemu, że ubliżył godności i honorowi narodowemu, że nawet instrukcyi wypełnić nieumiał. Słychać było słowa „niegodnie, niegodnie, niehonorowo.“ Sołtyk wciąż szczękał pałaszem i powtarzał: „Cesarz śmie obrażać naród polski, wśród którego znajdują się osoby co mają lepsze prawo do korony jak przywłaszczyciele Romanowy.“ Tylko brat Jezierskiego, Stanisław, także poseł na Sejm, dobry Polak, prawy człowiek, niegdyś waleczny żołnierz, blady jak chusta stał w miejscu jak wryty a głębokie cierpienia na twarzy jego się malowały. Deputowany jednak wśród podobnego usposobienia umysłów i przy tak niedobréj sprawie, trzeba mu oddać tę sprawiedliwość nie tracił kontenansu i przytomności i owszem, z wielką determinacyą i zimną krwią usprawiedliwiał swoje postępowanie i powtórzył to samo, co już na Radzie narodowéj powiedział „iż w Warszawie, wśród swoich łatwa jest śmiałość i odwaga, lecz w stolicy nieprzyjaciela, przed carem, który tylko swoję wolę uważa za prawo, wśród wrogów i bagnetów obcych, są one trudniejsze. Że pomimo tak trudnego położenia on się nie zachwiał i swoję powinność wypełnił, że wszystko, co interes ojczyzny nakazywał a położenie pozwalało wykonał i ma to przekonanie, iż oddał prawdziwe usługi sprawie narodowéj.“

Jezierskiemu w pomoc przyszedł senator kasztelan Kochanowski, dowodząc w zabranym głosie, iż Jezierski w tak ciężkim położeniu, wśród tak trudnych okoliczności, nieświadomy wszystkiego co po jego wyjeździe w Warszawie zaszło, wypełnił misyę z pewną zręcznością i trafnością i, że cesarz usłyszał z ust jego prawdy, które dotychczas do tronu jego były nieprzystępne. Ponieważ senator Kochanowski wiekiem i zasługami mąż poważny, znany był jako dobry patryota, przeto obrona jego nie była bez pewnego skutku. Pofolgowano Jezierskiemu, tem bardziéj, że wszyscy czuli i wiedzieli, że ani głowa jego, ani serce nie odpowiadały zadaniu i że nie on, lecz Lubecki wszystkiem był w téj misyi. On ją wywołał, on ją wiódł i dla tego chociaż Lubecki był nieobecny, ku niemu wszystkie winy i zarzuty zwrócone zostały. Dały się słyszeć głosy „iż Lubecki pod-

stępnie działał, a nawet że zdradził sprawę narodową.“ Ledóchowski który słów swoich hamować nie lubił, zawołał „iż Lubecki omanił Chłopickiego, i tem samem stał się zbrodniarzem przeciw rewolucyi i trzeba żeby Lubecki, Zamojski i Grabowski z list wykreśleni i z kraju wydaleni zostali.“ Wieszczycki w głosie zabranym jeszcze daléj poszedł. Dowodził, że posłowie Sejmu w pierwszych chwilach powstania znajdując się w Warszawie domagali się zaraz, aby książę Lubecki z rządu tymczasowego oddalony został, lecz że temu sprzeciwiał się Lelewel i sekretarz senatu J. U. Niemcewicz, oświadczając, iż jeżeli ks. Lubecki będzie zmuszony rząd opuścić, natenczas i on i książę Czartoryski przestaną być jego członkami i że w skutek tego oświadczenia Lubecki w rządzie pozostał i tak zgubny i nieszczęśliwy wpływ na sprawę narodową i powstanie wywarł. Oświadczenie Wieszczyckiego wywołało na mównicę Niemcewicza i Lelewela. Sędziwy Niemcewicz w zabranym głosie oświadczył, że z Lubeckim nie łączyły go żadne szczególne związki i cały stosunek między nimi opierał się na dobru kraju, na usługach przez niego ojczyznie oddanych. On pierwszy stawił opór i złamał przemożny a tak zgubny dla kraju wpływ Nowosilcowa, on sprawił, iż więźniowie stanu przez sąd wojenny stósownie do życzenia Wielkiego Księcia sądzeni nie byli. Takie usługi nie mogły nie wzbudzać zaufania do niego i stały się powodem, że domagał się, aby książę w rządzie tymczasowym zasiadał i że ma to przekonanie wspólne z innemi członkami, iż jak długo to trwało, Lubecki prawdziwe usługi oddał powstaniu.

Po Niemcewiczu mówił Lelewel. Mowa jego pod wielu względami jest ciekawa i ważna, rzuca bowiem wiele światła i na charakter mówcy, który tak ważną rolę odegrał w niniejszem powstaniu i wiele wypadków z niego objaśnia.

Lelewel zaczął od kreślenia pierwszego swego wystąpienia na scenę polityczną. Opowiedział jak posłem był obrany, jak w skutek tego rewolucya powołała go do zasiadania w Radzie administracyjnéj, a późniéj Dyktator wezwał go na zastępcę ministra wyznań i oświecenia publicznego. Z tych powodów mając czynny udział w wypadkach kilkotygodniwéj przeszłości, czuje się w obowiązku zdać z nich sprawę publicznie.

„W dniu 29 Listopada, mówił Lelewel, Mikołaj był jeszcze królem polskim. Rada administracyjna na pierwszy odgłos powstania stała się czynną. Rząd prawie pierwszy owéj nocy niejako przystąpił do rewolucyi ale jeszcze w imieniu króla polskiego.“

„Było wówczas tajemnicą czy rewolucya jest narodową, a tem bardziéj czy przejdzie za granicę Królestwa. Jéj twórcy nic nie dawali dla objaśnienia swéj myśli, rząd więc musiał dopiero zgadywać rewolucyą.“

Każdy inny członek rządu mógł tak się wyrazić, lecz wtedy nie przystało to Lelewelowi, boć on o wszystkiem wiedział, u niego schadzki i narady się odbywały, on do konspiracyi należał, jemu największa nawet władza oddawana była, czyż więc potrzebował rewolucyę odgadywać? Wątpliwość istnieć mogła co do środków przeprowadzenia celów, lecz cele łatwe do zrozumienia były.

Daléj tak się mówca wyrażał. „Gdy jeszcze cesarzewicz stał z wojskiem w jednéj części stolicy, wysłana była deputacya do składu któréj należałem... Wspólnie z teraźniejszym marszałkiem Izby poselskiéj popieraliśmy tam sprawę powstania, mówiliśmy wyraźnie z księciem, że cesarz Mikołaj, jeżeli chce krwi rozlewu uniknąć, powinien stać się wspólnym ojcem dla obu narodów, berłu jego podległych, a z księżną Łowicką rozmawialiśmy o przyłączeniu zabranych prowincyi. Powiedziałem, że gdyby cesarz Mikołaj chciał szczerze, znalazłby środek ukończenia rzeczy bez obrazy interesu szczególnych części państwa swego. Zdając ich rozstrzygnienie na sąd obu narodów. Tak wtenczas wypadało mówić, bo nikt jeszcze nie wyrzekł, żeśmy zerwali związki z Rosyą, wola narodu późniéj dopiero widoczną się okazała.“

„Po powrocie deputacyi książę Lubecki chciał wystąpić z Rady a pozostać przy ministerstwie skarbu. On zrewolucyonizował Radę administracyjną, on nawet mówił mnie, iż natychmiast wyznaczyć trzeba posłów do dworów zagranicznych i że to nie może być uważane za zupełne zerwanie z Mikołajem i Rosyą.“

„Rząd tymczasowy postanowił zwołać Sejm dla odgadnięcia rewolucyi. Uchwalono poselstwo do Petersburga. Byli tacy, którzy traktować nie chcieli ale zdanie narodu jeszcze wtenczas się nieobjawiło, przyzwoitość nakazywała zdawać raporta, które tutaj czytano cesarzowi Mikołajowi.“

„W ciągu Dyktatury wniesiona była rzecz o prowincyach zabranych i książę Lubecki uważał rewolucyi za winę, że się nie rozwinęła za granicą Królestwa. Sądził, że jeżeli ma mówić z cesarzem o Litwie, należy wprzód wtargnąć do niéj, że jeżeli rząd nie czuje się do tego upoważnionym, można tę sprawę ochotnikom zostawić. Dyktator zdawał się także wchodzić w tę ważną sprawę narodową, sam byłem pośre-

dnikiem do czynności za Niemnem, ale ta myśl, pojawiająca się za Dyktatury uzurpowanéj, znikła za uprawnionéj od Sejmu.“

„Co do delegacyi Jezierskiego nie widzę aby dopełniona była ona zupełnie tak jak przystało; z drugiéj jednak strony przyznać trzeba, że Jezierski, opuszczając Warszawę w pierwszych dniach rewolucyi, nie znał jeszcze dokładnie stanu jéj w kraju, nie wiedział o jéj dalszem rozwinięciu.“

„Za przybyciem pułkownika Hauke popieraliśmy w Radzie i jednomyślnie uchwalili oświadczyć cesarzowi, że wyrzeczenie o prowincyach zabranych jest nagłe, aby rozlew krwi mógł być wstrzymanym.“

„Sejm 18 Grudnia okazał inną postać rzeczy. Sprawa prowincyi zabranych otwarcie tam była wprowadzona... Myśli te jeszcze wyraźniéj ogłosił manifest, ale wyrzeczenie co do króla sejmowi pozostawiono. Wymówka cesarza Mikołaja umieszczona w relacyi, iż nie przystoi mu kosztem jednego kraju, drugi podnosić, krzywdzi i nas i cały jego naród, jest nadto fałszywa, bo cesarz Mikołaj, jeżeli chce być ojcem wszystkich poddanych, nie powinien jednych poświęcać dla drugich.“

„Powtarzam, że wojna w początku rewolucyi nie musiałaby była stanowić rozbratu z Rosyą, powtarzam, że ją doradzał książę Lubecki: „Niechaj się wojna rozpocznie, mówił on, niechaj król konstytucyjny walczy z cesarzem samowładnym, a rewolucya przez to samo rozwinąć się musi.“

Mochnacki co do tych słów dodał tylko: „Capiat qui capere potest“ i rzeczywiście trudno o nich co innego powiedzieć.

Z głosu Lelewela wnosićby należało, że wszystko, co od początku powstania aż do chwili jego mowy zrobiono, było dobrem, trafnem i odpowiedniem. Lubecki nietylko zupełnie usprawiedliwiony tu został, ale nawet na wdzięczność narodową zasłużył. Po takiéj mowie naczelnika spisku i wielce popularnego patryoty, Jezierski mógł swoję relacyę kontynuować, skończył ją więc i zaraz przystąpił do czytania listu do jenerała Benkendorfa pisanego, jako też uwag przez cesarza na nim napisanych. Wyrazy Mikołaja „ja ściśle dopełniłem obowiązków względem kraju, który mnie brat przekazał, nie zgwałciłem mojéj przysięgi, lecz naród polski jest winnym, on zerwał przysięgę mnie wykonaną,“ zrobiły znów żywe oburzenie, dały się słyszeć głosy: „A kto od wstąpienia na tron wciąż gwałcił konstytucyę, kto nieprawnie więził obywateli i praw naszych nie poszanował, kto przyrzeczeń nie dotrzymał.“ Gdy zaś Jezierski oświad-

czył, iż przy ostatniem posłuchaniu cesarz tymi wyrazami mowę zakończył: „Jeżeli naród polski nie spełni żądań w manifeście moim z dnia 17 Grudnia podanych, jeżeli stanie do walki, wtenczas okażę, że jestem królem prawdziwym, zgniotę go, zetrę i pierwszy strzał działowy ze strony Polaków będzie znakiem zniszczenia Polski.“ Wyrazy te oburzenie i rozjątrzenie wywołały, „Wojna! wojna!“ po tysiąc razy powtarzano.

Marszałek Ostrowski podczas tego wszystkiego był spokojny, lecz gdy wyraz wojna rozlegać się zaczął, siostra jego pani Michałowa Potocka, która na posiedzeniu była obecna, przesłała mu karteczkę na któréj było napisane: „Zaklinam ciebie, skorzystaj z chwilowego uniesienia, wnieś detronizacyę, inaczéj nie uznam cię za brata mojego.“ Marszałek, w którego piersiach jak zdawać się mogło, dotychczas walka się odbywała, między rozsądkiem, dobrem kraju, a popularnością i uczuciem patryotycznem, teraz mimo woli przez obcą rękę popchnięty zdecydował się. Chwila była wyborna, Sejm i publiczność były pod wpływem uniesienia, wszystko więc co patryotyczne, śmiałe a ekscentryczne mogło znaleść napewno poklask i przyjęcie. Trzykroć przeto uderza laską. Wszystko umilkło, cichość głęboka zapanowała, a on głosem donośnym w ten sposób przemawia: „Po uczynieniu nam z wydziału dyplomatycznego doniesień, po odczytaniu proklamacyi marszałka Dybicza przez pisma publiczne ogłoszonéj, jakże nie widzieć, że bez wojny nie dopniemy celu naszéj rewolucyi? Nadeszła chwila stanowcza, car moskiewski nakazał hordom swoim wkraczać na ziemię polską, aby skruszone pęta na nowo wolnością tchnącemu narodowi narzucić. Już to nie raz Tatarzy najeżyli ją kośćmi swojemi i krwią użyznili, czyliż trwogą przejęci, lub dawnym ujarzmieni nałogiem uważać jeszcze będziemy Mikołaja za prawego naszego monarchę? Nie zaiste, on pierwszy zerwał wymuszoną na nas orężem przysięgę, ta więc, którą od wieków dochowywał Polak Piastom, Jagiełłom i wolno wybranym królom, już nas więcéj obowiązywać nie może. Niech Europa przestanie w nas widzieć zbuntowanych poddanych, niech w nas uzna niepodległy naród, który podług praw mu od Boga nadanych istnieć powinien. Gdy więc komisye sejmowe naglejsze skończyły prace, wnoszę, aby przedewszystkiem wzięto pod rozwagę projekt przez J. W. Sołtyka u laski złożony i, aby przygotowano projekt do uchwały, wyrzekający względem dynastyi, względem oderwania na zawsze od Moskwy całego narodu polskiego.“

Zaledwie ostatnie słowa gasły na ustach marszałka, aliści zrywa się brat jego, kasztelan, wyciąga z za munduru papier i zabiera głos.

Długo mowę swą czytał, a nie była to rzecz inspiracyi lub uczucia, ale dzieło przez całą noc kłopotliwie wymęczone. Zaczął od oświadczenia, iż marszałek brat jego na chwilę go tylko uprzedzić zdołał w poparciu wniosku Sołtyka, następnie dowodził, iż sam cesarz Mikołaj uznał tę odwieczną prawdę, iż przysięga o tyle jest ważną, o ile przez obiedwie strony wiernie jest dochowana, zaś z własnych słów przez cesarza w relacyi dopisanych widać, iż nie czuje się on być obowiązanym do dochowania przysięgi a prócz tego cały świat wie, zna, sumienie nasze jest tą prawdą przejęte, i sam cesarz Mikołaj jéj stłumić nie może, iż pierwsze pogwałcenie ustaw konstytucyjnych ze strony carów nastąpiło, tem samem podług słów cesarza ustaje wszelka wątpliwość, jesteśmy uwolnieni od dotrzymania naszéj przysięgi i mamy prawo zaraz ogłosić tron polski za wakujący. Zakończył zaś przypomnieniem słów wieszczych przez ojca swojego, prezesa senatu wyrzeczonych, przy odbieraniu z rąk komisarzy cesarskich karty konstytucyjnéj: „biada temu co ją zgwałci.“

Tak więc dwaj bracia Ostrowscy owego pamiętnego dnia pierwsi zdejmowali ze skroni cara Moskwy tę koronę polską, dla któréj ich ojciec jako najwyższy urzędnik narodowy pierwszy hołd uszanowania składał. Dziwna koléj przeznaczeń ludzkich! — Marszałek jako stróż form i przepisów wnosił, aby projekt przez komisye był podany, a więc dawał czas do namysłu i rozwagi; przeciwnie zaś kasztelan żądał, aby zaraz, natychmiast z pogwałceniem, wszelkich formalności rzecz rozstrzygniona była i tron polski za wakujący został ogłoszony. Wszakże pomimo że umysły usposobione były do spełnienia stawianych żądań, jednak Izba dosyć się chłodno zachowała. Może długa i nudna mowa kasztelana zamiast zagrzać, zapalić, ogień rozdmuchać, przeciwnie ostudziła, wodą wszystkich oblała. Bądź jak bądź, dość gdy Ostrowski skończył cichość nastąpiła, a dyskusya najspokojniéj do misyi petersburgskiéj wróciła. I znów różne interpelacye, co do Lubeckiego czyniono i Bóg wie na czem byłoby się to skończyło, gdyby znowu deputowany Wołowski myśli detronizacyi nie podniósł. Czy to zazdroszcząc Ostrowskim pierwszeństwa, czy też z przekonania, zabrał głos i tak zawołał: „Nie idzie teraz o księcia Lubeckiego, te i tym podobne przedmioty są mało znaczące, Sejm ma o ważniejszych przedmiotach do stanowienia. Niedość że uznał on rewolucyą dnia 29 za narodową, póki pozostanie cień prawości władzy monarszéj krzywoprzysiężnéj, póty rozpoczęte dzieło trzeba uważać za nieskończone, niespełnione i dla tego wnoszę, iż dzisiaj jest chwila najwłaściwsza i sposób najdogodniejszy odpowiedzenia na groźby

jednego ze służalców cara przez uczynione oświadczenie Sejmu, iż cesarz Mikołaj i jego następcy utracili prawo do korony polskiéj."

Dziwna rzecz, że Wołowski, dobry jurysta, ścisły obserwator wszelkich form i przepisów prawnych, chciał teraz przez pogwałcenie przepisów najważniejszą kwestyę przeprowadzać. Widać pilno mu było i nie chiał się dać przez braci Ostrowskich wyprzedzić, a popularność pchała go naprzód magiczną siłą.

Zresztą Ledóchowski, krewny Ostrowskich, na radach wieczornych pani Potockiéj trafnie ocenił, że kwestya, detronizacyi jeżeli pójdzie podług form przepisanych, przez komisye przechodzić będzie, natenczas skutek jéj będzie niepewny, gdyż zostanie czas dla zimniéj krwi, refleksyi i rozwagi, i albo zupełnie odrzucona zostanie, albo jeżeli przyjęta będzie to bez żadnego wrażenia, efektu i znaczenia, zimna będzie bez piętna uczucia narodowego. Jeżeli zaś ma być spełniona to powinna odbyć wśród uniesienia, okrzyku i oklasków jednym głosem powinna być uchwalona, jak się wyrażał „szturmem zdobyta." I dla się tego kiedy Wołowski ostatnie słowa wymawiał, Ledóchowski zrywa się z zaiskrzonemi oczyma, z płomienistą twarzą, wysuwa się naprzód Izby i silnym głosem woła: „Panowie, panowie, co jest w naszych sercach niech wyjdzie przez nasze usta, wykrzyknijmy — nie ma Mikołaja!"

Postawa rozkrzyżowana Ledóchowskiego, jego głos tubalny sprawiły silny efekt na umysłach usposobionych do egzaltacyi. Wznoszą się więc głosy wśród sejmujących „nie ma Mikołaja" a silniejsze daleko okrzyki dochodzą z galeryi. Skoro wrzawa przycichać zaczęła, któryś z kapłanów się odezwał: „okrzyk rzeczy nie stanowi, trzeba wotować." Lecz poseł Łuszczewski zawołał: „nie trzeba wotować, jednomyślnie okrzyknęliśmy nie ma Mikołaja, rzecz uchwalona i skończona!" Wotowania więc nie było i detronizacya rzeczywiście szturmem zdobyta została. Sekretarz senatu J. U. Niemcewicz, zawezwany do zredagowania deklaracyi detronizacyjnéj, po niejakim czasie przyniósł ją i odczytał. Oto jéj osnowa:

„Działo się na posiedzeniu połączonych Izb sejmowych, dnia 25 Stycznia 1831 r."

„Najświętsze, najuroczystsze umowy, o tyle tylko są nienaruszalnemi, o ile są wiernie dotrzymane ze stron obydwóch. Długie nasze cierpienia znane są światu całemu. Przysięgą zaręczone przez dwóch panujących a pogwałcone tylekroć swobody nawzajem i naród polski od wierności dziś panującemu monarsze uwalniają. Wyrzeczone nakoniec przez samego cesarza Mikołaja słowa, że pierwszy

ze strony naszéj wystrzał, stanie się nazawsze zatracenia Polski hasłem, odejmuje nam wszelkie sprostowania krzywd naszych nadzieje, nie zostawia nic jak rozpacz szlachetną. Naród przeto na Sejm zebrany oświadcza: iż jest niepodległym ludem i że ma prawo temu koronę polską oddać, którego godnym jéj uzna, po którym z pewnością będzie mógł spodziewać się, iż mu zaprzysiężonéj wiary i zaprzysiężonych swobód święcie i bez uszczerbku dochowa."

Wśród obecnego położenia akt ten był jeszcze z wielką przezornością ułożony i napisany.

Po odczytaniu przyjęty został i zaraz przez wszystkich sejmowych podpisany. Tym sposobem Mikołaj, w skutek woli narodu polskiego, dnia 25 Stycznia 1881 o godzinie kwadrans na czwartą królem polskim być przestał.

Przy podpisaniu aktu książę Czartoryski rzekł do Ostrowskich: „Zgubiliście Polskę," tego samego zdania, jak podaje Mochnacki miał być i Lelewel, my zaś dodamy, że przekonanie to w Izbach miało wiele stronników. O ile nam wiadomo, Gustaw Małachowski, Bonawentura Niemojowski, Barzykowski, Świdziński, Morawski i kilku innych — właśnie ci co największą opozycyę na poprzednich sesyach czynili, byli detronizacyi przeciwni, nie brakowało im zaś pewno ani patryotyzmu, ani odwagi, bo nieraz dali dowody mocy duszy, charakteru, lecz widząc te uniesienia, te okrzyki i oklaski, po porozumieniu się między sobą uznali, że przeciw temu prądowi stawać nie można i, że przy podobnym akcie rozdział istnieć nie powinien, ale owszem, jeśli już decyzya ma zapaść, to powinna zapaść jednomyślnością. Dla rzeczy publicznéj więc od opozycyi odstąpili i na ofiarę jéj swoje przekonania przynieśli.

Akt detronizacyi niezaprzeczenie był to krok śmiały i czyn pełny wielkiego patryotycznego uniesienia. Wtenczas kiedy liczne wojska cara już w granice Królestwa wkraczały rzucić jako odpowiedź na odezwę ich wodza akt detronizacyi; jest to dzieło heroiczne i wielkie, przez to bowiem już wszelka myśl i nadzieja układów milkła, mosty za sobą się paliły i naród występował gotowy na wszystko. Ale czy pod względem politycznym ma on takież same znaczenie, zastanowić się nad tem wypada. Byliśmy mu wtedy przeciwni i do dziś dnia naszego zdania nie zmieniliśmy a opieramy się na takich racyach. W polityce to tylko jest dobre i trafne co dla kraju użytek przynosi, użyteczność jest to skala, podług któréj wszystko się mierzyć powinno. — Czy zaś tu była korzyść rzeczywista?

Ci co popierali detronizacyę utrzymywali, iż przez ten krok wszelki stosunek z cesarzem zerwany został, ostateczność była postawiona i wszelka obojętność, wahanie się, zniknąć musiały. Do jednego już tylko odtąd obozu należeć trzeba było, przysięga została zniesiona, każdy miał wolne pole działania. Przez ten akt entuzyazm narodowy podniesiony został, a wobec Europy zajęliśmy jasne stanowisko, tron jako wolny się otworzył i pretendenci znaleść się mogli. Te powody są w naszem mniemaniu błędne, a przynajmniéj przesadzone.

Jeżeliby detronizacya miała nam dodać jakiéj mocy, siły, użytek przynieść, to właściwie była ona spełniona w nocy 29 Listopada. Wszystko, co się wtedy stało było zerwaniem kontraktu z Mikołajem, wypowiedzeniem posłuszeństwa i Mikołaj już nie był w rzeczywistości królem polskim. Zdawanie raportu, wysyłanie deputacyi, były to tylko wybiegi dyplomatyczne dla zyskania czasu i wywołania korzystnych okoliczności, ale rzeczy saméj w niczem nie zmieniały i zmieniać nie mogły. Dalszym ciągiem rozpoczętego dramatu niemogły być żadne uchwały i manifesta, lecz walki i bitwy, a ostatnie zwycięstwo jego rozwiązaniem. Jeśli zaś jakie pismo, jaki akt był potrzebny, to pewno nie żadna uchwała Sejmu, bo ta mocy względem Mikołaja nie miała. Dopiero, gdyby po długich i szczęśliwych bojach zagony nasze po za Dźwinę, po za Smoleńsk i Kijów się posunęły, a car żądał od nas pokoju i układów, wtedy podpis na traktatach tego, co koronę króla polskiego nosił, stawał się właściwy, potrzebny i znaczenie mający. Lecz uchwała Sejmu bez pewności jéj wykonania jakąż wartość mieć mogła? Opinia ludu najlepiéj to wykazała w tych słowach: „Ledóchowski woła: niema Mikołaja, a on w dwakroć sto tysięcy żołnierza nietkniętego pod żelaznym słupem stoi.“ Instynkt więc ludu lepiéj rzecz rozumiał i jego ocenienie stało się przysłowiem. Taki skutek zawsze być musi, kiedy najwyższa władza spełnia akta nie mające w sobie znamienia potrzeby i użyteczności. Słowa nie zastąpią rzeczy i czczem echem zawsze stać się muszą.

Podnosić także entuzyazm i ofiary wywoływać nie zachodziło potrzeby. My, cośmy byli świadkami usiłowań i poświęceń narodowych, zapewnić możemy, że duch narodowy był wielki, poświęcenie [illegible] granic i żadnego mu bodźca nie było potrzeba. Jeśliśmy zaś [illegible] nie zyskali wewnątrz, to tak samo było i w stósunku do za-[illegible]nicy.

Twierdzono, iż w obec Europy przez detronizacyą zajęliśmy jasne stanowisko i spadek nowego tronu otworzyli. Zdaje nam się, że co do stanowiska naszego względem Europy, ono od rozbioru na

nas spełnionego jest jasne, każdy bowiem, co ma serce i sumienie, wie i uznaje, iż w nas najświętsze prawa, prawa wolności i niepodległości zdeptano, że służy nam prawo odwetu i odzyskania tego, co nam wydarte zostało. Detronizacya udowodnila może nasz gniew, ale nie nasze prawa, te bowiem zaprzeczone nigdy nie były. Kiedyśmy nasze powstanie zrobili, nieszczęście mieć chciało, że ono rozpoczęło się zaraz po lipcowéj rewolucyi francuzkiéj i rządy, przypuszczając w niem naśladownictwo Francyi i biorąc je za rewolucyą społeczną, krzywem okiem na nie patrzaly; ale ustanowienie Dyktatury, wypuszczenie szlachetne W. Ks. Konstantego, utrzymanie porządku społecznego sprawiły, iż zaczęły się zmieniać pierwsze niekorzystne wrażenia. Poczęto wierzyć, że powstanie było skutkiem pogwałcenia konstytucyi, tyranii Wielkiego Księcia i, że zamiarem naszym jest odzyskanie niepodległości. Opinia przeto rządów na naszą korzyść zmieniać się zaczęła, tem bardziéj, że przemożny wpływ Rosyi całéj Europie dawał się już we znaki. Chętnie więc widziano jéj kłopot, pożar domowy, wojnę wśród własnych poddanych. Nawet w Berlinie, mimo familijnego pokrewieństwa, mimo przemożnego tam wpływu rządu rosyjskiego, propozycye pośrednictwa zaczęły przystęp zyskiwać. W Wiedniu jeszcze chętniéj zaczęto nam nadstawiać ucha i, pomimo znanéj ostrożności tego gabinetu, pewna przychylność okazywać się zaczęła. Tem więcéj zaś w Paryżu, Londynie oznaki były wyraźne, że przy jakichkolwiek powodzeniach wojennych, przy wytrwaniu, pewne pośrednictwo, medyacya zagraniczna jest możliwą. Sympatya dla nas ludów wszystkich krajów musiałaby popchnąć ich rządy do wdania się, i sprawa nasza mogła się stać europejską. Nieszczęśliwa detronizacya wszystko zmieniła, wszystko zepsuła. Z natury rzeczy był to krok rewolucyjny *par excellence*, a więc i powstanie nasze przestawało być walką o niepodległość, a stawało się rewolucyą przeciw tronom, królom i ich prawom. Monarchowie wszyscy powiązani są stósunkami familijnemi i wspólnością interesu, obraza więc i krzywda jednego staje się obrazą i krzywdą wszystkich. Zrzucona korona ze skroni Mikołaja zachwiała i te, które się na głowach Fryderyka i Franciszka mieściły, zwłaszcza, że przykład Francyi i Belgii nas poprzedzał. Odtąd posądzono nas o demagogią, o jakobinizm i interes Mikołaja stał się wspólnym interesem innych monarchów. Zapomniano w Berlinie i w Wiedniu o przewadze Rosyi, myślano tylko o bezpieczeństwie tronów, bo w radach królów interes tronów idzie przed interesem narodów. Zręczny gabinet petersburgski umiał z tego korzystać, w tym duchu podał noty do

wszystkich gabinetów i noty te przyjęcie zyskały. Odtąd trzy rządy sąsiedzkie zbliżyły się do siebie w myśli przeciwnéj naszemu powstaniu.

Tron polski mógł mieć ponęty, lecz niebezpieczeństwem własnych tronów musiał być okupywany. Ale nietylko w Wiedniu i Berlinie, ale nawet w Londynie i Paryżu wyrzeczona detronizacya najgorszy skutek zrobiła. Poniżéj widzieć będziemy, co minister angielski z tego powodu naszym posłom powiedział. W Paryżu szlachetny książę Orleanu, syn najstarszy Filipa, na audyencyi do naszych posłów zawołał: „Jakaż nieszczęśliwa myśl pchnęła was do wyrzeczenia detronizacyi cesarza Mikołaja? Wam, skutkiem jéj ani jeden żołnierz więcéj nie przybędzie, a nam wszystkoście popsuli. Mieliśmy nadzieję, że pośrednictwo nasze w sprawie polskiéj będzie przyjęte, dzisiaj po detronizacyi nie wiemy nawet, jak mamy zacząć tę sprawę. Gabinet petersburgski za każdem słowem przez nas wyrzecznem zaraz naprzód z detronizacyą wyjeżdża, przedstawia ją jako podeptanie praw monarszych, jako osobistą obrazę honoru cesarza i oświadcza, iż dopóki honor jego zaspokojony nie będzie, póty żadne traktowanie miejsca mieć nie może.“ Pretendenci, jak to przypuszczano, do tronu się nie znaleźli, ale za to ogłoszono nas za demagogów i interwencya niepodobna się stała.

W militarnem naszem położeniu takżeśmy wiele przez to stracili. Dyktator bardzo późno, bo dopiero przy końcu Grudnia, organizacyę nowych 16tu pułków piechoty zatwierdził. Mimo największéj czynności i energii uformowane one nie były i zaledwie popisowi zgromadzeni zostali, trzeba było więc jeszcze czasu, aby formacya skończona została. Kwestya tych pułków była ważna, bo podwajała nasze siły, a czas do zyskania był możliwy, bo cesarz po rozmowie z Jezierskim nie zupełnie tracił nadzieję porozumienia się z narodem polskim i dla tego żądał, aby Jezierski przyrzekł, iż powróci z odpowiedzią sejmu. Dał do poznania przeto, iż dotąd kroki nieprzyjacielskie wstrzymane bądą. Wprawdzie wojska rosyjskie przyspieszały swój pochód ku granicom Królestwa, Dybicz wydał odezwy, zapowiadające wkroczenie, lecz to wszystko nie tyle było robionem w celu niezwłocznego wkroczenia i rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, jak bardziéj, aby raportom Jezierskiego, kiedy w Sejmie je zdawać będzie, dodać większego efektu i wagi i tym sposobem Sejm łatwiejszym do koncesyi uczynić. Dybicz owszem miał tylko poleconem oczekiwać skutku misyi Jezierskiego i późniejszych rozkazów, jakie mu z Petersburga przysłane być miały. Dowodem na to jest

postępowanie Dybicza i odezwa cesarza. Dybicz, chociaż odebrał akt detronizacyi, nie wkroczył zaraz w granice Królestwa, lecz posłał po rozkazy do Petersburga, i dopiero gdy otrzymał odpowiedź, iż honor cesarza obrażony, że wojna więc i kara natychmiast nastąpić powinny, wtenczas wojna się rozpoczęła. Wyraźniéj to jeszcze stwierdza manifest cesarski do narodu rosyjskiego wydany pod dniem 29 Stycznia. Brzmi on w ten sposób: „Nakoniec dnia 13 b. m. na buntowniczym i niepoprawnym Sejmie, przywłaszczającym sobie nazwisko kraju, odważyliście się niegodni ogłosić panowanie nasze i domu naszego za ustałe w Polsce i tron wskrzeszony przez cesarza Aleksandra czeka innego monarchy. To zuchwałe zapomnienie obowiązków i przysiąg, ta zapamiętałość w nieprawdzie, dopełniły miary przestępstwa. Nadszedł czas użycia siły przeciw nie znającym skruchy i, wezwawszy na pomoc Najwyższego Sędziego spraw i zamiarów ludzkich, rozkazaliśmy wiernym naszym wojskom iść na buntowników.“

Detronizacya więc wypowiedzenie wojny przyspieszyła i gdyby jéj nie było, czas, którego jeszcze tak gwałtownie do uzbrojenia naszego było potrzeba, mogliśmy uzyskać. Wtenczas zaś na polach Grochowskich nie 40, lecz 70 tysięcy wojska byśmy mieli, jeżeli zaś 40 tysięcy tak morderczą walkę stoczyć umiały i zwycięztwo wątpliwe uczyniły, czyliż nie mamy prawa wnosić, iż 70 tysięcy dałyby nam zupełne zwycięztwo, a losy Polski na jéj korzyść byłyby rozstrzygnięte. Miał więc racyę powiedzieć książę Czartoryski: „zgubiliście Polskę.“

Kiedy wreszcie ogłoszono detronizacyą, to należało przynajmniéj konsekwentnie potem postąpić. Skoro Mikołaj z tronu zepchnięty został, tron ten nie powinien był ani na chwilę zostać wakującym. Okrzykowi: „Nie ma króla!“ powinien towarzyszyć drugi: „Niech żyje król!“ taka jest maksyma monarchiczna, takie następstwo konieczne, taka logika polityczna. Zapewne, że w naszem położeniu korona Polski nie była bardzo ponętna i wybór nowego monarchy nie łatwy. Być może, że zjawienie się pretendentów alianse nam mogło zapewnić, ale były to nadzieje słabe i na niczem nie ugruntowane, jeśli zaś Sejm twierdził, że Polska ma być „monarchią konstytucyjną,“ przeto potrzeba króla stawała się koniecznością. Król dałby nam rząd pewny i stały, z osoby jego mielibyśmy sztandar narodowy, zrozumiały dla całego ludu, przez wszystkie klasy mieszkańców pojęty, pod nim byłoby wszystko chętnie walczyło, ginęło, lub zwyciężało. Nadto król nowy stawał się gwarancyą dla rządów zagranicznych,

i jeżeli detronizacya trąciła duchem rewolucyjnym, zastraszała obce trony, to obwołanie nowego króla wszystkoby zaspokajało. Sejm tego nie pojął, poszedł za chwilowem uniesieniem, spełnił śmiały akt, lecz późniéj niebezpieczeństwo uczuwszy, zamiast mu stanowczo zaradzić, zamiast istotnéj monarchii, jéj fikcyę tylko zaprowadził, zamiast jednego króla żywego, rząd z pięciu z formą monarchiczną ustanowił. Nie dziwmy się więc, jeśli się nie doszło do celu, kiedy się mylnemi drogami doń wybrało.

Kiedy Sejm tak pracowicie żywot swój pędził, fakcya ruchu postanowiła wywołać zbiegowisko ludu, aby za pomocą jego Sejm rozpędzić i samym władzę posiąść i opanować. Właśnie dzień 25 Stycznia był na to wybrany, dzień, w którym Sejm czyn najwyższego uniesienia patryotycznego, czyn detronizacyi spełniał. Dziwny zbieg wypadków, możnaby powiedzieć, że obrazę Mikołaja pomścić chcieli. Ady zbiegowisko ludu wywołać, Adam Gurowski, najprzebieglejszy z nich wszystkich, projekt ku temu obmyślił. Miał to być obchód pogrzebowy, poświęcony czci męczenników wolności rosyjskiéj, Relejewowi, Pestlowi, Bestużewowi, Murawiewowi i innym. Myśl niezaprzeczenie popularna i trafna, i gdyby była w czystych zamiarach powzięta i z odpowiednią godnością spełniona, mogłaby stać się pełnem znaczenia przemówieniem do narodu rosyjskiego.

Obchód miał być publiczny i miał przeciągać przez miasta ulice wśród różnych oznak i demonstracyi ludowych. Kozłowski przyjął na siebie zainteresowanie ludu Starego Miasta i Rybaków, Gurowski zajął się młodzieżą szkolną, a Mochnacki wojskowymi. Mochnacki powiada, iż wielka tajemnica pokrywała całe przygotowanie; jest to mylne. Rada narodowa aż nadto dobrze o projekcie wiedziała i na sesyi wieczornéj dnia 24 rzecz ta była przedmiotem narady. Zadecydowano, że ponieważ sam obchód ma w sobie stronę dobrą i popularną, nie należy go wzbraniać, lecz że mają być wszelkie środki ostrożności użyte, aby spokojność ani na chwilę naruszona nie została. Gubernatorowi miasta polecono czuwanie nad spokojnością, a wódz naczelny miał mu tyle wojska dostarczyć, ile za potrzebne ku temu celowi uzna.

Dnia 25 rano, o godzinie 10, kiedy Sejm zgromadzał się w swoich prawodawczych Izbach, „*Honoratka*“ zbierała się na placu Kazimierowskim, a była liczna, w wielkim swoim komplecie. Znajdowało się tu dziesięciu członków dawnéj gwardyi akademickiéj, kilkudziesięciu oficerów z gwardyi narodowéj, oddział strzelców celnych, *piekielnikami* zwanych, dowództwa Geritza, jednak bez jego wiedzy

i mnóstwo ludu ciekawego płci obojéj. Orszak miał ciągnąć z placu Kazimierowskiego przez Krakowskie Przedmieście na Podwale do kaplicy oryentalnéj, gdzie duchowieństwo obrzędu grecko-unickiego miało żałobne nabożeństwo odprawić. Trumna była czarnem suknem pokryta, na wierzchu jéj wieniec laurowy, trójkolorowemi wstęgami przepleciony. Na pięciu tarczach wypisane były imiona: Rylejewa, Bestużewa, Pestla, Murawiewa i Kachowskiego. Za danym znakiem orszak z miejsca ruszył. Kiedy przeciągł koło Saskiego placu, pułk 1 s. p. stał pod bronią, niby przez jenerała Szembeka lustrowany, istotnie zaś dla ostrzeżenia, iż siła gotowa skarcić każde nadużycie, gdyby śmiano go się dopuścić. Przy kolumnie Zygmunta, naprzeciw okien posiedzeń Sejmu, orszak się zatrzymał. Gurowski w czapce czerwonéj z białem piórem, w surducie zielonym, naśladującym mundur moskiewski, przepasany szarfą, z pałaszem przy boku, którego nigdy ani ku obronie ojczyzny, ani honoru użyć nie umiał, wdrapał się na najwyższy stopień podnóża kolumny i zabrał głos. Mowa jego pełna była podburzań i namiętności. „Mamy kontr-rewolucyę, wołał, bo Sejm jest kontr-rewolucyą.“ Wzywał i zachęcał do kroków śmiałych dla uratowania ojczyzny, lecz wszystkie te słowa, cała wymowa jego były bez najmniejszego skutku, jak groch rzucany o ścianę. Ludowi warszawskiemu ani przez myśl przejść nie mogło, aby Sejm miał być kontr rewolucyą, lub nieprzyjacielem ojczyzny i owszem, on w Sejmie widział najlepszych Polaków, ojców narodu i dla tego mowy podobnéj nie rozumiał. Ci zaś, co zrozumieli i widzieli do czego ona sięga i dąży, głośno wołali: „Ot, łajdak Gurowski, jaki dziad, taki wnuk!“ Nakrzyczawszy się aż do chrypki, mówca zstąpił z kolumny, nie uzyskawszy żadnego skutku. Lud instynktem zdrowym pragnął zaufania i zgody, a klubiści byli zanadto tchórze, żeby sami coś przedsięwziąć mogli.

W kaplicy odprawiło się nabożeństwo, a potem orszak zmniejszony już znacznie, przeciągnął jeszcze przez ulice Senatorską, Miodową, Długą, Leszno, Saski plac i zkąd wyszedł, tam wrócił z niczem, bez najmniejszego skutku. Mochnacki opowiadając to, wykrzykuje: „O, gdyby wtenczas pospólstwo można było podmówić do *emeuty*, możnaby było sprawić wielkie zamieszanie.“ Widać więc, że *emeuta* była celem obchodu pogrzebowego.

Czynności Sejmu prędko się spełniły, lecz dla rządu obszerne pole kłopotów i zatrudnień otwarte przez nie zostało. Rada narodowa po skończonem posiedzeniu Sejmu natychmiast zgromadziwszy się, osłupiała prawie na widok położenia rzeczy. Wszystkie konsekwencye

z wyrzeczonéj detronizacyi jasno przed oczyma jéj stanęły, a smutna rzeczywistość w całéj nagości się okazała. Chcąc choć na chwilę wstrzymać dojście wiadomości o detronizacyi do obozu moskiewskiego i do zagranicznych dworów, wydała rozkaz, aby przez 24 godzin rogatki Warszawy zamknięte były i nikt bez upoważnienia rządu wypuszczony nie został. Nie dopięła atoli celu swego, bo wtenczas, kiedy akt detronizacyi przez Niemcewicza był spisywany, konsul pruski pchnął sztafetę do Brześcia z doniesieniem Dybiczowi o tem, co na Sejmie zaszło. Wydano rozkazy do prezesów Lubelskiego, Augustowskiego i Podlaskiego, jako też do dowódzców militarnych, aby wszelkie uzbrojenia, wszelkie nowo formowane wojska natychmiast na punkta naznaczone zgromadzone zostały i były w zupełnéj gotowości do marszu, aby za pierwszem danem hasłem, lub wiadomością otrzymaną o wkroczeniu nieprzyjaciela w pochód puścić się mogły i przeszły na lewy brzeg Wisły, gdzie im obozowiska wskazano. Takież rozkazy poszły co do kas, aktów i urzędników: wszystko, za wkroczeniem nieprzyjaciela, za Wisłę udać się miało. Szczególni urzędnicy wysłani zostali do Łomży dla przyspieszenia przewozu magazynów zboża, które na Litwie zakupione były, a w tem mieście jeszcze się znajdowały. Odbyła się także narada między wodzem a rządem co do pierwszych operacyi wojennych. W kilka więc godzin po wyrzeczonéj detronizacyi wszystko postać wojenną przybrało i prawie nadstawiano ucha, kiedy pierwsze strzały nieprzyjacielskie usłyszeć się dadzą.

Również w skutek zaszłéj zmiany nowe instrukcye ajentom zagranicznym trzeba było wygotować. Szczególniéj chodziło o dwór berliński, bo on i najbliższym był sąsiadem i przez Prusy cały nasz stosunek z Europą był utrzymywany. Zapewne Rada nigdy nie pochlebiała sobie, aby u rządu pruskiego mogła pozyskać wielką przychylność i życzliwość; jednakże na początku, jak wyżéj okazaliśmy, istniało pewne znoszenie się i rząd pruski do przedsiębrania środków nieprzyjaznych jeszcze nie przystępował. Wyrzeczona detronizacya kazała przewidywać zmianę, bo do względów politycznych łączyła się jeszcze obraza uczuć familijnych, Rada uważała więc za swój obowiązek starać się chociaż w części złagodzić wrażenie, jakie wiadomość ta może wywrzeć na dwór pruski. Należało do Berlina kogo wysłać, a nie było to łatwe, bo do Prus z Królestwa Polskiego bez paszportu nikogo puszczać nie chciano. Postanowiono co do tego zdania konsula pruskiego zasięgnąć, a ten oświadczył, że jednemu tylko Mostowskiemu, dawnemu ministrowi spraw wewnętrz-

nych Królestwa, jeżeli podejmie się podobnéj misyi, mógłby paszport do Berlina udzielić, bo tytuł ministra cesarskiego od odpowiedzialności go uwalnia. Być może, iż na taką odpowiedź konsula wiele wpłynęły starania, jakie sam Mostowski o pozyskanie paszportu czynił. Nie chciał on w Warszawie pozostawać i dzielić z nami wszelkich losów, pragnął za granicę wyjechać, bo tam byłoby mu bezpieczniéj. Nie było więc wyboru i trzeba było Mostowskiego przyjąć, choć jego znany egoizm lękać się kazał o brak gorliwości i poświęcenia. Nadto konsul pruski oświadczył, iż będzie paszport wizować pod warunkiem, że Mostowski natychmiast Warszawę opuści, bo to będzie dowodem, iż przed detronizacyą wiza położona została. Mostowski przeto téjże saméj nocy do Berlina wyjechał, a do pomocy jemu, a może raczéj do nadzoru, Albert Grzymała dodany został.

Kiedy już pogasły światła, któremi Warszawa z powodu wyrzeczonéj detronizacyi radość swą objawiała, kiedy ucichły krzyki i gwary uliczne, kiedy nawet sam klub ze swoich nocnych i pokątnych obrad się rozszedł, Rada jedna wciąż pracować i naradzać się musiała, aby jeżeli nie wszystko złe zrobione zmienić i odwrócić, to przynajmniéj zmniejszyć można było.

ROZDZIAŁ XV.

Dalsze czynności sejmu. — Ustanowienie rządu i wybór jego członków. — Nowe ataki stronnictwa ruchu na Sejm. — Lelewel solidarności z *Nową Polską* się wypiera. — Po ustanowieniu rządu Sejm rozejść się nie chce, tylko stale obradować postanawia. — Szkody ztąd dla rządu. — Dalsze uchwały Sejmu: budżet, przyjęcie adresu ziem litewskich i ruskich. — Akt wiary politycznéj Sejmu i przyszła forma rządu. — Kokarda narodowa. — Uzbrojenie kraju. — Interpelacya ministra spraw wewnętrznych z powodu zajścia w izbie deputowanych francuskiéj.

Dnia 26 Stycznia postanowił Sejm przystąpić do ustalenia rządu, aby zapełnić próżnię przez wczorajszą uchwałę zrobioną. Przed przystąpieniem do téj ważnéj czynności posiedzenie rozpoczęte zostało odczytaniem adresu klubu patryotycznego do Sejmu podanego, a przez Sołtyka, wice prezesa klubu, u laski marszałkowskiéj złożonego. Zawiadamiał ten adres o zawiązaniu się *Towarzystwa patryotycznego*. Słuchano go z niecierpliwością i oburzeniem i zaledwie ostatnie wyrazy skończone zostały, podniosły się krzyki: „precz z adresem, precz z towarzystwem patryotycznem, niepotrzebne ono. — Patryotami są wszyscy Polacy, towarzystwem cały naród, a Sejm jedynie jego reprezentantem. Precz, precz!“ Oklaski galeryi połączyły się z głosem sejmujących i adres z największą wzgardą został odepchnięty. Obecny Lelewel, prezes klubu i Sołtyk, wice prezes, nie zabrali głosu i ani słowa ku obronie powiedzieć nie śmieli. Osobliwe to pojmowanie własnéj godności: założyć klub, podpisem własnym stwierdzić akt jego założenia, złożyć go u laski marszałkowskiéj, a gdy go poniewierano i potępiano, wtenczas odbiedz od niego, zamilczeć i słowa ku obronie nie mieć. Jeżeli kiedy, to właśnie w téj chwili było powinnością Lelewela albo pozostać posłem Żelechowskim, albo prezesem klubu; chcieć bowiem dwa charaktery tak sprzeczne piastować, rzecz to niegodna uczciwego człowieka i prawego Polaka. Mochnaki, jeden z redaktorów adresu tak o tem mówi: „Wiedziałem

jaki los ten adres spotka, ale nie myślałem, że taka wzgarda oburzy towarzystwo, że go pobudzi do emulacyi, że obrazi jego miłość własną, a tem samem ściéśni jego zastepy i ułatwi sposobność nadania temu zgromadzeniu groźniejszéj postawy w obec Izby.“ Pochlebiał więc sobie, że wobec Sejmu wzniesie się inna władza, groźna dla niego, i że dwie ich między sobą walczące kraj mieć będzie.

Po tym przypadkowym ustępie, Izba poselska przystąpiła do projektu do prawa o rządzie narodowym. Już powyżéj powiedzieliśmy, jakie co do tego na Radzie narodowéj myśli podano, jakie dyskusye się odbyły i że w końcu projekt rady ministrów z prezesem na czele przyjęty do komisyi sejmowych odesłany został. W komisyach Wincenty Niemojowski podniósł ten sam spór co na Radzie narodowéj i znów żwawa i uporczywa zawiązała się dyskusya. Zdania komisarzy były podzielone. Posłowie województwa kaliskiego: Morawski, Biernacki, Kaczkowski podzielali zdanie Bonawentury Niemojowskiego, to jest byli za rządem rady ministrów; lecz daleko większa liczba pozostałych trzymała stronę Wincentego Niemojowskiego, to jest domagała się ustanowienia rządu oddzielnego od rady ministrów. Kiedy przystąpiono do wotowania, projekt przez Radę narodową przysłany, został odrzucony, myśl oddzielnego rządu przyjęta i stósowny projekt ułożony. Świdziński jako komisarz sejmowy wnosił go na zebraniu Izby. Zaczął mowę od doniesienia jakie komisyom sejmowym projekta były podane, jaka dyskusya nad nimi miała miejsce i który z nich większość uzyskał. Wyłuszczając powody, oparł je na objawiającym się duchu i życzeniu narodu, jako też na manifeście sejmowym, które przyszłą formę rządu dla Polski, monarchią konstytucyjną nazywały, dla tego przyjmując ją za wskazówkę, myśl rady ministrów odrzucono, a projekt oddzielnego rządu przyjęto. Następnie przystąpił do motywowania poszczególnych artykułów.

Świdziński, mąż światły, znawca życia konstytucyjnego i mówca nie bez talentu, zręcznie sprawę przedstawił, choć często od prawdy był daleki, bo zresztą rząd z trzech osób złożony nie był wiernym obrazem władzy królewskiéj, monarchicznéj, ani nie czyniły go nim przyznane atrybucye.

Po Świdzińskim, posłowie z ławy kaliskiéj ci, co w komisyach zasiadali zażądali głosu. Chociaż myśl rządu z rady ministrów utworzonego już w komisyach odrzucona została, oni jednak nie uważali się jeszcze za pobitych i postanowili ją w Izbach popierać. Morawski pierwszy projekt u laski marszałkowskiéj złożył, po nim

mówił Biernacki, a następnie Bonawentura Niemojowski. Niemojowski nieprawnie głos zabierał, bo nie był członkiem Izby, ale ministrem, a jako taki nie miał żadnego upoważnienia od rządu do brania udziału w dyskusyi, wszakże Rada narodowa chciała być wolna co do kwestyi ustanowienia rządu. Wincenty Niemojowski daleko więcéj taktu okazał, bo głosu nie zabrał. Bonawentura Niemojowski przyniósł z sobą parę książek, parę dzienników praw i podług dekretów cesarza Aleksandra i Mikołaja, w nich zawartych, dowodzić pragnął, iż w razie nieobecności panującego, Rada ministrów Królestwem Polskiem rządzić powinna. Po powstaniu zrobionem, a szczególniéj po detronizacyi wyrzeczonéj, chcieć się odwoływać do dekretów cesarskich i na nich swoje dowody opierać, było to prawie śmieszne. To też mowa jego żadnego wrażenia nie zrobiła. Po mówcach kaliskich inni posłowie głosy zabierali, a szczególniéj ważne były głosy Wołowskiego, Małachowskiego i Barzykowskiego. Ostatni, ponieważ od niego pierwsza myśl rządu oddzielnego od ministrów wyszła i wielce mu na sercu leżała, w Sejmie wymownie i ze znajomością jéj bronił, nie zaniedbał jednak dodać, iż projekt wniesiony przez komisye rządu z trzech osób, w główněj zasadzie myśl jego zmienia. Głos Barzykowskiego nie był bez wrażenia, bo kiedy przystąpiono do wotowania nad samą zasadą, większością 74 głosów przeciw 25 przyjęto, że rząd ma być oddzielny od ministrów. Dalsza dyskusya poszczególnych artykułów do dnia następnego została odłożona.

Ponieważ projekt rządu przez komisye był ułożony jeszcze kiedy detronizacya Mikołaja nie była postanowiona, teraz więc sama potrzeba nakazywała zmienić lub wypuścić artykuły konstytucyi, które o prerogatywach króla mówiły i na wniosek deputowanego Wołowskiego do projektu dodano nowe artykuły, mocą których tytuł I. i rozdział 2, tytuł III., jako też artykuł 108 ustawy konstytucyjnéj za nieobowięzujące, zaś rozdziały 1 i 4 tytułu III. za zawieszone w mocy swojéj uznane zostały. Artykuły nowo dodane, jako wstępne, na początku projektu zamieszczone zostały.

Artykuł 4 projektu stanowił: „Władza królewska powierzona zostaje rządowi narodowemu, lecz w granicach prawem niniejszem zakreślonych, reszta zaś takowéj władzy przy obydwóch Izbach pozostawać będzie.“

Artykuł ten jest najważniejszy, bo zaznacza granice władzy nowego rządu i właśnie mocą niego ów rząd, co miał być władzą królewską, spadł do władzy wykonawczéj, Sejm zaś największą jéj

część sobie przywłaszczył, dla siebie zauzurpował i stał się właściwym rządem, władzą prawodawczą i królewską. Artykuł ten prawie bez dyskusyi przyjęto, boć Sejm w swoim interesie go stanowił.

Artykuł 5 zaznaczał, iż rząd narodowy miał z trzech osób się składać i mieć dwóch zastępców.

Świdziński w mowie swojéj nawiasem powiedział, iż za rewolucyi francuzkiéj, przy każdéj rządu przemianie, liczba rządzących się zmniejszała, u nas zaś przeciwnie powiększać się zaczyna. Co on nawiasem tylko powiedział, wzięto to za jakąś mądrość polityczną i szczegółowo się tem zajęto. Pierwszy poseł Turski okazać się starał niewłaściwość zastępców w rządzie, dowodził, iż albo zastępcom będzie dozwolona obecność na naradach rządu, a natenczas udział w nim wziąść muszą, a więc tytuł zastępców dla nich jest niewłaściwy; albo obecność im na posiedzeniach odmówiona zostanie, natenczas w razie potrzeby wezwani, nie będąc świadomi biegu interesów, tylko na traf o nich stanowić będą. Dla tego czynił wniosek, aby rząd z pięciu członków się składał.

Turskiego zdanie poparli Ledóchowski, Starzyński i inni i nakoniec Izba postanowiła, iż rząd narodowy ma się składać z 5ciu osób. Druga więc ważna zmiana następowała w projekcie. Rząd, stając się coraz liczniejszym, musiał być coraz słabszym, a więc mniéj odpowiednim okolicznościom.

W następujących artykułach podawano sposób wyboru członków rządu narodowego i określenie ich atrybucyi. Do rządu należał cały zarząd krajem, dysponowanie dochodami krajowymi podług budżetu przez Sejm uchwalonego, wolno mu było negocyacye prowadzić, traktaty przyjaźni i pomocy zawierać. Artykuł 10 brzmiał, iż wszystkich urzędników rząd nominuje, wyjąwszy wodza naczelnego, gdyż to Sejm sobie zostawia. W nieobecności Sejmu mógł rząd wyznaczyć jego zastępcę. Również Sejm wybór na biskupów, jako też na dostojność senatorów sobie pozostawił. Nominowanie ministrów do rządu należeć miało. Chociaż to ostatnie postanowienie logiczne i konieczne było, w Izbie stało się ono powodem długiéj i żywéj dyskusyi.

Pierwiastkowo kwestya ta nie w łonie Sejmu, lecz po za jego granicą powstała, a Dominik Krysiński ją wywołał. Charakteryzowaliśmy już tego człowieka, kiedyśmy o artykułach pisanych przez niego za czasów Dyktatury mówili. Teraz wydrukował on broszurę, dowodzącą, że ministrowie powinni być nie przez rząd, lecz przez Sejm mianowani. Szeroka to i długa rozprawa, a Bóg wie, czego w niéj nie

było. Wyszedł tam na scenę i Bieńkowski, przełożony mennicy krajowéj, i zgasły Bogusławski, dyrektor teatru narodowego, i feudalność polska, i kamarylla arystokratyczna, i znani zdrajcy, i pomocnicy Lubeckiego, umizgający się do urzędu ministra skarbu, a konkluzya wszystkiego była taka, iż rząd narodowy, chociaż z pięciu osób ustanowiony został, jednakże przy wyborach na urzędy z ośmiu składać się będzie, bo i Niesiecki, i Paprocki i Wielądko do Rady przywołani zostaną.[1]) Krysiński, jako znawca życia konstytucyjnego, nie mógł nie widzieć, że domaganie się, aby ministrowie przez Sejm byli mianowani, było nonsensem i tylko na usprawiedliwienie dodawał, iż ta kwestya u nas nie po europejsku, ale po polsku traktowana być powinna, „że tylko na ten jeden, na ten jedyny raz (ma się rozumieć, aby on został ministrem) Sejm ministrów ma mianować.“ Rozprawę rzeczoną do wszystkich pism peryodycznych dołączył, sam zaś rozniósł ją członkom Sejmu, nie zaniedbując przedstawiać im i prosić, żeby o nim nie zapominano, bo znaczne usługi oddać może.

Zabiegi Krysińskiego nie były zupełnie bezowocne i kwestya ta w Izbie poselskiéj długą dyskusyę wywołała, lecz w Małachowskim, Świdzińskim, Barzykowskim znalazła silnych przeciwników i nakoniec znaczną większością odrzucona została. Przynajmniéj więc ta jedna, a tak nieodzowna atrybucya dla rządu już i tak słabego uratowana została.

Po trzydniowem starannem i pilnem przetrzebianiu, nakoniec dnia 29 Stycznia Izba poselska projekt wniesiony większością 80 głosów przyjęła. Tegoż samego dnia odesłany został on do senatu, a senat bezwłocznie przystąpił do jego rozbioru. Światłe głosy słyszeć się tam dały. Kasztelan Leon Dembowski, autor już na Radzie projektu Rady ministrów z prezesem na czele, zdania swojego bronił i z wielką znajomością rzeczy i trafnością sądu starał się wykryć i udowodnić całą słabość budowy nowego rządu. Drugi przeciwnik, książę Czartoryski, był jeszcze niebezpieczniejszy. Dojrzały

---

[1]) Mowa tu o małéj ośmiokartkowéj broszurze in 4to, napisanéj przez Dominika Krysińskiego, która wyszła w Warszawie 1831 r. bezimiennie, bez daty i miejsca druku p. t.: „Niektóre uwagi nad temi posiedzeniami Izby poselskiéj, które się dyskusyą projektu o rządzie zajmowały, przez b. deputowanego na Sejm.“ Broszurka napisana jest z ogromną znajomością parlamentarnego życia i jego obyczajów, wnioski tylko jéj do czego innego prowadzą jak dowody wskazują, autor bowiem wywiódłszy, że gabinet wszędzie jest przez rząd mianowany, żąda, aby w Polsce Sejm mianował ministrów. (Przyp. Wyd.)

ten statysta nie zaprzeczał, że w zwykłym porządku rzeczy, w kraju dobrze urządzonym, na podstawach monarchiczno-konstytucyjnych opartym, rząd najwyższy powinien być odłączny i odrębny od władzy wykonawczéj, bo w tem bezpieczeństwo i gwarancya tak dla narodu, jak dla samego rządu spoczywa. Lecz w polityce mało jest absolutnych prawd i reguł, a szczególniéj skutkiem położenia i wypadków zmianie ulegać one mogą. Teraz nie chodzi o to, jaki może być rząd najlepszy dla przyszłéj Polski, dla odradzającéj się ojczyzny, ale jaki będzie najodpowiedniejszy wśród wojny, która nas czeka. Projekt wniesiony, podług jego zdania, był daleki od tego celu, bo jedność i siła przedewszystkiem w obecnem położeniu naszem były potrzebne, a w rządzie z jedenastu osób złożonym, w rządzie bez ministrów, ani siła, ani jedność są niepodobne. Ale gdyby nawet i z pięciu osób rząd przyjąć, to i wtenczas lękać się trzeba, aby porozumienie nie stało się trudnem. „Przypuszczam, zawołał, iż wybrani posiadać będą zaufanie, ale trzeba, aby była jeszcze między nimi jedna chęć i jedność myśli, a czyliż są one podobne w takiem zebraniu? Jedynie dla tego dłużéj przyjęciu uchwały w senacie się nie opierałem, bo nie przewiduję, aby lepszy projekt mógł wypaść z obrad połączonych."

Uwagi księcia Czartoryskiego były światłe i słuszne i wyznajemy, iż nawet sobie wytłómaczyć tego nie umiemy, dla czego od nich z taką łatwością odstępował, jeżeli bowiem kto, to jeden książę Czartoryski mógł skuteczne *veto* przeciw wniesionemu projektowi założyć.

Mówiliśmy już, że po nocy 29 Listopada, Polska miała dwóch mężów, na których oczy zwrócone były i którym naczelnictwo przynależeć mogło: jenerała Chłopickiego i księcia Czartoryskiego. Chłopicki wziął pierwszeństwo, lecz prędko odegrał swoję rolę i ze sceny zejść musiał, przyszła więc teraz koléj na drugiego. Wybór jego leżał w naturze rzeczy i skutek to stwierdził, a i książę Czartoryski nie mógł tego nie widzieć. Skoro więc był koniecznością do tego pchany, mógł więc i powinien zażądać, żeby władza mu taka była dana, jaka mu była potrzebna, aby trudnemu powołaniu odpowiedzieć. Powinien więc był w senacie swoje *veto* przeciw projektowi położyć i nie zostałoby ono bez wagi i Sejm musiałby się do niego przychylić. Gdyby to nie nastąpiło, to i wtenczas jeszcze sprawa narodowaby zyskiwała, bo bez niego, bez jego prezesostwa, rząd narodowy prędkoby się zużył i na niego koléj koniecznie przyjśćby musiała. Trzeba było tylko kroku śmiałego i woli pewnéj, a po Dyktaturze namiestnikostwo wyłoniłby się koniecznie musiało. Blizcy

świadkowie postępowania księcia Czartoryskiego, nie raz w naszem opowiadaniu oddawać mu będziemy sprawiedliwość, ale mimo to trudno nam nie przyznać, że dając kreskę za projektem wniesionym do uchwały, a szczególniéj przyjmując późniéj prezesostwo rządu, przeciwnego jego przekonaniu i jego sposobowi widzenia rzeczy, słabego, nieodpowiedniego potrzebie, popełniał wielki błąd polityczny. Dobrego mało mógł zrobić, bo natura rządu na to nie pozwalała, nawy więc od rozbicia nie uratował, a wszystkie nieszczęścia, wszystkie winy i błędy drugich na jego głowę spadną. Natura ludzka przyczyn nieszczęść i niepowodzeń badać i dochodzić nie lubi, tylko temu co jest najwyżéj u szczytu klęski przypisuje. Niezaprzeczenie książę Czartoryski, stósując się do woli Sejmu, jako człowiek prywarny dał wielki dowód poświęcenia i zgody, ale co było wysoką cnotą w człowieku prywatnym, to w człowieku publicznym, mężu stanu inne znamię nosi. Kogo Opatrzność wysoko wyniosła, tego pierś inne natchnienie ożywiać powinno.

Dodajmy jednak, iż uchybienie ks. Czartoryskiego jest wspólne wielu członkom Sejmu, w których ręku losy kraju wtenczas spoczywały. Jakieś uczucie niewiary publicznéj umysły zaciemniało i dla tego to uchybienie na nas wszystkich spaść powinno.

Za projektem silnie i wymownie przemówili senatorowie: Wodziński, Gliszczyński, Rembieliński i inni, senat przystąpił do wotowania i znaczną większością projekt przyjęty został. Tak przez obydwie Izby stwierdzony, stał się prawem i nowy rząd narodowy ustanowiono.

Długo i szeroko można pisać o niewłaściwości tego rządu, ale, żeby zbyt długo się przy tem nie zatrzymać, jako dodatek do tego, cośmy już powiedzieli, dołączmy jeszcze niekonsekwencye logiczne. Sejm wyrzekł, iż Polska ma być monarchią konstytucyjną, a tymczasem rząd nie monarchiczny, ale czysto republikański ustanowił. Podług tego prawa nie rząd, lecz Sejm stawał się władzą rządzącą, bo on wodza mianował, początkowanie praw przywłaszczył, rządowi nawet *votum suspensivum* odmówił i nakoniec mógł go przed kratki swoje do tłómaczenia pociągać, co dzień, co godzina dowolnie go obalać i zmieniać, a więc wszystkie znamiona władzy monarchicznéj mu odjął. Byłże to monarcha, król, co z pięciu osób się składał? Stawaliśmy do walki z państwem najdespotyczniejszem; naprzeciw niego stawiliśmy tylko władzę wykonawczą, dyrektoryat republikański, intendenturę, co dostarczać miała wojska, broni, amunicyi i pieniędzy

i żywności.... Czyż później rządowi temu można wyrzucać, że nie dopełnił swych obowiązków? A jakże je mógł dopełnić?

Mimowoli przychodzi pytanie, co mogło być przyczyną ustanowienia takiego rządu? Wszak w gronie sejmujących byli światli mężowie, którzy oceniali ważność położenia? Jedyna na to odpowiedź: niedowiarstwo! Dyktatura była arcydziełem w naszem położeniu, a że ta nie dopisała, wszelka więc wiara do jednéj osoby znikła i myślano, że im więcéj rządzących się zbierze, tem pewniéj u celu się stanie. Dziś, dalecy już od wypadków, jasno widzimy błędy, lecz wówczas, kiedy duch czasu i opinia tak mocno działały, rzeczy w innych kolorach się przedstawiały i poniekąd nawet tę przezorność, ostrożność, a nawet niedowiarstwo usprawiedliwićby można.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, ilekroć Sejm jaką ważną czynność spełniał, tylekroć i towarzystwo tak zwane „patryotyczne" jakąś farsę odgrywało, tak że posądzićby je można, iż za rywala Sejmu się uważało. Kiedy Sejm się zgromadzał, towarzystwo się zawiązało; Sejm detronizacyą ogłosił, towarzystwo robiło obchód pogrzebowy ku czci męczenników wolności rosyjskiéj; Sejm rozpoczyna wznosić budowę rządową, towarzystwo zawiadamia go o swojem ukonstytuowaniu się; Sejm kwestyą rządu kończy, towarzystwo zakłóca spokojność jego narad.

Ponieważ nie udała się *emeuta,* jak ją Mochnacki nazywa, wzięto się więc do pióra i druku. Sam Mochnacki tak to opisuje:

„Ci z pośród rewolucyonistów, którzy w Sejmie zgubę sprawy upatrywali, a których machinacye i zabiegi wszelkiego rodzaju przeciwko Sejmowi nie wzięły, jak widzieliśmy, żadnego skutku, wzięli pióro do ręki, ostatni i najstalszy ze wszystkich środków zwyciężonéj fakcyi i poczęli z tą namiętnością, z tą żółcią, która zwykle niedoszłe, nad siły przedsięwzięte zamachy charakteryzuje, sejmowe nicować obrady. Były tam wyrazy ubliżające w rzeczy saméj powadze reprezentacyi."

Rzeczywiście *Nowa Polska,* ten wierny organ Lelewela, od niejakiego czasu zamieszczać zaczęła artykuły pełne żółci i ubliżeń przeciw sejmowi, a coraz częściéj one się pojawiały. Szczególniéj zaś gdy adres klubu przez Sejm odrzucony został, ukazał się w *Nowéj Polsce* artykuł przeciw Sejmowi, z całą zajadłością i grubiaństwem napisany. Poseł Ledóchowski na sesyi dnia 28 wniósł zaskarżenie przeciw niniejszemu artykułowi i rzekł: „autor sam będąc wyrodnym Polakiem, niezgodę i nieufność między narodem a Izbą

wprowadzić usiłuje; ruble rosyjskie i talary pruskie pobudziły go do przedsięwzięcia tego kroku.“ Następnie obracając się do Lelewela, tak daléj mówił: „przykro nam widzieć między redaktorami téj gazety jednego z kolegów naszych; prosimy więc go i mamy prawo żądać, by jako reprezentant, nie należał do pisma Sejm czerniącego.“

Nie będziemy opowiadać dalszego ciągu dyskusyi, bo w porównaniu ważnych wypadków, jakie następują, jest on błaha, nie czysta, nie mająca żadnéj wartości, wspomnimy więc tylko jéj rezultat. Izba poselska nakazała *Nową Polskę* przed sąd pociągnąć, Lelewel zaś uroczyście się wyparł, iż do redakcyi dziennika nie należy i imię swoje przyrzekł zeń wykreślić.

Artykuł ten przeciw Sejmowi żywe oburzenie wywołał także w stolicy i na prowincyi i Sejm odebrał od wszystkich władz obywatelskich, jako też od wojska liczne adresa, w których zapewniały go o zupełnem zaufaniu i posłuszeństwie dla niego. Między nimi rada obywatelska Lubelska tak się wyraża: „A jednak gorzko wspomnieć, iż wśród nas wylągł się jakiś duch fakcyi zawistnéj, tytułem klubu patryotycznego okryty i ten, wdzierając się do świętéj sprawy narodowéj, wyłącznie nadaje sobie prawo o niéj decydowania. Nie dość na tem, ale jeszcze uzuchwalony ośmielił się targnąć na majestat narodu w was dostojni reprezentanci istniejący, a dowodem tego jest niecny artykuł, w gazecie *Nowa Polska* zamieszczony. Rada obywatelska mocno uczuła ten cios przeciwko reprezentacyi wymierzony, zgłębiła cel i skutki jego i znalazła artykuł ten tyle niegodnym, ile wydawcy rozumieli iż są zdolni osłabić ducha narodowego... Z tego więc powodu rada obywatelska w imieniu wszystkich obywateli, stanu duchownego i wszystkich władz składa niniejszym adresem oświadczenie publiczne, iż w reprezentantach narodu uznaje prawdziwy majestat, że zachwiać zaufania swego nigdy nie dozwoli, że niema pisma, niema klubów, któreby zdolne były zerwać węzeł jedności narodu ze swoimi reprezentantami.“

Dzień 30 Stycznia przeznaczony został na wybór członków naszego rządu narodowego. Wybór ten podług uchwały przyjętéj, miał odbyć się w połączonych Izbach. Przed połączeniem, w Izbie poselskiéj Jan Jezierski zażądał głosu i tak się odezwał: „Wiem, że w bardzo nie popularnéj materyi mówić zamierzam, a położenie moje osobiste względem marszałka naszego jeszcze trudniejszem mi to czyni, bo go wysoko szanuje, a przecież przeciw niemu mówić

muszę: lecz prawo, i szacunek dla niego jest u mnie wyższy nad popularność i nad względy osobiste. Uczucia muszą milczeć a wypełnić powinność należy.“ Po tem wstępie dowodził, że marszałek, wnosząc akt detronizacyi dnia 25 Stycznia, jak najwyraźniéj przekroczył i zgwałcił uchwałę dniem wprzód przyjętą, a która przepisuje formy podług jakich Sejm w stanowieniu praw postępować powinien, że on przeciw tak zgubnemu postępowaniu, jakoteż nieprawnemu aktowi z miejsca swojego protestować uważa za obowiązek.

Marszałek odpowiedział na to, że on żadnego projektu do prawa nie wnosił, że słowa, które przy końcu przymówienia się swojego, owego pamiętnego dnia wyrzekł, były jedynie wypływem jego uczuć, jego serca, a że one echo i przyjęcie w Sejmie zyskały i w akt zamienione zostały, to ten akt nie jest żadnem prawem, żadną uchwałą, lecz tylko objawieniem uczuć i woli Sejmu do protokołu zapisanych, wprawdzie mających całą moc, ważność i świętość, ale jednak w niczem formy postępowania Sejmu nie gwałcących.

Po marszałku mówił jeszcze Wołowski i Ledóchowski. Ponieważ wspólne było dzieło, a więc i wspólna obrona. Jezierski chciał replikować, ale kwestya już teraz niepolityczną była i wzniosły się krzyki: „dość, dość, nie dać głosu“ i Jezierski już więcéj sprawy téj nie poruszał.

Jezierskiego wystąpienie, acz nie popularne i niepolityczne — było wielce śmiałe i zdaje się nam, że więcéj wewlasnem źródle jak w interesie kraju zaczerpnięte; różnica zaś, jaką marszałek między prawem, uchwałą, a aktem objawionéj woli Sejmu uczynił, była, poprostu, wykrętem prawnym, bo forma była zgwałcona. Teraz wszakże, kiedy go już spełniono przeciwko jego prawności nie wolno było występować i wątpliwość co do niéj rzucać, a tem bardziéj jakąkolwiek protestacyę zanosić. Tem więcéj zaś Jezierskiemu z ambasady petersburskiéj niefortunnie wracającemu, przystojnem to nie było. Ileż tutaj myśli i wniosków nasuwać się może? Jezierski wśród usposobienia w jakiem wtenczas Sejm i publiczność się znajdowały, podnosząc tę kwestyę, okazał wiele odwagi cywilnéj, ale mało uczuć patryotycznych, mało względu na sprawę narodową i dla tego odwagę jego podobno pod inną rachubę podciągnąć należy.

Następnie udano się do Izby senatorskiéj a książę Czartoryski zagaił posiedzenie Izb połączonych. W przemówieniu swojem wystawił ważność czynności do jakiéj spełnienia Sejm miał przystąpić, a przy końcu upraszał aby miało wzgląd na jego wiek i stargane siły różnemi wysługami kraju. Pierwszą czynością było wotowanie

na prezesa rządu. Dwóch kandydatów przyjęto: księcia Czartoryskiego i jenerała Paca, a książe Czartoryski prawie jednomyślnością został wybrany. Wotowanie to było prostą formalnością, bo wybór jego w konieczności leżał. Skoro wybór ogłoszono, trzykrotnym okrzykiem, przy licznie zgromadzonéj publiczności, nowy prezes rządu powitany został. Marszałek Ostrowski powinszował księciu, że z rąk wolnego narodu tak wysokie dostojeństwo posiadł i tak wielki dowód zaufania otrzymał; narodowi zaś, iż w ręce takiego męża swoje losy powierzył. Ten tak zgodny i ogólny wybór, to radosne powitanie i powinszowanie marszałka wpłynęły żywo na Czartoryskiego i wzruszony oświadczył, że nie jest w możności zebrać w téj chwili myśli, a tem samem nie może wynurzyć swoich podziękowań i objawić dalszych zamiarów co do piastowania dostojeństwa mu powierzonego, — dodał wszakże, że po ukończonych wyborach tego dopełni. Marszałek następnie zalimitował sesyę na godzinę 6tą wieczorem.

Wybór do rządu Niemojowskiego Wincentego nie podpadał także żadnéj wątpliwości, lecz co do trzech innych członków zdania były podzielone. Po obliczeniu wotów okazało się, że tylko Niemojowski i Morawski otrzymali większość prawem żądaną, pozostałe zaś kreski między Lelewela, Barzykowskiego, Paca, Gliszczyńskiego i innych były rozdzielone. Drugie głosowanie potrzebnem się więc stało i wskutek niego Barzykowski i Lelewel obrani zostali. Pierwszy miał kresek 91, drugi 73, a więc najmniéj ze wszystkich członków.

Mochnacki z powodu wyboru Lelewela dość dowcipną bajeczkę ułożył i w swojéj historyi jako fakt najpewniejszy ją podał: „Właśnie dla tego, pisze, że mniemano w Lelewelu widzieć Dantona lub Robespiera, pomimo wszelkich przeciwko niemu starań został ze strachu Izby członkiem rządu. Na wybór Lelewela, nikt by temu nie dał wiary, dziwna wpłynęła okoliczność: szopa słomiana. Jest to faktum historyczne tak jak wpływ pogrzebu na detronizacyę. Podczas elekcyi, któryś z niechętnych posłów Lelewelowi, dał znać kolegom, jakoby z rozkazu Lelewela stawiano w téj saméj chwili szubienicę za trzema krzyżami na Nowym Świecie. Nowina sprawiła zamierzonemu skutkowi wbrew przeciwny. Rozniosła się piorunem po sali... Ci z pośród sejmujących, których albo własne sumienie oskarżało, albo głos publiczny, oczy miłosierdzia wznosili do Lelewela i zdawali się polecać się jego protekcyi, jego względom i tym sposobem nie jedna kreska tego strasznego trybuna ludu pozyskała dla rządu.“

Porównanie Mochnakiego szopy słomianéj do pogrzebu może jest słuszne, miały bowiem obadwa te fakta równą wziętość i wartość, ale co do wyboru podanie jego zupełnie jest mylne. W czasie wyborów Sejm, ani Lelewela, ani jego fakcyi się nie lękał, a odrzucenie adresu klubu, oraz oddanie pod sąd *Nowéj Polski* są na to wystarczającym dowodem. Daléj, dawanie kresek na członków rządu było sekretne; oczy więc z prośbą o miłosierdzie, uśmiechy, względy na protekcyę, ani obawy wpływać na nie nie mogły. Nadto przy pierwszem wotowaniu Lelewel miał dwie kreski więcéj aniżeli Barzykowski a wszak wtedy szopa jeszcze się nie paliła, kiedy zaś wieść o tem pierwsza, przyszła liczba wotów dla Barzykowskiego o dwadzieścia Lelewela przewyższyła. Naszem zdaniem Lelewel tak tu jak wszędzie do rządu wchodził na podstawie opinii wówczas powszechnéj, dla tego że go uważano za naczelnika wszystkich spisków przedrewolucyjnych a więc i spisku tego, który powstanie wywołał. Wybierano go dla tego, żeby dać gwarancyę inicyatorom powstania że ich czyn uznają i wielbią.

Są i tacy, którzy utrzymują, iż na wybór członków rządu wiele wpłynęła myśl, aby przez powołanie do niego naczelników wszystkich stronnictw, jakie u nas znajdować się miały, wszystkie różnice zapatrywań się w rządzie zamknąć i przez to harmonią i zgodę sprowadzić. Jest w tem część prawdy, ale bardzo mała. Na początku powstania stronnictwa u nas nie istniały, zaledwie pierwsze ich zarody powstawały, w Sejmie zaś wcale ich nie było. Myśl niepodległości ojczyzny jedynie wszystkich zajmowała. Jenerała Chłopickiego nie pytano się, jakie są jego zasady społeczne, tylko w jego ramię żołnierskie wierzono i Dyktatorem okrzyknięto, na księcia Czartoryskiego również wszystkie kreski dano i w ogóle wyborami kierowały powody szlachetne i uczciwe, mianowicie znaczenie osób w kraju, wysługi, jakie one oddały, zaufanie, jakie posiadały, nakoniec przekonanie o ich zdatności, charakterze i patryotyzmie.

Kiedy lista Rady narodowéj była układana, Barzykowski z początku nie był na niéj zamieszczony, tylko senator Kochanowski miał go zastąpić, Barzykowskiemu zaś urząd ministra miał być przeznaczony. Jedynie na przedstawienie marszałka Ostrowskiego, zrobione Dyktatorowi, iż wtenczas w Radzie zdanie księcia Czartoryskiego będzie miało przewagę, senator Kochanowski został pominięty a Barzykowski zanominowany. Dowód to więc, iż wtenczas już poseł Ostrołęcki nie był do stronnictwa księcia Czartoryskiego liczony a więc na elekcye członków rządu nie wpłynęły barwy stronnictw,

Z drugiéj strony wszakże zaprzeczyć nie można, iż jakimś osobliwszym trafem mężowie wyborem zaszczyceni, stali się późniéj reprezentantami stronnictw, które się następnie utworzyły, a których zarody ledwie teraz istniały. Nieszczęśliwe to zdarzenie, bo złe jakie już w budowie rządu leżało jeszcze przez to pogorszonem zostało.

Po skończonych wyborach, ks. Czartoryski zabrał głos a mowa jego wielkiéj była wagi i z wielkim talentem powiedziana. Była to historya jego życia przez niego samego opowiedziana i wylanie się jego serca, jego uczuć i myśli. Zaczął od zdania sprawy z wszystkich usiłowań, prac i zabiegów, jakie w długim swoim zawodzie politycznym przedsiębrał ku odzyskaniu ojczyzny, tudzież z zasad, uczuć i nadziei jakie nim dotychczas kierowały. Taka spowiedź polityczna, przedmiot arcyważny delikatny i często drażliwy, potrzebował tak wysokiego talentu oratorskiego a zarazem téj wyniosłości duszy i czystości sumienia, jakie księcia zalecały. Nastepnie mówca skreślił obowiązki jakie w obecnem położeniu na rządzie, Sejmie jako też na każdym dobrym Polaku spoczywają, a obraz to był pełen wzniosłych i patryotycznych uczuć, myśli i głębokiéj znajomości polskiéj sprawy. Zakończył oświadczeniem, iż na orężu, na wojnie polega nasz los, nasza przyszłość, a więc że wszystkie nasze usiłowania zwrócone być powinny ku temu, aby z korzyścią dla nas poprowadzona być mogła.

Po ustanowieniu rządu nastręczała się ważna kwestya do rozstrzygnięcia, czy Sejm na czas pewien nie powinien się był zalimitować? Ks. Czartoryski i Barzykowski uważali to za potrzebne i za polityczne. Dla narady marszałka Ostrowskiego na posiedzenie rządu zaproszono. Marszałek przekonanie to podzielał i na posiedzeniu, dnia 3 Lutego, uczynił stósowny ustny wniosek, żądając zarazem wyznaczenia deputacyi, któraby czuwała nad postępowaniem rządu, z nim budżet ułożyła, regulamin przepisała i we wszelkich gwałtownych przedmiotach wraz z rządem stanowiła.

Żywa dyskusya rozpoczęła się nad wnioskiem marszałka. Świdziński, należał do przeciwnych odroczeniu, który, uczynił zarzut co do formy wniosku przedstawionego, twierdząc, iż każdy wniosek przez członka Sejmu na piśmie powinien być podany, a po odczytaniu komisyom przesłany i że inne prawo nie służy także i marszałkowi. Ta uwaga stała się grobem dla wniosku, gdyż go cofnięto i następnie zaniechano, bo Ostrowski, widząc przewyższającą ilość członków chcących sejmować, już nie śmiał więcéj téj kwestyi podnosić. Tak więc Sejm do końca powstania bezprzestannie obradować będzie.

Postępując w ten sposób, podług nas Sejm wielki błąd popełnił tak względem siebie jak i względam sprawy publicznéj. Miał już rząd taki jak chciał a więc powinien był zostać tylko jego stróżem, sam powinien przestać działać, tylko wszystkiego pilnować wszystkiemu bodźca dodawać, a w razie opieszałości głos swój podnieść i innych naczelników rządu postawić. Rządowi toby więcéj znaczenia i więcéj siły nadało. Lecz sejm, złożony z dwustu osób, z dwóch Izb, występował przeciw jednemu carowi i przeciw jego jednemu skinieniu stawiał dwieście myśli i zdań różnych. Sejm nadto był głośny, publiczny, tem samem więc nie mógł z niczego robić sekretu a wiadomo jak tajemnica w wojnie potrzebna. Zewnątrz wystawiony na rozmaite wpływy, wewnątrz za nieszczęśliwą popularnością ganiący, musiał stać się czemś zmiennem i niestałem. W codziennych szamotaniach się powagę swą zaszargał i gdy przyszło za ster silną chwycić ręką powagi téj, władzy prawdziwéj, mu nie stało.

Oddajmy wszakże sprawiedliwość, że jeżeli Sejm odrzucił myśl zalimitowania, to nie w skutek próżności, chęci urzędowania, znaczenia, lub innych osobistych powodów, jak to twierdzą niektórzy, ale przez zbytek gorliwości, przez niewłaściwe zrozumienie sprawy. Z bardzo małym wyjątkiem składał się on z najlepszych patryotów; mniemał, iż najlepiéj rzecz powstania prowadzić zdoła, sądził, że mu nie godzi się jéj odbiegać. Najszlachetniejsze nim uczucia powodowały, ale w rzeczach stanu uczucia nie są dostateczne.

Ponieważ Sejm pozostał, przeto jego dalsze czynności chociaż pokrótce i w głównych zarysach opowiedzieć należy.

Już Rada narodowa chciała uzupełnić jeden przepis konstytucyjny, o który wszystkie poprzednie Sejmy nadaremnie kołatały, mianowicie o wniesienie budżetu przychodu i rozchodu pod rozpoznanie i zatwierdzenie Sejmu. Że jednak ułożenie ogólnego budżetu w obecnym stanie było niepodobne, przeto choć cząstkowe przedstawienie, pod tytułem kredytu tymczasowego, zastępcy ministra skarbu, hr. Jelskiemu polecono ułożyć. Wniesienie projektu miało miejsce dnia 1 Lutego, a brzmienie jego było następujące:

Nim przedstawiony Sejmowi projekt do budżetu ogólnego zyska zatwierdzenie, na przedstawienie Rady narodowéj wnosi się:

Artykuł I. Rząd narodowy upoważniony zostaje na rachunek budżetu przez Sejm ustanowić się mającego do otworzenia właściwym komisyom rządowym kredytu na wydatki następujące:

a) na dług publiczny	7,700,000	złt. pol.
b) dla komisyi rządowéj wojskowéj . .	22,000,000	" "
c) na żywność i potrzeby wojska . . .	30,000,000	" "
d) na wszelkie inne wydatki admin. . .	7,439,874	" "
Razem . . .	67,139,874	złt. pol.

Po odczytaniu projektu, hrabia Jelski, jako zastępca ministra skarbu, zabrał głos, tak dla usprawiedliwienia formy wniesionego projektu, jako też sum żądanych. Naprzód starał się wskazać, iż tylko nagłość potrzeb wojennych spowodowała rząd narodowy do wniesienia cząstkowego kredytu, lecz że jest on zajęty przygotowaniem ogólnego budżetu, który pod rozpoznanie sejmu wkrótce złożony zoztanie. Usprawiedliwiał także, dla czego tylko ogólne sumy bez wyszczególnień w żądanym kredycie są zamieszczone. Obszernie przedstawił powody co do pierwszéj pozycyi, to jest co do spłaty długu narodowego. Nie zataił, iż w tych sumach znajdują się znaczne należności mieszkańców królestwa pruskiego, mieszkańców rządu, który dopuścił się względem nas pogwałceń stósunków internacyonalnych przez zatrzymanie sum częścią własnością Banku polskiego, częścią własnością osób prywatnych będących. Skarb polski mógłby te straty teraz powetować, dodawał, ale rząd narodowy nie chce użyć podobnego odwetu, bo nie traci nadziei, że w skutek słusznych jego przedstawień rząd pruski na drogę sprawiedliwości i wzajemnych sąsiedzkich stósunków wejść zechce; powtóre, rząd narodowy przed całym światem okazać żąda, iż chociaż powstanie spełnione, mimo to wszelkie prawa, umowy i zobowiązania święcie dotrzymane będą; że tym sposobem zyska wszystkich rządów i narodów dla siebie szacunek i w świecie finansowym i handlowym wysoki kredyt otrzyma.

Po skończonéj mowie ministra, różne głosy sejmujący zabierali, lecz więcéj one ściągały się do objaśnień żądanych, lub miały znamię oszczędności, ale ani jeden słyszeć się nie dawał, taki, który odmówienie miał na celu. Ojczyzna, wojna potrzebowała, a na to hasło Sejm gotów był do wszystkich ofiar i poświęceń. Kredyt żądany jednomyślnie więc uchwalono, a rządowi narodowemu oddawano sprawiedliwość co do polityki względem rządu pruskiego przyjętéj. Duch wysokiéj szlachetności ożywiał wszystkich i chciano równéj sprawiedliwości od sąsiadów.

Mówiliśmy wyżéj, iż w imieniu ziem ruskich i litewskich adres Sejmowi złożony został i do komisyi był odesłany. W obe-

cnem położeniu adres ten bez odpowiedzi ze strony Sejmu pozostać nie mógł i owszem powinien był być podniesiony i poparty. Tak też Sejm uczynił. Odpowiedź jego w tym duchu brzmiała: „Obiedwie Izby uznały adres za akt narodowy, poczytały go za pierwszy krok jawny, którym do wspólnéj sprawy powstania narodowego przystąpiliście. My zaś was, rodacy ziem Litewskich, Wołyńskich, Ukraińskich i Podolskich do sprawy narodowéj powołujemy. Pomni na braterstwo, które nas z wami jednoczy, podajemy wam rękę, abyście powstali i z pod jarzma niewoli się wydobyli. Waszym aktem powołujecie nas, reprezentantów Królestwa, abyśmy w imię waszych ziem działali. Przyjmujemy ten przez was poruczony nam mandat."

Sejm nie ograniczył się na samem przyjęciu podanego adresu, ale poszedł daléj, bo swoje zasady, podług których postępować zamierza, objawił, i tak się w tym względzie wyraża: „My, waszéj woli powiernicy, obiecujemy i zaręczamy wam dokładać wszelkich usiłowań, abyście do swoich praw powrócić mogli. Nie chcemy wam żadnych praw narzucać, ale wam samym zostawimy oczyszczenie waszych miejscowych polsko-litewskich zwyczajów, ustaw, instytucyi od arbitralności ukazów, a to w miarę, jak wasze potrzeby wymagać tego będą, a wasze światłe zdanie uzna za właściwe poprawić je i ulepszyć. Odnawiacie z nami starodawną jedność i unię narodów, chcemy więc, abyście wspólnie z nami dla obu narodów konstytucyę uchwalili i wspólnie z nami o koronie polskiéj wyrzekli, aby ją powierzyć temu, kto jéj godny się okaże."

Zamieściliśmy te wyjątki z odpowiedzi na adres, raz, aby ten pomnik historyczny ducha i uczuć ówczesnych zachować, a powtóre, że to nam w dalszem opowiadaniu będzie potrzebne.

Pomijając trzy uchwały przez Sejm wydane, a dotyczące jego własnéj organizacyi, chcemy wspomnieć o innych, które daleko w bliższym stósunku z naszem powstaniem pozostają.

Uchwały te są treści politycznéj. Pierwsza z nich zawiera akt wiary politycznéj Sejmu i oznacza przyszłą formę rządu dla Polski, a ostatecznie dnia 8 Lutego uchwaloną była.

„Uznawszy potrzebę oświadczenia przed Europą — powiada uchwała — jaka forma rządu dla Polski najwłaściwsza, niemniéj zważywszy, iż w teraźniejszem bezkrólewiu po rozwiązaniu przysięgi byłemu królowi i jego następcy wykonanéj, zaprzysiężenie ojczyźnie i narodowi polskiemu wierności staje się koniecznym obowiązkiem każdego mieszkańca Królestwa Polskiego, Izby postanowiły i stanowią co następuje:

Artykuł I. Sejm w imienia narodu oświadcza, iż uznaje monarchię konstytucyjno-reprezentacyjną z prawem następstwa rodziny, jako jedynie odpowiadającą potrzebom kraju; że formy jéj nawet w tem bezkrólewiu najściślej przestrzegać będzie i nikomu jéj bezkarnie przekroczyć nie dozwoli.

Artykuł II. Nim naród w Sejmie obierze króla, wykonaną będzie przysięga na wierność Sejmowi, naród reprezentującemu, przy którym teraz prawa majestatu pozostają. Przysięgę taką wykonywać będą: duchowni, wojskowi, urzędnicy gminy i miasta, zgoła wszyscy mieszkańcy kraju polskiego podług roty następującéj:

Przysięgam wierność ojczyźnie i narodowi polskiemu, w Sejmie reprezentowanemu, przysięgam nie uznawać żadnych władz, jak tylko te, które Sejm ustanowił, lub jeszcze ustanowi, przysięgam popierać wszelkiemi siłami sprawę powstania narodowego, ku ustaleniu bytu wolności i niepodległości narodu polskiego.“

Uchwała niniejsza pod wieloma względami może zdawać się zawczesna, a może nawet z ujmą praw majestatu narodowego wydana. Sejm obecny, wybrany za czasów panowania carów jako królów polskich, podług form konstytucyą nadaną przepisanych, reprezentował tylko część Polski, i pod żadnym względem nie był powołanym być Sejmem ustawodawczym. Do niego należeć nie mogło stanowienie najgłówniejszych zasad, kładzenie tych węgielnych kamieni przyszłéj budowy i przyszłego życia narodowego. Nadzwyczajnymi wypadkami wywołany na scenę, najwięcéj co do niego należeć mogło, to kierunek tych wypadków, wśród których postawiony został. Lecz rewolucye i powstania są to nadzwyczajne wyskoki życia narodowego, przed niemi często formy prawne milczeć muszą, i co okoliczności i położenie wymagają, spełnionem być musi. Tak było i z naszym Sejmem. Ważne były powody, które go do tego kroku zmusiły a były one zewnętrzne i wewnętrzne. Powstanie nasze nastąpiło po rewolucyi lipcowéj francuzkiéj, przeto przed całą Europą za jéj następstwo, za jéj dziecko osądzone zostało, detronizacya zaś wyrzeczona jeszcze bardziéj to wyobrażenie utwierdziła. Ponieważ ajenci rosyjscy czynni byli w rozkrzewianiu tego mniemania, sprawa więc nasza coraz gorzéj od innych rządów widziana była. Dla odwrócenia złego trzeba więc było dać nową gwarancyę, że nie jesteśmy rewolucyoniści, jakobini, lecz Polski, ojczyzny, niepodległości naszéj żądamy, i właśnie to było powodem dla członków rządu i posłów, którzy byli bliżéj z rzeczami politycznemi oswojeni, do przeprowa-

dzenia podobnéj uchwały. Sejm nawet był w zupełnéj prawdzie, bo taka była dążność narodu; nigdy może naród polski nie miał tak ustalonych wyobrażeń co do formy przyszłego rządu, jak obecnie, i naród chciał być monarchią konstytucyjną. Sejm więc wyrzekł to, co w głębi piersi narodowéj spoczywało.

Co do przysięgi nakazanéj niniejszą uchwałą, powody wewnętrzne jéj wymagać się zdawały. Uczucie patryotyczne było ogólne, lecz naród polski jest religijny, przywięzuje wysoką wagę do przysięgi. Detronizacya wyrzeczona była zaiste zniszczeniem przysięgi danéj Mikołajowi, lecz w sumieniach skrupulatnych pomimo tego pewna wątpliwość okazywać się zdawała, szczególniéj ta wątpliwość wśród niektórych duchownych widoczna była. Trzeba więc było téj wątpliwości zaradzić, od niéj sumienia uwolnić, dać rozgrzeszenie polityczne. Uznano, że chwila najwłaściwsza i środek najlepszy ku temu będzie nakazanie wykonania nowéj przysięgi wierności wtedy gdy forma rządu ogłoszona będzie; był to niejako skutek detronizacyi wyrzeczonéj.

Takie były powody do rzeczonéj uchwały a Świdziński, jeden z posłów więcéj oswojonych z życiem politycznem, przyjął na siebie ułożenie stósownego projektu. Dnia 3 Lutego był on do Izby poselskiéj w imieniu komisyi wniesiony. Świdziński miał mowę dobrze obmyślaną i trafnie obliczoną. Obszerna dyskusya się otworzyła, tak co do materyi, formy, jako też czasu i prawa, jakie Izbie w obecnem położeniu służyć może.

Co do materyi uważano, iż forma przyszłego rządu nie jest dość stanowczo oznaczona, co do czasu; iż jeszcze on nie nadszedł aby ogłaszać podług jakich zasad naród polski ma się rządzić, że dopiero wtenczas właściwym będzie, gdy wojna ukończona zostanie i cały naród jako niepodległy będzie mógł obradować. Co do prawa twierdzono iż Sejm obecny nie jest sejmem ustawodawczym, lecz tylko sejmem politycznym przez okoliczności nadzwyczajne na scenę wywołanym, aby niepodległość odzyskać.

Co do saméj zasady formy rządu przyszłego wszystkie zdania były za monarchią konstytucyjną, dwa tylko głosy podniosły się przeciwko: Romana Sołtyka i Olrycha [1]) Szanieckiego. Głos Sołtyka

---

[1]) Imię posła Szanieckiego w téj formie kazałoby przypuszczać, że jest ono *Ulryk* lub *Olbracht*. W protokółach sejmowych, jakieśmy przejrzeć mogli, na przemian piszą go *Olbracht* lub *Olrych*, zmieniać więc formy użytéj przez autora nie uważaliśmy za stósowne. (Przyp. Wyd.)

był długi, ciemny, bez związku, nawet bez treści; wiele słów, mało rzeczy, przytem powiedziany bez czucia, bez energii; czytał go bowiem i źle czytał, bąkał, jąkał i ledwie skończyć zdołał. Wśród sejmujących powszechny szept chodził, iż wice prezesowi klubu jeden z klubistów mowę napisał i że on czytać jéj się nie nauczył. Konkluzya téj mowy była, iż Sejm nie może i nie powinien oznaczać przyszłéj formy rządu dla narodu polskiego, gdyż być może, że on późniéj sam inną za właściwszą uzna.

Głos Olrycha Szanieckiego był więcéj jasny i stanowczy. Zaprzeczał on wręcz Sejmowi prawa zajmowania się przyszłością Polski, dowodził, że czas nie jest jeszcze po temu, że wprzódy trzeba być narodem niepodległym zanim forma rządu się ustanowi. Swidziński, Małachowski i inni odpowiadali Szanieckiemu z taką precyzyą, że jego mowa żadnego wrażenia nie sprawiła. Przystąpiono tedy do wotowania i projekt znaczną większością został przyjęty. Izba poselska przesłała go senatowi pod zatwierdzenie a senat długo ją roztrząsał i nakoniec odrzucił, wychodząc z zasady, że forma rządu nie dość wyraźnie była oznaczona. Podług organizacyi sejmowéj, gdy projekt do uchwały przez senat został odrzucony, rozpoczynała się nowa dyskusyą i wotowanie w połączonych Izbach.

W skutek tego przepisu dnia 8 Lutego, Izby się połączyły. Liczne głosy zabierano. Senator Bniński żywo popierał pierwszą część projektu; lecz oświadczał się przeciwnym drugiéj, uważał wykonanie przysięgi za niepotrzebne i zbyteczne, bo twierdził, że naród, ująwszy za broń, najlepszy złożył dowód swojéj wierności dla ojczyzny i powstania i że jedynie Sejm, rząd, wódz naczelny i duchowieństwo jako władzę sprawujący, przysięgę wykonać powinni. Kasztelan Leon Dembowski przeciwnie powstawał przeciw pierwszéj części projektu, jako umizgowi do obcych rządów zatrzymującemu się zarazem na pół drogi, bo dokładnie formy rządu nie określono. Podług niego chybiało to zupełnie celu, bo rządy sąsiednie Austrya i Prusy szczególniéj, przez oświadczenie nasze, że chcemy być monarchią konstytucyjną nie tylko się nie pozyskają, ale owszem przeciwne będą, boć wiadomo, że od téj formy rządu są one dalekie. Ludom znowu dzisiaj po rewolucyi francuskiéj nie idzie o formy konstytucyjne, ale o uznanie ich wszechwładztwa, uchwała zaś i z téj strony nie tylko nie zawiera takiéj dążności, ale owszem starannie osłaniać ją się zdaje. Z tych powodów wnosił, iż w obecnem położeniu najwłaściwiéj jest tego przedmiotu nie tykać.

Olrych Szaniecki stawał teraz jeszcze na wyraźniejszym gruncie i stanowczo formy republikańskiéj żądał; twierdząc że tylko w ten sposób pozyska się sympatyą Francyi i Anglii, dwóch narodów co na nasz los wpłynąć mogą. Nakoniec oświadczył, iż ostatnią wolą narodową, wolno i prawnie wyrzeczoną, niejako testamentem narodowym, jest konstytucya 3 Maja, a ona właśnie wyrzekła: „Polska ma być rzeczpospolitą," tego przeto wyrzeczenia trzymać się należy. Mowa Szanieckiego kilka razy przerywana była okrzykiem „od materyi, od materyi, do porządku, do porządku," co stanowi dowód, że zatwierdzenia nie zyskiwała.

Najdłużéj przymówił się Świdziński. Obszernie odpowiadał on na wszystkie zarzuty projektowi czynione, tak pod względem politycznym jako i społecznym, tak ze względu na rządy jak i na ludy, tak co do potrzeb jak i co do ducha narodu polskiego.

Kiedy do wotowania przystąpiono, projekt znaczną większością przyjęty i w uchwałę zamieniony został.

Uchwała ta jest ważna z tego względu, że w niéj odbija się ówczesna wola, kierunek i życzenia narodu.

Sejm uchwaliwszy przysięgę, pierwszy ją sam wykonał podług następującéj roty:

„My reprezentanci narodu polskiego przysięgamy w obliczu Boga i narodu, że dopełnim z prawością i czystem sercem, z niezgiętą wolą i mężkiem poświęceniem posłannictwo nasze, że jedynem dążeniem, jedyną myślą naszą będzie odzyskanie téj niepodległości, tego stopnia między ludami, do jakich Stwórca naród nasz przeznaczył."

Potem Sejm wydał odezwę do narodu, donosząc o rzeczonéj uchwale, o wykonanéj przez siebie przysiędze, i wezwał ją aby naród cały, duchowieństwo i wojsko wykonały.

Druga uchwała przez Sejm postanowiona, zajmowała się ustaleniem kokardy narodowéj. Rzecz sama z siebie mniéj ważna, ale powód jaki jéj ustanowienie wywołał, zabiegi jakie co do niéj czyniono, dodały jéj pewnéj wagi politycznéj.

Polski kokardą narodową był kolor biały, czy zaś od początku z orłem białym na białem polu była, czy też dopiero za Sasów ją wprowadzono, mniejsza o to; faktem jest tylko, iż była biała. Pod nią walczył naród za Kościuszki o swoję niepodległość, ją przyjęły pamiętne legiony Dąbrowskiego i Kniaziewicza i jéj się ciągle u rządu francuzkiego dopominały. Waleczne wojska Księstwa Warszawskiego, pomimo protestacyi cesarza Aleksandra, jéj używały i do końca jéj wierne pozostały.

Lelewelowi i jego koteryi teraz ona do gusta nie przypadła gdyż rewolucyjność do głowy im zajechała i Francyę małpować chciano. Ponieważ Francya od pierwszéj rewolucyi odrzuciła znaki królewskie i trójkolorowe barwy przyjęła, Honoratka więc toż samo uczynić pragnęła. Ponieważ przegrała stanowczo bitwę na Sejmie co do formy rządu, co do herbów narodowych, chciała więc na kolorach powetować. Lelewel zaczął od dowodzenia w pismach publicznych, że kokarda biała nie jest narodowa, że w czasie konfederacyi kolory zawsze zmieniano; a ponieważ my jesteśmy teraz w rodzaju konfederacyi, więc tak jak przodkowie postępować winniśmy, kolory narodowe: karmazyn, granat i biały razem powinniśmy połączyć. Właściwie nie szło tu tyle o kokardę ile o to jakie dążności i zasady mają wziąść górę, czy powstanie o niepodległość jest zrobione, czy też jest to rewolucya społeczna. Namiętności zawrzały, a po długich sporach wszystko załatwiono półśrodkiem. Uchwalono, że kokarda ma się składać z kolorów takich jakie stanowią pole herbów Korony i Litwy, to jest z koloru białego i czerwonego. Tło ma być białe, a czerwona obwódka ma je otaczać. Uchwała to najniepotrzebniejsza i nawet śmieszna, zamieniać bowiem kokardę wojsku nie było czasu teraz, gdyż jako do białéj przyzwyczajone niechętnie zmianę przyjmowało. W opinii publicznéj nie dobre wrażenie sprawiła ta okoliczność, że wśród tak ważnego i niebezpiecznego położenia, Sejm na takich drobnostkach czas marnuje.

Trzecia uchwała dotyczyła obrony kraju. Mówiliśmy już, że rząd w tym względzie ostateczności się chwycił a ponieważ wielkość środków przechodziła jego władzę, uznał więc za stósowne udać się do sejmu po upoważnienie i stósowny projekt podał. Żądał w nim zezwolenia na ogłoszenie całego kraju w stanie wojny, usunięcia i uprowadzenia ludności, wszelkich zasobów i zapasów żywności, inwentarzy i dobytków i wszystkiego co nieprzyjacielowi użytecznem być może, z miejsc gdzie wojna prowadzona zostanie, domagał się, aby w tym względzie żadne prawo własności i osobistéj wolności go nie krępowało i żeby każdy co by jakikolwiek opór chciał czynić, jako zdrajca był karany. Ostra to zapewne uchwała, lecz położenie ją usprawiedliwia. Sejm projekt ten jednomyślnością w prawo zamienił, a dał tem wielki dowód wysokiego patryotyzmu i poświęcenia.

Wspomnieć jeszcze należy o interpelacyi jaka w Izbie poselskiéj dnia 12 Lutego miała miejsce z powodu stosunków zagranicznych. W izbie francuzkiéj, dnia 25 Stycznia deputowany Bignon, ten niezachwiany nasz przyjaciel, poruszając stosunki zagraniczne

Francyi, domagał się interwencyi swego kraju w sprawę polską. Liczni deputowani go poparli, a Maguin zawołał: „Czyliż prawdą jest, że rząd rosyjski układał koalicyę przeciw Francyi lipcowéj, że wojska polskie na przednią straż przeznaczał, że skarb Królestwa dostarczyć miał pierwszych funduszów i że jest to jedna z przyczyn dla których naród polski powstał, za broń chwycił bo nie chciał spełnić tak haniebnego czynu? Czyliż ten szlachetny naród ma zawsze dla nas i za nas ginąć? Czy prawda, że wśród papierów W. Ks. Konstantego dowody przekonywające ku temu znaleziono, że je rząd polski ministrowi spraw zagranicznych zakomunikował?“ Na te interpelacye odpowiadając jenerał Sebastiani, minister spraw zagranicznych, uznał za stósowne oświadczyć, że nic nie wie, aby koalicya przeciw Francyi przez Rosyę miała być układana i wojska polskie miały w niéj tworzyć przednie straże; że konsul francuski w Warszawie nic o tem mu nie doniósł, że o tem nie słyszał choć w ciągłych stosunkach z rządem polskim zostaje.

Cała odpowiedź jenerała Sebastianiego była prostem kłamstwem, w papierach bowiem W. Ks. Konstantego znalezione zostały wyraźne dowody tego o co pytano. Dowody te nie tylko konsulowi francuzkiemu zakomunikowano, ale je nawet rząd do Paryża posłał i przez agentów naszych jenerałowi Sebastianiemu doręczył.

Dzienniki paryzkie przyniosły do Warszawy opisanie tego posiedzenia i nadzwyczajne to wrażenie zrobiło. Powstał wielki krzyk przeciw rządowi i przeciw naszéj dyplomacyi, iż zapomniała dopełnić tak ważnego obowiązku i tem samem dobrowolnie interwencyi francuzkiéj się pozbawiła. Rząd i dyplomacya nasza nie mogły tego spokojnie przenieść i należało się z zarzutów usprawiedliwić. Mogło się, prawda, przez to narazić jenerała Sebastianiego, ale ze względu na spokój kraju należało prawdę wyjaśnić. W tym celu Gustaw Małachowski zniósł się z komisyą sejmową do rzeczy organicznych i dyplomatycznych, i umówionem zostało, iż zażądana zostanie przez marszałka sesya nadzwyczajna dla interpelacyi zagranicznych. Marszałek sesye przyspieszył i na dzień 12 Lutego ją wyznaczył. Poseł Świdziński przyjął na siebie wniesienie interpelacyi. Zaczął mowę od przytoczenia słów Sebastianiego i następnie zapytał, czy prawdą jest, aby rząd polski zapomniał donieść do Paryża tego, co w Warszawie tak dobrze jest wiadome i na co dowody przekonywające znalezione zostały? Oświadczył z góry swoje powątpiewanie i wnosił, iż ta mylność podań ministra Sebastianiego nie może być skutkiem czego innego, jak tylko nieżyczliwości konsula francuzkiego w Warszawie, który rządowi

swojemu wszystko w niekorzystnem świetle donosi i przedstawia. Dodał nadto, że gdyby nawet i tak być miało, to w każdym razie nie właściwie minister francuzki niewiadomością chce się zasłaniać, boć akta te są publiczne, wszystkie pisma zrobiły z nich użytek i szeroko je rozgłosiły. „Co więcéj, rzekł, wszak komitetowi wyznaczonemu do ułożenia manifestu narodowego, dowody te udzielone zostały, zrobiliśmy więc z nich użytek, wyrzekliśmy o nich i akt ten ogłoszony i doręczony został. Czyż więc jenerałowi Sebastianiemu wolno o jego prawdziwości powątpiewać? Nie, zaiste. Chcąc temu nieszczęsnemu nieporozumieniu, które tyle niespokojności w Warszawie wywołało, koniec położyć, uznałbym za stósowne upraszać marszałka, aby nadzwyczajne posiedzenie zwołać raczył, ministra zaś spraw zagranicznych wzywam, aby wszelkie wyjaśnienia co do tego przedmiotu uczynił.“

Zaledwie skończył interpelant, odpowiedział mu Gustaw Małachowski, minister spraw zagranicznych, jedną z najpiękniejszych mów, jakie w tem gronie słyszane były.

Zaczął od powinszowania, iż po czterdziestu latach głębokiego milczenia trybuny polskiéj co do kwestyi i stósunków zagranicznych i dyplomatycznych, nakoniec przyszedł dzień, uderzyła godzina, iż narodowi publiczna relacya z jego spraw czyniona być może, i że jemu jako ministrowi dostał się ten chlubny zaszczyt. Oświadczył, iż mocyę, uczynioną przez posła Świdzińskiego, uważa za zupełnie parlamentarną i że chętnie pospieszy zadość jéj uczynić, bo w tem widzi najlepszy dowód samoistności narodowéj i rękojmię swojego politycznego postępowania. „Nigdy, mówił daléj, nie odrzucę od siebie obowiązku, który ściśle z jawnością rządu reprezentacyjnego jest połączony, ale pozwólcie mi, dostojni reprezentanci, abym dopełniając tego obowiązku, wskazał drogę, którą, przyjmując tę część służby publicznéj, sobie przepisałem, a którą nie wątpię, iż światło wasze potwierdzić zechce. Mówię tu o potrzebie dyskusyi, téj siostrze nieodłącznéj dobréj dyplomacyi. Wszelka przeszłość jest waszą, każdy akt ukończonéj negocyacyi, lub korespondencyi bez wyjątku wam podany i złożony będzie. Tak odnośnie do Petersburga uczyniliśmy... ale przyszłość, negocyacye jeszcze nie ukończone, pozwólcie, abym głębokiem pokrył milczeniem....“

Przystępując do odpowiedzi na uczynioną interpelacyę, tak się wysłowił:

„Pyta się czcigodny i światły mój kolega, czy prawda, iż minister spraw zagr. francuzki oświadczył, iż nic nie wie o zamierzo-

néj przez Rosyą wojnie przeciw Francyi? Nie mniéj, czy niewiadomość lub zła chęć prowadziła go do tak sprzecznego z istotą rzeczy twierdzenia? Na to winienem odpowiedzieć, iż o złą chęć nikogo, a tem bardziéj jenerała dawnego, dowodzącego często Polakami i towarzysza niebezpieczeństw, świadka ich męztwa, nikt posądzać nie może, zwłaszcza gdy wspomni o tem, że jako deputowany, narodową, a jako minister, króla obywatela ufność posiada. Tego jednak przemilczeć nie mogę, iż oświadczonéj przez niego niewiadomości trudno dać wiarę. O wyprawie Rosyi nad Ren, można powiedzieć z czystem sercem, iż niepodobieństwem byłoby nie wiedzieć. Przygotowanie do kampanii było jawne, a sposób, w jaki najjaśniejszy cesarz Mikołaj uznawał króla narodu francuzkiego tylko jako namiestnika królewskiego, dostateczne dyplomacyi francuzkiéj dawały o dalszych jego zamiarach dowody.

Dotąd, przez wzgląd na delikatność, którą wasze szlachetne serca aż nadto zrozumieją, tych wyjaśnień nie chciałem publiczności podawać, nie chciałem, że tak rzeknę, przymuszać narodu francuzkiego do przyjścia nam w pomoc przez dowód, że dla niego w części walczyć, a może i ginąć zamierzyliśmy, ale teraz, kiedy na słowo tak prawdziwe czcigodnego pana Maguin, że giniemy, bo mamy zwyczaj ginąć za nich, odpowiedziano w sposób zaprzeczający, nie waham się złożyć do wiadomości Izby dowodów, jasno wskazujących na ukryty zamiar.

... Nie tajną jest rzeczą, co udeterminowało chwilę naszéj rewolucyi: rozkaz użycia naszego wojska i krwawo zapracowanych zasobów na wojnę zabójczą dla wolności. Polska od Boga i ludów miała misyę zatrzymywania wylewów na Europę. Ona przemawiała do napadających, jak Bóg do morza: „nie pójdziesz daléj.“ Dość przejrzeć historyę, aby o téj prawdzie nie wątpić. Ją chciano użyć do poparcia napadu, broń myśląca, nie nawykła do takiego użytku, odwróciła się i w mniéj zdolnem ręku raniła napastnika. To jednak wyznać muszę, że zapał nasz był i bez rachub i bezinteresowny.

Niechaj daléj tak jak i teraz nam o czczych życzeniach mówią mocniejsi, dla których ocalenia giniemy, niech późniéj martwą łzę nad naszą dla nich poniesioną zgubą sączą, my w wielkiéj walce nie cofniemy kroku i sprawdzimy szlachetną inspiracyę mówcy francuzkiego, gdy rzekł: „niechaj podług zwyczaju giną za nas.“

Panowanie Ludwika XV. nazywają słabem, niedopomożenie Polsce nazwano zbrodnią, a przecież za niego widzieliśmy Dumou-

rier'a, Viomesnila i Choisy'ego ze zbrojnymi oddziałami pod Krakowem i Lanckoroną, dzisiaj zaś nawet kuryera nie mamy!"

Następnie mówił minister o interpelacyi, zrobionéj co do aresztowania przez rząd pruski kilku osob przybywających z Francyi do Polski, a zakończył temi słowy:

„Panowie moi! W téj tak suchéj epoce historyi, gdzie tak wiele faktów, a tak mało czystych poświęceń postrzegać się daje, myślą zaspokajającą jest dla honoru polskiego, że nie ma piękniejszego, śmielszego, bezinteresowniejszego czynu, jak nasze powstanie, bez zmazy, pełne pięknych uczuć, heroicznych wyobrażeń, rycerskiéj delikatności czynów. Bo zaiste, czemże byłoby to wypuszczenie z pomiędzy siebie wojska rosyjskiego, to ułatwienie jemu przejścia; czemże byłby ten manifest, wiekopomny testament przygotowanego do śmierci narodu; czemże to odesłanie na koszt polski Rosyan nawet w walce wziętych? Powtarzam, że wśród pustyni dzisiejszéj polityki, wypadki naszego powstania są jak owa piękna oaza, na któréj źródła i kwiaty strojne pośpiesza spragniony wędrownik. Kończmy, jakieśmy zaczęli, ze spokojnem sumieniem, z czystemi rękoma i usty, ze stalowemi piersiami i sercem, a jeżeli ulegniemy, piękniejszéj, chlubniejszéj śmierci nie masz, i ostatni głos Polski będzie ozdobnym, jak śpiew umierającego wieszcza. Śmierć ta chwilowa nie byłaby ani bez odrodzenia, ani bez zemsty, bo żadna zbrodnia nie jest bez kary, ani tutaj, ani w tamtym, gdzie ujrzymy się świecie."

Odczytano jeszcze niektóre korespondencye z papierów, przez ministra u laski marszałkowskiéj złożonych. Po powtórnem zapewnieniu, przez ministra danem, że komunikacye już są rządowi francuzkiemu udzielone, Izba zamknęła dyskusyę i postanowiła, „iż protokół niniejszéj sesyi ma być drukiem ogłoszony, a rząd narodowy wraz ze swojem przedstawieniem ma się starać gabinetowi tuilleryjskiemu go udzielić."

Te są główne czynności Sejmu przed rozpoczęciem wojny. Sejm, widzimy więc nie próżnował: był w sile swojego życia, mógł i chciał energicznie działać.

ROZDZIAŁ XVI.

Działanie rządu narodowego. — Podzielenie się na wydziały. — Wybór i nominacya ministrów. — Sprzeczności między członkami, objawione zaraz na pierwszym wstępie. — Czartoryski i Barzykowski chcą się podać do dymisyi. — Czynności wojskowe rządu narodowego.

Rząd zaraz po skończonym wyborze jego członków, zaraz na drugi dzień rano zasiadł przy radnym stole, a pierwszą jego czynnością musiało być wykreślenie drogi, jaką miał iść, oznaczenie stanowiska jakie miał zająć. Z natury rzeczy, rządy jakie przez czas naszego powstania i wojny były ustanowione miały znamię przechodnie, tymczasowe, nie do nich należało zajmować się przyszłą organizacyą kraju, ale głównym i jedynym ich celem była wojna, wywalczenie niepodległości. Następnie rząd narodowy był emanacyą sejmu, delegacyą jego i władzą wykonawczą, jakie więc Sejm zasady postępowania przyjął, takiemi i on kierować się musiał. Że zaś Sejm jasno wypowiedział trzy zasady: że naród polski nie rewolucyę społeczną lecz powstanie o wywalczenie niepodległości podniósł, że Polska wolna nie ma być republiką, lecz monarchią konstytucyjną i że wojna z Rosyą dopóty ma być prowadzona dopóki cała Polska wyswobodzoną nie będzie, stósownie więc do tego i rząd w swoich wszystkich czynnościach, tak wewnętrznych jako i zewnętrznych, musiał na nich swoje działanie opierać, a na przedmiot ten szczególniéj zwracamy uwagę. Nie raz Rządowi narodowemu czynią zarzuty, że nie dość rewolucyjnie działał, że nie był dość domokratyczny, że reform społecznych nie zaprowadzał. Nie mówiąc już o tem, że ci co tak utrzymują niewskazali wcale co przez rewolucyjne działanie rozumieją, zwracamy tylko uwagę na to, że jest to zarzut niesłuszny. Rewolucye społeczne są walką zasad, praw i dążności w organizacyi narodowéj. Partya, która tryumf odnosi, stósowne czyni reformy. Powstanie zaś o niepodległość, ma tylko jedną myśl jeden cel — uzyskanie niepodległości. Dla tego niema tam i niepowinno być żadnego rozdwojenia, ale owszem jedność i zgoda

jako pierwszy stoją warunek i rząd surowości nawet użyć powinien, byle wszelkie niezgody utłumić. Tak rząd narodowy myślał, a podług nas myślał słusznie i do przekonań Sejmu objawiającego wolę narodu się zastósowywał. Ponieważ Sejm nie był ani rewolucyjny ani demokratyczny przeto i rząd takim być nie mógł.

Zapewne między księciem Czartoryskim, Niemojowskim, Morawskim, Barzykowskim i Lelewelem były różnice, tak w opiniach politycznych jakoteż w rozumieniu środków do celu prowadzących, ale co do zasad przez Sejm wskazanych, była zgoda ogólna i one za podstawę działania służyły. Są jeszcze i tacy, którzy utrzymują, że w rządzie narodowym jeden Lelewel był demokratą i republikaninem, a że był jeden, przeto swoich planów i projektów nie mógł przeprowadzić. Podanie to zupełnie mylne. Lelewel był może republikaninem na klubie, u Honoratki, wiemy bowiem, że po wybraniu go na członka rządu, zaraz trzeciego dnia prezesem klubu został, i tego dnia, kiedy Izba uchwaliła, że przyszła forma rządu dla Polski ma być monarchią konstytucyjną, klub pod prezydencyą Lelewela na wniosek obywatela Kozłowskiego ogłosił, że ona ma być rzecząpospolitą, ale opinii podobnych na posiedzenia rządu nie objawiał. Owszem wolę Sejmu przyjmował za obowiązującą tak jak i inni jego członkowie, zaprzysiągł jak oni formę rządu monarchiczno-konstytucyjnego, innym zaprzysiądz kazał i żadnéj protestacyi nie czynił. Ci, którzy o niemożności przeprowadzenia Lelewelowych planów mówią, powinni naprzód je podać, bo ani my, ani nikt o żadnym z nich nie wie. Protokoły rządowe żadnego projektu jego nie zawierają a w najważniejszych kwestyach i najtrudniejszych położeniach, nigdy on zdania swego nie otworzył, nie odzywał się, milczał. Chyba by do projektów demokratycznych zaliczyć jego myśl do instrukcyi dla jenerałowéj Dwernickiéj propozycyą zrabowania klasztoru w Poczajowie i pani Branickiéj, lub odezwę pochwalną nocy 15 Sierpnia, o czem niżéj. Ale to nie dowodzi, żeby był republikaninem, owszem chyba anarchistą.

Po oznaczeniu podstawy działania, Rząd narodowy przystąpił do wewnętrznéj swojéj organizacyi. Niemojowski podał stósowny projekt i ten z małemi zmianami został przyjęty. Rząd podzielił się na pięć wydziałów, a każdy z członków stanął na czele jednego. Największa trudność była z wydziałem wojny. Ponieważ na orężu polegał nasz los przeto ten wydział był najważniejszy. Nadto do niego oprócz obowiązku wywołania sił narodowych, ich organizacyi i uzbrojenia, łączył się stosunek z wodzem naczelnym, zaopatrzenie armii

fabrykacya broni, amunicyi, żywność, lazarety, słowem wszystko, co tylko z wojną i z wojskiem ma związek. Wydział ten z natury swojéj powinien być jakiemu biegłemu wojskowemu powierzony, a że w rządzie takiego nie było, błąd to był wielki. Niemojowski w projekcie swoim proponował, aby Barzykowski wydział ten objął, lecz on jak najusilniéj wymawiał się, oświadczając, iż czynność taka jest mu obca, że mając sobie już przez Dyktatora powierzony wydział administracyjny co do nowego uzbrojenia, wolałby przy nim pozostać. Niemojowski, będąc przez niejakiś czas ministrem spraw wewnętrznych, był już z jego interesami oswojony i utrzymywał, że prowadzenia innego wydziału podjąć nie może. Ponieważ zaś wszyscy członkowie Rządu nalegać zaczęli na Barzykowskiego, aby wydział wojny przyjął, wszelkie więc dalsze wymawianie się było nie podobne i konieczność do poddania się zmuszała. Barzykowski przez to robił wielkie poświęcenie, bo brał dyrekcyę wydziału najobszerniejszego, który mu dnie i noce zabierał, a jeśli odpowiedział swoim obowiązkom, jeśli żołnierza mimo tak krwawych walk nigdy armii naszéj nie brakło, jeśli armia nasza w wszelkie uzbrojenie, amunicyę i żywność zaopatrzona była, to należy mu oddać sprawiedliwość, że się sumiennie z obowiązku wywiązał. Inne wydziały w ten sposób rozdzielono: Książę Czartoryski objął wydział zagraniczny, Niemojowski spraw wewnętrznych, Morawski skarbu, Lelewel oświecenia i sprawiedliwości, wydziały w czasie wojny najmniéj mające zajęcia.

I ten podział czynności niejednokrotnie zarzucano Rządowi narodowemu. Twierdzono, że sprawując władzę królewską powinien był tylko z ministrami pracować, decydować i rozkazywać. Przez podział ten z rządu królewskiego stawa się nową władzą pośrednią i zwiększył jednem ogniwem długi łańcuch urzędów, a tem samem do opóźnienia i przewłoki nowy dał powód. Zarzut ten na pozór sprawiedliwy, w istocie jest niesłusznym. Najprzód nie przybywało przez to żadne ogniwo więcéj, żadna władza, bo kierunek wydziałów był zupełnie ministrom pozostawiony. Członkowie rządu wzięli na siebie tylko bliższe dozorowanie ich czynności, aby tym sposobem ułatwić sobie samym znajomość interesów i prędsze decyzye, i mieć pilne oko nad wykonaniem udzielonych rozkazów. Prócz tego, rząd narodowy nie był królem, ale był władzą delegowaną od Sejmu, władzą wykonawczą, tem samem więc musiał się do natury swojéj zastósować. Już za Dyktatury, mimo że w Dyktatorze cała władza spoczywała, Rząd wszystko sam miał decydować, a wszakże i wtedy na wydziały się

rozpadłszy, przekona się, że ten system nie jest bez użytku i teraz na doświadczeniu dawnem się opierał. I w innych krajach, gdzie rządy z kilku osób istniały, takież podziały, jako najpraktyczniejsze uznano. Wszak i Dyrektoryat francuzki i Konsulat tak samo postępował. Każdy członek w swoim zakresie widział odpowiedzialność na nim ciążącą, był czynnym i ministra do czynności naglił. Odpowiedzialność w masie powszechnie niknie, a tylko w poszczególnych indywiduach ma swoją wartość i znaczenie.

Po podzieleniu się mianował Rząd narodowy ministrów, tych najbliższych pomocników swoich. Umówionem zostało, iż na d. 1 Lutego każdy z członków Rządu przyniesie listę kandydatów, których by sobie życzył. Dnia tego przed sesyą książę Czartoryski zapytał Barzykowskiego czy ma taką listę gotową, a na odpowiedź potwierdzającą, zażądał jéj okazania. Po przejrzeniu jéj, powiedział: „Zupełnie na nią się zgadzam i proszę aby w imieniu nas obydwóch przedstawioną była.“ Lista ta była następująca: Na ministra sprawiedliwości proponowany senator Wiktor Rembieliński; na ministra oświecenia, poseł Świdziński lub ksiądz Szwejkowski, rektor uniwersytetu; na ministra spraw zagranicznych poseł Gustaw Małachowski, na ministra spraw wewnętrznych, senator Bniński, na ministra skarbu senator Leon Dembowski; na ministra wojny jenerał Tomasz Łubieński. Niemojowski w imieniu swojem i Morawskiego następujących podał kandydatów: na ministra sprawiedliwości poseł Rembowski, Kaliszanin; na ministra spraw zagranicznych Gust. Małachowski; na ministra spraw wewnętrznych Bonawentura Niemojowski; na ministra skarbu poseł Ambroży Biernacki, Kaliszanin; wojny jenerał Izydor Krasiński. Słowem, wyjąwszy Małachowskiego, którego powszechna opinia na ministra spraw zagranicznych wskazywała, co do wszystkich innych kandydatów była zupełna zdań różność. Ponieważ Lelewel żadnéj listy nie złożył, przeto między kandydatami podanymi swoją kreską wybór rozwiązywał. Zaczem do wyboru przystąpiono był wprzód pewien rodzaj pogadanki, porozumienia się i wspólnych koncesyi. Co do kandydatury Rembowskiego, Kaliszanie odstąpili i Rembieliński został przyjęty. Mianowanie ministra oświecenia jako mniéj pilne, na kilka dni wstrzymać postanowiono. Co do Bonawentury Niemojowskiego, Barzykowski zrobił uwagę, iż byłoby to niewłaściwe z tego względu, członkiem rządu jest jego brat rodzony i że on ten wydział bierze pod swój nadzór, opinia więc publiczna łatwo może przypuszczać, że ten wydział bez żadnéj kontroli ze strony rządu pozostanie. Po długiéj dyskusyi książę

Czartoryski kreską swoją wybór Niemojowskiego zdecydował. Trudniejsza rzecz była z ministrem skarbu i wojny. Książę Czartoryski jak najmocniéj oświadczył się przeciw Biernackiemu twierdząc, że on nie posiada ani odpowiednich zdolności, ani też opinia mu niesprzyja, a co dla ministra skarbu jest koniecznem bo finanse głównie na kredycie i zaufaniu się opierają. Nie tail także swojéj bojaźni co do jego umysłu zbyt nowatorskiego, który go w gospodarstwie własnem do ruiny i utraty majątku doprowadził, a który tem niebezpieczniejszy w zarządzie skarbu publicznego być może. Barzykowski równie silnie oświadczył się przeciwko nominacyi Krasińskiego na ministra wojny i zdatniejszego żądał. Krasiński dotychczas na tem stanowisku dowiódł aż nadto, że zdolności w tym kierunku nie posiada, dla tego domagał się aby jego kandydat był powołany. Niemojowski i Morawski wprawdzie nie odejmowali obydwom podanym kandydatom wysokiéj zdolności, lecz utrzymywali, iż obydwa są niepopularni, iż opinia publiczna obydwom jest przeciwna, pierwszemu, iż w r. 1825 na Sejmie należał do poprawiaczów czyli jak wyrażali się do skrobaczów uwag nad raportem Rady Stanu, drugi, iż będąc ministrem za Dyktatora czynny udział wziął w ucieczce Lubowidzkiego i destytuowany został. Długo trwała dyskusya lecz bez żadnego rezultatu, obiedwie strony bowiem uparcie przy swoich zdaniach się trzymały. Lelewela więc wezwano, aby szalę przeważył. On, co dla utrzymania wiary w swoję nieomylność i dla popularności, nigdy stanowczego zdania objawiać nie chciał, teraz w trudnem znalazł się położeniu. Oświadczył naprzód że sam nie ma żadnych kandydatów do podania i nie chce równości zdań rozwiązywać, prosi tylko, aby rzecz do dnia następnego odłożona została, a noc radę przyniesie. Prawdopodobnie chciał pierwéj zasięgnąć zdania klubistów. Dnia następnego, ponieważ rzeczy na tym samym stały stopniu znów od Lelewela wszystko zależało. Długo opierał się, a przyparty oświadczył, że kreski dać nie może, bo na którąkolwiek stronę ją rzuci, zawsze minister nie będzie po myśli klubu a przez to popularność jego ucierpi. Dziwne to dla członków Rządu oświadczenie, a jednak było ono szczere, prawdziwe i skutkiem nalegania prawie mimowolnie z piersi się wyśliznęło. Oświadczenie Lelewela wielce obraziło innych członków rządu, ostre wyrzuty mu czyniono, czem zniecierpliwiony Lelewel z widoczną złością zawołał: „Więc oświadczam moje zdanie i daję kreski na ministrów za Biernackim i Krasińskim.“ Tym sposobem ministrami zostali: Rembieliński, Małachowski, Niemojowski, Biernacki, Krasiński i Bniński.

Książę Czartoryski w charakterze prezesa odmówił podpisu na nominacyach Biernackiego i Krasińskiego, a był to jedyny sposób protestacyi. Skutek niedługo okazał, że książę Czartoryski i Barzykowski mieli racyę, boć obadwaj ci ministrowie z powodu niezdatności do dymisyi podać się musieli, a służba publiczna wiele na tem ucierpiała.

Pierwsza ta czynność rządu smutną była przepowiednią. Oświadczenie Lelewela dowiodło, że anarchia wśród rządu ma swego reprezentanta, daléj książę Czartoryski i Barzykowski przekonali się, iż ilekroć w ważnych kwestyach stanu zajdzie różność zdań, oni w mniejszości zostaną. Zaraz też po tym pierwszym objawie książę Czartoryski i Barzykowski myśleli z powodu téj mniejszości podać się do dymisyi. Jedynie uwaga, iż powtórzyłoby się zaraz prawie to, co niedawno z Dyktatorem się działo, od tego zamiaru ich odwiodła. Ustąpienie księcia Czartoryskiego, na którego cała Polska i Europa miała oczy zwrócone, mogłoby zwątpienie wywołać i do rozpaczy naród popchnąć; poświęcenie więc jedynie od tego kroku wstrzymało, ale kto wie, czy ono było stósowne.

Po ukonstytuowaniu się, należało całą energię na gotowość do wojny skierować. Ponieważ atoli uchwały Sejmu o wodzu i o rządzie narodowym ścieśniały w tym względzie szranki, przeto sfera ta była nadzwyczajnie szczupła i prawie do nicości spadała. Uchwała o wodzu w artykule 2gim stanowiła: „Kierunek siły zbrojnéj należy do samego wodza.“ Artykuł 3ci zaś dodawał: „iż wszystko, co się tyczy obrony kraju, powinno być przez władzę wykonawczą na wezwanie wodza przedewszystkiem uskutecznione.“ Uchwała zaś o rządzie co do prowadzenia wojny nie powiedziała ani słowa, najmniejszéj atrybucyi rządowi nie przyznała. Rząd wobec wodza spadał do intendentury wojennéj, która miała szybko i ślepo jego rozkazy wykonywać. Członek rządu, któremu kierunek i nadzór nad wydziałem wojny powierzono, zaraz w pierwszych dniach przedstawił rządowi swoje myśli dotyczące tego przedmiotu. Podług niego wojna na dwie wielkie i oddzielne czynności się rozdzielała: na dowództwo wojska, to jest prowadzenie wojny, i na uzbrojenie krajowe, na postawienie go w stanie wojennym, w stanie odpowiedniéj obrony. Co do pierwszego zapytywał rządu, czyby nie było właściwem, aby wodzowi dodano Radę wojenną, z doświadczonych jenerałów złożoną, z tych, którzy dla wieku, lub ran czynnéj służby pełnić nie mogą, i żeby ta rządowi przedstawiała zdania co do wojny prowadzonéj, lub podawała plany kampanii.

Rząd uznał, że postanowienie podobne nie tylko byłoby zupełnie sprzeczne z uchwałą Sejmu, dającą nieograniczoną władzę naczelnemu wodzowi, ale nawet ustanowienie jéj wywołałoby nieporozumienia i kolizye, które na prowadzenie wojny zgubnie wpływać mogły. Rząd więc wniosku przyjęcia odmówił, ale przed tem zasięgnął opinii wszystkich wojskowych, szczególniéj jenerała Klickiego. Wszyscy utrzymywali stanowczo, że pozostawienie wodzowi wszelkiéj wolności w działaniach jest konieczne, myśl więc zaniechana została.

Lecz inaczéj było z drugim przedmiotem. Członek Barzykowski był zdania, że co do uzbrojenia krajowego, jeśli rząd narodowy chce wypełnić wielkie zadania, jakie na nim ciążą, nie może ograniczyć się na tem, co uchwały Sejmu naznaczyły, to jest na oczekiwaniu wezwań naczelnego wodza i ich wykonaniu. Przeciwnie, sam powinien brać inicyatywę, sam powinien być i twórcą i wykonawcą. Rząd do opinii téj się przychylił, a skutek okazał, że była ona słuszną. Przez cały czas trwania wojny rząd od żadnego wodza nie otrzymał żadnego wezwania, bądź o powiększenie sił wojennych, bądź o przygotowanie obrony kraju, bądź o potrzebne zaopatrzenie armii. Wszystko, co pod tym względem zrobiono, jest własnem dziełem rządu. Gdyby rząd wezwania wodza czekał, armia byłaby może bez posiłków, bez amunicyi, bez żywności. Jego własna przezorność wszystko stworzyła i we wszystko zaopatrzyła.

Potem członek rządu, kierujący wydziałem wojny, przedstawił kilka projektów, mających na celu bądź uzbrojenie krajowe, bądź zaopatrzenie armii.

Pierwszy z nich wniesiony był dnia 8 Lutego, a był treści takiéj: cała ludność Królestwa miała być podzielona na trzy wielkie rezerwy. Pierwsza miała się składać z 16 nowych pułków piechoty, przez Dyktatora nakazanych, a w pełnéj formacyi będących. Rezerwa ta miała być pod bronią na stopie wojennéj, rozkazów wodza czekająca. Do niéj przyłączone być miały kadry gwardyi ruchoméj województwa Mazowieckiego, jako też rezerwy z pułków jazdy, które przez władzę wojskową wskazane będą. Punktem zgromadzenia jéj, dopóki na linię bojową powołana nie będzie, miała być Warszawa i jéj okolice, jako też punkta wzdłuż lewego brzegu Wisły położone.

Druga rezerwa składać się miała:

a) z kadrów gwardyi ruchoméj wszystkich województw, wyjąwszy Mazowieckiego, zgromadzonych po miastach wojewódzkich;

b) z batalionów gwardyi ruchomych, podniesionych do 80,000 ludzi. Miejsca zbioru dla nich miały być przez komisye wojny i spraw wewnętrznych naznaczone, a szwadrony konnéj gwardyi ruchoméj miały się utworzyć przez dostawę jednego jeźdźca z każdych 150 dymów tak miejskich jak i wiejskich.

Ostatnia rezerwa straż bezpieczeństwa całego kraju stanowić miała. Do niéj należeć obowiązani wszyscy mieszkańcy, co broń nosić zdolni, a to w myśl postanowienia Rady administracyjnéj z dnia 2 i 3 Grudnia.

Straż bezpieczeństwa dzielić się miała na konną i pieszą. Do pierwszéj należała szlachta i włościanie czynszowi, którzy konie posiadali; do drugiéj wszyscy mieszkańcy kraju.

Pierwsza rezerwa miała być na etacie komisyi wojny; druga na koszcie właściwych województw, dopóki z ich granic nie wyjdzie.

Projekt ten zakomunikowany wodzowi naczelnemu dla zasięgnienia jego zdania, dnia 17 Lutego przez rząd zatwierdzony i w prawo zamieniony został.

Postanowienie to ważne wywoływało skutki. Cały naród został powołany pod broń, zamieniony w żołnierza, miał wziąść się do wywalczenia swojéj niepodległości, swojego bytu. Nie były to więc półśrodki, ale dwie ostateczności: śmierć lub życie, grób lub wolność. Wykonanie przedstawiało niezawodnie trudności, ale w każdym razie było możliwe. Naród z natury bitny, ochoczy do wojny, rycerski, ożywiony był myślą poświęcenia, a dowody tego szły jedne za drugimi. Zaledwie jedne pułki formować nakazano, Rady obywatelskie już drugie w ofierze dawały. Szczególniéj krakowska i płocka stały na czele. Pierwsza, oświadczając chęć wystawienia drugiego pułku jazdy, tak się wyraża: „Poświęcamy wszystko, aby cel osiągnięty został, aby ojczyzna nasza w poczet narodów, wśród których tak świetne miejsce zajmowała, policzona była.“ Możliwość więc dalszego skutku istniała, trzeba tylko było, żeby wodzowie tym duchem, tą samą myślą oddychali, potrzebę wojny widzieli i prowadzić ją umieli. Nieszczęściem żaden z nich wysokości téj nie dorósł! Oni znali tylko wojsko regularne na linii bojowéj, sił zaś narodu, jego zapału w rachunek brać nie chcieli. Dla tego wszelkie projekta i wszelkie kraju wysilki musiały pójść na marne.

Rząd narodowy, chcąc postanowieniu swemu zaraz z początku nadać energiczne rozwinięcie, zażądał od wodza naczelnego, aby dla rezerwy pierwszéj za dowódzcę naznaczył jenerała Klickiego, który

choć starganych sił, ale wielkiego był doświadczenia. Wódz przychylił się i dnia 16 Lutego Klicki objął dowództwo nad rezerwą pierwszą, jako też nad całym lewym brzegiem Wisły. Obejmując komendę, wydał odezwę do wszystkich oddziałów pod jego rozkazy przechodzących. Wspominamy o niéj, bo po ustaniu Dyktatury ona była pierwsza, w któréj młodemu wojsku przypominaną była karność, posłuszeństwo, i zapowiedziano, iż w razie uchybienia prawa karne w całéj mocy wykonane będą. Kiedy rozprzężenie zaczyna się zakradać, a w czasie rewolucyi rzecz to bardzo łatwa, takie przypomnienia nigdy nie są zbyteczne.

Drugi projekt Barzykowskiego odnosił się do postawienia kraju w stanie obrony. Siła zbrojna jest pierwszą podstawą do wojny, ale trzeba jeszcze i kraj odpowiednio przygotować. Rozwinięcie ducha narodowego, ufortyfikowanie i umocnienie pozycyi militarnych, przeszkody w postępie nieprzyjacielowi czynione, jako też zapewnienie ścisłego porządku i wykonanie rozkazów są ku temu środkami. Żądał więc projektodawca, aby cały kraj ogłoszony został w stanie wojny, a Warszawa w stanie oblężenia. Żeby w razie potrzeby, przez wodza uznanéj, ludność między Narwią, Bugiem i Wisłą zamieszkała, za wkroczeniem nieprzyjaciela kraj opuściła i na lewy brzeg Wisły się przeniosła. Żeby każdy z mieszkańców kraju, ktobądź przyjmie urząd od Moskali, bądź ich jaką władzę sprawować będzie, bądź dostawi żywności lub innych przedmiotów dla wojska nieprzyjacielskiego, uznany był za zdrajcę i na karę śmierci był skazany. Projekt ten na rządzie doznał trudności w przyjęciu. Uważano, iż rząd nie ma prawa wydawać podobnych postanowień, że może działać w granicach konstytucyą zaznaczonych, zaś projekt przedstawiony jest przeciwnym konstytucyi, bo gwałci prawa osobiste i prawa własności; dla uchwalenia jego przeto potrzeba zgody Sejmu. Szczególnie Niemojowski opponował i uprowadzanie ludności nazywał czynem barbarzyńskim. Barzykowski nie zaprzeczał, że projekt taki jest przeciwny konstytucyi i nadwerężający prawo własności i osób, ale ponieważ teraz chodzi tylko o wywalczenie niepodległości, przed tym więc celem wszystko milczeć musi. Dodawał daléj, iż w czasie wojny trudno, aby rząd zawsze zamykał się w granicach konstytucyi i wszystko pod decyzyą Sejmu odnosił. Tak postępując, działania jego będą się opóźniać i celu nie dopnie, bo wojna nie cierpi zwłoki. Co do niszczenia kraju i uprowadzenia ludności nie zaprzeczał, że to ma w sobie coś barbarzyńskiego i przeciwnego moralności, lecz wojna sama czemże innem jest jak nie barbarzyń-

stwem, a skoro już raz na nią się zgodzono, wszystko więc poświęcić należy.

Po długiéj dyskusyi decyzya stanęła, że rząd uda się po upoważnienie do Sejmu i zapyta się zarazem wodza naczelnego i innych wojskowych o ile zniszczenie kraju między Bugiem, Narwią a Wisłą wpłynąć może na szczęśliwe operacye armii naszéj. Sejm wydał upoważnienie rządowi do przedsięwzięcia wszystkiego, co uzna za potrzebne, wódz zaś i inni wojskowi odpowiedzieli, iż zniszczenie téj części kraju byłoby wielkim dowodem patryotyzmu i wojny na śmierć lub życie powziętéj, a tem samem nie mogłoby pozostać bez pewnego moralnego wpływu na nieprzyjaciela. Pod względem militarnym wszakże, z powodu małéj przestrzeni kraju między temi rzekami zawartéj, nie zdaje im się, aby znaczny wpływ na operacye wojenne wywrzeć to mogło i dla tego nie śmią środków téj natury doradzać, tem bardziéj, że armia nieprzyjacielska o dwadzieścia mil odległości znajdować się będzie od swojéj podstawy militarnéj, przeto mimo zniszczenia kraju nie będzie pozbawiona żywności i furażów potrzebnych. Rząd zastósował się do téj opinii, jako danéj przez ludzi rzemiosła i doświadczenia.

Po zezwoleniu sejmu rząd ogłosił cały kraj w stanie wojny, a Warszawę w stanie oblężenia. Załatwienie ostatniéj tej kwestyi powierzono Stanisławowi Rzewuskiemu, oficerowi pełnemu talentów, a na nieszczęście za prędko zgasłemu. Komisya do tego składała się z księcia Czartoryskiego, Barzykowskiego, jenerała Klickiego, Kołaczkowskiego i kilku innych wojskowych. Nie możemy przemilczeć uwag Rzewuskiego, jakie uczynił, gdy projekt ten przedstawiał, bo z natury swojéj są one bardzo ważne i okazują prócz tego, dla czego władza gubernatora w Warszawie nie mogła być tak obszerna i silna, jakiéj istotnie stan oblężenia i potrzeba wymagały. Rzewuski tak mówił: „Polecono mi ułożenie projektu, ogłaszającego miasto Warszawę w stanie oblężenia, i dodanem zostało, iż władza gubernatora ma być silna, rozciągła, skuteczna. Żądanie to słuszne, bo władza gubernatora w każdem mieście, w stanie oblężenia będącem, powinna być wielka, że powiem absolutna, a tem bardziéj w stolicy, bo tam jest większy natłok ludności różnorodnéj i więcéj powodów do namiętności, niesforności i swawoli. Tymczasem zaraz na wstępie oświadczyć winienem, że nie odpowiedziałem zupełnie poleceniu, jakie mi dano, nie skutkiem braku chęci lub znajomości, ale skutkiem położenia, w jakiem Warszawa się znajduje. Gubernator miasta, będącego w stanie oblężenia, jest władzą najwyższą, więcéj jak

król, więcéj jak Dyktator. On jeden rozkazuje, a wszystko słuchać go musi: najmniejszy opór, parę godzin czasu i kilka kul kończy. Lecz w Warszawie, gdzie jest Sejm, majestat narodu, rząd mający władzę i reprezentujący króla, wódz co wojsku wszystkiemu rozkazuje, czyliż gubernatorowi można podobną władzę oddać, podobne prawa powierzyć? Niepodobieństwo. Dla tego właśnie w projekcie, który mam honor przedstawić, władza gubernatora musiała być określona, ograniczona i tem samem słabą się stała. Wyznaję, że podług tego projektu gubernator Warszawy, chociaż będzie najzdatniejszy i najgorliwszy wojskowy, trudno, aby swojemu powołaniu mógł odpowiedzieć. Nie do mnie wprawdzie należy, ale przebaczcie mi panowie, iż, uczuciem Polaka powodowany, śmiem tutaj moje przekonanie wynurzyć. Wskutek zrobionego powstania, położenie naszéj ojczyzny jest wielce trudne. Aby z niego jakkolwiek szczęśliwie wyjść można było, trzeba chwycić się wielkich i energicznych środków, i ku temu trzeba rządu silnego i nieograniczonego poświęcenia narodu. Bez tego zginęliśmy, i dla tego nie samę Warszawę w stanie oblężenia ogłaszać trzeba, ale cały kraj — nie sejmować, ale wszystkie władze zawiesić i jednego tylko gubernatora na cały kraj wyznaczyć. Jeden mąż, jeden rozkaz, oto władza naszemu położeniu odpowiednia, na téj drodze tylko ratunek może być podobny. Trudne zapewne dzieło, ale konieczne; kto je spełnić będzie śmiał, ten wielką usługę odda, bo uratuje ojczyznę."

Wskutek tego nowego prawa po wszystkich miastach wojewódzkich wyznaczeni zostali dowódzcy militarni i sądy wojskowe; władzom zaś cywilnym wydane zostały instrukcye, jak na przypadek wkroczenia nieprzyjaciela postąpić mają. Wszystkim polecono, aby natychmiast opuścili miejsca swoich urzędowań i nie tylko kasy, ale wszystko uwieść starali się, co tylko nieprzyjacielowi postęp i zarząd kraju ułatwićby mogło. W ogólności wszystkie instrukcye i przepisy wydane były w duchu wojennym, ale skutek nie zupełnie im odpowiedział. Naród polski jest mężny, wojenny, ale daleki od wszelkiéj srogości, nawet odwetu i zemsty. Charakteru wyniosłego, ale łagodnego, walczyć umie z nieprzyjacielem i zwyciężać, ale po zwycięztwie mścić się nie potrafi. Wytrąca broń i przebacza, krwi niewinnéj przelać nie chce. Dla tego chociaż przepisy były ostre, w wykonaniu słabły. Dowód to, iż czego nie ma w naturze, charakterze narodu, tam prawa nie wystarczą.

Ponieważ łatwo można było przewidywać, że głównym celem operacyi nieprzyjacielskich będzie opanowanie Warszawy, téj kolebki

ducha narodowego i podstawy naszych operacyi militarnych, trzeba więc było ją zasłonić, zabezpieczyć, ile na to możność dozwalała. Wznosić wielkie fortyfikacye już nie było czasu, trzeba więc było zabezpieczyć miasto od odrębnego napadu, od jakiego, jak to mówią, *coup de main* nieprzyjacielskiego, i w tym celu rząd wyznaczył komitet for[illegible] tyfikacyjny i polecił mu, aby jak najspieszniéj posuwał roboty um[illegible] cnienia tych punktów, które były potrzebne ku zabezpieczeniu się o[illegible] podobnéj ewentualności. Nie przestał na wznoszeniu fortyfikacyi, a [illegible] zarazem chciał mieć i siły ku obronie potrzebne. Nie chcąc brać wo[illegible] ska z linii bojowéj, postanowił uorganizować oddzielne siły ku tem[illegible] przeznaczone. W tym celu nakazał niektórym pułkom nowéj fo[illegible] macyi, do pierwszéj rezerwy należącym, do stolicy przybyć, aby ta[illegible] kończyły swoję formacyę i zarazem w razie potrzeby pod ręką [illegible] obronie być mogły. Prócz tego pod dniem 9 Lutego wydał postan[illegible] wienie, mocą którego wszyscy mieszkańcy stolicy powinni byli w prz[illegible] ciągu trzech dni być do kontrol właściwych kompanii, bądź gwar[illegible] narodowéj, bądź straży bezpieczeństwa zapisani i na każde uderze[illegible] bębnów na plac alarmu zbrojni wystąpić gotowi. W razie zaś bądź [illegible] wystąpienia, bądź opuszczenia swoich posterunków, jako też za ka[illegible] inne uchybienie w służbie popełnione, przez sądy wojenne podł[illegible] praw wojskowych mieli być karani. Te środki przestraszyły m[illegible] szkańców, napełniły ich niespokojnością, a nawet pewnem nieuk[illegible] tentowaniem, a towarzystwo patryotyczne starało się jeszcze to n[illegible] ukontentowanie poddmuchiwać i rozniecać. Rząd widział się w[illegible] zmuszonym pod dniem 13 Lutego wydać odezwę do mieszkańców, zapewniając, iż żadne szczególne niebezpieczeństwo stolicy nie grozi, iż rząd liczy na wojsko, w niem całe zaufanie pokłada i jest [illegible] wnym, iż o pierś jego rozbiją się wroga zamiary; lecz że pomi[illegible] tego przekonania przezorność nakazuje wszelkie środki ostrożności przedsiębrać, aby wtenczas, kiedy wojska na czele z nieprzyjacielem walczyć będą, o tyły swoje i o stolicę mógł być spokojnym. Gdyby nieprzyjaciel śmiał się pokusić o kolebkę narodowości, dodawał, to wtenczas powinniśmy być na wszystko gotowi, mieć oręż w ręku ku obronie i okazać światu, iż jesteśmy nieodrodni synowie naszych przodków, że albo z orężem w ręku wszyscy polegniemy, lub wolnymi zostaniem.

Odezwa ta po części uspokoiła umysły, po części wzbudziła prze[illegible] konanie, iż rząd przed żadnem niebezpieczeństwem się nie co[illegible] Zaufanie przeto i rezygnacya nastąpiły, a energia rządu dodała e[illegible] gii narodowi.

Jako dalsze potrzeby nasuwało się zaopatrzenie w broń, w amunicyę, w żywność, słowem we wszystko, co do prowadzenia wojny jest potrzebne. Już powiedzieliśmy wyżéj, jaki co do tego był stan smutny. Dużo poetycznych i pięknych rzeczy można napisać o siekierach i widłach, cepach i nożach, ale dla wojny nie na wiele się one przydadzą. Wiedział to dobrze Chłopicki i już za Dyktatury przedsiębrano różne środki dla nabycia i sprowadzenia broni. Nieprzyjazne sąsiednie rządy stanowczo temu przeszkadzały. Trzeba więc było o własnych fabrykach myśleć, a te najtrudniéj improwizować.

Rząd narodowy zaraz trzeciego dnia po ustanowieniu swojem zawezwał na posiedzenie jenerała Bontemps dla powzięcia dokładnéj wiadomości, w jakim stanie znajduje się fabrykacya broni i amunicyi i co czynić trzeba, aby tym fabrykom dać jak najsilniejsze poparcie. Bontemps nie był może jednym z najgorliwszych i najżyczliwszych naszemu powstaniu, ale uczony i biegły w sztuce swojéj, powszechnie kowalem zwany, odpowiedział, że przedewszystkiem czasu potrzeba, a może coś się zrobi. „Z początku i jednego na dzień karabina nie dam, mówił, potem po sto ich dostarczać będę.“ I prawdę powiedział. Wszystko zrobił, dał biegłych rzemieślników, majstrów i czeladź, dał machiny i narzędzia i postęp w fabrykacyi wielki był widoczny.

Bontemps także żądał, aby fabrykacya broni na dwa oddzielne zakłady była podzielona. W jednym miano naprawiać starą, drugi służyć miał do wyrabiania nowéj broni palnéj. Prócz tego osobna miała być fabryka do wyrabiania broni siecznéj, jedna gisernia, jako też jedna fabryka do wyrabiania pocisków. Rząd wydał stósowne postanowienia. Onufry Małachowski ofiarował swoje kuźnie do wyrabiania luf i tam pierwsze wiercić zaczęto. W Przyborowie założono siedm nowych wierciarni, każda o stu warsztatach, a oprócz nich jednę specyalną fabrykę grajcarów i tym podobnych przedmiotów do karabinów. Oddzielnie założono fabrykę bagnetów. Ponieważ w kraju nie było majstrów i czeladzi biegłéj, przeto wysłani zostali ajenci, aby z zagranicy ich sprowadzić. Nadto członek rządu, mający nadzór nad wydziałem wojny, zażądał, aby rząd wydał polecenie, mocą którego wszyscy puszkarze i czeladź, jako też wszyscy bieglejsi kowale powinni byli stawić się w fabrykach rządowych. Ci zaś, którzyby temu wezwaniu zadość uczynić nie chcieli, mieli być przez władzę miejscową odstawieni. Wprawdzie Niemojowski, jako stróż praw konstytucyjnych, silnie przeciw temu postanowieniu po-

wstawał, lecz dobro kraju i konieczność przemogły i Bonawentura Niemojowski, minister spraw wewnętrznych, pierwszy oświadczył się, iż to postanowienie kontrasygnować będzie. W Marymoncie dwa wielkie młyny założono do wyrabiania prochu. Ponieważ rząd pruski jak najostrzejsze przedsięwziął środki, aby saletry do Polski nie wpuszczano, trzeba więc było obijać ściany, tynki, poruszać groby, przewracać stajnie i choć wiele kosztów i czasu to wymagało, ale rzecz postępowała. Postęp tych fabryk prochowych winniśmy szczególniéj gorliwości ich dyrektora Paszkowskiego, a pomimo nielitościwego marnowania amunicyi, jakiego szczególniéj nowy żołnierz się dopuszczał, ani na chwilę nam jéj nie zabrakło.

ROZDZIAŁ XVII.

Czynności dyplomatyczne Rządu narodowego. — Państwa, na które Polska mogła liczyć. — Zwrócenie się do Austryi i zrobione jéj propozycye. — Nadzieja uzyskania poparcia tam przypuszczalna z początku, w traktowaniu z wysłanym hr. Jelskim i Bojanowiczem niknie zupełnie. — Prusy — ich wyraźna nieprzyjaźń. — Wysłanie do Berlina hr. Mostowskiego z hr. Albertem Grzymałą. — Francya, powody dla których sprawą Polską zająć się nie chciała. — Wolicki, Morawski Teodor i Kniaziewicz z hr. Platerem. — Anglia — powody dla których pozyskać ją dla naszéj sprawy było trudno. — Margrabia Wielopolski.

Przychodzim teraz do drugiego kierunku Rządu, do stosunków jego z zagranicą. I one także wzięły początek pod Dyktaturą, lecz w skutku nowości wypadków, krótkości czasu, niepewności obrotu jaki weźmie powstanie, a szczególniéj wskutek głośnéj myśli Dyktatora, który wszystko zamierzał układami skończyć, nie rozwinęły się one wystarczająco. Kiedy pod Rządem narodowym wydział spraw zagranicznych przeszedł pod zawiadywanie księcia Czartoryskiego dyplomatyczne nasze starania obszerniéj się rozwinęły.

Wiele czynności naszego powstania podpadło ostrym sądom, ale żadna z nich nie uległa takim zaczepkom jak dyplomacya. Sądząc według nich, wszelkie złe nasze, wszystkie niepowodzenia z dyplomacyi naszej wynikły. Ona miała wstrzymywać wywołanie wszystkich sił ku obronie kraju, bitew staczać nie kazała, prowincye i ziemie polskie decydowała się odstępować, o układach, o poddaniu tylko marzyła. Słowem, dyplomacya ojczyznę zdradziła i do grobu wtrąciła. Z tych obwinień przypuszczaćby można, że ona była wszechwładna, miała losy Polski w swem ręku i dobrowolnie je marnowała. Tymczasem było to wszystko trochę inaczéj.

Dyplomacyi zadaniem wogóle obowiązkiem jest ułatwiać i stosunki narodów, zbliżać je do siebie, przyjaźnie kojarzyć, wzajemnie ich interesa łączyć i utrzymywać; w razie zaś rozdwojeń, nieporozumień

i wojny, szukać dla siebie aliantów i sprzymierzeńców, aby wspólną sprawę czynić i tem samem przewagę sobie zapewnić. Dyplomacyi polskiéj w udziale przypadała tylko druga czynność, to jest szukanie obcéj pomocy i skłonienie do wstawienia się obcych mocarstw za nami.

Polska od dawnych czasów nie wiele stosunków zagranicznych liczyła, nie wiele dyplomatycznych traktatów i sojuszów zawierała, rządy bowiem królów absolutnych z republiką szlachecką, anarchiczną w umowy wchodzić nie chciały. Dyplomacya gabinetów sekretna, tajemnicza, z trudnością i niechętnie porozumiewała się z dyplomacyą głośną. Dla tego w polityce europejskiéj Polska, szczególniéj w ostatnich czasach małą rolę odgrywała. Z upadkiem naszym i to co istniało zaginęło i nie tylko związki, ale i tradycye naszéj dyplomacyi się przezwały. Kiedy więc powstanie nasze przyszło, byliśmy pod każdym względem dla wszystkich obcy, wszelkich związków i przyjaźni pozbawieni, a za przeciwnika mieliśmy dyplomacyę, przebiegłą, szeroko rozgałęzioną i wszędzie przemożny wpływ wywierającą.

W Berlinie ambasadorowie moskiewscy szczególniéj byli potężni, dwór cały tutaj moskiewszczyznę małpował, nią żył i w nią wierzył. Szwecya i Turcya ugięły się pod moskiewską przemocą i Rosyi rozkazów słuchały. W Wiedniu miała ona także wpływ wielki, a nawet Torysi angielscy życzliwe jéj ucho dawali. Król barykad lipcowych potulny słał ambasadorów, aby, w Rosyi uznanie swoje wyżebrać. Największem nadto oparciem dla dyplomacyi jest siła i potęga kraju, a Rosya niezaprzeczenie była potężnem i wielkiem państwem. Skutkiem tego powstanie nasze w oczach wszystkich rządów i gabinetów było uważane za krok lekkomyślny i nierozważny i powszechne istniało przekonanie, że od razu w pierwszéj bitwie roztrąceni, zgnieceni zostaniemy i że słowa Mikołaja „je roulerai la Pologne“ niewątpliwie się spełnią.

Wśród tak trudnego położenia dyplomacya nasza miała wystąpić na scenie Europy i dopominać się o swoje prawa zgwałcone. Jeśli zaś w takich warunkach umiała wznieść się do wysokości swojego powołania, zachować godność i honor, przemawiać w duchu narodowym, już przez to samo uczyniła bardzo wiele.

Na czele naszych spraw zagranicznych stał ks. Czartoryski, obok niego Gustaw Małachowski i Horodyski, wysłańcami zaś do zagranicznych rządów byli: Kniaziewicz, Niemcewicz, Plater, Wielopolski, Walewski, Jelski, Załuski, Wolicki i inni. Imiona ich w największéj części Polski dobrze znane i przeciw ich wyborowi

nikt nie mógł protestować. Nie zrażała ich ani trudność powołania, ani niebezpieczeństwa, na jakie niektórzy z nich byli wystawieni; owszem przemawiali ciągle językiem szlachetnym i godnym, wołali głosem Polski i przestrzegali Europę przed niebezpieczeństwem, bronili cywilizacyi i wolności.

Ponieważ rząd narodowy za podstawę i zasadę swoich czynności przyjął manifest Sejmu a więc i wydział dyplomatyczny w tymże duchu postępować musiał. Ponieważ Sejm zadecydował, że naród polski nie zrobił rewolucyi, lecz podniósł sztandar insurekcyi dla odzyskania swojego bytu i swojéj niepodległości, te zasady przeto stały się główną podstawą wszystkich czynów naszego wydziału zagranicznego; na nich osnute były wszystkie instrukcye, noty i podania, na ich podstawie prowadzono wszelkie rozmowy i konferencye. Dla niepodległości Polski żądano medyacyi, interwencyi i pomocy zagranicznéj. Domagaliśmy się nadto bytu Polski całéj ze wszystkiemi ziemiami, które w zaborze Moskwy pozostawały. Zła wiara i tu poczyniła zarzuty, twierdząc, że wszystkie kroki naszéj dyplomacyi odnosiły się tylko do Królestwa kongresowego, ale wszystko co w tym względzie poniżéj powiemy, dowiedzie kierunku wprost przeciwnego.

Podstawą żywota rządów i narodów są traktaty, jest prawo międzynarodowe. Ostatnie traktaty Europa zawierała bez Polski, bo Polska politycznie nie istniała i nie tylko że bez niéj, ale nawet przeciwko niéj je zawarto. Polska wprawdzie protestować nie przestawała, na wszystkich polach bitew się znajdowała i krwią przelaną praw swych dowodziła, ale rządy nie bardzo na to zważały. Ostatni kontrakt dyplomatyczny, kongres wiedeński, nie zajął się wprawdzie sprawą Polski tak jak się zająć był powinien, ale cień niepodległości zachować jéj usiłował, jego więc dyplomacya nasza musiała użyć za punkt wyjścia, na téj jedynie drodze wdanie się gabinetów zagranicznych było możliwe. Ten sposób zapatrywania się potwierdzili i dyplomaci obcy: Lord Palmerston rzekł do naszego posła: „Gdybym mógł uwierzyć, że Polska za gwarancyą udzieloną przez obce mocarstwa zgodzi się powrócić do położenia w jakim ją postawił kongres wiedeński — gdyż nie podobna nam przekroczyć zasad postawionych wtedy i w żadnym razie nie możemy żądać nic więcéj nadto, co było wtedy umówione.“ [1])

---

[1]) „Si je croyais qu'avec la garantie des puissances étrangères la Pologne consentirait a revenir à l'état où l'avait placé le congrès de Vienne,

Podobneż oświadczenie uczynił minister Sebastiani.

„Mój jenerale, mówił do Kniaziewicza, Francya nie może wykroczyć przeciw traktatom i niemożemy działać przeciw istniejącym umowom.“ [1])

Nasze prawa polityczne odwieczne i korzyści, jakie z naszego odbudowania spłyną dla sąsiadów, przedstawiano upornie ale interwencyi domagać się mogliśmy jedynie na podstawie traktatu wiedeńskiego. Tak nasza dyplomacya postępowała, bo inaczéj nie mogła.

Naród tak samo jak pojedyńczy człowiek jest istotą moralną, żyje myślą, ideą, z których jego życie wynika i płynie. Ludzkość w każdéj epoce ma pewne wyobrażenia, dążności, doktryny, na podstawie których kultura się odbywa i piętno epoce nadaje. Wiek dziewiętnasty a szczególniéj jego pierwsza połowa, [2]) jest chwilą powstania mnóstwa idei, teoryi, doktryn, a nigdy ich tak wiele nie było. Wszystko w co dawniéj wierzono zachwiało się i wszystkiego ręka niszcząca dotknęła. Jest to epoka jakiegoś przejścia, zmiany. Świat postępuje, ludzkość naprzód pędzi, lecz nikt nie wie, gdzie jest jéj port i chwila spoczynku. Cała Europą ma w tych zmianach swoję rolę i swój udział, lecz Francya jest nie tylko ich początkiem, źródłem, kolebką, ale i przewodnikiem. W 1793 roku rozpocząwszy, różne przeszła koleje, i bądź wielkiem życiem buchała, bądź się zatrzymywała, robiła olbrzymie kroki naprzód i znów w tył się cofała, burzyła i restaurowała.

Stara Europa pod zasłoną tronów wśród niedowiarstwa, zbytku i zepsucia, nie przeczuwając bliskiego niebezpieczeństwa, spokojnie zasypiała, kiedy wśród narodu, który zdawał się najlepiéj się bawić i czas na rozkoszach spędzać, zrywa się gwałtowny uragan, uderza grom w starożytny układ społeczny, gmach staje w płomieniach, spada wielkiéj chwały i wielkiéj starożytności korona, głowa króla toczy się po rusztowaniu a za nią krew dwóch kast narodu płynie obficie. Wszystko co tyle wieków trwało, znika. Runął kościół,

---

car nous ne pourrons pas sortir des bases posées alors, et dans aucun cas, nous ne pourrions demander autre chose pour vous que ce qui a été stipulé à Vienn.

[1]) „Mon genéral, la France ne peut manquer aux traités et nom pouvons agir contre des traités existants.“

[2]) Wszystko to było pisane na kilka lat przed rewolucyą 24 Lut. 1848, i nic w tem nie zmieniamy. (Przyp. Autora.)

Boga prawdziwego się zaparto, wzniesiono świątynię bałwochwalczą, bogi pogańskie przyjęto i w miejsce legitymizmu, prawami boskiemi nazwanego, ogłoszono wszechwładztwo ludu. Pożar francuzki rozszerzył się po całéj Europie i na dwa obozy ona się podzieliła. Jeden z godłem królewskości, przywilejów szlachty, urodzenia, praw boskich; drugi z prawami narodów i wszechwładztwem ludu. Skutkiem takiego podziału toczą się wojny, a cała polityka i dyplomacya na tych pryncypiach oparta, swoje akta spisuje. Długo trwał stan taki a nadzwyczajne zaszły wypadki, potężne figury na scenę wystąpiły i cała Europa się zmieniła. Po Chrystusie zdaje się takiéj różnorodności wypadków, takiego bogactwa skutków nie było i historya nie ma nic podobnego do wskazania przez całe poprzednie 18 wieków. Reformacya religijna w porównaniu z tem jest fraszką, bo w niéj sztandar królewski z następcą Śgo Piotra walczy — tu Rzym z tronami się przymierzy, na ludy rzuca przekleństwo, cesarzów apostolskich z szeregiem elektorów, kurfirstów i margrafów do obrony wspólnego interesu powołuje. Naprzeciw czapka frygijska się czerwieni, gilotyna bez ustanku nóż swój spuszcza, konwencya krwi nie syta szaleje, gwałtowny Danton, okrutny Robespierre przez krwi potoki do ustalenia praw ludu zdążają. Nakoniec ukazuje się bohater, gieniusz, jakiego świat jeszcze nie miał i nie znał, który biegnąc od zwycięztwa do zwycięztwa, traktaty dyktując, nowy kształt Europie nadaje. Ręką plebejusza na swoje skronie koronę cesarza on włożył i zdawało się, że przez to erę rewolucyi zamknął; ale stało się inaczéj. Kwestya polityczna zastąpiła kwestye społeczne. Przeciwko dumie, potędze i chciwości jednego łączą się znowu króle i trony, walka wre, karta Europy się zmienia, i ten, co we Francyi erę rewolucyi zamknął, ducha rewolucyjnego wszędzie rozsiewa, spychając królów, korony ich w poniewierkę podaje, a wreszcie sam, król nad króle, pan nad pany, upada i ze wszystkiego co było tak świetne i wielkie, nic nie zostaje.

Z tą chwilą wszechwładztwo ludów upada, prawa królów, legitymizm biorą górę, restauracya dawnego się zaczyna, a *święte przymierze* ma strzedz porządku. Ale wsteczności na świecie nie ma; może być tylko chwilowy spoczynek. To też wszelkie usiłowania Burbonów ku przywróceniu dawnych warunków były płonne i Karól X., który chciał być królem *quand même,* upadł, a wszechwładztwo ludu znów górę wzięło. Że zaś wtenczas właśnie nasze powstanie się rozpoczęło, wszelkie więc usiłowania nasze pod sztandar rewolucyi podciągano.

Że w dwóch tych ruchach była pewna łączność, zaprzeczyć nie można. Rewolucya lipcowa, chociaż społeczna, powiewem swoim obudziła uczucia niepodległości w ujarzmionych narodach, a Polska, Belgia i Włochy zerwały się do oręża. Polska była pierwsza, a te wszystkie względy wielce działanie naszéj dyplomacyi utrudniły, co w szczegółach łatwo każdy dostrzeże.

Od kongresu wiedeńskiego pięć rządów z ujmą i uszczerbkiem innych przywłaszczyły sobie kierunek spraw Europy. Z tych trzy, udział mające w podziale Polski, były nam nieprzyjazne, dwa zaś mogły być bezinteresowne i mieć dla nas jeżeli nie przyjaźń, to przynajmniéj przychylność.

Rozpoczynamy od Austryi. Monarchia ta stara, z wielu oddzielnych szczepów i narodów złożona, nie ma jedności narodowéj, a tylko cesarz pewną wspólność sprawom państwa nadaje. Panujący zatrzymali tytuł cesarzów rzymsko apostolskich, a forma rządu jest absolutna, na oligarchii oparta. Szlachta tu bez przywilejów, bez feudalności, nawet bez pierworodztwa, skutkiem bogactw jedynie przyszła do znaczenia i wpływu, i rząd właściwie w jéj ręku spoczywa. Systemem polityki rządowéj jest nieruchomość, niezmienność, niepostępowość; wszystko stare, mchem porosłe, dla tego że stare, jest utrzymywane: wszystko zaś co nowe, odpycha się stanowczo.

Polityka taka nie tylko z zasady, ale po części i z natury rzeczy wypływa. Kilka oddzielnych szczepów, znajdujących na stopniu różnéj kultury i cywilizacyi, w jedności utrzymuje się jedynie przez brak myśli wspólnéj i przez pozbawienie ruchu umysłowego i politycznego.

Stósunki zewnętrzne Austryi od podziału Polski uległy wielkiéj zmianie.

Mówią, że Marya Teresa miała łzę uronić kiedy rozbiór Polski podpisywała. Nie wiemy o tem z pewnością, ale nie dziwiłoby nas to, gdyby było prawdą, boć przez ten czyn wielki ona błąd popełniła. Dopóki Polska istniała, dla Austryi istniał tylko jeden nieprzyjaciel, Francya; bo Turcya, orężem Sobieskiego złamana, upadać zaczęła. Dopóki Polska istniała, zasłaniała Austryę od północy, od Moskwy, a i Prusy trzymała na uwięzi; obok Francyi zaś istniały Włochy, nie jako wróg, ale raczéj jako jabłko niezgody. Podział Polski wszystko zmienił. Austrya zyskała wprawdzie na obszarze kraju, ale pod każdym innym względem straciła i dwóch niebezpiecznych sąsiadów dostała.

Carowie Moskwy, w imię Słowiańszczyzny występując, nowéj sąsiadce swojéj grozić zaczęli oderwaniem ziem słowiańskich, a agi-

tacya w tym kierunku rozpoczęła się wcześnie. Suselka, Austryak, w dziełku swojem: „*Orientalische das ist Russische Frage,*“ tak się w tym względzie wyraża: „Moskwa jest dla Austryi najniebezpieczniejszym wrogiem. Aby ją wewnątrz zakłócić, usiłuje ona wśród ludów Austryi kościelne i narodowe antypatye wzniecić. W Austryi żyje 16 milionów Słowian, a z tych więcéj już jak 4 miliony modlitwy wznoszą za cara, jako za głowę kościoła. Rosya posyła pieniądze i książki nabożne do Austryi, a we wszystkich prowincyach niemieckich cesarstwa włóczą się rosyjscy ajenci, których głównem zatrudnieniem jest Słowianom panowanie niemieckie nienawistnem uczynić. Zgubne nasiona tego kierunku spostrzegać się już dają.“

Prusy, ten niegdyś lennik Polski, który na znak posłuszeństwa dotykał się chorągwi polskiéj i wierność jéj zaprzysięgał, skutkiem osłabienia swéj władczyni wzrastać w siły począł. Na tronie pruskim zasiadł wojownik, co nie tylko wojnę podniósł przeciw cesarzowi i siedm lat ją prowadził, ale zabrał mu jednę z najpiękniejszych prowincyi, zaprzeczył Austryi prawa wyłącznego zarządu Niemcami, stając się od razu rywalem cesarzów. Wszakże dopóki Polska istniała, niebezpieczeństwo to było mniéj groźne, bo ona gotowa była zawsze do zemsty nad niewiernym wasalem. Ale od chwili jéj podziału Prusy w potęgę urosły i dla cesarstwa stały się niebezpieczne, a ich wielkość zapowiada niezawodnie upadek Austryi.

Z polityki Austryi wynikają wszystkie jéj wojny, wszystkie owe zjazdy w Weronie, Laybach, Akwizgramie; wszystkie zachęty dawane Francyi, podszepty podsuwane Karolowi X., aby konstytucyjne wolności ustawicznie zmniejszał, a cesarz Franciszek, mówiący do Wiedeńczyków: „Nie będziecie nigdy wolni, bo nie chcę uczonych,“ najlepiéj politykę swego gabinetu odmalował.

W stósunkach zagranicznych rząd austryacki zrozumiał błąd, jaki przez dopuszczenie rozbioru Polski popełnił i kilka razy starał się go poprawić. Na kongresie wiedeńskim chętnie przystępował do aliansu angielsko-francuzkiego przeciw Rosyi i Prusom, i odbudowanie Polski kładł za warunek, a książę Metternich, nie wielki przyjaciel Polaków, przy podpisywaniu traktatu wiedeńskiego rzekł do księcia Hardenberga te pamiętne słowa: „Nigdy nam potomność nie przebaczy, iż nie umieliśmy korzystać z okoliczności i nie wepchnęliśmy Moskwy do jéj naturalnych granic.“ Również w roku 1829, kiedy wojska moskiewskie Bałkany zdeptały i w Adryanopolu zaobozowały, Austrya uczuła wielkość niebezpieczeństwa, jakie Porcie otomańskiéj groziło, robiła przygotowania do wojny, Anglii i Fran-

cyi zaproponowała przymierze i znów odbudowanie Polski za warunek postawiła. Ta naturalna i, że powiemy, konieczna polityka gabinetu wiedeńskiego i ta okazywana chęć poprawienia wielkiego błędu, jaki przez podział Polski popełniono, skłaniały teraz naszę dyplomacyę do zbliżenia się i szukania w Austryi pomocy.

W czasie powstania siedział na tronie austryackim Franciszek II., dobry człowiek, ale filut jakich mało. Mający wiele danych na króla konstytucyjnego, cały zarząd kraju oddał pierwszemu ministrowi, sobie tylko zostawił dla monarszéj rozrywki wyrób laku, łapanie rybek, a szczególniéj dozór i kierunek więzień stanu, a nie można zaprzeczyć, że w wymyślaniu katuszy na więźniów okazał wielką biegłość. Prócz tego dawał audyencye i posłuchania, a na nich narzekał na biedę, na wielkość podatków, na niedobry zarząd Metternicha i wszystkim przyrzekał wstawianie się do swojego ministra. Nie dotrzymał wprawdzie nic nigdy, ale że sam nie rządził, więc był mimo to w Wiedniu popularny. Powstanie w Polsce bardzo go zajęło, ciekawie dopytywał się, jak się Polakom powodzi, na każdą wiadomość o klęsce Moskali zacierał z ukontentowaniem ręce i radości swéj nie krył; lecz pomimo tego uczucia i pomimo świetnych korzyści, jakieśmy mu ofiarowali, nic dla powstania uczynić nie chciał, odpowiadając sucho, „iż Metternich jeszcze nie uznał, aby właściwy czas wdania się przyszedł.“

Pierwszym ministrem, pierwszym kanclerzem i wszystkiem był ks. Metternich, który już kilkadziesiąt lat Austryą absolutnie rządził. Świat polityczny nazywa go biegłym dyplomatą i za nestora ludzi stanu podaje, nam się to jednak prawdą nie zdaje. Książę Metternich skutkiem nadzwyczajnych wypadków, skutkiem upadku Napoleona, miał losy Europy w swoich rękach, Austrya na kongresie wiedeńskim rej wiodła, a cóż dla Europy, dla rodu ludzkiego uczyniono?

Prusom wzrość dozwolono, a Moskwa jeszcze po nad nie się wzniosła, Austrya zaś nawet swojéj dawnéj świetności nie odzyskała.

Rewolucya lipcowa zrobiła wielkie wrażenie wśród świata politycznego wiedeńskiego. Republika zdawała się być już przed bramami Niemiec, ale obawa ta nie długo trwała. Książę Orleanu na tron francuzki powołany został, a Apponyi, ambasador austryacki, zapewniał, iż w ręku Ludwika Filipa monarchia jest pewniejsza, jak nawet w linii starszéj Burbonów. Wprawdzie w Wiedniu Ludwika Filipa nie lubiono, nazywano go uzurpatorem, ale radowano się, że

rewolucya zduszona, na mądrość nowego króla wiele liczono i pomimo intryg Tatiszczewa, ambasadora rosyjskiego, za króla go uznano.

Kiedy nastąpiło nasze powstanie, z początku przestraszono się tego, bo mniemano, że jest to następstwo rewolucyi francuzkiéj, lecz gdy przekonano się o jego celu, gdy W. Książę Konstanty wypuszczony został, gdy Dyktaturę ustanowiono i położono koniec wszelkiéj anarchii i swawoli demagogicznéj, wtedy wrażenia niekorzystne przeminęły, a w publiczności z jawnem, u rządu ze skrytem ukontentowaniem patrzano na nasze przygotowania do wojny i z kłopotów Rosyi się cieszono.

Ówczesny konsul austryacki w Warszawie, baron Exner, był to mąż poważny, zdał więc wierny raport rządowi swojemu o tem co zaszło, a raport jego wiele wpłynął na korzystniejsze względem nas usposobienie.

Za Dyktatury już z polecenia jenerała Chłopickiego uczyniono konsulowi austryackiemu pewne oświadczenia w Warszawie, mianowicie dano mu poznać, że pomoc Austryi mogłaby być koroną polską wynagrodzona. Wspominaliśmy już, że konsul w odpowiedzi przyrównał Polskę do pięknéj i posażnéj panny, któréj posag do windykowania jest bardzo trudny, nie mniéj przeto rząd swój o tych propozycyach zawiadomił.

Książę Czartoryski nie poprzestał na tem, owszem dobrze znany na dworze wiedeńskim, tak przez samego cesarza, jako też i przez pierwszego ministra, napisał list do cesarza, żądając jego rady i pomocy. W Wiedniu zamieszkiwał brat Czartoryskiego, książę Konstanty, jemu więc tę sprawę powierzył. Koronę polską ofiarowano arcyksięciu Karolowi. Książę Konstanty skwapliwie zastósował się do poleceń i audyencyę uzyskał. Cesarz Franciszek oświadczył mu, iż przez pierwszego ministra odpowiedź otrzyma.

W parę dni rzeczywiście książę Metternich oświadczył, że cesarz ani propozycyom przez Dyktatora ani przez księcia Adama czynionym posłuchania dać nie może; lecz wywdzięczając się rządowi polskiemu za okazane zaufanie, udziela radę, aby nie zrywać negocyacyi z cesarzem Mikołajem prowadzonych i na téj drodze starać się całą sprawę ukończyć.

Książę Czartoryski tem się nie zraził. Ponieważ dawne ściśle stosunki łączyły go z Metternichem, w piśmie więc pełnem godności, skreślił uczucia i życzenia jakie naród polski ożywiają i jakie powstanie wywołały, przedłożył, że to powstanie cofnięte już być nie może, że oręż jedynie rozstrzygać musi i że przed tem rozstrzy-

gnięciem o układach z cesarzem rosyjskim myśleć nie można. Następnie szeroko rozwinął politykę Austryi, jéj położenie i jéj interes, i z tego wniosek wyprowadzał, że ona powinna korzystać ze sposobności ukrócenia przewagi Rosyi i że jéj ofiary nagrodzone będą tronem Piastów i Jagiełłów na którym zasiąść może książę z domu Habsburgskiego. Zakończył zaś tem, że ponieważ dla decyzyi w tak ważnym przedmiocie koniecznem jest bliższe porozumienie się, przeto o przyjęcie osobnéj misyi uprasza, do któréj wybór osób samemu ministrowi zostawia.

Ponieważ prawda ma swoją potęgę i ponieważ kwestya Polski była jasną przez księcia Czartoryskiego postawiona a korzyści Austryi wyraźnie wskazane, przeto kanclerz mocno się nią zajął. Nadto ponieważ sprawy Polski przybierały coraz więcéj charakter porządku, poszanowania dla praw i stałości w zamiarach, przeto Metternich zawiadomił swego konsula w Warszawie, że na misyą w zasadzie się zgadza ale żąda, żeby nie przybierała ona charakteru urzędowego. Dodał nadto, że najchętniejby widział w niéj hrabiego Jelskiego, prezesa banku, i pułkownika Bojanowicza, ci bowiem osobiście mu są znani i mogą mieć pozór przyjazdu za interesami banku. Konsul zawiadomiając o tem rząd, dodał, że rezydent austryacki w Krakowie jest upoważniony do wizowania paszportów aż do Wiednia. Wiadomość ta wielkie obudziła nadzieje, a choć sekretu dochowywano, jednak pewne pogłoski się rozszerzyły i to późniéj dało powód do gawęd o wkroczeniu wojsk austryackich, o interwencyi przez gabinet wiedeński przyrzeczonéj.

Hr. Jelski i pułkownik Bojanowicz otrzymali rozkaz udać się natychmiast w drogę i wydano im podwójne instrukcye, jedne tak nazwane publiczne, drugie sekretne.

Dnia 8 Lutego opuścili oni Warszawę i w Krakowie rezydent austryacki im oświadczył, że będzie im wizować paszporta tylko do Brünn, gdzie gubernator Morawii ma co do nich szczególne polecenia. Dodał nadto, że niedaleko Wiednia we wsi Schammdorf obowiązani będą zjechać z wielkiego traktu i po pewnem kołowaniu wjadą do stolicy boczną bramą, a ostrożność ta jest konieczna dla uniknienia licznych szpiegów moskiewskich.

Ten drobny szczegół zdawał się dowodzić, że rząd austryacki miał zamiar szczerze z nami postępować.

W Brünn jenerał gubernator wizował im paszporty do Nikolsburga, zawiadamiając, że tam zastaną jenerała austryackiego, który ma szczególne względem nich polecenia. W Nikolsburgu nie było

nikogo, ale ich władze miejscowe zawiadomiły, iż rzeczony jenerał znajdował się tu rzeczywiście, ale, nie mogąc się ich doczekać, pojechał do Paysdorf. W wiosce téj zjechali się rzeczywiście z delegowanym do ich przyjęcia hrabią Clam Martinitz, jenerałem adjutantem cesarskim, używanym powszechnie przez kanclerza do ważnych misyi. Szczegóły spotkania i rozmowy tu zamienione podajemy podług raportu przez misyę naszą rządowi złożonego.

Po pierwszych zwykłych przemówieniach, hr. Clam Martinitz okazał list księcia Metternicha, w którym go wzywa tenże, aby udał się do Nikolsburga dla spotkania posłów polskich (des envoyés polonais) aby od nich powziął wiadomość o celu ich przybycia i zdał raport z udzielonych mu komunikacyi. Hrabia Jelski odpowiedział, że aby zadość uczynić wezwaniu, musi zacząć od przedstawienia stanu kraju w imieniu którego przybywa, a po nakreśleniu w krótkich słowach obrazu mówił: „W takim położeniu, w jakiem znajduje się Polska, życzliwość cesarza sąsiada nie może być jéj obojętna. Dla jéj pozyskania przez rząd polski uczynione już zostały oświadczenia, na które odpowiedzi żądam, zanim swoje życzenia przedłożę."

Jenerał Clam Martinitz odpowiadając zawiadomił, że w wigilią odjazdu przywołany został do gabinetu księcia Metternicha i otrzymał od niego list księcia Adama Czartoryskiego, w którym jest mowa o ofiarowaniu tronu polskiego arcy księciu Karolowi austryackiemu, jako też zawiadomiono go, że na ten list dano odpowiedź odmowną z rozkazu najwyższego. Następnie dziwił się ks. kanclerz, że zasady i systemat gabinetu wiedeńskiego tak dalece są nieznane, iż podobne propozycye w umysłach Polaków powstać mogły. „Dawać posłuchanie, rzekł jenerał, propozycyom czynionym, jest to podzielać rewolucyę, a zasady niezmienne (les principes immuables) gabinetu wiedeńskiego nadto są znane, aby go o podobną myśl posądzać było wolno. Nie można sobie tego inaczéj wytłomaczyć, mówił daléj, jak przez przypuszczenie rywalizacyi między dwoma cesarstwami i zazdrości a nawet bojaźni, jakie budzi w Austryi coraz wzrastająca potęga Rosyi. Ztąd zapewne zrodziło się przypuszczenie, że gabinet austryacki z zadowoleniem patrzyć będzie na wszelkie zawichrzenia jakich kolos północny doznawać będzie. Lecz to przypuszczenie jest urojeniem (chimère). Wojna turecka, powolność w poskromieniu powstania polskiego dowodzą nadto, iż Rosya nie jest tak potężna jak na pozór zdawaćby się mogła; a gdyby nawet istotnie z jéj strony miało grozić niebezpieczeństwo, to chyba dopiero naszym wnukom. Teraz jest daleko bliższy nieprzyjaciel, o którym

myśleś potrzeba. Gdyby gabinet wiedeński miał interes powstrzymać postęp Rosyi to teraz kroku takiego uczynić nie może, bo do zwalczenia ma nieprzyjaciela powszechnego porządku, ducha rewolucyjnego, który podkopuje trony w zamiarze ich obalenia.“

Hrabia Jelski odpowiedział na to, że jeżeli warunkowe ofiarowanie korony polskiéj mogło być przedmiotem korespondencyi prywatnéj między dwoma mężami, których dawne związki ściśle między sobą łączą, to nie ma to jeszcze być celem dzisiejszéj misyi, gdyż nie można ofiarować czego innego jak tylko to co się posiada, a Polacy w téj chwili właśnie walczą, aby odzyskać swoją niepodległość. Dopiero gdy na ich stronę losy się przechylą, będą mogli rozrządzać starożytnym tronem Piastów. „Powątpiewam więc, dodał, aby list księcia Czartoryskiego mógł co innego zawierać, jak wyrazy życzeń narodu polskiego, życzeń zapewne ogólnych i które niezaprzeczenie powszechny głos Polski zyskają, jak tylko wypadki wojny dadzą Polakom prawo rozrządzać swoją koroną. Co zaś do teraźniejszéj misyi, to ona nie ma innego celu, jak tylko zapewnić się o stopniu życzliwości, jaką wzbudza w gabinecie wiedeńskim teraźniejsze położenie Polski, tudzież korzystać, jeżeli można, z téj życzliwości dla zachowania kraju od nieszczęść krwawéj wojny, w któréj byt całego narodu na kartę może być stawiany.“ Następnie wyliczał rozmaite stopnie téj życzliwości i dodał: „Czyniąc abstrakcyę na chwilę od wyrażonych jakoby w liście księcia Czartoryskiego oświadczeń, życzliwe sprzyjanie gabinetu wiedeńskiego może się okazać przez wdanie się, medyacyę, interwencyę, protekcyę, pomoc; przeto ważną jest rzeczą dla rządu polskiego wiedzieć jakie postępowanie zamierza gabinet wiedeński względem Polski przyjąć, wychodząc, bądź z polityki narodowéj, bądź nakoniec ze skutków, jakie wywołać może wojna zacięta nad granicami krajów jego cesarsko apostolskiéj Mości prowadzona.“

Hrabia Clam Martinitz oświadczył na to, iż gabinet wiedeński myślał, że misya polska nie ma innego celu, jak dalsze rozwinięcie propozycyj uczynionych przez księcia Czartoryskiego i że w tym względzie polecono mu dać odpowiedź negatywną w sposób najurzędowniejszy, łącznie z wezwaniem polskich posłów do odjazdu. Że zaś teraz żądają czego innego, aniżeli ks. kanclerz przewidywał, on, choć nie ma względem tego żadnych poleceń, znając wszakże zasady swego rządu, może z całą pewnością uczynić odpowiedź równie odmowną we względzie wszelkich interwencyi, lub medyacyi. Taki stopień życzliwości nie może być traktowany jak tylko między dwoma mocarstwami

już uznanemi. Że zaś zasady przyjęte przez Austryę nie pozwalają jéj uważać Polski inaczéj, tylko jako znajdującéj się w stanie rewolucyi, przeto umowa między niemi miejsca mieć nie może.

Hrabia Jelski zwrócił uwagę Clam Martinitza, że te zasady polityczne gabinetu wiedeńskiego świeżo co do Belgii i Holandyi zmianie uległy, chociaż Belgia odnośnie do Holandyi znajdowała się w daleko mniéj korzystnem położeniu jak Polska względem Rosyi. Belgia podług traktatu wiedeńskiego jest tylko prowincyą kraju do którego jest przyłączona, Polska zaś według tegoż traktatu tworzy kraj oddzielny od Rosyi i połączona z nią jest jedynie przez konstytucyę, pod władzą tego samego monarchy. Ponieważ pryncypia teraz przytaczane nie przeszkodziły gabinetowi wiedeńskiemu wdać się w sprawę Belgii, tem samem więc zasady te nienaruszalne odnośnie do Polski z dobrą wiarą przytaczane być nie mogą. W polityce „zasady nienaruszalne" są to czcze wyrazy, sama Austrya dała tego dowody w wojnach prowadzonych z władzą kościoła, którą znów dzisiej utrzymywać się stara. Za naszych czasów łączyła swoje wojska z Napoleonem, w téj chwili uznaje Ludwika Filipa i podpisuje protokóły w Londynie, mocą których królestwo belgijskie utworzone zostało. Podług niego więc, byłoby właściwiéj przyznać się otwarcie, że unikanie w kwestyi polskiéj interwencyi, a nawet medyacyi, nie jest skutkiem zasad gabinetu wiedeńskiego, lecz obecnéj polityki, która nie dozwala Austryi otwarcie zrywać z Rosyą, choć przeciw podobnéj polityce nie brakuje ważnych zarzutów,

Hrabia Clam Martinitz starał się usprawiedliwić postępowanie swojego rządu i zapewniał, że jego zasady były i są niezmienne. Co zaś do polityki dzisiejszéj dodał, iż gabinet Ngo Pana jest połączony najściślejszymi węzłami z Petersburgiem, tem samem więc na żaden sposób w interesa polskie wdać się nie może. Trzy dwory północne, mówił, porozumiały się co do obecnych wypadków i gabinet wiedeński będzie starannie unikał wszystkiego, co by mogło wywołać jakiekolwiek zerwanie między nim a jego sprzymierzeńcami, a szczególniéj w téj chwili kiedy spokojność prowincyi włoskich może być zagrożona przez Francyę, która nie przestaje tam rzucać żagwi (des brandons) buntu i rewolucyi.

Hrabia Jelski jeszcze raz usiłował przemawiać w interesie Austryi, i przekonywać, że rewolucya polska nie ma nic wspólnego z duchem rewolucyjnym Europy. Co do Rosyi mówił, że gdyby ona nawet zdołała przydusić ruch dzisiejszy w Polsce, to przez to nie daleko postąpi, gdyż prędzéj lub późniéj podniosą się nowe usiłowania,

których zniszczenie będzie daleko trudniejsze. Takie następstwo jest nieomylne, bo powód i zasada powstań biorą tam początek w nadużyciach rządu, których on zaprzedać nie może.

Trudna to rzecz, mówił hrabia Clam Martinitz, ustanowić różnicę między rewolucyą polską a innemi, bo jeżeli rewolucya polska wypiera się Jakobinów, to oni ją za swoje uważają dzieło. Lecz nawet bez względu na to Austrya nie może i nie powinna podzielać tego ruchu, ani przez medyacyę, ani tem bardziéj przez jakikolwiek bądź krok więcéj energiczny. Co zaś do wstawienia się wprawdzie w jego instrukcyach o tem się nic niewie, jednak, znając uczucia ludzkości swego monarchy, przypuszcza, że Nszy Pan niezechciałby tego odmówić, ale trzeba aby Polacy pierwszy krok uczynili, jak to już Nszy Pan przez ks. Konstatnego Czartoryskiego im radził. Ta rada podyktowana przez największą roztropność jest zarazem dowodem udziału, jaki Nszy Pan w tak ważnych okolicznościach ze względu na ludzkość dać może.

Hrabia Jelski i pułkownik Bojanowicz oświadczyli razem, że ich misya bynajmniéj nie ma na celu pozyskać podobne wstawienie się. Naród polski, mówił, ujął za broń i nie jest bez nadziei pomyślnych skutków, tem samem ma prawo żądać medyacyi, aby rozlewowi krwi koniec położyć, ale błagać czyjego wstawienia się nie może.

Gdy skutkiem téj rozmowy posłannicy polscy nie widzieli żadnéj nadziei pozyskania gabinetu wiedeńskiege, przed rozłączeniem się oświadczyli jenerałowi Clam Martinitz, iż spodziewają się, że przynajmniéj rząd austryacki, zechce usunąć wszelkie przeszkody i utrudzenia, jakie od czasu powstania przeciwko Polakom wymierzone zostały. Żądali mianowicie:

1) Przepuszczania wszystkich osób, które paszportem rządu polskiego zaopatrzone będą;

2) Zniesienia wszelkich zakazów handlowych, które od dnia 29 Listopada wydane zostały, a które przynoszą wielki uszczerbek handlowi polskiemu i są szkodliwe saméjże Austryi.

Hrabia Clam Martinitz na te propozycye oświadczył tylko, że je wiernie przedstawi kanclerzowi.

Gdy konferencya ukończona została, pułkownik Bojanowicz zawiadomił hrabiego Clam Martinitz, że stósownie do instrukcyi musi natychmiast do Warszawy wracać, aby zdać wierny raport o intencyach gabinetu wiedeńskiego, hrabia zaś Jelski oświadczył, że chce się udać do Wiednia tak dla wyczerpania wszelkich środków perswazyi, jak dla załatwienia interesów bankowych. Jenerał austryacki

zgodził się chętnie na zamiar Bojanowicza, choć przypuszczał, że zapewnie wypadnie mu się zatrzymać w Paysdorf aż do odpowiedzi jaką z Wiednia przyszlą; ale co do hrabiego Jelskiego wątpił, aby mu udać się do Wiednia pozwolono i sądził, że mu Gratz lub Laybach na miejsce pobytu wyznaczą. Jelski przeciw temu protestował, oświadczył, że misya wysłana została na wyraźne żądanie rządu austryackiego, a więc odbywanie dalszéj podróży bez zgwałcenia prawa narodów i godności rządu austryackiego miejsca mieć nie może. Gdyby zaś miało to nastąpić, natenczas natychmiast chce państwo austryackie opuścić i prosi o wizowanie paszportu do Drezna, bo tam udać się zamierza. Hrabia Clam Martinitz zapewnił, że wszystko kanclerzowi przedstawi i prosił aby posłowie cierpliwie zechcieli czekać odpowiedzi.

Istotnie dnia 21 Lutego tenże sam hrabia Clam Martinitz zakomunikował im list, jaki do niego ks. Metternich dnia 20 napisał. Minister zupełnie zamilcza tu o utrudnieniach komunikacyjnych między dwoma krajami; co zaś do kwestyi politycznych potwierdza wszystko co jego delegowany na konferencyi powiedział. Dodaje nadto, iż nic bardziéj nie obraża J. C. A. Mość jak myśl udziału Austryi w niniejszem powstaniu Polski, że nawet wstawienie się więcéj by zaszkodziło Polakom jak pomogło, gdyż uprzedziłoby łaskawość i wspaniałomyślność cesarza wszech Rosyi. Dla tego Nszy Pan pragnie, aby Polacy postąpili według rady jaką im udzielił, a choć podobne rady nie łatwo trafiają do umysłu narodu egzaltowanego i wojennego, ale właśnie jest powinnością ludzi światłych i energicznych wszelkie usiłowania w tym kierunku czynić. Pułkownik Bojanowicz może się udać do Warszawy i może także, jeśli mu się podoba w państwie J. C. Mości pozostać. Co zaś do hrabiego Jelskiego, jemu pozwolenie udania się do Wiednia udzielonem być nie może, równie wiza na drogę nie będzie dana, lecz może pozostać w Brünn lub Gratz gdzie mu gościnność się ofiaruje.

Po zakomunikowaniu tego listu, pułkownik Bojanowicz udał się do Warszawy; Jelski wyjechał do Brünn a późniéj dla poratowania zdrowia za zezwoleniem rządu do Pragi.

Po świetnych bitwach stoczonych na polach Stoczka, Dobrego, Grochowa, Jelski myślał, że gabinet wiedeński zmieni swoję politykę i dla tego rozpoczął na nowo negocyacye. Napisał list d. 3 Kwietnia do hr. Clam Martinitz, że tylko medyacya zagraniczna może koniec położyć rozlewowi krwi między Polską a Rosyą, że medyacya ta jest możliwa i dla przedstawienia tego prosi o pozwolenie

przybycia do Wiednia. Zarazem załączył list do księcia Metternicha w tym samym duchu napisany.

Na te listy nie odbierając żadnéj odpowiedzi, zgłosił się do hrabiego Kolowrath-Leibsteinskiego, podówczas ministra, znanego ze szlachetności uczuć i niepodległego charakteru, a przytem posiadadającego zaufanie cesarza. W liście swym wystawił całą nieprawość postępowania z jego osobą, prosił o pozwolenie przybycia do Wiednia i dodawał daléj, że w razie odmówienia żąda pasportu do Krakowa. Hrabia Kolowrath odpowiedział mu, że J. C. A. Mość z podziwieniem dowiedział się, że hrabia Jelski tak długo w jego krajach pozostaje, i wydał rozkaz, aby natychmiast pasport do Krakowa lub Wrocławia mu wydano.

Mimo to żadnego pasportu nie otrzymał i widać, że wpływ Tatiszczewa przemógł u Metternicha.

Widząc więc niemożność przybycia do Wiednia, wziął się do pióra i przesłał obszerny memoryał do księcia Metternicha. W tem piśmie zaczyna od ustanowienia różnicy między rewolucyą społeczną a powstaniem narodowem o niepodległość i okazuje, iż w Polsce to drugie ma miejsce, a więc tem samem nie jest sprzeczne z pryncypiami, jakie rząd austryacki wyznaje. Następnie rozbiera, czy powstanie Polski może być szkodliwe dla obydwóch rządów niemieckich, które udział w podziale Polski wzięły. Potem wspomniawszy, że ponieważ obadwa państwa niemieckie uznały nowy stan we Francyi, interweniowały między Holandyą a Belgią, tem samem więc podobny krok i między Rosyą a Polską uczynić powinny. Bada przyczyny, dla których rządy obydwa czegoś podobnego dotąd nie uczyniły i znajduje ich trzy: 1) bojaźń utracenia prowincyi polskich, 2) uprzedzenie o szczupłości sił powstania polskiego odnośnie do potęgi Rosyi i 3) pragnienie ukarania Polaków, aby na zawsze wyrzekli się pragnienia niepodległości. Wykazuje mylność wszystkich tych trzech przyczyn i stara się dowieść, iż właśnie w zupełnie przeciwnem postępowaniu cel rządów może być dopięty.

Mimo gruntowności, z jaką ten memoryał był napisany, nie otrzymał on żadnego skutku.

Taki był przebieg traktowań naszéj misyi odnośnie do Wiednia. Wysłano ją z wiedzą, z wolą nawet rządu austryackiego, nic mu więc tajnem nie było i sam tego żądał; kiedy zaś misya przybyła, wszystkiego się zaparł, wszystko odepchnął i jeszcze posła, opatrzonego jego pasportem, prawie w więzieniu zatrzymał. Jakież mogły być takiego postępowania przyczyny?

Naprzód u nas zaszły wypadki, które niezaprzeczenie na usposobienie i zapatrywanie się rządu austryackiego mocno wpłynęły. Ustała Dyktatura, która ze względu na osobę przypadała do gustu Austryi, a na jéj miejsce ustanowiono rząd, z pięciu osób złożony, republiką trącący, najwięcéj zaś przestraszało to, że do jego składu powołano Lelewela, którego w Wiedniu za największego demagoga i jakobina uważano. Austrya myślała, iż on górę weźmie i republika nastąpić musi. Druga przyczyna była jeszcze ważniejsza, a była nią wyrzeczona przez Sejm detronizacya Mikołaja. Tego aktu nie uważano za krok potrzebny ku niepodległości, lecz za krok rewolucyjny, w którym targano się na prawa głów ukoronowanych i cynicznie je deptano. Co dzisiaj z Mikołajem w Warszawie się stało, tego jutro Franciszek lękał się w Peszcie, lub Wiedniu. Do tego właśnie wypadku odnosiły się słowa listu księcia Metternicha, „iż cesarz Mikołaj został obrażony w jego najświętszych i żadnemu powątpiewaniu niepodległych prawach.“ Oprócz tego były jeszcze i inne ważne powody, a mianowicie Włochy. Włochom zachciało się także zrobić rewolucyę, a choć zaledwie rozpoczęta zaraz się ona skończyła i kilka szwadronów austryackich ją przydusiło, to jednak sama już myśl istniała, a lękał się jéj gabinet wiedeński, bo przypuszczał, że powstanie Włoch jest to dzieło Francyi, Lafayetta, a nawet może samego Ludwika Filipa. Tatiszczew, ambasador rosyjski, obawy te na rzecz swego pana zręcznie wyzyskiwać umiał, ofiarował Austryi alians i pomoc, któréj w skutek wojny z Polską dać nie mógł, a ponieważ strach dwoi w oczach, przeto Austrya temu uwierzyła i ks. Metternich alians zawarł. Odtąd zmiana w polityce Austryi zajść musiała. Uśmiech naszemu powstaniu uczyniony, musiał się zamienić w grozę.

Powstanie polskie, połączone z ofiarowaniem korony polskiéj arcyksięciu Karolowi, dawało Austryi najświetniejszą przyszłość. Rosya traciła przez to w Europie swoję powagę, prawie do Azyi była wypchnięta, a Austrya przez Polskę stawała się zwierzchniczką Słowiańszczyzny. Cywilizacya byłaby uratowana, Europa od zagonów moskiewskich zabezpieczona, a nawet widmo rewolucyi, które Austryę tak straszy, z oswobodzeniem Polski byłoby zażegnane. Ks. Metternich, który wtenczas stał u steru i absolutnie państwem rządził, mógł więc wielkiego dzieła dokonać, mógł wysokie imię pozyskać i długą swą dyplomatyczną karyerę ukoronować. Jeśli tenże sam Metternich miał prawo księciu Hardenbergowi wyrzut czynić, „że wszystko na kongresie można było z Moskwą zrobić, że na wszystko

musiałaby zezwolić, gdyby Prusy były chciały wspólnie z Austryą i Anglią działać, i potomność nigdy nam nie przebaczy, iż nie umieliśmy korzystać z okoliczności i Moskwy w jéj naturalne granice nie wepchnęli," czemuż sam w ten błąd popadł? Powstanie włoskie rozumu go pozbawiło, a stwierdza to i ten mały wyjątek z listu księcia Konstantego Cartoryskiego: „Już od dawna, pisze on, panowało ściśle porozumienie między gabinetem tutejszym a petersburgskim, jako też ich tutaj właściwymi reprezentantami, lecz od chwili zaburzeń we Włoszech ściślejszy jeszcze związek nastąpił. Jest to posunięte tak daleko, że wszelkie, bodajby najwięcéj konfidencyonalne, zwierzania komunikowane są natychmiast ambasadorowi rosyjskiemu." Mimowoli także nasuwa się pytanie, dla czego hr. Jelski, stósownie do instrukcyi i listu ks. Adama Czartoryskiego nie wspomniał nic o ofiarowaniu korony polskiéj arcyksięciu Karolowi. Podług relacyi Jelskiego poszło to ztąd, że Clam Martinitz rozpoczął swoje posłannictwo z pewną dumą, oświadczając, „że przybywa, aby ofiarowanéj korony polskiéj odmówić." Ton, wyniosłe oświadczenie obraziło uczucia Polaka. Korona polska musiała być przez nas wysoko ceniona, tem samem więc hr. Jelski uznał za stósowne propozycyę ofiarowania korony za prywatny pomysł ks. Czartoryskiego podać i jako nagrodę za pomoc w perspektywie ją ukazać. Zdaje nam się, że było to postępowanie trafne i że w ogóle hrabia Jelski całą missyę z godnością przeprowadził. Prawo, prawda, polityczny pogląd były po jego stronie wtedy, kiedy hrabia Clam Martinitz fałszem się wywijał. Hrabia Jelski nadto nietylko wyczerpał wszystkie środki, które mu były wskazane, ale nawet poszedł daléj, jak jego misya i instrukcye dozwalały, bo koniecznie chciał jechać do Wiednia i tam sam szczęścia próbować. Był to uczeń Lubeckiego, a kreatury tego ostatniego mocno wierzyły w potęgę wymowy i zręczności. Kiedy wszystkie prośby dostania się osobiście do Metternicha skutku nie odniosły, napisał dwa listy do Tatiszczewa, aby mu on przybycie ułatwił. W odpowiedzi odebrał takie słowa: „Co do pańskiego żądania przybycia do Wiednia, pozwól mi Panie Hrabio przypomnieć, że ze wszystkich pańskich w tym kierunku usiłowań nie widzę rzeczywistego powodu pańskiéj podróży po Austryi; ten zaś, który wskazujesz o znoszeniach się swoich z rządem austryackim, wzbrania mi możności wejść w stósunki z Panem." [1])

---

[1]) „Quant au désir que vous avez formé de venir à Vienne, permettez moi, Mr. le Comte, de vous rappeler que rien dans vos démarches

Widząc hrabia Jelski, że żadną miarą celu nie osiągnie, uznał dłuższy swój pobyt w Austryi za niepotrzebny, tajemnie opuścił Pragę i do Drezna wyjechał.

Taki smutny koniec téj pierwszéj misyi do Austryi przykre wrażenie i na rząd i na kraj uczynił. Mimo to rządowi narodowemu nie wolno było zupełnie z Wiedniem zrywać, ale owszem dalsze relacye utrzymywać. Prócz tego przyszły jeszcze i inne okoliczności i wypadki, które konieczność tę stwierdzały, i o których opowiemy niżéj.

Prusy, dawny Polski hołdownik i lennik, rządnością, orężem, a głównie wiarołomstwem urosły i weszły między państwa europejskie. Ponieważ Polsce przysięgi nie dotrzymały i pierwszą myśl do podziału jéj podały, przeto życzliwe jéj być nie mogły. Sługa na krwi pana swojego wypasiony, nigdy jego przyjacielem nie będzie. Nadto ścisłe stósunki łączyły je z Rosyą, Prusy bowiem po klęsce pod Jeną jedynie cesarzowi Aleksandrowi winne były, iż od zupełnéj zagłady uratować się mogły. Od roku 1812 jednę sprawę z Rosyą czyniły i sojusz ten związkami familijnemi utwierdziły. Oparte o Francyą i Austryą, wiecznie ich się lękały i wiecznie przeciwko nim aliantów szukały. Rosya nastręczała się im, więc jéj się chwyciły. Kiedy nasze powstanie się rozpoczęło, wpływ gabinetu petersburgskiego w Berlinie był tak wielki, że można powiedzieć, iż ambasadorowie cara byli tam prokonsulami. Ta polityka nie tyle wynikała z rządowego systemu, ile stanowiła uczucie familii panującéj. Król i cała jego rodzina była zupełnie Rosyi oddana. Książę Wilhelm pruski na rewii, która pod Magdeburgiem w czasie naszéj wojny się odbywała, gdy usłyszał niektórych oficerów oświadczających swoje uczucia za orężem polskim, głośno zawołał: „Powstanie polskie jest dla nas kwestyą życia. Od zwycięztwa jednéj ze stron zawisło, czy mamy nadal być Polakami, czy też Moskalami, bo jednem koniecznie być musimy, a co do mnie, otwarcie wyznaję, że wolę być Moskalem.“ Powstanie więc nasze w Prusach miało nieprzyjaciela wielce zaciętego.

Widzieliśmy, że na początku powstania konsul pruski umiał się do Dyktatora wślizgnąć i ofiarował mu wdanie się rządu swojego, lecz to było więcéj własne dzieło konsula, jak jego gabinetu,

---

précédantes n'a pu m'indiquer quel etait le motif réel de votre voyage en Autriche; que tandis que celui que vous assigné dans vos communications avec le gouvernement autrichien me prive de toute possibilité d'entrer en rélation avec vous.“

bo rząd pruski od początku zaraz był nam nieżyczliwy, jak najściślej kazał zamknąć swoje granice, bagnetami je najeżył i nietylko nie przepuszczał broni, amunicyi i wszystkiego co do uzbrojenia służy, ale nie szanował ani angielskich, ani francuzkich paszportów, zatrzymywał wszelkie własności, fundusze, pieniądze prywatne i publiczne. Lekarstw, instrumentów chirurgicznych, szarpi, wszystkiego, co do utrzymania zdrowia potrzebne, przez granicę nie przepuszczał, i Prusy stawały się przez to najszkodliwszym, najniebezpieczniejszym naszym sąsiadem, bo obsaczyły nas, zamknęły, odłączyły od Europy, zkąd wojenna pomoc jedyna możliwą była. Z rozpoczęciem wojny Prusy były dla armii moskiewskiéj magazynem, zbrojownią, lazaretem, dostarczały żywności, amunicyi, koni, broni, słowem wszystkiego. Paszkiewicz byłby nigdy Wisły nie przeszedł, gdyby Prusy nie były podstawą jego zostały, a dla ukoronowania swego dzieła zawarły w miesiącu Czerwcu traktat z Moskwą, mocą którego przyrzekły i zobowiązały się zgromadzić nad granicami Polski korpus 60 tysięczny, który w razie powodzeń polskiego oręża miał przejść granice Królestwa, zaczepnie działać i starać się Warszawę zająć. Feldmarszałek Gnesenau nad tą armią objął komendę i na wszelkie skinienie był gotów.

Na początku naszego powstania był w Prusach ministrem spraw zagranicznych hrabia Bernstorf, ani liberalista, ani przyjaciel Polaków, ale mający pewne poszanowanie dla praw i czujący godność własnego państwa. Za jego rządów, chociaż nie było dla nas sprzyjania, jednak nieżyczliwość nie nosiła cechy zawiści, złości i gwałtu. Lecz, jak wieść niesie, na naleganie ambasadora rosyjskiego zastąpiono go przez hr. Ancillon. Ten, Francuz z rodu, służalec, z pastora przeszedł na ministra, z uczonego liberalisty i autora dzieł szacownych został narzędziem despotyzmu. Od objęcia przez niego ministerstwa zaraz ostrzejsze środki przeciw nam przedsięwzięto, a wszystko tchnęło nieprzyjaźnią, nosiło znamię zawiści.

Mimo tak wyraźnéj względem nas postawy gabinetu berlińskiego, rząd narodowy nie mógł ani z nim zrywać, ani nawet jakąkolwiek niechęć mu okazywać. Owszem, interes skłaniał do wyczerpania wszystkich środków zmienienia pruskiego kierunku. Wielkiéj nadziei naturalnie w tym względzie nie było, ale należało wszystkiego próbować. W tym celu, prócz użytych obywateli z Księstwa Poznańskiego, chciał jeszcze rząd kogo od siebie wprost do Berlina posłać, mniemając, że to doda usiłowaniom więcéj wagi i znaczenia. Lecz rząd pruski z Królestwa nikogo do siebie wpuścić nie chciał,

a tem bardziéj do stolicy przybyć nie pozwalał, bo ambasada rosyjska ściśle tego pilnowała.

Trzeba więc było wynaleść osobę, któraby w Berlinie tolerowana była. Zasięgnięto w tym względzie zdania konsula pruskiego, ten oświadczył, iż tylko takiéj osobie mógłby ułatwić udanie się do Berlina, która w rządzie przeszłym wyższy urząd piastowała, żadnego udziału w powstaniu nie brała, a za powód swego wyjazdu podała chęć usunięcia się od teraźniejszych wypadków politycznych. Wskazywał nawet wyraźnie hrabiego Mostowskiego, byłego ministra spraw wewnętrznych, który już sam paszportu od konsula pruskiego żądał. Mostowski, jak już mówiliśmy, był to mąż światły, doświadczony w sprawach publicznych, niegdyś w młodych latach żarliwy patryota, lecz egoizm i prywata wzięły u niego górę nad rzeczą publiczną i były jego zasadą życia. Jednak o jego uczuciach dla Polski powątpiewać było trudno. Ks. więc Czartoryski uczynił mu stósowne propozycye, a Mostowski chętnie je przyjął. Że atoli w opinii publicznéj nie miał on wzięcia, a w rewolucyach opinia ma wyłączną wagę, przeto, aby mieć więcéj rękojmi, dodano mu hr. Alberta Grzymałę, członka dawnych związków tajnych, kilkoletniego politycznego więźnia. Gdy tę misyą układano, nastąpiła detronizacya przez Sejm wyrzeczona, co wpłynęło na przyspieszenie wyjazdu Mostowskiego, konsul pruski bowiem oświadczył, iż jak ta wiadomość dojdzie do Berlina, wtedy wszelkie stósunki staną się niemożliwe i jego wiza paszportowa nie będzie miała wartości. Mostowski więc téjże saméj nocy wyjechał i instrukcya jego była krótka, więcéj słowna, aniżeli pisana, bo lękano się, aby na granicy przy rewidowaniu jéj nie znaleziono. Dwa w niéj punkta naznaczono:

Proponować rządowi pruskiemu medyacyę między narodem polskim a cesarzem rosyjskim i w ten sposób Prusy zainteresować i w sprawę naszę wciągnąć;

Starać się o przywrócenie stósunków sąsiedzkich, tak jakimi one przed powstaniem między Królestwem polskiem a pruskiem były. Przytem należało wejść w stósunki z ambasadorem francuzkim i angielskim, którzy w Berlinie się znajdowali.

Oprócz obowiązku przedstawienia Prusom, jakie dla nich niebezpieczeństwo stanowi bezpośrednie zagarnięcie przez Rosyę prowincyj nadwiślańskich, miał Mostowski poleconem starać się o zniesienie zakazów granicznych, mocą których nasze stósunki zagraniczne tak mocno cierpiały.

Trudno zaprzeczyć, że Mostowski w najgorszym czasie przybył do Berlina, bo po ogłoszonéj detronizacyi, kiedy familia królewska, cały, dwór, a zanim cały świat urzędniczy, gniewem przeciw nam się unosiły. Detronizacyę uważano za osobistą zniewagę carowi i jego rodzinie wyrządzoną, Mostowski więc nie miał operacyi zbyt łatwéj. Ale dodać też trzeba, że nie bardzo dbał o to i z położonego w nim zaufania się nie wywiązał. Z początku chciał niby pogodzić charakter dawnego ministra cara z nowem swojem posłannictwem, ale to mu nie uszło, dwór był zagniewany, a ambasador moskiewski marsem nań patrzał. Pozostał więc bezczynnym i bardziéj starał się usprawiedliwić przed ambasadorem rosyjskim ze swojéj misyi, aniżeli wypełnić obowiązki, które na siebie przyjął.

Grzymała to widząc, postanowił na swój karb rzeczy prowadzić. Chęci jego były dobre, lecz nieszczęściem nie należał on do ludzi, coby większe rzeczy konsekwentnie mogli prowadzić a usposobienie mieszkańców Berlina, opinia publiczna wcale nie zgadzały się z rządem i dworem. Prusacy a szczególniéj Berlinczycy, mając się za najmędrszych z całego świata, niechętnie widzieli zależność swego rządu od Moskwy i nie miło im było brać od barbarzyńców rozkazy, naśladować ich i małpować. Szczególnie uczucie to objawiało się wśród klasy oświeceńszéj, wśród uczonych, wśród profesorów i studentów. Grzymała zamierzył z tego usposobienia korzystać i przez opinię wywrzeć na rząd presyą. W tym celu starał się zbliżać do osób wybitniejszych a szczególniéj do profesora Gansa. Profesor ten, twórca nowego systematu historyi prawa, człowiek wysokich zdolności, wielostronnego wykształcenia, żywéj imaginacyi, wymowny, śmiały w objawianiu swojéj opinii, zajęty nietylko książkami lecz i życiem publicznem, miał nadzwyczajnie wielu słuchaczów, nietylko ze studentów, ale i ze wszystkich klas mieszkańców pochodzących. Jemu Grzymała objawił cel swego przybycia do Berlina i dał poznać, że naród polski nie byłby daleki od ofiarowania w nagrodę pomocy korony polskiéj księciu pruskiemu, przez osoby trzecie zaś insynuował, że ponieważ następca tronu jest bezdzietny, przeto możeby obiedwie korony, pruska i polska spoczęły na jednéj głowie, przez co Prusy stałyby się potężne. Gansowi, żarliwemu Prusakowi, projekt ten niezmiernie zasmakował, a marząc o nim na jawie, widział w nim nietylko wielkość Prus, ale zabezpieczenie Europy od barbarzyństwa i despotyzmu moskiewskiego oraz poprawienie błędu i niesprawiedliwości, jakich się rząd pruski przy podziale Polski dopuścił. W tym duchu zaczął pisać, mówić i działać i myśl ta zaczęła w Berlinie się roz-

szerzać. Lecz ambasada moskiewska baczna bardzo i czynna, prędko spostrzegła te usiłowania i zażądała od rządu pruskiego wydania Rosyi Grzymały, tudzież zakazania Gansowi rozszerzania podobnych tendencyi. Grzymała zaledwie za wstawieniem się jednego domu handlowego zdołał uzyskać paszport i wyjechał, Gans zaś musiał zamilknąć a nasze usiłowania się skończyły i Prusy naszym największym i najniebezpieczniejszym wrogiem pozostały.

Przechodząc do Francyi, niepodobna zapomnieć, że już Fryderyk W. określając jéj potęgę powiedział: „bez pozwolenia Francyi strzału działowego w Europie być niepowinno,“ dzisiaj zaś słusznie dodano „że gdy Francya się rusza, cała Europa w posadach swoich się chwieje, drży i jéj skinień czeka.“

Jak między ludźmi pojedyńczymi są pewne wzajemne skłonności, uczucia, sympatye, tak bywa i między narodami: choć rozdzielone przestrzenią, mają do siebie podobieństwo, żywią też same uczucia i sympatye. Taki stosunek zachodzi między narodem francuzkim a polskim, choć oba zupełnie odmiennych szczepów, nawzajem ciągną ku sobie. Zaledwie rozbiór Polski się spełnił, oczy Polaków ku Francyi się zwróciły. Tam synowie Polski biegli, tam swoje orły uprowadzali, tam legiony tworzyli i na wszystkich polach bitew razem krew przelewali. Wśród niepowodzeń zaś tylko Polacy wierni i niezachwiani dla Francyi pozostali. Sympatya i przyjaźń więc ustalone zostały. Prócz tych jeszcze zdrowa polityka i dobrze zrozumiany interes wspólność między temi dwoma narodami nakazują. Polska jedna na północy mogła i może być Francyi szczerym aljantem i takim była od pierwszéj rewolucyi do upadku Napoleona. Lipcowa rewolucya stosunków zagranicznych Francyi nie polepszyła, ale owszem, Ludwik Filip, z woli ludu królem obrany, wszystkich monarchów miał przeciw sobie. Dla tego, kiedy powstanie nasze nastąpiło, wszystkie nasze uczucia, nadzieje, oczekiwania ku Francyi się zwróciły. Od niéj oczekiwano pomocy i wsparcia, na nią głównie liczono. Rachuba i nadzieje zawiodły, atoli powiedzmy prawdę nie naród, ale rząd nam nie dopisał.

Gdy wiadomość o naszym powstaniu doszła do Francyi, cały lud francuzki jednym głosem zawołał: „na pomoc Polakom!“ i Francya gotowa była do ofiar z krwi i pieniędzy. Czemuż usposobienie to korzyści nam nie przyniosło? Odpowiedź bardzo prosta. Rewolucyą lipcową zrobił lud, lecz on był narzędziem a przywódzcami było

a nie negocyacye formalne. Z ustaleniem dopiero Rządu narodowego książę Czartoryski uznał za właściwe wejść w bliskie stosunki z rządem francuzkim, wysłać do Paryża misyę, któraby i przez dobór osób i przez pełnomocnictwo, mogła być odpowiednim organem naszym. Wybór osób nie był łatwy, bo prócz zdolności i zaufania, trzeba tu było jeszcze oprzeć się na wysokiéj pozycyi towarzyskiéj. Miała wtedy Polska męża słynnego imieniem i w kraju i za granicą, męża wojennego, o nieposzlakowanym honorze, który i Francyi znakomite oddał usługi a był nim jenerał Kniaziewicz. Bawił on w tym czasie w Dreznie i, kiedy powstanie nastąpiło, mimo wieku chciał spieszyć do nas, aby raz jeszcze za ojczyznę walczyć, lecz okazane nieograniczone zaufanie narodu w jenerale Chłopickim wstrzymało go od tego kroku. Jedność i zgodę uważał za najpotrzebniejsze a lękał się aby przez swoje ukazanie nie stał się dla ludzi niespokojnych i chcących wichrzyć osobą ostronictwa, rywalem Chłopickiego i żeby go nie stawiano za standar rozdwojenia.

Książę Czartoryski postanowił zawezwać jego na reprezentanta Polski i powstania we Francyi a tem więcéj to nadzieję skutku obiecywało, że Ludwik Filip, chcąc nadać urok i blask swemu tronowi otaczał się chętnie ilustracyami z czasów cesarstwa. Do pomocy jenerałowi Kniaziewiczowi dodany został Ludwik Plater, znany z wysokiego wykształcenia i znakomitych zdolności. Kasztelan Plater udał się do Paryża na Drezno i tu miał Kniaziewiczowi wręczyć papiery. Składały się one z listu kredencyonalnego do rządu francuzkiego, z instrukcyi, listu księcia Czartoryskiego do jenerała Sebastiani, ministra spraw zagranicznycch, jako też z listu do jenerała Kniaziewicza, mocą którego na usługi ojczyzny go wzywano.

Hrabia Plater dnia 31 Stycznia opuścił Warszawę i mimo, że był zaopatrzony w paszport pruski, jednakże w Wrocławiu przez władzę miejscową zatrzymany, dopiero po długiéj korespondencyi z Berlinem 17 Lutego został wypuszczony z Wrocławia. Przybywszy do Drezna, natychmiast szukał Kniaziewicza mimo spóźnionéj pory. Znalazł go w klubie, gdzie jenerał powszechnie wieczory przepędzał i list księcia Czartoryskiego mu doręczył. Skoro Kniaziewicz go przeczytał bez namysłu zawołał: „Żołnierz jestem nie dyplomata, ale gdy ojczyzna potrzebuje, każda wysługa dla niéj jest dla mnie dobra, przyjmuję więc polecenie i jutro zaraz w drogę się puszczam.“ Dnia 6 Maja nasza misya w Paryżu stanęła.

Zanim o czynnościach jéj powiemy, wspomnieć należy, że za Dyktatury obowiązki agenta polskiego w Paryżu spełniał Wolicki.

Ponieważ nie skutkiem jego nieczynności, ale skutkiem przejmowania listów przez poczty austryackie i pruskie, żadne wiadomości od niego nie dochodziły, przeto Dyktator posłał upoważnienie do zajmowania się sprawami politycznemi na imię Teodora Morawskiego, bawiącego w Paryżu. Morawski, bardzo czynny członek spisków, gdy te odkryte zostały, cudem aresztowania uszedł i do Paryża się dostał. Później będziem go widzieć jako posła na Sejmie i ministra spraw zagranicznych za rządów Krukowieckiego.

Morawski ze swojéj czynności w Paryżu zdał dwa raporta rządowi. Pierwszy w Lutym rządu nie doszedł, drugi z dnia 19 Marca jest pierwszym aktem urzędowym, który daje pewne światło jak nasza sprawa przez rząd francuzki była pojmowana.

„Miałem dnia 8 Lutego z hrabią Sebastianim rozmowę,“ pisze Morawski. „Interes Polski, rzekł minister, obchodzi Francyą, ale nie godzi się rządowi poświęcać interesu własnego państwa interesowi obcego narodu. Francya nie może z własną szkodą nieść oręż na pomoc Polsce. Chcę być otwartym, bo nie chcę, aby Polacy łudzili się zbytkiem nadziei. Wpływ Francyi w Europie jest znaczny i nie szczędziła go Francya nigdy dla Polski i szczędzić nie przestanie. Lecz oddalenie przez Sejm polski od tronu familii Romanowych obaliło zasadę dotychczasowych negocyacyi i w wielkie ambarasy nas prowadzi. Co do utrudzeń przez Austryą i Prusy w komunikacyach czynionych, nic stanowczo zrobić nie możemy, bo każdemu rządowi wolno u siebie czynić, co uzna dla siebie za dobre, jednak granic ludzkości przestępować on nie powinien i stósowne polecenia nasi ajenci przy tych dwóch dworach już odebrali. Winszuję rządowi pana, iż z takim zapałem rzeczy niepodobne w podobne zamienić umie.“ Gdym w końcu zażądał od niego przynajmniéj ułatwienia przesłania broni, zaciągnienia pożyczki i utrzymywania korespondencyi z Warszawą, wszystkiego stanowczo mi odmówił.“

Ważniejszą tegoż dnia miał Morawski rozmowę z następcą tronu. Ten tak rzekł do niego: „Wyzucie z tronu rodziny cesarskiéj mocno nas obeszło. Negocyacya, rozpoczęta przez pana Bourgoing w Petersburgu, byłaby niewątpliwie przez pana de Montemart do skutku doprowadzona, gdyż oświadczono mu w Berlinie, że ze strony dworu petersburgskiego wszelkie układy co do Polski ratyfikowane będą. Układy te miały się zasadzać na tem, iż cesarz miał zaręczyć Polsce ściśle zachowanie konstytucyi, administracyą narodową i wolność od garnizonów rosyjskich. Nadto miano zape-

wnić Polakom co do prowincyi zabranych te same prawa, których Królestwo używa, pod tymi tylko warunkami, że Francya obiecała poprzestać uzbrajania się.“ W tem miejscu przełożyłem księciu, iż układ podobny nie mógł otrzymać zatwierdzenia narodu polskiego, bo lubo w skutek gwałtów zadanych konstytucyi, tysiąc mieliśmy powodów do podniesienia oręża, lecz od pół wieku przyzwyczajeni do cierpień, dla tych powodów nie bylibyśmy się puścili na bój tak groźny, ale nadzieja otrzymania niepodległości narodowéj ta do tego kroku nas pchnęła i dla tego układ, który nie będzie miał zasady niepodległości, nie będzie dla nas miał ponęty i przyjęcia. Detronizacya już dnia 29 Listopada spełniona w istocie była. „Kiedyście mieli rzecz, mówił na to książę, dla czego wyrazami tak dotkliwymi zrażaliście cesarza? Gdybyście byli przynajmniéj tem podnieśli wasze siły, lecz nie, powiększyliście tylko zadaną obelgę. Proszę, nie myśl pan, żebym był przeciwnym niepodległości polskiéj i owszem, niczego Francya nie może więcéj żądać, ale jakże wam pomódz potrafimy? Już kilka razy myślałem o wyprawie wojennéj, lecz ta prędzéj zaszkodziłaby wam, jak pomogła, bo Prusy i Austrya natychmiast obróciłyby swoje siły przeciw nam i zaczemby czas materyalnie dozwolił wojskom francuzkim przyjść nad Odrę, już z was byłyby tylko gruzy. Nie, negocyacyami tylko Francya wam służyć może. Gdyby wam księcia Oranii na króla proponować, który dziś, że powiem, jest na bruku? Mikołaj prędzéjby jemu, jak komukolwiek, praw swoich odstąpił, bo nietylko że jest jego krewnym, ale osobistym przyjacielem...“ Odpowiedziałem na to: Wolność, jakkolwiek nam droga, w téj chwili jest dla nas podrzędnym celem, bo niepodległość wszystko dla nas teraz stanowi. Jeżeli nam przynajmniéj będą takie zapewnione granice, któreby nas w bezpośrednim związku z Europą stawiały, natenczas być może, iż narodowi obojętną byłaby rzecz, kogokolwiek mieć będzie na swoim tronie.

Późniéj donosi Morawski o rozmowie z jenerałami francuzkimi, którzy do Polski udać się mieli, mianowicie mówi o jenerale Exellman i Lallemand,[1]) a także Rovigo i Grouchy. „Ludzie ci, powiada, boją się sięgnąć bez pozwolenia po największą chwałę, nie mają dość wzniosłéj duszy, aby wielkim okolicznościom, w jakich się dziś znajdujemy, wydołać. Wszyscy pełni egoizmu, kontenci, że życzenia

---

[1]) Exellman z Lallemand miał już rzeczywiście do Polski wyjeżdżać, tymczasem jenerał Rumigny, adjutant królewski, przyniósł im ze strony króla formalny zakaz. (Przyp. Autora).

szlachetnego narodu miłość ich własną połechtały, ale nie widzą, jak tylko prywatną ztąd korzyść. Jedni, aby tem w opinii publicznéj się podnieść, drudzy, aby targiem z nami rozpoczętym u rządu swego stopień, którego im odmawiano, wytargować.“

W dalszym ciągu swego raportu Morawski donosi, iż widząc rząd francuzki tak obojętnym dla naszéj sprawy, zamierzył przez wywołanie jéj przed opinię publiczną dać rządowi bodźca i zmusić go do deklaracyi jasnych i stanowczych. W tym celu zgromadził wszelkie dowody, okazujące, iż Rosya wojnę przeciw lipcowéj Francyi zamierzyła, ułożył stósowne pismo, oddał je Lafayettowi i prosił, aby ten z trybuny z niego użytek zrobić zechciał. W skutek tego dnia 18 Marca interpelacya w Izbie deputowanych miała miejsce. Ważne mowy i pełne uczucia dla sprawy polskiéj przez jenerała Lamarque i deputowanego Mauguin wygłoszono, a minister spraw zagranicznych znalazł się w największym kłopocie i jedynie zawczesnem zakończeniem sesyi się salwował. Z tego postępowania rządu francuzkiego Morawski wnosi, iż na pomoc jego z dobréj woli żadnego rachunku czynić nie możemy, bo on z rządami nam nieprzyjaznymi pokoju i przyjaźni szuka, iż tak gabinet, jak i sam król plączą się w téj saméj sieci, w któréj niegdyś potęga Napoleona ugrzęzła. Wyniesiony Filip na króla przez rewolucyę, pragnie przez opuszczenie sprawy narodowéj zjednać sobie przebaczenie u mocarzy europejskich za pochodzenie swoje. Przeciwnie, zapał narodu dla naszéj sprawy przechodzi wszelkie wyobrażenie. „Mojem zdaniem trzeba, mówi Morawski, pracować nad obaleniem teraźniejszego ministeryum. W tym celu miałem zamiar ogłosić energiczne odwołanie się do ludu francuzkiego, wystawić mu w szczegółach całe postępowanie rządu, poruszyć namiętności i sympatye jego dla Polski, i tym sposobem silny oręż przeciw rządowi w rękę opozycyi włożyć. Ale podobna odezwa, aby wagę miała, musi mieć charakter urzędowy. Dziś, skoro inni posłowie są zanominowani, ja tego charakteru nie posiadam, wygotowany projekt oddam jenerałowi Kniaziewiczowi i hrabiemu Platerowi. Lecz ci, jako nowo przybyli, nie będą może dość przejęci zgrozą przeciwko postępowaniu rządu tutejszego, więc jeszcze raz powtarzam, iż od początku rewolucyi lipcowéj gabinet paryzki nic nie zrobił, do czego siłą opinii nie był przymuszony, tylko też za pośrednictwem téj opinii wymódz coś na nim można. Działanie na opinią publiczną będzie to jedyna rada, jakiéj dawać nie przestanę misyi polskiéj.“

Starano się także i w Anglii pomoc dla powstania wyjednać, ale nie usłuchano tam naszego wołania. Nawet zaproponowane przez

Francyę wspólne wdanie się nie było przyjęte. Prawdopodobnie brak wszelkich stósunków angielskich z Polską był tego powodem. Handel angielski, który stanowi podstawę polityki tego kraju, nigdy w Polsce nie miał wielkich widoków i do czasu podziału mało się u nas o Anglią troszczyli. Po podziale było jeszcze gorzéj, bo stósunek nasz z Napoleonem i Francyą stawiał nas w rzędzie wrogów angielskich. Ponieważ interes polityką tam kieruje, a opinia do niego się stósuje, przetośmy poparcia tam nie mieli. Inaczéj działo się z Moskwą. Być może, że w przyszłości nie ma niebezpieczniejszego nieprzyjaciela dla Anglii jak Rosya, być może, iż Indye teatrem wielkiéj wojny zostaną, ale wszystkich tych niebezpieczeństw dalekich, krótko widząca polityka W. Brytanii spostrzegać nie chciała. W czasie naszego powstania między Moskwą a Anglią ścisła przyjaźń panowała, a gabinet rosyjski czując jéj ważność, starannie ją utrzymywał. W Londynie dwóch było ambasadorów rosyjskich: pan Liewen i Matuszewicz, wyrodny Polak, niby z powodu spraw belgijskich tutaj przysłany. Prócz tego pani Liewen, żona ambasadora, kobieta zręczna, przebiegła i wielki wpływ wśród torysów angielskich wywierająca, do intryg dyplomatycznych była użyta, i niebo i piekło przeciw Polsce poruszała. Nie poprzestano na tem, ale jeszcze przysłano W. Księżnę Michałowę, osobę piękną, pełną dowcipu, nauki, i jéj główny kierunek dyplomacyi powierzono. Wywiązała się ona z powierzonéj misyi dobrze, wielkie usługi carowi oddała, a nam zaszkodziła wielce.

Wobec takiéj silnéj pozycyi rosyjskiéj w Londynie nasza dyplomacya nie mając tu żadnych tradycyi, żadnych stósunków, wszystko dopiero musiała stwarzać, zjednywać i pozyskiwać, i to wśród narodu zimnego i na rachubie wszystko opierającego. Prócz tego inne okoliczności wyszły na naszę niekorzyść. W Anglii dwie wielkie kwestye, dwa ważne przedmioty, jeden wewnętrzny, drugi zewnętrzny zajmowały rząd i naród cały. Pierwszym była tak nazwana *Reforma*. Trudno nam tutaj rozwodzić się o budowie społecznéj i politycznéj W. Brytanii, powiemy więc krótko, że była to kwestya praw wyborczych do reprezentacyi narodowéj, a cała Anglia żywo się nią zajmowała. Zdaje się, że rewolucya lipcowa francuzka nie była bez wpływu i na Anglię, i w Reformie się odbiła, bo choć kwestya ta już od dawna umysły zajmowała, przecież dopiero teraz z całą gwałtownością wybuchła, ministeryum torysów obaliła, whigowie stanęli u steru, a spór żywy się toczył. Anglik z natury dwoma interesami na raz zajmować się nie lubi, więc kiedy Reforma

go pochłaniała, na powstanie polskie nie zważał. Do tego przybyła jeszcze i polityczna przyczyna, która rządowi nie dawała siły w jego działaniach. Choć ministeryum whigów stanęło u steru, lecz ponieważ arystokracya w Anglii jest silna, a wpływ jéj przemożny, przeto nowe ministeryum było słabe, i w rządzie było rozdwojenie. Czynne wdanie się do sprawy polskiéj mogło wojnę wywołać, a wojna byłaby sparaliżowaniem różnych interesów handlowych i przemysłowych; wymagała nowych ciężarów i pożyczek, a więc nieukontentowanie takie upadek whigów mogło wywołać, tem bardziéj, że w największéj części torysi Rosyi sprzyjali. Ministeryum więc whigów dla utrzymania się, musiało téj kwestyi unikać, a nie było dość silne aby swą wolę przeprowadzić.

Druga przyczyna, która gabinet angielski od działań przeciwnych Rosyi a nam korzystnych wstrzymywała, była zewnętrzna.

Anglia i Francya są to dwa wielcy rywale, nieprzyjaciele nawet, i takimi podobno na długo jeszcze pozostaną. Anglia pokonawszy Napoleona, nad Francyą odniosła zwycięztwo; drogo też je zapłacić sobie kazała. Lecz mimo zwycięztwa odniesionego, na laurach nie zaspano, owszem wciąż i zawsze, wszędzie i ciągle pilne oko na Francyę zwracano i gdzie tylko jéj zwrost, korzyść dostrzegać się dawała, polityka angielska wszystko czyniła, aby jéj przeszkodzić. Nie rycerski to i szlachetny rywal, lecz egoista, kupiec. Lęka się on, aby ten orzeł co tak świetnie ongi pruł niebiosa, nie podniósł się i swoich łupów wrogowi nie wydarł.

Belgia powstała przeciw Holandyi i przez Francuzów osiedlona, chciała się z Francyą połączyć a że kraj to bogaty, przemyślny, handlowy i ujście Renu posiada, przeto nabytek taki dla Francyi wielce Angli przestraszał i zamiast porozumienia prędzéj by wojna z Francyą mogła nastąpić. Ponieważ zaś gabinet angielski wojny nie chciał, a nawet za niepodobną ją uważał, tem samem więc musiał szukać przyjaźni u innych rządów, musiał szanować swoich sprzymierzeńców. Rosya najwięcéj z nich gwarancyi dawała, dla niéj więc Polskę poświęcić należało. Dopóki sprawa Belgii nie była ukończona, dopóty porozumienie między Francyą a Anglią przyjść do skutku nie mogło. Gabinet petersburgski dobrze sprawę tę rozumiał i nieporozumienie rozdmuchiwał. Szeptał z jednéj strony do ucha królowi holenderskiemu aby na żadne układy nie przystawał, obiecywał że skoro Polskę pokona z wojskami swemi w pomoc przybędzie a w Londynie zawiść i niechęć przeciw Francyi żarzył. Z drugiéj strony w Paryżu zręczny Pozzo di Borgo, udając Francuza, pół słówka pu-

szczał, iż Francya lipcowa dla swojego bezpieczeństwa i honoru Belgię zabrać powinna.

Dyktator do Anglii wysłał margrabiego Wielopolskiego. Zaledwie mógł on na początku Stycznia tu przybyć, a z ustaniem Dyktatury, instrukcye obszerniejsze posłane mu być musiały. Margrabia Wielopolski był to człowiek młody, wiele zdolności i wykształcenia posiadający, czynny i gorliwy, angloman z przekonań więcéj wszakże do torysów jak do whigów się przechylający.

Dnia 8 Marca uczynił on podanie do lorda Palmerstona, ministra spraw wewnętrznych, dołączając obszerny memoryał wyjaśniający całą naszą sprawę, od podziału dokonanego aż do obecnego powstania.

Memoryał ten ogłoszono drukiem, a nie można zaprzeczyć, iż wiele on się przyczynił do zapoznania narodu angielskiego z naszą sprawą. Prócz tego Margrabia Wielopolski miał dwa posłuchania u lorda Palmerstona. W pierwszem minister angielski wysłuchał tylko przedstawienia w imieniu rządu narodowego mu uczynionego, lecz nie dał żadnéj odpowiedzi; w drugiem był więcéj otwarty, objawił swoje zdanie i uczynił niektóre oświadczenia. O nich, jak i o późniejszych, powiemy niżéj.

ROZDZIAŁ XVIII.

Czynności skarbowe i administracyjne Rządu narodowego. — Czy były u nas rzeczywiście w czasie powstania stronnictwa i gdzie ich początek? — Wytworzenie się wskutek samych wypadków zwolenników porządku i anarchistów. — Wzrost tych ostatnich i ich wpływ szkodliwy na sprawę narodową.

Na początku naszego powstania nie byliśmy bez pewnéj zamożności. Wprawdzie wiele naszych funduszów było w papierach zagranicznych, z których jedne nie mogły być zrealizowane, jak na przykład inskrypcye rosyjskie, drugie w sprzedaży wiele przedstawiały trudności i straty na nich trzeba było ponieść. — Jednakże mieliśmy fundusze gotowe zaraz do użycia i pierwsze potrzeby zaspokojone być mogły. Resztę poświęcenie i ofiary narodowe zastąpić miały.

Wojna nie jest czasem w którym zmiany finansowe przedsiębrać można, i rząd narodowy tak myślał. Prócz zmian jakie za Dyktatury uczyniono, to jest zmniejszenia podatków na włościanach ciążących, zniesienia monopolów i kabaków wielce niepopularnych, żadna inna zmiana w prawach i systemacie skarbowym nie była zrobiona. Rząd polecił ministrowi skarbu ułożyć nowy budżet przychodów i wydatków, dla przedstawienia Sejmowi i rozkazał zamieścić w nim sto tysięcy wojska regularnego wraz z wszelkiem rynsztunkiem i wydatkami ku wojnie potrzebnymi. Ta jedna pozycya przewyższała znacznie zwykły dochód krajowy. Cóż dopiero mówić o innych wydatkach: o potrzebach administracyi kraju, o furażach, komunikacyach i innych wojny potrzebach? Należało nadto spodziewać się wielkich niedoborów, tak z powodu zniszczenia przez wojnę, jako też z powodu zajęcia części kraju przez nieprzyjaciela. Dochód więc zwykły nie mógł się wydatkom równać i musiał być *deficit*, i trzeba było szukać środków, aby dochód choć na sposób przybliżony z wydatkami zrównać. Co do tego następujące środki przyjęto:

Wszystkie wydatki z wojną nie mające związku, albo zupełnie zawiesić, albo przynajmniéj w wielkiéj części zmniejszyć, pensye wyższych urzędników do połowy zredukować, niższych zaś do trzech czwartych. Utrzymano jedynie fundusz dla fabryk sukna, aby ubrania dla wojska nie brakło, jako też wszelkie opłaty procentowe z Towarzystwa kredytowego i długu krajowego pochodzące. Rząd przez ten krok chciał zapewnić sobie kredyt zagraniczny i dać dowód, iż wszelkie umowy i zobowiązania, święcie dotrzymane będą. Polecono także ministrowi skarbu i bankowi, aby papiery znajdujące się w tece zrealizować, pożyczki ściągnąć a zastawy wykupić. Tym funduszem chciał rząd pierwsze potrzeby wojny zaspokoić. Następnie polecił negocyować o pożyczkę zagraniczną, a wreszcie o zwiększeniu podatków trzeba było myśleć.

Takie były pierwszwe myśli i środki przez rząd narodowy przedsięwzięte. Zanim zaś budżet mógł być ułożony i Sejmowi pod zatwierdzenie podany, minister skarbu miał sobie poleconem trzymać się w granicach budżetu, przez Sejm na wniosek Rady narodowéj postanowionego.

Mówiąc o przedmiotach skarbowych, chcemy dotknąć jeszcze jednego mniéj ważnego w skutkach ale z powodu dyskusyi ciekawego i wiele światła na osoby do rządu ówczesnego należące rzucającego przedmiotu. Trzeba było ustanowić herb narodowy i stempel dla monet, które bite być miały. Za Dyktatury jenerał Chłopicki za herb narodowy orła białego przyjął, lecz co do stempla monet żadnego prawa nie postanowiono i jaki był za rządu carów tegoż samego daléj używano. Była to niewłaściwość i niekonsekwencya a Rząd narodowy nie mógł tego tolerować. Herb narodowy, pieczęć rządowa i stempel monet miały być w jednéj myśli, w jednem znamieniu ustanowione. Minister skarbu zawezwany do podania projektu i przedstawienia właściwych rysunków polecenia się podjął, ale obecny na sesyi Lelewel oświadczył, iż on, jako oswojony z przedmiotem, chce także ze swojéj strony projekta wypracować i przedstawić. W parę dni istotnie przyniósł na wielkim arkuszu odrysowane wszystkie herby polskie, jakich od najdawniejszych czasów aż do upadku używane, wykonane zaś one były z tą znajomością rzeczy, jaka tego biegłego historyka i numizmatyka cechowała. Na końcu tych dawnych rycin odrysował kilka herbów, jakie rządowi projektował do przyjęcia. Dwa z nich szczególniéj się odznaczało. Jeden orzeł i pogoń z czasów Jagiellońskich, a na wierzchu nad niemi korona królewska; drugi podobnyż orzeł i pogoń, lecz nad nimi

czapka frygijska. Wincenty Niemojowski, oglądając te rysunki, zawołał z uniesieniem „Ach, mój Boże, co też w téj głowie Lelewela dzieje się: razem i czapka frygijska i korona się tam mieści. Powiedzże nam W. Pan Dobr. który z nich rządowi za herb narodowy proponujesz... może czapkę frygijską?..“ — „Ach! nie, nie, szybko odrzekł Lelewel, z uśmiechem jezuicko ironicznym, ten ostatni tylko dla żartu, dla śmiechu zrobiłem.“

Przystąpiono do dyskusyi. Barzykowski oświadczył, iż podług niego tylko sam orzeł biały za herb, pieczęć i stempel narodowy służyć powinien, swoje zaś zdanie na następujących motywach opierał. Przywrócenie i przyjęcie kilku na raz znaków, znamion, dawniéj w herbie używanych, dowodziłoby, różnorodności szczepów i plemion i mogłoby stać się powodem do coraz nowych odróżniań, życzeń i dążności, a tem samem niszczyłoby jedność narodową. Rząd narodowy powinien korzystać z obecnego wielkiego ruchu narodowego, jednem czuciem niepodległości ożywionego i starać się zatrzeć i zgładzić wszelkie niepotrzebne prowincyonalizmy, a Polskę jako jednę i jedyną ojczyznę wspólną postawić. Pierwszym krokiem ku temu powinno być ustanowienie herbu narodowego, a kiedy teraz dobra podaje się sposobność, Rząd z niéj powinien korzystać.

Na wniosek Barzykowskiégo odpowiedziano, że herb, orzeł z pogonią jest znamieniem unii dobrowolnéj i wiecznéj między Polską i Litwą, że jeżeli kiedy, to w obecnem położeniu rząd szczególniéj nie powinien nic takiego czynić, coby mogło mieć choć najmniejszy pozór osłabienia téj unii: raz dla saméj Litwy, aby jéj nie obrażać, powtóre z widoków politycznych. Wiadomem jest, iż polityka moskiewska fałszuje historyę i dowieść usiłuje, iż Litwa jak i prowincye Ruskie do niéj należały, że teraz je tylko odzyskała. Ponieważ zaś królestwo tylko powstanie zrobiło i za pierwszy powód spełnienia jego zaznaczone zostało zgwałcenie konstytucyi, przeto gdybyśmy teraz z herbu Pogoń usunęli, rząd moskiewski mógłby z tego korzystać i utrzymywać, że tylko o Królestwo polskie i dotrzymanie konstytucyi chodzi a Europa mogłaby temu uwierzyć. Przeciwnie, umieszczając Pogoń na wszystkich naszych herbach narodowych, zaraz w sposób widoczny, jasny okażemy wszystkim rządom i ludom, żeśmy podnieśli sztandar w celu odzyskania całéj Polski, w dawnych granicach. Zaspakajamy tym sposobem braci naszych Litwinów i Europa nas rozumieć będzie.

W skutek tych uwag Rząd narodowy postanowił, że herbem narodowym będzie Orzeł i Pogoń z koroną królewską nad ich głowami

wzniesioną. W dawnych herbach na tarczy był podwójny podział, tak że herb każdego narodu dwa razy krzyżując się powtarzał się i każdy był raz na górze, drugi raz na dole. Rząd uznał ten sposób za niewłaściwy, jako skutek drobnostkowéj zawiści i rywalizacyi i zdecydował, że herb, pieczęć, nie mają, a przynajmniéj trudno im oznaczyć, bądź prawéj bądź lewéj strony i postanowiono, że będzie jeden orzeł i jedna pogoń obok siebie pomieszczone. Szło jeszcze o napis. Długa co do tego wszczęła się dyskusya szczególniéj między Lelewelem a Małachowskim, ministrem spraw zagranicznych. Lelewel proponował: „Rzeczpospolita Polska i W. Ks. Litewskie“ przedstawiając, iż to jest godło dawnéj Polski, że ono przypomina najlepiéj czem Polska była i zapowiada czem być pragnie; że ten napis „Rzeczpospolita“ nie powinien razić Europy, gdyż Polska zawsze tego tytułu używała, nawet wtenczas, kiedy władzę królów powiększyć i dziedzictwo tronu zaprowadzić chciała.

Małachowski oświadczył, że nie chce wchodzić w rozbiór kwestyi, czy dawna Polska była monarchią, czy rzeczpospolitą z naczelnikiem, którego królem nazywano podług dawnych wzorów greckich, gdyż te poszukiwania i ten rozbiór prócz uczoności nic na kwestyę obecną wpłynąć nie może: „Kocham moję ojczyznę, rzekł, z całą jéj przeszłością, wszystko w niéj złe i dobre jest dla mnie przedmiotem uwielbień i dałem, mniemam, tego dowody. Ale teraz, będąc powołany na ministra, gdy mam moje zdanie rządowi objawić, nie mogę go na tem opierać co było i przeszło, chociaż wielce to szanuję, lecz na tem, co prawo nakazuje, co interes kraju wymaga. Sejm nasz jest reprezentantem narodu, on zna wolę i życzenia jego a sejm przez uchwałę swoją z dnia 8 Lutego wyrzekł, iż przyszła Polska ma być królestwem, monarchią z kartą konstytucyjną. Rzecz więc to już zadecydowana i względem tego żadnéj zmiany czynić nie wolno. Rząd przeto nie może dać na herbie narodowym napisu „Rzeczpospolita“ bo byłby w sprzeczności z wolą Sejmu i gwałciłby uchwałę sejmową. Żaden z ministrów podobnego postanowienia nie mógłby kontrasygnować. Lecz, mówił daléj, prócz objawionéj woli Sejmu, uchwały zapadłéj, któréj Rząd trzymać się musi, są jeszcze inne powody, które mówią przeciw podobnemu napisowi, a które on, jako kierujący wydziałem zagranicznym, przedstawić uważa za obowiązek. Położyć, rzekł, nad herbem koronę królewską, a dać napis „Rzeczpospolita,“ jest to w dzisiejszem pojęciu politycznem nie tylko śmiesznością, ale jakąś nierozsądną dwuznacznością. Niemoglibyśmy w oczach Europy, w oczach ludzi poważnych, mężów stanu, jak tylko zasłużyć na pośmiewisko,

jeżeli nie na politowanie. Co więcéj, rząd polecił wydziałowi zagranicznemu, aby wszystkim gabinetom dał zapewnienie, iż my żadnéj rewolucyi społecznéj nie zrobiliśmy, że żadnéj propagandy społecznéj czynić nie będziemy, że jedynie powstaniaśmy dokonali, powstania o byt, o niepodległość naszę. Teraz, ustanawiając herb narodowy, kując pod nim pieniądze, te pomniki najtrwalsze i najwybitniejsze uczuć i myśli narodowych, czyż możemy na nich wypisać i wyryć imię „Rzeczpospolita"? Jakaż wartość będzie naszego słowa, naszych zapewnień, na jakąż wiarę zasługiwać możemy? Dzisiaj w dyplomacyi płaszczyka na dwóch ramionach nosić nie podobna, wyobrażenia monarchii i republiki są jasne, jedno więc z nich wybierać trzeba. Już i tak przez wszystkie rządy jesteśmy posądzani o ducha rewolucyjnego i dążności republikańskie, detronizacya to mniemanie stwierdziła i wszystkie rządy nas odpychają. Mamyż więc wyrzec jeszcze „Rzeczpospolita," żeby to mniemanie utwierdzić? Zapewne, że na własne siły w wywalczeniu naszéj niepodległości najwięcéj liczyć powinniśmy, ale nie wolno nam ani dobrowolnie liczby nieprzyjaciół powiększać, ani z życzliwych robić sobie nieprzyjaznych. Z tych powodów i jako najlepiéj znający usposobienie obcych gabinetów, uważam za obowiązek przeciw podobnemu napisowi protestować i upraszać rząd, aby go zatwierdzać nie raczył."

Wincenty Niemojowski dla pogodzenia dyskusyi, w któréj udział wzięli ks. Czartoryski i Barzykowski, zaproponował, aby na pieniędzach był tylko położony napis: „moneta narodowa," na pieczęciach zaś rządowych nazwisko władzy, która ich będzie używała. Lecz ta opinia nie trafiła do przekonania. Sądzono i słusznie, że podobne postanowienie nie będzie rozwiązaniem kwestyi, ale tylko obłudnem jéj obejściem, a to rządowi zaszczytu przynieść nie może. Każdy kraj musi mieć oznaczoną formę swojego życia politycznego, i rząd narodowy powinien ten pomnik dla powstania i Polski pozostawić. Sejm już wyrzekł swoją uchwałę, jest więc prawo, rząd powinien przeto w życie, w wykonanie je wprowadzić. Zaproponowano więc napis: „Królestwo Polskie," napis wielce trafny, bo w jednem słowie łączący i formę rządu i wszystkie prowincye w jednę całość. Na krańcach herbu dodano: „Boże zbaw Polskę," napis także w obecnem położeniu najwłaściwszy, gdyż w prawicy Boga losy ludów spoczywają, i w walce olbrzymiéj, do jakiéj stawaliśmy, jego łaska była potrzebna.

Co do innych wydziałów rządowych jeszcze mniéj mamy do powiedzenia. Administracya kraju szła tym trybem, jaki dawniéj

zaprowadzony został, boć wojna i powstania nie są to czasy, w którychby instytucye i organizacyą kraju zmieniać było właściwem. W rewolucyach zmiany są konieczne, bo stare runąć musi, lecz powstanie tego nie wymaga, ono ma cel inny, a wszelka przemiana czas zabiera, paraliżuje czynności i konieczne opóźnienie wywołuje. Lecz co innego jest z osobami, do sprawowania urzędów powołanemi. W Królestwie kongresowem wszystkie urzędy przez Polaków były sprawowane, a dalekimby był ten od prawdy, ktoby utrzymywał, że byli to źli Polacy. Bynajmniéj. Byli tylko więcéj ostrożni, przezorni, często płaszczem niewinności się otulali, ale uczucia narodowe w ich piersiach nie były zagłuszone. Na chlubę naszę możemy powiedzieć, że piętnastoletnie panowanie Moskali wtenczas jeszcze serc polskich nie popsuło. Ale wśród ludzi zacnych były wyjątki, które szczególniéj spotykały się wśród wyższych urzędników. Posądzano wielu z nich o nieżyczliwość dla ojczyzny i opinia publiczna ich zmiany żądała; że zaś w czasie wielkich wzruszeń narodowych z opinią rachować się należy, przeto urzędnikom dodano komitety obywatelskie, tak w województwach, jak i w obwodach. Komitety te niezaprzeczenie przyczyniły się do rozwinięcia ducha, do podniesienia zapału i wywołania poświęceń, lecz zarazem przybyła jedna władza więcéj, która w wykonaniu opóźnienie sprawiać musiała. Już Rada narodowa o téj niedogodności myślała, a rząd narodowy rzeczy do dawnego porządku przywrócić zamierzył. Postanowił zmienić wszystkich prezesów komisyi wojewódzkich i niektórych komisarzy obwodowych, przeciw którym opinia publiczna niekorzystna objawiła się, a posłowie województw byli wezwani do podania kandydatów i w skutek ich podań nominacye nastąpiły.

Również w instytucyach krajowych niektóre zmiany zaprowadzono. Mianowicie, chociaż konstytucya Aleksandra ustanawiała Rady municypalne, jednak nigdzie one nie funkcyonowały. Rząd narodowy pod tym względem postanowił uzupełnić organizacyę kostytucyjną i od większych miast, a szczególniéj od Warszawy rozpoczął. Wincenty Niemojowski, kiedy sprawował urząd ministra spraw wewnętrznych, pierwsze prace ku temu poczynił, a gdy został powołany na członka rządu, jego brat Bonawentura jako minister je ukończył i rządowi stósowny projekt przedstawił. Po dojrzałéj dyskusyi projekt w prawo zamieniono, a postanowienie to nosi na sobie cechę wielkiéj liberalności i będzie zawsze dowodem, jaki duch rząd narodowy ożywiał.

Rząd polecił także ministrowi sprawiedliwości, aby projekt do wprowadzenia sądów przysięgłych przygotował, a ministrowi oświecenia i sprawiedliwości, aby projekt co do wolności druku, nadużyć i kar był ułożony. Druk publiczny zaczynał już swawolić, nadużyć się dopuszczał, trzeba było więc zaradzić. Przypominamy sobie, że kiedy ta kwestya rozbierana była, Lelewel odezwał się, iż wiele nad tym przedmiotem myślał i że już przed powstaniem projekt do tego przygotował. Niemojowski zażądał, aby mu go zakomunikował i Lelewel jednego dnia na sesyę go przyniósł. Nie przypominamy sobie całéj osnowy projektu, przypominamy sobie jedynie, że główna myśl jego polegała na zaprowadzeniu pewnego rodzaju cenzury. Z dwóch stopni składać się ona miała, z niższéj i wyższéj. Wyższa była apelacya, a do składu jéj mieli należeć profesorowie uniwersytetu, członkowie towarzystwa literackiego i inne ze światła znane w kraju osoby. Niemojowski, który podług zasad konstytucyjnych nie przyjmował żadnych ograniczeń wolności druku, tylko nadużycia przez sądy przysięgłych chciał karać, na sam wyraz cenzura okrzyknął się i pod dyskusyę projektu przyjąć nie chciał i tak rzecz ta spełzła na niczem.

Z tego krótkiego rysu działań rządu narodowego w tym pierwszym okresie widzimy, iż, mimo nieodpowiedniéj swojéj organizacyi, mimo różnych w swym składzie żywiołów, umiał on pojąć swoje wielkie i trudne obowiązki i zrobił wiele. Przyjął wojnę, kraj uzbroił, w gotowości do walki go postawił i wewnątrz i na zewnątrz gorliwie pracował.

Opowiedziawszy czynności Sejmu i rządu przed wojną, która już szybkim krokiem się zbliżała, należy jeszcze wspomnieć o usposobieniu, o duchu narodu, boć to jest tło, podstawa, na któréj wszystko oprzeć, wszystko odbyć się musi. Szczególniéj nie podobna nam pominąć koteryi, stronnictw, jakie w czasie naszego powstania wśród nas znajdowały się i mniéj lub więcéj na jego losy wpływały. Wyznajemy, że niechętnie przystępujemy do tego, bo obok wzniosłych poświęceń, heroicznych czynów stawiać to, co skazę i plamę na sobie nosi, nie jest rzeczą ponętną, ale wynikające ztąd skutki i prawda sama dotknąć nam tego nakazują.

Kwestya stronnictw w Polsce jest bardzo ważna, ale zarazem bardzo trudna do jasnego przedstawienia, tem więcéj, że autorowie piszący o ostatniem naszem powstaniu przedmiot ten zawikłali i zaciemnili.

Mówiąc o stronnictwach naszych, nie mieli oni Polski przed oczyma, lecz wszystko podług Francyi wzorowali, i dla tego po-

dzielili nas na arystokratów, konserwatystów i doktrynerów, *juste milieu*, republikanów i inne gatunki, dla których w Polsce gruntu nie było i które tam nie istniały.

Faktem jest, że organizm nasz społeczny różnił się od innych, jedna bowiem kasta szlachecka do życia politycznego dorosłszy, nie wytwarzała w łonie swojem stronnictw społecznych, ale tylko polityczne, i choć przegląd ich byłby wielce pouczający, jednak dla braku miejsca pominąć go musimy.

Kiedy zaś Polska do grobu zstępowała, na zachodzie wielka wojna wrzała, rewolucya francuzka postać świata zmieniała. Na czele monarchów sprzymierzonych przeciw rewolucyi stali ci, którzy naszego podziału dokonali, interes więc Francyi zdawał się być ściśle złączony z naszym. Prawdziwi więc patryoci polscy, owi twórcy konstytucyi 3 Maja, rycerze insurekcyi Kościuszki, zwracają swój wzrok ku Francyi, tam wszystkie nadzieje gruntują. Wędrówka, emigracya z Polski do Francyi się zaczyna i niebawem legiony Dąbrowskiego i Kniaziewicza się tworzą, staje zbrojna reprezentacya Polski i, z orężem w ręku obiegając krańce świata, męztwem, poświęceniem, czynami bohaterskiemi do Francyi, do Europy całéj przemawia przeciw gwałtowi na ojczyźnie dokonanemu. Jedna piosnka: „Jeszcze Polska nie zginęła,“ staje się aktem i manifestem politycznym, który wszystkie rządy i wszystkie ludy rozumieją. Mimo to legiony pod względem społecznym żadnego wpływu na rozwijanie się narodu nie wywierają, a są tylko manifestacyą zbrojną przeciw podziałowi Polski. Kiedy losy Francyi przeszły w ręce Napoleona, roztrącił on Prusy, stał się panem części Polski i Księstwo Warszawskie z niéj utworzył. Część Polski uzyskała niepodległość, a choć Księstwo krótko trwało, lecz w życiu polskiem bardzo ważną epokę ono stanowi. Sformowane z części pod względem materalnym najuboższéj, ale pod względem kultury, oświaty, życia narodowego najwyżéj posuniętéj, było ono rzeczywiście jądrem Polski. Prócz tego w części majątki ziemskie, czy to skutkiem uboższéj ziemi, czy skutkiem praw sukcesyjnych, jakie Księstwo Mazowieckie miało, czy też z innych przyczyn, najwięcéj były podzielone. Obszernych włości było tu mało; magnaci nasi, wielcy panowie, tu się nie osiedlali i mali wioskowi właściciele, a nawet szlachta drobna „zagonowa“ głównie tu zamieszkiwała. Daléj, ta część Polski dostała się pod panowanie rządu pruskiego, który z pomiędzy naszych zaborców najwięcéj oświecony, nowe wyobrażenia o rządzie, poszanowanie prawa i porządku tutaj zaszczepił. Kraj więc pod względem umysłowym był

usposobiony do przyjęcia wszelkich reform, jakie duch czasu, postęp ze sobą niosły. Napoleon nowemu państwu nadał konstytucyę i prawo cywilne. Konstytucya ta pod wieloma względami nie odpowiadała zapewne swobodom i wolnościom, jakich dawniéj Polska używała, ale były w niéj żywioły liberalne, postępowe, jak zniesienie poddaństwa, zaprowadzenie równości wszystkich w obliczu prawa i ustanowienie silnego konstytucyjnego rządu. Odtąd zaczyna się tu nowe życie, nowe pojęcia polityczne, nowe zasady rządowe. Czego niegdyś Czartoryscy w reformie zamierzonéj przeprowadzić nie zdołali, na czem konstytucya 3 Maja chciała się oprzeć, teraz to weszło w czyn, w życie. Do tych nowych wyobrażeń politycznych przychodzą w pomoc liczne wojska, ku oswobodzeniu ojczyzny wystawione, których wodzem jest książę najwznioślejszych uczuć rycerskich, duszy bohaterskiéj, które na wojsko rozlewa, a zwycięztwa pod Raszynem i Sandomierzem dodają mu uroku, chwały i blasku.

Stronnictw, partyi, żadnych wtedy w téj części Polski nie było, bo potężne ramię Napoleona wszystko przytłumiło, a prócz tego wszystkie myśli i uczucia skierowane były ku jednemu celowi, ku wywalczeniu niepodległości ojczyzny. Nieporozumienia i zajścia, jakie miały miejsce między księciem Józefem a jenerałami Dąbrowskim i Zajączkiem, nie podniosły się do ogólnych krajowych interesów i były czysto osobiste. Prawda, że wcielenie Galicyi przyniosło tu austryacką zaciętość, ale choć odbywały się z tego powodu żywe spory, uparte dyskusye, lecz one do narodu nie przechodziły. Gdyby Polska na drodze téj była się daléj rozwijała, najpiękniejsze owoce mogły być zebrane. Lecz inaczéj w księgach przeznaczeń było zapisanem. Krótkie dni były naszéj niepodległości i jak błyskawica przeminęły. Na szczytach Kremlina kończy się szczęście bohatera, w którego prawicy losy nasze spoczywały, i nasza też niepodległość niknie. Nie będziemy powtarzać tego, co o stósunku cesarza Aleksandra do księcia Czartoryskiego powszechnie jest wiadome, dotkniemy tylko tego o tyle, o ile ten stósunek w opinii i pojęciach narodu wpływ wywarł.

Mickiewicz z wysokiem natchnieniem Wallenroda śpiewał i wzór a ideał głębokiego uczucia w nim przedstawił. Lecz Wallenrod ma w charakterze swym odwrotną stronę, dla serca prawego nieprzystępną, i myliłby się, ktoby ks. Czartoryskiego z Wallenrodem porównywał. Książę, wierny przyjaciel, wierny urzędnik ujarzmiciela Polski, a zarazem wierny syn ojczyzny, jedyny to może przykład,

którego niech nikt naśladować nie pragnie, bo to wyjątek w dziejach świata.

Myśl księcia Czartoryskiego odbudowania Polski przez cara Moskwy, w interesie jego i caratu, była wzniosła. Polska pod berłem carów, ale z oddzielną koroną króla polskiego, dwa narody, moskiewski i polski, oddzielne co do narodowości, instytucyi, praw, języka i zarządu wewnętrznego, a jedne pod względem politycznym, bo na tych samych skroniach obiedwie korony, caratu i Królestwa, spoczywać miały. Myśl ta była zupełnie odmienna i sprzeczna z myślą tych synów ojczyzny, którzy do Francyi pobiegli i tam bój o niepodległość zaczęli. Dwie więc myśli, dwa usiłowania, dwa uczucia zupełnie odmienne wywołują w narodzie dwa odcienia, dwa wielkie rozłamy polityczne. Dodajmy jeszcze, że usiłowania te, co na Francyi się opierały, były popularniejsze, bo zupełną niepodległość miały na celu, a żale nasze do Moskwy były ciężkie i słuszne. Na zjeździe wiedeńskim, gdzie Polski żywéj nie było, tylko w umysłach tkwił jéj cień, bliznami okryty, poświęceniem wielki, Moskwa wtenczas o losie jéj decydowała, a cesarz Aleksander, pomny nasion przez ks. Czartoryskiego w serce jego rzuconych, ustanowił Królestwo kongresowe. Królestwo jest tryumfem partyi moskiewsko polskiéj, tak jak Księstwo Warszawskie było dziełem stronnictwa narodowego.

Królestwo kongresowe powstało znowu z téj części Polski, która tworzyła Księstwo Warszawskie i żywioły w niem złożone muszą znowu do pracy i życia narodowego wystąpić. Miało ono udowodnić, czy pomimo połączenia z caratem, swobód konstytucyjnych i gwarancyi narodowości otrzymanych, potrafi przechować ducha niepodległości i samoistności, lub czy zapomni się, ulegnie i myśl połączenia z Rosyą pod względem politycznym spełni. Królestwo chlubnie przetrwało tę próbę, ale nie mogła się ona odbyć w spokoju, bo dwie myśli, dwa uczucia, dwa oddzielne usposobienia zasadnicze przeciw sobie stanęły. Jedno stronnictwo zamierzyło przechowywać ducha niepodległości, samoistności Polski, jako spadek ośmiu wieków własnego bytu i wszelkie połączenie z Moskwą uważało jako przeciwne duchowi i interesowi narodowemu; drugie, zwątpiwszy we własne siły, połączenie z Moskwą przyjmowało za konieczny, a nawet za jedyny środek, aby narodowość była uratowana i rozerwane części Polski w jednę całość się złączyły. Stronnictwa powszechnie są sobie nienawistne, ale u nas wypadek taki nie miał miejsca, bo jedno stronnictwo drugiemu nie przypisywało złych zamiarów, tylko pojęcia jego uważało za błędne. Skutek najwyborniéj

to stwierdził. Kiedy nasze tajne związki odkryto i sąd sejmowy nastąpił, wtenczas właśnie Polacy przekonań różnych, pierwsi skwapliwie rękę pomocy przeciwnikom swym politycznym podali; stronnictwo znów narodowe w powstaniu listopadowem wzajemnością się odpłaciło i różnice znikły. Choć myśl odbudowania Polski przez Aleksandra była własnością księcia Czartoryskiego i on był tego stronnictwa naczelnikiem, lecz po utworzeniu Królestwa kongresowego, widząc, że nadzieje jego coraz bardziéj się zawodzą, od wszystkiego się usunął. Miejsce jego zajął książę Lubecki. On istotnie został teraz naczelnikiem stronnictwa moskiewskiego, głównie urzędnicy i wyżsi wojskowi go otoczyli, obywateli bardzo mało pod tym sztandarem się grupowało. Stronnictwo narodowe poprzedniemu przeciwne, lękało się żeby przyjaźń z Moskwą zadaleko nie zaszła, a ponieważ członkowie jego jawnie działać nie mogli, drogi więc tajne, spiski tylko im pozostały.

Dawna, stara Polska znała zjazdy, bunty, powstania, konfederacye, ale nie znała spisków, bo kto miał wolność robienia wszystkiego co mu się podobało, ten kryć się nie potrzebował. Czarniecki uratował Polskę bez spisków, owszem wszystko jawnie zrobił, podniósł sztandar, wydał wici, dobył oręża i ojczyznę oswobodził. Tajne związki zaczynają się u nas dopiero kiedy obca potęga przeważnie wpływać na losy nasze zaczęła. Konfederacya Barska, powstanie Kościuszki mają już ich pierwsze zarody, ale zawsze zwracają się one przeciwko obcemu, zagranicznemu nieprzyjacielowi, nigdy przeciw rządowi własnemu. Za królestwa kongresowego zakres ich staje się obszerniejszy. Mimo to jednak zaprzeczyć nie można, że najczystsza, najświętsza miłość ojczyzny je zakładała i rozszerzała. Nie miały one żadnych społecznych kwestyi na widoku, a jedynem i głównym ich celem było oswobodzenie ojczyzny. Każdy tajny związek, każdy spisek, gdyby najlepszą i najenergiczniejszą miał w łonie swojem organizacyę, to po za granicą siebie jest i musi być anarchiczny, gdyż jedynie środki anarchiczne są dla niego sferą działania, nimi tylko żyje, one tylko mogą u celu zamierzonego go postawić. Nie jest to anarchia dla anarchii, ale używa się jéj tylko jako środek do celu zamierzonego prowadzący. Myśmy anarchię odziedziczyli po prodkach i o jéj wykorzenieniu myśleć zaczynaliśmy, lecz teraz przez konieczność ratowania ducha narodowego i ojczyzny, do niéj znowu musieliśmy wracać.

Nie tylko atoli w tajnych związkach i spiskach przemieszkiwała myśl utrzymania ducha narodowego, ducha niepodległości i samo-

istnienia Polski. Żyła ona także w narodzie, odbijała się w jego reprezentantach, w sejmie. Ale i w sejmie nie było jedności. Zasiedli tu mężowie, którzy widzieli jasno jakie niebezpieczeństwo ojczyznie z połączenia z Rosyą grozić mogło. Im więcéj zaś oceniali nadane instytucye, im więcéj kraj zakwitał, tem bardziéj lękali się o zatarcie tego rozdziału, jaki powinien był koniecznie między temi dwoma narodami pozostać i lękali się, aby ojczyzna grobowym kwiatem utraconéj swojéj niepodległości nie zakwitła. Ponieważ nie było środków publicznych ostrzegania narodu, ponieważ wolność druku zniesiona została a opinia nie mogła się objawiać; Sejm więc wziął na siebie, stanąć na straży narodowych obowiązków. Ten powód wywołał owę silną opozycyę sejmową. Bracia Niemojowscy, posłowie województwa kaliskiego, pierwsi ją rozpoczęli i w życie wprowadzili. Od nich poszło imię stronnictwa i nazwano je partyą „kaliską." Nazwa niezupełnie właściwa, bo po posłach kaliskich idzie szereg innych reprezentantów z innych województw przysłanych, jako też wielu bardzo obywateli po za granicą Sejmu będących. Nadto w téj opozycyj nie było żadnego prowincyalizmu, żadnych widoków swojéj ziemi, swojego województwa, lecz wszystko ogółu narodu się dotyczyło. Przeto właściwiéj nazwać by ich należało nie „Kaliszaninami" ale „opozycyą konstytucyjną."

Taki był stan ducha, takie odcienia i odłamy opinii w Królestwie, kiedy powstanie wybuchło.

Powstanie rozpoczęte przez związkowych najmłodszych co do wieku i najmniéj znaczenia mających, choć zrobione było w wielkim celu wypędzenia Moskali, bez względu na pierwsze kroki względnie szczęśliwe, będąc bez planu, wodza i rządu, zaledwie się narodziło, już konać zaczęło. Dziwny wypadek tak zrządził, że dziecię to podniesione, przy życiu utrzymane zostało przez ludzi czci i szacunku narodowego używających, ale także i przez urzędników cara, przez naczelników stronnictwa, które moskiewskiem się nazywało. Była to konieczność, ale nieszczęśliwa konieczność, bo zaraz na początku, z pierwszym dniem życia, z pierwszą zorzą już chmura się wzniosła, już pewne rozdwojenie i pewien zaród nieukontentowania wyrósł. W rządzie, który wziął w opiekę swą powstanie, wierzono księciu Czartoryskiemu, Niemcewiczowi, ale nie wierzono Lubeckiemu. Prócz tego rzeczy z W. Ks. Konstantym nie brały takiego obrotu, jakiego instynkt i uczucie narodowe żądały, był więc powód niespokojności. Nadto sama chwila usposobiała do wzruszeń. Stolica była napełniona, a każdy chciał coś wiedzieć i każdy sądził, że ma

prawo wiedzieć, co się robiło, każdy chciał mieć udział w kierunku nawy, co wśród takiego niebezpieczeństwa na burzliwy ocean wypływała. Nie brakowało naturalnie takich, co wśród odmętu o sobie myśleli, dla siebie łowić zyski zamierzali i, prywatą, widokami osobistymi kierowani, z wypadków korzystać chcieli. Wszystko to razem wzięte, wywołało pierwsze zgromadzenia, pierwsze zebrania, pierwsze kluby.

Wśród społeczeństwa często dość rzucić jakąś nową myśl, nową opinię objawić, dać jéj znamię i nazwisko, ażeby zaraz wywołać odmienne zdanie, odmienną opinię i utworzyć partyą. Tem bardziéj to się zdarza wśród wielkich zaburzeń narodowych, bo wtenczas wszystko silniéj obchodzi, życie jest szybsze, imaginacya bujniejsza i umysł czynniejszy. Jedna fakcya stwarza drugą, jedno stronnictwo rodzi inne. Klub nasz dał sobie nazwę cudzoziemską, przypominającą krwawe i smutne dzieje rewolucyi francuzkiéj. Nie wchodząc w to, jakie jego cele być mogły, już sama nazwa rzuciła zgrozę pomiędzy naród. Wprawdzie nie wywiesił on żadnego sztandaru, ale gorzéj jeszcze uczynił, bo wśród wrzenia uczuć narodowych słowo: „zdrada“ wykrzyknął. Tym sposobem zgromadzenie klubu stało się buntem przeciw władzy, która zarząd kraju objęła, a środkiem jego działania była anarchia. Utworzenie się klubu musiało zatrwożyć dobrze myślących obywateli, a ponieważ on stanął, przeto trzeba mu było przeciwdziałać i tak się stworzyło stronnictwo porządku i silnego rządu. Stanęły więc dwa sztandary. Na jednym wypisano wyraz elektryzujący: „zdrada,“ na drugim: „precz z anarchistami.“ Taki był skutek owego lekkomyślnego zamiaru założenia klubu, rezultat wichrzeń kilku namiętnych i niespokojnych półgłówków.

Z początku ludzie porządku zwyciężyli, Dyktatura była skutkiem tego zwycięztwa, a anarchia ją głównie wywołała. Jenerał Chłopicki w swojéj odezwie jawnie i wyraźnie to zaznaczył. Lecz Chłopicki nam nie dopisał, bo nie obóz, ale stolica stała się jego mieszkaniem, nie wojna, ale traktaty stanowiły jego zatrudnienie, nieukontentowanie więc rosło, a anarchiści z tego korzystali. Klubu wprawdzie już nie było, ale natomiast nabiły się politykami szynkownie, a Honoratka między nimi pierwsze miejsce zajęła. Nie przestano na tem. Ponieważ publiczne zgromadzenia były zabronione, zrodziły się więc tajne schadzki, pokątne zebrania, zmowy, związki i spiski. W taki sposób fakcya anarchii nie tylko nie ustała i nie znikła pod Dyktaturą, ale owszem werbowała się i rosła. Kiedy ustała Dyktatura, ona wystąpiła jawnie, usiłowała robić zaburzenia i po władzę sięgała.

Wprawdzie jéj nie posiadła, ale uorganizowała się, a jéj naczelnik zasiadł w rządzie. Stała więc się ciałem, zyskała byt rzeczywisty. Tymczasem stronnictwo porządku zamiast daléj zostać na straży dobra publicznego, usunęło się, zostawiając rządowi cały dalszy kłopot kierunku. Jedni pochwycili za oręż i pospieszyli do szeregów, drudzy na wysługach stanęli i życie polityczne zupełnie przez nich opuszczone zostało. Wszystko, co Mochnacki i inni pisarze powiedzieli o działaniach partyi arystokratycznéj, fakcyi hrabiów, lub koteryi kanapowéj, jest mylne i nieprawdziwe. Nic podobnego nie istniało i zamiast dowodzeń istnienia takiéj partyi, prędzéjby można uczynić zarzut, że stronnicy porządku nie umieli, czy nie chcieli stworzyć stronnictwa silnego. W chwilach ważnych dla narodu nie wolno osobom wyższym, osobom odznaczającym się światłem, znaczeniem, majątkiem ani na chwilę zejść ze sceny politycznéj; dla nich nie dość poświęcić życie i majątek, lecz wszędzie i zawsze należy być czynnymi, wszędzie obecnymi. Ponieważ oni zapomnieli o tem, dla tego inna fakcya mogła się zwerbować i uorganizować i, chociaż słaba, bezkarnie wichrzyć.

Dla jasności dodajmy jeszcze parę słów o partyi opozycyi konstytucyjnéj, czyli partyi kaliskiéj i o moskiewsko-polskiéj. Co do pierwszéj z dniem zrobionego powstania sama przez się ona ustać powinna była, bo potrzeba jéj bytu znikła. Lecz ludzie nabierają nawyknień, przywięzują się do swoich myśli i czynów. Tak było z niektórymi stronnikami téj partyi, a szczególniéj z jéj naczelnikami. Wypadki listopadowe nie zmieniły braci Niemojowskich. Mimo całego ich patryotyzmu pozostali oni stronnictwem oddzielnem. Niemojowscy używali wielkiéj wziętości i za przybyciem do Warszawy przyjęci zostali z oznakami wysokich uczuć, przynależnego szacunku, prawie na ręku noszeni byli. Za przybyciem wzięli się do pióra i dziennik wydawać pod tarczą konstytucyjnéj opozycyi poczęli.

Liczne bywały w redakcyi dziennika zgromadzenia, a pan Wincenty (bo tak Niemojowskiego nazywano) zawsze na zebraniach prezydował.

Przy redakcyi gromadziła się grupa, którą Kaliszanami zwano, a osoby z jakiéjbądź części Polski, skoro do téj koteryi się zaciągnęły, toż samo nazwisko przyjmowały. Niemojowscy podług swych wyobrażeń konstytucyjnych cały zarząd kraju na Sejmie, na Izbie poselskiéj oparli i przez Sejm krajem rządzić zamierzyli. Zręczni, wprawni i życie parlamentarne rozumiejący, mogli swoje zamiary przeprowadzić i umieli swój wpływ utrzymać.

Co do partyi moskiewsko-polskiéj, ze zniknięciem nadziei układów i ona zniknąć musiała. Naczelnik jéj, wybrawszy się na negocyacye, dobrowolnie czy z musu, pozostał w Petersburgu i już więcéj nie powrócił, stronnicy zaś jego jedni wrócili do orszaku narodowego i albo w szeregach wojskowych, albo w innych powołaniach na usługi ojczyzny się zaciągnęli; drudzy albo z kraju się powynosili, jak Krasiński i Kossecki, lub też dla ukrycia swojéj nikczemności zaczęli odgrywać role zapalonych patryotów, stali się członkami klubu, wiele krzyczeli, wiele deklamowali, a jeszcze więcéj niezgody rzucali, fałszywe wieści roznosili i pod płaszczem patryotyzmu Moskwie służyli.

Taki był stan kraju, takie stronnictwa krajowe, kiedy Sejm i nowy rząd przezeń ustanowiony, brały kierunek sprawy narodowéj. Ponieważ kierunek powstania pozostał w wielu rękach i przez to był słaby, to też i klub śmieléj działał, a ponieważ miał w rządzie swego naczelnika a w Sejmie swoich reprezentantów, uważał się więc za uprawniony do politycznego działania.

Mówiąc o partyi Lelewela, która najporządniéj zorganizowaną była, często odwoływać się będziem do Mochnackiego, autora, który był jednym z jéj założycieli.

Partya ta z początku nazwała się klubem, późniéj towarzystwem patryotycznem, ale instynkt narodowy, opinia publiczna ani na chwilę jéj téj ostatniéj nazwy nie zatwierdziły. Lud warszawski nazwał ją fakcyą Lelewela, a późniéj Honoratką. Mochnacki tak o niéj opowiada:

„Partya rewolucyjna, na któréj czele stał Lelewel, nie miała swojego ugruntowania, ani w czasach nierozdzielonéj jeszcze Polski, ani w Księstwie, ani w Królestwie, była to jeszcze utopia, był znak bez zastępu, był nawet zastęp, ale bez karności, co na jedno wychodzi jakby go wcale nie było.“

Skład téj fakcyi według Mochnackiego był taki:

„Jakaś fakcya rewolucyjna, złożona z resztek rozbitego klubu, z wielu nowych przybyszów, którzy w związku podchorążych żadnego udziału nie mieli, z podrzędnych malkontentów, którzy koniecznie coś czynić, coś znaczyć chcieli, z próżniaczéj w kawiarniach od początku rewolucyi politykującéj gawiedzi, z różnego gatunku ludzi dobrych do zbiegowiska i brukowego szumu, gdyby słuchać i wykonywać chcieli, dobrych do użycia jako materyał do emeuty, jeżeliby kto ich w karby wziąść potrafił.“

Do opisu tego mało co dodać można. Każda stolica ma pełno próżniaków, ludzi chcących żyć dobrze, a nie chcących i nie umiejących pracować. Ich zatrudnieniem jest bruki zbijać i bajki roznosić, a miejscem zebrania dla nich są kawiarnie i szynkownie. W czasie jakichkolwiek bądź publicznych zaburzeń nabierają tacy ludzie pewnéj wagi swoją liczbą jako też zdolnością do roznoszenia plotek, a nawet fałszywych wieści i oszczerczych potwarzy. Byli w Warszawie między nimi adwokaci, bez spraw i klientów, eks-księża, którym sutanna ciężyła, bakałarze bez szkoły i uczniów, co od elementarza statystami zostać chcieli, literaci bez wydawców, wojskowi, co nigdy pułków nie widzieli i prochu nie wąchali, nakoniec eks-szpiedzy przeszłego rządu. Największa ich część w swoich nadziejach zawiedziona była, wszyscy więc stali się malkontentami i skwapliwie do klubu spieszyli. Między nimi była pewna liczba dobrodusznych nieuków politycznych, którzy sami nie wiedzieli, dla czego weszli do klubu i dla czego w nim pozostawali, a oprócz nich i kilku posłów, jak Sołtyk, Zwierkowski, Tymowski, którzy gwałtem, jak się wyraża Mochnacki, starali się o popularność. Pragnęła fakcya ta wciągnąć Stare Miasto do swego związku i Kozłowski został do tego wyznaczony, lecz jego praca powodzenia nie miała. Te rogate czapki Warszawy, ci wychowańcy bruku warszawskiego mieli jednę myśl polityczną, jedno uczucie narodowe: „nienawidzić Moskali“ i znali jedno hasło: „wyrżnąć Moskali.“ Wszystko inne było dla nich obce. Ponieważ Moskali w Warszawie już nie było, wszystkie więc perorowania Kozłowskiego nie dopięły celu, a bez nich, jak słusznie mówi Mochnacki: „towarzystwo patryotyczne było tylko parodyą popularnego zgromadzenia.“

Po upadku Dyktatury, z otwarciem Sejmu, szybko fakcya ta bierze się do pracy, organizuje się, przepisuje sobie ustawy i staje się ciałem. Mochnacki tak to opisuje: „Ponieważ Dyktatura skompromitowała jedyną teoryę ratunku, jedynowładztwo żołnierza, nic tedy innego nie pozostawało, tylko zabierać się do gminy rewolucyjnéj. Odskok wielki, ale nieuchronny.“ Dziwna to logika i dziwne rozumowanie. Człowiek zawiódł, a instytucya za niego odpowiadać nie mogła. Daléj tak swoją rzecz prowadzi: „Taka była pierwsza myśl zgromadzenia utworzonego zaraz po upadku Dyktatury pod tytułem „towarzystwa patryotycznego,“ towarzystwa mającego zamiar wciągnąć w siebie miasto, lud stolicy i tym sposobem z czasem zamienić się we władzę najwyższą. Tę ważną rolę poruczyli w szczerości swych serc Lelewelowi jego młodzi towarzysze, jego przyjaciele, członkowie

przedrewolucyjnego związku, założyciele początkowi klubu, którzy byli także założycielami towarzystwa patryotycznego.

Przez cały czas Dyktatury nie znajdowałem się w Warszawie. Za powrotem do stolicy powstanowiłem korzystać z tego momentu i spróbować czyliby na prędce nieudało się klub stary odbudować, a nazwisko obelżywe Honoratki dla partyi bolało mnie niezmiernie. Rewolucyoniści ubliżyli samym sobie, bywając w tem miejscu. Fakcya z rozśmieszającym przydomkiem jest rzecz najmizerniejsza więc najsmutniejsza na świecie, samo nazwisko odejmuje jéj połowę siły, prosiłem i namawiałem kolegów, aby zaniechawszy Honoratki znowu co żywo zgromadzili się w salach redutowych. Zebrali się oni tam nazajutrz po upadku Dyktatury, napisano akt założenia towarzystwa, skreślono jego ustawy, Lelewel został prezesem, mnie zrobiono wice-prezesem. Na Lelewela niemożna było wiele rachować, więcéj daleko na determinacyą Adama Gurowskiego, który do tych starań niemało dokładał chęci, który się starał najczynniéj i który, o co szło, rozumiał doskonale . . . Ustanowiono tajemny komitet do zawiązania stosunków ze starym miastem, iżby na każdy przypadek mieć zbiegowisko. Głową tego komitetu był młody i dzielny Zawisza, a duszą Józef Kozłowski. Człowiek z pozoru żartobliwy, bufon, w gruncie myślący, radykalista, udawał on zawsze błazna. Roman Sołtyk i Zwierkowski starali się wtenczas, jak mówiliśmy, o popularność, i dla tego przybiegli do towarzystwa. Zapisywało się w jego księgi wielu innych posłów między nimi Kantorbery Tymowski. Za mojem staraniem obrało towarzystwo Romana Sołtyka, posła konieckiego, drugim wice-prezesem. Wszakże to były tylko materyały, liczne wprawdzie, ale ani okrzesane, ani uporządkowane, brakowało zawsze ładu i spokojności coraz nowa głowa wychylać się chciała. Tym sposobem w wielkiéj kupie, bez owczego jednak narowu trzymania się razem, nie było ani siły, ani sprężystości, Najtrudniéj było przekonać zgromadzenie dla czego zgromadzone zostało. Sejm i tutaj miał swoich stronników. Kilka tygodni strawionych u Honoratki sponiewierało partyę, ścisnęło jéj wyobraźnią rewolucyjną, wszystko tchnęło karczmą, gawiedzią w tem odnowieniu starego klubu, w kilka tygodni można było widzieć, że z towarzystwa nic nie będzie."

Mochnacki w tem opowiadaniu mieni się odnowicielem dawnego klubu, założycielem nowego, a więc najlepiéj rzeczy powinien być świadomy. Jednak winniśmy co prawda niektóre rzeczy sprostować, bo w interesie własnym, Mochnacki wiele rzeczy przyozdobił, inne osłonił, nakoniec niektóre w innym kolorze wystawił jak istotnie były.

Pomiędzy innemi chce on koniecznie okazać, że towarzystwo patryotyczne było następstwem towarzystwa przedrewolucyjnego. Chlubny byłby to spadek, ale niestety daleki od prawdy. Widzieliśmy, iż z dniem zrobionego powstania, związki zupełnie ustały i żadnych następstw nie miały. Wojskowi i młodzież, co do nich należeć mogli przekonani, iż teraz los ojczyzny na orężu i boju, lecz nie na schadzkach i deklamacyach spoczywa, stanęli na linii bojowéj i w brukowych dziełach żadnego udziału nie brali. Towarzystwo patryotyczne zupełnie z innych figur złożone było, a Mochnacki i Gurowski, jego założyciele i przywódzcy, obydwa w związkach przedrewolucyjnych żadnego udziału nie mieli. Dla tego zaś, że klubowi brakowało elementów związkowych, że nie było w nim żywiołów obywatelskich i wojskowych, że tylko z hałastry ulicznéj się on składał, nie mógł przyjść do znaczenia i wpływu. Mochnacki podaje, iż ustawy były zaraz ułożone, a co do tego pamięć mu nie dopisuje, bo na pierwszym posiedzeniu akt założenia tylko odczytano i podpisano i urzędnicy wybrani, a ustawy późniéj ułożono. Przypominamy sobie, że przy końcu jednéj wieczornéj sesyi rządu, w połowie Lutego, Lelewel z zapazuchy dobył kilka książeczek i zaczął je wtykać członkom Rządu. „Co to jest?“ zapytał się Barzykowski. — „Ustawy towarzystwa patryotycznego,“ była odpowiedź. — „I pan, mówił daléj Barzykowski, śmiesz to członkom Rządu rozdawać. Czyliż nie powinieneś wiedzieć o tem, że towarzystwo to zamknięte i zakazane zostało?“ — „Nie, nie, odrzekł Lelewel, posłuchajcie mnie panowie, a usprawiedliwię moje postępowanie. Wiadomem jest Rządowi, iż towarzystwo zawiązało się i mnie na prezesa obrało, długo wahałem się co mam zrobić, lecz nakoniec przyjąłem a to z następujących powodów: Członkowie towarzystwa są to dobrzy Polacy, nie mają co robić a chcą być czynni. W tych ważnych czasach, gdyby się oni w inne ręce dostali z czasem mogliby się stać szkodliwi, przeciwnie pod moim kierunkiem nimi nie będą. Wiele będą deklamować i gadać i na tem cała rzecz się skończy. Gdyby zaś chcieli wyjść z téj sfery i stać się szkodliwi, ja jako prezes świadomy, za pierwszy mój obowiązek będę uważał Rząd o tem ostrzedz a zakazać zebrań czas będzie. — Przyjąłem prezesostwo i dla tego Rządowi składam ustawy, aby żadnéj tajemnicy nie było.“

Towarzystwo podzielone było na ogólne zgromadzenie i komitet sekretny. Ogólne zgromadzenie miało być publiczne, do potwarzy i kalumnii, do poduszczeń był to instrument, narzędzie przygotowywane do przyszłych zaburzeń. Komitet sekrętny nie tylko, jak Mochnacki

podaje, miał stosunek z miastem zawiązywać, ale istotnie wszystko prowadził, wszystkiem kierował, sam wiedział w jakim celu towarzystwo utworzone zostało. Żeby dobrze poznać i ocenić czynności Towarzystwa, niedość jest z publicznych jego posiedzeń sprawę zdawać, ale owszem trzeba śledzić tajne działanie komitetu, bo tam spoczywa cała istota celów. Towarzystwo przez cały czas trwania było zawsze jedne, przeciwnie komitety kilka razy się zmieniły a zmiana osób sprawdzała używanie innych środków. Pierwszy komitet składał się z Lelewela, Mochnackiego, Gurowskiego, Zawiszy Czarnego, Kozłowskiego, J. B. Ostrowskiego i innych, a ci między sobą taki podział uczynili: Gurowski i Mochnacki wzięli główny kierunek, Zawisza miał trafiać do wojską, Kozłowski cechy miasta do związku wciągnąć, J. B. Ostrowski objął redakcyą *Nowéj Polski*, Lelewel jako naczelnik, miał wszystkiem zwierzchnie kierować.

Poznajmy się bliżéj z członkami komitetu. Lelewela już znamy. Był on w Sejmie posłem Zelechowskim, a więc członkiem najwyższéj władzy krajowéj i majestatu narodowego, był daléj członkiem rządu, który powinien był uchwały Sejmu spełniać i wykonywać, prawom szacunek i panowanie zapewniać i porządek kraju utrzymywać. Przy tem wszystkiem zostawał prezesem klubu, który nie monarchię, ale republikę dla Polski przyjmował, anarchię wywoływał i chciał za pomocą niéj cały istniejący porządek obalić i siebie na jego miejscu postawić. W obec tego nie można już powiedzieć, że to osobliwsza, ale raczéj zbrodnicza dwuznaczność. Tak sprawie publicznéj służyć niewolno, bo jest to szyderstwo z obywatelskiego obowiązku. Są tacy, którzy dla usprawiedliwienia Lelewela twierdzą, że to był człowiek uczony, idealny, polityczny marzyciel i sam nie wiedział czego chciał, do czego dążył. Po części trzeba się zgodzić na to zdanie, że Lelewel pod względem osobistych widoków i celów w czasie naszego powstania nie wiedział do czego dążył ale twierdzić tak jest to daleko od prawdy pozostać. Lelewel pod płaszczem udanéj skromności krył najwyższą ambicyę a już i tak nad swoje zasługi i zdatność wysoko wyniesiony, nie poprzestawał na tem. Zapragnął być pierwszym, naczelnikiem powstania i narodu polskiego i myślał, że popularność, drogę mu do tego uściele. Dla tego celu należał do wszystkiego, był wszędzie: posłem, członkiem rządu, prezesem klubu, w spiskach naczelnikiem. Był wielki w ambicyi, ale mały w czynie.

Mochnacki, człowiek wysokich zdolności, bystrego pojęcia, a utalentowanego pióra, lecz bez znajomości świata i spraw krajowych, bez charakteru, bez stałości i odwagi, powodował się we wszystkiem

prywatą. Z powodu podanego Szaniawskiemu planu edukacyi za czasów W. Ks. Konstantego, najgorzéj w opinii publicznéj widziany, za figurę moskiewską podawany, nie mógł mieć wpływu i znaczenia. Czyński, kolega jego w klubie, w swoim dziele *Echo miast* taki o nim sąd wydaje: „Przyznajemy, że Polska nie wydała w ostatnich czasach młodzieńca z bystrzejszem pojęciem, z mocniejszem piórem, z bujniejszą wyobraźnią jak Mochnacki, wszelako nie wahamy się policzyć jego do rzędu ziomków, co się do upadku sprawy narodowéj przyczynili. Zbawienie Polski, oswobodzenie północy widział on w swojéj osobie. „Dajcie mi władzę a Moskali pobiję, pokonam“ oto była ulubiona jego piosnka. Taki jest klucz jego postępowania. Mochnacki konspirował jedynie aby przyjść do władzy!“ Do zdania najbliższego świadka i kolegi trudno cokolwiek dodać. [1])

Gurowski zły syn, wyrodek ojczyzny, łotr polityczny, hrabia i demagog, zarazem dumny i nikczemny patryota i szpieg, wichrzył publicznie, poduszczał na klubie, a rankami i wieczorem wślizgiwał się do Zamku, aby uwięzionym jenerałom rosyjskim doniesienia czynić. Bohater w słowach, tchórz w boju, jak drapnął z pod Wawru tak aż o Paryż się oparł. I on także nie bez zdolności umysłowych, ale któż kalał by swe pióro zajmując się długo jego osobą. Wówczas już przez wszystkich był pogardzony, a późniéj cała ojczyzna zaparła się go i jako wyrodka przeklęła.

Kozłowski, czynny, śmiały, z jakobinskim zacięciem, lecz zarazem niedowarzony wartogłów, jak Mochnacki powiada „powszechnie błaznem nazwany.“ Klubistą był zdolnym, tylko mu przeznaczenie nad siły powierzono. Miał miasto, cechy do związku wciągnąć. Lecz żeby lud poruszyć na to trzeba być albo dzieckiem jego jak Kiliński lub Kapostas; albo trzeba być mężem szerokiego imienia, znamienitych czynów, mężem sławy i popularności. Przed Kościuszką chorągwie powiewały, lecz Kozłowski do tego nie mógł mieć pretensyi, bo nie był niczem innem jak lichym adwokatem, kauzyperdą. Gdy zaszedł do gospody szynkownéj a błaznować tam począł, chętnie mu szklankę piwa nalewano i śmiech był powszechny, lecz gdy prawić zaczął o jakichś zasadach społecznych, ziewano i izba

---

[1]) *Czyński Jan* ur. 1801, zmarły 1867 bardzo wiele pisał za granicą w ogóle o sprawie polskiéj, a szczególnie o sprawie powstania z 1831 r.: Zdanie o Mochnackim, które tu Barzykowski przytacza, wyjęte jest z pisma peryodycznego p. t. *Echo z miast polskich*, jakie Czyński wydawał od 1843 do 1844 r. i którego ukazało się dwadzieścia cztery numerów. (Przyp. Wyd.)

się opróżniała. Gdyby wśród rozgrzanych czupryn zawołał „powieśmy szpiegów“ i jeden i drugi byłby niezawodnie się zerwał, ale gdy w długich mowach dowodził, że Sejm trzeba rozpędzić, Chłopickiego i Czartoryskiego powiesić, a w nagrodę wszechwładztwo ludu otrzymać, wołali wszyscy: „waryat Kozłowski“ i z kwitkiem go wyprawiali.

Jeden J. B. Ostrowski wypełnił swoję powinność, bo wyczerpał wszystkie rynsztoki i kałuże i brudami z nich obrzucił wszystko, co było w kraju wyższe, zasłużone i znakomite. Sponiewierał każdą świętość; oszczerstwo jako oręż przedstawił, nieufność zaszczepił, niezgodę zasiał i namiętności wzburzył.

Taki był skład komitetu, takie czoła i wybór towarzystwa patryotycznego. Z tych przywódzców można wyprowadzić sąd o reszcie członków.

Jakież były cele téj fakcyi? Odpowiedź to dość trudna, bo naprzód sam związek jako bunt przeciw władzy płaszczem tajemnicy się okrywał a powtóre w takiéj różnorodnéj zbieraninie nie mogło być żadnéj wyraźnéj myśli, żadnego celu. Wszędzie nieład, mięszanina i sprzeczność w działaniach panuje. Mochnacki co do celów towarzystwa tak się wyraża: „Myślą towarzystwa było, iż ono powinno wznieść się do potęgi, gminy rewolucyjnéj, komuny, któraby naprzód w obec Sejmu siłą rewolucyjną się stała i przez teroryzm przymus nadawała, a późniéj jako na bruku zakorzeniona, przeciw Izbie obrócić się mogła i Sejm rozpędziła.“

Z tych słów widzimy, że sama myśl była małpowaniem pierwszéj rewolucyi francuzkiéj, a wszystko to wtenczas miało być spełnione, kiedy nieprzyjaciel wisiał nad karkiem, kiedy do walki stawać było potrzeba. Trudno więc w tem znaleść uczucia szlachetne, patryotyczne a nawet niemasz poprostu zdrowego rozsądku. Nie stawmy wszelako sądu z góry i dowiedzmy się dla czego Sejm miał być rozpędzony? „Sejm, mówi Mochnacki, niemógł zbawić ojczyzny, a już wiele i bardzo wiele szkód wyrządził. Od samego początku, od nocy 29 Listopada wszystkie pierwiastki kontrrewolucyi były w Sejmie.. Jednem słowem w Sejmie tym, utworzonym przed powstaniem, miały swoję podporę, wziętość, źródło, wszystkie ułomności, wszystkie występki polityczne, które gubiły interes kraju, które go zatrzymały w jednem mieście, które połowę sił narodowych już zmarnowały. Wszystko co się stało, poszło od Sejmu i wróciło do Sejmu, tego ojca, patrona i dziedzica rady administracyjnéj, wydziału wykonawczego Rządu tymczasowego i Dyktatury.“ Gdyby choć część tych win Sejmu była prawdziwa, na tenczas rzeczywiście powinien on na zło-

rzeczenia narodu zasłużyć, lecz na szczęście rzeczy mają się zupełnie inaczéj. Sejm przez swoje zgromadzenie się, powagę i znaczenie położył koniec wszystkim wichrzeniom i anarchiom, ztąd gniew Mochnackiego, ztąd pióro jego jadem przepełnione. Opowiedziane jednak Sejmu działanie ani jednego z tych zarzutów nie stwierdza. Rada administracyjna, która kierunek powstania opuszczonego podjęła, nie uznała siebie za władzę odpowiednią, i Sejm zwołała, opinia publiczna temu poklasnęła, a kiedy Sejm się zgromadził, ustanowił Dyktatora, wybrał do téj władzy jenerała Chłopickiego i sam się zalimitował. Kiedy po jego upadku drugi raz się zgromadził nie tylko że mu nikt władzy nie zaprzeczył, ale owszem nie tylko Królestwo kongresowe, którego był reprezentantem, ale cała Polska go chętnie i dobrowolnie posłuchała. Czyliż może być uznanie świętsze i legalniejsze, i prawność większa? Wzniesienie Dyktatury, wydanie manifestu, wysłuchanie raportów z misyi petersburgskiéj, detronizacya Romanowych, czyż to nie są czyny olbrzymie i czyż je można kontr-rewolucyą nazwać? Sejm, daléj podług Mochnackiego, powinien ustąpić miejsca komunie rewolucyjnéj, klubowi, jak sam autor wyznaje złożonemu „z gawiedzi kawiarnianéj, z szumu brukowego.“ Czyż reprezentanci narodu mogli tak postąpić? Co więcéj, Mochnacki wyznaje, że w całym klubie było ich tylko trzech, on, Gurowski i Kozłowski którzy mieli jasne wyobrażenie o komunie i wiedzieli o co chodzi, a reszta był to tylko motłoch, dobry do zbiegowiska. Więc podług tego klubu, nawet komuny rewolucyjnéj nie było potrzeba do uratowania Polski i tylko ich trzech, jeden łotr, drugi waryat i trzeci niedoszły historyk mieli się stać wybawcami Polski. Sam Mochnacki późniéj wyznał „iż tak myśleć i działać było błędem“ a jednak od dzikich swych herezyi w książce swéj nie ustąpił.

Inni autorowie, mówiąc o naszem powstaniu, przedstawiają fakcyę Lelewela, klub patryotyczny, jako stronnictwo reform społecznych, stronnictwo republikancko demokratyczne. I ci dalecy są od prawdy. Sama fakcya, jak długo na ziemi ojczystéj pozostawała, nigdy i nigdzie nie przyznała się do tych celów. — Mochnacki po kilkakroć powtarza że zasada społeczne, że socyalizm nie były ich dążeniem, a jedynie widoki polityczne w pojmowaniu insurekcyi dokonanéj były ich celem. Zapewne że w tak różnobarwnem zgromadzeniu mogły być rozmaite myśli, pojęcia i wyobrażenia, ale same one nie wiedziały do czego dążą. Autorowie cudzoziemscy, którzy o naszem powstaniu pisali, nieznając zbliska ani naszego życia narodowego, ani toku rzeczy, poszli za echem, za odgłosem, i stworzyli u nas jakieś stronnictwo

liberalne, stronnictwo ruchu, postępu, a klub jako jego wyraz podali. Wichrzyciele chętnie pod ten płaszcz się podsunęli, boć to im pewną wartość nadawało. Tym sposobem stworzone zostało stronnictwo, którego zupełnie w kraju nie było. W czasie powstania jedno z pism publicznych tak towarzystwo patryotyczne zdefiniowało: „Klub jest to zbieranina zawiści i własnego interesu, krzyczy on tylko rozgłośnie, lecz nic nie robi, nic nie daje i nigdy bić się nie będzie.“ Definicya to trafna i jedynie prawdziwa. Anarchia, niezgoda, fałsz i potwarz były środkami, jakimi klub się posługiwał, a celem było osobiste wyniesienie. Znamy całą wartość takiego zarzutu, a jednak naszych słów nie cofamy. Żadna stronność i namiętność nami nie powoduje i podajemy tylko prawdę, na którąśmy patrzeli i któréj się dotykali. Mamyż dowody na poparcie takiego twierdzenia? Noc 15 Sierpnia za nas odpowiada, a jeśli tego nie dosyć, trzeba przeczytać kilka stronnic *Nowéj Polski*. Ten organ towarzystwa na każdéj karcie wskaże, jakie były myśli, uczucia, dążności i cele klubistów. Dowód także stanowi mowa Kozłowskiego. Kiedy nieprzyjaciel już wkroczył, a korpus jenerała Kreutza przeszedł na lewy brzeg Wisły, rząd narodowy nie chce przeciwko niemu użyć wojsk z linii bojowéj, ale nowe siły ku obronie Warszawy wywołuje, ogłasza stolicę w stanie oblężenia, ściąga rezerwy, gwardyę narodową do służby czynnéj pociąga i pod rozkazy gubernatora miasta oddaje. Zaledwie rozporządzenia te wydano, aliści Kozłowski zabiera głos w klubie i obszernie dowodzi, iż gwardya narodowa nie powinna być posłuszna rozkazom rządu, bo ona nie jest siłą wojskową ku obronie przeciw nieprzyjacielowi, ale siłą narodową ku obronie całości prerogatyw narodowych, a wśród uniesienia woła: „Jeżeli lud zrobi jakie zbiegowisko, zaburzenie, powstanie, gwardya nie powinna mu oporu stawiać, bo lud, wola najwyższa, rozkazy wydaje, a gwardya narodowa jest jéj tylko narzędziem i zbrojną ekspresyą.“

W tym guście jest i mowa Chrząszczewskiego: „Lud, powiada mówca, ma prawo zawsze zgromadzać się, czynić zbiegowisko, wolę swoją objawiać, a w tem nie ma nic zdrożnego. Gdybyśmy teraz w kilkudziesięciu udali się do Chłopickiego i jego powiesili, i gdyby nawet w skutek tego przez całą noc zaburzenie panowało, czyn nie byłby nieprawy, bo to wola ludu spełniona.“

Mamyż jeszcze więcéj dowodów przytaczać? Byłoby to chyba zbyteczne. Że towarzystwo nie miało żadnych patryotycznych i szlachetnych podstaw i dążności, najlepiéj dowodzi publiczna dlań wzgarda i pośmiewisko, które mu ciągle towarzyszyło. Wszak sam Mochna-

cki, kiedy towarzystwo opuszczał, taki sąd o niem wypowiedział: „Towarzystwo patryotyczne bez charakteru i wyobrażeń patryotycznych, bez wziętości w Warszawie, bez związku z ludem, wzgardzone od Sejmu i rządu, prawiło o drobnostkach, zrazu plotkami, następnie potwarzami wyłącznie trudniło się. Zgromadzenie to tytuł bez rzeczy, robota bez wpływu, hałas bez odgłosu.“

Jeśli wśród pokoju i cichości kto wywiesza nową chorągiew, tworzy stronnictwa, rozdwaja naród, ten bierze na siebie wielką odpowiedzialność. Cóż dopiero mówić, gdy to czyni wśród insurekcyi, wśród wojny zewnętrznéj, wśród wielkich narodowych usiłowań dla odzyskania niepodległości. Insurekcya nie ma oddzielnych interesów, odmiennych pojęć i sprzecznych zasad, ona ma tylko jednę myśl, jednę dążność, jeden cel — odzyskanie swobody. Nie ma tedy w kraju szlachcica, nie ma mieszczanina i chłopa, jest tylko powstaniec. Dla tego nie powinno być żadnych rozdziałów, fakcyi i stronnictw. Każdy rozdział jest wielkim błędem i winą, a tem bardziéj się nią staje, jeśli w celach osobistych się robi. Wtenczas jest on zbrodnią. Założyciele towarzystwa patryotycznego zapomnieli o tych prostych prawdach i złorzeczenie potomności na nich spoczywać musi.

Prócz tych fakcyi żadnego innego stronnictwa u nas nie było. Trudno twierdzić, że nie było oddzielnych pojęć, idei politycznych i społecznych, była nawet doktryna kaliska, ale te odcienia do uorganizowanego stronnictwa się nie podniosły. Po za klubem był tylko naród, a ponieważ towarzystwu patryotycznemu chodziło o to, aby wszystkich, co do niego nie należeli mianem wzgardliwem okryć, przeto ponieważ siebie nazwali rewolucyonistami, przeciwników więc ochrzcili mianem kontr-rewolucyi, a następnie arystokratami. Ni ztąd, ni zowąd wię stworzyli się w Polsce demokraci i arystokraci, a rozniesione echo *demokratami* nazywało tych, co pragnęli zaburzeń, a *arystokratami* zwolenników porządku. Ponieważ zaś klub był uorganizowany, miał swoich naczelników i swój dziennik, przeto i drugiéj stronie ich podsunięto. Że zaś najwydatniejszą osobą między zwolennikami porządku był książę Czartoryski, przeto jego naczelnikiem arystokratów nazwano. W rzeczywistości zaś jak nie było stronnictwa, tak nie było naczelnika.

Przedmiot ten zasługuje na obszerniejsze rozebranie, bo z niego błędy historyków naszego powstania wynikają. Polska nigdy nie była feudalna, nie miała arystokracyi zorganizowanéj, była republiką szlachecką, szlachta między sobą była równa, bez szczeblów i podziałów. Mochnacki trafnie i pięknie to określa: „Szlachta przez

wieki samowładna w Polsce, oligarchia z królów złożona, bo każdy, choćby najuboższy szlachcic, mógł zostać królem i na znak nosił w herbie swoim duków i królów koronę; najstarsza dostojeństwem i zasługą arystokracya w Europie, co to niegdyś przez podniosłość serca, przez dumę nie pozwalała zasiadać z sobą w jednéj radzie udzielnym i panującym książętom Kurlandyi i Prus, hospodarom Multan i Wołoszczyzny. Arystokracya w masie bez szczebli feudalnéj hierarchii, bez patrycyatu w patrycyacie, równa w sobie, za sobą gardząca wszystkiemi mitrami, orderami, za nic mająca w porównaniu z sobą wszystkich na świecie hrabiów, markizów i baronów; rycerska, ziemiańska, zbrojna i konna w całym wieku pośrednim dla obrony własnego kraju i całego chrześciaństwa.“ Z drugiéj strony o ile szlachta polska zazdrosna była co do swojéj politycznéj równości, o tyle znów była łatwa w rozprzestrzenianiu swojego koła szlacheckiego, w przyjmowaniu doń przybyszów. Szlachta na tysiące, na krocie się licząca, stawała się przez to rozdrobnienie zdolną do wszelkich tak politycznych jak i społecznych koncesyi. Trzeba było tylko, aby duch czasu i postępu w tym kierunku powionął. Duch taki rozpoczął się konstytucyą 3 Maja, a Księstwo Warszawskie go dokonało. Odtąd znikła wszelka różnica stanów w prawach, a nawet w pojęciu narodu. Wszyscy stali się równi bez najmniejszego oporu i sarkania. Posiadanie majątków ziemskich, jako też piastowanie urzędów i dostojeństw, te dwa główne znamiona przywilejów, odtąd stały się wspólne dla wszystkich klas, dla wszystkich mieszkańców. Każdemu wolno było majątek ziemski nabywać, każdemu wolno wszelkie urzędy i rangi piastować. Dowodem na to jest Hauke, Rautenstrauch, Krysiński, Wołowski i tylu innych. Kiedy więc w Królestwie Polskiem powstanie zrobione zostało, nie było żadnéj różnicy stanów, nie było żadnych myśli i dążności arystokratycznych, i dla tego wśród takiego stanu społecznego, wśród takiego usposobienia, chcieć mówić o istnieniu stronnictwa arystokratycznego, jest to zupełnie od prawdy odstępować, a tworzyć rozdziały wymyślone, jest — postępować zbrodniczo.

ROZDZIAŁ XIX.

Działania wojenne. — Obliczenie sił polskich i rosyjskich. — Wkroczenie wojsk rosyjskich do Królestwa i szybki ich postęp. — Plany i zamiary Dybicza. — Odezwa do wojsk polskich, wydana przez naczelnego wodza i druga przez Rząd narodowy. — Pierwsze starcia. — Stoczek. — Dobre. — Cofanie się Żymirskiego. — Plany Chłopickiego.

Lecz już grzmią działa, dramat się rozpoczyna, przenieśmy się więc na pole krwawych walk, morderczych bitew, na pola czynów rycerskich, gdzie oręż polski szeroką chwałą zajaśniał. Na ostrzu oręża ważył się wtenczas los Polski i caratu. Oręż miał rozstrzygnąć, czy Polska ma odzyskać swoję niepodległość, stanąć w poczcie narodów Europy, lub jeszcze kamieniem grobowym być tłoczona, i czy Moskwa ma do Europy lub do Azyi należeć. Że zaś na orężu cały rezultat téj kwestyi spoczywał, przeto sprawa wojenna jest najważniejszym przedmiotem w niniejszych naszych opowiadaniach i nią szczegółowo zająć się należy. Lecz i tu jest jeszcze wiele rzeczy nieznanych, są z chęci przechwałek wynikające podania mylne, lub dla osłonienia win i błędów zdarzenia zmienione.

Myśmy nie nosili oręża, wojskowymi z fachu nie jesteśmy i dla tego pod pióro nasze pod względem sztuki wojennéj i pod względem jéj strony technicznéj mogą się niedokładności wcisnąć. Lecz z drugiéj strony znajdowaliśmy się w możności wiele wiedzieć, urzędowe raporta czytać i nawet w tajemnych naradach brać udział. Prócz tego wolni jesteśmy od prywaty. Sprawa wojenna, jéj operacye nie wkładają na nas żadnéj odpowiedzialności, przeto o prawdę jedynie chodzić nam będzie.

Żeby trafnie i słusznie niniejszą wojnę ocenić, trzeba naprzód poznać, jakie z obydwóch stron mogły być do téj wojny tak moralne jak i materyalne środki, zasoby i siły, trzeba spisać, jeśli się tak wyrazić można, inwentarz majątkowy stron wojujących, bo wtedy dopiero okaże się gdzie było prawdopodobieństwo wygranéj.

Narzędziami wojny jest żołnierz tworzący armią, rynsztunek wojenny i wódz, pieniądze, dogodny teatr działań i nakoniec duch moralny, ożywiający sprawę.

Królestwo kongresowe samo zrobiło powstanie i jego obowiązkiem było wojnę prowadzić. Choć bracia ziemi zabranych podzielali nasze usiłowania, lecz na losy wojny wpływu nie wywarli; bo ją jedynie Królestwo prowadziło.

Królestwo w czasie powstania miało ludności 4,137,631. W tem było żydów przeszło 400,000, ludności w owym czasie pod względem wojennym nie tylko niepomocnéj, ale raczéj szkodliwéj. Podług przybliżenia w rachunkach statystycznych, w téj liczbie mogło się znajdować ludności między rokiem 20 do 30, zdolnéj do broni około 205,486. To był cały nasz kapitał, z którego czerpać mieliśmy. Gdy przyjmiemy jeszcze wyłączenia, jakie sama natura rzeczy za sobą prowadzi, spostrzedz musimy, że kapitał ten nie tylko nie był wielki, ale owszem prędko niedostatkiem mógł zagrażać. Co do wojska dokładne podanie jego liczby przedstawia pewne trudności. U narodów niepodległych liczba jego jest dokładnie wiadoma, oznaczona, a tem samem łatwo jest wiedzieć i obliczyć, jakie wojska do wojny mogą być użyte. Inaczej się rzecz ma z narodem powstającym. Tam nie ma liczb pewnych, bo tam między nakazanem uzbrojeniem, jego formacyą i możnością użycia jéj na linii bojowéj jest czas, który trzeba brać w rachubę. Wielka różnica zachodzi między wezwanym do wojska, między popisowym, powstańcem, a żołnierzem co już na linii bojowéj stanąć może. Powstaniec nie jest jeszcze żołnierzem, i do obrachunku sił wojennych brany być od razu nie może. Schmidt mówi: „Polacy mają dwa sposoby do obliczania sił swoich. Kiedy im chodzi o to aby przeciwnika zastraszyć, lub świat w podziwienie wprawić przez wielkość poświęcenia na jakie patryotyzm ich jest w stanie się zdobyć, wtenczas bez miary rosną ich siły wojenne i zwykle mówią o 150,000 walczących. Gdy staczają bitwę, a zwłaszcza kiedy są pobici, wtenczas schodzi ich liczba do brutto mało znaczącéj, aby módz powiedzieć, że jeden walczył przeciw ośmiu, lub że nieprzyjaciel tylko przemocą do cofnięcia ich zmusił.“

Co dla Schmidta jest niepojętem i w czem on chęć lekkomyślnéj przechwałki widzi, jest to tylko skutkiem tego cośmy powiedzieli wyżéj.

Jużeśmy podawali nasze siły wojenne, tutaj więc tyle dla związku ogółową cyfrę powtórzymy, a to podług raportu, jaki Sejmowi zdany został, a więc podług aktu urzędowego:

Dawnéj piechoty było pułków trzynaście, to jest:

8 pułków piechoty liniowéj;
4 pułki strzelców pieszych;
1 pułk gwardyi grenadyerów;
1 batalion saperów.

Każdy pułk miał dwa bataliony, każdy batalion powinien liczyć 800 żołnierza.

Jazda składała się z dziewięciu pułków:

4 pułki ułanów;
4 pułki strzelców konnych;
1 pułk gwardyi konnéj.

Każdy pułk powinien mieć około 600 koni.

Artylerya liczyła sześć bateryi pieszych po 12 dział, trzy bateryе konne po 8 dział, pół bateryi rakietników konnych, dział 4, i pół bateryi rakietników pieszych, dział 12.

Wogóle komplet dawnego wojska przed powstaniem był 28 tysięcy żołnierza. Dla czego nie 30 tysięcy, na miejscu swojem wskazaliśmy.

Wojsko dawnéj formacyi powiększone zostało przez powołanie do służby dymisyonowanych żołnierzy. Utworzone z nich były 3 i 4 bataliony piechoty i 5 i 6 szwadrony jazdy. Trzecie bataliony były zupełnie z dawnego żołnierza, czwarte już tylko w części. Ponieważ 3 i 4 bataliony zaraz przeszły pod rozkazy komisyi wojny, otrzymały oficerów i podoficerów z dawnego wojska, przeto ich organizacya była spieszna i dobra. Trzecie bataliony zaraz zostały do właściwych pułków włączone, z czwartych zaś tylko dwa, pułk grenadyerów i 4 p. p. l. je otrzymały. Resztę stanowiły załogi twierdz Modlina i Zamościa, jako też przeznaczono je do oddzielnego korpusu jenerała Dwernickiego.

Oprócz tego mieliśmy weteranów czynnych, po kraju do różnych służb używanych. Tych także zgromadzono i z nich pułk *weteranów czynnych* utworzono. Nie wynosił on 1000 ludzi.

Formacya 5 i 6 szwadronów jazdy nie szła z rownym pospiechem dla braku zdatnych koni; jednakże przed rozpoczęciem wojny dość już one kompletne stanęły.

Mieliśmy daléj żandarmów i z nich pułk jazdy pod nazwą karabinierów utworzono, lecz tylko dwa jego szwadrony skompletowane być mogły.

Prócz tego nakazana została formacya pięciu bateryi artyleryi i batalion artyleryi rezerwowéj, lecz z powodu braku dział tylko dwie baterye sformowano.

Nowe to powiększenie sił wynosić mogło od 24 do 25 tysięcy, wszystko zaś, stósownie do rozkazu Dyktatora, do armii dawnéj należało i na etacie komisyi wojny było zamieszczone. W ogóle armia mogła być mocna na 53 tysiące.

Co do nowéj formacyi, to każde województwo miało swoim kosztem wystawić jeden lub dwa pułki jazdy, a z każdych 50 dymów dać jednego jeźdźca. Stósunkowo do liczby dymów uzbrojenie to wynosić powinno było 9932 konie, lecz w istocie zaledwie 8 tysięcy doszło. Zwolnienie od poboru ordynacyi Zamojskich i niewywiązanie się gmin niektórych były tego zmniejszenia przyczyną. Jazda ta miała konie mierzyny zwane, okulbaczenie liche, broni palnéj prawie żadnéj i nie wyglądała na wojsko regularne. Familia Zamojskich ofiarowała pułk jazdy 5ty ułanów, z czterech szwadronów składać się mający, miasto Warszawa pułk ułanów, liczący trzy szwadrony. Do tego późniéj przybyły: szwadrony poznańskie, legia nadwiślańska, legia litewsko-ruska, orła białego, ks. Poniatowskiego, Kościuszki, ogółem nowa formacya jazdy wynosić mogła około 12 tysięcy.[1])

Daleko późniéj formacya piechoty była nakazana. Każde województwo miało dać dwa pułki, z każdych 25 dymów miał być dostawiony jeden żołnierz pieszy. Nierówna liczba dymów w województwach stanowi nierówną siłę pułków. Gdyby do nakazu zastósować się było można, natenczas liczba nowéj piechoty byłaby dochodziła do 43 tysięcy. Lecz zaszły zawody. Województwo augustowskie, na samym krańcu położone, zaskoczone przez nieprzyjaciela, zaledwie jeden pułk dostarczyło; województwa lubelskie i podlaskie, które zaraz z początku wojny nieprzyjaciel zalał, nie mogły się z polecenia wywiązać, a z tych przyczyn ilość piechoty zmniej-

[1])

Krakowski	1	. . . .	szwadronów	6.
Lubelski	1	. . . .	„	7.
Płocki	1	. . . .	„	6.
Augustowski	2	. . . .	„	4.
„		. . . .	„	3.
Mazowieckie	2	. . . .	„	4.
„		. . . .	„	4.
Kaliskie	3	. . . .	po	4.
Sandomierskie	1	. . . .	„	6.
Podlaskie	1	. . . .	„	4.

szyła się do 36 tysięcy. Byli to popisowi, pełni najlepszych chęci i uczuć patryotycznych, ale nie był to jeszcze żołnierz. Trudności zaś, jakie zaszły z Dyktatorem co do ich formacyi, a o których na swojem miejscu mówiliśmy, przyczyniły się znacznie do zmniejszenia dobréj ich organizacyi i szybkiego zamienienia w żołnierza.

Miasto Warszawa wystawiło pułk piechoty, pułk piąty strzelców, pod nazwą Dzieci Warszawy, liczący 2400 ludzi. Nadto utworzone były oddziały strzelców celnych przez Kuszla, Małachowskiego, Grothusa i innych. Tym sposobem formacya nowéj piechoty wynosić mogła przeszło 40 tysięcy. Ogółem więc uzbrojenie tak dawnego wojska jako nowo formujących się dawały liczbę przeszło 100 tysięcy. Armia to na kraj mający 4 miliony mieszkańców wielka i wysilenie nadzwyczajne.

Jeżeli przyjmiemy, że tysiąc żołnierzy ubranych i uzbrojonych kosztuje 500,000 złt., suma wcale nie przesadzona, wypadnie ztąd, że kraj cztero-milionowy na samo uzbrojenie przeszło 60,000,000 złt. wydał. Dodawszy zaś żołd, żywność, amunicyę, lazarety i wszelkie inne wydatki i koszta, jakie wojna za sobą pociąga, będziemy mieli obraz i dowód, jak olbrzymie ofiary Królestwo poniosło, jak wielkie wysilenia ku wywalczeniu niepodległości uczyniono. Mieszkańcy ziemi polskiéj z dumą mogą o tem wspominać i za wzór potomkom swym przekazywać.

O rynsztunku wojennym, o naszych zasobach w broni, amunicyi i we wszystkiem, co do wojny jest potrzebnem, już powyżéj obszernie mówiliśmy i wykazaliśmy tam, że prawie nic nie posiadaliśmy. Ani dostatecznéj broni, ani dostatecznéj amunicyi, ani żadnego innego rynsztunku; przy tem żadnych a żadnych fabryk ku temu nie było. Obsaczeni i zamknięci przez dwóch potężnych, a nam nieprzyjaznych sąsiadów, nic z zagranicy sprowadzić nie mogliśmy. Trzydzieści kilka tysięcy karabinów i amunicyi na parę bitew, oto cały nasz zapas. Już więc czwarte bataliony nie wszystkie w broń palną opatrzone były, a nowo formująca się piechota cała w kosy uzbrojona została, gdzie niegdzie tylko stary karabin się zawieruszył, a był to prosty przypadek i wyjątek pożądany. Kosa w ręku bohaterskiem, w ręku n. p. Juliusza Małachowskiego, może stać się straszną bronią, ale doświadczenie powstania Kościuszki i naszéj wojny okazało, że żołnierz nie ma do niéj zaufania i wiary, nie lubi jéj; prócz tego jako broń tak obrony jak i do ataku jest ona wielce niezdatna. Żołnierz tylko z bliska używać jéj może, dla tego chętnie ją rzuca, a chwyta za karabin, w który więcéj wierzy.

Jazda również nie posiadała broni palnéj, a i siecznéj brakowało, kawał więc tyki, drzewce żelazem okute i lancą przezwane, stanowiło całe jéj uzbrojenie. Trzeba niezaprzeczenie serca wielkiego, aby z taką bronią do walki z żołnierzem dobrze uzbrojonym występować i zwycięzki bój z nim stoczyć.

Wojsko nasze, cała nasza armia, wyjąwszy wyższych rang oficerów, była świeża, nowa, kampanii żadnéj nie odbywała, przeto ani wojny nie znała, ani do praktyk, trudów i znojów wojennych nie była przyzwyczajona i zahartowana. Wojsko stare było jak najlepiéj wyćwiczone, wymusztrowane i karne, ale jeszcze chrztu bojowego nie przechodziło; wojsko zaś nowo zorganizowane, było to uzbrojenie narodowe, był to lemiesz na oręż przekuty, żołnierz-obywatel, a właściwie nawet nie żołnierz, ale obywatel-powstaniec.

Oficerowie niżsi naszéj armii byli ludzie młodzi, choć znali dobrze instrukcyę swoich stopni, lecz mało z nich wyższe nauki militarne posiadało. W. Ks. Konstanty nie lubił uczoności w wojsku, to też uprawianą ona nie była. Nadto i z doświadczenia wojny nic nie znali, a epolety na Saskim placu wysłużyli. Ale była to młodzież piękna, dobrze wychowana, bystra, pełna honoru, pełna uczuć narodowych i poświęcenia. Oficerowie atoli wyższych stopni byli to po większéj części wychowańcy obozów Napoleona, żołnierze, co od Tagu pod mury Kremlina wojenne pielgrzymki odbywali, a nie brakło między nimi i takich, co wyższą instrukcyę, wyższe nauki posiadali. Część ich wszelako jedna już wiekiem nachylona, trudami znękana, do wojny zdatna nie była, druga wśród piętnastoletniego spokoju pole zależała i oddała się innym zatrudnieniom. Było kilku takich, którzy wielką naukę, wyższe talenta posiadali, lecz prócz dwóch lub trzech żaden z nich za czasów Napoleona wyższych stopni nie piastował, oddzielnie nie dowodził, większych komend nie miał, przeto doświadczenia dla wodzostwa, dla hetmaństwa nie posiadał. Większość z nich wojnę z Moskwą za szaleństwo uważała i w zwycięztwo nie wierzyła, a przez to mimo poświęcenia, powołaniu swemu odpowiedzieć nie mogła.

Taki był stan liczbowy, fizyczny i moralny naszego uzbrojenia narodowego i naszéj armii. Choć i armią trudno jest stwarzać, wszakże łatwiéj o nią, jak o dobrego wodza. Armie, dzieło to ludzkie, ale wodzowie chyba dzieło Boga. Rodzą się oni, jak wszystkie gieniusze i w piersiach swych przynoszą misyę do spełnienia. Napoleon mawiał: Achilles był synem bogini i śmiertelnika i to jest prawdziwy obraz wojownika. Po za gieniuszami są jeszcze jenerałowie wielkich

utrzymywana, można nawet powiedzieć, iż jest wielce źle żywiona; lecz właśnie to mizerne jéj utrzymanie i żywienie czyni, iż na wszystkie głody, niedostatki i niewygody jest zahartowana i do nich przywykła.

Naczelnym wodzem armii czynnéj i rezerwowéj cesarz mianował feldmarszałka Dybicza. Kiedy naszé powstanie nastąpiło, Dybicz znajdował się w Berlinie, gdzie plan kampanii przeciw Francyi układał. Przywołany do Petersburga, z ust cesarza powziął wiadomość o nowem przeznaczeniu.

Dybicz rodem Niemiec ze Szlązka, był jeszcze w całéj sile wieku męzkiego. Od młodości wszedł do służby wojskowéj i stopniami rang się dosługiwał, odbył wiele wojen, ale rzeczywiste jego znaczenie i wydatniejsze usługi zaczynają się w wojnie francuzkiéj w r. 1812. Był wtenczas szefem sztabu głównéj armii i złożył dowody pracowitości, czynności, a nawet i pewnych talentów militarnych. Późniéj za panowania Mikołaja nastąpiła wojna turecka i w niéj Dybiczowi naczelne dowództwo powierzono. Po różnych przemianach losu, zdeptał nakoniec Bałkany i w Adryanopolu traktat pokoju Turcyi podyktował. Okrył się przeto wielką chwałą, imię jego stało się głośne, buława caratu w jego ręce przeszła, i zaliczony został do znakomitości państwa. To nabyte imie wojownika w Turcyi, dało mu hetmaństwo w wojnie przeciw Polsce. Dybicz nie był bez pewnych zdolności, posiadał wojskowe nauki, umysł miał otwarty, sąd trafny, wiele pracowitości i przezorności, lecz nie była to żadna wyższa zdolność, żaden wyższy talent, a tem bardziéj żaden geniusz, był jenerałem i może dobrym wodzem. Przytem brakowało mu determinacyi i śmiałości, a bez tego wodzów nie ma. Kampania turecka, która mu tyle chwały przyniosła nie jest bez błędów i więcéj winien on szczęściu i uchybieniom przez nieprzyjaciela popełnionym, jak swoim talentom wojskowym. Turcya była dla niego polem chwały, Polska miała stać się grobem. Wojna z Polską sąd o jego zdolnościach zmieniła, gwiazda jego się zaćmiła i wraz z nią jego chwała do grobu zstąpiła.

Cesarz, mianując marszałka Dybicza wodzem naczelnym, udzielił mu władzę nieograniczoną, jaka tylko podług zakonu caratu wodzom naczelnym po za granicą caratu komenderującym udzielona być może. Prócz tego oddał pod jego zarząd Królestwo Polskie i prowincye litewskie. Dybicz więc miał wszystko co do wojny i zwycięztwa może być potrzebne. Dla tego wódz rosyjski ani na chwilę o zwycięstwie nie wątpił, ale owszem, łatwo tryumf sobie wróżył. Schmidt powiada: „Marszałek był pewnym że w kilka tygodni

wojnę skończy i Polskę zawojowaną u stóp cesarza złoży.“ Inaczéj jednak w księgach przeznaczenia było zapisane.

Jakiż miał być teatr, na którym wojna ta miała się toczyć? Naturalnie musiała nim być Polska a szczególniéj Królestwo kongresowe. Dziwne są teraz czasy przesady w każdym względzie, a i strategiczne pozycye temuż losowi podległy. Mierosławski tak się o nich wyraża: „Quoiqu'il advienne, la Pologne est un des plus beaux, des plus vastes et plus inépuisables théâtres de guerre qui existent sur la terre.“ [1]) Podług nas zupełnie rzecz ma się inaczéj. Natura nie była dla nas hojną w uposażeniu w granice militarne, w pozycye strategiczne, raczéj macochą w tym względzie się okazała. Rzućmy tylko okiem na kartę Polski a prawdę tę jasno zrozumiemy. Polska nie ma pasma gór, coby ją od innych krajów odłączały, Tatry bowiem są tylko na jednéj i to małéj kończynie kraju, nie ma morza, coby szeroko jéj brzegi oblewało, nie posiada więc tych dwóch głównych warowni natury, co wstępu obcym bronią i wkroczenie trudnem czynią. Ma wprawdzie bystre rzeki, które jéj ziemię w dwóch odwrotnych kierunkach prują, ma bagna i błota, szczególniéj tak nazwane Pińskie i są to niezawodnie ważne podstawy strategicznych działań. Lecz Polska na północy leży, twarda zima sześć miesięcy z górą w niéj panuje, więc owe rzeki i wody albo lodem ścięte, tracą całą wartość punktów strategicznych, albo też wezbrane w bystre potoki wszelkie ruchy militarne wstrzymują i niepodobnymi czynią. Zresztą cały kraj płaski, otwarty, przystępny, łatwy do napadu, trudny do obrony, a więc nie jesteśmy bogaci w stanowiska obronne i pozycye strategiczne. Tegoż zdania co i my jest autor dzieła „O organizacyi Polski.“ [2]) „Od strony Rosyi, powiada on, od strony głównego nieprzyjaciela jest Polska, jakby umyślnie stworzona do ułatwienia napadu ..... Polska w tym obrębie jest krajem, otwartym, przystępnym.“

Jeżeli natura nie była dla nas szczodrą w uposażeniu militarnem, to i gospodarstwo rządowe w tym względzie nic nam nie przysporzyło i nie przygotowało. Zamki i kastele, budowane i wznoszone przez gospodarczych i przezornych naszych królów, ze zmianą sztuki wojennéj

---

[1]) Ustęp ten przytacza Barzykowski z pracy Mierosławskiego, noszącéj tytuł: „Tableau de la prémiere epoque de la revolution de Pologne, orné de quatre portraits et un plan. — Besançon 1834. (Przyp. Wyd.)

[2]) Dzieła tego nie spotkaliśmy i ktoby był autorem jego nie wiemy. (Przyp. Wyd.)

stały się nieużyteczne i skutkiem czasu runęły, a następcy o nic niedbali, w miejscu starych nowych nie wznosili, żadnych twierdz nie pobudowali nic coby mogło być punktem schronienia, obrony lub obrotów wojennych nie przygotowali. Twierdz Królestwo miało tylko dwie: Zamość i Modlin. Zamość forteca mała, w dobrym stanie utrzymana, bo W. Ks. Konstanty przeznaczył ją na kazamaty dla ofiar swego gniewu i zemsty. Modlin w najpiękniejszym punkcie pod względem militarnym położony, przez naturę przeznaczony jest na wielką twierdzę, lecz że jéj ważność jest szczególniéj przeciw Rosyi, wskutek rozkazów W. Księcia w zupełnem znajdował się zaniedbaniu. Napoleon wprawdzie, ten pierwszy wojownik świata, powiedział: „Kto jest panem trójkąta między Warszawą, Modlinem a Serockiem, ten jest i Polski panem" lecz okazaliśmy, mówiąc o planach wojennych, na czem to twierdzenie polegało i że dziś warunki te nie istniały.

Wspomnijmy teraz słówko o nieprzyjacielskich planach kampanii. Pójdziemy w tym względzie po większéj części za opowiadaniem Schmidta, autora moskiewskiego, gdyż ten twierdzi, że nie tylko czerpał ze źródeł urzędowych, ale wspomina, że cały opis przedstawiał jenerałowi Toll, ówczesnemu szefowi sztabu armii i że ten go za prawdziwy uznał.

Marszałek Dybicz, jak to często Schmidt powtarza, ufny w swoje mistrzostwo wojenne, w swój geniusz, jako też w liczbę i waleczność rosyjskiego wojska, ani na chwilę o zwycięztwie nie wątpił i myślał w kilka tygodni kampanię ukończyć. Dla tego plan jego był śmiały. „Wojska polskie wyszukać na własnem ich polu i od razu stanowczą batalię stoczyć, pobić je a potem na stolicę, na Warszawę, jako siedlisko rewolucyi rzucić się i takową zdobyć" Ze zniesieniem armii nikła nadzieja narodu, ze zdobyciem stolicy poddanie się reszty kraju następować musiało.

Dla osiągnienia celu zamierzonego postanowił unikać wszelkich parcyalnych spotkań, które mogły mieć przemienne skutki, lecz tylko masami działać, rozstrzygających spotkań szukać i prosto ku Warszawie dążyć.

Carat wskutek olbrzymich granic swoich musi mieć różne pozycye. Od ściany Królestwa z natury położenia, dzieli się na północny i południowy a rzeka Prypeć biegiem swoich wód i błotami Pińskiemi ten podział odznaczającym czyni. Skutkiem tego wódz moskiewski miał do wyboru dwie podstawy dla swoich operacyi wojennych, północną lub południową. Pierwsza opierała się na dwóch rzekach: Niemnie i Bugu, na dwóch drogach bitych i na miastach

i twierdzach: Brześciu, Białymstoku, Grodnie, Wilnie z całą linią i zasobami aż do Petersburga się rozciągającymi. Druga, południowa, miała jedną rzekę Bug, żadnéj drogi bitéj i od Włodawy przez Włodzimierz drugiéj stolicy caratu sięgała. Marszałek Dybicz obrał pierwszą, to jest północną.

Dla ocenienia tego wyboru rzućmy jeszcze raz okiem na budowę jeograficzną i topograficzną Królestwa kongresowego. Po wypuszczeniu klinu z czterech powiatów litewskich złożonego, tworzy ono regularny czworobok, który Wisła swą bystrą wodą na dwie prawie równe części przedziela. Na lewym brzegu jest cztery województwa i miasto Warszawa, stolica kraju, siedlisko władz, ognisko powstania, a szczególniéj warstat całego rynsztunku wojennego i magazyn wszystkich potrzeb wojskowych. Z natury i z konieczności ta część stawała się podstawą naszéj armii i działań wojennych, a Wisła swojemi wodami tę podstawę zasłaniała. Po prawym zaś brzegu są drugie cztery województwa, które się ciągną wzdłuż granic caratu. Południowa część tych czterech województw, szczególniéj lubelskie jest zamknięte między granicą austryacką, południowym krańcem caratu i górną częścią Wisły; północna zaś między Prusami, północną częścią caratu i dolną częścią Wisły. Południowa część jest kraj więcéj górzysty, mniéj mający borów i lasów, mało błot i bagien i jedna tylko rzeka Wieprz ją przerzyna. Północna ma znaczne lasy i zarośla, wiele wód, błot i bagien, liczne rzeki i strumienie, które prawie wszystkie swoje wody do Wisły wlewają; oraz dwie znaczniejsze rzeki, Bug i Narew ją przerzynają i prawie w jednym punkcie obiedwie zbiegają się, dając ową mocną pozycyę militarną, tworząc ów trójkąt, o którym wyżéj wspomnieliśmy. Do téj części Królestwa po prawym brzegu Wisły położonéj, dotykają te dwa wielkie rozłamy caratu, które jako dwie podstawy wojenneśmy wskazali. Ponieważ marszałek Dybicz, obrał część północną, tem samem więc przyjmował tę część Królestwa za teatr swoich działań, która dla armii polskiéj była bogatsza w obronne pozycye. Dziś pisarze moskiewscy marszałkowi ostro to przyganiają, lecz po fakcie krytyka zawsze jest łatwiejszą. Podstawa południowa, mówią krytycy, była lepsza, więcéj strategiczna; wkraczające armie od południa, rzeka Wieprz zasłaniała i żadnego bocznego napadu lękać się nie było trzeba, nadto unikało się przez to owego trójkąta przy Modlinie, który wojskom polskim wszelkie ruchy ułatwiał. W górze Wisła łatwiejsza do przebycia była i armia polska byłaby zmuszona wszystkie zajęto obronne pozycye opuścić a szybko spieszyć

na lewy brzeg Wisły dla bronienia jéj przejścia i Warszawy, i tam przyjąć walną bitwę, która wszelkie korzyści wojskom rosyjskim dawała. Przeciwnie, wybierając północną podstawę, marszałek wchodził między najmocniejsze pozycye nieprzyjacielskie, musiał bagnetem je zdobywać, wystawiał się na flankowe uderzenia jakie same pozycye wojskom polskim ułatwiały, dobrowolnie przedzielał swoje wojska rzekami, nakoniec przejście Wisły w dole prawie niepodobnem czynił.

Niezaprzeczenie w zarzutach tych są pewne prawdy, mimo tego jednak, mimo klęsk i zawodów przez armię moskiewską doznanych, nie jesteśmy skorzy wybór przez marszałka uczyniony za błędny poczytać, i owszem prędzéj w nim spostrzegamy bystrzejsze rzeczy wojennych widzenie, jak w krytykach jego przeciwników. Nie chcemy szczegółowo tego rozbierać, bo sława Dybicza na sercu nam nie leży i poprzestaniemy na zrobieniu kilku uwag.

Wojska rosyjskie w północnéj części caratu swoje leże miały, gdyby przeto południowa podstawa obrana została, musiałyby trudne marsze zimowe po śniegu odbywać i po drogach daleko gorszych się włóczyć. Tutaj trakty bite istniały, tam zaś żadnych nie było, armia przeto musiałaby skutkiem trudów wiele ucierpieć i znaczne straty ponieść. Następnie, strona północna caratu, nie skutkiem natury, lecz skutkiem organizacyi rządowéj, bogatsza była w zasoby wojskowe i bliżéj stolicy leżała, więc i zaopatrzenie armii łatwiejsze było. Lecz nie tylko co do środków prowadzenia wojny, ale nawet i pod względem militarnym strona północna dawała korzyści. Prawda, że ze strony południowéj armia moskiewska mogła prędzéj i łatwiéj do Wisły się zbliżyć i przejścia jéj próbować, lecz znowu prędzéj tam mogła być od swojéj podstawy odcięta. Gdyby tylko na chwilę wódz polski był pojął wojnę na wielką skalę, a czego po jenerale Chłopickim spodziewać się było można, i losów Polski do Warszawy nie przywięzywał, kiedy marszałek Dybicz Wisłę by przekroczył, on mógł ją z wojskiem polskiem opuścić i, biorąc Modlin za podstawę, na prawy brzeg Wisły się przerzucić i tyły wojsku moskiewskiemu zająć. Litwa i Ruś zachęcone zbliżeniem się wojska narodowego byłyby powstały, a więc armia od podstawy swojéj odcięta, traciła linię komunikacyjną i zupełnie w powietrzu zostawała. Gdyby nawet przyjąć, że marszałek Dybicz byłby Warszawę zdobył, to odcięty od swojéj podstawy w stolicy pozostawaćby nie mógł, musiałby albo co prędzéj ją opuścić i nazad przejścia Wisły próbować, albo w Warszawie broń złożyć. Bez bitwy i przejścia Wisły kuszenie się o Warszawę niepodobnem było, a szczególniéj na początku

naszéj wojny, kiedy armia nasza była w całéj sile i kiedy wielki duch w niéj panował nie była to rzecz łatwa. Dla tego podług nas Dybicz trafnie postąpił, bo zapewnił sobie linię operacyjną i komunikacyjną, a zarazem trzymał na wodzy ziemie litewskie. Niepowodzenia jego nie leżą więc w wyborze podstawy, ale w samem wykonaniu, w nieudolnym sposobie, w jaki się do tego zabierał.

Dobrze zawiadomiony jak nasza armia rozłożona była, boć za pieniądze szpiegów nie braknie, a u nas żydzi chętnie to spełniali, Dybicz dalsze działanie w następny sposób zaznaczał: najbliższą drogą i krokiem spiesznym maszerować ku centrum słabo bronionemu i wprzód go dosięgnąć, opanować, niżeli wojska polskie ku niemu cofnąć się zdołają. Tym sposobem, takim ruchem wykonanym, nie tylko pochlebiał sobie, iż opanuje Warszawę, że armia polska na dwie części od razu rozbita zostanie i tem samem łatwiejsza będzie do pokonania. W skutek tego planu następujące rozkazy wydał:

„Kolumna 1 i 6go korpusu wraz z rezerwami, aby nieprzyjaciela oszukać, ma z początku z Suraż i Tykocina ku Ostrołęce maszerować, jakby miała dobry swój pochód drogą bitą łomżyńską odbywać. Stanąwszy na oznaczonéj wysokości, nagle uczyni zwrot na lewo i marszami najgwałtowniejszymi dosięgnie Wyszkowa, przejdzie Bug i prosto ku Pradze będzie spieszyć. Tym sposobem Krukowiecki w Pułtusku i Żymirski w Kałuszynie zostaną odcięci, a raz wojsko polskie rozdzielone łatwo będzie pobite, Warszawa opanowana i wojna skończona.“

Aby być pewnym skutku, wódz moskiewski postanowił czekać zgromadzenia wszystkich sił na wojnę przeznaczonych, oraz mrozów, aby lody stanęły. Zgromadzenie sił zapewniało przewagę liczebną, a zamarznięcie rzek, szybkość i pewność ruchów. Wprawdzie szła za tem potrzeba odbywania kampanii zimowéj, lecz nadzieja prędkiego ukończenia, wypoczynek w rozkosznéj Warszawie miały trud sowicie wynagrodzić. „W głównéj kwaterze, mówi Schmidt, tak wszyscy byli pewni rychłego zwycięztwa, iż myśleli tylko jak się w Warszawie ukazać mają, jak rozkoszy będą używać. Nie przewidywali, że pod gołem niebem, wśród ostréj zimy na polach Grochowa trzeba będzie obozować.“

Przejdźmy teraz do głównéj kwatery polskiéj. Mówiliśmy już o planach zaczepnych i odpornych Chrzanowskiego i Prądzyńskiego, Okoliczności się zmieniły teraz i plany wówczas możliwe, teraz stały się niepodobne, a dzisiejsze położenie nowych wymagało. Odporność

z początku w naszéj głównéj kwaterze z zasady przyjęta, teraz z konieczności jedyną ucieczką się stawała. Trzeba było wynaleść punkt militarny, na którym nasza odporność opierać się miała. Co do tego, wśród naszych wojskowych zdania były podzielone i dwie przeciwne myśli objawiono. Jedni utrzymywali, że obrona i odporność powinny zaraz się zacząć na granicach Królestwa, że ani piędzi ziemi darmo odstąpić nie można, że jéj krok za krokiem bronić należy; drudzy zaś twierdzili, że część Królestwa, na prawym brzegu Wisły położona, powinna być zaraz ewakuowana i odporność dopiero na lewym brzegu koło Warszawy i Modlina rozpoczęta. Projektodawcami byli: podpułkownik Chrzanowski i Prądzyński, a nie zaniedbał swojego sposobu widzenia rzeczy objawić także i Chłopicki.

Myśl Chrzanowskiego była następująca: „Cała armia polska ma być zgromadzona pod Węgrowem, a małe oddziały pozostawione w Siedlcach i Ostrołęce dla obserwowania nieprzyjaciela i dla zakrywania naszych ruchów. Jeżeli marszałek Dybicz będzie wkraczał jedną częścią swoich sił między Bugiem a Narwią, a drugą na Granne, natenczas rzucić się trzeba z całem naszem wojskiem na część armii nieprzyjacielskiéj, która po lewym brzegu Bugu ciągnąć będzie, starać się ją pobić i resztę na słabe lody Bugu wrzucić. Jeżeli zaś głównemi siłami ciągnąć będzie po lewéj stronie Bugu, natenczas pod Liwem przyjąć batalię, w pozycyi mocnéj, przez Liwiec, rzekę błotnistą, zasłonionéj, do przejścia bardzo trudnéj. Ponieważ nieprzyjaciel nie będzie mógł naszéj pozycyi obejść, okrążyć, z czoła więc zostanie zmuszony nas atakować i tem samem podług wszelkiego prawdopodobieństwa na naszéj stronie korzyści być powinny. Przyjmując nawet, że pozycya nasza będzie zdobyta i cofać się będziemy zmuszeni, to i w takim razie nieprzyjaciel nie odniesie znacznych korzyści, bo cofanie nasze lasami odbywać się będzie, więc jego jazda szybkich pogoni nie będzie mogła czynić. Nadto, drogo zapłaciwszy zdobyte pozycye, nie łatwo do nowéj walki będzie mógł przystąpić. Kończył zaś tem, że pozycya Liwa zawsze lepsza, jak Grochowska, bo miejsce przez naturę samę więcéj jest mocne i obronne, i prócz tego nie wystawia nas na niebezpieczne przyparcie do Wisły. Tego także z uwagi spuszczać nie dozwalał, że zbliżenie się Moskali pod same bramy Warszawy bez żadnéj walki, bardzo źle na ducha kraju i na wojsko wpłynąć może. Gdyby daléj przypuścić, że nieprzyjaciel z czoła nad Liwcem nas atakować nie zechce, tylko naszę pozycyę obejść będzie usiłował, to i wtenczas, kiedy swój bok podawać będzie, możemy przemożnie nań uderzyć

i korzyści otrzymać. Jeżeli wszystkoby zawiodło, to zawsze pozostanie jeszcze pozycya Grochowa, do któréj z początku tak wiele wartości przywiązywano.

Powiedzieliśmy, że Chłopicki uproszony został, aby przy księciu Radziwille zostawał i sprawą wojenną głównie kierował. Złożenie władzy przez jenerała Chłopickiego w wojsku naszem bardzo niedobre wrażenie zrobiło. Wprawdzie okazało ono uległość dla woli Sejmu i przyjęło Radziwiłła za wodza, ale uległość nie dawała zaufania, wiary i okazywać się zaczęła pewna niespokojność o los wojny. Rząd o tem zawiadomiony, uprosił Chłopickiego, aby objechał żołnierzy na linii bojowéj. Udał się Chłopicki w tym celu w Siedleckie i wszędzie wśród wiwatów i okrzyków radości był witany i naglono na niego, aby Dyktatorem chciał pozostać, a na ręku przez wojsko do stolicy zaniesiony zostanie. Rząd narodowy, który się o téj manifestacyi dowiedział, ucieszył się, bo to zaufanie bez granic rokowało zwycięztwo. W czasie tego objazdu Chrzanowski Chłopickiemu swój plan wręczył, ale żadnéj nań nie odebrał odpowiedzi.

Plan Prądzyńskiego był innéj natury. Główna myśl pozostała u niego taż sama, która przewodniczyła w przytoczonych wyżéj projektach, w szczegółach tylko zmiany zaproponowano z powodu innych warunków. „Na początku, mówił Prądzyński, nie powinniśmy przyjmować walnéj, stanowczéj bitwy, bo losu Polski na jednę kartę nie wolno nam stawiać, tem bardziéj, że nieprzyjaciel liczbą nas przewyższa. Ponieważ przeto zaczepnymi być nie możemy, więc odpornie trzymać się należy. Odporność ta wszakże nie ma być pasywna, nie powinna czekać z założonemi rękami, ale owszem, z wielką czynnością i akcyą prowadzona, polegać powinna na ciągłych wycieczkach. Wycieczki za punkt wyjścia obierać sobie powinny naturę, miejsca, punkta wzmocnione, koncentracyę naszych sił, jako też korzystne sposobności i błędy przez nieprzyjaciela popełnione. W tym celu, przedstawiał, główne nasze siły powinny się cofnąć za Wisłę; na prawym brzegu jéj trzymając szaniec przedmostowy na Pradze i most pod Modlinem, pilnie śledzić wszelkie ruchy nieprzyjaciela, a zarazem różne wyprawy spełniać. Gdy takiem działaniem wojsko nasze zaprawione będzie do boju, nieprzyjaciel zaś stratami poniesionemi, marszami i niewygodami uszczuplony, wtenczas będziemy mogli stoczyć stanowczą batalię z nadzieją wygranéj. Nieprzyjaciel, według jego przekonania, trzema traktami wkraczać będzie, niepodobieństwem więc jest, aby przy tak odległych od siebie punktach, przy tak rozciągnionéj linii, mimo całéj ostrożności i znajomości, sła-

béj strony nie podał, możności odniesienia korzyści nie przedstawił. Od Moskali tych błędów na pewno spodziewać się można, bo ich znajomość sztuki wojennéj nie jest wielka, a zarozumienie w mądrość i w przemożność sił ogromne. Umiejmy z błędów korzystać, a zwycięztwo przy nas pozostanie. Gdyby, mówił daléj, co jest rzeczą prawie niepodobną, nie udało się nam z początku odnieść żadnych korzyści, a Dybicz z całemi siłami nad Wisłę pociągnął, to i wtenczas, jeżeli tylko będziemy umieli uniknąć stanowczéj bitwy, jeszcze dla nas są większe, jak dla nieprzyjaciela widoki. Dybicz po przybyciu nad Wisłę, musi jéj przejścia próbować, gdyż to jest celem jego operacyi, my, mając Górę, Pragę i Modlin, możemy i powinniśmy kazać mu drogo zapłacić ten śmiały krok, atakując go bądź z boku, bądź z tyłu, bądź z czoła. Wtenczas o Warszawę nie będzie się kusił. Umocniona przez nas stolica, strzeżona, podchwyconą być nie może, a szturmem ją zdobywać, rzecz niepodobna, gdyż nie pobiwszy nas, tak nieprzezorny nie będzie. Wódz moskiewski przedewszystkiem batalii z nami szukać będzie, nam więc jéj unikać należy, boć reguła najpierwsza nie robić tego, czego nieprzyjaciel żąda.“

„Odporność dobrze zrozumiana i umiejętnie poprowadzona nieprzyjaciela ciągłymi marszami, niewygodami, zimnem, mrozem, głodem i chorobami zmęczy, znęka i przedziesiątkuje i w razie bitwy stanowczéj nam da zwycięztwo.“

Chłopicki zamyślony, zadumany nie raz mapy rozkładał, o planach kampanii z poufałymi mówił, ale z natury kapryśny i fantastyczny, nadto zawiedziony w swoich zamiarach i dążeniach, spotwarzany przez lekkomyślnych gazeciarzy, nie wierzący w możność ostatecznego zwycięztwa, do niczego stałego zdania nie przywiązywał i wszystko przechodziło przez myśl jego jak błyskawica przelotne. Przyszedł dzień złego humoru, jakiegoś splenu, wtenczas na wszystko się gniewał i dąsał, o niczem radzić nie chciał, myśl wojny odpychał, wszystko dla niego zdawało się być obojętnem, nikogo i niczego słuchać nie chiał. Przeciwnie, kiedy był dzień dobry, a humor wesoły, wtenczas stan rzeczy narodowych rozbierał, ruchy nieprzyjaciela śledził, pochody obliczał, o planach i bitwach myślał. W takich to dniach dobrych o wojnie rozprawiał. Na początku powstania, wkroczenia na Litwę i wojny zaczepnéj nie przyjmował, ale z drugiéj strony twierdzenie Mochnackiego, że plan Prądzyńskiego był tylko sformułowaniem myśli Chłopickiego, jest mylne. Prądzyń-

ski zaznaczał wojnę odporno-wycieczkową, na trzech rzekach i trzech punktach opartą, jenerał Chłopicki zaś, jak na Litwę nie chciał wkraczać i wojny zaczynać nie radził, tak znowu twierdził, że ziemie Królestwa nie powinny być przez Moskali nachodzone i każda ich stopa broniona być powinna. To zdanie wypływało z jego zapatrywania się politycznego i z uczucia militarnego. Królestwo nie było dla niego caratem i w obronie jego granic stanąć było wolno. Kazał on wprawdzie Warszawę fortyfikować, ale nie w zamiarze, aby z niéj jaki punkt operacyjny uczynić, ale zrobił to jedynie dla spokojności miasta, aby wtenczas, kiedy on z wojskiem w innych stronach będzie, żeby jaki oddział nieprzyjacielski niespodziewanego napadu nie uczynił i zająć jéj się nie pokusił. Z téj głównéj myśli wypływał jego plan operacyjny. „Nie daleko granicy Królestwa, twierdził, w pozycyi mocnéj, nad Bugiem, zgromadzić wszystkie dawne regularne wojska i tam oczekiwać wkroczenia nieprzyjaciela. Bacznym być na jego ruchy i marsze, i jeżeli gdziekolwiek ukaże słabą stronę, natychmiast być zaczepnym, masą uderzyć i pobić. Przyjmował także, iż on zajmując środkową mocną pozycyę nad Bugiem, tem samem będzie mógł rzucić się na każdą oddzielną kolumnę, która ku niemu najwięcéj się zbliży, a będąc skoncentrowanym i silniejszym, pobić ją zdoła. Kawaleryi lekkiéj i nowo uformowanéj zostawi ściganie, zaś z główną armią natychmiast zwrot uczyni i szybkim marszem uda się przeciw drugiéj kolumnie, aby jéj znów drogę zajść i do bitwy zmusić. Takim tylko sposobem, mówił, można mieć nadzieję ratunku i o zwycięztwie myśleć. Jeżeli zaś, dodawał, wszystko nas zawiedzie i fortuna sprzyjać nie zechce, jeżeli żadnych korzyści odnieść nie będziemy mogli, natenczas nie pozostaje, jak dla honoru narodu i wojska wielką bitwę stoczyć i dać się zabić. Pola między Białołęką a Pragą (nam samym je wskazywał), lub pola Grochowskie, muszą być placem takiego boju, a o podanie tylko potomności nieskalanego polskiego honoru tam chodzić będzie.“

Żaden z tych planów w wykonanie nie wszedł i żaden stanowczego wpływu na los wojny nie wywarł, jednakże parę słów o nich powiedzieć należy, bo one do dalszych opowiadań będą nam potrzebne.

Widać z nich, że wszyscy nasi wojskowi wojnę uważali za największe ryzyko i dzieło konieczności, a zwycięztwo jedynie za rzecz trafu i przypadku. W obrachowaniach ich nie ma nigdzie pewności, a nawet wyraźnego prawdopodobieństwa. Najszczęśliwsze rachuby i przypuszczenia polegają na błędach nieprzyjaciela i na nich

ma być osnute całe działanie. Trudno nie zawołać: wątłe to nadzieje i smutne przypuszczenia.

Plan podpułkownika Chrzanowskiego był zbliżony do myśli Chłopickiego. Wybiera on mocną pozycyę i ona ma być punktem działań naszego wojska. Ową pozycyą ma być Liw. Zapewne pozycya to dobra i, gdyby ją nieprzyjaciel chciał zdobywać, wieleby go to kosztować musiało. Lecz zkąd taka konieczność? On mógł Liw obejść i gdyby Dybicz postępował po prawym brzegu Bugu, jak to na początku myślał, natenczas pozycya pod Liwem stawała się bez użytku, a armia nasza mogła być okrążona i skompromitowana. Uderzenie z boku pozostawało, ale trudno to czynić, kiedy samemu ma się tyły zagrożone. Wódz moskiewski na to liczył, kiedy swój plan układał, on zamierzał nasze wojska nad Liwcem będące uprzedzić przez Pragę i w ten sposób zwycięztwo dla siebie przygotować.

Plan Prądzyńskiego więcéj miał uczoności, jak strony praktycznéj. Wykonanie jego tak pod względem militarnym, jak i moralnym było trudne, prawie niepodobne. Opuszczać połowę kraju bez wystrzału, bez obrony, wszędzie wywarłoby najgorsze moralne skutki, tem bardziéj zaś wśród narodu powstającego. Powstania nie obrachowaniami żyją, ale im życia, ruchu potrzeba, tem bardziéj zaś nam, u których wiele zapału, a mało wytrwałości. Cofanie się bez boju, opuszczanie połowy kraju, byłaby to istotna przegrana przed pobiciem, pogrzebanie sprawy przed zgonem. Pod względem militarnym ani Warszawa, ani Góra w tak krótkim czasie nie mogły być ufortyfikowane, rzeki zamarzły, a więc nikły te punkta, na których odporność wycieczkowa polegała. Co w innéj porze roku mogło być wyborne, teraz bez użytku się stawało. Nakoniec na nieprzyjaciela błędy mieliśmy liczyć, a zkądże pewność, że mybyśmy ich nie popełnili? Trzeba było ku temu biegłego wodza, a właśnie nam jego brakowało. Prawdopodobnie plan Prądzyńskiego byłby nas prędzéj, jak każdy inny, nad grobem postawił.

Prądzyński wszakże dla swéj myśli Radziwiłła zjednał, przyspieszono więc fortyfikowanie Pragi, Warszawy i Modlina i inne przygotowania czyniono, lecz zamarznięcie rzek najwięcéj na zaniechanie tego projektu wpłynęło.

Pomysły Chłopickiego przypominają wojny Fryderyka II. i kampanie Napoleona we Włoszech i we Francyi. W naszem przekonaniu, gdyby myśli jego w wykonanie przeszły, w nich był nasz ratunek, lecz na nieszczęście nie przyszło do ich spełnienia. Kiedy

żaden z planów naszych przyjęty nie był i w głównéj kwaterze na nic się jeszcze nie zdecydowano, nieprzyjaciel już był nad naszą granicą. Wprawdzie wojska nasze były na linii bojowéj wysunięte nad Bug i Narew, znajdowały się w Siedleckiem i Płockiem, ale co miały przedsięwziąć, nikt o tem nie pomyślał.

Kiedy w Warszawie radzono, sejmikowano, władze jedne spychano, drugie ustanawiano, kiedy więcéj sprawą publiczną, polityczną, jak wojenną się zajmowano, w Petersburgu wszystko przygotowano. Marszałek Dybicz dnia 29 Grudnia opuścił Petersburg i udał się na Litwę, aby pod jego okiem koncentracya armii się odbywała. W Wilnie tylko dzień się zatrzymał, dał *wygowor* studentom i profesorom uniwersytetu, pogroził szlachcie i udał się do Grodna, gdzie główną kwaterę założył. W końcu Stycznia wojska jego następujące stanowiska zajmowały: korpus grenadyerów dosięgał swojego przeznaczenia, dywizya 1sza i 3cia piechoty, jako też dywizya huzarów rozłożone zostały między Grodnem a Białymstokiem, dywizya 2ga sama Grodno obsadziła, korpus 1szy piechoty wraz z dywizyą jazdy stanął między Goniądzem a Knyszynem, korpus 6ty rozciągał się od Białegostoku do Brańska, oddział gwardyi W. Ks. Konstantego zajmował Świsłocz, korpus 3ci kawaleryi obozował między Wysokiem Litewskiem a Brześciem. Na kończynie lewego skrzydła znajdował się korpus 5ty kawaleryi, korpus gwardyi opuścił Petersburg i był w pełnym marszu, korpus 2gi gromadził się między Mohilewem a Witebskiem. Siły wojsk nieprzyjacielskich były następujące:

Korpus 1szy piechoty, jenerał Pahlen.

1sza dywizya huzarów, jenerał lejtnant ks. Łopuchin:		
Brygad 2, pułków 4, szwadronów 12, . . .	mocna	3,163
1sza dywizya piechoty, jenerał lejtnant Gervais:		
Brygad 3, pułków 6, batalionów 12, . . .	„	10,597
2ga dywizya piechoty, jenerał major Teslen:		
Brygad 3, pułków 6, batalionów 12, . . .	„	10,300
3cia dywizya piechoty, jenerał major Szkurin:		
Brygad 3, pułków 6, batalionów 12, . . .	„	9,607
1sza dywizya artyleryi, jenerał major Perrin:		
Bateryi konnych dwie / Bateryi pieszych dziewięć } dział 96, . . .	„	1,674
Razem . . .		35,341

Korpus 6ty piechoty, jenerał Rosen.

6ta dywizya ułanów, jenerał lejtnant Włodek:
Brygad 2, pułków 4, szwadronów 24, . . . mocna 3,780
24ta dywizya piechoty, jenerał lejtnant Kiszkin:
Brygad 3, pułków 6, batalionów 12, . . . „ 10,725
25ta dywizya piechoty, jenerał lejtnant Reibnitz:
Brygad 3, pułków 6, batalionów 12, . . . „ 10,388
Grenadyerów, jenerał Murawiew:
Brygad 1, pułków 3, batalionów 6, ... „ 5,017
6ta dywizya artyleryi, jenerał major Szwerin:
Bateryi konnych dwie, Bateryi pieszych ośm } dział 80, ... „ 1,508
Razem . . . 31,418

Oddział gwardyi W. Ks. Konstantego.

Jenerał lejtnant Kuruta:
Jazdy: Brygad 2, pułków 3, szwadronów 12, . mocna 1,975
Piechoty: Brygad 1, pułków 2, batalionów 4, . . „ 3,591
Artyleryi: Baterya konna jedna, Baterya piesza jedna } dział 20, . . . „ 393
Razem . . . 5,959

Korpus grenadyerów, książę Szachowskoj.

1sza dywizya piechoty, jenerał lejtnant Ugrumow:
Brygad 3, pułków 6, batalionów 12, . . . mocna 10,960
2ga dywizya piechoty, jenerał lejtnant Pamietkow:
Brygad 3, pułków 6, batalionów 12, . . . „ 10,511
3cia dywizya piechoty, jenerał lejtnant Nabokow:
Brygad 3, pułków 6, batalionów 12, . . . „ 11,064
Artylerya, dywizya grenad., jenerał major Gerbel:
Bateryi pieszych dziewięć, dział 72, ... „ 1,760
Razem . . . 34,295

Korpus 3ci kawaleryi, jenerał Witt.

3cia dywizya kirasyerów:
Brygad 2, pułków 4, szwadronów 12, . . . mocna 3,168
Do przeniesienia . . . 3,168

Z przeniesienia . . . 3,168

3cia dywizya ułanów:

Brygad 2, pułków 4, szwadronów 12, . . . mocna 3,483

Artyleryi:

Bateryi konnych cztery, dział 12, ... „ 628

Razem . . . 7,279

Korpus 5ty kawaleryi, jenerał Kreutz.

2ga dywizya dragonów:

Brygad 2, pułków 4, szwadronów 12, . . . mocna 3,649

2ga dywizya strzelców:

Brygad 2, pułków 4, szwadronów 12, . . . „ 3,737

Artyleryi:

Bateryi pieszych cztery, dział 48, ... „ 878

Razem . . . 8,264

	Bat.	Szwad.	Dział.	Piech.	Kawal.	Artyl.	Ogółem.
1szy korpus piechoty	36	12	96	31,513	3,163	1,674	36,356
6ty korpus piechoty	30	12	80	26,074	3,780	1,508	31,358
Oddział gward. W. Ks. Konst. . .	4	12	20	3,591	1,975	393	5,959
Grenadyerów korpus	36	—	72	32,615	—	1,760	34,375
3ci korpus kawaleryi	—	48	32	—	6,651	628	7,279
5ty korpus kawaleryi	—	48	48	—	7,379	879	8,259
Ogółem wraz z działami . .	106	156	348	93,789	22,948	6,842	123,579
Kozaków pułków 10 do 500 koni . .							5,000
Ogółem . . .							128,579

Taka armia, podług podania Szmitta, dnia 5 i 6 Lutego przekroczyła granicę Królestwa. Późniéj, lecz niedługo, bo przy końcu Lutego, nadciągnęły gwardye cesarskie, silne 24,105. Prócz tego z korpusu 2go, tak dla obsaczenia Zamościa, jako też dla wsparcia

jenerała Kreutza w piechotę, przybyły nowe pułki. W ogóle więc armia rosyjska na początku przeciw Polsce przeznaczona wynosiła przeszło 160,000 głów.

Wódz moskiewski, mimo tak znacznych sił, jakie już miał zgromadzone, w granice Królestwa nie wkraczał, wojny nie rozpoczynał. Miał do tego powody. W Petersburgu łudzono się nadzieją submisyi, poddania się Polaków, liczono na przyrzeczenia Jezierskiego i powrotu jego oczekiwano, ociągano więc rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich. Prócz tego marszałek chciał mieć jak najwięcéj wojska, oczekiwał zbliżenia się gwardyi, bo im mógł być silniejszy, tem zwycięztwo stawało się pewniejsze. Po części oglądał się też na zamarznięcie rzek i wód, bo one mu znacznie operacye ułatwiały. Wśród tych oczekiwań zaszedł wypadek, który kładł koniec wszystkim rachubom, dotyczył bowiem samego cara i przed nim wszelkie inne względy milknąć musiały. Sejm wyrzekł detronizacyę, i obrażona duma cara pomszczoną być natychmiast musiała. Szybko kuryer biegł do Petersburga z wiadomością detronizacyi i pierwsze słowo cara było: „wojna, zagłada Polakom.“ Nie powstanie więc jest główną przyczyną téj nienawiści i zemsty, jaką Mikołaj do Polaków powziął, ale detronizacya. Rozkazano Dybiczowi wkroczyć i wojnę rozpocząć, a ukazem z dnia 2 Lutego Dybicz mianowany został jeneralnym gubernatorem Królestwa z władzą nieograniczoną. Manifest z dnia 6 Lutego zawiadomił naród rosyjski o rozpoczęciu wojny. Rzeczywiście dnia 5 Lutego wkraczanie się rozpoczęło.

Pod wodzem naczelnym Dybiczem, szefem sztabu był jenerał piechoty Toll, jenerałem kwatermistrzem, jenerał lejtnant Neuhard, szefem artyleryi, jenerał lejtnant Suchozanet, szefem inżynieryi, jenerał major Döhn. Jenerałami korpusów byli: Książę Szachowskoj, Pahlen, Rosen, Witt, Kreutz i Kuruta.

Wojska w następujących szykach i w następujących punktach granice Królestwa przechodziły. Dnia 5 Lutego jenerał Szachowskoj na czele 18 batalionów piechoty, 4 szwadronów jazdy, 1 pułku kozaków, 46 dział, pod Kownem przeszedł Niemen i drogą bitą pociągnął ku Kalwaryi. Trochę poniżéj, pod Dąbrową, jenerał major Manderstern z pięciu batalionami piechoty, dwoma szwadronami jazdy, pułkiem kozaków i 12 działami prosto udał się do Augustowa, aby tym ruchem od razu przeciąć komunikacye między tem województwem a Królestwem. Jenerał Kreutz na czele 24 szwadronów jazdy, pułku kozaków i 24 dział, u Uściługa Bug przekroczył i przez Krasnystaw posuwał się ku Lublinowi. Jenerał Geismar pod Włodawą,

mając 24 szwadronów jazdy, dwa pułki kozaków i 24 dział udał się w kierunku Radzynia i Łukowa. Tegoż samego dnia jenerał Ansep z małym oddziałem, bo tylko z jednym pułkiem jazdy i pułkiem kozaków, u Brześcia granicę przeszedł i przez Białę ku Międzyrzycowi się posunął dla opanowania drogi bitéj siedleckiéj. Dnia 6 Lutego wkroczyła cała główna armia. Centrum, to jest korpus 1szy wykonał wejście u Tykocina i Żółtków i ciągnął ku Łomży i Zambrowowi, korpus 6ty u Suraża i Piątkowa i posuwał się ku Wysokiemu Mazowieckiemu i Czyżewowi. Za korpusem 6tym szła główna kwatera, a przy niéj korpus rezerwowy, dywizye grenadyerów i gwardyi W. Ks. Konstantego. Nakoniec w tyłach jenerał Witt posuwał się ku Węgrowowi i Nurowi.

Rzeczywiście więc, wojska moskiewskie w kilku oddzielnych kolumnach i w kilku od siebie oddalonych punktach wkraczały w granice Królestwa i na całéj linii granicznéj od Kowna aż do Uściługa się rozciągnęły.

Wódz moskiewski zaraz na pierwszym kroku odstępował od planu jaki przyjął, masami granicy nie przeszedł i masami nie postępował. Linia przejścia przeszło na 80 mil się rozciągała, a armia na liczne kolumny rozdzielona od Lublina aż pod Ostrołękę sięgała. Gdyby jenerał Chłopicki znajdował się z całą armią polską nad Bugiem w mocnéj pozycyi, miałby bardzo dobrą sposobność do działania. Można było korpusy oddzielnie atakować i zwycięztwo było możliwe Rosen mógł być napadnięty i pobity zanimby Pahlen na pomoc mu zdążył, a późniéj Pahlena ten sam los by spotkał. Lecz ponieważ do niczego nie byliśmy przygotowani, nieprzyjaciel więc mógł bezkarnie błądzić. U nas zaufano doniesieniom z Petersburga, że wkroczenie wojsk dopiero w marcu miejsce mieć będzie i mimo detronizacyi opierano się na tych doniesieniach.

W tym samym czasie kiedy nieprzyjaciel w granice Królestwa wchodził, armia nasza rozlokowana była w ten sposób. Główna kwatera zostawała ciągle w Warszawie. Wodzem naczelnym z tytułu był ks. Radziwiłł, w perspektywie zaś jenerał Chłopicki, z całym dodatkiem swoich kaprysów, fantazyi i humorów, jakich nawet najpiękniejsza kobieta nie ma. Szefem sztabu był jenerał Mroziński, jenerałem służby Morawski, obydwa do stanowisk tych niezdatni. Kwatermistrzem jeneralnym był podpułkownik Prądzyński ale pod Chłopickim nie był on tym czem się późniéj stał za Skrzyneckiego. Chłopicki radzić się nie lubił a tylko rozkazywać umiał. Dowódzcą artyleryi był jenerał Redel; słusznie czy niesłusznie, ale za nieży-

czliwego powstaniu uważany. Dowódzcą inżynieryi jenerał Mallet, Francuz, mało o sprawę polską dbający, dowódzcą jazdy jenerał Weisenhof, wiele posiadający zalet, ale z powodu nałogu pijaństwa na dowódzcę niezdatny. Kierunek fortyfikacyi Warszawy miał sobie powierzony pułkownik Kołaczkowski, wielce uczony wojskowy, fortyfikacyami Pragi, jako też jéj dowództwem zajmował się pułkownik Koss, także człowiek bardzo zdatny. Komendantem Modlina, był pułkownik Ledochowski, Zamościa pułkownik Krysiński, podpułkownik Chrzano- był przeznaczony do korpusu jenerała Żymirskiego, bo tam go za najpotrzebniejszego uważano.

Armia nasza, tak piechota jak jazda podzielona była na cztery dywizye. Do jazdy przyłączone już były nowo utworzone pułki, i chociaż nie wszystkie jeszcze na linię bojową wystąpić mogły, jednak już na polach Grochowskich się znajdowały.

Lewem naszem skrzydłem dowodził jenerał Krukowiecki, a kwatera jego była w Zegrzu. Korpus jego miał następujący skład i siłę:

Dywizya 1sza piechoty:

Brygada 1sza Giełguda 1. p. p. l. bataljonów	3	Radzymin.
„ „ „ „ „	5	Nieporęt.
„ 2ga, Michałowski „ „	2	Serock.
„ „ „ „ „	6	Pokrzywnica.
Artyleryi kompania pozyc. dział	12	Jabłonna.
„ „ 1sza lekka dział . . .	12	Rembielin.
Razem . .	9250	

Jazda. Dywizya dowództwa pułkownika Jankowskiego. Kwatera Ostrołęka.

Brygada Ambr. Skarżyńskiego	1 p. s. k. szw. 4	Rożan.
„ „ „	pułk Augustowski	Łomża.
„ Dembińskiego	3 p. s. k.	Batogów.
„ „	pułk Płocki	Kulaki.
Później dodany	pułk 1szy Mazurów	
Artyleryi 1sza baterya lekko konna,	dział 8	Rożan.
	Razem . . 12,170.	

Na prawem skrzydle jenerał Żymirski. Kwatera w Kałuszynie:

Dywizya 2ga piechoty.

Brygada Rolanda	7 p. p. l. bat.	3	Siennica.
„ „	2 p. s. p. „	3	Kałuszyn.

Brygada Czyżewskiego 4 p. s. p. bat. 3 — Mińsk.
Artylerya, kompania 2ga pozyc. dział 12
„ „ „ lekka „ 12
Razem . . 7550.

Jazda, dowództwa jenerała Suchorzewskiego:

Brygada Bukowskiego 1 p. ułanów szwad. 4 — Siedlce.
pułk Sandomirski — Siedlce.
„ Chłapowskiego 4 pułk ułanów — Zaboklin.
pułk Lubelski
Później dodane pułk Kaliski
pułk Podlaski
Artyleryi baterya 2ga konna, dział 8 — Siedlce.
Razem . . 7550 + 3400 = 10,950.

Środek armii Skrzynecki. Kwatera Okuniew:

Dywizya 3cia piechoty:

Brygada Bogusławskiego 4 p. p. l. bat. 4 — Stanisławów.
„ „ Weterani czynni, bat. 2 — Warszawa.
„ Andrychiewicz 8 p. p. l. „ 3 — Okuniew.
3 p. p. l. „ 2 — „
Artylerya kompania pozyc. 4 dział 8 — Warszawa.
„ „ lekka 3 „ 12 — Stanisławów.
Jazdy później przydana brygada Ziemięckiego, która teraz w rezerwie policzona
Razem . . 8750.

Korpus odwodowy jenerała Szembeka. Kwatera Warszawa. Od dnia 6 Lutego Okuniew.

Dywizya 4ta piechoty:

Brygada Bielińskiego 1 p. s. p. bat. 3 — Warszawa.
„ „ 3 p. s. p. „ 3 — „
„ Milberga pułk grenadyerów bat. 4
strzelcy celni Kuszla
Artylerya kompania 3cia pozycyjna dział 8
4ta lekka „ 12
Razem . . 8150.

Jazda rezerwowa:

Dywizya 2ga jenerała Tomickiego. Warszawa.

Brygada Skrzyneckiego 2 p. s. k. szwad.	4	Warszawa.
szwadrony poznańskie	2	"
" Kickiego 5 p. s. k. szwadr.	4	
pułk 2gi Mazurów	4	
Artyleryi baterya 3 konna, dział	8	
Razem . .	1850.	

Dywizya 3cia jenerała Łubieńskiego. Warszawa.

Brygada Kamieńskiego 4 p. s. k. szwad.		4	Warszawa
" " 5 ułanów	"	2	"
" Ziemięckiego 2 p. ułanów	"	4	Okuniew.
Późniéj dodane karabiniery	"	2	"
3 p. ułanów	"	4	Węgrów.
pułk Krakusów	"	4	
Artyleryi baterya 4ta konna, dział	"	8	
Razem . .		3550.	

Artylerya rezerwowa:

Kompania 5ta pozycyjna, dział		6
" 6ta "	"	6
" 5ta lekka	"	6
" Rakietników	"	12.

Armia polska podług spisu zamieszczonego była silna 44,920, dział 144.

Dodajmy do tego oddzielny korpus jenerała Dwernickiego, złożony z trzech batalionów czwartych piechoty, z piątych i szóstych szwadronów jazdy i dział 6 mocny . 5670, " 6.

A więc siła armii polskiéj, włączając już i nowe pułki jazdy, z których wiele nie miało formacyi odpowiedniéj wynosiła . . 50,590, " 150.

Armia rosyjska wkraczając była silna 128,579, " 348.
przy końcu Lutego będzie podniesiona i mocna 160,000, " 400.

A więc propozycya tych dwóch armii do siebie była jak jeden do trzech.

Żadna deklamacya, żadne piękne słowa nie zastąpią tych liczb, cyfr z urzędowych raportów wyciągniętych. Dość na nie spojrzeć, aby mieć wyobrażenie, pod jakiemi warunkami walki staczane będą i komu

jeżeli zwycięztwo na swoję obronę nachylić zdoła, chwała się przynależy, komu za pola Dobrego, Białołęki i Grochowa wieniec przeznaczony być powinien.

Do armii polskiéj liczyły się jeszcze cztery czwarte bataliony, przeznaczone do obrony Zamościa i cztery również czwarte bataliony do Modlina. W walkach jednak odbywanych udziału one nie biorą.

Wiadomość o wkroczeniu nieprzyjaciela, władze pograniczne podały rządowi narodowemu a ten zakomunikował je wodzowi, tak że dnia 6 wieczorem, już cała Warszawa wiedziała, iż Moskale goszczą na ziemi Królestwa. Wiadomość ta wielkie wrażenie zrobiła. Były jeszcze różne illuzye, różne nadzieje, byli jeszcze i tacy co mniemali iż Moskwa nie wkroczy i układy będą miały miejsce. Wszystko teraz znikło i walka jedynie pozostawała. W naszéj głównéj kwaterze z tak długiéj nieczynności nakoniec przebudzić się należało. Wódz naczelny wydał odezwę do wojsk narodowych, donosząc o wejściu wojsk moskiewskich i rozpoczętych krokach nieprzyjacielskich. Odezwa ta jest taka:

Rozkaz dzienny.

„Główna kwatera, Warszawa. Dnia 6 Lutego 1831.

„Żołnierze! Oczekiwaliście z nieprzyjacielem walki za Polskę, ciążyła rycerskim sercom każda chwila spoczynku, spełniły się wasze życzenia: nieprzyjaciel ojczyzny już jest przed nami. Otwiera się dla was pole téj saméj chwały, którą jaśnieli Czarniecki, Kościuszko i nasi ojcowie.

Żołnierze! Niedość, że ten lud, którego wy teraz tarczą jesteście, tyloletnie znosił poniżenie, nie dość, że wszelkie jego prawa zdeptano, nie dość że wszystkie odepchnięto skargi, ale wtargnięto jeszcze na ziemię naszę z wyrokiem hańby i orężem zagłady. Jako wojsko narodowe czuliście krzywdy narodu, jako wojsko narodowe pomścicie naród.

Bracia oręża! Nieprzyjaciel ojczyzny przewyższającą pyszni się siłą, nie ona zatrwoży was, którzy zawsze z czterokroć mocniejszą walczyliście potęgą: nie mnóstwo wrogów, lecz mnóstwo krzywd polskich liczcie.“ Podp. Radziwiłł.

I rząd narodowy w tak ważnéj chwili postanowił do narodu przemówić. Odezwa jego nie tylko pełna wzniosłych myśli i uczuć, ale śmiała i godnie odpowiadająca jego powołaniu. Z dumą rzuconą przez nieprzyjaciela rękawicę rząd podniósł, kroku nie cofał, owszem, z determinacyą cel i koniec walki zaznaczył. Ułożona ona była przez

członków rządu Niemojowskiego i Barzykowskiego. Dybicz w odezwie swojéj wskazał jak wojska moskiewskie przyjmowane być mają i jak obywatele zachować się względem nich powinni. Rząd narodowy nie mógł przeto bez odpowiedzi pozostawić i zapowiedział jakiby los spotkał tego, któryby do woli wodza moskiewskiego chciał się zastósować. Oto rzeczona odezwa:

Rząd narodowy.

Już dumny wódz rosyjski naszedł ziemię naszę. Już krew słowiańska płynie w sprawie wolności. Wiedzie on liczne szeregi Rosyan i Moskali na pognębienie nasze. Odezwy jego tchną sromotnem poniżeniem, jakby nas poczytał za jaką hordę barbarzyńską. Nie ustraszy nas, rodacy! a zniewagi i napaść mężnie odeprzemy. Wie to świat cały, że Polacy mają charakter wojenny. Dość jest uderzyć nogą w tę świętą ziemię, aby z niéj wystąpiły zbrojne hufce na obronę ojczyzny. Dowiedliście tego i w téj potrzebie, ziomkowie, dość liczne już są wasze zastępcy, nie liczbą wszakże, lecz cnotą walczą mężowie. Niech o nas powiedziane nie będzie, że człowiek traci w kajdanach żądzę nawet ich zerwania. Nie dajmy prawa cesarzowi Mikołajowi, aby do nas mógł wyrzec: o narodzie! do niewoli stworzony. Nie spodziewać się, a jednak chcieć, to stanowi męża. A więc do broni! Niech każdy Polak spieszy do walki, niech stopy ziemi naszéj nie zdobędzie nieprzyjaciel, tylko krwią naszą przesiąkłą, i nasterczoną kośćmi naszemi! Lecz precz od nas myśli trapiące! Bądźmy gotowi z całą dzielnością duszy na przeciwności jakie nas spotkać mogą, ufajmy, że przejdziemy nasze rzeki święte, Bug i Niemen, że podadzą nam dłoń przyjazną bracia Litwini! Powstanie Królestwo nasze w całéj niepodległości, to jest cel téj świętéj wojny, to jest warunek pokoju: nie złożymy broni póki nieosiągniemy skutku tych nieodzownych życzeń całego narodu, lub zagrzebiemy się w gruzach kochanéj ojczyzny. Poniesiemy zabałkańskiemu wodzowi nie białe chorągwie służalczych ludów tych tam okolic, ale ojczyste białe orły nasze, na czele wojsk naszych utkwione, za którymi pójdzie cały naród.

W tym duchu Rząd narodowy pokładając ufność w dzielności narodu, na odezwę feldmarszałka zabałkańskiego stanowi i oznajmuje:

Że uznany będzie za zdrajcę ojczyzny i jako taki karany:

1) Każdy, któryby wojsku nieprzyjacielskiemu dostarczał żywności lub jakiejkolwiek potrzeby, jakiejkolwiek pomocy czynem lub też radą, lub doniesieniem;

2) każdy ktoby należał do deputacyi jakiéj wódz moskiewski domaga się od mieszkańców Królestwa;

3) każdy z dawnego rządu usunięty przez rządy rewolucyjne, któryby wrócił do urzędowania na wezwanie władz rosyjskich;

4) każdy ktoby przyjął urząd od władz rosyjskich;

5) każdy nakoniec mieszkaniec przekonany o jakiebądź wspieranie rządu i wojska rosyjskiego;

Polacy! pełni jesteśmy męztwa, nieustraszą serca naszego przeciwności, dotrwamy na polu sławy i boju, raczéj nam zginąć niż w poniżeniu i niedoli przedłużać byt nikczemny.

Warszawa 7 Lutego 1831.

Podpisani: Prezes Rządu A. ks. Czartoryski.

Członkowie:

Niemojowski. Morawski. Barzykowski. Lelewel.

Rząd narodowy nie poprzestał na saméj odezwie. Jeżeli w jakiéj chwili naszego powstania, to właśnie w téj umiał przejrzeć cały ogrom powinności, jakie na nim spoczywają i wznieść się do ich wypełnienia. Postanowił wywołać wszystkie środki ku silnéj obronie. Podał do sejmu owe projekta, o których już wyżéj mówiliśmy, upoważniające go do przedsięwzięcia wszystkiego co za potrzebne do obrony i prowadzenia wojny widzieć będzie i mocą których kraj cały w stanie wojny, Warszawa zaś w stanie oblężenia ogłoszone zostały. Zarazem było nakazanem za wkroczeniem nieprzyjaciela usunięcie się wszystkich urzędników, ludności i zniszczenie wszystkiego, co by mu na użytek posłużyć mogło. Prócz tego, aby powiększyć siły do obrony, nie tylko Rząd przyspieszał ukończenie organizacyi nowych pułków piechoty, ale dla obrony Warszawy, jéj gwardyę narodową i straż bezpieczeństwa zamienił w rodzaj obronnéj siły, oddał pod zarząd gubernatora i pod prawa wojskowe podciągnął. Winniśmy oddać sprawiedliwość, iż przy przedsiębraniu tak ostrych i gwałtownych środków, nietylko że rząd nie doznał żadnego oporu, ale owszem, najlepsze chęci i mieszkańców i urzędników były okazane i wciąż z całem poświęceniem był przez wszystkich wspierany. Urzędnicy, chociaż prawie wszyscy z nominacyi rządu przeszłego byli, jednak bez wyjątku, za wkroczeniem wojsk nieprzyjacielskich, po wypełnieniu rozkazów im danych, bez rachub i oglądań, opuścili swoje miejsca i usunęli się. Urzędnicy województwa Augustowskiego będąc odcięci, nie mogli do Warszawy wyjechać, w granice pruskie się więc rzucili. Ta sama i ze strony mieszkańców

gotowość okazana była. Głos ojczyzny, powinność dla niéj nad wszystko przemagały, i to jest piękny pomnik owego wielkiego powstania.

Najważniejszym przedmiotem, który uprowadzić trzeba było z województw, do których nieprzyjaciel wkraczał, była nowa formacya siły zbrojnéj. Pułki jazdy, jako dawniéj nakazane, już były blizkie końca formacyi, przeto zaraz cofnięte być mogły, lecz inaczéj miało się z pułkami piechoty, do tych zaledwie ludzie po miastach wojewódzkich zgromadzeni zostali i ich organizacya dopiero się rozpoczęła. Trzeba było bez straty czasu je cofnąć, i Rząd nakazał aby w jakimkolwiek stanie się znajdują na lewy brzeg Wisły przeszły. Ponieważ nieprzyjaciel opieszale naprzód się puszczał, dla tego z Lublina i Siedlca cofnięcie odbyło się porządnie. Lecz inaczéj się miało z województwem Augustowskiem. Wąski i długi, przeszło czterdziesto milowy pas ziemi między dwoma granicami, pruską i moskiewską zamknięty, łatwo został odcięty. Dwa pułki piechoty i dwa pułki jazdy w tem województwie formowano a Suwałki i Łomża były ich punktami zbiorowemi. W Łomży organizował się pułk jazdy dowództwa Wojnarowskiego. Pułk jazdy już przed wkroczeniem nieprzyjaciela znajdował sie przy dywizyi Jankowskiego i zasługi wojenne oddawał, Wojnarowski także ze swoim pułkiem mógł się do Mławy cofnąć. Lecz w Suwałkach, obywatele czterech powiatów litewskich, złożyli wielkie dowody patryotyzmu i poświęcenia; ludzi, koni, sprzętu wojennego chętnie i ochoczo dostawili i z ofiar nie jeden pułk ale dwa i więcéj uformowane być mogły. Lecz dowódzca zupełnie swoim obowiązkom nieodpowiedział. Był nim pułkownik Aleksander Oborski. Ten zamiast z całą gorliwością zająć się chlubnem powołaniem, hulał tylko, grał w karty, czas i wszystko marnował i organizacya nie postępowała. Kiedy nieprzyjaciel wkraczał, pułk nie był gotowy. Po nadgranicą pruską przez lasy zdołał się do Ostrołęki cofnąć, lecz w drodze znów przeszło połowę koni z niedbalstwa zmarnował i z pułku mocnego 500 koni tylko do Ostrołęki przybyło. Za tyle uchybień Oborskiemu dowództwo odebrane zostało a choć kara była za mała, pokrewieństwo z ministrem wojny jéj łagodność spowodowało.

Mówiąc o tem, niepodobna nam przemilczeć jednego faktu, który żywo maluje ducha, jaki wtenczas ożywiał nasz kraj cały a szczególniéj włościan. Gdy pobór za Wielkiego Księcia Konstantego do wojska się odbywał były to dni smutku i łez, dni kłopotu dla właścicieli, komisarzy obwodowych, wójtów i sołtysów. W nocy pobory odbywano, i była to raczéj gonitwa, polowanie, często

z obroną i zabójstwem połączone. Wszystko nosiło cechę niechęci, przymusu, niewoli. W czasie naszego powstania przeszło 50 tysięcy nowo popisowych nakazanych zostało, liczba na nasz kraj i ludność ogromna a nagłość nie pozwalała nawet zwykłych formalności zachować. Prosto od wójtów gminnych wyszły rozkazy do tych, którzy do wojska powołani zostali i wszyscy bez żadnéj straży i warty, bez żadnego nadzoru w miastach obwodowych na dzień wyznaczony stanęli i ztamtąd do miast wojewódzkich dobrowolnie się udali. W Krakowskiem więcéj nawet się stawiło jak było nakazane, ale jeszcze piękniejszy dowód przytoczyć chcemy. Kiedy tym samym pułkom z powodu wkroczenia nieprzyjaciela z województw prawego brzegu Wisły cofać się kazano, lękać się można było znacznego ubytku, boć to nie był jeszcze żołnierz, nie znał ani służby, ani prawa wojskowego, tylko prosty popisowy, chłop w siermiędze. Istotnie z początku znaczny ubytek się okazał, gdyż zaledwie połowa na lewym brzegu Wisły się znalazła, lecz w kilka dni wszyscy do pułków powrócili, bo korzystając z zamięszania opuścili szeregi poto, aby się udać do swoich zagród, ostatnie pożegnanie od familii odebrać i potem spokojnie do walki za ojczyznę stanąć.

Za odebraniem wiadomości o wkroczeniu nieprzyjaciela w naszéj głównéj kwaterze zrobił się ruch i czynność ogromna. Dywizya rezerwowa piechoty Szembeka i dwie dywizye jazdy Łubieńskiego i Tomickiego opuściły Warszawę i do Okuniewa pomaszerowały. Przeciągnęły przez stolicę pułki jazdy kaliskiéj i Mazurzy pospieszając na linię bojową. Dnia 7 Lutego Chłopicki wraz z Prądzyńskim i pułk. Turno opuścił Warszawę i udał się do Okuniewa. Dnia 8 wódz naczelny za nim pospieszył. Kiedy odjeżdżał Radziwiłł mnóstwo ludu zebrało się pod jego pałacem i widziano jak lud wznosił oczy do nieba, gorące westchnienia posyłał, kładł krzyż św. błogosławił go i błagał Boga, aby wodzowi polskiemu pomagać zechciał. Widziano niewiasty jak na kolana się rzucały.

Rząd narodowy przed odjazdem wodza chcąc dać dowód wojsku narodowemu, o ile oddane usługi sprawie narodowéj będą miane na względzie, uznał za właściwe niektóre awanse udzielić, kilku pułkowników, jako to Skrzyneckiego, Rolanda, Stryjeńskiego na jenerałów brygady zamianował. Prócz tego przedstawił wodzowi potrzebę zamianowania oddzielnego dowódzcy lewego brzegu Wisły i na to miejsce zaproponował jenerała Klickiego. Radziwiłł przychylił się. Jenerał Klicki przy obejmowaniu dowództwa wydał odezwę do wojska pod jego rozkazy przechodzącego.

Wódz naczelny założył główną kwaterę w Okuniewie. Krukowiecki otrzymał rozkaz, aby wojska swoje wysunięte pod Łomżę cofnął do Ostrołęki, na prawy brzeg Narwi i cały korpus miał więcéj zkoncentrowany. Komendant Zamościa otrzymał nowe instrukcye, a poseł województwa lubelskiego dostał polecenie udać się do téjże twierdzy i ztamtąd o ile okoliczności pozwolą zarządzać województwem.

Chrzanowski jak tylko dowiedział się, że główna kwatera w Okuniewie się znajduje, udał się do niéj dla ponowienia i poparcia swego planu, o którego trafności po wkroczeniu nieprzyjaciela jeszcze bardziéj był przekonany. Zdaje się, iż dotychczas w naszéj głównéj kwaterze jeszcze żaden plan nie był przyjęty. Wiadomość o wkroczeniu nieprzyjaciela kazała Warszawę opuścić i instynkt sam wskazywał, iż trzeba udać się w tę stronę kędy nieprzyjaciel ciągnie. Ale, aby myśl dalszych operacyi miała być przyjęta, o tem wielce powątpiewać musimy i wszystko trafowi, wypadkom i okolicznościom pozostawionem było. Chrzanowski więc w dobrą porę trafił i chętnie był słuchany. Wprawdzie jenerał Chłopicki, którego decyzya ostatecznie stanowiła, zrobił uwagę, iż pod Stanisławowem lepsze pole do bitwy jak pod Liwem, lecz nie upierał się przy swojéj myśli i do planu Chrzanowskiego się przychylił. Twierdzą niektórzy, iż Chłopicki dla tego plan Chrzanowskiego przyjmował, bo miał zamiar, jak tylko siły pod Liwem zgromadzone będą, udać się przez Węgrów, pociągnąć ku Bugowi u Broku przejść go i rzucić się w środek armii nieprzyjacielskiéj. Myśl była śmiała i nie bez zalet, lecz jest to tylko podanie, które się nie sprawdziło.

Bądź co bądź plan Chrzanowskiego przyjętym został i Chrzanowski otrzymał *carte-blanche* do wydania rozkazów, tak dla korpusu Żymirskiego, jako też dla dywizyi Skrzyneckiego. Miał jednak sobie poleconem, że przed ostatecznem zajęciem szyku, powinien starać się przebić zasłonę z jazdy nieprzyjacielskiéj rozciągniętą, dla przekonania się jak wielkie siły nieprzyjacielskie na lewym brzegu Bugu znajdować się mogą. Chrzanowski otrzymał wtenczas to upoważnienie, kiedy nasze wojska Węgrów i Siedlce już opuściły. Udał więc się zaraz do Kałuszyna, gdzie jenerał Żymirski pozostawał i ztamtąd dał rozkaz jenerałowi Suchorzewskiemu, iż ma natychmiast do Siedlec powrócić, a gdyby tam już nieprzyjaciel miał się znajdować, starać go się wypędzić, sam zaś z Żymirskim posunąć się do Liwa, spędzić nieprzyjaciela i Węgrów zająć. Nadto wezwał Skrzyneckiego, który w Dobrem pozostawał, aby z dywizyą swoją do Liwa przybył.

Kiedy Chrzanowski takie wydaje rozkazy i przygotowania czyni, otrzymuje od jenerała Skrzyneckiego odpowiedź, że jego wezwaniu zadość uczynić nie może, bo zupełnie inne rozkazy z głównéj kwatery otrzymał i że nawet w skutek nich jest gotów do odwrotu. Odpowiedź ta zmusiła Chrzanowskiego udać się do Okuniewa, aby się dowiedzieć przyczyny tak raptownéj zmiany. Głównéj kwatery jednak już nie zastał w Okuniewie, bo do Jabłonny przeniesiona została.

Co była za przyczyna téj zmiany? Dybicz nie po lewym brzegu Bugu, ale po prawym miał szybko ku Warszawie dążyć i stósownie do tego planu pierwsze ruchy i marsze odbył. Myślał, że przy przekroczeniu granicy Królestwa będzie miał rozprawę z wojskiem polskiem, że pierwsza piędź ziemi polskiéj będzie broniona; tymczasem wszedł i nikogo nie zastał i ani jeden strzał nie padł, tylko straż bezpieczeństwa w Ciechanowcu przejścia bronić chciała. Dybicz był wielce uradowany z tak szczęśliwego obrotu rzeczy, w raporcie zdanym carowi, radości swéj nie okazywał i szybko zaczął się naprzód posuwać. Już dnia 8 Lutego Łomża, Zambrow, Czyżew i Nur przez przednie straże nieprzyjacielskie były zajęte. Główna kwatera zaś w Wysokiem Mazowieckiem się znajdowała. Dla lepszego ukrycia i zamaskowania ruchów głównéj armii, jazda znajdująca się na lewym brzegu Bugu otrzymała rozkaz posunięcia się ku Siedlcom i miasto to po słabym oporze, stawionym przez jenerała Suchorzewskiego, pułkownik Ansep osadził. Kiedy wódz moskiewski tak spełniał plan przez siebie powzięty, rząd narodowy przez jednego żarliwego patryotę, który wywiedział się o planie Dybicza, zawiadomiony, pospieszył wodzowi naczelnemu to donieść. Choć trudno doniesieniom podobnym w czasie wojny wiele dawać wiary, jednak tyle w nich było wiarogodności i tak zgodne było z innemi wieściami, że je za prawdziwe przyjęto i skutkiem tego zupełna zmiana w rozporządzeniach nastąpiła. Teraz koncentracya pod Liwem nie tylko była niepotrzebna, ale mogła stać się szkodliwą, bo wojska odcięte być mogły. Owszem trzeba było zgromadzać się, pozycye zająć gdzie niebezpieczeństwo groziło, gdzie nieprzyjaciel pośpieszał, aby go uprzedzić i zamiary jego sparaliżować. Dla tego główna kwatera z Okuniewa do Jabłonny przeniesiona została, a dywizya Skrzyneckiego otrzymała rozkaz, aby każdéj chwili była gotowa do odwrotnego marszu. Dywizya Szembeka szybkim marszem miała zająć Pułtusk i Serock, dywizya 3 jazdy Jabłonnę, dywizya Krukowieckiego skoncentrowała się między Rożanem a Pułtuskiem, tylko Żymirski był w Siedleckiem

pozostawiony dla obserwowania nieprzyjaciela, który po lewym brzegu Bugu postępował. Plan Chrzanowskiego więc musiał być zaniechany.

Należy tu nam wspomnieć o okoliczności, która i w druku była poruszona i w mieście wiele hałasu zrobiła, a nawet stała się przedmiotem interpelacyi na Sejmie. Chodziło o dojeżdżanie członków rządu do głównéj kwatery. Z powodu błędnych ustaw sejmowych między rządem a wodzem nie było żadnéj jedności. Było to złe, zgubne i nieszczęśliwe. Do rządu kierunek nawy należał, a rząd nie wiedział i nie miał prawa wiedzieć, co kapitan téj nawy i jéj majtkowie robią. Rząd powinien był powoływać uzbrojenie narodowe, siły wojskowe wystawiać, przysposabiać środki obrony i wojny, gromadzić zasoby i zapasy, a nie wiedział, jakich sił potrzeba, gdzie zapasy znajdować się mają, owszem zawsze lękać się musiał, aby z wodzem naczelnym co do tych kwestyi w nieporozumienie nie popadł. Taki stan rzeczy pozostać nie mógł i zaradzić mu trzeba było. Żeby zaś o atrybucye władzy nie było sporów, nieporozumień, i zazdrości, trzeba było innych środków ku zaradzeniu szukać. To skłoniło członków rządu do odwiedzania głównéj kwatery, do osobistych i poufnych rozmów z wodzem, z kwatermistrzem jeneralnym, z szefem sztabu. Dwóch członków szczególniéj przyjęło na siebie to delikatne powołanie: prezes rządu i Barzykowski. Pierwszy, jako prezes, naczelnik, najpierwsza osoba krajowa, swoją pozycyą i wysokiem znaczeniem umiał jak najwyższe zaufanie wzbudzać; drugi zaś, Barzykowski, jako zwierzchnik wojskowego wydziału, najbardziéj potrzebował wiedzieć o potrzebach armii. Były to arcy delikatne, a często nieprzyjemne misye, ale poświęcenia nie brakowało i gorliwe ich spełnienie, jeśli nie usunęło wszystkiego złego, to przynajmniéj przyczyniło się do jego zmniejszenia.

Kiedy główna kwatera była w Okuniewie, zaraz na drugi dzień ks. Czartoryski do niéj pospieszył, aby zawiązać ten potrzebny stósunek i wojsku narodowemu złożyć dowód, jak rząd będzie brał żywy udział we wszystkiem, co jego dotyczyć może. Kiedy kwaterę do Jabłonny przeniesiono, Barzykowski otrzymał wezwanie udać się do niéj. Dwa cele miał on na widoku: pierwszy krok uprzejmości względem Chłopickiego uczynić i naradzić się, jak z magazynami postąpić. Już w Łomży znaczne zapasy w ręce nieprzyjaciela się dostały, lecz były jeszcze nie tknięte w Ostrołęce, Pułtusku, Kałuszynie, Mińsku. Rząd potrzebował wiedzieć, które dla wojska zostawić, a które uprowadzić. Aby temu uwożeniu nadać sprężystość, Barzykowskiemu towarzyszył Plichta. W głównéj kwaterze było pię-

figur najważniejszych: Radziwiłł, wódz naczelny, Chłopicki, Mroziński, szef sztabu, Morawski, jenerał służby i Prądzyński, jako pełniący obowiązki kwatermistrza. Wszyscy oni zapewne chcieli pełnić swe obowiązki, ale zdaje się nam, że jeden tylko Prądzyński głowę sobie łamał nad dalszemi operacyami wojennemi. Od prywaty był on wtenczas daleki, a wydatność jenerała Chłopickiego zacierała w nim własne pretensye, skutkiem czego też pozycya jego była trudna.

Znajdował się między dwoma wodzami, dwoma jenerałami honorowymi, lecz nie bez słabości, dwoma miłościami własnemi i tysiącznemi okolicznościami skrępowany, które łatwo draźnić i obrażać, a jednakże interes sprawy nakazywał wszystkiego unikać, coby najmniejszy zaród nieporozumienia zrodziło. Nadto stopień, jaki posiadał, nie dozwalał mu tonu stanowczego, głosu decydującego, bo cóż one znaczyć mogły wobec jenerała Chłopickiego. Prądzyński, trzeba mu oddać sprawiedliwość, z gorliwością i zręcznością umiał tak rzeczy przedstawiać, insynuować, podsuwać, iż miłość niczyja nie była obrażona, harmonia panowała i sprawa wojenna mogła postępować.

Barzykowski, dobrze świadomy składu główněj kwatery, przed bytnością u jenerała Chłopickiego starał się wprzód widzieć z Prądzyńskim, a rozmowa między nimi miała miejsce w ogrodzie w Jabłonny. Prądzyński, otwarty i szczery, tak do Barzykowskiego mówił: „Dybicz śmiały plan powziął i chce uderzyć w nasze centrum. Widać, że na przewagę sił swoich liczy, jednakże, jeżeli my będziemy umieli się znaleść, może za śmiałość drogo zapłacić. Droga, którą ciągnąć zamierzył, daje nam wyborne pozycye obrony. Dybicz ma przy sobie tylko Rosena i Pahlena, bo korpus grenadyerski o kilka dni marszu od niego pozostaje, Witt i Kreutz zaś na lewéj stronie Bugu się znajdują. Siła przeto jego, z jaką pierwsze spotkanie stoczyć może, nie wiele więcéj nad 60 tysięcy wynosi. My, zostawiając nawet jenerała Żymirskiego na trakcie Siedleckim, możemy około 40 tysięcy zgromadzić. Powinniśmy przeto pod Modlinem zająć pozycyę, a gdy wódz moskiewski posuwać się będzie do Serocka i ku Pradze będzie zagony czynić, Żymirski powinien cofnąć się ku Pradze, aby z pod Modlina natarczywie na niego z boku uderzyć, a nawet w razie potrzeby walną bitwę przyjąć, bo lepszéj sposobności mieć nie możemy. W siłach zrównać się nie możemy, ale pozycya nasza dobra, a w razie niepowodzeń Modlin punktem oparcia, schronienia i przejścia na lewy brzeg Wisły pozostaje. Jeżeli atoli mamy tę myśl spełnić, trzeba wczesne i odpowiednie przygotowania zrobić i stósowne

rozkazy wydać, bo czasu nie ma do stracenia. Tymczasem my nic nie robimy, nie ma ani żadnego planu przyjętego, ani żadnych rozkazów wydanych, z założonemi rękoma nie wiem czego oczekujemy. Chodzę do nich od jednego do drugiego, nasuwam moje myśli, przedstawiam potrzebę dyspozycyi, lecz do niczego naklonić nie mogę. Dobrze, żeś pan przyjechał. Idź do jednego i drugiego, przedstawiaj, proś, błagaj, aby z téj bezczynności wyszli, bo w wojnie czas jest wszystkiem, raz stracony, już niczem powetowany być nie może."

Po téj rozmowie Barzykowski udał się do Chłopickiego, oświadczył mu w sposób najpochlebniejszy, w jakim zamiarze przez rząd narodowy przysłany został i dodał, że rząd, czyniąc ten krok, na nowo odwołuje się do jego przyrzeczenia, do jego patryotyzmu i do jego ramienia rycerskiego, tak teraz ojczyźnie potrzebnego, i spodziewa się, że raczy znieść się z wodzem, wesprze go radą i stosowne operacye przedsięweźmie. Odpowiedź Chłopickiego była jak zwykle w podobnych okolicznościach. Mówił, że niczem nie jest bez szlif, bez stopnia, do niczego nie należy i nic robić nie myśli, że zostaje w głównéj kwaterze, aby być na batalii i Ledóchowskiemu pokazać, że nie jest „tchórzem." Wszelkie Barzykowskiego przedstawienia były nadaremne. Dnia drugiego o godzinie 5 rano Chłopicki przysłał służącego do Barzykowskiego, dając znać, że z nim chce się widzieć. Barzykowski zastał go przy śniadaniu prawdziwie wojskowem: kieliszek wódki, szynka, salceson i kawałek chleba je składały. Przy wstępie zaraz rzekł, iż z pułkownikiem Turno udaje się do Serocka dla objechania tamtejszéj pozycyi, bo spodziewa się, iż tam do bitwy przyjść musi, dodając, iż dla jazdy rozkazy dane zostały, aby naprzód posunęła się dla powzięcia dokładnego języka, gdzie nieprzyjaciel znajdować się może. Oświadczył przytem, że jeżeli Barzykowski zatrzymać się zechce do jego powrotu, bliższe komunikacye będzie mu mógł udzielić. Członek rządu podziękował za tę gorliwość i zarazem zapytał o zdanie co do magazynów, które uprowadzić, a które pozostawić należy. Chłopicki odpowiedział, że łomżyński nie może już być uratowany, pułtuski powinien być wywieziony, ale miński na miejscu pozostawić trzeba, bo przed Serockiem lub Mińskiem, mówił, koniecznie do stanowczéj walki przyjść musi. Jeżeli zwycięztwo będzie na naszéj stronie, wtedy nam się przyda, im bliżéj bowiem magazyn ten, dostawa łatwiejsza. Jeżeli zaś nieprzyjaciel zwycięży, to nietylko w Mińsku, ale i w Warszawie magazyny zabrane zostaną. Późno w wieczór powrócił jenerał Chłopicki z objazdu, a był dobrego humoru i rzekł do Barzykowskiego:

„Dałby Bóg, aby Dybicz nie zmienił planu i na Serock chciał maszerować, może opłacić drogo swoję śmiałość.“ Zaś do pułkownika Kossa, który dnia tego był także w głównéj kwaterze, tak się odezwał: „Jeszcze raz powtarzam pułkownikowi, pospieszać trzeba z umocnieniem tych miejsc, które wskazałem, bo jeżeli pod Serockiem batalii stoczyć nie będziemy mogli, natenczas ona między Jabłonną a Pragą miejsce mieć musi i ta brzezina (wskazał na mapę) będzie kluczem naszéj pozycyi.“

Po powrocie Chłopickiego nowe rozkazy wojsku wydano. Dywizya 3 jazdy miała się posunąć naprzód, Krukowiecki pod Serockiem zgromadzić się, Skrzynecki opuścić Dobre i ku Jabłonnie się zbliżyć, Żymirski z batalionem jednym i dwoma działami miał zostać nad Liwcem, a reszta korpusów na wysokości Kałuszyna miała się trzymać. Gdyby marszałek Dybicz planu swojego nie odstąpił, przypuszczać można, że korzyści, a może zupełne zwycięztwo byłoby po naszéj stronie. Ale Moskale dziwnie są szczęśliwi. Jak mróz i śnieg pobił Francuzów i uratował Moskwę, tak i teraz natura Dybiczowi przyszła z pomocą. Z początku rzeki jak murem stanęły, a na nich wódz moskiewski oparłszy swoje plany, chciał sam jak w matnię leźć w ręce Polakom. Aliści kiedy ostatnie marsze miały być spełnione, 9 Lutego przychodzi raptowna i nagła odwilż, temperatura podług Schmidta z 17 i 18 stopni zimna na tyleż ciepła się zmienia, znikają śniegi, pola gołe się ukazują, drogi stają się trudne, na rzekach wody się zbierają, lody słabną i kruszą się, i lękać się trzeba, aby co chwila Narew i Bug nie puściły. Nie mógł nie widzieć Dybicz, że gdy Bug pęknie, wojska na lewéj stronie téj rzeki znajdujące się zupełnie od niego będą odcięte, nie mógł nie wiedzieć, że sam włazi w klin trzech rzek, jak w matnię i w niéj albo przez parę miesięcy bezczynnym musi pozostać, lub zdobywać dwa mosty, w mocnych pozycyach będące i strzeżone przez całą armię polską. Przejrzał więc niebezpieczeństwo, zwołał radę wojenną i na niéj postanowiono, że plan zmienić trzeba, że wojsko natychmiast ma być przerzucone na lewy brzeg Bugu i po drodze Brzesko-Siedleckiéj ku Pradze ma się posuwać. Stósowne do tego wydano rozkazy. Korpus 6, który znajdował się na wysokości Ostrowia, dnia 11 u Broku przez Bug przeszedł. Korpus 1, po zrobieniu forsownego marszu od Łomży, u Nura dnia 12 toż samo wykonał, jako też i rezerwy, pod rozkazami W. Księcia Konstantego będące. Na prawym brzegu pozostał tylko korpus grenadyerski, z dwóch dywizyi złożony i jenerał Manderstern ku wsparciu jego zostawiony.

Raport zdany cesarzowi tak to opowiada:

„Odebrawszy wiadomość, że wojska buntowników stoją w dwóch oddziałach, z których jeden znajduje się przy Ostrołęce, Pułtusku i Rożanie, drugi, znaczniejszy, około Mińska, Kałuszyna i Władysławowa, postanowiłem ruszyć z wszystkiemi siłami ku Bugowi przez Wyszków, ażeby po przejściu téj rzeki przeciąć wojska buntowników na dwie części, i zostawiwszy oddział jenerała Mandersterna w Łomży dla pilnowania lewego ich skrzydła, całą resztą sił starać się będę odjąć prawemu skrzydłu buntowników możność cofania się do Warszawy. W ciągu dniówki, jaką armia musiała tak dla wypoczynku, jako też dla opatrzenia się w nowe zapasy żywności uczynić, nagle powstał wiatr południowo-zachodni i taką zrobił zmianę w powietrzu, że po 20 gradusach zimna dnia 29 pola zostały zupełnie obnażone ze śniegu, drogi nader trudne, rzeki wezbrały i trzeba było lękać się, aby komunikacya między dwoma brzegami Bugu nie przerwała się zupełnie. Ztąd wypadało przyspieszyć przeprawę całéj armii na lewy brzeg téj rzeki, gdzie kraj jest sposobniejszy do utrzymania komunikacyi, i dnia 30 cała armia ruszyła w lewo i przeszła Bug w dwóch miejscach, korpus 6ty przy Broku, a 1szy przy Nurze.“

Armie więc, polska i moskiewska, prawie w jednym dniu czynią dwa zupełnie przeciwne ruchy, zmieniają fronty i dwie różne operacye przedsiębiorą, wódz moskiewski opuszcza swój plan i wojska swoje na lewy brzeg Bugu przerzuca, wódz polski na prawym brzegu gromadzi się, aby zastąpić drogę nieprzyjacielowi, którego tutaj już nie ma. Wódz moskiewski na zmianie zyskuje, bo koncentruje swoje wojska na jednę linię operacyjną, zajmuje stanowisko mocne bez kosztu i ma drogę ku Pradze otwartą; przeciwnie my tracimy pozycyę mocną nad Liwcem, biegniemy na inne stanowisko, którego jeszcze zająć nie zdążyliśmy, a już opuścić będziemy zmuszeni, przechadzamy się z pozycyi na pozycyą ze stratą i uszczerbkiem. Fortuna więc Moskwie sprzyjała, przeciwnie nas opuściła i od nas się odwróciła.

Kiedy Chłopicki objeżdżał pozycye pod Serockiem, kazał mocne nieprzyjaciela rozpoznanie uczynić. Brygada jazdy i pułk 2 p. l. ku temu przeznaczone zostały. Z Rożana udał się ten oddział ku Długosiodłowi, wypędził ztamtąd podjazdy nieprzyjacielskie i posunął się do Wiśniewa. Tam natrafił na silniejszego nieprzyjaciela, przyszło więc do żwawego spotkania. Nasi mieli górę, odznaczył się pułk jazdy augustowskiéj nowéj formacyi. Język powzięty został, nieprzy-

jaciel miał znajdować się między Nurem, Ostrowiem, a Brokiem. Powzięty język utwierdził naszych o zamiarach nieprzyjaciela, a więc oczekiwano na dalsze jego ruchy. Dopiero dnia 14 odebrana została nowa i pewna wiadomość, że wojska nieprzyjacielskie raptem opuściły swoje stanowiska i przerznęły się na lewy brzeg Bugu. Wiadomość ta, niespodziewana i fatalna, wszystko, co dotąd zrobione było, nietylko popsuła, ale nawet szkodliwem uczyniła. Natychmiast nasza główna kwatera z Jabłonny do Grochowa przeniesiona została. Skrzynecki otrzymał rozkaz wrócić do Dobrego i posunąć się ku Liwcowi, Szembek pomaszerował do Okuniewa, Krukowiecki zaś szybkim marszem przybył do Radzymina. Mimo pospiechu, już złe poprawione być nie mogło. Już mocnéj pozycyi nad Liwcem zająć nie mogliśmy, już nasze wojska rozdzielone, pojedyńcze walki staczać muszą; przed przemagającym nieprzyjacielem cofać się będą, aż nakoniec walna bitwa pod niekorzystnemi warunkami na błoniach Grochowa przyjęta być musi.

Opisaliśmy obszernie te początkowe ruchy i wypadki wojenne dla sprostowania wielu błędnych podań i niesprawiedliwych sądów, szeroko rozpowszechnionych. Nieszczęśliwy był działań naszych początek, ale wina nie zupełnie na nas spoczywa. Oskarżają powszechnie naszę główną kwaterę, że była bez żadnych planów wojennych, że żadna myśl operacyjna przyjęta nie została, że wszystko hazardowi pozostawiono. Z tego, cośmy opowiedzieli, każdy łatwo zobaczy, że nie wszystko to jest prawdą.

Nieprzyjaciel zuchwały z początku swoją liczbą, teraz jeszcze większéj nabrał otuchy. Przerzucił się na drugą stronę Bugu i zaraz szybko naprzód posuwać się zaczął. W kwaterze moskiewskiéj miano wiadomość, że główne siły polskie znajdują się między Kałuszynem a Dobrem, na straży dwóch dróg tędy przechodzących. Stósownie do tego wydano rozkazy. Korpus 6ty, który pierwszy na lewy brzeg Bugu przeszedł, miał być zasłoną, pod którą reszta armii swoje ruchy miała wykonywać. Dnia 11 jenerał Rosen zajął Morzyczyn, a 12go posunął się ku Węgrowowi. Opanowanie Liwca i zapewnienie przeprawy na Liwcu były teraz dla nieprzyjaciela pierwszą potrzebą i pierwszem działaniem. Sacken ze znacznym oddziałem piechoty, jazdy i 12 działami ku temu został przeznaczony. Liw jest to małe drewniane miasteczko, po lewym brzegu wielce błotnistéj rzeczki Liwca położone, długi drewniany most przez rzeczkę i błota do niego prowadzi. Żymirski, otrzymując rozkaz odwrotnego marszu pod Kałuszyn, miał zarazem poruczonem zostawić batalion

piechoty ku straży tego ważnego punktu. Batalion 7 p. p. l. z dwoma działami, pod dowództwem podpułkownika Wysockiego, został na obserwacyi. Pod Liwem więc naprzód działa miały zagrzmieć i wojna się rozpocząć. Wysocki, który powstanie pamiętnéj nocy rozpoczął, dziwnym zbiegiem wypadków pierwszy strzał miał przeciw Moskalom wymierzyć. Za zbliżeniem się nieprzyjaciela kazał most rozbierać, a gdy pod zasłoną piechoty sapery moskiewskie naprawiać go zaczęły, Wysocki ogień rozpoczął. Nieprzyjaciel zatacza 12 dział i ogniem kartaczowym wspiera robotników. Nasze dwa działa dobrze odpowiadają i walka uporczywa trwa aż do wieczora. Nieprzyjaciel traci wiele ludzi, ale roboty nie odstępuje i w nocy ma most naprawiony. Znaczne kolumny nieprzyjaciela ku przejściu się zbliżają. Wysocki dłuższy opór widząc niepodobnym, w porządku ku Stanisławowi się cofa i nieprzyjaciel zostaje panem téj ważnéj pozycyi, do któréj Chrzanowski słusznie tyle wagi przywięzywał, bo ona była kluczem operacyi na lewym brzegu Bugu.

Teraz wojska rosyjskie miały sobie drogę ku Warszawie otwartą i zaraz po opanowaniu Liwa zaczęły się naprzód posuwać, a główna kwatera w Węgrowie założona została. Korpus 1szy zajął pozycyę między Liwem a Węgrowem, wysuwając swoje przednie straże ku Kałuszynowi; korpus 6ty po nad Korytnicą posuwał swoje podjazdy ku Dobremu; korpus rezerwowy rozkłada się pod Sokołowem, a korpus 3ci jazdy zajmuje Mokobody. Wódz moskiewski w téj pozycyi dwa dni się zatrzymuje i zaledwie posunął się, już wypoczywa. W urzędowym raporcie za przyczynę ku temu kładzie, iż wojsko zmęczone nagłymi po złych drogach marszami wypoczynku potrzebowało, następnie, że do dalszego pochodu żywność musiał sobie przysposobić. Nam się zdaje, że o co innego tu chodziło. Najprzód, zmieniając swój pierwiastkowy plan i szybko przerzucając się na lewy brzeg Bugu, daleko Dybicz rozciągnął wojska, szczególniéj daleko korpus grenadyerów zostawił. Chcąc teraz razem na wszystkich punktach działać, aby tem samem wojska polskie do rozdziału zmusić, potrzebował oczekiwać zbliżenia się tych korpusów. Dowodem naszego twierdzenia są rozkazy do tych korpusów wydane. Jenerał Szachowskoj otrzymał rozkaz przyspieszenia marszu przez Łomżę i Ostrołękę w celu zbliżenia się ku Wiśle, tak dla zagrożenia Modlinowi, jako też sparaliżowania wszelkich organizujących się powstań w województwie płockiem. Jenerał Kreutz przez Lublin miał się posunąć ku Puławom, przejść Wisłę, województwo sandomirskie zająć i po lewym brzegu Wisły postępując, Warszawie zagrozić. Jenerał

Geismar wkroczył przez Włodawę i zajął Łuków i teraz kiedy armia moskiewska przeszła na lewy brzeg Buga stanowił jéj lewe skrzydło. Korpus 1szy miał z frontu atakować siły polskie pod Kałuszynem. Dla ułatwienia zwycięstwa i zrobienia go więcéj zupełnem, Geismar otrzymał rozkaz przez Seroczyn okrążyć wojska polskie i kiedy z czoła będzie atak rozpoczęty on miał z tyłu uderzyć, odciąć je i cofnięcie niepodobnem uczynić. Ku spełnieniu takiego okrążenia potrzebował przynajmniéj parę dni czasu i te mu dane były.

Tymczasem i w armii polskiéj zaszły pewne ruchy, które nietylko zamiary marszałka Dybicza sparaliżowały, ale jego pewność zwycięstwa w wątpliwość podały, a powód do nich dał jenerał Dwernicki.

Dwernicki, jak to już wiemy, od Dyktatora otrzymał polecenie formowania 5 i 6 tych szwadronów dziewięciu starych pułków jazdy. Organizacya dość szybko postępowała. Kiedy nieprzyjaciel wkroczył w granice Królestwa, jenerał Dwernicki otrzymał od wodza naczelnego nominacyą na dowódzcę oddzielnego korpusu, którego przeznaczeniem być miało działać na lewym brzegu Wisły i zasłaniać Warszawę. Korpus jego składał się z 5 i 6tych szwadronów, czterech pułków sztrzelców i czterech ułanów. Żołnierz przeważnie stary i dobry, konie świeże. Oprócz tego z dwóch pułków Krakusów Szymańskiego i Wiśniewskiego, obadwa zaledwie 400 koni liczące; z czterech czwartych batalionów 1, 2, 5 i 6 p. p. l. częścią starego częścią nowego żołnierza, z 6 dział 3 funtowych pod dowództwem kapitana Puzyny, oficera dawnéj służby, który na głos ojczyzny z Galicyi pośpieszył. W korpusie tym, a szczególniéj w kwaterze jenerała, znajdowało się wiele ochotników, częścią młodzieży pełnéj uczuć patryotycznych, częścią wrzaskliwéj hałastry klubu warszawskiego. Jenerał Dwernicki dobry patryota, rzutki i zdolny był do korda, ale słabego charakteru. Pod takimi zaś wodzami krzykacze służyć lubią, bo tam jakieś znaczenie mieć mogą. Kiedy jenerał Klicki obejmował dowództwo lewego brzegu Wisły, jenerał Dwernicki przeszedł pod jego rozkazy, a skoro nasza armia pod Sierockiem zgromadzać się miała i jenerał Żymirski tylko w Siedleckim zostawiony został, Klicki dla wsparcia go rozkazał jenerałowi Dwernickiemu przejść na prawy Wisły, stanąć na wysokości jego korpusu i z prawego boku zasłaniać go i zabezpieczać. Dwernicki szybko spełnił otrzymany rozkaz, po słabym lodzie już wodą zalanym dnia 11 przeszedł Wisłę, a dnia 12 posunął się ku Żelechowowi. Właśnie ten ruch wtenczas spełniał, kiedy Geismar stósownie do zleceń odebranych przez Sero-

dania otuchy żołnierzowi na cały głos śpiewa „Jeszcze Polska nie zginęła.“ Batalion mu wtoruje, huk dział śpiewu nie głuszy.

Jenerał Dwernicki, skoro tylko dostrzegł nieprzyjaciela zrzuconego i uchodzącego, wydaje rozkaz, aby na drugą kolumnę uderzyć. Kapitan Trojanowski i Fijałkowski z dwoma szwadronami mają zabiedz z czoła, a sam jenerał z dwoma szwadronami podp. Chmielewskiego z boku. Jenerał Geismar, chcąc powetować klęskę pierwszéj kolumny przed jego oczyma dokonaną, sam sprawia wojsko i staje na czele. Rycersko obadwaj jenerałowie spełniają swoję powinność. Nasza jazda pierwsza uderza a uderzenie jéj tak mocne i natarczywe, że nieprzyjaciel w kilku minutach złamany, rozbity pierzcha. Sześć dział na miejscu zostaje, 4 pułk ułanów je bierze a nieprzyjaciel jedynie bliskości lasu swój ratunek zawdzięcza i tylko tentent koni o szybkości ucieczki jego świadczy.

Świetne było spotkanie pod Stoczkiem a jazda, broń w przeszłości naszéj tak świetna, zrównała się tu w walce z przodkami. Plonem zwycięztwa było 11 dział, 12 wozów amunicyjnych, pyszny i bogaty namiot Geismara, 250 niewolnika. Z naszéj strony poległo 40, 54 rannych między któremi 5 oficerów liczono.

Zwycięztwo pod Stoczkiem, skutek trafu i waleczności naszéj jazdy, na dalszy obrot wojny był bez stanowczego wpływu, ale w ogóle dla sprawy naszéj wielce stało się pożądanem i pomyślnem. Była to pierwsza z nieprzyjacielem rozprawa a zaszczytne zwycięstwo, przy nas zostało. Nieprzyjaciel odebrał dowód, że szczerze do walki stajemy, a jenerał Toll, zdając o tem raport Dybiczowi tak się wyraża: przestrach był tak wielki, że W. Książę Konstanty z korpusem swoim chciał Siedlce opuścić i do Chodowa się cofnąć. Jedynie przybycie jego (Tolla) umysły uspokoiło.“ Od wkroczenia nieprzyjaciela nie było żadnéj pomyślnéj wiadomości, owszem same smutne w obiegu krążyły pogłoski. Cofaliśmy się ciągle, nieprzyjaciel zajmował pozycye po pozycyi bez obrony i boju, traciliśmy magazyny w Łomży, Siedlce przed garstką nieprzyjaciela opuszczone zostały, wszystko smutne, a stronnicy i dawni szpiedzy Moskwy szeroko po stolicy wieści te roznosili. Niespokojność i smutek w mieście panowały. Rząd po dwakroć musiał przez pisma publiczne zbijać rozsiewane wieści i czynić zapewnienia uspakajające. Dopiero zwycięztwo pod Stoczkiem podniosło ducha, rozweseliło umysły, kraj, stolica i wojsko uradowało się, wszystko nabrało otuchy i swobody. Prócz tego rozbicie Geismara pod Stoczkiem sparaliżowało plan Dybicza co do okrążenia korpusu Żymirskiego. Jenerałowi Dwernickiemu

za Stoczek należy się chwała i zasługa. Od objęcia dowództwa nad powierzonym mu korpusem był on czynnym i kiedy inni jenerałowie, mniéj ufno w oręż polski, unikali walki, o zwycięstwie wątpili, on przeciwnie szukał nieprzyjaciela i z wyszukanym zaraz do walki stanął. Pojął ducha narodowego i dowiódł, że serce waleczne i polskie go ożywiało. Lecz przebóg czemuż ta gwiazda jego tak krótko jaśniała?

Rząd narodowy, chcąc wynagrodzić usługi oddane przez jenerała Dwernickiego, i zarazem innym jenerałom dać przykład i zachętę, zamianował go jenerałem dywizyi. Ponieważ czynił to bez przedstawienia wodza, przeto wezwał Barzykowskiego, aby udał się do głównéj kwatery i księcia Radziwiłła przychylenie pozyskał. Było to dnia 18 Lutego wieczorem, dnia w którym kwatera naszego wojska z Okuniewa do Grochowa przeniesiona została i wielki w niéj nieporządek panował. Gdy przybył Barzykowski kilku jenerałów u wodza się znajdowało, i w przytomności ich członek rządu propozycyą czynić musiał, ale wszyscy jednogłośnie zawołali, krok rządu jest bardzo słuszny a jenerał Morawski nawet dodał: „Starsi jesteśmy jako jenerałowie od jenerała Dwernickiego, ale on nas pod Stoczkiem wszystkich prześcignął, jemu więc awans przynależy.“

Po zwycięztwie pod Stoczkiem jenerałowi Dwernickiemu otwierało się obszerne pole działania. Mógł uchodzącego Geismara ścigać, W. Ks. Konstantemu w Siedlcach strachu napędzić, mógł połączyć się z jenerałem Żymirskim i swą dzielną jazdą w potyczkach, które ten korpus miał staczać, wielce siły jego wesprzeć, a może nawet zwycięstwo na naszę stronę nachylić. Mógł przez Żelechów udać się do Kazimierza, przejść Wisłę i wpaść na tyły Kreutza, który do Sandomierza ciągnął i zupełnie go zniszczyć. Wszakże zdrada, tchórzostwo czy głupstwo, jednego z naszych wojskowych czego rozstrzygnąć się nie podejmujemy, wszystko sparaliżowała i zepsuła. Jenerał Klicki wysłał niejakiego majora Reszke z oddziałem wojska do strzeżenia lewego brzegu Wisły wyżéj Warszawy. Oficer ten jak późniéj się okazało był najnieżyczliwszy naszemu powstaniu. Zdał raport Klickiemu, że piechota z korpusu Kreutza przechodziła Wisłę, że jéj przednie straże już znajdują się w okolicach Ryczywoła, i że ku Warszawie ciągnąć zamierzają. We wszystkim tem ani słowa prawdy nie było, ale jenerał Klicki odebrawszy taki raport od oficera sztabowego umyślnie ku temu wysłanego nie mógł mu wiary nie dać. Ponieważ Warszawa była zagrożona, trzeba więc było ją zasłonić a tylko Dwernickiego można było użyć ku temu. Posłano

mu więc rozkaz, aby jak najprędzéj przeszedł na lewy brzeg Wisły i ku zasłonie stolicy spieszył. Wśród bitwy odebrał ten rozkaz, choć więc zwyciężył nieprzyjaciela, ścigać go nie mógł, dnia następnego zrobił marsz odwrotny, i 17 pod Górą przeszedł Wisłę. Oto przyczyna, że z otwierającego mu się pola korzystać nie mógł.

Po opanowaniu przez nieprzyjaciela Liwa już na całéj linii wojennéj strzały słychać było, różne utarczki między podjazdami miały miejsce, a wszystko zbliżanie się wielkiéj walki i bitwy zapowiadało.

Powiedzieliśmy, że jenerał Skrzynecki otrzymał rozkaz powrotu do Dobrego i jeżeli można zajęcia Liwa. Skrzynecki zdał raport, że Liw jest już przez nieprzyjaciela obsadzony i że nieprzyjaciela ma już sam przed sobą. Przysłano mu więc drugi rozkaz, aby zrobił silny rekonesans, spędził nieprzyjaciela z pozycyi zajmowanych i nie prędzéj się cofnął, aż będzie miał pewność o siłach przemagających. Dnia 14 w nocy, wypełniając rozkaz, z częścią piechoty i drugim pułkiem ułanów, przeszedł las i zbliżył się pod Zakrzew, kędy nieprzyjaciel obozował. Przednie straże podchwycono i pułkowi ułanów polecono niespodziany napad uczynić, kiedy piechota w odwodzie miała zostawać. Waleczny pułkownik Ziemięcki na czele dwóch szwadronów wśród wrzawy i okrzyku na nieprzyjaciela wpada, noc ciemna, wrzawa, gęste strzały, rzucają popłoch. Zamięszanie powstaje, oficerowie i żołnierze, ludzie i konie wszystko ucieka, chowa się, cel dopięty, nieprzyjaciel spłoszony, ale korzyści wielkich nie odniesiono, bo noc ciemna nie pozwalała działać na pewno i pod jéj zasłoną Moskale się ukryli. Kilkudziesięciu tylko było zabitych i rannych i kilkudziesięciu do niewoli wziętych. Skrzynecki przechodzi wieś i daléj posuwa się, lecz za Wisłą szerokie ogniska rozłożone się wznoszą, piechota tam obozuje i wkrótce działa się odzywają. Jenerał przeto, otrzymawszy od wziętych niewolników dokładne wiadomości, że główne wojska nieprzyjacielskie po nad Liwcem się znajdują i że niemi jenerał Rosen dowodzi, uważał za stósowne odwrót nakazać, pozostawił jeden batalion we wsi Makowce dla bronienia przeprawy przez rzeczkę Osowa zwaną, a sam cofnął się pod Dobre i tam pozycyą zajął. W starciu tem waleczny pułkownik Ziemięcki był ciężko ranny.

Wojska nieprzyjaciejskie po dwudniowym wypoczynku, dnia 17 wielki ruch naprzód rozpoczęły. Na pięć dni żywności miał żołnierz na sobie, na drugie pięć wiozły spędzone podwody, a po dziesięciu dniach wypoczynek w Warszawie przyrzeczony został. Sam Schmidt tak to podaje: „A więc na dziesięć dni była armia zaopatrzona, War-

szawa zaś niedaleko, chwila rozstrzygająca już bliska.“ Nieprzewidywał wódz moskiewski jak jego nadzieje zawiedzione zostaną.

Dwoma traktami i w dwóch wielkich kolumnach nieprzyjaciel naprzód postępował. Naprawo Rosen przez Dobre ku Okuniewowi dążył, na lewo Pahlen od Liwa ku Kałuszynowi maszerował, drogą bitą od Siedlec do Warszawy idącą. Za Pahlenem korpus odwodowy się posuwał. Zarzucają Dybiczowi nawet jego stronnicy, iż, przeznaczając dla korpusu Rosena drogę przez Dobre i Okuniew, błąd popełnił, bo zadaleko ten korpus od głównéj armii odsunął, przez co mógł być pobitym i droga dla tego korpusu najwłaściwsza przez Stanisławów była. Zarzut to nie słuszny. Rosen mógł być równie i pod Dobrem i pod Okuniewem pobity. Gdyby był na Stanisławów postępował cała wojna byłaby inny obrót wzięła.

Nad korpusem Pahlena i odwodem miał W. Ks. Konstanty dowództwo, lecz po przestrachu jaki okazał po stoczkowskiéj rozprawie, Dybicz niemógł jego odwadze i determinacyi dłużéj dowierzać i jenerała Tolla, swego powiernika i szefa sztabu, w miejsce jego przeznaczył. Ów kniaź, co od kolebki na cara wschodu był przeznaczony, na skronie którego korona caratu spadała, ów pan absolutny i despota polski, teraz we własnych obozach tak nisko spada i podrzędną figurą się staje, a na tym jeszcze kresu i końca nie będzie; fortuna z niego igraszkę spełni, bo niesprawiedliwość i grzechy na drugich spełnione sowicie odpłaci i wśród własnego kraju i obozu tulaczem on zostanie.

Dwóch jenerałów polskich było przeznaczonych do strzeżenia tych dwóch traktów, któremi nieprzyjaciel posuwać się zamierzył. Żymirski pod Kałuszynem, Skrzynecki pod Dobrem. Ponieważ do walki stawać będą, aby nie być posądzonym o jakąkolwiek stronność chcemy przeto moc ich korpusów podać.

Korpus jenerała Żymirskiego składał się:

Z dywizyi piechoty:

Bryg. jen. Roland	7 p. p. l.	bat.	3
Strzelcy Podlascy	Kuszla		1
„	Czyżewski, 2 p. s. p.		3
	4 p. s. p.		3

Z dywizyi jen. Ruttié:

Bryg. Bukowski,	1 p. ułanów	szw.	4
	1 p. Sandomirski	„	4
„ Chłapowski	4 p. ułanów	„	4
	1 p. Lubelski	„	5

Artylerya, kompania 2 pozycyjna dział 8
2 lekka „ 6
ogółem . . 9530.

Korpus Skrzyneckiego.
Dywizya piechoty:
Brygada Andrychewicza 8 p. p. l. bat. 3
3 p. p. l. „ 3
Bogusławski 4 p. p. l. „ 4
Weterani czynni „ 2
Brygada jazdy ułanów pułk 2gi „ 4
„ „ „ „ 3ci „ 4
Artyleryi dział pozycyjnych „ 8
lekkich pieszych „ 6
ogółem . . 9850.

Obadwa jenerałowie rozkaz odebrali trzymać się na jednéj wysokości i zostawać w związku we wszelkich ruchach i operacyach jakie przedsiębrać będą.

Jenerał Żymirski pod Kałuszynem zajął pozycyą. Przednie jego straże z jazdy i piechoty złożone zajmowały miasteczko, korpus zaś po za miastem obozował. Już dnia 17 o godzinie 7 zrana przez nieprzyjaciela był atakowany i jenerał Toll na czele dywizyi grenadyerów, dwóch pułków jazdy i 4ch bateryi artyleryi od Siedlec z czoła nań uderzył. W téj saméj chwili druga dywizya piechoty z korpusu Pahlena z boku się pokazywała. Za ukazaniem się nieprzyjaciela jenerał polski kazał przednim strażom miasteczko opuścić, cofnąć się na główny korpus, jeden zaś batalion piechoty, dwa działa i pułk jazdy lubelskiéj pod dowództwem podpułkownika Stokowskiego wysłał na drogę do Stanisławowa, tak dla zabezpieczenia własnego swego boku i utrzymywania związku z jenerałem Skrzyneckim, jakoteż dla wsparcia podpułkownika Wolskiego, który z jednym batalionem piechoty i trzema szwadronami jazdy sandomierskiéj był wysłany do pilnowania dawnego traktu z Siedlec do Stanisławowa prowadzącego. Po krótkim oporze Żymirski rozpoczął odwrót, raz dla tego, że widział nieprzyjaciela przemagającego w siłach, powtóre że odebrał wiadomość. iż korpus Pahlena od Liwa pod Kałuszyn ciągnie. Cofanie się naszego wojska o godzinie 9 zaczęte trwało do 5 wieczór i odbyło się porządnie, wśród ciągłego ognia, z rozwijaniem się i zatrzymywaniem na każdéj mocniejszéj pozycyi. Jenerał Czyżewski dowodził naszym tylnym strażom, i z przykładną gorliwością i energią dopełniał swego przeznaczenia. Nieprzyjaciel

postępował za naszem wojskiem aż do Osin, ostatniéj wsi przed Mińskiem położonéj. Jenerał Żymirski stanął na noc przed Mińskiem w dobrze obranéj pozycyi.

Daleko ważniejsze spotkanie tego samego dnia miało miejsce na naszem lewem skrzydle. Już o 7 godzinie z rana zagrzmiały działa na błoniach małego miasteczka Dobre. Po rozpoznaniu, zrobionem pod Zakrzewem, jeneral Skrzynecki cofnął się pod Dobre, zajął pozycę i nieprzyjaciela tam oczekiwać zamierzył. Dobre, mała otwarta mieścina, żadnych murów i żadnéj budowli nie miało, któreby do obrony zdolnem je czyniły, ale za to okolice jego hojnie w dobre pozycye militarne są uposażone. Dość obszerne błonia naokoło, otoczone gęstym lasem, las zaś przerżnięty strumieniami i grzęzawiskami trudnemi do przebycia. Na prawo wzgórza, na lewo mniejsza wyniosłość, ale zawsze zdroje i błota przystęp do niéj utrudzają. Jedna tylko droga od Zakrzewa i Makowca do miasta prowadzi, jedną więc tylko drogą nieprzyjaciel mógł przybyć. W téj pozycyi w następujący szyk bojowy Skrzynecki swoje wojska ustawił: las obsadził batalionem drugim 4 p. p. l., na drodze, która do miasta wiodła i tworzyła środek pozycyi, cztery działa kazał zatoczyć i trzeci batalion 4 p. p. l. ku zasłonie przeznaczył, na prawo, na wzgórzach 4 działa ustawiono, które z linią armat, na drodze się znajdujących, tworzyły kąt ostry i krzyżowym ogniem wyjście z lasu ostrzeliwać mogły. Przy tych działach ku zabezpieczeniu batalion drugi 3 p. p. l. zostawał i ku temu punktowi miał cofnąć się major Wodzyński, ku Osowcowi wysunięty. W tyle pozostał szwadron jazdy z 2 pułku ułanów. W drugiéj linii batalion trzeci 3 p. p. l., na lewo batalion 4 p. p. l. i batalion drugi 3 p. p. l., który miał cofnąć się z Makowca. Daléj na drodze stały 4 działa, a szwadronów trzy 2 pułku ułanów ku ich asekuracyi. Ku strzeżeniu drogi, od młyna Osichciny idącéj, jako też od Jadowa, zkąd najwięcéj nasz korpus mógł być zagrożonym, dwa bataliony 8 p. p. l. i dwa szwadrony 3 pułku ułanów. Weterani czynni i dwa szwadrony 3 pułku ułanów stanowiły rezerwę. Prawem skrzydłem dowodził pułkownik Andrychewicz, lewem pułkownik Bogusławski, obadwa zdatni i waleczni oficerowie. W środku przy rezerwach sam jenerał Skrzynecki się znajdował. Jak był mocny korpus jenerała Rosena już wiemy. Wprawdzie Schmidt powiada, że jenerał Rosen pod Dobrem miał tylko 18 batalionów piechoty, brygadę jazdy i kilkadziesiąt dział, a reszta korpusu inne przeznaczenie otrzymała, lub w tyłach się znajdowała; nie jest to jednak zupełna prawda.

O 7 godzinie rano las od Makowca zaczął być przez nieprzyjaciela atakowany. Kilka razy jego flankierów zrzucano. Podwaja więc swoje siły, działami się posługuje i pod ich zasloną przejście przez Makowiec i naprawę mostu uskutecznia. Major Dąbrowski, stósownie do rozkazu, cofnął się wtedy i zajął stanowisko wskazane. Nieprzyjaciel postępował naprzód w silnych kolumnach, a liczną artyleryą chciał sforsować nasze pozycye i wyjście z lasu sobie ulatwić, lecz artylerya nasza dzielnie odpowiadała i usiłowania Moskali były nadaremne. Wtenczas jenerał Rosen z boków lasu próbować przejścia zamierzył. Jenerał Reibnitz na czele czterech batalionów i ośmiu ciężkich dział dostaje rozkaz uderzyć z prawego boku, a poprzedzony tyralierami, pole zyskać usiłuje. Lecz waleczny pułkownik Bogusławski zrzuca tyralierów i do lasu ich wpiera. Zaczyna się żywy ogień karabinowy na całéj linii, nieprzyjaciel kilka razy usiłuje z lasu się wysunąć, lecz zawsze tego Bogusławski nie dozwala. Blizko trzy godziny trwa walka, a ani jeden krok ziemi nie jest ustąpiony. Jenerał Rosen posyła wtedy wsparcie i jenerał Reibnitz z nowemi siłami natarczywie prze się naprzód. Bogusławski, dla zapewnienia sobie tyłu, posuwa drugi batalion na lewo, sam zaś wraz z kapitanem Borzęckim zbiera plutony tyralierskie i zawoławszy: „czwartaki na bagnety," rzuca się na nieprzyjaciela. Opór Reibnitza nadaremny, częścią wykłuty, do lasu znowu wrzucony zostaje. Po dwa kroć Reibnitz atak powtarza, lecz zawsze Polacy są panami pozycyi. Na lewem skrzydle nieprzyjaciel walkę przez silny ogień działowy rozpoczyna, artylerya nasza, chociaż mniéj liczna, dzielnie odpowiada, trafnie pociski rzuca i nie jedno działo nieprzyjacielskie do milczenia zmusza. Jenerał Rosen rozwija kilka batalionów piechoty, a pułk ułanów w odwodzie stawia. Mężny Andrychewicz na czele 3 p. p. l. walkę przyjmuje. Gęsty i dobrze żywiony ogień karabinowy przeszło godzinę trwa bezustannie, nakoniec Andrychewicz bagnetem uderza i tutaj nieprzyjaciel kroku nie dotrzymuje i do lasu się cofa. Od godziny 9 z rana do 3 z południa walka trwała i nieprzyjaciel, mimo przemagającéj siły, ani piędzi ziemi nie zyskał i jakby bagnetem polskim do lasu przygwożdżony został. O wpół do 4 godziny jenerał Skrzynecki zawołał: „Czas odwrót uczynić, na wpół do 6téj na zachód słońca trzeba być w Osichcinie, pozycyę zająć i noc tam przepędzić." Cofanie w schody odbyło się w największym porządku, a tak wolno, że jenerał Skrzynecki po kilka razy rozkazy przyspieszenia posyłał. Żołnierz nie czuł się do tego ustępowania zmuszonym i dla tego cofał się niechętnie. Na noc

wojska nasze stanęły na zamierzonéj pozycyi i tak skończyła się walka pod Dobrem.

Wojska moskiewskie dobrze pod Dobrem się biły, miały wprawdzie mocną pozycyę przeciw sobie, lecz liczbą górowały, powinny więc były więcéj zrobić, większe skutki odnieść. Jenerał Rosen najniepotrzebniéj pod Dobrem walkę staczał i wyższością sił chciał drogę sobie robić. Gdyby był posłał część wojsk swoich ku Stanisławowi, którego trakt przez jeden tylko batalion był strzeżony, byłby tyły obydwóch korpusów polskich zagroził i do cofnięcia ze stratą ich zmusił. W samem spotkaniu zaś pod Dobrem nie dość masami atak prowadził i zdaje się, że silny opor doznany zbyt go ostrożnym uczynił. W raportach do cesarza strata jego podana: jeden oficer i 81 żołnierzy zabitych, rannych zaś 15 oficerów i 658 żołnierzy. Kto zna wiarogodność raportów moskiewskich carowi zdawanych i oceni naturę walki, łatwo dostrzeże mylność podania. Strata większa daleko jak w dwójnasób była; przystęp do lasu był licznym trupem zasłany. My sami mieliśmy więcéj jak 300 żołnierzy rannych i poległych. Szczególniéj odznaczyli się pułkownik Bogusławski i Andrychewicz, jako też oficerowie Czyżewski, Dąbrowski, Kindler, Cichocki i wielu innych walecznych.

Potyczka pod Dobrem pod względem wojennym była może bez celu i skutku, a może nawet zbyteczna, lecz pod względem ogólnéj sprawy nie bez korzyści. Po Stoczku i Dobrem nieprzyjaciel chlubnie zatrzymany został, uczuł oręż polski, doznał jego mocy i siły, musiał stracić na zarozumiałości i zaufaniu. Zrozumiał, że trudna walka go czeka i że zwycięztwo będzie wątpliwe. Przeciwnie, żołnierz polski przekonywał się, że walka jest możliwa, zwycięztwo podobne, nabrał więc otuchy, nadziei i zaufania. Jeżeli na polu Stoczka jazda nasza zajaśniała chwałą przodków, pod Dobrem dla piechoty był dzień tryumfu. Dzień 17 Lutego był także dla jenerała Skrzyneckiego dniem chwały i przyszłości, zajaśniał on na naszym horyzoncie wojskowym, a Dobre jest to pierwszy promień jego przyszłego hetmaństwa. Skrzynecki pod Dobrem umiał obrać pozycyę, w dobry szyk bojowy swoje wojska sprawił, okazał wiele przezorności, męztwa i honorowego uporu wojennego, lecz cała bitwa jest tylko odporna, nic nie ma ryzykownego, każda piędź ziemi uporczywie broniona, ale żadnego śmiałego sięgnięcia po korzyści, a tem bardziéj po zwycięztwo.

Jenerał Skrzynecki dnia 18 przez Stanisławów cofnął się do Pustelnika i zawiadomił o tem jenerała Żymirskiego. Czynił zara-

zem ostrzeżenie, ażeby Żymirski dłużéj na pozycyi pod Mińskiem nie zostawał, gdyż odciętym być może. Żymirski, stósownie do instrukcyi zatrzymał się pod Mińskiem dla wstrzymania dalszego pochodu nieprzyjaciela, skoro jednak dowiedział się, że się Skrzynecki cofnął do Pustelnika, a podpułkownik Stokowski zawiadomił go, że po całodziennéj walce musiał się przed przemagającym nieprzyjacielem przez Broże do Cyganki cofać, mając swój lewy bok odkryty, musiał Mińsk opuścić i cofnąć się do Janówka.

Na dzień 18 marszałek Dybicz takie wydał rozkazy swoim wojskom. Na lewem skrzydle korpus 6ty miał zająć Stanisławów, a przednie straże jego posunąć się aż do Okuniewa. Na prawem korpus 1szy miał zająć Wielkie Dembe, a przednie straże do Miłosny wysłać. Z początku nieprzyjaciel słabo parł Żymirskiego, porządnie się cofającego, lecz pod wsią Stojadła natarczywszym być zaczął, rozwinął dwie dywizye piechoty, liczną jazdę i artyleryę i boju szukać się zdawał. Żymirski nie widział pozycyi odpowiedniéj, nie przyjął więc spotkania i w ciągłem odstrzeliwaniu i odpieraniu daléj się rejterował. Podpułkownik Chrzanowski tylną strażą w odwrocie dowodził, a okazał w tem przytomność umysłu i wielką znajomość sztuki wojennéj. Chłopicki dla ruchu, jaki wykonać zamierzał, a o którym zaraz mówić będziemy, potrzebował koniecznie, aby kolumny nieprzyjaciela, posuwające się traktem bitym Siedleckim, przynajmniéj na wysokości Janówka zatrzymane zostały. W tym celu ku wsparciu Żymirskiego posłał dywizyę, korpus jazdy jenerała Łubieńskiego. Pod Kobiercem w szyku bojowym oczekiwał jenerał Łubieński na nasze wojsko. Pozycya tu była dogodniejsza rzeczywiście, zatrzymały się więc i rozwinęły się nasze kolumny. Nieprzyjaciel zaraz na nie uderzył. Podpułkownik Chrzanowski zaraz na początku od granata ranny został, a zdaje się, że na jenerała Żymirskiego oddalenie się tego oficera żywe wrażenie uczyniło, bo dawszy czas jeździe do zwinięcia się, odwrót dalszy nakazał. Pod Janówkiem, stósownie do rozkazu, zatrzymał się na pozycyi i miał zamiar noc tam przepędzić, lecz nieprzyjaciel krok w krok postępował, nie dawał odetchnięcia i zaledwie z lasu wyjść zdołał, aliści rozwinął 12 batalionów piechoty i żywy atak rozpoczął. Krótko trwał ogień tyralierski i nieprzyjaciel w kolumnach naprzód zaczął się posuwać. Jenerał Czyżewski staje wtedy na czele swojéj brygady, bagnetem na wroga uderza, zatrzymuje go, zrzuca, lecz sam ranny, z pola schodzić musi. Pułk 4ty s. p. za daleko się zapędza i wiele ludzi traci, aby sobie

drogę otworzyć. Podpułkownik Zawicki podobno dobrowolnie do niewoli się dostaje.

Już pomrok wieczorny padać zaczynał, kiedy na naszem lewem skrzydle dał się słyszeć mocny ogień karabinowy i wkrótce kilku żołnierzy uchodzi z batalionu podpułkownika Wolskiego, wysłanego dla trzymania związku między korpusem Żymirskiego a Skrzyneckiego. Wolski zajmował Cygankę, nie miał się dość na baczności, nie zachował ostrożności wojennych i przez Sackena na czele pięciu batalionów piechoty i dwóch pułków jazdy pochwycony i otoczony, do poddania się wezwany został. Na propozycyę taką odpowiedział przysłanemu oficerowi: „Żołnierz polski nie zna poddania się i bagnet potrafi mu drogę utorować.“ Jenerał Sacken natychmiat więc kazał dać ognia kartaczami, a piechocie na oddział polski uderzyć. Wolski rzeczywiście bagnetem robi sobie drogę, a ciężka była przeprawa z przemożnym nieprzyjacielem, i po trzy kroć potrzeba było linię moskiewską przebijać i łamać. Lecz męztwo i determinacya górę bierze i nakoniec z matni się wydobył i do Okuniewa ujść zdołał. Ale przeszło 200 walecznych na placu pozostało, a w liczbie ich kapitan Strojnowski, podporucznik Dąbrowski i inni.

Wszystkie te przyczyny, a szczególniéj przeprawa Wolskiego spowodowały Żymirskiego do opuszczenia Janówka i cofnięcia się do Miłosny. W nocy i w niezupełnym porządku odwrót uskuteczniony został. Dzień 18 więc nie był pomyślny dla naszego korpusu, szczególniéj straty, przez podpułkownika Wolskiego poniesione, były dotkliwe. Jenerał Żymirski otrzymał trudne przeznaczenie, nieprzyjaciel bowiem był od niego znacznie silniejszy i zatrzymanie jego nie było łatwe, prawie niepodobne. Mimo tego, nie zdaje się nam, aby odpowiedział swemu powołaniu. Opór jego był za nadto miękki, trzymanie pozycyi bez energii, cały kierunek bez wyższych zdolności. W raporcie do wodza podał jenerałów Czyżewskiego i Rolanda, podpułkowników Chrzanowskiego, Oborskiego i Stokowskiego jako tych, którzy się szczególnie odznaczyli. Dnia 19 bardzo rano Żymirski cofnął się pod Wawer.

Jenerał Chłopicki, gdy odebrał raport od Skrzyneckiego z pod Dobrego i od Żymirskiego z pod Mińska, nie mógł nie widzieć, iż nieprzyjaciel dwoma traktami i w dwóch wielkich kolumnach naprzód ku Pradze się posuwa i że tak dalekie odłączenie tych dwóch kolumn od siebie daje sposobność pojedyńczego ich pobicia. Postanowił więc z tego błędu korzystać, a rozprawa Skrzyneckiego tym

bardziéj go do tego mniemania upoważniła. Od Rosena chciał zacząć. Ponieważ jenerał Skrzynecki na czele jednéj dywizyi mógł cały dzień tę kolumnę nieprzyjaciela zatrzymać, więc wnosił, że jak weźmie dwie lub więcéj, koniecznie między Stanisławowem a Okuniewem pobić go musi, a raz pobiwszy, będzie mógł w bok uderzyć na korpus, co traktem Siedleckim postępuje. W tym celu następujące rozporządzenia wydał. Żymirski otrzymał rozkaz nieprzyjaciela drogą Siedlecką maszerującego koniecznie na wysokości Mińska lub Janówka zatrzymać; ku temu został wsparty dywizyą jazdy Łubieńskiego. Krukowieckiemu polecono przyspieszyć marsz przez Radzymin do Turowa dla tworzenia odwodu. Jenerał Szembek z sześcioma batalionami strzelców pieszych i brygadą jazdy miał udać się do Pustelnika, minąć Skrzyneckiego i tworzyć pierwszą linię bojową. Dnia 18 powinien był zaatakować posuwającego się Rosena i po zamienionych strzałach szybko się cofnąć, aby tym sposobem wciągnąć go do Okuniewa. W Okuniewie połączony Szembek ze Skrzyneckim mieli zająć pozycye i bitwę przyjąć. Wśród bitwy, kiedy byłaby w całem rozwinięciu, jenerał Milberg na czele czterech batalionów grenadyerów, a może nawet wsparty brygadą piechoty z korpusu Krukowieckiego, powinien był z lewego boku debuszować, od razu na bagnety uderzyć i bitwę roztrzygnąć. Jazda zaś miała plon zabierać. Wydawszy takie rozkazy, Chłopicki sam pospieszył do Pustelnika dla wzięcia dowództwa.

Pomysł jego był wyborny i wielkie z niego skutki wyniknąć mogły. Nietylko Rosen mógł być pobitym, ale jeszcze i korpus, co traktem Siedleckim postępował, mógł wielkie klęski ponieść i wojna od razu za granicę Królestwa przeniesiona zostawała. Lecz fortuna nam dnia 18 zupełnie nie sprzyjala, w niczem nie mieliśmy szczęścia, bo Moskwie ono służyło. Rosen nietylko, stósownie do rozkazu otrzymanego, nie posunął swoich przednich straży pod Okuniew, ale nawet Pustelnika nie zajął. Działa Żymirskiego daleko niżéj słyszane były, jak mu rozkazem naznaczono. Chłopicki przeto, nie doczekawszy się nieprzyjaciela, z pułkami strzeleckiemi dywizyi Szembeka opuścił Pustelnik i cofnął się pod Okuniew. Tam cały dzień wojsko oczekując, pod bronią stało. Rosen nie przybywał. Dopiero nad wieczorem pokazało się czoło kolumny, która od Cyganki postępowała. Był to Sacken. Wkrótce wytykać się zaczęły przednie straże i na drodze od Stanisławowa się wysuwały. Były one z korpusu Rosena, z jazdą jenerała Włodka. Wszczęła się kanonada. Horyzont od rac i granatów został oświecony, lecz żadne korzyści

odniesione być nie mogły, bo nieprzyjaciel w większych masach się nie pokazywał i od lasu odstąpić nie chciał, a w takich warunkach noc zapadła. Wtem Chłopicki otrzymuje raport od Żymirskiego, że skutkiem przemożnych sił nieprzyjaciela nietylko na wysokości Janówka, ale nawet i Miłosny zatrzymać się nie może i że pod Wawer się cofa. Raport ten wprawił w niespokojność Chłopickiego, zdawało mu się, że jest za wysoko wysunięty i że od Pragi odciętym być może; wydał więc rozkaz, aby wszystko wojsko pod Okuniew natychmiast bez straty czasu odwrót wykonało. Całą noc i spiesznym krokiem wojsko się cofało i o świcie na błoniach, okrążających Pragę, się znalazło. Skutkiem tego cofania Moskwa posiadła połowę Królestwa kongresowego, pół Wisły. Ruchy te i spotkania, od wkroczenia nieprzyjaciela aż do obecnéj chwili się odbywające, kosztowały nas w rannych i zabitych do tysiąca ludzi. Nieprzyjaciel znacznie większe straty poniósł, boć samo Dobre i Stoczek przeszło 1000 ludzi go kosztowały.

Chłopicki pospieszył do Grochowa. Widzieliśmy go wtenczas. Gniewał się, rzucał i dąsał na jenerała Żymirskiego, iż nieprzyjaciela nie zatrzymał na wysokości Janówka, a tem samem pozbawił go tak świetnego zwycięztwa. Nie chcemy wdawać się w krytykę czynności wojennych jenerała Chłopickiego, bo mamy wysoki szacunek dla jego zdolności i wielkiego doświadczenia, jednak prawda nie pozwala nam zamilczeć spostrzeżeń, jakie słuszne nam się wydają. Żymirski, być może, że za miękko bronił pozycyi, lecz czyż opuszczenie ich przez niego powinno skłonić Chłopickiego, aby planów swych zaniechał i pod Wawer tak spiesznie się cofnął? Nie widzimy racyi do tego. Chłopicki miał jeszcze w odwodzie korpus Krukowieckiego, mógł więc wesprzeć nim Żymirskiego, a wtenczas wyjście Pahlena pod Wawer stawało się niepodobne, a przynajmniéj wielce wątpliwe. Krukowiecki z Żymirskim byli dostateczni do zatrzymania Pahlena, wszak dzień następny aż nadto to sprawdził, czyż więc Chłopicki na czele jenerałów Szembeka i Skrzyneckiego nie mógł przeciw Rosenowi zamiaru swego spełnić? Rosen musiał dnia następnego przyjść pod Okuniew i byłby niechybnie pobitym. Nie twierdzimy, aby w tem nie było coś zaryzykowanego, ale wielkich zwycięztw nie ma bez narażenia się, a zwłaszcza to, które tak potężnie na los wojny miało wpłynąć, zasługiwało, żeby dla niego coś poświęcić. Jeszcze właściwsze nam się zdaje, zamiast oczekiwać pod Okuniewem na przybycie Rosena, zostawić przeciw niemu Skrzyneckiego, który z nim się już mierzył, a zabrawszy dywizye Szembeka i korpus Kruko-

wieckiego, starym traktem Siedleckim puścić się prosto ku Pahlenowi i wtenczas, kiedy mu pod Mińskiem Żymirski opór stawiał z frontu, uderzyć nań z boku i zwycięztwo otrzymać. Rzecz to była wielce prawdopodobna, bo wódz moskiewski popełnił błąd ogromny, rozdzielając tak szeroko swoje kolumny. Wódz polski powinien był umieć z tego korzystać, a że nie korzystał, więc wina za to nie może spadać na samego Żymirskiego.

ROZDZIAŁ XX.

Siły stron walczących gromadzą się pod Pragą. — Położenie doliny Pragskiéj. — Pierwszy dzień olbrzymich zapasów. — Bitwa pod Wawrem. — Niebezpieczeństwo grożące stolicy. — Czynności Sejmu i Rządu. — Doniesienia jenerała Skrzyneckiego. — Trudne położenie członków Rządu i nowe błaganie, żeby Chłopicki naczelne dowództwo objął. — Jego odpowiedź. — Losy korpusów od armii rosyjskiéj odłączonych. — Kreutz zajmuje Lublin, przechodzi Wisłę i bez przeszkody usadawia się w Sandomierskiem. — Spotkanie się Dwernickiego z częścią jego korpusu i przyczyny dla których powodzenie Dwernickiego nie przyniosło korzyści. — Pochód Czachowskiego. — Nieprzebaczona nieprzedsiębiorczość naszych wojsk względem niego. — Bitwa pod Białołęką. — Plany stron obudwu do przyszłéj walnéj bitwy.

Dzień 19 Lutego, dzień krwawy i pamiętny w dziejach naszego powstania jest dniem pierwszym owych wielkich, olbrzymich walk które na błoniach pragskich stoczone były. Praga, przedmieście Warszawy, na prawym brzegu Wisły położona, pomnik to naszych nieszczęść i losów. Budowy tu wznoszone nie czas, nie starości zniszczyły, lecz oskard, ręka ludzka łamała. Okopy trzykroć sypane i rozburzane, aby na nowo je wznosić. Mogiły kośćmi sterczące, przekazują potomności czasy naszych nadziei i naszéj niedoli.

Topograficzne położenie jéj okolic takie: półokrąg, półkole, którego cięciwę stanowi Wisła, na dwie mile się rozciąga i składa się z błoń, pola ornego, łąk i smugów, na około znacznymi lasami i borami obrosłych. Na kończynach lasów są wzgórza i wzniosłości, daléj zaś płaszczyzny nawet niziny strumieniami i rowami przerznięte i wody swoje do Wisły toczące. Wisła pod Warszawą szeroka, od strony Karczewa robi odnogi, tworzy wysepki, wysypuje kępy. Dwie z nich są znaczniejsze. Jedna Gosławek, druga Saska Kępa. Przy kępie Gosławskiéj zaczyna się pasmo smug i trzęsawisk zaroślami pokrytych i ciągnących się od lasu Miłosny wzdłuż drogi bitéj siedleckiéj, wśród nich jest mała osada i młyn, co wszystko nosi nazwę Gosławka. Daléj idzie Wawer z małą przestrzenią pól swoich.

Na Wawrze kończą się lasy, które od Miłosny się rozciągają, a traktem Siedleckim są przerżnięte. Przy końcu lasu stoi karczma, Wawer nazwana. Za nią Grzybowska-Wola, przez którą prowadzi gościniec z Okuniewa do Pragi. Pola téj wioski pod lasami są wzgórzyste i panują nad błoniem i pasmem smug, które ku Pradze się staczają. W środku nich mały lasek olszowy. Za Grzybowską Wolą idzie Kawenczyn, również pod lasem położony i również wzdłuż lasu wzgórzami panujący. Kawenczyn dotyka się Grodziska, a za Grodziskiem Kobyłka, Białołęka, Jabłonna i inne własności ziemskie, które aż do Wisły dotykają. Między Wawrem a Pragą w środku jest Grochów i u Grochowa zbiegają się obydwa gościńce: Siedlecki i Okuniewski, a za Grochowem aż do Pragi ciągną się Kolonia Elsnera, Brudno, Targówek, Szmulowszczyzna. Po za Wisłą, na wzgórzu, Warszawa wznosi się, wyniosłem swojem położeniem i sterczącemi wieżami zdaje się nad Pragą i jéj przestrzenią panować.

Dzień 19 Lutego był pogodny, suchy lecz mroźny. Ile jest wiadomem, obydwaj wodzowie wojsk walczących nie mieli zamiaru dnia tego walnéj bitwy staczać. Jenerał Chłopicki potrzebował zająć pozycyę na którą dopiero przybył i dać trochę wypoczynku swéj armii. Dybicz chciał doczekać się korpusu Rosena, który w tyle pozostał, i na wysokości korpusu 1go się nie znajdował. Jego przednie straże dnia 8 wieczorem zaledwie Okuniewa dosięgły. W téj myśli wydał następujące rozkazy: przednie straże korpusu 1go mają posunąć się do Wygody, reszta korpusu rozstawić się w schody między Wygodą a Miłosną, korpus 6ty także swoje przednie straże doprowadzić ma ku wygodzie; korpus zaś cały stanie bokiem ku Grzybowskiéj Woli. Rezerwy mają się zatrzymać między Miłośną a Wielkiem Dembem.

Ponieważ wojska nieprzyjacielskie dwoma traktami, Siedleckim i Okuniewskim, się zbliżały; przeto sama konieczność wskazywała, że my dwóch punktów wyjścia strzedz powinniśmy i pozycyę tu zająć. Stósowne dyspozycye wydano. Dywizya jenerała Szembeka otrzymała rozkaz stanąć na pierwszéj linii, zająć miejsce jenerała Żymirskiego pod Wawrem i być na straży nieprzyjaciela, który gościńcem Siedleckim postępował. Ponieważ dywizya ta całą noc z pod Okuniewa maszerowała, przeto chociaż rano rozkazy były dane, zaledwie na godzinę 10, na naznaczonem stanowisku stanęła. Jenerał Szembek zaraz zaczął ją sprawiać w szyk bojowy, lecz zaledwie pierwsze bataliony ustawił, kiedy nieprzyjaciel już się ukazał. Od

Miłosny jenerał Żymirski już żadnego oporu nieprzyjacielowi nie czynił i dopiero pod Wawrem zajął korzystną pozycyę, aby czoło mu stawić. Właśnie to szybkie i bez oporu cofnięcie się Żymirskiego zdaje się wprowadziło nieprzyjaciela w błąd i już mu się zdawało, że oporu nie dozna, że bez strzału i walki Warszawę posiąść zdoła.

Pierwsza kolumna, która z lasu wyszła i niejako przednią straż tworzyła, była pod komendą jenerała Łopuchina. Siłę jéj Schmidt podaje na trzy pułki piechoty, dwa jazdy i 16 dział, Dybicz zaś w urzędowym raporcie do cara mówi, że składała się ona z dywizyi piechoty, z trzeciéj dywizyi jazdy i 24 dział. Przytaczamy umyślnie ten szczegół dla tego aby okazać jak mało podaniom Schmidta wiary dawać można. Gdy jenerał Łopuchin z lasu wysuwać się począł, batalion nasz piechoty, który najbliżéj straży był postawiony, zaraz żywym ogniem go powitał. Moskale podług zwyczaju działami odpowiedzieli. Grom rozległ się po błoniach Pragi, po obozie polskim i obił się o szczyty Warszawy i walka się zaczęła. Wrą bębny, komenda „za broń!“ się rozlega, żołnierz ochoczo na linię bojową śpieszy.

Jenerał Chłopicki miał swoję kwaterę w Grochowie, w pierwszym domku od strony linii bojowéj położonym. Gdy usłyszał strzały, dosiadł konia i pospieszył na miejsce starcia. Wprawnem okiem ocenił, że bitwa toczyć się musi w dwóch miejscach, w dwóch punktach przy wyjściu z lasu. Daje więc następujące rozporządzenia:

Dywizya jenerała Szembeka tworzy prawe skrzydło; strzelcy celni Kuszla obsadzają zarośla Gosławskie i są jego kończyną. Dywizya rozciąga się od zarośli Gosławskich aż do drogi bitéj Siedleckiéj. Ma przy sobie dwie baterye artyleryi; bateryą pozycyjną podpułkownika Piętki i czwartą bateryą lekką. Trzy bataliony z dywizyi jenerała Żymirskiego dla rozpoczętéj walki już zmienione być nie mogą i należą do prawego skrzydła. Dywizya jenerała Szembeka, z boku na Wisłę, a tyłem oparta o błota Gosławskie. W tyle, na prawo, dywizya jazdy jenerała Łubieńskiego, pod zasłoną małego lasku sosnowego, w schody ustawiona, szczególnie dla strzeżenia błót Gosławskich, aby ztamtąd nieprzyjaciel okrążyć Polaków nie mógł. Jeden tylko pułk piąty strzelców konnych jest naprzód wysunięty. Na lewo od Szembeka, między drogą Siedlecką a Okuniewską, stoi sześć batalionów z dywizyi jenerała Żymirskiego, wspartych trzema bateryami artyleryi. W miejscu, gdzie droga z Okuniewa z lasu wybiega umieszczony jenerał Krukowiecki ze swoją dywizyą i czterema bateryami artyleryi. Brygada 2ga téj dywizyi z dwiema bateryami staje przy samym lesie, brygada 1sza i pułk

jazdy strzelców, jako odwód w drugiéj linii. Tym sposobem Żymirskiego sześć batalionów i dywizya Krukowieckiego tworzyły niejako nasz środek. Pod Olszyną Grochowską rozwinął się jenerał Skrzynecki i stanowi on lewe skrzydło. Pułkownik Jankowski zajął Grodzisk trzema pułkami jazdy, dotykał dywizyi jenerała Skrzyneckiego i tworzył kończynę lewego skrzydła. Reszta jazdy naszéj i rezerwowa artylerya stanęły między Grochowem a Pragą i żadnego udziału w walce nie przyjęły.

Marszałek Dybicz z szefem sztabu, jenerałem Toll, udawał się właśnie z Mińska do Miłosny, gdy usłyszał silny huk dział. Posłał więc jenerała Tolla co prędzéj, aby zobaczył co się dzieje i w razie potrzeby dowództwo objął. Udali się z nim jenerałowie Neuhard i Suchozanet, ostatni szczególniéj dla obrania dobrego stanowiska dla dział, których dostateczną ilość miała być użyta. Moskale głównie na działach sztukę wojenną opierają.

Wojska nasze wszystkie na błonach pod Wawrem się znajdowały a choć nie wszystkie były użyte i największa ich część dorywczo tylko w ogień była rzucana, ale to już wina wodza, że ich odpowiednio nie użył.

Siły nasze były następujące:

Dywizya jenerała Szembeka:

Batalionów 10 i 1 batalion strzelców celnych.
Artyleryi bateryi dwie.

Dywizya jenerała Żymirskiego:

Batalionów 9. Artyleryi bateryi trzy.

Dywizya jenerała Krukowieckiego:

Batalionów 12. Artyleryi bateryi cztery.

Dywizya jenerała Skrzyneckiego:

Batalionów 12. Artyleryi bateryi dwie. Jazdy dywizyi trzy.

W ogóle armia nasza wynosiła 38 do 40 tysięcy.

Z sił nieprzyjacielskich, któreśmy wyżéj wyliczyli tutaj były:

Korpus 1szy jenerała Pahlena, przy wkroczeniu	mocny	36,350	dział	96
Korpus 6ty jen. Rosena . .	„	31,358	„	80
Dywizya 2ga grenadyerska .	„	10,500	„	26
Korpus 3ci jazdy	„	7,279	„	22
Gwardye W. Ks. Konstantego	„	5,959	„	20
Dywizya jazdy Geismara . .	„	4,500	„	24
Kozaków pułków ośm . . .	„	4,800	„	—
Ogółem . .		100,746	dział	268

Schmidt dla uratowania chwały oręża rosyjskiego pod Wawrem, skutkiem przemagającéj liczby skompromitowanego, znacznie liczbę wojsk rosyjskich zmniejsza; jedne opuszcza, jak cały korpus rezerwowy, to jest dywizyę grenadyerów, korpus 3 jazdy, z dywizyą Geismara i gwardyami W. Ks. Konstantego, inne pozostawia w tyłach. Podanie to nie jest prawdziwe. Wprawdzie w tyłach armii pewne oddziały pozostawiono, tak w Łomży znajdował się jenerał Manderstern ze swoją brygadą, w Siedleckiem cztery bataliony z korpusu Rosena. Prócz tego były i pewne ubytki, lecz te nie wynosiły nawet 10 tysięcy. Co zaś do podania, iż korpus rezerwowy nie był użyty, jest ono bez żadnego dowodu. Korpus ten wprzód wszedł na trakt bity Siedlecki niż korpus Pahlena, a w dalszym marszu krok w krok za nim postępował. Dywizya grenadyerska pod Miłosną dnia 19 z rana się znajdowała i w raporcie marszałka Dybicza do cesarza pułki ułańskie z korpusu 3go, uderzenie wykonywające, są wspomniane, a więc udział w boju brały. Zresztą, ponieważ my liczymy wszystkie nasze wojska, bez względu czy się biły czy nie, tem samem więc należy liczyć wszystkie siły moskiewskie. Liczba zaś wojska rosyjskiego wraz z kozakami przeszło 90,000 wynosiła. Tym sposobem jeden żołnierz polski więcéj jak przeciw dwom do walki stawał.

Łopuchin, odpowiadając działami na nasz ogień karabinowy pod osłoną armat, chce się rozwinąć pod lasem. Jednę brygadę piechoty po prawéj stronie drogi bitéj, drugi po lewéj ustawia, artyleryę umieszcza w środku, jazdę zaś trochę w tyle na lewo pozostawia. Podpułkownik Piętka dzielnie z dział swoich pozycyjnych odpowiada i liczną śmierć w ściśnięte kolumny nieprzyjaciela niesie. Sam Schmidt przyznaje, że wojska rosyjskie poniosły bolesne straty od krzyżowego ognia i niezadługo jenerał Astrofinow i trzech innych sztabowych oficerów z placu boju dla ran odniesionych zejść musiało. Pod ogniem nieprzyjacielskim Szembek kończy rozwijanie swoich dywizyi i zaledwie to spełnił, staje sam na czele 1 i 3 p. s. p. i naprzód ku nieprzyjacielowi się posuwa. Uderzenie naszych było natarczywe, nieprzyjaciel kroku nie dotrzymał, wiele trupa pozostawiwszy, do lasu skrył się i, jak sam wódz moskiewski w raporcie carowi donosi, „przeszło dwie wiorsty cofać się musiał.“ Szembek posuwa się za nieprzyjacielem aż do krańca lasu, lecz pod lasem się zatrzymuje i ani sam do niego nie wkracza, ani rozkazów na to nie odbiera, ani też jenerał Żymirski ku wsparciu jego nie śpieszy. Nieprzyjaciel przeto zyskuje na czasie i jenerał Pahlen z resztą korpusu marszu przyspiesza, spotyka uchodzące bezładnie swoje prze-

dnie straże, rozkazuje dywizyi 3ciéj piechoty, jako też reszcie jazdy wziąść pierwszy krok i pod Wawer spieszyć. Jenerał Suchozanet liczbę dział zwiększa, a kiedy nadjechał jenerał Toll, „zaraz trafnie ocenił, mówi Schmidt, że Polacy zajmują korzystne stanowisko, że przeto najpierwszą jest potrzebą wszystkie usiłowania ku temu zwrócić, aby wojska polskie na lewo ku błotom zwrócić.“ Stósowne ku temu dyspozycye wydano. Nieprzyjaciel pod wsparciem licznéj swojéj artyleryi znów z lasu debuszować usiłuje i rozwijać się zaczyna. Na lewym boku jenerał Pahlen, na prawym sam Toll dowodzą.

Jenerał Chłopicki odgadł zamiary nieprzyjaciela, rozkazuje więc jenerałowi Szembekowi drugą linię co prędzéj naprzód posunąć, pułkowi zaś grenadyerów, jako też batalionom z dywizyi jenerała Żymirskiego z czoła uderzyć. Wszczyna się zacięta walka, ryczą działa, rzęsisty ogień karabinowy pada. Mimo licznych dział nieprzyjaciela, nasza artylerya nie milknie, owszem dzielnie odpowiada. Piętka szczególniéj się odznacza. Jenerał Suchozanet, dowódzca moskiewskiéj artyleryi, ciężko ranny, z pola schodzi i jenerał Toll sam wojska naprzód prowadzi. Szembek na czele swoich pułków strzeleckich wielkie straty od artyleryi ponosi, ale kroku nie cofa i owszem, mimo oporu, naprzód postępuje, bagnetem się wspierając. Nieprzyjaciel placu nie dotrzymuje, oddaje niewolników, działa, lecz te dla braku koni uprowadzone być nie mogą. Szczególniéj odznacza się kapitan Bobiński, który w miejsce majora Ćwierczakiewicza, gdzieś zawichrzonego, batalionem dowodzi. W tym samym czasie na naszem lewem skrzydle pułk grenadyerów dostaje rozkaz posunięcia się naprzód. Z początku grenadyerzy miękko sprawę zaczynają, bo dowódzców batalionów na ich czele nie widać, lecz wkrótce męztwo się w nich odzywa, a Milberg ich wiedzie. Również bataliony Żymirskiego do ataku idą, artylerya trafnymi strzały ich wspiera, nieprzyjaciel przełamany, zepchnięty, uchodzi, wiele trupa zostawiając, a drugi pułk strzelecki moskiewski traci sztandar, zdobyty przez batalion majora Staniszewskiego.[1]) Batalion podpułkownika Brzeskiego

---

[1]) Sztandar zdobyty przez pułk 2gi s. p. rząd odesłał Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Oto jest odezwa rządu narodowego przy przesłaniu jego:

„Rząd narodowy, pragnąc dać dowód Towarzystwu Warszawskiemu Przyjaciół Nauk wdzięczności, na jaką sobie zasłużyło przez usiłowania swoje ku utrzymaniu języka, ducha, sławy i cnót narodowych, złożył do gabinetu pamiątek ojczystych orła sztandaru nieprzyjacielskiego, zdobytego

trzy działa zabiera, wojska nasze wszędzie naprzód się posuwają, a Toll, który zamierzał nasze prawe skrzydło odciąć i na błota wrzucić, sam teraz zrzucony i nie wiele brakuje, żeby był zupełnie pobity. Lecz my znów z przewagi naszéj korzystać nie umieliśmy. Jenerał Żymirski nie dość popiera odniesione korzyści, nie prze daléj nieprzyjaciela, Krukowiecki nie wspiera Żymirskiego, bezczynny stoi, chociaż jeszcze Rosena widać nie było. Wódz moskiewski w téj chwili przybywa do armii, widzi jéj porażkę, cofanie się, lecz skutkiem nieenergicznego popierania ma czas straty naprawić. Przybywają jemu w pomoc posiłki: druga dywizya z korpusu 1go, dywizya jazdy Geismera i dywizya z korpusu 3go jazdy i wszystko zaraz w ogień przyszło, piechota na prawe skrzydło wojsk polskich, jazda na lewe, nakoniec i z niecierpliwością przez Dybicza oczekiwany jenerał Rosen nadciąga. Korpus 6ty dwiema drogami ku błoniom Pragi maszerował. Główna kolumna pod Włodkiem na Okuniew, druga na Kawenczyn postępowała. Była dwunasta godzina, kiedy czoło przedniéj straży jenerała Włodka wytykać się zaczęło. Jenerał Krukowiecki przeciw niemu tak swoje wojska rozporządza: jeden batalion piechoty i pół bateryi artyleryi konnéj podpułkownika Konarskiego przy Grzybowskiéj Woli jeszcze w lesie usadawia, przy wyjściu z lasu staje brygada jenerała Giełguda z drugą połową bateryi, brygada jenerała Małachowskiego, dwie baterye pozycyjne i pułk 1szy s. k. przy Wygodzie jako odwód zostaje. Już pod Grzybowską Wolą jenerał Włodek przez wysunięty batalion i działa Konarskiego żywo przyjęty, stracił wielu ludzi i daléj postępować nie mógł. Nadbiegł mu sam Rosen w pomoc z trzema pułkami piechoty. Nasz batalion wysunięty cofnął się wtedy na brygadę Giełguda. Na czele czterech pułków piechoty i jednego pułku jazdy jenerał Rosen wyjścia z lasu próbuje. Walka z brygadą jenerała Giełguda wszczyna się, nieprzyjaciel drogo okupuje każdą piędź ziemi, nakoniec zdołał nad krańcem lasu cztery baterye zatoczyć i cztery pułki rozwija. Jenerał Krukowiecki, aby mu zagrozić i rozwijanie się utrudnić, rozkazuje pułkowi 5mu p. l. z prawego boku uderzyć. Natarczywie i śmiało uderzenie wykonano, gorąca sprawa

---

w bitwie pod Grochowem, dnia 19 b. m. przez żołnierzy z pułku 2go strzelców pieszych.

Warszawa, dnia 22 Lutego 1831.“

Trudno większego uczczenia zasług, oddanych przez Towarzystwo.

(Przyp. Autora.)

się wszczyna, nieprzyjaciel jest nawet na chwilę wstrzymany, ale nadciągnęła dywizya 2ga korpusu 6go, Rosen więc natychmiast jéj na linię boju wystąpić rozkazuje. Jenerał Krukowiecki brygadę jenerała Małachowskiego na pierwszą linię przeznacza i dwiema bateryami pozycyjnemi ją wspiera. Swojem prawem skrzydłem dotyka drogi bitéj, a Giełguda w odwodzie stawia. Kiedy tak na naszem lewem skrzydle z Rosenem walka się toczy, na prawem rzeczy mniéj korzystny obrót biorą. Jenerał Toll, wsparty trzema pułkami, naprzód się posuwa. Jenerał Żymirski, który tylko ma przy sobie sześć batalionów, mimo całéj waleczności, przed tak przemagającemi siłami ostać się nie może i cofać się musi. Jenerał Chłopicki, zawsze i wszędzie obecny, gdzie największy wre ogień, właśnie wtenczas znajdował się przy naszych środkowych bateryach i im kierunek i cel strzałów naznaczał. Dostrzegł śmiały ruch jenerała Tolla, widzi niebezpieczeństwo i następujące rozkazy wydaje: jenerał Krukowiecki ma z częścią swojéj piechoty z prawego uczynić ruch naprzód, aby tym sposobem Tolla posuwającego się z boku zagrozić. Jenerał Łubieński z jazdą ma na prawo stanąć, a pułk grenadyerów jeszcze raz z czoła uderzyć. Na czele grenadyerów sam staje. Adjutanci i Małachowski, minister spraw zagranicznych, są obok niego. Milberg daje rozkaz: „naprzód marsz,“ i kolumna śmiałym krokiem się posuwa. Masy nieprzyjaciela łamać trzeba; trupami bojowisko jest zasłane, lecz i grenadyerzy wielkie straty ponoszą, drugi batalion prawie do połowy się zmniejsza. Podpułkownik Bortkiewicz i Kiekiernicki ranni, do niewoli są wzięci, krew płynie obficie. Na prawo jenerał Łubieński, stósownie do rozkazu, na czele swojéj dywizyi przez zarośla naprzód występuje. Naprzeciw niemu jenerał Sacken z dwoma pułkami ułanów i dwoma huzarów w 24 szwadronów się rozwija. Na całéj linii żywy bój się wszczyna, wszędzie słychać głosy dowódzców: „naprzód, naprzód! hurah, hurah!“ i wojska mierzą się, po trzykroć uderzają, cafają się, zwrot czynią i znów uderzają. Męztwo z przemagającą siłą bój toczy i na żadnéj stronie zwycięztwa nie ma. Lecz jenerał Pahlen, nowemi posiłkami wsparty, po drogiem okupieniu wyjścia z lasu, naprzód posuwać się zaczyna i ku Wawrowi się zbliża. Nasza brygada strzelców całodziennym bojem przeciw trzykroć razy silniejszemu nieprzyjacielowi wyczerpana, oporu stawiać nie może i choć zwolna, ale się cofa. Żymirski również pod Gosławski dom odwrót czyni. Jenerał Rosen już jest na wysokości Wygody, chwila krytyczna. Bagnety moskiewskie od Wawru aż pod Kawenczyn już na całéj linii połyskują, a przeszło 200 dział przy-

krańcach lasu zatoczone pociski rzuca. Chłopicki więc widzi potrzebę opuszczenia pozycyi bronionéj tak uporczywie zajęcia i stanowiska na którem by nasze wojska więcéj skoncentrowane być mogły. Lecz przed odwrotem piechoty trzeba naprzód ściągnąć, jazdę jenerała Łubieńskiego za nadto na prawo wysuniętą. Posyła rozkaz, aby po za dywizyę Szembeka cofnięcie się spełnił, zaś jenerałowi Szembekowi rozkazuje, aby dotąd starał się utrzymać, dopóki jenerał Łubieński odwrotu nie dokona. Łubieński nie usłuchał rozkazu, zdawało mu się bowiem niegodną sprawą w obec nieprzyjaciela tył podawać. Chłopicki posyła powtórny rozkaz i posyła go przez Gustawa Małachowskiego, ministra spraw zagranicznych, który cały dzień przy nim służbę adjutanta pełnił i wskazuje która droga bezpieczniejsza. „Nie jenerale, odrzekł Małachowski, tędy bliżéj“ i wązką grobelką pod działami nieprzyjacielskiemi się puszcza. Rozkaz powtórny musiał być wykonany i jenerał Łubieński zwija pułki i odwrót zaczyna. Pułk 4ty s. k. pod dowództwem pułkownika Kamieńskiego ma odwrót zasłaniać. Jenerał Sacken, jak tylko dostrzegł odwrót naszéj jazdy, natychmiast ataku najścia probuje. Pułk 4ty czeka nieprzyjaciela i czoło mu stawia. Łamią się jego roty o pierś polską i nasi za uchodzącym w pogoń się puszczają. Lecz wpadają na grzęzawiska, błota, rowy. Lód pod kopytami koni pęka, łamie się, zapadają więc, grzęzną i nakoniec cofać się muszą. Nieprzyjaciel ze wszystkich stron ich oskakuje i otacza. Pałaszem więc drogę sobie robić trzeba, silnie krzyżową sztuką machać, żeby się z pomiędzy nieprzyjaciół wyrąbać. Wielu walecznych pada, major Sosenkowski kilka razy ranny do niewoli się dostaje, pułk jednak toruje sobie drogę i łączy się z dywizyą.

Jenerał Chłopicki nakazuje wojsku zająć inną pozycyę. Dywizya jenerała Szembeka staje na prawo drogi bitéj, ukośnie do niéj, oparta o mały sosnowy borek, Winnicą nazwany. Dywizya jenerała Żymirskiego zostaje w środku oparta o Grochów. Chłopicki, dając rozkazy, pierwszy raz dopiero od zaczętéj walki spotkał jenerała Żymirskiego przy domu Gosławek zwanym i żywo go zgromił. Wyrzucał mu błędy i na nim cały gniew swój skrupił. Dywizya Krukowieckiego między Grochowem a Olszyną się rozwija. Jenerał Skrzynecki, który zawsze trzymał Olszynę i mały dotychczas brał udział w bitwie na miejscu pozostał.

Marszałek Dybicz zmianę naszéj pozycyi wziął za odwrót i zdaje się, iż się zwycięztwa spodziewał. Kazał na całéj linii wojskom na-

przód się posunąć. Pahlen pod Wawer się zbliżył. Jenerał Toll wieś Gosławek zajął, jenerał Rosen Wygodę obsadził. Lecz aby daléj postąpić, trzeba było Olszynę posiąść. Dopóki ona w ręku naszym, dopóty wszelkie naprzód posunięcie się było niepodobnem. Jenerał Rosen dostaje rozkaz o to się pokusić. Wysuwa on naprzód 24tą i 25tą dywizyę i liczne dział na wzgórzach Kawenczyna zatacza. Lecz zwycięzca Dobrego, już sprawiał się z Rosenem, kroku mu nie ustąpił i teraz więc żywo go przyjął. Wódz moskiewski dostrzegł po oporze doznanym, że Polacy uchodzić nie myślą, prócz tego i słońce ku zachodowi już się chyliło. Dał więc rozkaz poprzestać boju, tylko gromy dział aż ku nocy szeroko się rozlegały. Kiedy jenerał Rosen ku olszynie się posuwał, jenerał Skrzynecki dla zabezpieczenia swego lewego boku, posłał pułk jazdy kaliskiéj dowództwa pułkownika Dłuskiego aby Kawenczyn obsadzić. Jenerał Rosen nie mógł w swoich tyłach wojska polskiego pozostawić, wysłał więc przeciw niemu dwa pułki ułanów. Chociaż siły nieprzyjaciela były przemagające śmiało jednak Kaliszanie pierwszy atak przyjęli. Nieprzyjaciel atak powtórzył a nowy pułk, jeszcze dobrze do boju nie przywykły, już go wytrzymać nie zdołał i cofnął się. Lecz, że odwrót musiał czynić przez wąski mostek a rów szeroki, znaczne więc straty poniósł i jedynie przytomności jenerała Skrzyneckiego, który batalion piechoty ku wsparciu i obronie posłał, winien swoje ocalenie. Na tem zakończyła się owa pierwsza i krwawa bitwa.

Po wielkiéj wrzawie i burzy głęboka cichość nastąpiła. Umilkły działa, ucichły rotowe strzały, tylko jęki ludzkie, konanie walecznych, krzyki rannych daleko słychać było.

W dniu tym krwawa była walka, ale zwycięstwo żadne. Piędź tylko ziemi zdobyta, ale jakże wiele ona kosztowała? Pod względem moralnym atoli dla obydwóch stron miała ona wielkie znaczenie. Nasz żołnierz liczby dotąd się lękał, a potęga caratu imponowała całéj Europie. Tymczasem garstka zbrojnych pod Wawrem Moskwie drogę zaparła i pokazało się, że sprawa z nią nie jest tak trudna.

Obadwa wojska walczyły mężnie, pozycye były zdobywane, tracone i znów odzyskiwane; uderzano, cofano się i znów naprzód posuwano. Bagnet, pałasz, kolba, pięść, wszystko było użyte. Wojsko rosyjskie miało parę pięknych momentów. Drugie wyście z lasu i rozwinięcie się, jako też uderzenie na pułk grenadyerów były dobrze spełnione i robią mu zaszczyt. Jednakże, bez żadnego uprzedzenia sądząc, chwała przy wojsku polskiem została, choćby za to tylko, że walkę przyjęło, że na pozycyi się utrzymało, że się przewyższa-

jącym siłom oparło. Szczególniéj piechota nasza w walce była wyborna, o pierś liczną nieprzyjaciela się nie rozbiła, ona go zatrzymała, po dwakroć złamała i zwycięstwo na swoję stronę chyliła. Ona zdobyła sztandary, ona działa zabrała i chwałą się okryła. Podobną pochwałę trzeba oddać też artyleryi. Najlepszą jéj pochwałę oddał nieprzyjaciel, jenerał Suchozanet, który, gdy ranny z pola schodził, do jenerała Tolla zawołał: „Tam daléj nie idź Karolu Fedorowicz, bo tam daléj prawdziwe piekło panuje.“ A to piekło były to dwie baterye polskie.

Oficerowie rosyjscy, zdaje się, także umieli wypełnić swoje powinności, czterech zostało jenerałów rannych: Suchozanet, Astrofimow, Jozelian i Włodek. Uważano jednak, iż oficerowie niższych stopni nie zawsze na czele swoich oddziałów się znajdowali i w ogólności wojsko się biło, lecz nie było w nim poświęcenia i zapału. Oficerowie polscy zaś złożyli najchlubniejsze dowody męztwa i poświęcenia. Może trafiał się brak znajomości sztuki i doświadczenia wojennego, ale męztwa, zapału ani na chwilę nie brakło. Zawsze i wszędzie, od jenerała do podporucznika na czele kolumn, na przodzie znajdowali się, prowadzili, bili się i płacili swemi osobami. Trudno wymieniać imiona wszystkich, bo ich szereg byłby za długi, ale należy wspomnieć tych, których imiona we wszystkich ustach się znajdowały, byli nimi: Piętka, Bobiński, Konarski. Jenerał Chłopicki wszędzie się także znajdował, gdzie największe było niebezpieczeństwo, gdzie największy wrzał ogień. Sam bataliony w ogień prowadził, sam baterye ustawiał, działa kierował i więcéj może bił się i walczył jak rozkazywał i dowodził. Lecz, jeśli z obu stron żołnierz spełnił swoję powinność, nie można tego powiedzieć o dowódzcach.

Pozycya, jaką wojska polskie zajęły, trzymanie dwóch traktów, tych dwóch wrót, którędy nieprzyjaciel wejść musiał, była dobra, trafna. Również stanowisko zajęte, szyk bojowy były odpowiednio i stósowne. Oparcie prawego skrzydła o błota Gosławskie, obsadzenie ich strzelcami celnymi, postawienie jazdy na straży, usadowienie się w olszynie Grochowskiéj, tym kluczu wszystkich dalszych ruchów, trzymanie na lewem skrzydle Grodziska: wszystko to dowodziło znajomości sztuki wojennéj i bacznéj przezorności. Nie mogliśmy w ten sposób być okrążeni, otoczeni i nieprzyjaciel każdą piędź ziemi musiał powoli zdobywać. Lecz tego samego pod względem strategicznym o stoczonéj bitwie powiedzieć nie można. Bitwa była bez jedności, bez związku, bez planu, a nawet ze smutkiem

dodać trzeba, bez rozkazów, bez dowództwa. Jenerał Chłopicki zaraz na początku tam udał się, gdzie pierwsze strzały padły, udał się do dywizyi Żymirskiego i Szembeka, tam cały czas zostawał, tam walczył, tam bataliony w ogień prowadził, można powiedzieć cuda waleczności robił; lecz o inne dywizye: Krukowieckiego, Skrzyneckiego, zdaje się, iż się nie troszczył, o nich ani myślał, żadnych rozkazów nie dawał, był jenerałem korpusowym, nie wodzem. Nieprzyjaciel wielkie błędy popełniał, mógł więc nasz wódz znaczne korzyści odnieść, lecz właśnie brakiem rozkazów ich nie odniesiono. Jenerał Łopuchin nieostrożnie z jedną dywizyą jazdy i piechoty z lasu się wysunął, gdyby na niego razem i obcesowo dywizye Szembeka i Żymirskiego się rzuciły, zostałby zniesiony. Tymczasem Szembek naprzód z jedną brygadą nań uderza. Nakoniec kiedy go wyparł, do lasu wrzucił i kiedy on dwie wiorsty się cofał, ani Żymirski, ani Szembek go nie ścigają, tylko zatrzymują się przy lesie, bo nie było rozkazów. Jenerał Pahlen błąd Łopuchina powtarza, nie czekał bowiem na Rosena, z dwiema dywizyami z lasu wyszedł i walkę rozpoczął. Gdyby jenerał Chłopicki był zaraz użył części dywizyi Krukowieckiego i części dywizy Skrzyneckiego, który bezczynnie na uboczu się trzymał, roztrąciłby Pahlena i do Miłosny zapędził zanimby Rosen przybył. Wtenczas położenie korpusu 6go stawałoby się krytyczne. Lecz znów tylko dywizye Szembeka i Żymirskiego walkę staczały, Krukowiecki zaś i Skrzynecki z założonemi rękami, bezczynni stali. Dopiero gdy wszystek nieprzyjaciel na pole bitwy przybył, walkę z nim nierówną staczać było potrzeba.

Jeżeli wódz polski zasługuje na naganę za bitwę pod Wawrem, to rosyjskiemu stokroć większa się przynależy. Wódz polski nie korzystał wprawdzie z błędów nieprzyjaciela, ale słusznie może się tłumaczyć, że go obawa ze strony Rosena w czynnościach powstrzymywała. Wódz moskiewski i tego ku swemu usprawiedliwieniu nie ma. On jakby dobrowolnie, zamiast masami działać, tylko oddzielne dywizye używał i rzucał, i jakby na pobicie dawał. Oprócz wysyłania pojedyńczych korpusów na jatki, sama bitwa także była bez planu, a szczególniéj bez celu i energii. Mając tak przemożne siły, zamiast masami działać, powoli się wysuwał, zamiast od razu do stanowczych ruchów przystąpić. Gdy zaś wszystkie wojska na placu bitwy się znalazły, wtenczas niema stanowczego ruchu, jest tylko morderczy bój, rzeź, ale batalii nie ma i dla tego żadne znaczne rezultaty nie są otrzymane. Już na polach Wawru wieniec Bałkanów więdnąć poczynał.

Strata nieprzyjaciela pod Wawrem, podług własnych raportów Dybicza, wynosiła: zabitych 517, rannych 2387, wziętych do niewoli 819, razem 3723. Znając wiarogodność raportów moskiewskich, najmniéj liczbę tę podwoić musimy i jesteśmy pewni, że najmniéj ona 6000 wynosiła. Nasze straty były 2523 ludzi. Celność strzałów naszéj artyleryi jest téj różnicy główną przyczyną.

Grzmot dział pod Wawrem obił się o szczyty Warszawy i zapowiedział, iż godzina losów Polski nadeszła, że walka o śmierć lub życie się toczy. Cała ludność stolicy, jakby jeden człowiek stanęła na nogach i jednym instynktem, jednym czuciem wiedziona, spieszyła na miejsca zkądby walkę rycerstwa polskiego z odwiecznym wrogiem widzieć można było. Wszystkie ulice ku Wiśle prowadzące, wszystkie wzgórza, wyniosłości, dachy, szczyty, kominy mnóstwem ciekawych widzów się pokryły. Powiśle całe, ulica Bednarska, przystęp do mostu którędy rannych wieziono, były tłumem ludu różnych klas napełnione i każdego przybywającego zatrzymywano, otaczano, ściskano, całowano i pytano się jak bitwa idzie, przy kim zwycięztwo spodziewane. Ofiarowano napoje, żywność niesiono, dawano pieniądze. Samiśmy widzieli, jak starzec ubogi, na kulach oparty, ze swojéj torby wywiązywał kilka groszy użebranych i oddawał żołnierzowi blizną okrytemu, mówiąc: „Przyjm od kolegi, jam dawniéj, ty dzisiaj za naszą wolność się bijesz.“ Niewiasty, starcy, biegli do świątyń Pana i tam, przed ołtarzem na klęczkach, krzyżem leżąc, błagali o pomyślność dla oręża polskiego.

Władze, w których ręku ster spoczywał, spokojność zachowały, jak na sterników wśród burzy przystoi. Ufni w ramię rycerstwa, byli na swoich miejscach i swoje powinności pełnili. Mówimy tu o Sejmie i Rządzie narodowym. Każdego inny był zakres, inne zatrudnienie, ale każdy nie przestał być czynnym.

Wtenczas, kiedy najsilniéj działa grzmiały, ojcowie narodu spokojnie zgromadzili się w swoich izbach i narady rozpoczęto. Sejm wydał dwie ważne uchwały. Naprzód w myśli jego i sercu stanęło to rycerstwo, co teraz krew swą i życie dla ojczyzny niosło i najpierwéj niem się zajął. Postanowił, że wszyscy żołnierze i podoficerowie, co w ciągu obecnéj wojny bliznami okryci zostaną i do dalszéj służby za niezdatnych będą uznani, jakoteż wdowy i sieroty po poległych, będą pobierać pensyą dożywotnią od 150 do 300 złotych rocznie. Nadto ma być ustanowiona oddzielna ozdoba dla obecnéj tylko wojny służąca i do któréj pensya ma być przywiązana. 10,000,000 złotych z dóbr narodowych na uposażenie jéj przeznaczono,

nakazując, żeby uchwała ta przez komisarzy obydwóch Izb sejmujących przed frontem wojska ogłoszona została.

Druga uchwała była treści politycznéj.

Artykułem 1szym Sejm ogłasza się za nieustający i stanowi, iż miejsce jego zgromadzenia ma być w Warszawie, ale zarazem może odbywać się w innem miejscu, w kraju, a nawet za granicą.

Artykułem 3cim decyduje się, iż zwołanie i obradowanie jakiéj bądź liczby członków jednéj lub obydwóch Izb w miejscu przez władze rosyjskie zajmowanem jest nieważne i z wszelkimi skutkami za nieprawne jest ogłoszone.

Artykułem 4tym się stanowi, iż komplet Sejmu po za granicą kraju naznacza się na 33 osób.

Uchwała pierwsza wydana przez Sejm, dowodzi uczucia wdzięczności dla rycerstwa, co życie swoje w obronie ojczyzny ofiarowało, druga zaś dowodzi głębokiego zrozumienia swego powołania. Zapewne, iż w postanowieniu tem jakieś smętne przeczucie, jakiś duch testamentowy już wieje, ale z drugiéj strony powinność, przezorność nakazywały, nie zważając na wypadki wojny, starać się, aby tejże wojny prawa i przyszłość zapewnione były. Na nieszczęście skutek potrzebę takiéj przezorności sprawdził i być może, iż ta ustawa, duchem swoim dotąd żyjąca, wyprowadziła te liczne szeregi emigracyjne w obce kraje, które prawa narodu polskiego tak jasnemi i wiadomemi uczyniła dla całego świata.

Już słońce ku zachodowi się chyliło i rzadkie strzały padały, gdy komisarze sejmowi przybyli na teatr walki do wojska, aby uchwałę Sejmu ogłosić i do wiadomości armii podać. Byliśmy wtenczas przeciwni temu ogłoszeniu i dzisiaj zdania naszego nie zmieniliśmy. Naród polski nie jest, a przynajmniéj wtenczas nie był zmateryalizowany, w jego piersiach wyższe uczucia nad pieniądz i bogactwo panowały. Owszem, on przez pół wieku poświęcał całe mienie, ubogim się stawał, aby tylko ojczyznę odzyskać, a teraźniejsze powstanie było jednym z szlachetniejszych naszych porywów. Wśród wzniosłego usposobienia i uczucia, w chwili, kiedy krwawa walka jeszcze trwała, czyliż nagroda pieniężna była właściwa i godna? Czyliż ogłoszenie uchwały, stanowiącéj wynagrodzenie pieniężne, do dusz i serc rycerskich przemówić mogło? Najemnik na pieniądz rachuje, ale nie syn ojczyzny. Prócz tego dzień batalii dla każdego żołnierza ma coś wyjątkowego, coś uroczystego. Niebezpieczeństwo, na jakie biegnie, śmierć, chwała, wszystko nadaje mu wyjątkowość, uroczość. Kto trzykroć śmierć widzi i śmiercią dla chwały gardzi, ten dumy

nabierać musi i pierś jego zysku materyalnego nie pragnie. Tem bardziéj zaś dzień Wawru był uroczysty dla naszego żołnierza, że po raz pierwszy chrzest wojenny on tu odbierał, pierwszy raz czynem stwierdził, co przyrzekał. Sejm słusznie i dobrze robił, że myślał o losie żołnierza, o jego wdowach i sierotach, ale nie powinien temu nadawać cechy nagrody. Skutek niewłaściwość takiego postępowania stwierdził. Skoro delegowani przybyli, wojsko stanęło pod bronią i odczytano mu uchwałę, żołnierze bez żadnéj poprzedniéj zmowy krzyknęli jak jeden człowiek: „dajcie nam wódki i chleba, bo nam sił do nowéj walki potrzeba, ale pieniędzy waszych nie potrzebujemy, bo za ojczyznę walczymy.“ Wielkie to słowa, godne tego szczytnego powstania i bodajby one na najpóźniejszych potomków jako spuścizna przeszły.

Inne było położenie rządu narodowego. Liczył on wiele na męztwo naszego żołnierza, ale nie mógł kryć przed sobą liczby przemagającéj nieprzyjaciela i niepewności, czy Chłopicki hetmanić zechce. Gdzie chwilowa fantazya kieruje, tam w niczem pewności być nie może. Lecz jeszcze inne były trudności i kłopoty, bo i saméj Warszawie niebezpieczeństwo groziło. Jenerał Kreutz naprzód się posuwał i, choć jenerał Dwernicki nadbiegł dla zasłonięcia stolicy, ale siły rosyjskie były znaczne, a nawet w podanych wiadomościach je przesadzano. Dodano Dwernickiemu jenerała Sierawskiego z jego oddziałem, lecz to był żołnierz nowy, świeży, przeto niespokojność nie ustawała. Oprócz tego rząd odebrał doniesienia, że marszałek Dybicz, w czasie bitwy na błoniach Pragi, poszle oddzielny korpus, który u Karczewa po lodzie przejdzie Wisłę i Warszawie z prawéj strony zagrozi. Ostrzeżenie, jak się późniéj okazało, było prawdziwe i jedynie nadto szybkie jenerała Pahlena debuszowanie je sparaliżowało. Trzeba więc było myśleć o zasłonięciu Warszawy i z lewéj strony Wisły. Wojska z linii bojowéj brać nie było można, boć ono samo nie było za liczne i trzeba było nowe siły wywołać. Do jenerała Klickiego, jako dowódzcy lewego brzegu Wisły, należała obrona Warszawy. Klicki, dobry żołnierz, ale schorowany, konia dosieść nie mógł, książę więc Czartoryski wziął na siebie zostać jego pomocnikiem i wykonawcą rozkazów. Zgromadzono wszelkie rezerwy, jakie się w mieście znajdowały: batalion saperów, dwa pułki nowo tworzące się, jako też część gwardyi narodowéj i z tego oddział obronny na prędce uformowano. Od Karczewa aż do Warszawy ustawiono czaty i straże dla pilnowania każdego ruchu nieprzyjaciela. Belweder, Mokotów, Królikarnię, Rakowiec i parę innych

punktów wojskiem obsadzono. Gwardya narodowa odwód tworzyła i tym sposobem Warszawa od pierwszego pochwycenia zabezpieczona być się zdawała.

Most na Wiśle, między Warszawą a Pragą, był nadzwyczajnie ważnym punktem, bo na nim polegała cała komunikacya między armią a stolicą i w razie niepowodzeń on był tylko drogą odwrotu. Ciepła i deszcze sprawiły, że wody na Wiśle wezbrały, lody się podniosły, kry ruszać się zaczynały, lękać się więc należało, że most zerwany być może. Dwie kompanie saperów przeznaczono do jego utrzymania, a rybacy znad Wisły byli im dodani. Przeszło dwa tysiące ich dobrowolnie wystąpiło i z największem narażeniem życia pełnili swoję powinność. Lody pod nimi się łamały, tonęli i ratowali się wzajemnie i znów na miejsce swoje stawali. Most skręcony już, zwichnięty, prawie rękoma, zębami zatrzymali.

Drugi przedmiot, o którym myśleć należało, była to żywność. Czy będzie utrzymany most lub nie, przezorność nakazywała ją na Pradze zapewnić, aby armia niedostatku nie doznała. Ten przedmiot członkowi Barzykowskiemu poruczono, a taka co do tego czynność była rozwinięta, że w parę dni Praga w żywność i amunicyę na kilkanaście dni dla całéj armii została zaopatrzona. Barzykowski cały dzień na Pradze lub na polu bitwy spędził, inni trzej członkowie na sali posiedzeń pozostali, aby wydawać dyspozycye, jakich chwilowe potrzeby będą wymagać.

Kiedy noc nastąpiła i żołnierz wypoczynku szukał, wodzowie o dniu następnym radzić musieli. Dybicz w nocy przeniósł swą kwaterę do Miłosny, a korpus rezerwowy stanął na jéj straży. Zdaje nam się, że po spotkaniu pod Wawrem wiele iluzyi stracić on musiał. Dotychczas zdawało mu się, że Polacy szczerego oporu stawić nie zdołają i za ukazaniem się przed Pragą licznych wojsk caratu, wyjdą z chorągwią białą, klucze stolicy mu złożą, chleb i sól podadzą. W razie oporu, myślał, że za pierwszem uderzeniem roztrąci polską siłę i jako zwycięzca do Warszawy wkroczy. Tymczasem walka pod Wawrem wcale czego innego dowodziła i Schmidt mówi: „Marszałek postawił na radzie pytanie, czy przed przybyciem korpusu księcia Szachowskiego daléj zaczepnie działać można i nową bitwę przyjmować?“ Jedynie w skutek namowy jenerała Tolla postanowił bitwę ponowić. Jenerał Chłopicki przeciwnie założył swoję kwaterę na placu bitwy, wśród przednich straży w pierwszym domku Grochowa. Nie naradzał się wprawdzie z nikim, bo istotnie nikogo na około siebie nie widział, coby mu rady mógł dawać, lecz sam

nie zasypiał sprawy. Nocy spokojnéj nie miał, po dwakroć wstawał, obchodził wojska, czy są na czatach, posuwał się pod obóz nieprzyjacielski, wpatrywał się w jego ogniska, rozpoznawał jego położenie, obliczał jego siły i ztąd kombinacye układał co do następnego spotkania.

Zaledwie dnia 20 Lutego słońce wschodzić zaczęło, aliści zaraz ruch w wojsku nieprzyjacielskiem spostrzegać się dawał. Armia moskiewska w następującym szyku stanęła: od Wisły przez Zasław aż do karczmy Wawer rozciągało się lewe jéj skrzydło o las oparte. Przy Wawrze, po obydwóch stronach drogi bitéj kilka bateryi artyleryi pozycyjnéj stanęło. Pod karczmą Wygoda centrum armii się znajdowało, także o las oparte, na wzgórzach liczne działa. Lewe skrzydło ciągnęło się aż do Kawenczyna i na kończynie jego dywizya litewska ułanów była rozwinięta.

Nasze wojska tak się ugrupowały:

Jenerałowie Szembek i Żymirski w téj saméj pozycyi, jaką na noc zajęli. Szembek tworzył prawe skrzydło, Żymirski środek. Przezorny podpułkownik Piętka i paru innych dowódzców artyleryi w nocy kazali małe przykopy usypać i działa na nie zatoczyli. Rzecz to drobna, a wielkie przysługi oddała. Dywizya jenerała Skrzyneckiego przy olszynie tworzyła lewe skrzydło. Jenerał Krukowiecki, w tyle dywizyi Skrzyneckiego, drugą linię bojową stanowił. Na kończynie lewego skrzydła dywizya jazdy rozwinęła się aż ku Ząbkom, wsparta dwoma bateryami artyleryi konnéj. Reszta jazdy w tyłach jako rezerwa została.

Koło godziny 9téj nieprzyjaciel rozpoczął ogromny ogień działowy. Może dwieście dział grać zaczęło, jęknęła ziemia, a nasza artylerya zwolna, lecz celnie i trafnie odpowiadała. Może godzinę trwał ten działowy ogień bez żadnych innych ruchów. Nieprzyjaciel chciał przemocą swojéj artyleryi zaimponować i szeregi nasze przerzedzić, aby póżniéj sprawa łatwiejsza się stała. O godzinie 10téj dopiero piechota ruch zaczepny rozpoczęła. Na prawem skrzydle nieprzyjacielskiem znaczne kolumny ku olszynie, ku temu kluczowi naszéj pozycyi posuwać się zaczęły. Pułk nasz 4 p. l. był przeznaczony do jéj obrony, a sam Bogusławski go prowadził; 8 i 5 p. p. l. stają po bokach olszyny, ku wsparciu jego. Nieprzyjaciel trzykroć atak powtarza, ale i trzykroć pułk 4ty go spycha i kroku naprzód uczynić nie daje. Jenerał Rosen widzi, iż z frontu wiele ludzi traci, a olszyny zdobyć nie może. Zamierza ją przeto z prawego boku obejść i okrążyć. Trzy pułki ku temu przeznacza. Naprzeciw stał nasz

8 p. p. l., wsparty dwiema bateryami artyleryi, a Skrzynecki był przy nim. Ten także równie mężny opór stawia. Skrzynecki posyła do jenerała Krukowieckiego po wsparcie, Krukowiecki odmówił, ale Radziwiłł i Chłopicki, przejeżdżający linię bojową, ocenili położenie rzeczy i jenerałowi Krukowieckiemu rozkaz powtórzyli. Brygada jenerała Małachowskiego na lewo w bok olszyny się posunęła, zaś brygada Giełguda pułk czwarty zmienić była powinna. Do 12téj godziny jeden ten pułk chlubny opór nieprzyjacielowi stawił. Jenerał Rosen wsparł także nowymi pułkami swoję pierwszą linię i uderzenie ponowił. Lecz i brygada Giełguda równie mężnie nieprzyjaciela przyjmuje i nie tylko kroku mu posunąć się nie dozwala, ale owszem, zniweczywszy wszystkie jego uderzenia, do cofnięcia zmusza. Nieprzyjaciel ku zasłonięciu odwrotu znaczne masy kawaleryi na swojem prawem skrzydle ukazuje i udaje jakby na nasze działa chciał uderzyć. Nasza artylerya kartaczowym ogniem ją przyjmuje i jazda nieprzyjacielska bez ataku szybko się cofa. Na tem walka koło godziny 12téj się skończyła.

Stratę nieprzyjaciela dnia tego Schmidt na 800 ludzi podaje, a podanie to wielce skromne, bo ona rzeczywiście do 2000 wynosiła.

Co wódz moskiewski przez atak dnia 20 zamierzył, trudno jest odgadnąć. Czy olszynę, ten klucz pazycyi polskiéj, posiąść? Toż jeżeli miał ten cel, natenczas dla czego tylko na jednym punkcie i cząstkowo walkę prowadził? Trzeba ją było na całéj linii żywo i energicznie rozpocząć, boć tylko pod tym warunkiem udanie się stawało się podobne. Inaczéj cała korzyść na stronie wojsk polskich być musiała. Oni na jeden punkt większe siły rozporządzić i użyć mogli, i, jak widzieliśmy, dwie dywizye przeznaczono i wszelkie usiłowania rosyjskie zniweczone zostały. Zdaje się, że Dybicz po spotkaniu pod Wawrem już w możność zwycięztwa własnemi siłami nie wierzył i rzeczywiście aż do przybycia korpusu grenadyerów nieczynnym pozostał.

Wojska rosyjskie po bezskutecznym ataku następujące stanowiska zajęły. Od Wisły aż po za Kawenczyn w półkole się rozciągnęły, wszystkie się o las oparły. Korpus jenerała Rosena lewe skrzydło tworzył i obsadził wzniosłości Kawenczyna. Część jego lewa stała pod Wygodą, a środek naprzeciw olszyny Grochowskiéj zaobozował. Pahlena korpus ustawił się w szachownicę, wzdłuż drogi bitéj Siedleckiéj, tyłem ku Wawrowi. Lewe jego skrzydło o błota Gosławskie się oparło. Po za nim grenadyerów dywizya 2ga, główna kwatera w Miłośnie, a przy niéj reszta korpusu rezerwowego. W téj

pozycyi wódz moskiewski pozostaje bezczynnym do dnia 25 Lutego. Pozycya jego pod względem odpornym była dobra, bo z lewego boku nie mógł być okrążony z powodu błót Gosławskich, a z prawego wzniosłości Kawenczyna dominowały. Oparty o las, wzgórza liczną artyleryą mając obsadzone, nie tylko był panem swoich, ale i naszych ruchów.

Armia polska została na stanowisku, jakie w czasie bitwy zajmowała.

Członek rządu, Barzykowski dnia 20 od rana znajdował się na polu bitwy. Przybył do niego Prądzyński i zapytał, czy zna jenerała Skrzyneckiego? Na odpowiedź: „nie,“ oświadczył, że chce go z nim zapoznać, gdyż ma mu ważne komunikacye uczynić. Spodziewali się go znaleść na lewem skrzydle, gdzie pułk 8my stał rozwinięty. Przejeżdżali linię właśnie, kiedy nieprzyjaciel liczne działa pod Kawenczynem zatoczył i całą płaszczyznę gęstymi pociskami ostrzeliwał. Nie było tam Skrzyneckiego, bo się udał pod olszynę, gdzie pułk 4ty bój toczył. Jenerała Skrzyneckiego postawa cała miała w sobie coś znakomitego, a dnia tego twarz jego, pokryta dymem i pyłem wojennym, stawała się prawdziwie bohaterską. Barzykowski, zaprezentowany, powitał go i starał się mu kilka słów pochlebnych z powodu walki pod Dębem powiedzieć. Skrzynecki rzekł krótko: „Miałbym wiele z panem do mówienia, lecz w téj chwili nie mam czasu, nieprzyjaciel posuwa nowe siły ku olszynie; pułk 4ty będzie miał trudną sprawę. Potrzebuję być przy nim, bo powinność mi to nakazuje. Parę słów więc tylko powiem. Źle się u nas dzieje i jeżeli tak dłużéj iść będzie, zginąć musimy. Ci panowie (właśnie wtenczas ks. Radziwiłł i jenerał Chłopicki objeżdżali linię bojową i zbliżali się do dywizyi Krukowieckiego, wskazał więc na nich) jeżeli dłużéj na ten sam sposób komenderować będą, zgubić nas muszą. Mnie do Warszawy udać się nie wolno, lecz jeżeliby jutro bitwy być nie miało, upraszam księcia Czartoryskiego i pana, abyście tutaj przybyć zechcieli, a ja uczynię doniesienia, które mi zrobić interes ojczyzny i powinność nakazują.“

Dnia następnego ks. Czartoryski, Barzykowski i radzca, sekretarz Plichta z rana udali się do obozu. Nie było bitwy, i owszem, pewien rodzaj kilkogodzinnego zawieszenia broni ku pogrzebaniu ciał poległych. Plac boju po bitwie bolesny, smutny, rozdzierający widok przedstawiał. Tyle ciał ludzkich, martwych i walających się, tyle rannych jęczących, dogorywających, konających, bez pomocy, bez ratunku. Ziemia krwią polana, ogień, pożoga; domy, budowle dogo-

rzeczy i dobrym wodzem będzie. Rząd powinien wszystko w tym celu uczynić, nawet jeżeli potrzeba przymusu użyć, bo w tem jest ratunek ojczyzny." — „Zgadzamy się wszyscy, odezwał się Barzykowski, iż jenerał Chłopicki powinien być wodzem, ale jak przyjść do tego aby nim został? Wszak tyle usiłowań w tym kierunku czyniono, a wszystkie nadaremne się stały. Jak o skałę wszystko się o niego obiło. Jenerał Skrzynecki powiada, przymusu użyć, ale kto zna charakter, upór jenerała Chłopickiego ten wie, iż dla niego nie ma przymusu. Można go rozstrzelać, zabić, ale nie przymusić. A zresztą jakież mogą być środki takiego przymusu i gdzie one nas zaprowadzą? Ma że Sejm wyrzec, iż on jest wodzem i przyjęcie mu pod przymusem nakazać? On Dyktaturę Sejmowi pod nogi rzucił, a cóż dopiero z buławą będzie? A jak nie przyjmie, nie usłucha woli Sejmu, jakież dalsze nasze następstwa? Z jednéj strony przykład największego nieposłuszeństwa, z drugiéj czyliż w skutek nieusłuchania wyznaczać sąd, sądzić, karać, wznosić rusztowanie, krew przelewać i krew jenerała, co tyle lat dla ojczyzny walczył i teraz dla niéj walczy? Któż sędzią, kto katem być zechce? I czyliż taką krwią ręce zbroczone mogą rokować pomyślny kierunek nawy, czyli taki czyn dopełniony będzie pomyślny dla narodowéj sprawy? Niebezpieczny to krok i do wykonania prawie niepodobny. Czyliby nie lepiéj było gdyby go wojsko wodzem okrzyknęło. Skutek może byłby prędszy, ale zgubny przykład sami damy, czy zaś on przyjmie czy nie przyjmie przykład pozostanie. Chłopicki, powiadają, jest nasza nadzieja, a on nam dopisać niechce, dla tego i teraz rząd nie może tego dokonać co jest dobrem, ale tylko to co jest podobnem i możliwem. Jakie jest położenie Rządu, Rząd aż nadto dobrze zna, ale zaradzić mu nie jest w stanie." — „Moją powinnością, odrzekł Skrzynecki, było donieść rządowi, co u nas złego dzieje się i wskazać, że ku zgubie biegniemy, do rządu zaś należy obmyślić środki zaradcze." To jest główna osnowa rozmowy a o mniejszych jéj szczegółach przemilczano.

Skrzynecki, mamy to przekonanie, czynił doniesienie Rządowi nie w skutek prywaty, nienawiści lub jakichkolwiek osobistych widoków, ale z mocnego przekonania o złem, jakie w obozie panowało, w skutek swoich uczuć patryotycznych, z powinności. Należy się mu pochwała, bo dopełnił na drodze jaką za właściwą uznał. Lecz gdy zechcemy zastanowić się nad całem zdarzeniem, nad całym wypadkiem i wszystkiem co mówionem było, natenczas co za dziwny zbieg rzeczy, ile tutaj nastręcza się obrazów, ile przepowiedni, prze-

widzieć się daje? Już tu jest początek postępowania Prądzyńskiego, już zaznaczona przyszłość Krukowieckiego i Skrzynecki zamiary swe zdradza. On w dniu tym niezaprzeczenie stawiał już kroki ku hetmaństwu, po buławę sięgał, ale tąż samą ręką wyrok już na siebie pisał. Oskarżał obydwóch wodzów o marnowanie czasu, o opuszczenie pozycyi, o niekorzystanie z błędów nieprzyjaciela, o brak planów i czynności, lecz za kilka dni kiedy sam zostawszy wodzem, w tych samych błędach ugrzązł, o które się uskarżał. Jego fortuna życzliwiéj nawet przewodziła, dla zwycięztwa bowiem nieprzyjaciel błąd na błąd gromadził a jednakże, ze wszystkiego nieskorzystał, wszystko zmarnował i ojczyznę nad grobem postawił.

Smutne istotnie było nasze położenie a to, co Skrzynecki rządowi doniósł, bynajmniéj nie było mu tajne, ale na polu dymiącem jeszcze bitwę uczynione, tem silniejsze wywołało wrażenie. Od Radziwiłła nic więcéj żądać nie było można. Jego abnegacya do najwyższego stopnia posunięta była, on czynił czego od niego chciano. Wina polegała na Chłopickim, na jego kapryśnym humorze ale co robić, jak złemu zaradzić?

Rozstali się członkowie Rządu ze Skrzyneckim i Prądzyńskim i zamyśleni ze schylonemi głowami puścili się w stronę Grochowa. Ciężko im było na umyśle, ciężko i na sercu, ale milczenie trzeba było przerwać, coś robić, coś radzić. Pierwsze pytanie się nasuwało: czy wodza zmienić, nowego zamianować? Ale zkądże go wziąść, kogo nim nazwać? Oto zagadka, kwestya, na któréj całe nasze powstanie polegało. O dawnych jenerałach już i dawniéj myślano, z nowych pewną chwałą okryli się dowódzcy bitew pod Stoczkiem i Dobrem; ależ te dwa spotkania były to małe utarczki. Mogłyż one dawać prawo do buławy i jeszcze wśród tak trudnych położeń jak było nasze? Stoczek było to właściwie uderzenie jazdy zaszczytne dla dowodzącego, ale więcéj trafowi jak wyrachowaniu, kombinacyi, planowi zawdzięczać je należało. Do hetmaństwa prawa ona jeszcze niedawała. A prócz tego jenerał Dwernicki był dobrze od wszystkich znany. Oddawano mu sprawiedliwość, że jest dobry Polak, mężny żołnierz, może nawet śmiały jenerał jazdy, ale żeby miał wyższe zdolności wojskowe posiadać, tego nikt nie utrzymywał. Prócz tego znano go z charakteru miękkiego, słabego, bez woli i hartu, uważano za łatwo dającego się powodować i dla tego w Warszawie, wśród tylu narad odbytych, nigdy on przez wojskowych jako kandydat na wodza nie był podawany.

Jenerał z pod Dobrego więcéj już zdawał się okazywać zdolności i znajomości sztuki wojennéj, ale i Dobre był to dopiero początek militarnéj karyery i przezorność nakazywała czekać dalszych dowodów. Trzéj członkowie udali się do Grochowa z postanowieniem, aby jeszcze raz starać się do szlachetnych uczuć Chłopickiego przemówić i do przyjęcia wodzostwa go nakłonić. Ponieważ zaś wiedziano z góry, że buławy z rąk Sejmu nie przyjmie, więc chcieli proponować aby się sam wodzem ogłosił, tak jak to było z Dyktaturą.

Książę Czartoryski przyjął na siebie to oświadczenie i skoro przybyli do Grochowa, prezes rządu, aby zachować należną formalność, zamierzył naprzód udać się do księcia Radziwiłła jako naczelnego wodza, Barzykowski zaś zaraz poszedł do Chłopickiego, dla ułatwienia u niego osobnego widzenia. W małym dworku na połowę rozebranym, na samym początku wsi Grochowa, na strzał działowy od nieprzyjaciela, miał on swoję kwaterę. Wszystko tam było skromne i obozowe, a Chłopicki był wyjątkowo w wybornym humorze. Obóz, grom dział, zapach prochu, wszystko ożywiało w nim duchowe wspomnienia i dodawało mu życia, humoru i wesołości. Skoro Chłopicki i Barzykowski dla pomówienia wyszli do przyległego małego ogródka, rozmowa w ten sposób się prowadziła. Chłopicki zawołał: „Wykropiliśmy się z Moskalami, żołnierz nasz chociaż młody, ale dobrze się bił, dał dowody męztwa i wytrwania w boju. Oficerom naszym także odwagi i męztwa odmówić niemożna, i owszem hojnie życiem płacili, dawali przykład, byli na przodzie. Ale dla oficera nie dość męztwa, trzeba i znajomości swego rzemiosła. Szkoła W. Księcia Konstantego, plac Saski nie ukształcił nam zdatnych dowódzców, przez obadwa dni musiałem nietylko obowiązki jenerała, ale powinność szefa batalionu pełnić. Prowadziłem sam bataliony w ogień, bo musiałem, panowie oficerowie nie byli w stanie tego zrobić. Za Napoleona było inaczéj, każdy musiał dobrze znać swoje obowiązki i umieć je wypełniać.“ Barzykowski na to odpowiedział: „Jest to skutek naturalny kilkonastoletniego pokoju. Starsi wojskowi odwykli od wojny, młodzi zaś jeszcze w niéj doświadczenia nie nabrali. Lecz przy zapale, poświęceniu i męztwie, jakiemi nasze wojsko jest ożywione, jako też przy téj zdolności, jaką my Polacy do sprawy wojennéj mamy, spodziewać się należy i można, że wkrótce nasi oficerowie znajomości nabiorą, z najlepszymi zrównać się zdołają i chlubnie wszystkim obowiązkom odpowiedzą. Tem bardziéj zaś tego spodziewać się możemy pod twojem dowództwem jenerale. Ty ich wojować nauczysz, ty ich do zwycięztwa poprowadzisz.“ Po kilku

minutach milczenia Chłopicki daléj mówił: „Panie Barzykowski, za kilka dni spodziewam się, że będę potrzebował 20 tysięcy nowéj piechoty, a 30 tysięcy par trzewików dla staréj, aby dobrze nogi wyciągać mogła, bo nie pofolguję, staraj się więc, aby to wszystko mieć można.“ „Dobrze, zawołał Barzykowski, ale z Dybiczem co zrobisz, czy on na to wyciąganie nóg pozwoli?“ „Pobiję go, zawołał, nie jest to tak wielki jenerał, jak o nim sądzą. Tyle ma wojska i dobrego i obficie we wszystko zaopatrzonego, i cóż dotychczas zrobił? Najmniejszéj korzyści nie odniósł. Ta olszyna powinna być jego grobem, o nią, spodziewam się, że rozbiją się jego siły. Gdy zaś go pobiję, wsiądę mu na kark, nie dam chwili odpoczynku, pędzić będę i dla tego pod Brześciem potrzeba mi będzie więcéj piechoty, bo w tamtych stronach teatr wojny rozpocząć się musi.“

Wśród téj rozmowy przybył książę Czartoryski, który z rozpoczętego przedmiotu ze zwykłą sobie zręcznością korzystać umiał. Zaczął od podziękowania Chłopickiemu w imieniu rządu i narodu za czynny udział, jaki wziął w walkach stoczonych, daléj zaś w taki sposób do niego mówił: „Zmierzyliśmy się, jenerale, z nieprzyjacielem, i dostaliśmy mu kroku, i nie powątpiewamy, iż w batalii, któréj co chwila spodziewać się można, pod twojem dowództwem zwycięztwo będzie po naszéj stronie. Lecz nam nie jednego zwycięztwa potrzeba, ale liczne boje, długa wojna nas czeka, bo z przemożnym nieprzyjacielem mamy do czynienia. Głos sprawiedliwości u niego nie wskóra, wszystko orężem wywalczyć trzeba. Wojna zaś długa musi być systematycznie prowadzona i tylko pod tym warunkiem skutku spodziewać się można. Sposób, w jaki dotychczas wodzostwo nad wojskiem narodowem jest sprawowane, nie daje tego zaufania, a nawet nabawia nas wielkiéj niespokojności. Podzielona władza, tem samem więc jedności w działaniu być nie może, musi zachodzić niezgodność, krzyżowanie się rozkazów i podkomendnych nieposłuszeństwo. Bitwy stoczone tego nam dowodzą. To położenie żywo rząd zajmuje i niepokoi, i dla tego przybywamy tutaj do ciebie, jenerale, aby ten stan z całem uczuciem obywatelskiem ci przedstawić i wskutek niego samemu tobie dowództwo naczelne ofiarować. Ojczyzna jeszcze raz do ciebie rękę wyciąga, woła twojéj pomocy, my zaś w jéj imieniu przemawiamy. Czynimy to z mocnem przekonaniem, że potrzebę tego uznasz i pochlebiamy sobie, iż nie odmówisz być zbawcą ojczyzny.“ Z niespokojnością wyraźną słuchał tego Chłopicki i z żywością odpowiedział: „Nie przyjmuję wodzostwa. W długich wysługach, w twardych bojach bliznami okryty, walcząc po

różnych krajach za ojczyznę, dosłużyłem się szlif jeneralskich. Napoleon mi je dał, a Ledóchowski zmusił mnie do ich odpięcia. Sejm wszystko zaaprobował, jestem więc teraz tylko prostym żołnierzem, a wyznam ze szczerością starego żołnierza, że nikogo nie widzę przed sobą, ktoby mógł mieć prawo i godność napowrót je mi przypiąć, bez szlif zaś wodzem być nie można, tylko żołnierzem. Przyznam się wam, że wśród bitwy znajdowałem się tam, gdzie było największe niebezpieczeństwo, bo śmierci szukałem, bo w tem położeniu, w jakiem teraz jestem, śmierć mi tylko pozostaje. Ponieważ kule mnie omijały, więc jeszcze bić się będę, ale szukać ich nie przestanę.“ „Jenerale, zawołał książę, co się stało, już do nas nie należy, lecz do potomności, do historyi, one nas osądzą i każdemu wymiar sprawiedliwości oddadzą. Dla nas jest tylko przyszłość, tam są nasze obowiązki i powinności i te nam gorliwie wypełnić trzeba. Prócz tego, znasz dobrze, boć wśród burz świata wzrosłeś i tych rang się dosłużyłeś, że rewolucye nie zawsze prawnie postępują, że życie nasze jest wystawione na różne przeciwności i wśród nich płynąć musimy, a tylko przekonanie o wypełnionych powinnościach czystem sumienie robi. To, co się stało, równie boli nas, jak i ciebie, równie może to tak żywo czujemy jak i ty, lecz pozwól sobie powiedzieć, iż wszystko co zaszło, było dalekie od jakiegokolwiek zamiaru ubliżenia tym dostojeństwom i rangom, na jakie w tylu krwawych bitwach tak chlubnie zasłużyłeś, a które z rąk pierwszego wojownika świata w nagrodę otrzymałeś. Prawdziwe zasługi są silniejsze nad chwilowe wiatrów powiewy. Naród polski jest z ciebie dumny i dał ci dowody, jak cię cenić umie. Dla tego, jenerale, co się stało, puśćmy w zapomnienie, radźmy tylko o tem, co robić trzeba. Wiesz dobrze o tem, jak jest z wodzostwem wojska naszego. Dłużéj być tak nie powinno, bo zginiemy. W wojnie trzeba jednego wodza. Ty, jenerale, wśród nas jesteś najzdolniejszy, w tobie tylko wojsko i naród ma zaufanie, do ciebie więc ojczyzna wyciąga ręce i odepchnąć jéj nie możesz i nie powinieneś. Umiałeś własną ręką sięgnąć po Dyktaturę, teraz tą samą ręką przypnij te szlify jeneralskie, które tobie samemu odjąć się podobało, i rzeknij: jestem wodzem, a tysiączne radości okrzyki narodu i wojska zatwierdzą twoje postanowienie. Z tem przedstawieniem, z tą prośbą do ciebie przychodzimy, nie odsuwaj nas, rząd wszystko ku temu ułatwi, sejm wszystko zatwierdzi, bo ratunek ojczyzny tego wymaga.“ „Co chcą, niech mówią i piszą, rzekł wolno Chłopicki, ja jednak kocham ojczyznę. Trzydzieści lat dla niéj biłem się i teraz gotów jestem dla niéj poświęcić

moję krew i życie, ale tego, co mi panowie proponujecie, uczynić nie jestem w stanie. Wziąłem Dyktaturę, bo czułem, że tego było potrzeba, ale teraz inne jest położenie. W tem, co zaszło między mną a deputacyą i Sejmem, nic nie poszanowano, wszystko pogwałcono, a wśród takiego stanu rzeczy ogłaszać się wodzem ani wypada, ani przystoi. Trzeba wprzódy coś takiego zrobić, żeby wszystko umilknąć musiało, trzeba nowych nabyć praw i wtenczas dopiero podobny krok będzie możliwy. Na wasze przedstawienie odpowiadam wam szczerze, że teraz nic nie przyjmę, nic nie przedsięwezmę, ale wam uroczyście przyrzekam, że księcia Radziwiłła moją radą we wszystkiem wesprę. Więcéj nawet powiem. W przyszłéj batalii, jaką stoczymy, ja rozkazy wydam, ja dowodzić będę, a jeżeli mi fortuna posłuży i zwycięztwo odniosę, wtenczas nabędę nowego prawa i przyznam wam się, lecz niech to będzie między nami, ogłoszę się wodzem, a może i czegoś więcéj zażądam. Oto moje myśli i chęci, to wam oświadczam i przyrzekam, lecz nic więcéj odemnie nie żądajcie, bo nic więcéj nie uczynię.“ Członkowie rządu na tem przyrzeczeniu Chłopickiego poprzestali, bo wszystkie dalsze nalegania mogłyby pogorszyć jego usposobienie.

Rząd odebrał doniesienia, iż kilku jenerałów i kilku sztabsoficerów w armii rozsiewa niekorzystne wiadomości i szkodliwie na ducha wojska działa. Nie chcemy wymieniać ich imion, bo jako żołnierze pełnili oni sumiennie swoje obowiązki, pierś na niebezpieczeństwo wystawiali. Jednego tylko wspominamy, bo i w wojnie całéj złym on się Polakiem i tchórzem okazał, pułk mu powierzony musiano odebrać, a po wojnie przyjął od wroga hańbiące obowiązki dowódzcy żandarmeryi. Jest nim Korytowski, pułkownik 3go pułku ułanów. Członkowie rządu, będąc w głównéj kwaterze, uznali za stósowne uczynić z powodu tych intryg księciu Radziwiłłowi przedstawienie. Radziwiłł przyjął je z najwyższem uniesieniem i zawołał: „że rząd nie ma żadnego prawa wdawać się do rzeczy wojskowych, że to są atrybucye jemu przez Sejm powierzone i że na żadne ujmy w nich nie dozwoli. Rząd względem wojska niczem innem nie jest, jak tylko komisaryatem, który powinien wszystkiego dostarczać, ale od niego nie ma prawa nic żądać, bo nawet raporta jego są jedynie skutkiem grzeczności.“ Odpowiedź ta Radziwiłła nie może być inaczéj nazwana, jak brutalską; nie posądzamy jednak go o jakiekolwiek złe chęci, ale przypuszczamy, że było to chwilowe uniesienie, wywołane kłótnią, jaka zaszła między jenerałami Skrzyneckim a Andrychewi-

czem, w któréj ostatni był winnym, a którego Radziwiłł dla względów prywatnych nie miał serca ukarać.

Po tych przykrych odwiedzinach członkowie rządu ze ściśniętem sercem do miasta wracali, boć wszystko nie dobrze działo się, a zaradzić złemu nie było można. Nieprzyjaciel liczny za parę dni nowych posiłków się spodziewał, my zaś mniéj liczni, pozycya nasza coraz bardziéj ciasna, ruchy od nas niezawisłe, w tyłach jeden tylko most słaby i zwichnięty do odwrotu, i jeszcze bez wodza. Wszakże bytność w obozie członków rządu nie była zupełnie bezowocna. Chłopicki uznał sam, iż brak oznaczonego charakteru wśród wojska sprawiać musi, że jego rozkazy bez skutku pozostają. W skutek tego, dnia 22, wyszedł rozkaz dzienny do wojska, w którym Chłopicki dowódzcą pierwszéj linii bojowéj został naznaczony i zastrzeżono, że od niego wszystkie rozkazy wychodzić będą. Rozkaz ten uczynił jak najlepsze wrażenie.

Tegoż samego dnia, kiedy członkowie rządu byli w obozie, Krukowiecki widział się z jenerałem moskiewskim Wittem. Oświadczył on wodzowi naczelnemu, że jenerał Witt przysłał doń swego adjutanta Rzewuskiego, wzywając go do zjechania się i rozmówienia. Wódz dozwolił, lecz że Krukowiecki uważany był za człowieka niespokojnego, a postępek jego z księciem Sułkowskim w roku 1813, a późniéj z jenerałem Sokolnickim tę opinię aż nadto potwierdził, przeto Chłopicki zażądał, aby mu dodano podpułkownika Michała Mycielskiego. Być może, że stanowiło to pewną ujmę dla jenerała, ale ostrożność tego wymagała. Kiedy się zjechano, Witt oświadczył, że będąc wezwany przez Krukowieckiego, od niego czeka pierwszych przedstawień. Krukowiecki przeciwnie twierdził, iż jenerał Witt pierwszy krok zrobił, a więc on oświadczenia czynić winien. Po sprzeczce odbytéj rozjechano się bez żadnéj rozmowy i skutków. Obadwaj i Witt i Krukowiecki znali się dobrze, a charakter ich był bardzo podobny. Obadwaj ludzie ambitni i lekkomyślni, mający pretensyę do znaczenia i wielkiéj roli. Widocznie chcieli knuć jakieś intrygi, ale obecność Mycielskiego wszystko sparaliżowała. Rzecz ta sama w sobie mała, dla rządu stała się przedmiotem różnych kłopotów. W czasie rewolucyi i powstań niedowiarstwo i podejrzliwość są łatwe, prawie naturalne i zjazd też ten wywołał mnóstwo fałszywych baśni i niepotrzebnych krzyków, które rząd zaprzeczać i prostować musiał.

Aby poniżéj nie przerywać ciągu opowiadać wojennych, chcemy tutaj zdać sprawę z drugiéj bytności tychże samych dwóch członków

rządu w główněj kwaterze, bo to wiele posłuży do wyjaśnienia naszego wojennego położenia. Po bitwach dnia 19 i 20 Lutego nastąpiła zupełna cisza z obydwóch stron, nieczynność, o parę kroków armie od siebie rozłożone stały i przednie ich straże prawie się stykały. Ta cisza niespokojnością napełniała, boć ona była przepowiednią wielkiéj burzy, uraganu, który po niéj miał nastąpić. Szczególniéj w Warszawie dochodzono przyczyn nieczynności wodza nieprzyjacielskiego i łatwo odgadywano, że oczekuje on posiłków, aby z większą siłą pewniejszym być zwycięztwa. Dla tego bez przerwy wołano: „dla czego jesteśmy nieczynni, dla czego bitwy nie staczamy? że nieprzyjaciel jéj nie wydaje, pojmujemy, ale my nie mamy czego czekać, i owszem, dopóki nieprzyjaciel słabszy, powinniśmy być zaczepni, bo późniéj walka będzie trudna i zwycięztwo po jego stronie pozostanie.“ Ten głos powszechny sprawił, że znów książę Czartoryski i Barzykowski udali się do główněj kwatery dla rozmówienia się z Chłopickim, aby zaspokoić opinię publiczną.

Nie będziemy zamieszczać całéj téj rozmowy, przytoczymy tylko to, o co głównie chodzi. Chłopicki rzekł: „Dybicz oczekuje na przybycie korpusu grenadyerskiego, aby z dwóch stron z czoła i z boku lub nawet z tyłu na nas uderzyć i tem samem stanowcze zwycięztwo odnieść. Skutkiem stanowiska, jakie nasze wojsko i nieprzyjacielskie zajmuje, nie łatwo jest nam temu zaradzić, bo nie my, lecz nieprzyjaciel jest panem swoich i naszych ruchów, tem samem zaczepnymi być nie możemy. Dla lepszego przeświadczenia się kazałem rozpoznanie nieprzyjaciela uczynić. Podpułkownik Prądzyński i pułkownik Rybiński w nocy dopełnili go i właśnie w skutek zdanego przez nich raportu o stanowisku nieprzyjaciela, jeszcze bardziéj o niepodobieństwie zaczepności z naszéj strony przekonany jestem. Wprawdzie Prądzyński podał mi plan okrążenia nieprzyjaciela z naszego lewego skrzydła, ale ja tego planu nie przyjąłem. Był on następujący: podług rozpoznania uczynionego Prądzyńskiemu zdaje się, że główne siły nieprzyjaciela zajmują Dąbrową Górę, na przeciwko olszyny Grochowskiéj będącą, i nie łączą się z lewem skrzydłem, w błotach Gosławskich niknącem, dla tego wojsko może być napadnięte i zniesione, zanim lewe skrzydło na pomoc mu przyjść zdoła. Napad w następujący sposób miał być wykonany: jazda nasza, najmniéj pułków dwanaście, wsparta sześćdziesięciu działami, w nocy miała zająć linię między olszyną a drogą bitą Siedlecką, w prawo frontem ku nieprzyjacielowi się rozwijając. Ze świtem artylerya powinna rozpocząć jak najżywszy ogień, a jazda naprzód ruch uczynić, aby na

siebie całą uwagę nieprzyjaciela zwrócić. W téj saméj chwili piechota, koło 40 batalionów po za olszyną zebrana, miała przez olszynę Grochowską debuszować i, nie czyniąc żadnego wystrzału, z bagnetem w ręku uderzyć, zdobyć działa naprzeciw olszyny zatoczone, a potem zaraz uczynić zwrot na prawo i uderzyć na piechotę nieprzyjaciela, pod Dąbrową Górą rozłożoną, i znieść korpus 6ty, zaczemby Pahlen mu na pomoc pospieszyć zdołał. Nie przyjąłem tego planu, bo chociaż on ma za sobą niektóre pozory, a szczególnie daje możność działania, lecz w istocie mógłby nas na znaczne klęski wystawić. Nieprzyjaciel jest oparty o las i pod jego zasłoną pozostaje, tem samem mimo rozpoznania przez nas uczynionego, my dobrze z pewnością wiedzieć nie możemy, gdzie i jakie jego siły zostają. Niepodobieństwem jest przypuszczać, aby między Rosenem a Pahlenem nie znajdował się w środku jaki korpus odwodowy, któryby ich połączenie zapewniał i w razie potrzeby pomocy nie stanowił. Nadto, aby spełnić plan podany, musiałaby być użyta wszystka nasza piechota, która się na naszem prawem naprzeciw Pahlena znajduje. Bylibyśmy więc z téj strony zupełnie odsłonięci i tyły byłyby odkryte. Jeżeliby więc wódz nieprzyjacielski rozwinięciem naszéj jazdy nie dał się zwieść, a co bardzo łatwo stać się może, jazdę swoję naprzeciw naszéj wysunął, a Pahlenowi kazał wprost uderzyć, natenczas nie dozna żadnego oporu, będzie w naszych tyłach, odetnie nas od Pragi i na wielką klęskę narazi. Dla tak niepewnych korzyści nie zdaje się, żeby można tak wiele ryzykować i wszystko na jednę kartę stawiać. Był mi jeszcze drugi plan podany, mówił daléj Chłopicki. Proponowano mi, abym część wojska zostawił pod Pragą w pozycyi, jaką zajmujemy, ku obserwowaniu Dybicza, z drugą zaś częścią szybko pospieszył przeciw korpusowi grenadyerów, zaszedł mu drogę i wprzód starał się go pobić, zanim Dybicz mój ruch dostrzedz zdoła. Ta myśl ma więcéj trafności, ale żeby ją spełnić, korpus grenadyerów jeszcze za daleko się znajduje i trzeba czekać, dopóki nie będzie więcéj jak na parę małych marszów od Pragi. Teraz wódz moskiewski mógłby dostrzedz nasze oddalenie i miałby czas uderzyć na wojsko nasze, ku obserwacyi jego pozostawione, przemożną siłą je pobić i do Pragi wrzucić, zanimby korpus odłączony powrócić zdołał. W téj chwili przeto, jak widzicie panowie, zaczepnymi być nie możemy. Trzeba cierpliwości, trzeba oczekiwać, czy nieprzyjaciel nie poda nam lepszéj zręczności, jakiéj słabéj swéj strony nie odchyli, a jeżeli nic podobnego nie nastąpi, to i na tych polach trzeba będzie umieć walczyć i zginąć.“

Czy powody dla których Chłopicki plany podane odrzucał były słuszne lub nie, dzisiaj z pewnością trudno to rozstrzygać. Nie zastósowano się a tem samem w przypuszczeniach ich wykonania łatwo dowolność może mieć miejsce. Wyznać jednak musimy, że podane powody nie zupełnie trafiają do naszego przekonania. Zapewne, że plan pierwszy miał swe słabe strony, miał niebezpieczeństwa ale też nie był bez pewnych zalet i pewnych prawdopodobieństw. W wojnie pewności zupełnéj nigdy nie ma, zawsze musi coś być zaryzykowanego. Fortuna śmiałym sprzyja i wojna jest śmiałych dzieckiem. Prawda, że dla okrążenia Rosena i roztrącenia jego trzeba było być silnym, ale Rosen miał tylko półtrzecia dywizyi w swoim korpusie, pod Grochowem nie całych 30 batalionów liczył, przeto trzy nasze dywizye: Krukowieckiego, Skrzyneckiego i Żymirskiego, były do rozbicia jego dostateczne. Szembek mógł na drodze bitéj pozostać i w razie potrzeby czoło Pahlenowi stawić; a prócz tego w wykonaniu tego planu wszystko zawisło na szybkości i energii działania. Ze świtem wykonany, musiałby koniecznie nieprzyjaciela w rodzaj niepewności wprowadzić, musiałby ruch odgadywać, i czoła stawićby nam nie umiał. Jeżeliby Rosen był pobity i korpus 6ty zniesiony, wtenczas by nieprzyjaciel o żadnych ruchach naprzód ku Pradze nie myślał. Z tych powodów zdaje nam się, że plan Prądzyńskiego, jeżeliby energicznie i sprężyście wykonany został, zmieniłby korzystnie nasze położenie.

Co do drugiego projektu ponieważ korpus grenadyerów oddalony był od głównéj armii o dwadzieścia kilka mil; przeto sam prawie dobrowolnie na pobicie się podawał. Z początku prawda był on za daleko od naszego głównego punktu operacyjnego, aby część naszéj armii mogła być odłączona, ale późniéj kiedy Żegrza i Serocka dosięgał, dwa dni forsownego marszu były dostateczne, aby drogę mu zajść, a dwa dni Dybicz mógłby o niem nie wiedzieć byle wszystko w tajemnicy i zręcznie wykonano. Gdyby nawet nieprzyjaciel dostrzegł i odkrył, że część naszego wojska na jakąś wyprawę poszła, to i wtenczas na wielkie niebezpieczeństwa korpus, na straży armii nieprzyjacielskiéj pozostawiony, wystawionyby nie był, bo miał za punkt oparcia Pragę i Warszawę i w razie potrzeby mógł tam się schronić. Korpus zaś wysłany przeciw Szachowskiemu, gdyby marszałek chciał nawet, co jednak trudno przyjąć, przeciw niemu w tyły maszerować, był już bezpieczny, bo miał dość czasu grenadyerów pobić i do Modlina się cofnąć. Dozwalając na połączenie księcia Szachowskigo, który wiódł ze sobą dwadzieścia kilka tysięcy najlepszego żołnierza,

dozwalało się, aby wzrosła armia moskiewska do stu dziesięciu tysięcy a przeciwko niéj myśmy w trzydzieści kilka tysięcy stali. Czyż więc niebezpieczeństwo nie było większe jak wszelkie inne plany i operacye proponowane?

Zanim dalsze działanie głównéj armii opowiadać zaczniemy, należy wspomnieć o innych korpusach moskiewskich, które się znajdowały na ziemi Królestwa. Od wkroczenia w granice Królestwa jenerałowie Szachowski i Kreutz byli na odzielne losy i przeznaczenia puszczeni. Kreutz po przejściu Bugu pod Uściługiem miał rozkaz w województwo Lubelskie się udać, zniszczyć tam wszelkie uzbrojenia narodowe, ztamtąd ku Wiśle pociągnąć, przejść ją w Puławach, opanować województwo sandomierskie, tam także uzbrojenie sparaliżować, a ztamtąd po lewéj stronie ku Warszawie się posuwać, aby ją z téj strony zagrozić. Jenerał rzeczony po przejściu granicy maszerował ku Lublinowi, Geismar zaś przeciągał koło Zamościa i posłał adjutanta z listem do jenerała Sierawskiego, który twierdzą dowodził, aby się poddał i twierdzę oddał. Jenerał polski przyjął przysłanego adjutanta w obecności kilku oficerów załogi i wezwał go, aby sam list przywieziony odpieczętował i przeczytał. List był podobny jak odezwa cesarza i Dybicza, wspominał o młodych zagorzalcach, którzy jedynie bez woli narodu i wojska powstanie wywołali, kończył zaś wyrażeniem nadziei, że jenerał uczuje w piersiach swoich honor wojskowy, dochowa wierności swojemu królowi i twierdzę będącą pod jego rozkazami w rosyjskie ręce odda. Sierawski przysłanemu adjutantowi tak odpowiedział: „Widać, że jenerał pana jest cudzoziemiec i niedość z przepisami wojennymi oswojony, i dla tego nie rozumie uczuć syna ojczyzny i powinności dowódzcy twierdzy nieznana. Z dowódzcami twierdz nie przez listy parlamentarskie, lecz przez działa zaczynać trzeba i ze mną jeżeli chce rozmawiać, niech tym językiem mówi. Prócz tego ja teraz żadnéj władzy cesarza nie znam, Rząd polski mnie Zamość powierzył, jemu tylko posłuszny jestem, a spojrzyj pan na mnie, na moje białe włosy a spodziewam się, że swojemu jenerałowi powiesz wtedy, że nie od młodego zapaleńca odpowiedź odebrałeś.“ Geismar odstąpił od Zamościa i daléj pociągnął.

Jenerał Kreutz dnia 8 Lutego zajął Lublin. Ztamtąd pociągnął do Puław, po lodzie Wisłę przeszedł i wkroczył w województwo sandomirskie. Zapuszczając się tak daleko może nieroztropnie postępował, ale nam wiele złego robił. Wisła była niejako naszą granicą militarną, naszą podstawą operacyjną, — i przekroczoną zo-

stała. Województwo sandomirskie było miejsce naszych fabryk broni, pocisków, amunicyi, przez nie mieliśmy komunikacyę z Krakowem, a ztąd z zagranicą. Nieprzyjaciel wszystko nam zniszczył, sparaliżował, a co więcéj, jeszcze z nowéj strony Warszawie zagrażał. Nie mogliśmy spokojnie przyjąć takiego położenia, ale zgromadzić siły przeciw Kreutzowi, i posuwaniu się jego przeszkodzić konieczność nam nakazywała. Dawnego wojska w tem województwie mało się znajdowało, wziąść go z linii bojowéj nie było można, gdzie indziéj przeto sił szukać trzeba było. Województwo sandomirskie było napełnione nowem uzbrojeniem, nie tylko znajdowały się tam dwa pułki 11ty i 12ty piechoty, które rzeczone województwo wystawić miało, ale jeszcze pułki 15ty i 16ty województwa lubelskiego, które się wskutek wkroczenia Kreutza za Wisłę cofnęły. Nadto strzelcy celni Juliusza Małachowskiego, strzelcy górnicy, szwadrony Wielhorskiego i inne ochotników oddziały. Siły przeto nie brakowało, lecz wszystko to nowe, świeże, niezorganizowane, bez broni, w największéj części w kosy tylko zbrojne, a szczególniéj brakło tam dowódzcy. Wprawdzie oprócz jenerała Klickiego, który jako dowódzca całego lewego brzegu Wisły rozkazy dawał, był jeszcze Sierawski z Modlina odwołany i dowództwo jemu nad nowo formującymi się pułkami w Sandomirskiem było oddane. Znajdował się tam także jenerał Dziekoński, dowódzca województwa krakowskiego i sandomirskiego, poseł Roman Sołtyk z jakimś szczególnem poleceniem zbierania sił wojskowych ku zasłonięcia Radomia i fabryk kuźniczych, posłany był pułkownik Kozakowski, dowódzca małéj wojny i Łagowski, komendant jazdy. Było więc ich dość komendantów, ale wśród nich wszystkich nie było ani jednego, któryby dobrze swoję rzecz rozumiał i dla tego żaden opór Kreutzowi stawiony nie został. Owszem, wszystko cofało się, rejterowało, a nawet uciekało wśród nieporządku i nieładu, rozsiewając po kraju postrach, popłoch, trwogę, które aż o stolicę obić się musiały. Jeden pułkownik Łagowski robi chlubny wyjątek. On chciał, aby nieprzyjacielowi kroku dotrzymać, lecz go nie słuchano. Jenerał Kreutz po przejściu Wisły część swojego wojska pod jenerałem Delingshausenem posłał ku Radomiowi, z drugą sam posunął się ku Brzozie i Nowéj Wsi. Wprawdzie Dziekoński otrzymał od Klickiego rozkaz w tych słowach: „dziś odbieram wiadomość, że nieprzyjaciel przeszedł Wisłę pod Puławami w sile, która razem niema przenosić 4000 głów. Jakkolwiek nieprzyjaciel nie jest mocnym, wszelako niechciałbym narażać pana jenerała na spotkanie się z nim, tem więcéj, że nie masz odpowiedniéj broni. Uważam więc za rzecz

potrzebną, abyś opuścił Radom i cofał się ku stolicy.“ Rozkaz ten był dnia 15 Lutego wydany, lecz Dziekoński nie czekał na niego i sam na wieść rozsianą przez jednego tchórza oficera i paru żydów, za pokazaniem się jednego szwadronu jazdy nieprzyjacielskiéj, szybko opuścił Radom i cofnął się do Przytyki nad Radomką. Również pułkownik Kozakowski pośpiesznym tylnym marszem do Szydłowca uchodził. Tylko pułkownik Łagowski w Radomiu na czele jazdy doczekał się nieprzyjaciela, zajrzał mu w oczy, spotkał się z nim i dopiero miasto opuścił. Sołtyk szybko i w nieporządku uchodził, często jak sam podaje rady wojenne zwoływał, ale się nie bił. Siła jego powiększyła się do 2700 głów, jednakże dopóki pod jego dowództwem zostawała z lasów wysunąć się nieśmiał i podobno żaden z jego żołnierzy niewidział jak nieprzyjaciel wyglądał. Sam Sołtyk swoje ciekawe narady wojenne tak opisuje: „Zwołałem natychmiast pod swoją prezydencyą radę wojenną złożoną z pułkowników Kozakowskiego i Łagowskiego. Spostrzegłem zaraz, że ci dwaj wyżsi oficerowie nie zgadzali się co do systemu działania. Ostatni chciał się tylko ciągle bić, kiedy pierwszy, więcéj roztropny wolał temporyzować, będąc zabezpieczonym od ataku nieprzyjaciela. Co do mnie — zadecydowałem rejteradę. Przybyliśmy o północy do Będzina, gdzieśmy zajęli pozycyą, 17 uzyskałem znaczne posiłki i mały oddział sandomierski wzrósł wkrótce prawie do 2700 ludzi.[1])

Jenerał Kreutz, mając takich przeciwników mógł naprzód postępować, sandomierskie zajmował i po nim plądrował. Kiedy się znajdował w Nowéj Wsi, naprzeciw niego stał w Ryczywole major Reszke, ten sam o którym już wspominaliśmy. Ten, mając około 1000 ludzi, na samo zbliżanie się sił rosyjskich bez zrobienia żadnego rekonesansu cofnął się a Klickiemu zdał raport, że nieprzyjaciel mając znaczne siły, ku Warszawie ciągnie. W skutek tego jenerał Dwernicki był z pod Stoczka odwołany dla zasłonięcia stolicy, a jenerał

[1]) Je onvoquais immédiatement sous ma présidence un conseil de guerre, composé des colonels Kozakowski et Łagowski. Je m'aperçus biéntôt que ces deux officiers supérieurs ne s'accordaient pas dans leur systéme d'opération: le deuxième voulait toujours combattre, et le premier, plus prudent, cherelait toujours à temporiser, en se mettant, toujours hors l'atteinte de l'ennemi. Quant à moi... je me decidais donc à opérer un mouvement rétrogradé... nous n'arrivámes qu'à minuit à Bendzin oû nous primes position. Des le 17 je reçûs des renforts considerables. La petite division de Sandomierz s'eleva bientôt à près de 2700 hommes. Soltyk — La Pologne, précis historique, politique et militaire de la revolution, precédé d'une esquisse de l'histore de Pologne. — Paris 1835.

Sierawski odebrał rozkaz z Dwernickim się połączyć. Dwernicki dnia 17 Lutego przeszedł Wisłę, dnia 18 dał wypoczynek swojemu wojsku, a dnia 19 zaczepnie przeciw Kreutzowi wystąpił. Zaraz zrana ruszył, aby go wyszukać i dać mu taką naukę jak Geismar otrzymał. W Mniszewie połączył się z nim jenerał Sierawski. Tego ostatniego oddział składał się z dwóch nowych pułków pod dowództwem pułkownika Młokosiewicza, z pułku nowéj jazdy i trzech dział trzyfuntowych. Po połączeniu się, jazda Sierawskiego tworzyła przednią straż przez las, który od Nowéj Wsi prowadzi, pędząc przed sobą liczne kozactwo, które po drodze się uwijało. Ale zaledwie jazda nasza z lasu na pole wytykać się zaczęła przez ogień działowy nieprzyjacielski przyjęta, cofnąć się musiała. Jenerał Dwernicki nadbiegł ze swemi dywizyonami już do sprawy wojennéj wprawnemi i natychmiast uderzył i zaraz trzy działa i paręset niewolnika zabrał. Były to przednie straże Kreutza z sześciu szwadronów dragonów i sześciu dział złożone. Kreutz osobiście nie znajdował się przy nich, a gdy usłyszał strzały działowe, szybko ku pomocy śpieszył, ale przybył gdy już wszystko skończone było. Dwernicki nocował na polu spotkania i drugiego dnia ze świtem ścigać zamierzył. Chciał dosięgnąć Kreutza przed Wisłą, aby dobrą klęskę mu zadać, lecz jakaś nieszczęsna gwiazda nad zwycięztwami Dwernickiego świeciła i plonu zwycięztwa mu pozazdrościła.

Jak pod Stoczkiem wskutek fałszywego raportu major Reszke został odwołany, tak i teraz drugi podobny Reszke się znalazł. Był to Kuszel, ów Kuszel, o którym na początku wspomnieliśmy i który dowodził na zgromadzeniu klubu, że Polska zbawiona będzie, gdy Stargnalski z prezesostwa Siedleckiego zrzucony zostanie. Dostał on pułk jazdy siedleckiéj nowéj formacyi i był na straży Wisły między Górą a Karczewem. Mówią, że w dawniejszych wojnach miał być walecznym oficerem, ale w naszéj ostatniéj wielce zmienił się i choć mina jego była hajdamacza ale serca mało. Często widział strachy i niebezpieczeństwo tam, gdzie żadnego nie było. On zdał raport Klickiemu, że nieprzyjaciel naprzeciw Góry w znacznych siłach się pokazał i że Wisłę przechodzić zamierza. Znów więc Klicki uwierzył i uwierzyć był powinien, bo wszak pułkownik donosił, i znów wydał rozkaz Dwernickiemu, aby ku zasłonie Warszawy pośpieszył. Dwernicki tedy dnia 20 wykonał marsz wsteczny i dnia 21 pod Górą stanął. Raport Kuszla okazał się co do litery fałszywy. Skoro Dwernicki błędność doniesienia spostrzegł, zaraz najkrótszymi i ukrytymi szlakami, bo przez las, wzdłuż Pilicy, a potem przez Brzozę

i Kozienice szybkim marszem za Kreutzem się puścił, aby go przed Wisłą ubiegnąć. Ale usiłowanie jego było próżne. Kreutz, jak Schmidt powiada „cudem uszedł swojéj zguby.“ Skoro na drugi dzień dostrzegł, iż nie jest ściganym i że niema nieprzyjaciela, natychmiast rozpoczął odwrotny marsz, szybko ku Wiśle dążył, dnia 25 ją nazad przeszedł i aż do Lublina się cofnął.

Ubolewać trzeba, iż Dwernicki z pod Góry ten ruch wykonał, bo Kreutza dopędzić już nie mógł, a gdyby zamiast tego był otrzymał rozkaz przejścia Wisły i połączenia się z główną armią, mógł wielkie usługi z zaprawnym swoim korpusem oddać, mógł znajdować się pod Grochowem, mógł wziąść udział w batalii w dniu 25 stoczonéj i postawiony na pozycyi kędy, jenerał Łubieński się znajdował, byłby inaczéj na los bitwy wpłynął i może zwycięztwo na naszę stronę przechylił.

Wróćmy teraz do działań obydwóch armii, co pod Grochowem obozowały. Pod bronią oko w oko sobie patrząc, przez cztery dni koczując pod gołem niebem, wśród najostrzejszéj pory roku bezczynne stały. Wódz moskiewski oczekiwał przybycia korpusu grenadyerskiego, miał więc powód bezczynności; my zaś Bóg wie dla czego nic nie przedsiębraliśmy. Przynajmniéj należało pozycyą ufortyfikować, porobić polowe przykopy, wysypać małe szańce aby obrona była łatwiejsza. Nic podobnego nie zrobiono. Grzeszne to niedbalstwo i występna nieczynność. Tymczasem książę Szachowski swego kresu dosięgał. Od wkroczenia w granice Królestwa nie doznał żadnego oporu, bo wojska tam nie było, a mieszkańcy chociaż pełni patryotyzmu i gotowi do wszelkich poświęceń jednak w skutek uporu Dyktatora nie otrzymali militarnéj organizacyi. Kraj więc był otwarty, jeden tylko waleczny major Schon zerwał się ku obronie, ale padł ofiarą swojego patryotyzmu. „Żydzi i Niemcy, pisze Szachowski do Dybicza, przyjmują nas z radością jako przywracających porządek, lecz lud polski jest silnie zbuntowany przez szlachtę i duchowieństwo. Rozbrajanie postępuje, ale wiele broni ukrywają. Przywódzcy oczekują tylko korzystnéj sposobności aby na nas uderzyć. Na twarzach szlachty i urzędników widać nieprzyjazne uczucia i ukrytą zemstę i, jeżeli będziemy szczęśliwi w naszych operacyach, wtedy niczego nie potrzebujemy się lękać, w przeciwnym zaś razie należy oczekiwać wszystkiego.“

Dnia 17 korpus grenadyerów dosięgnął Łomży. Tam zastał jenerała Mandersterna z dwoma pułkami morskimi z korpusu 1go. W Łomży otrzymał Szachowski rozkaz od Dybicza, aby swój marsz

obrócil na Ostrołękę, pochód przyspieszył i dnia 23 w Serocku się znajdował. Rozkaz ten był wydany, kiedy już cała armia moskiewska na lewym brzegu Bugu z powodu odwilży się znajdowała, jest on przeto pod względem militarnym niepojętym. Odłączyć od siebie korpus o dwadzieścia kilka mil, dwoma rzekami go przedzielić, wtenczas, kiedy wojska nieprzyjacielskie w pośrodku dwóch armii zajmują stanowisko, jest to dobrowolnie na zgubę go wystawić i książę Szachowski jedynie naszéj niebaczności i błędom winien swoje ocalenie. Korpus grenadyerski z Łomży odbywał dalszy pochód. Brygada Mandersterna tworzyła jego przednią straż, w jéj miejsce w Łomży był pozostawiony pułk grenadyerski imienia jenerała Arakczajewa. Dnia 20 znajdował się w Ostrołęce, a dnia 22 przybył do Pułtuska. Dybicz dostrzegł w końcu swój błąd i o korpus grenadyerów mocno był niespokojny. Po wyjściu z Łomży pierwszy rozkaz odebrał ks. Szachowski w Pułtusku. Przywiózł mu go rotmistrz Muchanow, który pod zasłoną 50 kozaków zdala wojska polskie okrążać musiał. Brzmienie jego było takie: „Wszystkie siły ma jenerał zgromadzić w Pułtusku i przyspieszyć marsz dla połączenia się z główną armią.“ Dnia następnego odebrał w Serocku drugi rozkaz, wydany po bitwie pod Wawrem. Był on następujący: „Książę powinien natychmiast bądź co bądź przejść Bug, jeżeli można z artyleryą, jeżeli nie można, bez niéj. W pierwszym razie ma maszerować daléj dawnym traktem Warszawskim, w drugim udać się przez Radzymin i Okuniew dla połączenia się z armią.“ Rozkaz ten, szczególniéj upoważniając do pozostawienia artyleryi, dowodzi, jaki skutek bitwa pod Wawrem na nieprzyjaciela wywierała. Posiłki spieszne były mu gwałtownie potrzebne. Szachowski szczęśliwie przeszedł Bug i dnia 23 zajął Zegrze. Wprawdzie z naszéj strony były szańce przedmostowe usypane i czwarty batalion 8 p. p. l. z dwoma działami z Modlina przeznaczony ich strzegł, lecz najprzód za słaba była siła, aby tak przemożnemu korpusowi opór stawić, nadto książę Szachowski nie potrzebował mostu, bo Bug stał jeszcze i po lodzie go przeszedł. Prócz tego marszałek Dybicz, oceniając ważność posiadania mostu, od armii swojéj wysłał jenerała Sackena z dwunastu szwadronami jazdy, jednym batalionem piechoty i czterema działami dla jego opanowania.

Dowódzca batalionu naszego, widząc wszelki opór niepotrzebny, do Modlina się cofnął. Z Zegrza ku Pradze dwie drogi prowadzą. Jeden trakt nowy bitwy przez Jabłonnę po nad Wisłą biegnie, drugi dawny przez Nieporęt i Białołękę idzie wzdłuż strumienia, Długa nazwanego. Książę Szachowski obrał ten drugi trakt

do dalszego pochodu, raz, że uważał, iż strumień Długa zabezpiecza go od wszelkiego z lewego boku uderzenia, a powtóre, że taki rozkaz z głównéj kwatery odebrał.

W naszéj głównéj kwaterze, gdy dowiedziano się o zbliżaniu się korpusu grenadyerskiego, zaczęto wreszcie o nim myśleć, bo niebezpieczeństwo było bliskie. Jankowski ze swą dywizyą i jednym batalionem z 6 p. p. l. otrzymał rozkaz udać się na jego obserwowanie. W rozkazie była mu wskazana droga na Radzymin, lecz w marszu zawiadomiono go, że przednia straż nieprzyjacielska już Nieporęt zajmuje. Zmienił przeto marsz i puścił się wprost ku Nieporętowi, aby tam nieprzyjaciela rozpoznawać, w tem mniemaniu, że tylko z przedniemi strażami jego będzie miał do czynienia. Z rana o siódméj jenerał Jankowski uczynił śmiały ruch zaczepny, lecz wkrótce dostrzegł, że z całym korpusem się spotyka i odwrót nakazał. Nieprzyjaciel, widząc odwrót, atak czyni, do żwawych spotkań przychodzi, nasi nie bez straty, ale szczęśliwy odwrót czynią, a szczególniéj odznacza się kapitan Dobrzycki, który swoją kompanią i działa ratuje i odwrót zasłania. Jankowski mniemając, iż korpus grenadyerów dąży do połączenia się z główną armią, w kierunku ku Grodziskowi swoje cofanie uskutecznia, aby zawsze znajdować się na drodze jego marszu. Szachowski po odebranym rozkazie w Serocku nie odebrał żadnego późniejszego, tem samem ani wiedział, co daléj miał czynić i jakie dalsze wodza naczelnego plany być mogły. Nie mając żadnych rozkazów, wyzwany do sprawy wojennéj przez jenerała Jankowskiego, uważał za rzecz naturalną i najwłaściwszą za tym, co go zaczepił, pogoń czynić, aby uchodzącego dosięgnąć i zwycięztwo odnieść. Dopiero w drodze, kiedy Kobiałkę przechodził, o godzinie 1 z południa otrzymał z rąk kozaka małą karteczkę następującéj osnowy: „Dnia 24 pozostać w Nieporęcie. W przypadku znajdowania się już w marszu, tam zatrzymać się, gdzie rozkaz zastanie.“ Książę Szachowski odebrał ten rozkaz, kiedy był w pełnym pochodzie i na wązkiéj błotnistéj grobli o parę wiorst od Białołęki się znajdował. Na grobli zaobozować prawie niepodobieństwem było, sądził więc, że lepiéj będzie posuwać się i zająć Białołękę, gdyż ta mu korzystniejsze stanowisko dawała i przez Kawenczyn do głównéj armii się zbliżał. Nie zatrzymywał więc się na grobli, lecz do Białołęki dociągnąć zamierzył i tam postanowił dalszych rozkazów oczekiwać. Książę Szachowski, z jego położenia zapatrując się, miał zupełną słuszność, ale w związku z dalszymi planami marszałka Dybicza w największéj sprzeczności stawał tak dalece,

iż wszystko zmienione być musiało. Zobaczmy, jak się rzecz miała. Jenerał Jankowski po rozpoznaniu uczynionem zdał do głównéj kwatery raport, iż cały korpus nieprzyjacielski już w Nieporęcie się znajduje. W naszéj głównéj kwaterze powszechne było zdanie, że korpus grenadyerski dąży do połączenia się z główną armią i że połączenie przez Marki i Kawenczyn nastąpi. Jeden Chłopicki był innego zdania. On mniemał, że przeznaczeniem korpusu grenadyerskiego jest prosto ku Pradze maszerować, aby wtenczas, kiedy Dybicz z czoła bitwę wyda, z boku, lub z tyłu uderzyć i naszę armię wziąść w dwa ognie, do Wisły ją przyprzeć i od razu wojnę skończyć. Chłopicki odgadł plan nieprzyjaciela, jedyne więc podobieństwo zwycięztwa, jakie przypuszczał, polegało na tem, aby przez zajmowanie środkowego punktu między korpusami nieprzyjaciela, pojedyńczo je napadać i rozbijać. Właśnie teraz traf, przypadek, tę sposobność podawał. Byliśmy w środku między Dybiczem a Szachowskim. Korpus grenadyerski zbliżał się do nas, wchodził nam niejako w ręce, a więc spełnić trzeba było to, co za tak korzystne uważano. Po odebranym raporcie natychmiast należało część wojska naszego szybkim krokiem ku Białołęce popchnąć, zajść drogę grenadyerom i starać się ich pobić, zanim Dybicz nasz ruch spostrzeże i z czoła nas zaatakuje. Lecz Chłopicki tego nie zrobił. Słusznie Wilisen mówi, że „Napoleon ani pod Mantuą, ani pod Drezném nie miał tak korzystnéj pozycyi, jak Chłopicki pod Pragą, a jednak w pierwszym razie tak wielkie zwycięztwo odniósł, w drugim byłby nie zwalczony, gdyby sam był swojéj linii nie przełamał.“ Zamiast tego, co tak było jasne, co już nie sztuka wojenna, ale zdrowy rozsądek uczynić nakazywał, inaczéj postąpiono. Jenerał Małachowski ze swoją brygadą piechoty, 8 działami i dywizyą jazdy Jankowskiego miał korpus Szachowskiego obserwować. Myśl najnieszczęśliwsza, bo czyż z podobnemi siłami mógł jenerał Małachowski zadanie swe spełnić? Małachowski przez Brudno udał się dla połączenia z jenerałem Jankowskim, potem szybko ku Białołęce pomaszerował. Jak widzieliśmy i książę Szachowski także tam dążył. Ponieważ Szachowski był silny i doborowego miał żołnierza, przeto odwrotu czynić nie mógł, a Małachowski cofać się nie umiał, przeto do spotkania przyjść musiało. W spotkaniu pod Białołęką z naszéj strony Małachowski dowodził. Wzór prawości, najgorliwszy Polak, żołnierz rzeczypospolitéj polskiéj, podkomendny Kościuszki, legionista, wszystkich wojen Napoleona uczestnik, dowódzca pół brygady w St. Domingo, jeniec pontonów angielskich, pułkownik Księstwa Warszawskiego, za rzą-

dów moskiewskich oręż na lemiesz zamienił, ale gdy powstanie nastąpiło, chociaż wiekiem nachylony, znów ujął za oręż, stanął w szeregach, aby walczyć za ojczyznę. Przytem mąż najwyższéj prostoty i skromności. Dymu pochwał nie znał, o czynach swych mówić nie lubił, dla niego nie było zasług, bo wszystko mianem powinności oznaczał. Z tego usposobienia moralnego Małachowskiego wynikało, iż choć spotkanie pod Białołęką świetne było, jednak jemu sprawiedliwości nie oddano. Krukowiecki wszystkich zakrzyczał, zahałasował, siebie za bohatera Białołęki podał, innych przynależnéj chwały pozbawił. Sprawiedliwość każdemu oddać należy, podajemy więc kilka szczegółów. Według Schmidta dnia 24 pod Białołęką książę Szachowski miał 9000 żołnierza, prócz kozaków i oddziału Sackena, 2000 ludzi liczącego. Wszystko to nie prawda. Podług samego Schmidta korpus grenadyerski, kiedy szedł na wojnę, liczył 32,615 ludzi, dział 72 i 1760 artylerzystów. Z tego korpusu odłączono 2gą dywizyę 10,500 ludzi i 24 dział do głównéj armii. Z 3ciéj dywizyi miała pozostać brygada w Wilnie i dopiero w Marcu z korpusem się połączyła, przeto pozostało korpusowi 16,250 piechoty, 850 jazdy i 46 dział. W Łomży połączyła się z nim brygada Mandersterna, batalion rezerwowy 4ʒ pułku s. p., pułk huzarów, dwa pułki kozaków, w ogóle około 6000 głów, a więc razem połączony korpus 24,000 ludzi i 58 dział wynosił. Z tego pozostał jenerał Friksin dla trzymania województwa Augustowskiego w spokojności z 2000, przeto pozostało jeszcze 22,000. Ponieważ jenerał Sacken pod Zegrze przyprowadził 12 szwadronów jazdy, batalion piechoty i cztery działa, czyli 2500 żołnierza, a więc podług samego Schmidta siły Szachowskiego wynosiły 24,000 głów i 62 działa. Takież same siły i Dybicz w raporcie swoim do cesarza z dnia 26 zaznacza, mówi on: „Korpus księcia Szachowskiego po połączeniu się z jenerałem Mandersternem wynosił 24 bataliony piechoty, 4 szwadrony huzarów, 2 pułki kozaków i 60 dział. Siły nasze składały się z brygady piechoty 2 i 6 p. p. l., z dywizyi jazdy, to jest dwóch starych pułków 1 i 5 s. k. i dwóch nowych pułków, pierwszego mazurów i pułku jazdy płockiéj i 8 dział, jako też dwóch kompanii strzelców celnych, kurpiami nazwanych, w Ostrołęckim obwodzie sformowanych pod dowództwem Horaina i Kochanowskiego. Wszystkiego więc było razem około 7000.

Jenerał Jankowski, kiedy z Nieporętu cofał się ku Grodziskowi, w Białołęce pułk pierwszy mazurów pozostawił. Ten przeto miał pierwsze spotkanie z przednią strażą nieprzyjaciela. Ze strony Mo-

skwy pułk otomański był na przodzie, a jakiś Lachman go prowadził. Nasze mazury śmiało wysunęły się naprzód, ale skoro wrogowi Sacken z pomocą pospieszył, mazury, na pierwsze oddziały kilka uderzeń wykonawszy, przed przemagającą siłą się cofnęli. Mogła być godzina pierwsza lub druga z południa, kiedy pułk mazurów cofać się zaczynał, i wtedy właśnie Małachowski ze swoim korpusem nadciągał. Dał ostrogę koniowi i poskoczył do mazurów, a Jankowskiemu z jazdą za sobą pospieszyć kazał, mazurów zatrzymał i wojska w taki szyk bojowy sprawił. Na prawo, kędy większy obszar błonia, Jankowskiemu z trzema pułkami jazdy rozwinąć się rozkazał, w środku przed wsią Białołęką batalion z 6 p. p. l., a na saméj drodze sześć dział ustawił. We wsi dwa bataliony tegoż pułku w odwodzie umieścił. Na lewo, gdzie mniejszy obszar pola, między Białołęką a lasem Tarchomina, dwa bataliony 2go p. p. l. i dwa działa przeznaczył, na kończynie zaś pułk mazurów umieścił, a jeszcze daléj w samym lesie trzeci batalion 2go pułku i dwie kompanie strzelców kurpiów ukrył. Wtem nadszedł i korpus nieprzyjacielski. Naprzód silny ogień działowy rozpoczęto, ale nie długo on trwał, bo książę Szachowski Białołękę zdobyć postanowił. Brygadzie morskiéj jenerała Mandersterna rozkazano w sam środek uderzyć. Towarzyszy mu na prawo pułk 5ty karabinierów i cztery szwadrony huzarów, na lewo 2gi pułk karabinierów. W odwodzie stały pułki Suwarowa i astrachański, naprzeciw Jankowskiemu oddział Sackena się rozwinął. Pułki morskie, chociaż ogniem kartaczowym dobrze powitane i przerzedzone, śmiało naprzód postępują, natarczywie uderzają. Batalion nasz z niezachwianem męztwem kroku dotrzymuje. Trzykroć nieprzyjaciel ponawia uderzenie i trzykroć jest zrzucony, lecz batalion nasz znacznie przerzedzać się zaczyna i szeregi jego ściskać potrzeba. Nieprzyjaciel dostaje wolne miejsce i do wsi wciskać się może. Jenerał Małachowski rozkazuje dwom batalionom odwodowym na pierwszą linię wystąpić, staje na ich czele i na nieprzyjaciela bagnetem uderza. Pułki morskie wiele ludzi tracą, cofają się, a na naszem prawem skrzydle pułk 2gi nieprzyjaciela do odwrotu zmusza. Książę Szachowski wtedy swoje rezerwy pcha w ogień, sam staje na czele pułków grenadyerskich i do boju je wiedzie. Morderczy bój się wszczyna, trzy nasze bataliony z trzema wyborczymi pułkami mierzyć się muszą. Każda piędź ziemi, każdy dom, każde zabudowanie są zdobywane, tracone i znów odzyskiwane, męztwo polskie liczbę zastępuje, a zwycięztwo się waży. Wtem jenerał Jankowski zwija swoje szeregi, plac boju opuszcza i całe nasze prawe skrzydło od-

słania. Przez jego zejście z pola położenie jenerała Małachowskiego stało się nadzwyczajnie krytyczne. Prawe skrzydło było zupełnie odkryte, mógł więc być łatwo okrążony i powinien być pobity. Przypadkowi tylko szczęśliwemu winien swoje ocalenie, cudem uratowany został. Zdaje się, że nieprzyjaciel, zajęty bojem pod Białołęką, nie dostrzegł usunięcia się naszéj jazdy i jenerał Małachowski miał czas pułk mazurów z lewego skrzydła na prawe przerzucić i znów, chociaż słabo, osłonić się i zabezpieczyć. Jednak ten ubytek zmienił stan rzeczy. Małachowski nie czuł się pewnym na swojem prawem skrzydle i odwrót zamierzył. Książę Szachowski, jak tylko dostrzegł zwijanie się naszych kolumn, atak z całą natarczywością powtarza. Nasi opór stawiają i na drugim końcu wsi się zatrzymują. Zabudowanie dworskie, dziedziniec, ogród są zajęte, pułk 6ty i tu jak w twierdzy się broni. Małachowski jak młodzian szeregi obiega i do boju zachęca. Pułk 6ty wiele ludzi traci. Padają śmiercią walecznych: kapitan Kempski, Zaremba, porucznik Puternicki i wielu innych, lecz cuda męztwa się spełniają i każda piędź ziemi drogo się okupuje. Szachowski, widząc taki bój zacięty i chcąc ułatwić zdobycie Białołęki, rozkazuje prawemu skrzydłu naprzód ruch uczynić, lecz i tam pułk Płonczyńskiego na czele pułku 2go silny opór czyni. Płonczyński, okryty ranami, pada jako waleczny, ale nieprzyjaciel naprzód posunąć się nie może. Wtedy pułk huzarów otrzymuje rozkaz, aby z boku na naszę piechotę uderzył. Pułk sprawia się w szyk i już ma uderzyć, kiedy podpułkownik Żywult z ukrytym batalionem z lasu wypada, na ów pułk uderza i do ucieczki go zmusza. Ta ucieczka sprawia pewien nieporządek w szeregach nieprzyjaciela. Jenerał Małachowski zyskuje czas do odwrotu, a w tem nadbiegł i adjutant z główndéj kwatery z rozkazem odwrotu.

Kiedy grom dział z pod Białołęki silnie rozległ się na błoniach Grochowa, w obydwóch głównych kwaterach wielka niespokojność i kłopot zapanowały. Zalękli się obadwaj wodzowie o los korpusów walczących. Dybiczowi się zdawało, że korpus grenadyerski jest napadnięty przez główne siły polskie i że zniesiony zostanie; w naszéj zaś głównéj kwaterze myślano, że jenerał Małachowski, mając z tak przeważnym nieprzyjacielem do czynienia, zupełnie pobitym będzie. Dopiero sama akcya oczy otworzyła i błąd postrzeżony został. Z naszéj głównéj kwatery posłano rozkaz jenerałowi Małachowskiemu, aby wszelkiéj dalszéj walki zaniechawszy, przez Bródno się cofał, a jenerał Krukowiecki z drugą swoją brygadą, z trzema bateryami artyleryi i brygadą jazdy pułkownika Bukowskiego na

pomoc Małachowskiemu pospieszył. Pomrok już zapadał, kiedy Małachowski dalszy odwrót odbywał i kiedy Krukowiecki nadciągnął. Wydał zaraz rozkaz wstrzymać odwrót i wojska na noc w następujący szyk ustawił: brygada Małachowskiego w pierwszéj linii zajęła lasek i wzgórze pól Białołęckich, brygada Gielguda w drugiéj stanęła pod Brudnem, jeden tylko batalion z 1 p. p. l. pod majorem Kiekiernickiem wysłany został do Ząbków dla zabezpieczenia flanku pozycyi zajętéj. Szachowski zajął Białołękę i po bardzo słabéj pogoni pod wsią obozem się rozłożył.

Tak zakończyło się dnia 24 Lutego spotkanie pod Białołęką. Zaszczytne ono dla obudwóch wojsk, bo obadwa walecznie się biły. Strzały częste były, o dwadzieścia kroków je dawano, pole trupem się zasłało, a niewolnika nie było, bo pardonu nie dozwalano. Pierwszy waleczny Puternicki dał przykład. Obskoczony przez grenadyerów, nie przyjął pardonu, ale zawołał: „dziś nie ma pardonu, ja ginę, lecz niech żyje ojczyzna,“ i padł przeszyty kilku bagnetami. Jenerał Małachowski opuścił Białołękę, bo ją po oddaleniu się Jankowskiego opuścić musiał, ale wzięta ona, zdobyta nie była. Położenie naszego wojska od samego początku było krytyczne, bo z zanadto przemożnym nieprzyjacielem miało do czynienia, a ubytek Jankowskiego jeszcze to położenie pogorszył. Jedynie waleczność i bohaterska wytrwałość walkę podobną uczyniły i na tym stopniu utrzymać ją zdołały. Jenerałowi Małachowskiemu należy się wysoka pochwała za Białołęki sprawę. Może niepotrzebnie bitwę przyjmował, rozkazu ku temu nie miał, siły jego były za małe, ale uczucie polskie nad rachubą przemogło, cofać się przed Moskalem nie umiał. Raz zaś zamierzywszy przyjąć bitwę, wszystko spełnił, co dobro jéj stoczenia wymagało. Dobrze zajął pozycyę, w trafny szyk bojowy sprawił swoje wojsko i przez ciąg całego boju okazał wiele przytomności umysłu i niezłomnego męztwa, szczególnie w tem krytycznem położeniu, kiedy go Jankowski opuszczał, okazał doświadczenie starego jenerała i połączył je z zapałem i męztwem młodego wojownika.

Strata pod Białołęką przez nieprzyjaciela podana na: 118 zabitych, 402 rannych, 132 straconych. Jak zwykle cyfrę tę podwoić trzeba. U nas także było przeszło 500 rannych i zabitych, a w téj liczbie 18 oficerów. Pułk 6 p. l. najwięcéj ucierpiał, ponieważ on najtrudniejszą walkę prowadził.

Musimy jeszcze powiedzieć, dla czego Jankowski z pola bitwy Białołęckiéj zeszedł i jenerała Małachowskiego na tak wielkie niebezpieczeństwo wystawił. W czasie walki otrzymał on z głównéj

kwatery rozkaz, aby do armii spiesznie wracał, i musiał mu być posłuszny. Jeszcze kiedy Jankowski zdał raport, że uczynił rekonesans nieprzyjaciela pod Nieporętem i doniósł, że przed przemocą cofać się musi, w naszéj głównéj kwaterze zaląknięto się o jego los, i jeszcze przed posłaniem Małachowskiego dano Jankowskiemu rozkaz wracania do armii. Adjutant z rozkazem posłany udał się drogą ku Radzyminowi, bo tam go spotkać spodziewał się, ale nie znalazł go i dopiero pod Białołęką rozkaz doręczył. Zapewne, że jenerał powinien zastósować się do rozkazów otrzymanych, bo to jest główna zasada wojskowa, ale znowu nie wzbrania mu ona rozumować i oceniać zaszłe zmiany. Odebrał rozkaz, to prawda, ale w rozkazie Małachowskiego było, że ma się z Jankowskim złączyć, czas i wypadki przeto wskazywały, że rozkaz późniejszy był obowiązujący i do niego trzeba się było stósować. Wśród walki bez niego przegrana nastąpić mogła, czyż wtenczas wolno mu było pole bitwy opuszczać? czyż powinność, honor i dobro sprawy narodowéj tego dozwalały?

Spotkanie pod Białołęką było przepowiednią wielkich wypadków, wielkiéj batalii, jaka nastąpić musiała, w obydwóch przeto głównych kwaterach czynnie się krzątano, ale i w jednéj i w drugiéj silne zakłopotanie panowało. Jeden wódz zaląkł się o swój korpus, co go na odrębne szlaki puścił, drugi musiał jasno całe położenie przejrzeć i dostrzedz, że był wzięty między dwa ognie i do Wisły przyparty. Schmidt kłopoty kwatery moskiewskiéj tak opisuje: „Marszałek z trudnem do opisania uczuciem słuchał kanonady pod Białołęką, bo jego plan, mocą którego za jednem uderzeniem chciał siły polskie zniszczyć i koniec wojnie położyć, w wątpliwość podany został. Nie można było przypuścić, aby powstańcy księcia Szachowskiego tak blizko siebie ścierpieli, owszem trzeba było spodziewać się, że go przemożnemi siłami napadną i pobiją.“ To też łatwo pojąć radość Dybicza, gdy odebrał posłańca, że korpus uratowany został. Dopiero za odebraną wieścią odetchnął, o ratunku myśleć zaczęto, jako też nowy plan do bitwy ułożono. Pierwsza myśl Dybicza była na wojska polskie, pod Pragą zgromadzone, z dwóch stron, od Grochowa z czoła, od Białołęki z boku, od razu uderzyć. W tym celu korpus grenadyerski dnia 24 miał w Nieporęcie wypocząć, dnia 25 do Kobiałki się posunąć, w nocy zaś z dnia 25 na 26 udać się do Białołęki, przejść ją i o półtoréj wiorsty odległości pozycyę zająć. Jenerał Witt z korpusem 3cim kawaleryi był przeznaczony, aby z Szachowskim się połączyć. Dybicz dnia 26 jako w miesiąc po owym dniu, w którym detronizacyę cara wyrzeczono, zamierzał walną

bitwę wydać, a w czasie jéj trwania Szachowski powinien był prosto ku Pradze maszerować, wojska polskie od Pragi odciąć, tyły im zabrać i między dwa ognie wziąwszy, do poddania się zmusić. W tym celu następujące dyspozycye spisane były.[1]) „Nieprzyjaciel stoi po obydwóch stronach drogi bitéj od Miłosny idącéj, po za olszowym lasem, przeto nie pozwala nam rozwinąć naszych sił, tylko przed jego oczyma i pod jego działami. Aby tego uniknąć i zarazem naszéj licznéj kawaleryi i konnéj artyleryi dać sposobność działania, następujące ruchy się polecają:

„Dnia 26, o godzinie drugiéj z rana książę Szachowski posunie się przez Białołękę, stanie półtoréj wiorsty za wsią w szyku batalionowym, w kolumnach do uderzenia gotowych, w trzech schodach ustawionych. Słowem lewem skrzydłem powinien być o Brudno opartym, prawem będzie dotykał dawnego traktu warszawskiego. Jazda ma go zasłaniać, a wszystkie działa na sto kroków przed nią powinny być wysunięte.

Korpus 3ci kawaleryi, jako też oddział gwardyi W. Ks. Konstantego wyruszą także o 2éj godz. rano, bo mają daleki marsz do odbycia, aby mogły przyjść na naznaczone stanowiska. Maszerować będą mając dwie kompanie saperów przed sobą, drogą jaka im przez Gerstenzweiga wskazana będzie. Korpus 3ci już o 5éj godzinie powinien być na swojéj pozycyi ustawiony, w dwóch schodach po za księciem Szachowskim, zawsze jednak przed Białołęką. Trzy pułki ułanów tworzą pierwszy schód, w pośrodku ustępu pułk kirasyerów; po zanim drugi schód. Wszystka artylerya tego korpusu ustawi się w trzech schodach. Dywizya 2ga grenadyerów i oddział gwardyi W. Ks. Konstantego zajmą stanowisko po za Kawenczynem i utworzą odwód armii.

Korpus 6ty wyrusza o 3éj godzinie z rana. Dywizya 25ta obchodzi Kawenczyn, pozostawia go na lewo i opiera o niego swoje lewe skrzydło. Dywizya 24ta opiera o Kawenczyn swoje prawe skrzydło. Obiedwie dywizye robią front ku Pradze, a artylerya ma być ustawiona przed Kawenczynem. Trzy pułki ułanów korpusu 6go będą na lewym boku 24téj dywizyi, odwodem zaś dywizyi 25éj jest brygada grenadyerów litewskich. Korpus pierwszy pozostawi jednę dywizyę na lewo drogi bitéj ku Pradze biegnącéj i obsadzi także lasek na lewo się znajdujący. Drugie dwie

---

[1]) Wszystko podług Schmidta. (Przyp. Wyd.)

dywizye tego korpusu pomaszerują o 4éj godzinie i rozstawią się w taki sposób, iż druga będzie dotykać się trzeciéj a ta dwudziestéj czwartéj dywizyi, a pułk nowy archangielskich ułanów jest kawaleryą lewego skrzydła i rozciąga się w trzy schody. Cała jazda w kolumnach dywizyonów ze środka.

Prawem skrzydłem armii, korpusem Szachowskiego i Witta dowodzi ks. Szachowski, środkiem, dywizyami 24ą i 25ą, jako też dywizyą ułanów litewskich i brygadą grenadyerów jenerał baron Rosen. Lewem skrzydłem, trzema dywizyami korpusu 1go, pułkami trzema huzarów, dwoma strzelców konnych, jakoteż nowym archangielskim jenerał graf Pahlen. Odwodem, dywizyą 2 grenadyerów i oddziałem gwardyi, W. Ks. Konstanty. Główna artylerya rezerwowa, złożona z 17 konnych i 32 pieszych dział, pozostaje pod Kawenczynem pod bezpośredniemi rozkazami jenerała Gorczakowa.

Ażeby mniéj ludzi tracić nie trzeba nadto długo strzelaniem się trudnić, szczególnie w lasach i przerżniętych miejscach tylko bagnetem w zamkniętych kolumnach się posuwać. Uderzenia kawaleryi tak mają być wykonywane, aby uderzający dywizyon zawsze przez drugie dwa do niego należące na swoich bokach i w tyle o sto lub 150 kroków był eszelowny. Artylerya stawać będzie na kartaczowy strzał, szczególniéj konna, zmieniać swoje miejsca tylko dywizyonowym sposobem, lecz nie całemi bateryami, aby tym sposobem jéj ogień był nieustający i jedna drugą zawsze wspierać mogła.

Stanowisko nieprzyjaciela jest tego rodzaju, że jeżeli szybkości działania nie będzie, może on łatwo cofnąć się do Pragi; w przeciwnym razie będzie do niéj przypartym i wiele ludzi stracić musi. Feldmarszałek będzie przy Kawenczynie się znajdował."

Taki plan był przez główną kwaterę moskiewską powzięty i takie dyspozycye wydane. Plan ten zupełnie nie został wykonany, przeto w ocenianiu jego łatwo pewne dowolności miejsce mieć mogą, jak wszystko co wykonanem nie było. Jednak zapatrując się nań podług zasad sztuki wojennéj, nie można mu nie przyznać trafności pomysłu. Zarzucają mu niektórzy, że ponieważ zwycięztwo głównie polegało na działaniu korpusu Szachowskiego, przeto i jego siła do najwyższéj ile można potęgi podniesiona być powinna, aby udanie się żadnéj wątpliwości nie podpadało. Użycie jedynie korpusu 3go jazdy było ku temu za małe, niedostateczne, i jeszcze wypadało dywizyę piechoty dodać i tak udanie się zapewnić. Uczony Willisen twierdzi, „że korpus 6ty i wszystkie rezerwy przez Marki powinny były do Białołęki, pociągnąć dla połączenia się z korpusem grena-

dyerów, aby uderzenie w bok nieprzyjaciela było przemożne. Tam był rozstrzygający punkt, tam i masy obrócić trzeba było. Marszałek osobiście powinien był się udać do tego korpusu, bo dla niego było tam najważniejsze działanie.

Plan ten nie był wykonany a przyczyny Dybicz w raporcie do cesarza takie podawał: „To niespodziane i przedwczesne poruszenie korpusu ku Białołęce, nie wchodząc zupełnie w mój plan, gdyż dopiero dnia 26 miało być wykonane, spowodowało mnie do zmienienia zamiaru.“ Czyli przyczyna podana przez wodza moskiewskiego była sprawiedliwa, powątpiewać można. Willisen utrzymuje, że posunięcie się Szachowskiego do Białołęki nie powinno było w niczem zmieniać planu przyjętego, dzień tylko przyspieszony został, ale rzecz wojenna i położenie wojskowe w niczem zmienione nie było, i dla tego co miało mieć miejsce dnia 26, powinno było być dnia 25 wykonane.

W kwaterze głównéj polskiéj było także wiele troski i kłopotu, bo wszystko zapowiadało, że chwile wypadkami są brzemienne i że wielkim krokiem zbliża się godzina rozwiązania. Na orężu spoczywał nasz los, godzina tego rozwiązania nadchodziła, a tymczasem położenie nasze nic rokującego ani pomyślnego nie podawało, prawie niepodobieństwo było podług zwykłych rachub wojennych zwycięztwo sobie tuszyć i pochlebiać.

Nieprzyjaciel i liczbą bardzo nas przewyższał i stanowisko lepsze zajmował, a korpus grenadyerów dla nas był zatrważającym, skoro oddzielnie książę Szachowski nie został pobitym.

Wieczorem, po odebraniu raportu od Małachowskiego i Krukowieckiego, złożono radę wojenną, na którą nie wielu wojskowych zawezwano, boć podobno nie tyle chodziło o zdania innych tylko szczególnie o wyrok Chłopickiego. Nie byliśmy sami na téj radzie i zamieszczamy z niéj sprawozdanie podług opowiadania innych. Pierwsze słowa Chłopickiego miały być takie: „W położeniu w jakiem teraz się znajdujemy, bitwy walnéj przyjąć nie możemy i za Wisłę cofnąć się potrzeba.“ Rada to niezawodnie najzdrowsza, zdanie najtrafniejsze, dowodzące największéj znajomości sztuki wojennéj. Jak tylko pozwoliliśmy przybliżyć się księciu Szachowskiemu, bitwa dla nas, z nadzieją zwycięztwa stawała się niepodobną, bo nieprzyjaciel cztery razy nas w liczbie przewyższał i daleko lepsze stanowisko zajmował. Słusznie przeto Willisen powiedział „Polacy wszędzie tam się bili, gdzie się bić nie byli powinni, przeciwnie zaś gdzie się trzeba było bić, tam tego nie zrobili.“

Jakie powody, jakie przyczyny być mogły, iż mimo tak trafnych racyi podanych, iż mimo zdania Chłopickiego bitwa przyjęta została? Zasługuje to na wyjaśnienie, nastręczają się jednak trudności, bo faktów nie ma. Atoli będziemy starali się wykryć i podać przynajmniéj, jakie one być mogło podług naszego zapatrywania się i mniemania.

Naprzód powiedzieć możemy, że żadne powody militarne, strategiczne nie egzystowały, owszem one co innego nakazywały. Prędzéj za powód podać należy uczucia narodowe, patryotyczne i jenerał Chłopicki zawsze dziwnem przeznaczeniem znów im sankcyę dawał. W możność zwycięztwa nie wierzył, wojnę uważał za niepotrzebną, za nieszczęście krajowe; lecz ponieważ wojsko powstanie rozpoczęło, uważał przeto za konieczność, że to wojsko powinno mieć krwawe spotkanie z nieprzyjacielem, aby swój honor uratować. „Przed Pragą trzeba dobrze wykropić się, mawiał, aby niezostać Neapolitańczykami.“ To uczucie, to przekonanie przynosił i teraz na radę wojenną. Wypowiedział swoje zdanie, że bitwy przyjąć nie można, że za Wisłę cofnąć się potrzeba, ale z przekonania jego politycznego wynikało, że im prędzéj wojna skończona zostanie, tem lepiéj będzie, bo mniéj ofiar padnie, mniéj kraju się zniszczy. Pozostawał tylko honor wojskowy i dla niego bitwę stoczyć należało a ku temu każde pole dobre, im zaś bliższe tem lepsze, bo prędzéj dramat powstania się skończy. Daléj opinia publiczna, acz z innych powodów, była za stoczeniem bitwy pod bramami Warszawy. Uczucie to płynęło z piersi polskiéj. Zdawało się prawie wszystkim, że godność narodowa, że honor wojskowy, że męztwo i patryotyzm nie dozwalają, aby wciąż przed nieprzyjacielem się cofać i uchodzić. Owszem, ostatnia chwila przyszła i ostatnia stopa ziemi zajęta, co krok więc zatrzymywać wroga trzeba, pierś mu nadstawiać i orężem los rozstrzygać. Takie było prawie powszechne uczucie wojska i narodu, taka myśl panowała i one wzięły górę nad zimnym obrachunkiem sztuki wojennéj. Zdania Chłopickiego cofnięcia się za Wisłę nawet pod rozbiór nie brano i zaraz przystąpiono do narady, jak bitwa ma być stoczona. Dla tego bitwy grochowskiéj nie można oceniać ze stanowiska militarnego, strategicznego, ale jedynie ze stanowiska rycerskiego, z uczuć patryotycznych i honorowych powinna być rozpatrywana. Pod względem sztuki wojenéj, rachuby, może ona być błędem, ale wina nie jest pod względem uczuć i serca.

Ponieważ bitwę na radzie przyjęto, przeto musiano się naradzać jak ją stoczyć. Co do tego była odmienność zdań między jenerałem

Chłopickim a innymi obecnymi. Chłopicki utrzymywał, iż ks. Szachowski ma wprost ku Pradze postępować, aby w czasie batalii pod Grochowem z boku na nas uderzyć, od Pragi nas odciąć i do Wisły przyprzeć. Inni znowu byli zdania, że Szachowski dąży do połączenia się z główną armią i że zmylił tylko drogę skutkiem rozprawy z Małachowskim. Dnia jutrzejszego nie ku Pradze, ale na lewo się rzuci, żeby połączenie uskutecznić. Zdanie wszakże Chłopickiego przemogło. Cóż więc daléj czynić?... Czyli zaraz z rana nie czekając co na głównéj linii się stanie, uderzyć na korpus grenadyerów i starać się go zniszczyć, czyli go tylko obserwować i na straży trzymać, i wtenczas dopiero z nim walkę przyjąć, gdyby on ku Pradze chciał się posuwać? Drugą myśl przyjęto. Wielki to był błąd korpusu tego, że pod Białołęką nie zniesiono; ale teraz gdy ks. Szachowski już tak blisko się znajdował, ostrożność trzymania się na straży była może właściwą. Aby pobić go, trzeba było znaczne siły odłączyć, a słusznie przewidywano, że zaczepianie, Szachowski walną bitwę pod Grochowem sprowadzi i dla tego sił naszych zmniejszać nie było można.

Ponieważ zdanie jenerała Chłopickiego przemogło, przeto trzeba było wydać rozkazy jenerałowi Krukowieckiemu, aby wstrzymywał postęp Szachowskiego. Rozkaz udzielony jemu tak brzmiał: jenerał przeznaczony jest do straży korpusu nieprzyjacielskiego, który pod Białołęką się znajduje. Pilnować winien traktu od Białołęki jak i od Jabłonny idącego, i tym sposobem osłaniać boki i tyły głównéj armii pod Grochowem będącéj. Sam niema być zaczepnym, lecz w razie gdyby nieprzyjaciel chciał naprzód się posuwać, natenczas jest upoważnionym do przyjęcia boju. Wszelkie dyspozycye i rozporządzenia bitwy jemu samemu jako komenderującemu jenerałowi są zostawione. Po wyjściu z rady Chłopicki o spoczynku nie pomyślał, ale puścił się prosto ku przednim strażom, ku wysuniętym naszym czatom, aby ztamtąd nieprzyjaciela wybadywać. Obliczał ognie nieprzyjaciela, rozpoznawał jego stanowisko, sam jeden podsuwał się pod jego obóz, nadstawiał ucha, podsłuchiwał czy nie ma jakiego ruchu, czyli jakie zmiany się nie odbywają, ale wszędzie było cicho, głucho i spokojnie. Ztąd wnosił, że wódz moskiewski nie posyła nowych wsparć i posiłków korpusowi pod Białołęką i że tem samem Krukowiecki czoło będzie mógł stawić, że niebezpieczeństwo nie jest tak wielkie, jakby być mogło.

ROZDZIAŁ XXI.

Bitwa Grochowska. — Obrachowanie sił stron obu. — Pojedyńcze epizody walki. — Do zejścia z pola jenerała Chłopickiego zwycięztwo zdaje się nam uśmiechać. — Od chwili kiedy upadł ranny, z powodu braku wodza nasze widoki się zmniejszają. — Waleczność wszakże nasza się nie zmniejsza. — Ataki jazdy nieprzyjacielskiéj pozostają bez skutku. — Cofnięcie się naszych do Warszawy. — Dybicz nie śmie atakować Pragi i przyczyny tego. — Błędy Krukowieckiego i Łubieńskiego. — Straty obustronne.

Wcześnie ukazały się pierwsze zorze dnia 25 Lutego, słońce rano się zrywało, jakby długiego dnia do czynów, które spełnione być miały, było potrzeba. Promienie jego odbijały się na szczytach stolicy, gdzie jeszcze senna spokojność i cichość panować się zdawały, ale gdzie w głębi piersi każdego Polaka wszystkie uczucia żywo grały, bo każdy wiedział, że lada chwila losy ojczyzny rozstrzygać się będą. Niezadługo odezwał się dzwon kościelny, a pobożni zalegli świątynie Pańskie.

W obydwóch obozach, szeroko rozłożonych, zgasły nocne ogniska, światło rannéj jutrzenki zajaśniało i niezadługo ozwały się bębny i chrapliwa trąba głosem pobudki, żołnierz się zrywał i ruch wszędzie widać było. Dzień był jasny i pogodny, na niebie spokojnie i cicho. Koło godziny ósméj pierwsze działa pod Białołęką zagrzmiały, a odgłos ich odbił się po obozach i jakby one hasło do boju dawały, wszystko zaraz roić się zaczęło. Jenerał Krukowiecki, z natury ruchliwy, czynny i żywy, lękając się, aby przez nieprzyjaciela nie został napadnięty, wcześnie swojemu wojsku za broń ująć kazał i w następny szyk bojowy je ustawił:

Rozwinął linię dyagonalną od lasu Tarchomina ku wsi Brudno, Ząbki na prawo obsadził jednym batalionem piechoty z pułku 1go p. l. i 50 jazdy lubelskiéj, między drogami ku Grodziskowi i Białołęce ustawił sześć dział pozycyjnych i batalion 1go p. p. l., na lewo dwa bataliony tegoż pułku i cztery działa pozycyjne. Ba-

talion z 6go p. p. l. i batalion z 2go pułku, dwa działa pozycyjne i cztery lekkie koło lasku umieścił, w samym zaś lasku z trzech batalionów piechoty uformował lewe skrzydło. W odwodzie znajdowały się dwa bataliony piechoty, pułk nowy 19ty w kosy uzbrojony i pułk jazdy lubelskiéj. Pułk 1szy ułanów posłał do strzeżenia traktu od Jabłonny. Korpus jenerała Krukowieckiego składał się z 12 batalionów dawnéj piechoty, dwóch batalionów kosynierów, czyli 19go p. p. l., ośmiu szwadronów jazdy i 24 dział, w ogóle był mocny około 12 tysięcy ludzi.

Przednie straże nieprzyjacielskie nie mogły nie widzieć ruchu, jaki w wojsku polskiem panował i pułkownik Lachman doniósł księciu Szachowskiemu: „że nieprzyjaciel posuwa się dla uderzenia na nich.“ Szachowski pospieszył na miejsce, z młyna wiatraka rozpoznanie czynił i wkrótce o prawdziwości raportu się przekonał. Sam już miał myśl rozpocząć odwrót dla połączenia się z Dybiczem, bo dwa rozkazy w tym kierunku odebrał, teraz się więc nie wahał i odwrót nakazał. Przez Grodzisk i Marki miał się posuwać, ustawiwszy wojska w szachownicę. Pierwszą kolumnę tworzyły liczne pociągi i część artyleryi, a odwrót niezaprzeczenie stawał się trudny i niebezpieczny, bo był flankowy, przez ciasne i błotniste drogi i przed oczyma nieprzyjaciela odbywać się musiał. Ostatnią kolumnę składały na prawo pułki morskie i trzy bataliony pułku karabinierów, na lewo oddział jenerała Sackena.

Obydwa tedy wojska pod bronią w szyku bojowym stanęły, ale walka nie następowała. Krukowiecki nie miał rozkazu występować z zaczepką, a Szachowski nie potrzebował walki, bo chciał się jedynie z Dybiczem połączyć. Krukowiecki więc gorączka, żywy, a nie bardzo rozkazom posłuszny, zniecierpliwił się oczekiwaniem, a nadto w tyłach nieprzyjaciela dostrzegł jakiś ruch odwrotowy. Z sześciu dział pozycyjnych dał strzały i był to znak rozpoczynającéj się walki. Natychmiast wszystkie nasze działa pospieszyły na linię tyralierską, a kolumny batalionowe za niemi postąpiły. Nieprzyjaciel odpowiedział z licznych pozycyjnych dział. Nasza piechota naprzód posunęła się, a że nieprzyjaciel miał odwrót w zamiarze, więc zwija swoje szyki i ku Białołęce odwrót czyni. Nasi tem ośmieleni, żywo postępują, szczególniéj pułk 2gi p. l. z bagnetem w ręku wprost ku Białołęce śpieszy. Nieprzyjaciela jakiś przestrach opanował, swój odwrót więc na uchodzenie zamienia, nieporządek między jego szeregi się zakrada i największa część wojska w nieładzie ku Markom uchodzi. Jenerał Sacken odcięty, zostawia dwa działa, aby szybciéj mógł ucho-

dzić, rzuca się na boczne drogi, krąży przez Kąty, Grabiny, aby ku Grodziskowi się dostać. Jedna baterya artyleryi pozycyjnéj z pułkiem kozaków zaledwo na trakt Nieporęcki ujść zdołała, cały odwrót odbywa się w największym nieporządku, bez bitwy, można powiedzieć, jest ucieczką. Krukowiecki zostaje panem Białołęki, a byłby panem korpusu księcia Szachowskiego, gdyby nim być umiał. Korpus ten miał bardzo trudny odwrót; prócz tego w drodze swojéj nie miał nawet pola, stanowiska, gdzieby mógł zatrzymać się i czoło stawić. Nadto opanował go jakiś przestrach, zakradł się jakiś nieporządek i istotnie nie był to odwrót, cofanie się, ale uchodzenie. Krukowiecki nie potrzebował jak tylko spieszną pogoń czynić, energicznie przeć, na karku siedzieć, a byłby działa zdobył, licznych niewolników zabrał i tylko szczątki i rozbitki do Dybicza by puścił. Lecz on jakimś niepojętym obłędem poprzestał na zdobyciu Białołęki i nieprzyjaciela nie ścigał. Wysłał wprawdzie Rybińskiego z pułkiem 1szym p. l. i bateryą Masłowskiego za nieprzyjacielem i te znaczne klęski korpusowi zadały, ale nie będąc wsparte, zatrzymać się musiały. Książę Szachowski pewny już swojéj zguby, uspokaja się, korzysta z czasu i prędko uchodzi. Tak zakończyła się rozprawa pod Białołęką. Na Krukowieckim dnia 25 wiele win za nią spoczywa.

Tylko dwa działa zabrano, kilka jaszczyków i parę set niewolnika. Nieprzyjaciel mógł mieć rannych i zabitych od 400 do 500 ludzi, my zaś od 200 do 300. Kapitan Masłowski, dowódzca bateryi artyleryi i Rybiński, pułkownik 1go p. p. l., przeznaczeni do pogoni, szczególniéj odznaczyli się, gdyż śmiałem uderzeniem odcięli jenerała Sackena i na boczne drogi go wrzucili.

Rozprawa pod Białołęką nie była wcale zaszczytna dla księcia Szachowskiego, ani dla jego korpusu. Schmidt tak o niéj mówi: „Księcia Szachowskiego było bardzo niebezpieczne położenie, Polacy parli naprzód z właściwą im śmiałością, szczególniéj przeciw jenerałowi Sackenowi, gdzie był główny punkt odwrotu. On miał tylko batalion piechoty, a resztę samę jazdę przeciw nim do stawienia, przeto istotnie był przymuszony do szybkiego cofania się, a przez to i pułk karabinierów znajdował się w niebezpieczeństwie zupełnego odcięcia. Baterya z prawego skrzydła cofnęła się zapóźno i do Nieporętu uchodzić musiała. Jenerał Sacken szczęśliwie uskutecznił cofnięcie, kołując przez Kąty, Grabiny, do Grodziska.“

Marszałek Dybicz lękał się o los księcia Szachowskiego i bardzo rano się zerwawszy, opuścił Miłosnę i do armii się udał. Rozpoczął

od Boga. Uderzyły bębny, wojsko za broń ujęło, kapłani modlitwy odmawiali i święte nabożeństwo odprawiano.

W środku nabożeństwa, rzekłbyś, iż Bóg nie chciał słuchać modlitwy ciemięzców, odezwały się bowiem działa pod Białołęką. Modlitwę przerwano, a Schmidt mówi: „Jak błyskawica przebiegła wszystkich myśl: nieprzyjaciel księcia Szachowskiego atakuje, i marszałek stanął wielce niespokojny o los jego.“ Gromadzi więc wódz koło siebie jenerałów i rozkazy wydaje, biegną i rozbiegają się adjutanci na wszystkie strony, wrą bębny, wojska na swoje stanowiska pospieszają, a działa bitwę pod Grochowem rozpoczynają.

Nieprzyjaciel zajął stanowiska w następującym porządku:

Korpus 1szy jenerała Pahlena stanowił lewe jego skrzydło i rozciągał się od błot Gosławskich aż ku Wygodzie. Na kończynie tego skrzydła trzy bataliony piechoty i dwa pułki jazdy mają być na straży tak błoni, jako też zarośli, Gosławskiemi zwanych. Po obydwóch stronach drogi bitéj od Miłosny stoją dwie dywizye piechoty, na lewo dywizya 2ga, na prawo dywizya 3cia z czterdziestoma działami między Gosławską kolonią a Wygodą. Dywizya 1sza piechoty i sześć pułków jazdy odwód stanowią. Na prawo korpus 6ty jenerała Rosena rozpościera się od Wygody ku Kawenczynowi. Dywizya 24ta staje po obydwóch stronach drogi z Okuniewa, a na wzgórzach Wygody dwadzieścia cztery działa uszykowane. Dywizya 25ta rozwija się pod lasem naprzeciw olszyny Grochowskiéj; na prawo koło Kawenczyna dwadzieścia szwadronów jazdy ułanów, na wzgórzach zaś dwadzieścia cztery działa. Brygada grenadyerów z korpusu litewskiego i sześć szwadronów ułanów są posunięte ku Ząbkom i stanowią kończynę prawego skrzydła, mając przeznaczenie ułatwić połączenie z księciem Szachowskim.

Dywizya 2ga grenadyerów, gwardye W. Księcia Konstantego i korpus 3ci jazdy są głównym odwodem i zajmują stanowisko po za korpusem 1szym po obydwóch stronach drogi bitéj.

Wojska polskie, stósownie do wydanych w nocy rozkazów, następujące pozycye zajęły:

Jenerał Szembek ze swoją dywizyą na prawo, od błot Saskiéj Kępy rozciąga się aż do drogi bitéj Siedleckiéj. Pułk 1szy i 3ci s. p. są przed laskiem sosnowym naprzód wysunięte, nieco skośnie w prawo ku drodze zwrócone. Pułk grenadyerów i pułk nowy 20ty p. l. pod Grochowem, trochę w tyle dwóch pierwszych pułków ustawione. Dywizya ta ma przy sobie dwie baterye artyleryi pozycyjnéj podpułkownika Piętki i Najmanowskiego. Pierwsza przeznaczona do ostrze-

liwania drogi bitéj. Strzelcy celni Kuszla zarośla gosławskie zajmują i są na kończynie lewego skrzydła.

W środku dywizya jenerala Żymirskiego. Brygada jenerała Rolanda pułk 2gi i 7my p. l. zajmują olszynę, zaś pułk 4ty s. p. z drugiéj brygady jest w odwodzie. Dwie bateryе artyleryi téj dywizyi stają ukośnie między olszyną i drogą bitą i obie ostrzeliwać mają.

Dywizya jenerała Skrzyneckiego rozwija się na lewo jenerała Żymirskiego od pierwszych domów małego Grochowa aż pod błonia Kawenczyna. W większéj części jest pod zasłoną olszowego lasku. Przeznaczona ona ku wsparciu jenerała Żymirskiego. Dwie bateryе téj dywizyi są na lewo i odpowiadają działom nieprzyjaciela na wzgórzach Kawenczyna zatoczonym.

Na lewem skrzydle jenerał Umiński z dwiema dywizyami jazdy i dwiema bateryami artyleryi konnéj podpułkownika Konarskiego i Kołyski. Był on na straży od Marków i Ząbków i niejako łączył główną armię z korpusem jenerała Krukowieckiego.

Reszta naszéj jazdy pod rozkazami jenerała Łubieńskiego, wraz z rezerwową artyleryą jest w drugiéj linii, w szachownicę ustawiona od lasku przy którym stała dywizya jenerała Szembeka aż pod okopy Pragi. Brygady jenerała Chłapowskiego są najwięcéj wysunięte. Pierwsza dotyka jenerała Szembeka i rozwija się na prawo, niedaleko lasku sosnowego; druga na lewo drogi bitéj tworzy straż artyleryi jenerała Skrzyneckiego. Jazda Łubieńskiego jest całym naszym odwodem, jedynym korpusem rezerwowym. [1])

Z pozycyi, jakie zajmowały obydwa wojska łatwo widzieć można, że stanowiska armii rosyjskiéj daleko były korzystniejsze od naszych. Armia rosyjska daleko więciéj skoncentrowana, nie zajmowała więcéj nad ćwierć mili, tem samem wszelkie ruchy sprężyściéj i w większych masach wykonywać mogła. Oparta była na całéj rozciągłości

---

[1]) Pułkownik Zamojski, natenczas szef sztabu jenerała Łubieńskiego utrzymuje, iż jazda nie na dwa, lecz na trzy korpusy podzielona była: na korpus Umińskiego, Łubieńskiego i rezerwowy Skarzyńskiego, że korpus Łubieńskiego był w środku między Umińskim i Skarzyńskim, i że przez pułkownika Turno otrzymali rozkaz szczególniéj mieć się na baczności od Białołęki, aby przez nieprzyjaciela odcięci nie byli. Jakkolwiek poważne jest podanie pułkownika Zamojskiego, my jednak za nim nie poszliśmy, bo wiemy, iż wódz naczelny urzędownie z powodu przybycia jenerała Umińskiego doniósł rządowi na dniu 24 Lutego, że jazda na dwa korpusy Umińskiego i Łubieńskiego podzielona została i tak na polach grochowskich zaznaczona była. (Przyp. Autora.)

o las, tem samem z żadnéj strony nie lękała się okrążenia i pod jego zasłoną mogła wykonywać wszelkie ruchy, uderzenia i zmiany. Nakoniec, na całéj przestrzeni miała wzgórza, wyniosłości, naturalne szańce dla artyleryi, tem samem trafniejsze i korzystniejsze pociski rzucać zdolna była.

Przeciwnie, stanowisko przez nasze wojska zajęte nie dawało żadnych korzyści. Wprawdzie zajmowaliśmy centralną pozycyę, ale ta centralność nie wiele nam zysku przynosiła. Pole bitwy i płaszczyzna, dolina, nizina, otwarte, odsłonięte, prawie bez żadnego zakrycia, żadnéj zasłony, przeto nasze ruchy, nasze uderzenia są jawne, bo ukryte być nie mogą. Prawe skrzydło poczęści jest przez błota gosławskie zasłonięte, lecz lewe zupełnie na powietrzu zostaje. Linia bojowa blisko na dwie mile, bo od Wisły aż do drogi z Jablonny rozciągnięta, przeto przez 40 tysięcy wojska nie może być dostatecznie zabezpieczoną, muszą być punkta słabe, łatwe do przełamania, łatwe do oskrzydlenia i okrążenia. W tyłach zaś rzeka, Wisła, słabym i kruchym lodem pokryta, na niéj jeden most pływak, słaby, zwichnięty i co chwila przez kry lodów porwaniem zagrożony. Wprawdzie posiadaliśmy owę olszynkę, co tak sławną się stała, co tyle krwi kosztowała i tak wiele na los bitwy wpłynęła, lecz jéj ważność pochodziła szczególniéj z mylnego pojęcia ataku przez marszałka Dybicza. Uparł się koniecznie dowódzca moskiewski przez drogę bitą siedlecką naprzód postępować, przeto lasek olszowy nabrał wagi i posiąść go potrzebował. Gdyby zamiast posuwania się traktem bitym, zgromadził swoje masy na prawo między Kawenczynem i Ząbkami i tamtędy naprzód debuszował, natenczas owa olszyna straciłaby swoję wartość i nasza pozycya od razu mogła być zdobyta. Nakoniec na przypadek zwycięztwa z naszéj strony, nieprzyjaciel miał do lasu schronienie, pogoń trudną się stawała, korzyści mogły być małe. Przeciwnie zaś, gdybyśmy my byli pobici i silnie parci, mając w tyłach jeden most tylko, moglibyśmy być do Wisły przyparci i w nią wrzuceni.

Obliczmy teraz siłę obydwóch armii. Będzie to powtórzenie prawie rzeczy znanych; lecz wielce jest potrzebne, bo wpływa na wartość bitwy stoczonéj i prostuje mylne Schmidta podania.

Armia moskiewska pod Grochowem składała się:

Z korpusu 1go mocnego przy wkroczeniu na 36,350 ludzi i 96 dział. Odłączona z tego korpusu była jedna brygada jenerała Mandersterna, obejmująca 3506 głów, pułk uzarów i jeden batalion z pułku 3 s. p., w ogóle 4146 i 10 dział. Straty, jakie ten korpus

od początku wojny poniósł, wynosić mogły koło 4000 ludzi i 4 działa, a więc odjąwszy 8146, pozostaje siła korpusu 26,204 i 82 działa. Lecz do niego przyłączono dywizyą jazdy jenerała Geismara liczącą przy wkroczeniu 4600 koni i 24 działa, zmniejszoną po rozprawie pod Stoczkiem o 600 koni, więc silną na 4000 koni i dział 16. Korpus 1szy przeto pod Grochowem był mocny 30,204 i 96 dział. Schmidtowi podobało się podać go na 18 tysięcy piechoty, 4000 jazdy i 52 dział.

Korpus 6ty, przy wkroczeniu liczył żołnierza 31,358 i 80 dział. Straty jakie pod Dobrem i Wawrem mógł ponieść, choroby, jakoteż małe odkomenderowania mogły stanowić ubytek od 4000 do 4500 głów. A więc siły korpusu pozostawały 27,000 głów i 80 dział. Schmidt liczy go pod Grochowem tylko na 19 tysięcy i 50 dział.

Korpus rezerwowy składał się:

Z dywizyi 2giéj grenadyerskiéj mocnéj 10,500 i 24 dział;

Z gwardyi W. Ks. Konstantego 5859 głów i 20 dział;

Z korpusu 3go jazdy. Ponieważ z korpusu tego w pomoc ks. Szachowskiemu posłano trzy pułki ułanów, przeto pozostawała tylko dywizya kirasyerów i jeden pułk ułanów i siła jego wynosiła 4056 koni i 36 dział. Ogółem korpus rezerwowy wynosił 20,409 żołnierza i 80 dział. Schmidt podaje go na 18,000 głów i 50 dział.

Nakoniec korpus księcia Szachowskiego, przy rozprawie pod Białołęką wynosił 23,000 a ponieważ strata poniesiona przez obydwa dni walki nie przechodziła 2000, a więc korpus ten pozostał mocny 21,000 głów i 60 dział. Schmidt pod Białołęką liczył go na 13,000 żołnierza, pod Grochowem zaś do 10,500 go redukuje.

Zbierając więc wszystkie korpusy w jednę całość, w jednę liczbę, podług naszego obliczenia siła armii moskiewskiéj pod Grochowem wynosiła 98,900 głów i 322 dział; podług Schmidta zaś 70,000 i 236 dział.

Armia polska składała się z trzech dywizyi piechoty, to jest:

1) Z dywizyi jenerała Szembeka, złożonéj z trzech pułków, 1 i 3 s. p. i pułku grenadyerów, batalionów 10 i strzelców celnych podpułkownika Kuszla. Jak wychodziła na wojnę była mocna 8150 głów. Straty jakie pod Wawrem dnia 19 Lutego poniosła wynosiły przeszło półtora tysiąca, a więc ledwo 6600 żołnierza liczyła. Lecz do téj dywizyi był dodany nowy pułk 20 p. l., który dnia 20 połączył się z czynną armią i chlubny w dniu 25 wziął udział; przeto dywizya mocna była na 8500 żołnierzy i 20 dział.

2) Z dywizyi jenerała Żymirskiego. Dywizya ta tylko trzy pułki liczyła 7my p. l., 2gi i 4ty s. p. Batalionów 9. Wychodząc na kampanię mocna była na 7175, po spotkaniach jakie miała w odwrocie z pod Siedlec jako też w bitwie pod Wawrem, zmniejszoną została do 5600 głów, dział 24.

3) Z dywizyi jenerała Skrzyneckiego, którą składały cztery pułki, to jest 3, 4 i 8 p. l. i pułk słaby weteranów czynnych. Batalionów 11. Przed wojną silna 8870. Po spotkaniu pod Dobrem, jako też po boju dnia 20 w olszynie nie miała więcéj jak 7800 głów i 18 dział.

Z piechoty tylko te trzy dywizye w bitwie na polach Grochowskich walczyć będą. O ich pierś armia rosyjska rozbić się musi. Inne wojska mały udział wezmą i dla tego z największą dokładnością ich liczbę zaznaczyć usiłowaliśmy. Podług urzędowych raportów podana, wynosiła 22,000 głów i 62 działa. Jenerał Chłopicki dla przekonania się, czy raporta zdane o stanie pułków są prawdziwe, wysłał dnia 24 dwóch swoich adjutantów, Mycielskiego i Kruszewskiego dla sprawdzenia siły każdego pułku. Po obliczeniu okazało się, że liczba żołnierzy pod bronią tych trzech dywizyi była 21,550.

Schmidt, zmniejszywszy armię moskiewską więcéj jak o trzecią część, armię polską powiększa, bataliony na tysiąc żołnierza podnosi, zalicza pod Grochowem pułki 14 i 19 nowéj formacyi i batalion *dzieci Warszawy* i jeszcze 8000 kosynierów dodaje. We wszystkiem tem nie ma ani słowa prawdy. Bataliony naszéj piechoty nawet 800 ludzi nie dochodziły, pułk 14 piechoty był w marszu do Warszawy, lecz dnia 25 o trzy mile od Warszawy nocował, pułku 19 dwa bataliony przy Krukowieckim zostawały, trzeci tylko batalion, bez kos nawet, do wynoszenia rannych z placu boju był użyty, batalion *dzieci Warszawy* na Pradze się znajdował, kosyniera ani jednego pod Grochowem nie było, gdyż podążyć tu nie zdołali.

Co do jazdy na polach Grochowa stósunkowo byliśmy w nią mocniejsi, jak w piechotę. Pułki jazdy przez Dyktatora wprzód nakazane, wprzód uformowane, już na początku wojny udział wziąść mogły. Pod Grochowem znajdowało się dawnéj jazdy pułków siedm i dwa szwadrony karabinierów, jazdy dobréj, któréj siła mogła wynosić 4000 koni. Jazdy nowéj także siedm pułków; prócz tego dwa szwadrony ułanów pułku imienia Zamojskich i jeden szwadron *dzieci Warszawy* około 3500 koni. Wogóle więc na polach Grochowa nasza armia była mocna 29,500 głów i 82 działa. Jeżelibyśmy chcieli

dodać korpus Krukowieckiego pod Białołęką się znajdujący, to siła zwiększyłaby się na 41,500 żołnierza i 106 dział.

Taki był stósunek armii moskiewskiéj do polskiéj na polach Grochowskich i między tak nierównemi siłami olbrzymia walka się toczyła. Są to znów cyfry suche, liczby nagie, ale pod względem walki najwymowniejsze to są dowody, boć gdzie jeden żołnierz przeciwko dwom i trzem pierś wystawiał, kroku dotrzymał i zwycięztwo niepewnem uczynił, tem najlepiéj stwierdził swoje męztwo i waleczność, pamięć i sławę sobie zapewnił.

Godzina dziewiąta się zbliżała, kiedy działa na obydwóch liniach zagrały. Jenerał Chłopicki pospieszył zaraz na pierwszą linię bojową, boć parę dni już upłynęło, jak jéj dowódzcą zamianowany został. Udał się naprzód na nasze prawe skrzydło, stanął przy bateryi Piętki i ztamtąd rozpoznawał ruchy nieprzyjaciela i rozkazy wydawał. Doświadczony wojownik ocenił, iż główne ataki nieprzyjaciela ku zdobyciu olszyny będą zwrócone, przeto jeszcze raz posłał swego adjutanta do jenerała Żymirskiego, aby miał się na baczności i największą usilność rozwinął ku obronie swojéj pozycyi i jéj utrzymaniu. Książę Radziwiłł jako wódz naczelny udał się na miejsce sobie zaznaczone, w środku błoń Pragi, przy drodze bitéj, nie daleko słupa żelaznego. Wódz moskiewski, otoczony licznym sztabem, pospieszył na wzgórza, Dombrowa-Góra zwane. Bitwa rozpoczęła się od ogromnéj kanonady. Setne działa grzmią bez przerwy, ziemia drży, od tumanu i dymu słońce się zaćmiewa, pociski krzyżują się wzdłuż i wszerz, ziemia od nich zorana i śmierć już szeroko panuje. Dla ułatwienia jenerałowi Rosenowi zdobycia lasku olszowego, wódz moskiewski rozkazuje na prawem i na lewem skrzydle ruch naprzód uczynić, aby w te strony uwagę Polaków zwrócić. Z lewego jenerał Pahlen pierwszą dywizyę po drodze bitéj posuwa, Geismar nią dowodzi, a sześć pułków jazdy i trzy bataliony strzelców pod Wawrem są w odwodzie; drugie zaś dwie dywizye czynią zwrot w prawo dla zbliżenia ku 6temu korpusowi i w razie potrzeby dania mu wsparcia. Dywizya 3cia staje na prawo drogi z Okuniewa, druga na lewo. Jenarał Geismar nie daleko postąpił, dopóki olszyna nie zdobyta, dopóty nie ma dla niego miejsca działania, zatacza więc przed swój front 40 dział i morderczy ogień z nich sypie. Na prawo brygada grenadyerów litewskich i dwa pułki ułanów przeznaczone do Ząbków dla ułatwienia połączenia jenerała Szachowskiego, przed udaniem się na przeznaczone miejsce, mają wprzód ruch uczynić ku Pradze i zagrozić polskie lewe skrzydło. Po tych ruchach wykona-

nych, jenerał Rosen przeznacza 24 dywizyę swojego korpusu do zdobycia olszyny.[1]) W największéj części żołnierze téj dywizyi są to synowie Litwy i z braćmi swymi Polakami, co za swoję i ich wolność oręż podnieśli, walczyć muszą.

Dywizya 25 staje w odwodzie, a sześć bateryi artyleryi ku obydwom krańcom olszyny się zbliża, aby przystęp od strony polskiéj ostrzeliwać i tak zdobycie przystępniejszem uczynić. Baczny jenerał Roland, widząc tłoczące się kolumny nieprzyjaciela, ściga tyralierów i w batalionowym szyku ustawia swoję brygadę między początkiem olszyny a rowem, który smugi przerzynał, mocno tu usadawia się i broń u ramienia na nieprzyjaciela czeka. Już z góry spuszczają się moskiewskie kolumny i wśród wielkiego okrzyku „hura“ przez smugi naprzód postępują. Artylerya nasza ogniem kartaczowym serdecznie ich wita i dobrze szeregi przerzedza, oni jednak posuwają się daléj. Wtenczas jenerał Roland woła: „Dziatwa, ani kroku im daléj, za broń, pal, a potem na bagnety!“ Starły się kolumny jak dwie potężne chmury, polski bagnet zwyciężył, Moskwa w nieładzie pierzchła. Jenerał Kiszkin usiłuje wstrzymać uchodzących, zbiera w kolumny i jeszcze raz uderzenie ponawia, lecz nadaremnie, drugi raz już nawet do rowów dojść nie zdołały i szybki odwrót czynią. Marszałek Dybicz widzi klęskę swoich i rozkazuje brygadzie strzeleckiéj z dywizyi 25téj wesprzeć uchodzących i razem atak powtórzyć. Dywizya 2ga grenadyerów wprost olszyny, poniżéj Dąbrowéj Góry, dywizya kirasyerów i dwa pułki ułanów więcéj na lewo; nakoniec oddział gwardyi W. Księcia Konstantego, na drodze Okuniewskiéj, jako odwód dla nich mają stanąć. Jenerał Chłopicki, który przez cały ten czas wśród tysiącznych kul przy bateryi Piętki czuwał, widzi nowy ten ruch i nowy atak nieprzyjaciela, posyła więc natychmiast rozkaz jenerałowi Żymirskiemu, aby trzeci pułk swojéj dywizyi, stanowiący rezerwę, na wsparcie Rolanda użył, dodając te słowa: „Bądź co bądź, jenerał Żymirski ma trzymać olszynę i prę-

---

[1]) Schmidt, powodowany stronnością, podaje w dziele swojem, iż do pierwszego uderzenia tylko pięć batalionów z 24 dywizyi przeznaczonych było. Mylność twierdzenia tego sam raport marszałka Dybicza zbija, boć tak brzmi: „Buntownicy zajmowali las przed środkiem naszéj linii będący; byli atakowani przez 2gą brygadę 24 dywizyi, którą dalsze brygady wspierały. Wszczęła się bardzo żwawa potyczka i wciągnęła w sprawę całą 24 dywizyę. Buntownicy starali się utrzymać las i 24 dywizya także.
(Przyp. Autora.)

dzéj zginąć, niżeli z niéj ustąpić.“ Bogusławski z dywizyi jenerała Skrzyneckiego ma stanąć jenerałowi Żymirskiemu w odwodzie.

Już 11 godzina dochodziła, kiedy nowe uderzenie nastąpiło. Nieprzyjaciel już postępuje, połyskują tysiączne jego bagnety, ośmnaście batalionów nieprzyjacielskich przeciw dziewięciu polskim ciągnie. Sprawa trudna, boć liczba przemaga. Dowódzcy nasi czują wielkość i trudność chwili i zamierzają z siebie dać przykład. Na czele stają: Żymirski, Roland, Czyżewski; pułkownicy Oborski, Pawłowski; podpułkownicy Jurski, Staniszewski, Sośnicki i tylu innych, kto ich wyliczy. Wszystko jest na przodzie, wszystko przed frontem, śmiercią gardzą, bo za ojczyznę walczą. Nieprzyjaciel ufny w liczbę, śmiałym krokiem się zbliża i przy rowach znów bój krwawy i zacięty się wszczyna, krew obficie płynie, trup przy trupie pada. Trzykroć Moskale chcą rów przebyć, trzykroć za niego są przerzuceni. Szeregi nasze przerzedzają się, lecz męztwo liczbę zastępuje, zwycięztwo wątpliwe, waha się. Jenerał Żymirski szeregi obiega, do walki zachęca, w ogień prowadzi. W tem kula działowa uderza go w ramię. Blednie, chwieje się, z konia spada i nie zadługo życie swe kończy. Walecznie poległ dla ojczyzny, zmazał życiem, krwią swą spłacił winy, jakie mu zarzucano. Ojczyzna w szereg wiernych synów go policzyła. Powiadają, że na wiadomość o śmierci jenerała Żymirskiego, miał Chłopicki rzec krótko: „czemu nie wcześniéj.“ Jeżeli te słowa są prawdziwe, w naszem mniemaniu nie odnoszą się one jak tylko do odwrotu Żymirskiego z pod Kałuszyna.

Śmierć dowódzcy sprawia w szeregach naszych, już i tak długim bojem wycieńczonych, pewien nieporządek, chwiać się zaczynają i nakoniec odwrót czynią. Nieprzyjaciel zaczyna się do olszyny wdzierać. Mogła być wtedy dwunasta godzina, i Żymirski przeszło godzinę z tak nierówną siłą walkę toczył.

Gdy Chłopicki dostrzegł, że nieprzyjaciel do olszyny się wdziera, daje rozkaz jenerałowi Skrzyneckiemu, aby ze swoją dywizyą z lewego boku ku olszynie maszerował i nieprzyjacielowi ją odebrał. Dywizya Żymirskiego ma być w drugiéj linii i odwód stanowić. Nowy pułk 20 p. l. przeznacza się ku jéj wzmocnieniu, a pułk grenadyerów ma się z prawego boku posunąć i nieprzyjacielowi zagrozić. Pod Białołęką już od dawna strzałów słychać nie było, wszystko ucichło, przeto i jenerałowi Krukowieckiemu posyła Chłopicki rozkaz, aby tylko jazdę pozostawił do strzeżenia traktów z Jabłonny i Białołęki, a z piechotą żeby pospieszył na linię bojową.

Jenerał Skrzynecki brygadę Bogusławskiego na pierwszą linię przeznacza. Pułki 4 i 8 p. l. mają przewodniczyć, uderzyć i olszynę odebrać. Jest to rzeczywiście dzień ich chwały, a olszyna jest ich nieśmiertelnym pomnikiem. Andrychewicz z drugą brygadą jako odwód staje, krok w krok za pierwszą postępując. Pułk 20 p. l. ku zasłonie dział jest przeznaczony. Skrzynecki stoi na czele 8 p. p. l., Bogusławski swoich czwartaków wiedzie. Obok Bogusławskiego widać jakąś figurę w mundurze, żołnierza prostego, lecz którego rysy twarzy, kibić, układ i wszystkie ruchy zdradzają człowieka z wyższéj klasy towarzystwa. Był to Mycielski, obywatel zamożny z Księstwa Poznańskiego, mąż uwielbiany od nadobnéj żony, ojciec szczęśliwy pięciorga dziatwy. Na odgłos powstania, jakby o wszystkiem zapomniał, wszystkiego się wyrzekł, sercu milczeć nakazał i pośpieszył, gdzie ojczyzna wzywała. Nie szukał rang i stopni, tylko za ojczyznę walczyć pragnął, z jéj odwiecznym wrogiem bić się żądał. Wszedł jako prosty żołnierz do pułku 4go, którego reputacya była mu zaręczeniem, że do najtrudniejszych spraw wojennych użytym będzie.

Kolumny nasze śmiałym krokiem naprzód postępują, artylerya nieprzyjacielska, na wzgórzach Kawenczyna ustawiona, rzęsisty sypie ogień i przystęp do lasku wzbronić usiłuje. Lecz nadaremne usiłowanie, nasi nie zachwiani posuwają się. Piechota nieprzyjacielska występuje na początek lasu i ogniem rotowym ich przyjmuje. Skrzynecki nie kazał odpowiadać, strzału dawać, „naprzód,“ tylko zawołał, „naprzód,“ powtórzył Bogusławski i kolumna maszeruje. Mycielski ranny w rękę, jest to pierwsza jego rana, drugą ręką spokojnie zdejmuje chustkę z szyi, ranę nią zawiązuje i daléj do boju śpieszy. Już nasi przybyli i smugów, rowów i olszyny dosięgają. Mordercza walka wszczyna się, wpierają się wzajemnie i wypierają. Trzykroć nasi wdzierają się i trzykroć cofać się muszą. Mycielski po drugi raz ranny w nogę oddziera kawał podszewki od munduru, zaopatruje nią ranę i do boju wraca. Skrzynecki wyniosły wzrostem, wyniosły i męztwem, podnosi się jak sztandar wśród swoich i silnym głosem woła: „na bagnety.“ „Na bagnety,“ powtarza waleczny Bogusławski, i olszyna bagnetami się jeży. Nieprzyjaciel już oprzeć się nie może, trupami zaściela pobojowisko i w nieporządku z lasu uchodzi. Polacy są panami lewéj strony olszyny. Mycielskiego trzecia kula w pierś uderza, pada wtedy i jak bohater śmiercią kończy. Jenerał Skrzynecki rozkazuje Bogusławskiemu szybko przez las w pogoni przebiegnąć, po drugiéj stronie na smugach się rozwinąć i ku działom nieprzyjacielskim krok uczynić; brygadzie zaś jenerała An-

drychewicza zająć olszynę. Pułk 20 który chociaż nowy, lecz chlubny chrzest odebrał, bo już blisko 300 żołnierza ubytku liczy, ma posunąć się ku olszynie i być odwodem. Jazda ku asekuracyi dział jest przeznaczona. Artylerya nasza zyskuje obszerniejsze pole dla swoich gromów. Rzepecki, Turski, Nieszokoć dobrze mierzone rzucają pociski i nie jedno działo nieprzyjacielskie do milczenia zmuszają.

Wódz moskiewski ze wzgórza Dąbrowa-Góra widzi powtórną klęskę swoich. Pełen gniewu, trzeci atak nakazuje i takie dyspozycye daje:

Z odwodowego korpusu wojska mają być użyte. Dywizya 3cia Pahlena, dwa pułki karabinierów z dywizyi 2éj grenadyerskiéj, 26 dział konnéj artyleryi i cztery pułki jazdy ku temu są przeznaczone a dowództwo nad niemi dwom jenerałom najbliższym siebie i najzaufańszym oddaje: jenerałowi Toll i Neuhardt. Pierwszy na prawo, drugi na lewo olszyny mają dowodzić. Obydwa Niemcy, krew słowiańska nie ma dla nich wartości, owszem chętnie widzą, gdy obficie płynie. Jenerał Toll w pierwszéj linii stawia pułki karabinierskie, a 24tą i 25tą dywizye zostawia w odwodzie. Na prawo kolumny artylerya konna poprzedza a dwa pułki ułanów ku jéj zabezpieczeniu z boku postępują. Jenerał Neuhardt nakazuje dywizyi 3ciéj Pahlena być w pierwszéj linii, dwom zaś pułkom z dywizyi 2éj i dwom pułkom huzarów odwód stanowić. Już wojska przeznaczone ze wzgórz się spuszczają, przeciągają koło wodza, który słowem zachęty do boju ich zagrzewa, a okrzyk „hurra“ mu odpowiada. Jenerał Chłopicki nie przeoczył i tego ruchu nieprzyjacielskiego, ocenia, że chwila stanowcza się zbliża, że los bitwy nie długo już się rozstrzygnie i daje takie rozkazy:

Jenerał Skrzynecki ma bronić lewéj strony olszyny, o prawą może być spokojnym, bo ją Chłopicki sobie pozostawia, i pułk grenadyerów ma tam w ogień prowadzić. Chłopickiego twarz spokojna, pogodna, rysy wyraziste jakby rylcem na marmurze ryte; surdut ciemny zapięty, żadnego znaku, żadnego orderu, rzekłbyś, iż to jakaś statua, jakiś posąg wśród wrzawy i boju ruchliwego. Obok niego Prądzyński i adjutanci: Mycielski, Kruszewski i inni. Jak tylko zbliżał się ku grenadyerom, tysiącznym okrzykiem „niech żyje Chłopicki, niech żyje Dyktator-wódz“ powitany został. Dotychczas pułk grenadyerów dość miękki był w ogniu, lecz za jego zbliżeniem się jakaś iskra przebiegła szeregi grenadyerskie i wszystko tylko męztwem i bojem pałało. Milberg i szefowie batalionów są na czele.

Wrą bębny, kolumna broń bierze do ramion i krokiem szturmu jak jeden mąż się posuwa.

Jenerał Neuhardt, dostrzegłszy ruch naszéj kolumny, wysuwa kilka bateryi, rzuca pociski, sieje kartaczami i postęp naszego wojska wstrzymać usiłuje. Nasze wszystkie baterye odpowiadają mu, tysiące kul, granatów, kartaczów przebiega, świszcze, huczy, ziemia od huku jęczy, niebo od tumanu ciemnieje, a kolumna nasza wśród téj śmierci spokojnie naprzód i naprzód się posuwa. Już jenerał Chłopicki ma surdut od kilku kul przeszyty, już koń pod nim ubity i sam w nogę lekko draśnięty. Ale wtenczas jego twarz jakiś promień przebiega, oczy ogniem goreją, posąg zdaje się stawać jakimś duchem i to duchem wojny. Dosiada innego konia, ostrogą go spina i ręką wskazując gdzie swe rycerstwo wieść zamierza, potężnym głosem krzyczy: „tam, tam," kolumna na odpowiedź jednym głosem „Jeszcze Polska nie zginęła" zanuca. Głos pieśni rozległ się po błoniach i o niebiosy się obił. Godna to odpowiedź wodzowi i najwyraźniejszy tłumacz wzajemności uczuć. Jenerał Neuhardt pcha także kolumny ku olszynie, ku laskowi co dzisiaj jest celem boju, śmierci, chwały, a pomnikiem wiekuistym w dziejach Polski. Obiedwie kolumny, gdy się dostrzegły, krok podwajają, zbliżają się i jak piorun jedna na drugą uderza. Żadna kroku nie cofa i bagnet, pałasz, kolba a nawet pięść jest w użyciu. Krew obficie płynie, trupami pole się zaściela, nakoniec nasi łamią nieprzyjaciela i ten uchodzić zaczyna. Nasi za nim posuwają się, ku działom śpieszą, już cztery ich jest zdobytych i wśród nieprzyjaciela widać nieporządek, zamięszanie, ucieczkę, znamię bliskiéj przegranéj.

W tym samym czasie jenerał Skrzynecki po lewéj stronie tak rozporządził wojska: pułk 4ty p. l. w pierwszéj linii; wielkie na nim obowiązki spoczywają, przeto i wiele po nim spodziewać się można. Zaraz za nim pułk 8my p. l. ku pomocy i wsparcie. Pułk 4ty s. p. z dywizyi Żymirskiego na lewo, zaś brygada Andrychewicza na początku olszyny w odwodzie zostaje. Jenerał Toll, spuściwszy się ze wzgórza na smugi, rozwinął swoje kolumny, a działa co go poprzedzały dały ognia. Nasze działa zaraz na paręset kroków naprzód podskoczyły i odpowiedziały a tak trafnie mierzono, że baterye nieprzyjaciela nie długo na pozycyi utrzymać się zdołały, zwijać się zaczęły, ujechały i dalsze stanowisko zajęły. Nasza artylerya korzysta z téj chwili i pociski na piechotę zwraca, ale mimo tego brygada karabinierów dobrym krokiem się posuwa. Pułk czwarty w miejscu na nią czeka, chce co prędzéj zmierzyć się z owem wyborowem woj-

wojskiem cara, aby okazać, kto lepiéj bagnetem władać potrafi. Z obydwóch stron strzały jeszcze nie padły, bez grzmotów chmury do siebie się zbliżają, cichość ponura przepowiada wielką burzę. Dopiero gdy na pięćdziesiąt kroków do siebie się zbliżyły, raptem ogień rotowy się sypnął, jak grad rzęsisty kule padły. Bogusławski obiega swoję dziatwę i woła: „do oficerów strzelaj, zwolna mierz, w sam łeb pal; chciałeś rewolucyi, teraz dobrze zabijaj, bo jak nie zwyciężym bieda będzie.“ Żołnierz zna głos swego dowódzcy i wiernie go spełnia. Już rosyjski jenerał, naczelnik brygady ranny, już pułkownicy i szefowie batalionów z pola schodzą, brygada przerzedza się, wiele żołnierza traci, chwieje się i nakoniec tył podaje. Nie okryła się ona chwałą gdyż ani jednego pułku polskiego przełamać nie mogła. Jenerał Toll ku pomocy spieszy z dywizyami korpusu 6go, które w odwodzie stały, nasz pułk 8my p. l. łączy się z pułkiem 4ym i razem na te nowe posiłki uderza. Już one uczuły moc oręża polskiego, przeto słabo się opierają i niedługo tył podają. Polacy na całéj linii przemogli, zwyciężyli. Była to chwila nadzwyczajnie ważna. Jedna dywizya piechoty z naszéj strony więcéj, ku wsparciu jenerała Chłopickiego, bądź Skrzyneckiego, a zwycięstwo niezawodne. Lecz téj dywizyi nie było. Bohaterów nie brakło, lecz męztwo, waleczność mają swoje granice.

Dla Moskwy była to również chwila krytyczna, pełna niebezpieczeństwa. Los bitwy a może i los całéj wojny tu się rozstrzygał. Pod okiem wodza moskiewskiego ta nowa klęska się spełniła i szala zwycięztwa na stronę polską się chyli, idzie już nie tylko o los wojny, ale i o jego głowę, bo między łaską cara a jego gniewem nie wielki jest przedział. Wydaje więc rozkazy aby ostatnich rezerw użyto. Brygada grenadyerów, jak Schmidt nazywa „to czoło wyboru wojska, na które w każdym trudnym przypadku najwięcéj rachowano,“ gwardye W. Ks. Konstantego i 3ci korpus rezerwowy jazdy mają się naprzód posunąć. Grenadyerzy natychmiast prócz wzgórza ku olszynie dążyć mają. Po danym rozkazie obrócił się Dybicz do grona oficerów i żywo zawołał: „hańba, hańba nam, garstki Polaków przełamać nie możemy. Naprzód, trzeba naszemi osobami zapłacić.“ Spina ostrogę konia i spieszy kędy jego wojska uchodzą, i już nie wyrazem zachęty, ale z gniewem woła: „Gdzie uciekacie, tam? Tam nie ma nieprzyjaciela? naprzód, naprzód.“ Ale porażka duża, strach wielki, porządek więc nie łatwo przywrócić. W téj saméj chwili wódz polski, okiem doświadczonego wojownika mierzy obrót jaki walka wzięła, ocenia, że dotąd przy nas są wszystkie korzyści, że jenerał Skrzy-

necki już jest po za olszyną i za nią swoje wojska rozwija, że nieprzyjaciel ostatnie rezerwy w ogień wprowadza, a więc że nadeszła chwila ostatniego ataku i kto kroku dotrzyma, przy tem zwycięztwo. Zwycięztwo rzeczywiście jest możliwe, ale przed przybyciem księcia Szachowskiego trzeba je otrzymać, bo późniéj ani czasu, ani możności nie będzie. Kiedy przeto jenerał Skrzynecki swoje kolumny po za olszyną rozwija, a nieprzyjaciel nowe siły prowadzi, jenerał Chłopicki korzysta z téj chwili, aby nowe rozporządzenia uczynić. Śpieszy naprzód do jenerała Szembeka, jemu wydaje rozkazy, przebiega szeregi i do dalszéj walki zachęca. Ztamtąd udaje się do księcia Radziwiłła, gdyż po kawalersku rolę podkomendnego odgrywa, komunikuje swój plan i zatwierdzenia żąda, jako też prosi o rozkazy do Krukowieckiego, aby na pole bitwy pośpieszał: „Już dwóch adjutantów posłałem, odrzekł Radziwiłł, i trzeciego poszlę.“ Od siebie zaś jenerał Chłopicki posyła do jenerała Łubieńskiego adjutanta, żeby z jazdą zaraz przybywał i zajął stanowisko między drogą bitą a olszyną i był pod ręką do spełnienia rozkazów jakie dane będą. Potem co prędzéj wraca na pierwszą linię, do grenadyerów, aby swoję myśl, swoje uderzenie spełnić. Ponieważ nieprzyjaciel już ostatnie rezerwy przeciwko Skrzyneckiemu prowadził, w chwili więc kiedy one walkę miały rozpocząć, jenerał Chłopicki zamierzał na czele pułków grenadyerów, wsparty dwoma pułkami 7 i 2 z dywizyi Żymirskiego w środek między korpusy Pahlena i Rosena uderzyć, aby ich linię przełamać i rozbić. W tym samym czasie jenerał Szembek miał z boku atak uczynić. Skoro linia nieprzyjacielska przełamana będzie, wtenczas Chłopicki miał z pułkiem grenadyerów w prawo się zwrócić, i podając rękę Szembekowi, starać się wspólnie jenerała Pahlena na błota gosławskie i do lasu wrzucić. Pułki dwa z dywizyi Żymirskiego powinny były w lewo zwrot uczynić na wojska, co przeciw Skrzyneckiemu sprawę czyniły i takiem zagrożeniem ich boku do odwrotu zmusić, jenerał Łubieński jazdą swoją miał reszty dokonać i plon zebrać. Taka była myśl jenerała Chłopickiego, takie uderzenia zamierzał i przyznać trzeba, że wielki to był pomysł! O możności przełamania jenerała Neuhardta, jako też o udaniu się uderzenia ani na chwilę nie powątpiewał, bo w ogólności wśród wojska moskiewskiego już przestrach panował, słabo kroku ono dotrzymywało a rezerw żadnych do użycia nie było. Szczególniéj jenerał Neuhardt długiego oporu stawićby niemógł, był bowiem słaby i wątły, a ku niemu główne ataki wymierzone być miały. Przeciwnie nasze wojska były pełne zapału, zaufania i nadziei, jakie zwycięztwo daje i dla tego z tych powodów

uderzenie udać się mogło, wygrana podług ludzkich rachub przy nas pozostać była powinna. Ważna więc chwila, przeznaczenie Polski ważyło się, męzstwo polskie wszystko uczyniło, ale Bóg podług swojéj odwiecznéj mądrości wyroki inaczéj pisał.

Obydwaj wodzowie byli teraz na czele swoich wojsk. Jenerała Chłopickiego twarz była rozweselona, oko pełne ognia, życia, dusza stwarzała wielkie dzieło, przeto na twarzy malowało się uczucie twórczego natchnienia. Postawa spokojna jak na wodza przystoi. Przybył przed pułk grenadyerów, podniósł się na koniu, zmierzył okiem szeregi walecznych i szeregi te znów go radośnym okrzykiem powitały. Przebóg! już po ostatni raz on im przywodzić będzie, i oni pod jego wodzostwem wojować.

Dybicz przeciwnie, przybywając przed swoje wojska był pochmurny, twarz miał gniewliwą, ale gotowość nadstawić swoją osobę dawała mu marsową postawę.

Jenerał Chłopicki dał rozkaz i kolumna śmiałym krokiem naprzód się posuwa, a nieprzyjaciel różne parki, rezerwy, nawet oddziały wojska które z ognia wyszły do lasu kryje, uchodzi, a nawet uciekać zaczyna. Postrach był wielki, kroku już wojsko moskiewskie dotrzymać nie śmiało. Jenerał Chłopicki widząc co u nieprzyjaciela się dzieje, rzekł do otaczających go; Barzykowskiego i do sztabu swego: „Te działa (wskazując na baterye co między drogą bitą a okuniewską ustawione były) będą nasze, a późniéj mam nadzieję, iż i zwycięztwo będzie przy nas.“ Schmidt tym słowom Chłopickiego zaprzecza i w innéj chwili w usta Prądzyńskiego je wkłada. Byliśmy wtenczas przy Chłopickim, te słowa słyszeliśmy i z całą pewnością je podajemy. Jakie usta wypowiedzieć zdołają tę radość, to uczucie jakie wtenczas wśród otaczających Chłopickiego zapanowały. Zwycięztwa, a więc niepodległości ojczyzny, już sobie winszowaliśmy.

Chłopicki śpiął konia i więcéj naprzód się wysunął, gdy w tem pada granat pod kopyta koniowi, wije się, kręci, trzaska i pęka, ubija konia i jenerał Chłopicki pada. — Pada mąż miecza i Polski a ziemia polska ciężko jęknęła i jéj jęk ten przez wiele lat słychać jeszcze będzie. Bóg widzi, że nie nieprzyjaciel nas na polach Grochowa złamał i pokonał, ale jeden granat wszystkiego pozbawił. Wodza nam ranił a z nim wszystko zniknęło.

Przyskoczyli adjutanci, podnieśli jenerała. W obiedwie nogi był ranny. Parę chwil trwało milczenie, potem Chłopicki głęboko westchnął, nie z cierpienia, boć z ranami był oswojony, lecz nad losem bitwy i rzekł: „Rezerwa, jazda niech idzie w ogień“ a potem dodał:

„ah czemuż mnie ta kula nie zabiła, byłbym losu Polski nie przeżył. Kto was teraz poprowadzi?“ Położony na kosach z bojowiska został uniesiony, opatrzony, wsadzony do powozu, objechał jeszcze raz szeregi i do boju zachęcał. Lecz żołnierzowi smutno na sercu się zrobiło, boć przeczuwał, że wodza mieć nie będzie. Posłał jeszcze raz adjutanta do jenerała Łubieńskiego, aby z jazdą przybywał, potem udał się do księcia Radziwiłła, dał mu rady co ma daléj czynić, proponując aby dowództwo pierwszéj linii oddał jenerałowi Skrzyneckiemu, i sam do Warszawy odjechał.

Od téj chwili zeszedł Chłopicki z horyzontu politycznego i militarnego powstania i wojny. Naród polski wielkie w nim zaufanie i nadzieje pokładał, wielkie na nim obowiązki spoczywały, wiele zawodu uczynił, na wysokości jaką mu naród zaznaczył, nie utrzymał się, osunął się na sterze jaką miał przebiegnąć, lecz na polach Grochowa wiele naprawił, wiele odpłacił, a zaznaczając krwią swoją tę sferę którą przebiegał, jeszcze urok wodza z sobą unosił.

Po oddaleniu się Chłopickiego cała bitwa zaraz inny obrót wzięła. Nie było wodza, nie było komu rozkazywać, komu w ogień walecznych prowadzić, tem samem i wszystko zmienić się musiało. Oddalenie się Chłopickiego powiększyło kłopot księcia Radziwiłła. Mąż ten bez determinacyi i woli, chciał jak najlepiéj, ale nie wiedział co czynić. Stósownie do rady otrzymanéj zamierzył posłać do jenerała Skrzyneckiego, oddając jemu dowództwo pierwszéj linii bojowéj, gdy w tem jakby złym duchem nadjeżdża Prądzyński. Książe Radziwiłł wezwał go, aby udał się do rzeczonego jenerała z oświadczeniem, aby komendę objął a Prądzyński miał przy nim pozostać i być mu pomocą w dalszem prowadzeniu bitwy. Lecz Prądzyński się wymawia, oświadcza, że otrzymał kontuzyę w piersi i że dłużéj na polu bitwy pozostać nie może, robi uwagę, że nie Skrzyneckiemu, ale Szembekowi jako starszemu dowództwo przynależy. Radziwiłł niepewny swego zdania, jak zwykle u podobnych ludzi bywa, usłuchał ostatniéj rady i po Szembeka posłał. Dla jenerała Szembeka dzień 25 nie był tem czem dzień 19, i pola Grochowa tem czem Wawru. Adjutant posłany długo go szukać musiał. Znaleziony, traf tak chciał, iż wtenczas do księcia Radziwiłła się udawał, kiedy jazda nieprzyjacielska szarżę, o któréj zaraz mówić będziemy, wykonywała. Przewrócony przez nią, póżno do wodza mógł przybyć. W najważniejszéj więc chwili, kiedy największéj stanowcze ruchy wykonywać należało, my już nie mieliśmy ani wodza, ani żadnych rozkazów, nie było też w naszych działaniach jedności. związku, nie było kierunku.

Nadto Krukowiecki z pod Białołęki nie przybywał, wszystkie rozkazy wodza wszystkie prośby jenerała Umińskiego były nadaremne, na wszystko był głuchy. Jakby przykuty do Białołęki, ani na krok z niéj nie wyszedł, wypoczywał i spał, kiedy widział jak morderczą walkę bracia pod Grochowem wiodą i że tam los ojczyzny się rozstrzyga. Również jenerał Łubieński, mimo tylu rozkazów odebranych, nie udał się z jazdą gdzie mu polecono, nie zajął ważnéj pozycyi, która mu była wskazana, lecz odrzekł adjutantowi przysłanemu: „że jenerał Chłopicki dobry jenerał piechoty, ale nie wiele zna się jak jazdę używać, że on nie prędzéj ruch taki uczyni, aż będzie miał rozkaz od samego wodza naczelnego, i gdy sam uzna, że miejsce i sposobność jest po temu dobra. Zresztą, dodał, jeżeli jenerał Chłopicki koniecznie potrzebuje jazdy, to ma tam brygadę bliżéj siebie, niech ją sobie weźmie.“ Nie pojęta odpowiedź, a jeszcze bardziéj z ust jenerała Łubieńskiego, który ze służbą wojenną wielkiéj szkoły był oswojony i dobrze sam wartość rzeczy oceniał. Wśród takich okoliczności, wygrana nasza stawała się wątpliwa i owszem klęska nas czekała. Jeżeliśmy jéj ujść zdołali to jedynie winniśmy nieudolności naszego przeciwnika, niezrównanemu męztwu naszego żołnierza i niezłomnemu uporowi w boju jenerała Skrzyneckiego.

Mogło być koło trzeciéj godziny, kiedy rzeczy ten obrót brały. Niebo, które dotąd jasne i pogodne było, teraz czarnemi chmurami zaciągać się zaczęło, a na niem gwiazda Polski gasła i ciemniała.

Po oddaleniu się Chłopickiego wojska nasze prawie w miejscu się zatrzymały, a pułk grenadyerów nie wiedząc, co ma czynić, stoi i tylko ogień tyralierski prowadzi. Skrzynecki, nie widząc z prawego boku wysuwającéj się naszéj kolumny, nie śmie także daléj kroku czynić, bo lęka się, aby nie był odciętym. Jenerał Umiński, party przez księcia Szachowskiego, mimo całego oporu stawionego przez walecznego Kiekiernickiego i Konarskiego, donosi, że na pozycyi utrzymać się nie może i pomocy żąda. Jesteśmy więc wszyscy nieczynni, lub ze stanowisk wyparci. Marszałek Dybicz w skutek klęski, jaką jego wojska poniosły, już wydał rozkazy, aby wszystkie rezerwowe parki i odwody do Miłosny się cofnęły i tylko postęp wojsk polskich wstrzymywać usiłuje. Nie mógł wszelako nie dostrzedz, że wśród śmiałego ruchu naszego, wśród zwycięztwa prawie, raptem zatrzymały się nasze szeregi i stanęły nieczynne. Wniósł, że muszą być ku temu jakie ważne przyczyny i na całéj linii atak ponowić rozkazał, sam ku olszynie swoje wojska wieść postanawia.

Znów więc na całéj linii zagrzmiały działa, znów wszędzie bój krwawy się wszczyna. Piętka, ten waleczny z walecznych na błoniach Grochowa, bo tak go Chłopicki nazwał, Rzepecki, Najmanowski dzielnie odpowiadają, ale już brak amunicyi czuć się daje. Pahlen chce się naprzód posunąć i z lewego boku nas okrążyć; strzelcy Kuszla i batalion z pułku 1 s. p. opór jemu stawią. Lecz szczególniéj pod olszyną stanowcza walka się toczy. Tam losy się rozstrzygają. Marszałek na przodzie, w pierwszéj linii postępuje dywizya grenadyerska i dywizya 3cia z korpusu 1go. Za niemi w odwodzie 24 i 25 dywizye jeszcze raz zebrane pośpieszają. Jenerał Skrzynecki, widząc te nowe masy ku niemu występujące, dla lepszéj pozycyi pod las olszowy się cofa, tam się rozwija i silną nogą stanowisko zajmuje. Rozpoczyna się walka i walka morderczа, bój zacięty i straszny. Skrzynecki daje z siebie przykład, gdzie największe niebezpieczeństwo, tam pędzi sam wszędzie, w najgęstszy ogień prowadzi. Z Bogusławskiego i Andrychewicza ma równych namiestników, zawsze oni na czele i zawsze swemi własnemi osobami płacą. Nieprzyjaciel ufny w swoję liczbę, masami chce nas złamać, rozbić i na bagnety uderzenie nakazuje; lecz nasi kroku dotrzymali. Trzykroć atak się powtarza i trzykroć cofnięty być musi. Poległych wielu, ale ani piędzi ziemi nie zdobyto. Waha się zwycięztwo, zdaje się, że samo przeznaczenie przez poszanowanie dla męztwa szalę przewagi wstrzymuje, lecz wśród walki i niepewności jenerał Skrzynecki odbiera doniesienie, że pułk grenadyerów przed dywizyą 3cią nieprzyjaciela się cofnął, że nie ma Chłopickiego i ci, co zwyciężali, co działa już zdobywać mieli, teraz tył podają. Po takich doniesieniach, Skrzynecki uznał, że dłuższe pozostanie pod olszyną jest niebezpieczeństwem, że z dwóch stron olszyny przez nieprzyjaciela będzie okrążony i że ostrożność cofnąć się mu nakazuje. Nieprzyjaciel odwrót ten bierze za ucieczkę, chce korzystać i natarczywy napad ku olszynie czyni. Lecz wkrótce wyszedł ze złudzenia. Skrzynecki w olszynie zatrzymał swoje kolumny i jeszcze raz bój przyjął, i to bój równie zacięty, równie morderczy. Każda olsza stała się twierdzą, którą zdobywać trzeba było, każda piędź ziemi nowym grobem. Po danym odporze, Skrzynecki daléj odwrót nakazał i olszyna opuszczoną została.

Tak zakończyła się owa niesłychana, owa olbrzymia walka w owym lasku olszowym, a nie było tam niezawodnie tyle drzew, ile walecznych poległo, nie było tyle ziemi, ile na pogrzebanie ciał ich było potrzeba. Do dziesięciu tysięcy żołnierza w rannych i zabitych tu zginęło.

Tak zakończył się pierwszy akt wielkiego owego dramatu, batalią Grochowską zwanego. Dotychczas piechota i artylerya ją odgrywały, teraz i trzecia broń na scenę wychodzi.

Jenerał Skrzynecki po opuszczeniu olszyny, zaraz za smugami, na błoniach zatrzymał swoje kolumny, rozwinął je i nową pozycyę zajął. Gotów do nowego boju, jenerałowi Umińskiemu posłał dwa bataliony ku wsparciu i wezwał, aby więcéj do niego zbliżyć się zechciał.

Wojska nasze teraz następujące stanowiska zajmowały:

Jenerał Szembek po prawéj stronie drogi bitéj, zawsze o lasek sosnowy oparty, pułk grenadyerów najbliżéj drogi bitéj skośnie ku owemu laskowi rozciągnięty, jenerał Skrzynecki w środku naprzeciw olszyny, jenerał Umiński na lewem skrzydle nie daleko Elsnera kolonii, jenerał Łubieński zawsze w téj saméj pozycyi, jaką dotychczas zajmował. Wojska nasze przez siedm godzin tak zaciętéj walki, bez zmiany i wypoczynku, wielce zmęczone i z sił wyczerpane były, artylerya wiele ludzi i koni natraciła i amunicyi już jéj brakować zaczęło. Nieszokoć z bateryą dwakroć przez Skrzyneckiego na pozycyę prowadzony, zjeżdżał z niéj, tłómacząc się brakiem amunicyi, Piętka już stracił połowę ludzi i koni, działa od strzałów ogniem zioną i milczą, bo pocisków nie ma. Waleczny dowódzca siada na działo i woła: „dam się zabić, ale ani kroku nie cofnę, amunicyi, amunicyi, a jeszcze im pokażę, co polska artylerya może.“

Nie liczni byliśmy, kiedy do bitwy stawaliśmy, teraz zaś tak długim i nierównym bojem szeregi nasze znacznie przerzedzone zostały. Armia nasza uszczuplona nie może zapełnić całéj przestrzeni i tworzyć linii bojowéj, jak tego wojna wymaga. Kolumny nie tylko nie stykają się z sobą, ale owszem są między niemi ustępy, otwory; wielki przedział między Szembekiem a Skrzyneckim, a jeszcze większy między Skrzyneckim a Umińskim. Są to raczéj pojedyńcze kolumny, wyspy na przestrzeni pragskiéj rozsypane. Prócz tego nie masz żadnego odwodu. Po stronie nieprzyjaciela były teraz wszystkie korzyści. Posiadał olszynę, klucz naszéj pozycyi, i po za nią mógł spokojnie wszystkie ataki układać, po za nią miał po obydwóch stronach obszerne pole do wykonania ruchów, a nasze ustępy i otwory podawały mu sposobność i wykonanie ułatwiały. Książę Szachowski, szczęśliwie uszedłszy zguby, śpieszył się i zbliżał ku pomocy, a więc położenie nieprzyjaciela pod każdym względem szło w górę.

Po zajęciu lasku olszowego, jenerał Toll, ów najzaciętszy nieprzyjaciel Polaków, dostrzegł nasze słabe strony, nasze otwory, luki

i postanowił z tego korzystać. Obmyśla plan nowego ataku i chce zadać Polakom cios ostatni. Jazda, w którą tak liczna była armia moskiewska, a która dotychczas bezczynnie stała, użyta ku temu być miała. W trzech punktach, kędy otwory wśród armii polskiéj się znajdowały, wsparta konną artyleryą, uderzenie wykonać miała i natarczywością jego w pogoni wprzód przed wałami Pragi stanąć, nimby wojska polskie cofnąć się zdołały, odciąć je i wszelki plon zabrać. Piechota w tym czasie także miała atak na całéj linii uczynić i reszty dokończyć. Plan ten dobrze pomyślany, mógł mieć wielkie skutki. Marszałek Dybicz go przyjął i samemu twórcy wykonanie polecił. Toll rozkazuje więc naprzód batalionowi saperów wystąpić i pozasypywać wszystkie rowy, zrównać pola i smugi, aby uderzenie i zagon jazdy bez żadnéj trudności i przeszkody mogły być wykonane. Następnie, dla pewniejszego spełnienia zamiaru, zgromadza koło siebie dowódzców dywizyi, brygad i pułków i każdemu ustnie poszczególnie daje rozkazy co mają robić, jak postępować. Ośmnaście pułków jazdy ku temu przeznaczono. Na lewo, w bok Szembeka dywizya huzarów i dywizya strzelców konnych, a jenerał Pahlen w tym samym czasie powinien był z piechotą ku Grochowowi się posunąć; na prawo dywizya ułanów, wsparta przez brygadę grenadyerów litewskich jenerała Murawiewa. W środku, gdzie ustęp był między Szembekiem a Skrzyneckim, dywizya kirasyerów, a za nią brygada ułanów, wsparte przez dywizyę 2gą grenadyerów i przez dwie dywizye piechoty korpusu 6go. Potężne siły, ogromny atak, wielki ruch, zdaje się, iż zguba Polaków nieochybna, konieczna być musi, co bowiem takiéj przemożnéj sile oprzeć się zdoła?

Już po za olszowym laskiem zgromadziło się dziesięć pułków jazdy wyborowéj, jako też pułki gwardyi W. Ks. Konstantego. Ztąd miało być główne uderzenie wykonane, tam Toll brał dowództwo. Na dany znak dwieście pięćdziesiąt ciężkich i lekkich dział od razu dało ognia, a odgłos ich szeroko się rozległ. Słychać bębny, trąby i blizko stotysięczna kolumna jak jeden człowiek znów się porusza i naprzód posuwa. Pod licznemi stopy żołnierzy ziemia się ugina, tętni od kopyt koni, boć ich tam było ośm tysięcy. Pahlen pierwszy ruch rozpoczyna. Dywizya huzarska na lewo, poprzedzona dwoma lekkiemi bateryami artyleryi, wysuwa się naprzód, a dywizya strzelców konnych krok w krok za nią ciągnie. Trzy dywizye piechoty po drodze bitéj i obok niéj postępują, a wielka baterya pod Wygodą z 40 dział złożona im przygrywa, serca dodaje i wspiera. Jazda, co po za olszyną zgromadzona została, rozłamuje się na dwie części, na

lewo i na prawo olszyny i do boju postępuje: na lewo są ułani i pułk W. Księcia Konstantego, na prawo kirasyerzy, pułk księcia Alberta, a na czele ich Meyendorf. Gerstenzweig z konną artyleryą na sto kroków jazdę uprzedza i plac ostrzeliwa, masy piechoty zaś, dywizya grenadyerska i korpus 6ty przez olszynę debuszują i w pośrodku stają. Na prawo jenerał Włodek z dywizyą ułanów się rozwija, a Murawiew go wspiera, na wzgórzach Kawenczyna już i korpus księcia Szachowskiego widać tymczasem. Jenerał Skrzynecki, zoczywszy te ruchy, te masy jazdy nieprzyjacielskiéj, nie traci serca, ale co prędzéj daje swojéj i Żymirskiego dywizyi rozkazy, aby w czworobok się zamknęły, do Umińskiego zaś posyła, aby zbliżył się do niego. Artylerya nasza otrzymała amunicyę i znów silny i celny ogień prowadzi, a artylerya jenerała Umińskiego boczny ogień na jazdę nieprzyjacielską rzuca. Pierwsze uderzenie ułani na prawem skrzydle rozpoczynają. Przebiegli smugi, są już na polu, marsz, marsz, lecą i na naszę piechotę atak czynią. Natrafili na czworobok pułku 4 p. l., żołnierz ramię do ramienia ścisnął, murem stanął i z zimną krwią nieprzyjaciela czekał. Na pięćdziesiąt kroków go przypuścił i wtedy dopiero Bogusławski zakomenderował: „pal." Pułk dał ognia, jazda pierzchła. Jeszcze raz się sformowała, jeszcze raz uderzenie powtórzyć chciała, lecz uderzenie było słabe i prędzéj pierzchnęła, niż uderzyć śmiała. Piechota nasza tylko pożegnalne strzały za nimi posłała, a Konarski i Kołysko od jenerała Umińskiego nadbiegli i kartaczowym ogniem poprawili. Zostawiając wiele trupa na placu boju, pierzchli za olszynę, a za nimi i dywizya Włodka toż uczyniła. Więcéj już nie pokazali się. Sam Schmidt powiada: „Straciwszy od nieprzyjacielskich strzałów wiele ludzi i koni, musieli szybko zwrot czynić."

W téj saméj chwili na lewo dywizya huzarów szarżę rozpoczęła, śmiało naprzód się posunęła, a artylerya konna, jak było rozkazanem, ją poprzedzała. Piętka, któremu zabrakło już artylerzystów, ludzi od wozów rezerwowych do dział użyć musiał i pierwszy ich ogniem kartaczowym powitał. Brygada nasza strzelecka, pułk 1 i 3 s. p. stały tam na pozycyi i czoło jeździe nieprzyjacielskiéj stawiły. Były to dobre pułki i widzieliśmy jak dzielnie dnia 19 na polach Wawru dywizyę jenerała Pahlena bagnetem do lasu wpierały. Dziś jednak mniéj żywy udział w tak morderczéj walce brały i mniéj odznaczyły się, nie dorównały tym, co w olszynie walczyły. Teraz miały chwilę i sposobność miękkość swą wynagrodzić, lecz i tym razem, czy to skutkiem, że ich dowódzca nie był przy

nich, bo jak widzieliśmy jenerał Szembek udał się do wodza po rozkazy i wrócić nie mógł, czy z innéj jakiéjś nam niewiadoméj przyczyny, boć pewno, że nie z braku męztwa, nie odpowiedziały swojemu przeznaczeniu. Jak tylko jazda nieprzyjacielska zbliżać się zaczęła, okazała się niepewność, chwianie się, miękkość. Pierwsze uderzenie miał przyjąć 3 batalion 1 p. s. p., Kościelski nim dowodził, ten sam, który późniéj wszedł w służbę moskiewską i jenerała rangę otrzymał. Nie dał on przykładu dobrego, batalion jego nie dotrzymał kroku, podał tył i na Saską Kępę i słabe lody Wisły uszedł. Za tym batalionem stały dwa szwadrony z 4 pułku ułanów, poszły więc i one za danym przykładem. To uchodzenie rzuca wśród reszty szeregów nieporządek i pewien postrach, wszystko opuszcza swoje stanowisko i ku Pradze się cofa, są nawet i tacy, którzy rzucają się na lody Wisły i ku Warszawie uchodzą, wszędzie siejąc trwogę i zamięszanie. Jazda nieprzyjacielska, nie doznając żadnego oporu, posuwa się daléj i dopiero po za laskiem sosnowym, czy skutkiem, że nasza jazda rozwinięta w gotowości do boju stała, czy może na widok porażki kirasyerów, o któréj zaraz powiemy, szybko zwija kolumny i jeszcze prędszy odwrót czyni.

Lecz najważniejsze uderzenie było w środku, tam, gdzie dywizya kirasyerów przeznaczona została. To uderzenie miało być stanowcze i los bitwy rozstrzygnąć. W pierwszéj linii szedł pułk księcia Alberta i pułk gwardyi wołyńskiéj, w drugiéj starodubski i nowogrodzki, w trzeciéj zaś pułk orderu wojskowego i 24 dział pod Gerstenzweigiem, o sto kroków naprzód. Rozkaz im dano: „nie zatrzymać się, aż pod wałami Pragi.“ Pułkiem księcia Alberta dowodził baron Meyendorf, a Schmidt tak go opisuje: „Rycerska postawa, bohaterskie czoło, przybywa przed pułk i krótkiemi słowy tak swoich wojowników do boju zachęca: „Musicie przez całą armię nieprzyjacielską przejść, aby u Pragi cofnięcie się im zamknąć.“ Następnie prosi swego jenerała Kabłukowa, aby mu pierwszemu wolno było uderzyć, dobywa pałasza, daje nim znak i naprzód się puszcza. Jenerał Toll miał stanąć na czele pułku ułanów, aby być z Meyendorfem na jednéj wysokości.“

Jazda nieprzyjacielska stępo z miejsca ruszyła. Artylerya przoduje, sypie kartacze i stara się drogę jéj ułatwić. Już przebyła smugi, rowy, już błonia dosięga, właśnie w tych miejscach, gdzie przezorny Chłopicki kazał jenerałowi Łubieńskiemu stanąć. Już słychać głosy dowódzców: „kłusem, kłusem“ niezadługo i „marsz, marsz!“ Tętni ziemia, chrzęszczą zbroje żołnierza. Nasza artylerya rzuca

pociski, szczególniéj kapitan Skalski z baterya rakietników zajeżdża drogę, dobrze mierzy i pod same kopyta koni race rzuca. Pękają one, z sykiem trzaskają, konie przelęknięte pną się, kręcą, naprzód iść nie chcą, nieporządek się robi i jazda, co w drugich kolumnach postępowała, zatrzymuje się i daléj marszu nie czyni. Lecz pułk księcia Alberta szczęśliwie przeszedł i daléj pędzi. Już mija pułk naszych grenadyerów, już mija Skrzyneckiego czworoboki, dosięga naszéj drugiéj linii i w tyłach naszych się znajduje. U nas przestrach już panował, kiedy nasze pułki strzeleckie szybko się cofały, teraz zaś tak daleki zapęd nieprzyjaciela jeszcze większą trwogę wzniecał. Parki odwodowe, ambulanse, wozy z rannymi, żołnierze, ludzie, konie, wszystko szybko ku Pradze uchodzi, pcha się i tłoczy; wielkie zamięszanie i nieporządek panują. Już pułkownik Czółczyński ze swoim pułkiem dzieci Warszawy spieszy na wały, już nawet działa Pragi się odezwały. Pierwszy pułkownik Karski, co ze szczątkami swego batalionu, bo z 300 ludźmi i dziewięcioma oficerami z olszyny grochowskiéj wyszedł i w drugiéj linii się znajdował, posunął się ku jeździe, zrobił skośny front, przypuścił może na pięćdziesiąt kroków i dał ognia. Spadło kilkudziesięciu jeźdzców z koni, lecz pułk nie zachwiał się i daléj ku Pradze pędzi. Lecz daléj stała brygada naszéj jazdy, pułk 2gi ułanów i dwa szwadrony nowego pułku imienia Zamojskich. Pierwszy raz miały one chrzest wojenny odebrać. Gawroński niemi dowodził. Brygada była Kickiego. Kicki, gdy ujrzał zapęd nieprzyjaciela, dał ostrogę koniowi i przed frontem stanął. Hoży, nadobny, kawalerskiéj postawy, twarz wesoła, oko pełne życia, rzekłbyś, iż w koło taneczne staje. Szybko dobywa pałasza, słów nie mówi, tylko pałaszem na wroga wskazuje i woła: „baczność, stępą, naprzód marsz." Parsknęły rumaki pod jeźdcami, powionęły proporce i już brygada w marszu. Niezadługo słychać „marsz, marsz" pędzi pułk 2gi a Gawroński za nimi pośpiesza. Grot polski z mieczem moskiewskim, pierś polska bez zasłony z piersią moskiewską stalą pokrytą ma się zmierzyć. Uderzają na siebie. Dwie chmury starły się; minutę, dwie, cztery nic nie widać, tylko tuman kurzawy pod obłoki się wznosi a szczęk broni słychać. Chwila to walki i niepewności. Nakoniec Moskwa złamana, tył daje. Pułk kirysyerów rozbity, jedni polegli śmiercią walecznych, drudzy wzięci do niewoli, reszta co prędzéj uchodzi. Kicki w pogoń za nimi. Sam jednego uchodzącego ściga i już mieczem się nań zamierza, kiedy uchodzący się obejrzał, a był to Meyendorf, znajomy, towarzysz tylu warszawskich wspomnień. Kicki konia zatrzymał, pałasz opuścił, Meyendorf

uszedł. Lew Polak w boju, niewiasta, dziecko w zwycięztwie, a we wszystkiem, wychowaniec serca.

Schmidt inaczéj to spotkanie opisuje. On prowadzi swego Meyendorfa aż pod wały Pragi, a jakiegoś porucznika Smagina aż na Pragę zapędza i kirasyerzy go na koniach kozackich, Polakom zabranych, w tryumfie powracają. Ani słowa w tem prawdy, największy fałsz i przechwałka moskiewska. Naprzód do Pragi ani dostąpić nie można było, bo obydwa wejścia tak uchodzącymi wozami, najmniéj na wiorstę zapchane były, że nie było żadnéj siły coby przebić przez nie się zdołała; blizko godzinę czasu trzeba było, aby porządek przywrócony został. Prócz tego, przed Pragą jeszcze sześć pułków naszéj jazdy dywizyi Skarżyńskiego stało, a więc aby pod Pragę się dostać, trzeba było z tem wojskiem mieć rozprawę. Byliśmy tam, patrzyliśmy, przed naszemi oczyma wszystko się odbywało i co widzieliśmy wszystko wiernie podajemy. Spotkanie naszéj jazdy z kirasyerami odbyło się na błoniach naprzeciw żelaznego słupa, daléj kirasyerzy ani kroku nie uczynili. Byli wprawdzie na Pradze, ale jako jeńcy przyprowadzeni.

Tak zakończyło się owo wielkie uderzenie jazdy, które naszą zgubą stać się miało. Pomysł był dobry, lecz wykonanie słabe, miękkie, a wina może nie tyle leży w żołnierzu, jak bardziéj w naczelnych dowódzcach. Ci nie wypełnili swojéj powinności. Dybicza samego nie było, gdzieś daleko aż na Kawenczyn odjechał Na prawem skrzydle jenerał Włodek był miękki; na lewem jenerał Geismar przez cofnięcie się naszych pułków strzeleckich miał otwarte pole, mógł wielkich rzeczy dokonać i Bóg wie dla czego zatrzymał się i przed czem się cofnął. Lecz największa wina leży na jenerałach Tollu i Wicie. Kirasyerskich pułków uderzenie, miało być najważniejsze a ci dwaj jenerałowie mieli nimi dowodzić. Tymczasem nie było ich na czele i z powodu braku komendy atak się nie powiódł. Pułki, które w drugiéj linii za pułkiem imienia księcia Alberta postępowały, po rzuconych racach zatrzymały się i nie było nikogo, coby im dał rozkaz i daléj poprowadził, pułk zaś sam albertowski nie był dostatecznym aby sprawę spełnić. Dopiero po uderzeniu dokonanem, jak Schmidt podaje, Toll i Witt na placu boju znaleźli się i pełni gniewu przerzucali na innych winy, kiedy one na nich jedynie spoczywały.

Uniknęliśmy wielkiego nieszczęścia, ale Moskwa doczekała się ks. Szachowskiego, nowy więc atak się gotował, a korpus jego wyborowy do tego upoważniał i nadzieję zwycięztwa dawał. Nasze położenie zaś

coraz gorsze się stawało. Byliśmy od początku walki daleko mniéj liczni, przeto wszystkie straty dotkliwiéj nam czuć się dawały. Dwa pułki strzeleckie, spłoszone przez jazdę nieprzyjacielską, częścią przez Wisłę do Warszawy uszły, częścią zaś pod Pragę się cofnęły. Na placu bitwy zostały tylko dywizya Skrzyneckiego, Żymirskiego i pułk grenadyerów: w ogóle zaledwie 14 tysięcy piechoty, a nadto nie mieliśmy wodza.

Szachowski nie ścigany przez Krukowieckiego, szybko maszerował przez Marki, Drewnice i Ząbki dla połączenia się z główną armią. Jego pośpiech tak był nagły, że prawie połowę artyleryi w błotach pozostawił i ta dopiero w parę dni z nim połączyć się zdołała. Krukowiecki nie potrzebował jak ścigać, aby trofea zbierać!

Opisując szyk bojowy nieprzyjaciela, wspomnieliśmy, że brygada grenadyerów litewskich, sześć szwadronów jazdy i 8 dział pod Murawiewem posłano do opanowania Ząbków i dla ułatwienia połączenia się korpusu Szachowskiego. Jak tylko odezwały się działa pod Grochowem, Murawiew posunął się ku Ząbkom dla ich opanowania. W Ząbkach znajdował się waleczny podpułkownik Kiekiernicki z batalionem piechoty, a któremu Umiński ku wsparciu posłał bateryę artyleryi, również walecznego Konarskiego i 4 szwadrony jazdy. Przyszło do żywego spotkania. Po kilka razy były Ząbki brane i odbierane, Kiekiernicki wielkiem męztwem się odznaczył a nawet rzec można cuda waleczności spełniał. Jenerał Umiński, oceniając niebezpieczne jego stanowisko, rozkazał mu Ząbki opuścić i po za kanał się cofnąć, most za sobą spaliwszy. Kiekiernicki więc nie przed przemagającym nieprzyjacielem, lecz w skutek rozkazów na drugą stronę kanału się cofnął. Szachowski mimo całego pośpiechu nie mógł prędzéj przybyć na pola grochowskie. Miał złe drogi do przebycia i przeszło 3 mile krążyć musiał. Dybicz przez ten czas był największą niespokojnością miotany, tak dalece, że wśród trzeciego i największego ataku opuścił wojsko, bitwę i udał się w tę stronę zkąd przybycia Szachowskiego oczekiwał. Zostawił armię bez wodza, bez rozkazów, bitwę na niepewność puszczał, byle tylko dostrzedz ocalenie tego korpusu. Dziwne dla Szachowskiego to usposobienie i osobliwsza obawa przed odpowiedzialnością. Kiedy Kiekiernicki Ząbki opuścił, Szachowski mógł spokojnie dalszy marsz odbyć i właśnie wtenczas kiedy uderzenie jazdy miało miejsce, korpus grenadyerski na wzgórzach Kawenczyna się ukazał. Kiedy marszałek przyjścia jego się doczekał, rozkazał grenadyerom zrzucić tornistry i za sobą postępować.

Grenadyerzy spuszczają się ze wzgórz kawenczyńskich właśnie w chwili, kiedy działa na nowo na całéj linii zagrzmiały, kiedy nowy atak, nowe niebezpieczeństwo nam groziło. Lecz żołnierz nasz, mimo tak długiéj i nierównéj walki, gotów kroku dostać i znów z sercem męzkiem walkę przyjmuje. Jenerał Skrzynecki, lękając się, aby przez te nowe kolumny od Kawenczyna posuwające się nie był okrążony i od Pragi odcięty, opuszcza pozycyę grochowską, pod Pragę się cofa, wszystkie oddziały z nim się łączą i nasza linia więcéj skoncentrowaną się staje. W tym właśnie momencie i na naszem lewem skrzydle ukazały się nowe wojska. Był to nakoniec Krukowiecki. Naprzód major Masłowski ze swoją bateryą pośpieszył do Kamińskiego, potem Giełgud z brygadą przybył, w końcu Krukowiecki zresztą korpusu przyciągnął. Kanonada żywo szła, artylerya z obu stron była czynna. Korpus grenadyerski szyko maszerował, minął olszynę, przeszedł smugi i Grochowa dosięgnął, lecz pod Grochowem raptem wszystkie kolumny się zatrzymały i już ani kroku daléj nie zrobiono. Niedługo noc zapadła i swym kirem wszystko osłoniła.

Dla czego, z jakich powodów i przyczyn Dybicz uderzenie korpusu Szachowskiego zaniechał i zatrzymał? do dziś dnia tajemnicą zostało. Są tylko domysły, ale pewności niema. Atak ten prawie był konieczny. W liście, który pisał Dybicz do feldmarszałka pruskiego Gneisenau, tak zdaje sprawę z całego prowadzenia wojny i tak co do tego przedmiotu się wyraża:[1]) „Będziesz pan zdziwiony, żem nie wziął mostu na Pradze i do Warszawy nie wszedłem, przyjdzie dzień, w którym panu powiem przyczynę tego.“ Schmidt w swojem dziele tak tę rzecz opowiada: „Hrabia Toll w nadziei że wojska ks. Szachowskiego zaraz nadciągną, gorliwie utrzymywał kanonadę przeciw nieprzyjacielowi; w tem odebrał wezwanie, aby do marszałka przybył. Oddał dowództwo nad przedniem wojskiem jenerałowi Witt, a sam niechętnie udał się do marszałka, który w okolicach Kawenczyna się znajdował. Gdy go ujrzał, zsiadł z konia, uściskał hrabiego i nazwał go bohaterem dnia. Lecz jenerałowi Toll nie szło o słowa, było jeszcze wiele do czynienia; nalegał przeto na marszałka aby mu oddał świeżo przybyłą piechotę i 150 dział, a on korzystając z chwili, jeszcze tego wieczora Pragę i jéj szańce zdobędzie, bo dnia jutrzejszego już za późno będzie. Lecz marszałek, chociaż

---

[1]) „Vous serez étonné que je n'ai pas pris la tête du pont de Praga, et que je ne suis pas entré à Varsovie: un jour je vous en dirai la raison.“

w poprzednich naradach przyjętem było, iż Praga w pierwszéj porażce wojsk polskich zaraz zdobytą być ma, teraz co do tego był zupełnie odmiennego zdania i teraz u niego ta myśl predominowała, iż szturm wieczorem może za sobą okropne sceny sprowadzić i wywołać wypadki podobne, jak niegdyś za Suwarowa. On bał się plamy na swojéj nieskalanéj wodza sławie. A prócz tego na co szturm przypuszczać? czyliż tego dnia nie było już dość uczynionem? Armia polska już była do połowy wybita, przeto podług wszelkiego prawdopodobieństwa zaraz jutro, widząc dalszy opór niepodobnym, o kapitulacyę prosić będzie. Wódz, który zawsze tak bystro widział, teraz tak dalece się mylił i nie chciał przyjąć propozycyi przez jenerała czynionych. Może poczęści wpływała także na marszałka szarża kawaleryi, która się nie udała, jako też spóźniona pora czasu. Tak więc przeminął najkorzystniejszy moment i pozostawił tylko późniéj gorzkie uczucie nieusłuchania rady najwierniejszego pomocnika.“

A więc Schmidt za główną przyczynę nie spełnienia ostatniego ataku, nie uderzenia na Pragę, ludzkość, dobroć serca marszałka Dybicza podaje. Nie chciał być drugim Suwarowem — ot i wszystko. W naszem mniemaniu powody te i przyczyny podane, rzeczy nie wyczerpują i nie one na zdanie Dybicza wpłynęły. Nie chcemy marszałkowi odmawiać uczuć ludzkich, owszem, z przyjemnością przychodzi nam oddać tę sprawiedliwość, iż on ich więcéj okazał, jak jego wielu bliższych doradzców i podkomendnych, a nawet jak jego następca, który po nim hetmaństwo obejmie. Lecz aby ludzkość miała wpłynąć na operacye wojenne i nim powodować, aby ostatnie uderzenie wstrzymać kazał, więcéj jak powątpiewać o tem należy. Kto przyjmował wodzostwo przeciw narodowi, który powstał za najświętsze swoje prawa, ten nie mógł mieć takiéj wzniosłości uczuć. Na połowę nie jest się i nie można być moralnym człowiekiem. Może dotąd Dybicza sława wodza nie była splamiona, ale przyjmując wodzostwo ku zagładzie narodu polskiego, już przez to samo w ślady Suwarowa on wstępował. Nam się zdaje, że był on dobrym sługą cara, że był nawet dobrym Moskalem, ale pewno nie był dobrym człowiekiem. W całem znaczeniu ten wyraz biorąc „nie zabijaj,“ równie ściąga się on do pojedyńczego człowieka jak i do narodu, a on tego przykazania nie zachował. Prócz tego wojna ma swój cel wyłączny, jedyny, zamierzony, a tym celem jest zwycięztwo, to jest ostateczny jéj kres. Wszystko inne, pożoga, ogień, zniszczenie, krew przelana, ludzie pozabijani, wszystko to są środki, są zera, dopiero zwycięztwo jest celem, jest liczbą, i mocą swojéj istoty nadaje wszystkim zerom wartość,

usprawiedliwia je i podnosi. Każdy wódz w swoich piersiach te zasady wojny wyznaje, boć one jéj istotę stanowią. Dybiczowi także one nie były obce, i kiedy na poprzednich naradach zdobycie Pragi jako ostatni kres bitwy zaznaczał, dowiódł, iż ją znał i spełnić zamierzył. Nie ludzkość więc, nie człowieczeństwo, nie bojaźń, aby nie być drugim Suwarowem wstrzymały go od ostatniego uderzenia, od szturmu Pragi, ale inne przyczyny być musiały, a w naszem mniemaniu nie znajdowały się one po za granicą bitwy toczącéj się, lecz owszem w jéj naturze, w jéj teraźniejszem położeniu leżały. Wojska moskiewskie, jak i wódz ich, wkraczając na ziemię polską, rozpoczynali wojnę z tem przekonaniem, że liczbą Polskę pokonają. Szło tylko o wyszukanie razem wszystkich wojsk polskich i o zwyciężenie ich za jednym zamachem. Lecz dnia 19 pod Wawrem, po silnym i niespodziewanym oporze przekonanie to zachwiało się. Uspokojano się wreszcie, że nie tyle waleczność polska stoi na przeszkodzie, ile brak jedności działania z ich strony. Tymczasem pod Grochowem opór się ten nie tylko powiększył, ale do prawdziwie bohaterskich doszedł rozmiarów, a nawet zwycięztwo na stronę Polaków się chyliło. Ta mordercza walka bez rezultatu wywarła głębokie wrażenie na Dybicza. Ze zbytniéj nadziei i pewności zwykle do powątpiewania się przechodzi i to nam usprawiedliwia, dla czego marszałek Pragi atakować nie chciał. Że w tem było trochę racyi, zaprzeczyć nie można. Za Szachowskim przybył Krukowiecki z korpusem świeżym, a gdy się wojska nasze na Pragę cofnęły, mogły się lepiéj skoncentrować i zaraz lepszy duch w nie wstąpił.

Na polach Grochowa, w naszem przekonaniu, ważyły się nie tylko losy Polski, ale i wszystkich narodów ujarzmionych. Polska zwycięzka, Polska wolna i niepodległa, otwierała pole i podawała rękę szczepom słowiańskim, Węgrom i innym narodom do odzyskania życia i bytu. Być może nawet, iż byłaby Europę od wielu społecznych i demagogicznych rewolucyi uratowała.

Batalia była mordercza, boć dzieci twardéj północy walkę z sobą prowadziły. Zwycięztwo dla nas pod Grochowem w zwykłych rachubach nie leżało i jedynie mogło nastąpić skutkiem trafu, przypadku, błędu wielkiego, heroizmu nadzwyczajnego, słowem cudu wojskowego. Taki cud aż do odjazdu Chłopickiego istniał i skutkiem tego bitwa Grochowska jest tak zaszczytna dla oręża naszego i wiecznym pomnikiem chwały naszéj pozostanie. Rozumiemy dla czego Moskwa wycięła olszynę, zniszczyła wszystkie wspomnienia, bo chciała zatrzeć ślady Grochowa.

Zaślepienie Krukowieckiego, upór Łubieńskiego, a szczególniéj granat, który trafił Chłopickiego, dowodzą, że fortuna nie była po naszéj stronie, a wszystko, cośmy otrzymali, było jedynie krwią i życiem żołnierza otrzymane.

Armia rosyjska nic nie zyskała, żadnego działa, żadnego niewolnika nie wzięła, polska, choć plac bitwy opuścić musiała, odniosła znaczne korzyści moralne.

Wiara naszego wojska wzrosła, żołnierz po skończonéj bitwie nie tylko nie miał się za pokonanego, ale owszem nabrał zaufania, i brak zwycięztwa, opuszczenie placu bitwy przypisywał winie jenerałów, brakowi wodza, ale nie swojemu ramieniu, w które teraz wierzył.

Mówiąc o pamiętnéj bitwie Grochowskiéj, nie możemy zamilczeć o dwóch naszych jenerałach, którzy nie wypełnili powinności swoich i tem samem najwięcéj przyczynili się, że zwycięztwo nie było po naszéj stronie. Byli nimi Krukowiecki i Łubieński. Nie jest rzeczą przyjemną ganić cudze błędy, lecz z drugiéj strony czyny i prawdy historyczne przemilczane być nie mogą, tem bardziéj, kiedy one stanowczo na wypadki wpływały.

Jakie rozkazy Krukowiecki, wysłany pod Białołękę odebrał, już powyżéj powiedzieliśmy. Był posłany ku obserwowaniu korpusu Szachowskiego, sam nie miał zaczepiać, lecz w razie posuwania się nieprzyjaciela ku Pradze, został upoważniony drogę mu zastąpić i rozprawę przyjąć. Krukowiecki zaczepił, a choć rozumiemy ważność rozkazów przez wodza wydanych, jednakże za złe mu tego nie bierzemy. Krukowiecki widział, że nieprzyjaciel do odwrotu się gotuje i chciał z téj chwili korzystać. Zaczepnością swą oddał usługi, bo sparaliżował pierwiastkowy plan bitwy Dybicza i Szachowskiemu strachu napędził, do ucieczki go zmusił. Że jednak nieprzyjaciela nie ścigał, był to błąd wielki. Błędy atoli wielu jenerałom się trafiają i za to ich potępiać jeszcze nie można. Lecz idźmy daléj. Krukowiecki miał rozkaz być na straży korpusu Szachowskiego i bezkarnie go wypuścił, kiedy więc nie miał kogo obserwować, misya jego była skończona. Kiedy zaś na innym punkcie wielka walka wrzała, kiedy słyszał grom dział i gołem okiem widział wszelkie obroty wojenne, co sam w raporcie wyznaje, czyliż nieczynnym wolno mu było pozostać? Kiedy jeden brat walczy, powinnością jest drugiego obok niego ku pomocy stanąć, a tem bardziéj jest to powinność żołnierza, boć to obowiązek, uczucie i honor nakazują. Krukowiecki rozumiał nadto dobrze ten obowiązek, bo raport jego stwierdza to dokładnie.

„Wydałem rozkazy, mówi on, do zajęcia napowrót pozycyi, którą z rana zajmowałem pod Brudnem, aby dywizya moja, zbliżona do W. Książęcéj Mości, na wszystkie potrzeby wojska stojącego pod Grochowem bardziéj przygotowana była.“ Być może, że z początku, dopóki jeszcze nie było pewności, gdzie się Szachowski obrócił, udanie się Krukowieckiego pod Brudno było odpowiednie i właściwe, lecz kiedy nieprzyjaciel zupełnie znikł i z pewnością już wiedziano, że uszedł, natenczas zostawanie pod Brudnem w Markach jakąż wartość mieć mogło? Zbliżyć się ku armii bez zamiaru wzięcia udziału w walce, byłaby to rzecz bez celu i przeciwna obowiązkom, o których dopiero mówiliśmy, przeciwna nawet samemu raportowi jenerała, iż zbliża się, aby być armii ku pomocy. Krukowiecki nie dopełnił tego, zbliżył się, lecz nie był pomocą, nie pośpieszył na plac boju i, choć znał potrzebę i obowiązek, ani jednego, ani drugiego nie dopełnił. Lecz jeszcze i na tem nie dosyć, na nieszczęście przychodzą jeszcze większe uchybienia. Ponieważ pod Białołęką walka ustała, a na polach Grochowskich tak żywo wrzała i żołnierza potrzeba było, przeto wódz naczelny z placu bitwy nowe rozkazy Krukowieckiemu posyła. Naprzód poleca mu, aby jednę brygadę ze swego korpusu zostawił do strzeżenia traktu z Jabłonny, a z resztą wojska udał się przez Targówek na nasze lewe skrzydło. Po tym rozkazie przybywa drugi, aby ze wszystkiem wojskiem śpieszył, gdzie bitwa się toczy. Prócz tego Skrzynecki posyła do niego swojego adjutanta Potockiego z wezwaniem w imieniu wodza naczelnego, aby mu w pomoc jednę brygadę przysłać zechciał, tegoż samego i jenerał Umiński przez kapitana Hermańskiego się domaga. Na to wszystko Krukowiecki jest głuchy, z miejsca się nie rusza, bezczynnym pozostaje. To już nie błąd, ale przełamanie karności wojskowéj i wystarczający powód do robienia jak najczarniejszych przypuszczeń. Skutki nieposłuszeństwa Krukowieckiego były fatalne. Szachowski, aby połączyć się ze swą armią, musiał półkole więcéj jak trzymilowe po najgorszych drogach odbywać, Krukowiecki biorąc półkola tego cięciwę pod Grochów na nasze lewe skrzydło, nie miał więcéj jak milę drogi do zrobienia. Jeżeli Szachowski między czwartą a piątą pod Kawenczynem się znajdował, Krukowiecki już koło drugiéj mógł się z naszą armią połączyć. Wtenczas właśnie walka była najzaciętsza, chwila najważniejsza, ostatnia sprawa w olszynie się toczyła. Dwa nasze bataliony świeżego i wyborowego wojska czyżby Skrzyneckiego w olszynie nie wsparły, czyżby batalia nie była rozstrzygnięta, czyżby zwycięztwo nie było nasze?

Zwycięztwo zaś pod Grochowem odniesione, a wtenczas cała wojna inną postać przybiera. Krukowiecki wolał być bezczynnym, spał, wypoczywał po trudach, których nie poniósł i dla tego na usprawiedliwienie jego wielkiéj winy nie ma wykrętu. Chłopicki na drugi dzień, na łóżku boleści kilka razy powtórzył: „Szczęście Krukowieckiego, iż jestem ranny. Gdybym ja był wodzem, już dzisiaj byłby on rozstrzelany.“ Dla czego Krukowiecki rozkazów nie wykonał, mimowoli pytanie to staje w myśli każdego. Odpowiedź na nie, nie bardzo łatwa. Krukowiecki późniéj wielki udział w naszem powstaniu weźmie, do wielu rzeczy wpływać będzie, zostanie naczelnikiem narodu i rządu, a w końcu mistrzem obrzędu, co do grobu ojczyznę poprowadzi.

Był to starzec osobliwszego charakteru, można powiedzieć, same ostateczności w nim się stykały. Nie bez zdolności i nie bez uczuć, czynny, energiczny, z duszą niespokojną, burzliwą, pasyami miotaną, a prywata i chęć wyniesienia nad wszystkiem u niego górowały. To usposobienie owładnęło nim pod Białołęką. Miał to przekonanie, że na pola Grochowskie pospieszyć, jest to podnieść chwałę Chłopickiego i Skrzyneckiego, przeciwników sobie na drodze do własnego wyniesienia postawić. Zazdrość i prywata przemogły, wolał poświęcić możliwe zwycięztwo, aniżeli wywyższyć swoich rywali. Wolelibyśmy się mylić, ale dalsze postępowanie Krukowieckiego aż nadto przypuszczenie to stwierdza.

Co do jenerała Łubieńskiego, już powiedzieliśmy kiedy i jaki rozkaz jemu posłano. Łubieński nie usłuchał poleceń, ale odpowiedział: „Jenerał Chłopicki nie zna użycia kawaleryi, dla tego on nie prędzéj swojéj jazdy użyje, aż będzie widział sam właściwą ku temu sposobność, lub wyraźny rozkaz od naczelnego wodza otrzyma. Jeżeli zaś Chłopicki jazdy potrzebuje, to ma bliżéj brygadę Chłapowskiego i téj użyć może.“ Odpowiedź ta, na placu bitwy pochwycona, zaraz na drugi dzień we wszystkich ustach była i Chłopicki ostre zdanie względem postępowania Łubieńskiego także oświadczył.

Łubieński w piśmie daleko późniéj ułożonem i wielu osobom komunikowanem tak tę rzecz przedstawia i usprawiedliwia: „Wtenczas, kiedy jenerał Umiński znacznie się ku Ząbkom wysunął, a wiedząc dobrze z rozkazów, w wigilię do dowódzców wydanych, jak wiele Chłopicki wagi do tego punktu przywięzywał i mniemając, że to wysunięcie się z otrzymanego rozkazu jest uczynione, osądziłem za właściwe korpus mojéj jazdy podzielić na dwie części, jednę zostawić na stanowisku, jakie dotychczas zajmowałem, drugą poprowadzić

na lewe skrzydło, aby w ataku, uczynionym przez jenerała Umińskiego, być jemu odwodem, i właśnie kiedym ten podział uskuteczniał, *podobno* (tego słowa Łubieński w swojem piśmie używa) jenerał Chłopicki przysłał rozkaz, abym z kawaleryą naprzód postąpił. Na ten rozkaz odpowiedziałem adjutantowi, iż jenerał Chłopicki ma bliżéj siebie brygadę jazdy Chłapowskiego i jazdę rezerwową, w razie potrzeby przeto jéj użyć może. Jednakże uskuteczniwszy podział mojéj jazdy, pospieszyłem na prawe skrzydło do dwóch dywizyi kawaleryi, które tam się znajdowały, aby rozkaz otrzymany wypełnić, lecz już było za późno. Uderzenie jazdy nieprzyjacielskiéj już miało miejsce.“ [1])

Pułkownik Zamojski, wówczas szef sztabu jenerała Łubieńskiego, w rozmowie z nami mianéj, tak tę okoliczność przedstawiał: 1) że Łubieński w wigilię w wydanym rozkazie, w którym szyk batalii był zaznaczony, szczególniéj miał sobie poleconem uważać na nieprzyjaciela od Białołęki, i że w skutek tego rozkazu największą część swojéj jazdy na lewem skrzydle trzymał, 2) że rezerwowa jazda nie była pod jego rozkazami, nakoniec 3) że jenerał Chłopicki nie żądał wszystkiéj jazdy, lecz tylko trzech szwadronów i że w skutek takiego żądania odpowiedział Łubieński, iż ma brygadę Chłapowskiego do użycia.

Przytoczyliśmy całą sprawę i wyznajemy, że słowa na placu bitwy w odpowiedzi dane mają dla nas najwięcéj autentyczności i wiary, bo powinność adjutanta jest tak rzecz powtórzyć, jak ją słyszał. Tam nie ma czasu do namysłu, do zmian, do przekształceń, wszystko jak się słyszy, tak się powtarza. Gdyby zresztą przyjąć tłómaczenie, jakie Łubieński podaje, to ono w niczem go nie usprawiedliwia, ani uniewinnia, i nieposłuszeństwo istnieje. Łubieński wychodził z najlepszéj szkoły wojskowéj, jaka być mogła, bo ze szkoły Napoleona, przytem sam był człowiek światły, dobrze znający prawidła i przepisy wojskowe, a więc wiedział całą świętość rozkazów, przez wodza w czasie bitwy danych. Wiedział, iż nad nimi podkomendnym rezonować nie można i że wykonać je potrzeba. Prócz tego z całéj naszéj armii, jaka pod Grochowem się znajdowała, nikt od niego lepiéj nie wiedział, że nie książę Radziwiłł, ale Chłopicki dowodził i rozkazywał, czyż mu więc było wolno rozkazu nie słu-

[1]) Zkąd Barzykowski ustęp ten przytoczył i jakie byłoby to pismo Łubieńskiego, na które się tu powołuje, wyśledzić nie zdołaliśmy.
(Przyp. Wyd.)

chać i jakieś rozdziały swojego korpusu podług swojéj woli i kaprysu czynić, dla tego, że Umińskiemu chciał być pomocą. Po odebranym rozkazie czyż mu wolno było swoje zamiary spełniać? Zresztą czyliż położenie Umińskiego mogło równać się z ruchem, jaki Chłopicki zamierzył wykonać? Gdyby daléj Łubieński miał przekonanie, że Chłopicki jazdy użyć nie umie, to należało samemu udać się na plac, gdzie był wzywany, przekonać się o położeniu i potrzebie. Nic podobnego nie uczynił, najspokojniéj w miejscu pozostał, nie troszcząc się, co się z wodzem i bitwą stanie. Czyż podobne postępowanie może być czemkolwiek usprawiedliwione i wytłómaczone? W skutek powziętego planu Chłopicki do ruchu, jaki wykonywał, jazdę mieć potrzebował, raz, aby ona po ataku piechoty plon zebrać mogła, powtóre, aby zajęła otwór, jaki między Szembekiem a Skrzyneckim się znajdował, a którędy jazda nieprzyjacielska łatwo zagon mogła uczynić. Łubieński przez nieusłuchanie rozkazu, prócz niesubordynacyi, wystawiał sprawę na szwank, bitwę na przegraną. Chłopicki leżąc ranny ciągle powtarzał: „Krukowiecki i Łubieński sądzeni być powinni.“ Do tych szczegółów urzędowych dodamy to, co wiemy prywatnie. Rano udałem się na pole bitwy Grochowskiéj. Kiedym przejeżdżał koło korpusu Łubieńskiego, znajdował się on nie daleko Żelaznego Słupa i coś swojemu szefowi dyktował. Powitałem go i parę słów grzecznych zamieniłem, między innemi powiedziałem, że zapewne jenerał w toczącéj się bitwie czynny udział weźmie i chwały orężowi polskiemu przyczyni. Odpowiedź była dość sucha i niechętna, skończył zaś ją temi słowy: „zapewne na Modlin cofać się będę.“ Nie wierzył więc w zwycięztwo i owszem był przekonany, że do Wisły wrzuceni będziemy, przeto dla uratowania i korpusu i swojéj chwały już od początku o cofaniu przez Modlin myślał. Ale, aby na Modlin się cofnąć, trzeba było na placu bitwy stósowną pozycyę zająć, i niezawodnie to jest powodem, że chociaż mu wskazano, aby się na naszym lewym boku znajdował, nie chciał tam z korpusem się udać, bo pozycyi swojéj pilnował.

Noc prędko zapadła a po pogodnym dniu zerwał się wicher, deszcz, szaruga. Wojska moskiewskie na błoniach praskich obozem się położyły, a gęste ich ogniska ciemny horyzont oświecały. Korpusy Pahlena i Rosena najbliżéj Pragi zaobozowały, za nimi w drugiéj linii, jakby w odwodzie dywizya 2ga grenadyerska, a daléj na prawo ku kolonii Elsnera korpus księcia Szachowskiego. Kawalerya Witta, stanęła za Grochowem, marszałek Dybicz założył kwaterę w Grochowie, w tym samym domu gdzie wprzód Chłopicki zostawał.

Wódz moskiewski w pierwszym raporcie o batalii grochowskiéj do cara stratę w rannych i zabitych podaje na 4000 żołnierza, w późniejszym ją do 8000 podnosi, Schmidt zaś w rannych, zabitych i niewolnikach 9400 podaje. Raport Dybicza tak brzmi:

„Strata buntowników bez porównania znaczniejsza, gdyż z naszéj strony liczna artylerya wspierała nasze natarczywe ataki jazdy. Pułk 7my p. l. i 3ci i 4ty s. p. nie egzystują, potwierdzają to zeznania jeńców i przechodzących na naszę stronę żołnierzy. Wielu jenerałów polskich zostało ranionych. Liczba zbiegów w regularnem polskiem wojsku jest bardzo znaczna, a w milicyi tak wielka, iż wiele pułków sformowanych, jako też oddziały Krakusów zupełnie się rozpierzchły i pouciekały.“

We wszystkiem tem niema ani słowa prawdy. Pułki 7my, 3ci i 4ty ucierpiały wiele, lecz nie więcéj jak inne, rannego jenerała tylko jednego armia miała, co zaś do zbiegów i dezerterów fałsz to zupełny. W czasie całéj wojny, Polska tylko jednego zbiega liczyła i tym był Zwoleński major, i imię jego na przekleństwo narodowe przekazane zostało. Więcéj ich nie było i żadne nowe pułki, żadne oddziały Krakusów nie rozpierzchły się, nie pouciekały. Owszem z dumą powiedzieć możemy, że przez całe trwanie powstania liczba ochotników ciągle się zwiększała a żaden nowo zaciężny swojéj chorągwi nie zawiódł, do ostatniéj chwili wszyscy dotrwali.

O ile nam wiadomo i co nawet z ust wyższych oficerów rosyjskich słyszeliśmy, strata w rannych, zabitych i niewolnikach wynosiła u Moskali przeszło 12 tysięcy. Najwięcéj ucierpieć miały korpus 6ty i dywizya 2ga grenadyerska, które do zdobywania olszyny użyte były.

Armia nasza ze zmierzchem, z ustaniem strzałów działowych cofnęła się pod wały Pragi. Strata jéj była wielka. Wynosiła ona w rannych i zabitych do 7400 żołnierzy. Liczba to mniejsza od nieprzyjacielskiéj, a główny powód leży w tem, że nasza artylerya, daleko trafniejsze i silniejsze pociski rzucała. Schmidt naszę stratę na dwanaście tysięcy podał. Dla okazania mylności jego twierdzenia załączamy wyciąg z urzędowego raportu, jaki rządowi złożony został, a to chyba najlepsza odpowiedź.

Dywizye i pułki.	Poległych i zawieruszonych.		Rannych.		Ogółem.			
	Ofic.	Żołn.	Ofic.	Żołn.	Ofic.	Żołn.	Koni.	
Piechota.								
Dywizya 1sza.								
1 p. p. l. . .	—	—	—	—	10	400	—	
5 „ „ „ . .	—	—	—	—	4	70	—	
2 „ „ „ . .	—	—	—	—	6	238	—	
6 „ „ „ . .	—	—	—	—	13	394	—	
1 komp. pozyc.	—	4	—	3	—	7	—	Razem ofic. 33,
1 komp. lekka	—	8	—	5	—	13	—	żołn. 1122.
Dywizya 2ga.								
7 p. p. l. . .	3	666	11	166	14	832	—	
2 p. s. p. . .	—	—	—	—	7	251	—	
4 „ „ „ . .	—	—	—	—	17	866	—	Razem ofic. 40,
3 komp. lekka	1	20	1	5	2	25	—	żołn. 1984.
Dywizya 3cia.								
3 p. p. l. . .	4	178	12	416	16	654	—	
4 „ „ „ . .	2	256	12	422	14	678	—	
8 „ „ „ . .	1	90	8	200	9	290	—	
Weterani . .	—	—	—	—	3	127	—	
4 komp. pozyc.	—	42	—	15	—	57	—	Razem ofic. 40,
2 komp. lekka	—	19	—	9	—	28	—	żołn. 1838.
Dywizya 4ta.								
Grenadyery .	4	708	21	325	25	1043	—	
1 p. s. p. . .	—	—	—	—	5	110	—	
3 „ „ „ . .	—	—	—	—	2	194	—	
2 komp. pozyc.	—	9	—	14	—	23	—	Razem ofic. 30,
4 komp. lekka	—	5	—	25	—	30	—	żołn. 1402.

Dywizye i pułki.	Poległych i zawieruszonych.		Rannych.		Ogółem.			
	Ofic.	Żołn.	Ofic.	Żołn.	Ofic.	Żołn.	Koni.	
Artylerya rezerwowa.								
3 komp. pozyc.	—	2	—	8	—	10	—	
5 " " .	—	17	1	18	1	35	—	
6 komp. lekka	—	6	1	10	1	16	—	
5 " " .	—	4	1	11	1	15	—	Razem ofic. 2,
Rakietnicy . .	—	3	—	5	—	8	—	żołn. 80.
Pułk nowy.								Razem ofic. 5,
20 p. l. . . .	—	—	—	—	5	242	—	żołn. 342.
Kawalerya.								
Korpus Umińskiego.								
1 p. s. k., pułk august.								Razem ofic. 4, żołn. 178, koni 88.
3 p. s. k., pułk płocki.								
1 p. ułanów, pułk lubelski.								
5 p. s. k., karabinierzy.								
1 pułk kaliski.								
2 " "								
1 baterya konna.								
2 " "								

Dywizye i pułki.	Poległych i zawieruszonych.		Rannych.		Ogółem.			
	Ofic.	Żołn.	Ofic.	Żołn.	Ofic.	Żołn.	Koni.	
Korpus Łubieńskiego.								
2 p. s. k. . .	—	7	1	12	1	19	—	
3 p. ułanów .	—	9	1	24	1	33	—	
4 p. s. k. . .	—	—	—	—	2	5	—	
5 p. ułanów .	—	26	2	4	2	30	—	
2 p. ułanów .	—	34	4	25	4	59	—	
2 p. mazurów .	—	—	—	6	—	6	—	
4 p. ułanów .	—	30	4	10	4	40	—	
1 p. mazurów .	—	17	—	21	—	38	—	Razem ofic. 12,
3 bat. konna .	—	4	—	4	—	8	—	żołn. 234, koni
4 „ „ . .	—	1	—	1	—	2	—	359.

Ogółem: Oficerów 168, żołnierzy 7181, koni 670.

Schmidt mówi, że wojska polskie wracały z bitwy na Pragę pognębione, zdesperowane i o ile wprzód wielkie było zaufanie, o tyle teraz wielkie zwątpienie. „Na wzór owych wojowników południowéj wyobraźni, którzy z jednéj ostateczności w drugą przeskakują, co w jednéj chwili wszystko za podobne widzą, w drugiéj wszystko opuszczają i porzucają.“ I to nie prawda. Zapewne radości i wesołości nie było, ale główne usposobienie, pod jakiem nasze wojska na Pragę wracały, nie było zwątpienie i rozpacz, lecz nieukontentowanie i gniew wymierzony na winy wodzów.

Skoro dano rozkaz, aby wojsko do Warszawy wracało, powstał szmer nieukontentowania, dały się głośno słyszeć domagania nowéj walki, nowego boju a były one tak powszeche i silne, że jenerałowie dowodzący nie mogli tego nie wziąść na uwagę i udali się do Radziwiłła jako wodza naczelnego z przedstawieniem, czy odwrót nie może być zatrzymanym i walka na nowo rozpoczęta. Z tego powodu miał miejsce rodzaj rady wojennéj, na któréj znajdowali się: książę Radziwiłł, książę Czartoryski, Szembek, Skrzynecki, Umiński i inni jenerałowie, jakoteż pułkownicy Kołaczkowski i Prądzyński.

porządek przywracać i rozkazał działom Pragi się odezwać. Nie wiele dowodził w czasie bitwy grochowskiéj i rana Chłopickiego po- Proponowano, aby w nocy na nieprzyjaciela napad uczynić, szczególniéj zaś myśl tę żywo Szembek popierał. Mniéj czynny w czasie sprawy grochowskiéj, teraz jakby odzyskał energią, uczucie patryotyczne i męztwo, które go odznaczały i natarczywie nocnego napadu się domagał. „Tutaj jest przynajmniéj nadzieja zwycięztwa, mówił, lub możność śmierci honorowéj, kiedy w Warszawie hańba, wzgarda, a może i szubienica nas czeka.“ Ku możności napadu podawał słabość nieprzyjaciela, co widoczne z tego, że nie korzystał z naszego cofnięcia się i szturmu do Pragi nie przypuścił. Jednak zdania przeciwne przemogły i Radziwiłł powtórzył rozkaz cofnięcia się do Warszawy. Jaki byłby skutek nocnego napadu wyznajemy, że przewidzieć trudno.

W nocnych napadach wszystko zawisło od trafu, hazardu i przypadku, a tem samem żaden pewny sąd wyrzeczony być nie może, i zapytanie, staje czy wśród takiéj niepewności wolno los kraju stawiać na kartę.

Jak batalia pod Grochowem była z naszéj strony nie skutkiem militarnych obrachowań, strategicznych kombinacyi, lecz następstwem uczuć narodowych i honorowych, skutkiem uczuć piersi walecznéj i wyniosłéj, tak i proponowany nocny napad z tego samego źródła pochodził. Serce nakazywało raczéj zginąć, niżeli nieprzyjacielowi kroku ustąpić.

Gdy rozkaz odwrotu powtórzono, wojsko mimo przeciwnych uczuć posłuszne, odwrót rozpoczęło. Późno w noc trwał przechód po moście słabym i chwiejącym się, maszerowała piechota, jazda, toczyły się działa, wozy amunicyjne, pociągi i ambulansy. Jenerał Małachowski z swoją brygadą pozostał na Pradze ku obronie szańcu mostowego. Książę Radziwiłł przez cały czas był przy moście i pilnował osobiście, aby odwrót porządnie się odbywał. Można powiedzieć, że ostatni z pola zeszedł. Schmidt względem niego jest niesprawiedliwym, bo taki sąd o nim daje: „Książe Radziwiłł przez rany Chłopickiego pozbawiony i głowy radzącéj i ramienia wykonawczego, w chwili uderzenia jazdy rosyjskiéj, pełen przestrachu uciekł do Warszawy i rozkazał nietylko opuścić Pragę, ale nawet szaniec przedmostowy i most spalić. Gdy jednak ze strachu ochłonął powrócił na Pragę i razem ze Skrzyneckim przy moście kierował odwrotem, a postawa jego nie była bardzo zachęcająca.“ Wiele w tem jest nieprawdy. Kiedy uderzenie jazdy nieprzyjacielskiéj miało miejsce, książe Radziwiłł wcale ze swoim sztabem do Warszawy się nie schował, lecz być może że za prędko opuszczczał pole boju. Przy pierwszym szańcu Pragi wszelako zatrzymał się; starał się w wojsku

stawiła go w wielce kłopotliwem położeniu, jednak na Pradze wiele straconego odzyskał, na radzie wojennéj przed szańcem mostowym odprawionéj wziął czynny udział i z pewną determinacyą proponowany napad nocny odrzucił. Na bitwie grochowskiéj kończy się pierwszy okres naszego powstania i wojny. Gdyby można było imieniem pojedyńczéj osoby oznaczać to co było powszechne i narodowe, to należałoby ten przeciąg czasu nazwać okresem Chłopickiego. On był najwydatniejszą tutaj figurą, Dyktatorem, wodzem, mężem nadziei, wiary, mężem Polski. W jego ręce naród swoje przeznaczenie i losy składał, a jeżeli po zagranicą jego woli cokolwiek się stało to zrobione było z powodu jego samowolnego usunięcia się.

Jeżeli w okresie tym są błędy i winy, to są one skutkiem niedostatecznego ocenienia stanu rzeczy, skutkiem niejasnego poglądu ale nie skutkiem braku chęci, woli lub poświęcenia. We wszystkiem co robił żadnéj krętéj ścieżki, żadnego obłudnego kroku nie ma. Prostą drogą postępował, szczery i jawny był w czynach, w myślach to jawnie głosił a co głosił, to spełnił.

W końcu, zamykając tę część opowiadania o saméj wojnie, podajemy straty moskiewskie tak jak je Schmidt zapisał:

	Zabitych.	Rannych.	Do niewoli.	Ogółem.	UWAGI.
Korpus 1. w potyczkach d. 18, 19, 20 i 25	636	2588	957	4181	Dywizya 2ga grenadyerska najwięcéj straciła przy zdobywaniu lasku olszowego.
Korpus 6. d. 14, 17, 18, 19, 20 i 25	981	6220	958	8159	
Ks. Szachowski, Manderstern, grenadyerów 2ga dyw. d. 18, 19, 24 i 25 .	529	2239	312	3080	
Dyw. strzelców kon. jen. Geismara, d. 14, 17. 19. i 25 .	—	—	—	366	Główna strata jest pułku ułanów gwardyi i Alberta kirasyerów.
Korpus 3. rezerwowéj kawaleryi, razem z ułanami gwardyi, d. 25 . .	146	302	170	618	
Ogółem	2292	11349	2397	16404	

W téj liczbie zginęło przed Grochowem:

pod Stoczkiem	dnia 14 Lutego	. .	292
pod Dobrem	dnia 17 „	. .	755
pod Wawrem	dnia 19 „	. .	3723
„	dnia 20 „	. .	812
pod Białołęką	dnia 24 i 25 „	. .	1084
	Ogółem	. .	6666.

KONIEC II. TOMU.

SPIS ROZDZIAŁÓW

ZAWARTYCH

W TOMIE DRUGIM.